

DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

TOM SZÓSTY.

HISTORJA PIERWOTNA POLSKI.

Wydanie pierwsze z rękopismu.

TOM IV.

KRAKÓW.
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1879.
Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

JULJAN BARTOSZEWICZ.

HISTORJA PIERWOTNA POLSKI

Wydanie pierwsze z rękopismu.

TOM IV.

KRAKÓW.
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1879.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

DOBA PODZIAŁÓW:

1139—1296.

I. WŁADYSŁAW KSIĄŻE KRAKOWSKI.

503. *Władysław i jego bracia.* Nie była to rzecz nowa dla Polski widzieć razem u władzy kilku książąt, w ciągu tych ostatnich stu ośmdziesięciu lat doby chrześcjańskiej. Nieraz sami Piastowie państwo pomiędzy synów swoich dzielili, nieraz znowu okoliczności tak się rozwijały pod parciem nieurzędowych przesileń, pod naciskiem obcego oręża, że po kilku książąt niepodlegle od siebie w jednem królestwie panowało. Byli władzcy, którzy rozpraszali, byli i tacy, którzy kupili majątek narodowy. Tak już Mieczysław pierwszy chciał zarówno wszystkich synów obdzielić ziemiami, ale po długiej walce zmógł, usunął wszystkich braci syn jego Bolesław Chrobry, który dobrze rozumiał korzyści zjednoczenia władzy nad wielu ludami. Bolesław Chrobry zresztą całe panowanie swoje skupiał ziemie, nawet chciał do swojego królestwa przywiązać Czechy, które obok Polski wyrobiły już sobie odrębne historyczne życie. Po śmierci swojej oczywiście władzę jednemu z synów przekazał, temu, którego osądził za naj-

zdolniejszego. Zbliżyły się jednak tak okoliczności, że Mieczysław drugi braciom nawet nierodzonym musiał ustąpić wielu ziem i był na swojej tylko tetrarchą. Potem trwała walka pomiędzy przyrodnią bracią, od dwóch matek. Kazimierz Odnowiciel jak Chrobry nie dzielił królestwa, ale upłynęło lat mało co nad kilkanaście a Władysław Herman podzielił państwo znowu na synów, sobie osobno wziął Mazowsze i był znowu jakby tetrarchą. Już nie mówimy o tych książętach, którzy panowali w Ruzyi, na Pomorzu, którzy mniej więcej jedną całość składali z królestwem, albo przed niem hołdowali. Od śmierci Zbigniewa, 28 lat panował sam Bolesław Krzywousty, ale w dobie śmierci jego żywe były jeszcze pamiątki jednoczesnego panowania dwóch książąt.

Podział więc królestwa przez Bolesława Krzywoustego między synów, nie był rzeczą tak nadzwyczajną w młodem społeczeństwie Piastów; cała wielkiego faktu nowość w tem się zawierała, że książąt było nie dwóch, nie trzech jak dawniej, ale czterech, i że zamykano prawnie ambicyi drogę do nowego zjednoczenia się państwa. Król Krzywousty nie chciał, żeby jego synowie szli po jego śladach w sprawie ze Zbigniewem, nie chciał mieć w rodzinie swojej Chrobrego. Myślał, że pomimo podziału, jedność się utrzyma w najwyższej nad bracią i dzielnicami władzy najstarszego książęcia krakowskiego.

Każdy książe, jak miał osobne księstwo, tak musiał mieć teraz swój dwór osobny, urzędników rozmaitego rodzaju i komesów, którzy go w trudach około rządzenia wyręczać byli powinni. Oprócz naczelnej opieki, jaką miał z obowiązku i z krwi nad bracią, Władysław zezwolić musiał i na to, żeby i zbliska czuwała nad nimi inna jaka opieka, wielkich obywateli narodu. Zgromadził więc wszystkich czterech braci w Krakowie, po śmierci ojca, w najstarszej swojej stolicy i pozwolił im jechać, każdemu do księstwa, pod dozorem ludzi doświadczonych, poważnych. Miał Bolesław Krzywousty kilku wojewodów w swojem obszernem państwie; urząd to był najdostojniejszy po biskupim. Według wzoru układały się nowe księstw stosunki wewnętrzne. Więc nie ulega wątpliwości, że teraz każdy z udzielnych książąt osobnego dla siebie, to jest dla swojej dzielnicy, zyskał wojewodę, jakby namiestnika, głównego doradzcę w sprawach rządu, a przytem i wybitnie dowódcę siły zbrojnej, obrońcę kraju przeciw zewnętrzne-

mu nieprzyjacielowi. W chwili w której się kształciły, wyrabiały zasady administracyi kraju, taki główny, naczelny urzędnik księstwa, był, musiał być odrazu wszystkiem, i sędzią i prawodawcą i administratorem, chociaż samo nazwisko jego świadczyło, że tylko zbrojnym hufcom ma przywodzić. Miał więc niezawodnie już od roku 1139 wojewodę swego i książe mazowiecki i polski i sandomierski. Nie znamy imion, a raczej nazwisk tych wojewodów, ale to nie dowód, żeby wojewodów książęcych nie było. Toż temu dążeniu ku udzielności, które rozbiło Polskę na dawne składowe części, należało się zadosyć uczynić; wojewodowie zatem stanęli na czele rządu w księstwach i razem sprawowali bliższą opiekę nad drobnymi pany. Byli to wojewodowie księstw całych; w państwie mieczysławowem nie poznański, kaliski lub gnieźnieński, ale polski; w państwie bolesławowem nie płocki, ale mazowiecko-kujawski, albo po prostu przez skrócenie mazowiecki; w państwie Henrykowem sandomierski. Tego ostatniego wojewody nawet znamy nazwisko, była to więc znaczna, historyczna postać, i rzeczywiście na niej, jako na jednej z żelaznych podstaw, opierała się cała budowa nowego systematu rządowego w Lechji. Wszebor, wojewoda sandomierski, występuje w następnych zawikłaniach zbyt wyraziście, żebyśmy mu tego stanowiska które zajął, przyznawać nie mogli. Gdybyśmy nawet i Wszebora nie znali, musielibyśmy przypuścić, że skutkiem podziału królestwa rozwinął się rząd wojewodów po księstwach, bo bardzo bliskie czasy tego podziału wskazują, że wojewodów liczba się mnoży, i że są to książęcy urzędnicy. Udowodniony wszelako byt historyczny Wszebora odejmuje wszelką niepewność przypuszczeniu.

Jeden tylko Władysław więcej miał wojewodów, nie mniej zapewne jak trzech, nietylko dla samej powagi, ale i dla rozległości państwa; jednego miał przy sobie w Krakowie, drugiego na Szląsku we Wrocławiu, trzeciego musiał posłać na dalekie Pomorze. Wszystko to doskonale się tłomaczy. Oprócz krakowskiego, który był jakby ministrem przy księciu na stanowisku dawnego Sieciecha, wojewodowie wrocławski i pomorski byli jakby rządcami, gubernatorami kraju. Na Pomorzu powinien był utrzymywać Władysław wojewodę, żeby miał oko na ten kraj świeżo nawrócony i na tamecznych książąt; gdy sam być nie mógł i czuwać na Pomorzu, musiał się jakimś zaufanym rycerzem wyręczyć.

Wrocław zaś tak oddawna przyzwyczaił się do wojewody, że nie mógł się obejść bez niego. Zacząwszy od owego Magnusa, który za Władysława Hermana wojewodował we Wrocławiu, przez ciąg lat pięćdziesięciu, jeden wojewoda po drugim następował u rządów tej ziemi. Książe Władysław może zastał we Wrocławiu Piotra Dunina po rządach ojcowskich, może sam tego pana wojewodą na Szląsku zrobił, dosyć, że w pierwszych chwilach nowej doby spotykamy Piotra Dunina po Magnusie, po Wojsławie i po kim może trzecim wojewodą. Mąż dojrzały radą, zasłużony i znakomity dostał się w spadku po Bolesławie Krzywoustym najstarszemu królewiczowi.

Nim się rozjechali bracia po dzielnicach z wojewodami, przyobiecali Władysławowi, bo tego zapewne po nich wymagał książe krakowski, że wojny na zewnątrz prowadzić z nikim nie będą, że najwyższa pod tym względem władza jedynie przy Władysławie ma zostać i brat najstarszy czuwać będzie, bo powinien, nad całego państwa bezpieczeństwem, i sądzić w każdym razie czy wojna potrzebna, a jeżeli na nią powoła książąt, wtedy wszyscy wspólnie powinni złączyć swoje siły, chociażby sprawa obchodziła tylko jednego. Bronić się wszyscy mogą i powinni zaczepieni, ale kierunek dalszy wojny i wszelkie kroki napastnicze zależeć miały od Władysława. Inaczej nie można nawet było myśleć o utrzymaniu jedności Lechji. Do tych sfer tylko ograniczona władza księcia krakowskiego nad bracią, nie była uciążliwą nikomu, to też przypuścić można, że nietylko książęta, ale i panowie ich dzielnic wspólnie się naradzali i tak urządzali sprawy królestwa.

Królowa wdowa Salomea opuściła również Kraków i udała się z najmłodszą córką Agnieszką, tylko co narodzoną, do Małogoszcza na mieszkanie. «Zapewne mąż dał jej ten gród na wiano» [1]. Królewicz Kazimierz przy bracie najstarszym pozostał w Krakowie.

504. *Agnieszka Władysławowa, nieczyste poddmuchy ambicyi.* Po wszystkiem widać było, że Władysław książe krakowski chciał szanować postanowienie ojca i że nie śmiał się opierać temu, co się już w państwie wyrobiło. Był to książe wyrozumiały, łagodny, spokojny, bez wielkiej ambicyi, nie wysokich może zdolno-

[1] Ortlieb.

ści umysłowych, ale sprawiedliwy, lubiący z bracią żyć w zgodzie. Na nieszczęście, nie taką była jego żona, niemka, margrabianka z południowej ziemi.

Agnieszka austryjacka, córka Leopolda świętego, chociaż dzieckiem poszła za mąż i ztąd wychowała się na dworze polskim, nie mogła się przywiązać do nowej ojczyzny. Przyjechała do niej z uprzedzeniami niemieckiego rodu, jak kiedyś królowa Ryxa, i uprzedzenia te z każdym dniem wzrastały. Nie lubiła kuchni polskiej, ani odzieży, toż sposobu życia, obyczaje narodowe wyśmiewała. W Niemczech poczynała się rozwijać dworszczyzna; mniej majętni komesowie zapisywali się w służbę margrabiów, książąt, cesarza, i poświęcając najprostsze uczucie godności własnej, możniejszym pochlebiali i starali się przypodobać, wyglądali łaski i pieniędzy. Okazałość dworów od tej chwili zaczyna się rozwijać; dotąd był jeden cesarski, ale z upadkiem władzy naczelnej każdy pan rzeszy niemieckiej stawał się w kółku swojem cesarzem, przynajmniej dla najbliższych poddanych. Tego dworskiego życia ani śladu w Polsce nie widziała Agnieszka, owszem napotykała ciągle butne postaci i pewne siebie, bo wolne. Nie dworowali samemu królowi wojewodowie. Zdawało się dumnej margrabiance, że wolność jest cechą barbarzyństwa, że brak dworszczyzny znaczy niedostatek poczucia obywatelskiego. Cywilizacja wyższa potrzebowała koniecznie ubóstwienia monarchy. Dlatego to w późniejszych latach, kiedy się przyjrzała wszystkiemu bliżej, Agnieszka nie polubiła obyczajów i praw polskich, tak samo jak nie lubiła dawniej z instynktu stroju. Do tego przymięszała się i pycha z krwi. Ojca zapewne co do powagi i potęgi równała z teściem swoim Bolesławem, ale z matki jeszcze więcej miała prawo być dumną. Matka, córka cesarza Henryka IVgo, poszła za mąż za Fryderyka Szwabskiego, po którym dopiero owdowiawszy, zawarła powtórne śluby z Leopoldem. Starszy syn jej, a brat przyrodni Agnieszki, Konrad szwabski w roku śmierci Bolesławowej wybrany był przez książąt niemieckich na cesarza. Jakiż to zaszczyt próżnej niewieście, jakiż to nowy powód do poniewierania swojego w Lechji stanowiska?

Najgorzej na tem wychodził sam mąż Agnieszki, książe krakowski Władysław. Skrywszy za życia ojca swoją dumę i niechęć, teraz po jego śmierci dokuczała mężowi ciągle przypomnię-

niami i narzekaniem. Przechwalała swój ród, majątki, cesarskie pokrewieństwo, ubolewała nad poniżeniem w jakie wstąpiła. Robiąc z siebie ofiarę, że szła za mąż do Polski, sądziła przynajmniej, że dostanie męża potężnego księcia i jedynowładcę, jakim był ojciec. i omyliła się, przyniosła bogate wnioski i ujrzała się nagle za tetrarchą, za panem czwartej części królestwa, dzieci jej z krwi cesarskiej zrodzone pójdą jeszcze na większe poniżenie i nędzę. Natrętne takie utyskiwania służyły ku temu, żeby brata starszego z młodszymi pokłócić. Cudzoziemska niewiasta wydała wojnę i testamentowi Bolesława Krzywoustego i prawu, i swobodnej woli całego królestwa.

Słaby umysł Władysława począł ustępować złej radzie, którą Agnieszka podsuwała. Przekonywała Władysława, że więcej ma prawa przed bracią jako pierworodny, i że powinien jak i ojciec nad całem królestwem panować, być potężnym władcą, nie drobnem książątkiem. Natrząsała się wreszcie z męża, nazywała go pół księciem, pół mężem, za to że kontentował się posiadaniem czwartej części morga, i że znosi po niewieściemu tylu drobnych książąt [1]).

Na Władysławie już dawno znać było wpływ żony. «Ambitiosus, altero reliquo fastuosus», był ambitnym, a więcej jeszcze wystawnym książe krakowski, tak pisze o nim mistrz Wincenty. Niema wątpliwości, że i ambicja i wystawność zbudziła się we Władysławie za poduszczeniami Agnieszki. «Regni successione sublimis», najbliższy był panowania, królowania, mówi o Władysławie jeszcze mistrz Wincenty. Więc począł książe krakowski marzyć o bolesławowskiej władzy, ducha w sobie wielkiego nie czując. Nie z własnej dumy, ale z cudzego poddmuchu, nie dla powodów wyższych, ale dla własnej pociechy począł zazdrościć braciom, wystawnością się otaczał, żeby więcej przed bracią nabył powagi królewskiej, książęcej, majestatycznej, dworskie życie urządzał, szedł za niemieckiemi żony obyczajami i począł myśleć, że nie książe dla kraju, ale kraj dla książęcia. Słaby charakter zrywał z narodem, ze swoimi. Uwierzył wreszcie Władysław, że cesarskiej krwi coś się należy, i począł się mieć za coś wyższego od braci. Rzeczywiście pierwszy z Piastów Władysław był szwa-

---

[1]) Vocat virum semiprincipem, immo semivirum, itd., mistrz Wincenty str. 141.

grem cesarskim. Założyciele potęgi polskiej żenili się z księżniczkami czeskiemi, albo z margrabiankami niemieckiemi, które częstokroć porywali z klasztorów. Następni żenili się jeszcze na Węgrzech, albo brali księżniczki waregskie. Pierwszy Mieczysław Gnuśny miał rodzoną siostrzenicę cesarską i za to boleśnie odpokutował. Miał i Władysław Herman cesarzównę, ale wdowę po królu madziarskim i sam przez się mało znaczył. Ojciec pojął hrabiankę niemiecką z nad ujść Dunaju. Potężni Piastowie nic sobie nie robili ze świetnych związków na które wcale nie dawali baczenia, szukali żon, nie bogactw i zysków. Oprócz może małżeństwa jednego Kazimierza Odnowiciela, który szukał sprzymierzeńca wśród waregów, żadne nie było tak polityczne, jak małżeństwo Władysława syna Krzywoustego. Dumny też był książe krakowski z tego, że sam wstępując na tron, szwagrem miał cesarza.

Przyczyniały się do zmiany w usposobieniu Władysława dla braci i pieszczoty żony. Książe krakowski ją kochał. Agnieszka go pociągała swojemi niemieckiemi powabami. Kronikarz zatem powiada o księciu, że «tem smutniej panował, im rozkoszniej żony ulegał pieszczotom» [1]). Starał się to zaraz usprawiedliwić kronikarz, jako rzecz po części naturalną i pociągającą za sobą te a nie inne skutki jakie nastąpiły. «Nie łatwo nad żoną, powiada, otrzymać górę, gdy się jej raz nad sobą panować pozwoli, a namiętność tej która zwycięży nie poprzestaje na małem i dopiero ustępuje wtenczas, aż wszystkie karki zegnie pod swoje jarzmo». Tak wszystko naraz łączyło się w tej niewieście, ażeby usidlić Władysława i wywołać zamięszanie w Lechji.

Agnieszka jednak nie zasługiwała na taką miłość męża; pieszczoty jej były nieczyste. Cesarskiej pani, matce dzieci Władysławowych podobało się szukać wrażeń po za granicami przyzwoitości i obowiązku. Do przyjemności dworskiego życia w Niemczech należało używać w pełnej mierze świata i jego rozkoszy. Tak i Agnieszka, z jakimś rycerzem niemieckim, który do Lechji przyszedł, utrzymywała nieprawe związki. Kroniki wprawdzie rycerza tego nazywają po polsku Dobieszem, ale wyraźnie powiadają, że był niemcem. Żaden też rycerz królestwa Piastów nie śmiałby się wdawać w takie stosunki.

---

[1]) Eo tristius imperavit, quo jocundius uxoriis indulsit amplexibus, mistrz Wincenty.

Władysław jak nie widział prowadzenia się żony, tak i nie domyślał się złych rad w jej utyskiwaniach i natręctwach. Skutkiem tego zaczęło się powoli wyrabiać nowe polityczne położenie Lechji i wojna domowa prędzej później gotowa była wybuchnąć; młodzi bracia Władysławowi mieli się na baczności.

505. *Podróż Ortlieba do Lechji.* W takiem położeniu były sprawy, kiedy Salomei wdowie Bolesławowej stęskniło się po ojczyźnie i po klasztorze Zwiefalteńskim, w którym zakonne życie prowadziła jej córka Gertruda. Siedząc samotna w Małogoszczu, chciała mieć bezpośrednie wiadomości o rodzinnym kraju, a polskiego, jak dobra swoich dzieci matka, nie chciała porzucić. Przysłała więc do Zwiefaltenu z poleceniem, żeby przyjechał do niej braciszek Otto, wziąwszy z sobą jakiego drugiego zakonnika. Ten Otto, był to niegdyś sławny rycerz szwabski, baron ze Stuzelinga, dawny mistrz Salomei, który po życiu burzliwem poświęcił się na służbę Bogu i jako rycerz dwa razy odwiedzał zbrojno ziemię świętą, żeby walczyć przeciw poganom, wreszcie przyjął kaptur zakonny w Zwiefaltenie. Żądanie królowej Bolesławowej przyszło do opata Bertolda w rok po śmierci króla i rozdziale państwa, wtenczas, kiedy już Agnieszka wiele złego sprawiła i Salomea obawiała się o swoje dzieci. Tem widoczniejsza jest przyczyna, że samotna wdowa szukała pociechy, chciała zwierzyć się swoim ziomkom z kłopotów życia, które pierwszy raz zaczynało być niespokojne.

Żądania królowej były prawie rozkazem dla opata i zakonników zwiefalteńskich, którzy spoglądali na ślady szczodrobliwości polskiej u siebie, którzy tak czule pamiątkę Bolesława obchodzili «żalem wielkim» i nabożeństwami. Bertold wyprawił więc natychmiast do Salomei «mistrza» jej, braciszka Ottona, siwowłosego starca, przydał mu do towarzystwa zakonnika Ortlieba, znacznie wiekiem młodszego, a wyświęconego już kapłana, tudzież braciszka Gernoda, i kazał podróżować na północ w chrobackie kraje. «Po wielu trudach i przykrej podróży», przybyli trzej zakonnicy niemieccy do granic i przez państwo Władysławowe, podobno o Kraków nie zaczepiając, «w czasie adwentu pańskiego» przybyli prosto do Salomei, która mieszkała, jak mówiliśmy, w drobnym gródku prowincjonalnym, w Małogoszczu. Przyjęła ich ze czcią należną wdowa «oddawna pożądanych». Przywozili jej wieści

o córce i o bracie Dypoldzie, który podówczas władał hrabstwem ojcowskiem. Zaraz na dobie uznali jej pobożność i hojność, która się w niczem nie zmieniła w skutek śmierci mężowskiej. Niemców przywykłych do okazalszych murowanych gmachów, raziła prostota, jaką wszędzie widzieli. Toż u nich pierwszy lepszy komes żył wspanialej i świetniej, jak tutaj wdowa po sławnym królu i wojowniku. Nie widzieli niemcy grodów większych stołecznych, a więc tem szczerzej dziwili się ubóstwu domów, które nazywali chałupami (casas). Przenosili się z jednego do drugiego, mieścili się nawet pod namiotami, żeby im było wygodniej. Może królowa tak chciała ich ugościć, tak dobrze przyjąć i obwoziła po włościach swoich. Niemcy jednak narzekali, że to «obyczaj numidów», to jest chcieli powiedzieć, ludu koczującego [1]). Mimowolnie obudził się w nich i przesąd niemiecki. Sądzili, że są w kraju «barbarzyńskim» i bali się napaści od chrobatów. Jakże bać się nie mieli, kiedy w ich oczach nawet ów znakomity Piotrko, w tej chwili wojewoda wrocławski, był okropnym człowiekiem. Słyszeli o nim może jeszcze w swoim kraju, jak porwał Wołodara, a chociaż stawiał kościoły, był wzorem poświęcenia się i pokuty za grzechy, w oczach niemców upadały wszelkie jego zalety, a pamięć gwałtownych czynów wciąż się powtarzała. W pojęciu niemców był ów Piotrko nobilissimus Bolonie tirannus, to jest władzcą barbarzyńskim, dalej «swatem wiarołomnym», największej chytrości jadem się splamił, popełnił ohydne niegodziwości i zbrodnie. Jeżelić takim był w ich pojęciu znakomity pan lechicki, jeden z najświatlejszych wówczas mężów narodu, jak się wydawał im kraj i ludzie polscy, wśród których nawet królowa niemka musiała żyć, obyczajem numidów? Drżeli niemcy przed widmem własnej wyobraźni.

Ugościwszy drogich zakonników i mistrza, królowa otwarła naprzód przed niemi swoje skarby, które przechowywała w kościele parafjalnym w Małogoszczu. Zaprowadził do nich gości

---

[1]) M. Wiszniewski, Hist. lit. pol. II, 191 Bandtkie: Dzieje, I, 265, sądzą, że zakonnicy podróżowali z Salomeą, od pierwszego miasteczka, w którem ją spotkali, po innych, nim przybyli do Małogoszcza. Przeździecki, który w «Śladach Bolesławów» wydrukował i tekst Ortlieba i tłomaczenie sprawiedliwe, takie rozumienia odrzuca, str. 66.

wiernek królowej, cubicularius, sługa jej pokojowy, czyli po staremu komorzy, komornik, tak zwany od komory czyli izby, po dzisiejszemu pokojowy. Poszli niemcy, ale oglądali się na «barbarzyńców» ze strachu swoim zwyczajem. Komorzy wziął klucze od zakrystjanów do skrzyń swojej pani, otworzył je i kazał zakonnikom brać coby się podobało, coby się im wydawało najprzedniejszem. Były w tych skrzyniach skarby nie światowe, doczesnej wartości, ale chrześcjańskie, drogie w czci religijnej, same relikwie świętych. W kraju, jak sądzili barbarzyńskim, znaleźli pobożni zakonnicy tak wielkie skarby, o jakich nie mieli wyobrażenia w swoim Zwiefaltenie. Czerpali też z nich hojną, chciwą ręką, bez wstydu, sami chcąc wszystko zagarnąć. 80 z górą do 90ciu cząstek co najsłynniejszych i najznakomitszych relikwij wybrali, tak dalece, że napełnili pobożną swoją zdobyczą «skrzynkę niemałej objętości». Była tam znaczna cząstka krzyża świętego, ząb św. Jana Chrzciciela, drugi św. Pankracego, trzeci św. Cecylji, cząstka krwi Chrystusowej, mleka Najśw. Panny i okowów św. Piotra.

Niedosyć na tem. Wdowa Salomea w nieograniczonej swojej hojności podarowała zakonnikom najdroższą relikwję, ową rękę św. Szczepaną pierwszego męczennika, za którą Piotr Dunin otrzymał w podarunku od króla Bolesława włości kościańskie. Ze czcią nieopisaną oglądali zakonnicy relikwję «bez palca wielkiego, ze skórą przylgniętą po wyschnięciu ciała do najświętszych kości».

Ten drogi dar nastąpił później, już pod koniec pobytu w Lechji gości zwiefalteńskich, którzy długo bawić nie mogli w podróży, ale jak sam Ortlieb powiada, jeszcze «przed końcem zjazdu w Łęczycy». Goście niemieccy byli świadkami ważnego aktu narodowego. Królowa albowiem skorzystała ze sposobnej okoliczności, że mogła się kogo poradzić i urządziła zjazd walny, colloquium generale. Wieści z dworu krakowskiego coraz większej nabierały wagi, troskliwa matka czuła już piorun zawieszony w powietrzu nad jej dziećmi. Przyzwała więc «przezacnych synów, książąt Bolesława i Mieszka z ich żonami, córkami królów węgierskiego i ruskiego», zaprosiła też celniejszych panów królestwa, primates Regni. Rzecz oczywista, że miało to wszystko prywatną cechę, że cel zjazdu trzymano w tajemnicy. Być może, królowa udawała, że chce z gośćmi swoimi zapoznać synów. Na

miejsce zjazdu wybrała Łęczycę, gród w posiadłościach Władysławowych, co także świadczy, że chciała Salomea odjąć zjazdowi wszelkie polityczne znaczenie. Dlatego nie zapraszała Władysława, że szło pozornie o rzeczy zwyczajne, poboczne; nie wzywała też na zjazd i Henryka sandomierskiego, nietylko dlatego, że to było dziecko i radzić nie mogło, ale może dla lepszego pokrycia swoich zamiarów. Dwóch tylko starszych synów swoich zaprosiła, bo ci panowie jako książęta panujący już z prawa i z czynu i radzić więcej mogli i za sobą ściągnąć panów polskich i mazowieckich. Jechała więc naprzeciwko synów do Łęczycy, na środek drogi jaki tu przypadał z Małogoszcza, z Gniezna i z Płocka. Królowa mogła się pochwalić synów zacną dla siebie powolnością, dlatego spodziewała się, że wspólnie radzić będą a dobrze. Oto niedawno co dwaj ci sami właśnie bracia, mazowiecki i polski, zjechali się na sądy do Kwieciszewa, włości niedaleko od Mogilna leżącej, pogranicznej dwóch dzielnic, i Bolesław począł upraszać Mieczysława, żeby mu Kwieciszewa odstąpił. Gdy brat młodszy robił trudności, królowa Salomea wdała się w to i uprosiła synów, żeby jej tę włość sporną oddali, bo chciała pobożną z niej uczynić fundację. Bracia dotąd sporni z sobą odrazu się zgodzili i podarowali Kwieciszów matce [1]).

Na zjeździe zawiązały się układy, które skrywano przed Władysławem. Chodziło o to, żeby w razie zamachu na bezpieczeństwo dzielnic, znaleźć sposoby zasłonienia się i obrony. Królowa matka synom swoim szukała sprzymierzeńców. Dlatego gotowa była zdobyć się na nową ofiarę. Pobożnem jej było życzeczeniem, córkę swoją najmłodszą Agnieszkę, trzechletnią dopiero «zaślubić królowi niebieskiemu», za pośrednictwem drogich gości «w towarzystwie sióstr zakonnych» zwiefalteńskich. Po Gertrudzie na służbę Bogu miała iść Agnieszka. Ale niebezpieczeństwo, które z Krakowa groziło, kazało matce zapomnieć najdroższych życzeń. Na zjeździe postawiła pytanie, czy ma oddać Agnieszkę pobożnym zakonnikom, żeby ją do Zwiefaltenu zawieźli, czyli też wydać ją za mąż, ażeby przez to kupić postronne przymierze dla synów. Nastręczały się już nawet stosowne widoki. Któryś

---

[1]) Szczegóły w przywileju Trzemeszyńskim 1145 r. w Cod. Dipl. Rzyszcz. II, str. 588.

z książąt waregskich starał się już o rękę małej królewny. Zjazd łęczycki, z uwagi, że tu chodzi o ważne sprawy, sądził, że potrzeba oświadczyć się za małżeństwem królewny, nie zaś poświęcać ją zakonnemu życiu. Uważał dalej, że potrzeba do tego wziąść się prędko, bo może Władysław uprzedzić braci «w dobrych stosunkach z narodem ruskim». Tak pisze Ortlieb, obecny naradom. Wszakże tutaj nie szło o naród, którego nie było, ale o książąt waregskich. Te obawy przed Władysławem pokazują, że owoc dojrzał i że na zamach się zanosiło. Systemat zaprowadzony przez Bolesława Krzywoustego roku więc nie dożył, bo niezawodnie przed przyjazdem gości niemieckich rzeczy stały jasno, kiedy w adwencie już potem książęta szukają przymierzy.

Za tem gościom niemieckim zebrało się do powrotu. Salomea oddała im skrzynkę małogoską pełną relikwij i znakomite dary wartości większej jak 200 grzywien srebra. Pożegnawszy się z nią, nie wracali goście tą drogą jaką przybyli. Opowiadają sami, że «obchodzili w około wiele barbarzyńskich krajów», aż dostali się do Saksonji i księstw margrabiego Konrada. Widocznie więc wracali na Polskę, na państwo Mieczysława, którego odwiedzali zapewne uproszeni. Nic nie przeszkadza przypuszczeniu, że i Bolesława Kędzierzawego nawiedzili w Płocku, bo «barbarzyńskie kraje» to były ziemie Lechji, a wyrazy «około» «wiele» znaczą, że szerokiem obejściem do siebie wracali. Z Łęczycy jechać na Polskę do Saksonji nie więcej było ziemi do przebycia, jak napowrót jechać na Chrobację i Szląsk; bądź co bądź więc, musieli nawiedzać zakonnicy obudwu książąt; zabierając się z Małogoszcza do Łęczycy już odbywali podróż powrotną. Ze zjazdu prosto, skręcając tylko może na Mazowsze, wracali przez Saksonję i przez margrabstwo Konrada, to jest przez dawne lechickie kraje nad Łabą, w których panował Bolesław wielki, potem do Frankonji (ad Franciam orientalem), przez biskupstwo wircburgskie i Szwabję, w której panował książe Fryderyk młodszy. Przyjechali do domu, nic nie straciwszy od rozbójników, w poniedziałek po niedzieli palmowej, która przypadała wtedy w roku 1141 na 1 kwietnia. Widać spieszyli się na święta Wielkanocne. Łzami radości i «skokami» witali zakonnicy podróżnych, bo dochodziły ich wieści, że brat Otto i jego towarzysze pomarli w Lechji, skazani na różne męki. Jest to zawsze taż sama sprawiedliwość niemiecka wzglę-

dem słowiańskiego plemienia; ci co jechali obawiali się napaści, ci co wyglądali podróżnych tworzyli sobie baśni o ich niebezpieczeństwach. Jedni i drudzy o barbarzyństwie prawili, a jednak po kraju zakonnicy jeździli bezpiecznie, szerokie koła zawodząc, spotykali wszędzie w nim także ślady chrześcjańskiej cywilizacyi, która dla nich nawet, co dużo widzieli, były osobliwością, a na swojej ziemi dopiero spotykali się z prawdziwem niebezpieczeństwem. Dary Bolesława Krzywoustego nie doszły w całości Zwiefaltenu dla zbójców w Niemczech. Otto że Stuzelingen przechwala się, że w całości dowiózł przez kraje cesarskie podarunki, które mniemane barbarzyństwo posyłało do niby wyższej cywilizacyi.

Podróż ta gości niemieckich do Lechji jest podwójnie ważna dla dziejów, bo naprzód stanowi wypadek historyczny, który był w związku z ówczesnem położeniem kraju całego, a powtóre, sama w sobie uważana, w oderwaniu od życia, jest to podróż pierwsza, więc najdawniejsza po ziemi naszej, opisana i literaturze przekazana. Nikt przed Ortliebem podróży swojej do Polski nie opisywał, chociaż nigdy podróżnych nie brakło. Pismo Ortlieba, oczywiście po łacinie ułożone, jest to dzieło jeograficzno-historyczne, więcej jednak historyczne jak jeograficzne; podaje fakta, opisuje stosunki książąt, i byłoby drobną kroniką, gdyby nie było podróżą.

Podróż ta zakonników niemieckich, przypadła jak widzieliśmy, na ostatnie miesiące 1140 i na pierwsze 1141 r. W adwent przybyli, a więc w grudniu, w dniach zaś ostatnich marca z pewnością byli już w Niemczech, w okolicach bliskich Zwiefaltenu. Zatem w Lechji bawili się przez trzy najwięcej miesiące, grudzień, styczeń i luty. Zjazd łęczycki, że się odbywał jak sam Ortlieb powiada, podczas ich wybierania się z powrotem, odbył się niezawodnie w lutym 1141 r.

506. *Sprzymierzeniec czeski Władysława.* Książe krakowski począł się oglądać za sprzymierzeńcami, widać siłom własnym nie ufał. Wszedł tutaj na niegodziwą drogę, która go miała prędzej później doprowadzić do nieuchronnej zguby. Opierając się albowiem na obcej sile, nie narodowej, obrażał najserdeczniejsze uczucia polskie, rwał pracę tylu wieków, chciał ujarzmiać ziemię, tworzyć państwo na sposób zagraniczny, osobę swoją stawiał wyżej po nad prawa i wolności stare. Był już zgubiony dla idei Bole-

sławów, oddał się cały pod wpływ ambitnej niemce, której się chciało dworskiego życia.

Głównym sprzymierzeńcem Władysława w przyszłej wojnie, którą myślał wydać braciom, był wielki książe czeski na Pradze, Władysław. Był to następca owego Sobiesława, który tak brzydko odpłacił Polsce za dawne usługi i opiekę. Sobiesław w pierwszej chwili chciał korzystać z podziału Lechji, mimo pokoju najeżdżał pograniczne ziemie, owszem na kraju Szląska budował zamek Hosta, Hostinhrad [1]), i przeciwko Polsce, nie przeciwko Niemcom się umacniał; stanowił też naprawdę przednią straż cesarstwa, zwróconą prosto ku krakowskiemu księstwu. W czasie tego zajęcia w zamku Chwojnie zachorował niebezpiecznie i odwieziony do nowo zbudowanego grodu, w obec żony Adelajdy węgierskiej, która mu nieodstępnie towarzyszyła, oddał Bogu ducha 14 lutego 1140, w cztery prawie miesiące po Bolesławie Krzywoustym. Śmierć ta usunęła Władysławowi krakowskiemu z drogi przeszkodę, bo inaczej nie mógłby słuchać podszczuwań niegodnych Agnieszki.

Nawet syn Sobiesława, ulenniony już od cesarza Lotarjusza i ogłoszony następcą tronu, Władysław, nie mógł się utrzymać na tronie. Czesi postanowili utrzymać wolność swoją i zasadę słowiańską, więc za życia jeszcze Sobiesława, kiedy dowiedzieli się, że książe musi umrzeć, naradzili się naprzód tajnie, a potem jawnie na Wyszehradzie, po śmierci zaś Sobiesława, zjechali się na sejm walny elekcyjny, poprzednio zgodziwszy się na to, żeby tylko dynastję utrzymać. Był to najlepszy sposób uniknienia nowych w przyszłości zawikłań. Naceral wielki wpływ wywierał na zgromadzenie; rozumny, majętny, doświadczony obywatel; po nim najwięcej miał wziętości u narodu Henryk Zdik biskup ołomuniecki, syn Kosmasa. Jednomyślnie za ich wpływem obrany został Władysław Władysławowicz, królewicz czeski, synowiec zmarłego Sobiesława (17 lutego 1140 roku). Żeby zaś prawo jego, a raczej prawo narodu silnie zabezpieczyć od spisków i wstrząśnień stronnictw, panowie czescy ożenili zaraz młodego Władysława z Gertrudą rakuską, przyrodnią siostrą cesarza Konrada. Oczywiście zmianę taką z radością zatwierdził Konrad, jako pan

---

[1]) Dzisiaj Arnau.

lenny. Ziemia czeska była już w tem smutnem położeniu, że nawet wolności broniąc musiała się chować pod opiekę cesarza.

Skutkiem tych wypadków, Władysław krakowski i Władysław czeski czyli pragski ujrzeli się sąsiadami i szwagrami; czeski książe ulegał już bezpośrednio niemcom, krakowski panowaniu cudzoziemskiemu otworzył drogę, obadwaj liczyli na cesarza.

Spowinowacenie przez żony zbliżyło do siebie dwóch książąt, których i tak dosyć samo położenie polityczne i sprawy osobiste zbliżały. Jak krakowski pragnął za wolą żony upokorzyć braci, tak czeski musiał się bronić przeciwko książętom na dzielnicach. Byli od niego starsi i władzy naczelnej bliżsi według postanowienia Brzetysławowego. Wszyscy z odrazą patrzeli na nowe położenie rzeczy.

Obawiali się i cesarza i wolności, nic ich nie obchodzi tylko sprawa dynastyczna; pierwsi to książęta słowiańscy, którzy się zupełnie już wyrobili na niemieckich pojęciach władcami majestatycznymi. Cesarzowi więc kłanialiby się z ochotą, gdyby sami się ujrzeli w położeniu Władysława, teraz im wypadło powstawać na związki wielkiego księcia z cesarzem. Ale niebezpieczniejszą dla tych dynastów była wolność. Panowie czescy albowiem sądzili, że trzeba im książęcia we władzy ograniczyć, czuwać nad jego postępowaniem. Z tych pobudek wypłynęła wolna elekcja. Omylili się, bo podnieśli do władzy nie słabego pana, ale człowieka z żelazną wolą i wielką mocą charakteru. «Mąż rozumem dzielny, siłami znakomity, radą, ręką i odwagą wielki», mówi o Władysławie kronika. Rozdał urzędy swoim elektorom, ale nikogo nie słuchał, sam rządził. Właśnie w dobie pobytu mnichów zwiefalteńskich w Polsce rozwijał tę książęcą działalność. Tępił rozboje bez litości i kiedy mnisi wracali do ojczyzny, mnóstwo połapanych rozbójników wieszał po górach. Dziką energją swoją trzymał książe na uwięzi morawskich władców i jedność narodową.

Władysław krakowski spoglądał w milczeniu na sprawy w Czechach. Miało się tam wszystko ku wybuchowi; wojnę domową wywoływało postępowanie naczelnego księcia. Potrzebował Władysław krakowski zachęty, przykładu, życzył sobie tryumfu szwagra, żeby sam mógł odważyć się na wystąpienie przeciwko braciom w domowej wojnie.

Szlachta czeska spostrzegła się, że niedobry dla siebie i dla wolności narodowych zrobiła wybór. Zwróciła się wtedy ku książętom morawskim, których od kilku braci rodzonych wielu było, to jest książe ołomuniecki, berneński, znaimski, oprócz dwóch synów Borzywojowych, i jednego Sobiesławicza. Ci tylko wystąpili, bo zresztą z rozrodzonego pnia znalazłoby się ich do dwudziestu. Książęta związali się w sojusz. Dowiedziawszy się o tem Władysław czeski, niemieckiem okiem patrząc na swoje prawa, przypomniał książętom na ich powinności i przysięgę, na swoje dobrodziejstwa. Nic nie pomogło, książęta wybrali sobie przywódcą, naczelnikiem Konrada IIgo na Znajmie, który z tego widać, najbliższym był z prawa do starszeństwa. I podnieśli zaraz domową wojnę, żeby go osadzić na stolicy pragskiej. Swoboda zacnych słowiańskich zasad stanęła po tej stronie.

Wielki książę ujrzał się nad przepaścią, miał niewielu stronników, dwóch rodzonych braci Henryka i Dypolda, biskupa ołomunieckiego Henryka Zdika i kilku komesów. Zebrawszy co mógł rycerstwa, stanął na górze wysokiej przeciw hufcom Konradowym które pospieszyły z Morawy. Z początku przez układy obiedwie strony chciały zapobiedz bitwie, którą stoczono nazajutrz (25 kwietnia 1142 r.). W stanowczej chwili, kiedy na stronę Władysława chyliło się zwycięstwo, krzyk trwogi bodaj czy nie umówionego zdrajcy, wzbudził popłoch. Oddziały Władysławowe przeszły do nieprzyjaciela, sam książę otoczony walczył z rozpaczą, ale tak dzielnie, że zwycięzca nie śmiał ścigać porażonych i odciąć ich od Pragi. Naceral poległ, wielu odniosło ciężkie rany. Władysław wpadł do stolicy i naprędce ją wzmocnił, żona rakuszanka i brat Dypold pomagali mu gorąco. Drugi brat Henryk pociągnął w stronę Budziszyna po wojenne posiłki i zaszedł aż do cesarza Konrada do Wirzburga. Tymczasem związkowi oblegli Pragę i szturmowali z całych sił dniem i nocą do grodu, wyborne wszelkiego rodzaju sprowadziwszy machiny. Okolica niezmiernie wiele ucierpiała przez rabunek, przedmieścia były popalone, jeden Dypold zwycięzkiemi wycieczkami ze stolicy nękał związkowych.

Ubolewający nad losem siostry, przekupiony wielkiemi obietnicami, wyruszył wreszcie cesarz Konrad z wojskiem do Czech. Władysław wyciągnął naprzeciw niemu. Wtedy oblegający podwoili swoich usiłowań. Wrzucono płomień do grodu, pomiędzy

kościoły i zabudowania. Spalił się klasztor św. Wita ze wszystkiemi swemi bogactwami, toż kościół zakonnic u św. Jerzego. Przerażenie panowało w Pradze, wszelako nikt o poddaniu się nie myślał. Chciał Konrad wyciągnąć w pole przeciwko niemcom, ale donieśli mu szpiegowie, że wojsko cesarskie liczne i dobrze uzbrojone, od pozłoconych hełmów i zbroi zdaleka bije pobłysk słoneczny. Na tę wiadomość odeszła księciu ochota do wojny, cofnął się więc na Morawy, a z nim cała potęga związku. Konrad cesarz, zwycięzca bez boju, nie wyciągnąwszy nawet z pochew miecza, doszedł do Wyszehradu i na Zielone Świątki uroczyście był w Pradze podejmowany przez Władysława i Gertrudę. Tak książe czeski jeden po drugim utrwalał niewolę ludu swojego, schylając się sam pod jarzmo niemieckie. Z drugiej strony cesarz kazał sobie jeszcze płacić za to upodlenie przez niemców i księcia i ludu. Tyle dni zabawił w Pradze, ile potrzeba było do odebrania zapłaty za pochód zwycięzki. Pan leńny nie wstydził się być najemnikiem swego sługi.

Książęta morawscy chcieli się zemścić przynajmniej na biskupie ołomunieckim, który z nimi nie trzymał, a owszem wielkie zasługi położył względem Władysława pragskiego. Ogłosili go wrogiem ojczyzny, zabrali mu wszystkie kościelne posiadłości. Biskup nawzajem rzucił na nich i na cały ich kraj klątwę, którą papież Innocenty II zatwierdził. Gdy jednak wielki książę nie mógł odrazu wyruszyć w pole przeciw niesfornym książętom, biskup rok cały błąkał się po za swoją owczarnią, to po Czechach, to po Bawaryi.

Ledwie w roku 1143 zebrał się książę Władysław na Morawy. Uderzył naprzód na posiadłości Konradowe, które przepuścił przez miecz i ogień, potem zwrócił się do Ołomuńca, w państwo wratysławowe, i wszystko, czego nie mógł uprowadzić z sobą, spalił. Czechom podobał się ten pochód łupieżniczy, więc Władysław z czystem sumieniem pociągnął jeszcze swoje rycerstwo na ziemie Ottona, którego Sobiesław jeszcze wypędził, a którego sam przywołał z wygnania od waregów. Tak całe Morawy zniszczone dostały się pod panowanie księcia z Pragi. Władysław hojnie wynagrodził dobrami wiernych swoich, którzy się odznaczyli na tych łupiestwach.

Rozwolnione przez te zajścia książąt stosunki kościoła, potrzeba było naprawić. Dlatego Innocenty II przysłał do Czech legatem kardynała Guidona. Pół trzecia roku zabawił legat w państwie Władysławowem. Udał się naprzód na Morawy i książąt i lud pogodził z biskupem. Następnie jechał do Passawy, gdzie bawił na wygnaniu Henryk Zdik i powracał z nim do Pragi, żeby pośredniczył pomiędzy Władysławem a książęty. Dumny zwycięzca nie pokazał się trudnym w przebaczeniu, uciążliwe dla książąt posłuszeństwa, wierności, nałożywszy stosunki. Wtedy kardynał wziął się do poprawy karności kościelnej. Nakazał księżom porzucić żony, inaczej składał ich z posad duchownych, co spotkało kilku znakomitych dostojników, nawet jednego z nich, proboszcza pragskiego Juratę, który był kanclerzem u księcia Sobiesława. Podzielił legat obiedwie dyecezje na probostwa, którym kanoniczne oznaczył granice. Wiele oprócz tego innych porządków zaprowadził. Miało to wszystko związek z nowym zamachem książąt morawskich, którzy biskupowi swemu przebaczyć nie mogli swojego upadku. W ciągu prac Guidonowych, papież wezwał biskupa do Rzymu; jeden tylko książę Otton co mu sprzyjał, osobiście na czele orszaku pospieszył za biskupem, żeby go zasłonić od niebezpieczeństw w podróży (w początkach r. 1145). W Morawach jeszcze w czasie noclegu napadło na biskupa dwóch książąt morawskich, Konrad i Wratysław, oraz trzeci brat rodzony Władysława, Dypold. W towarzystwie książąt było kilku złożonych prałatów. Biskup ledwie uciekł gdzieś i w śniegu się schował. Złupiono tylko jego orszak i wyprawę podróżną, wreszcie dom przez zemstę spalono. Włościanin jakiś tymczasem przebrał w swoje suknie biskupa drżącego od zimna i odprowadził go spiesznie do Litomyśla. Tu biskup niebezpiecznie zachorował, Władysław kazał go sprowadzić do Pragi i czuwał nad zdrowiem. Dopiero na wiosnę biskup zabrał się w podróż do Witerbo do nowego papieża Eugenjusza III, ale już z kardynałem legatem, który prace swoje w Czechach ukończył. Papież nową klątwę cisnął na trzech książąt, pochwalił Władysława i jego żonę za łagodność, umiarkowanie i gorliwość w sprawie reformowania duchowieństwa, wreszcie księciu pragskiemu polecił wykonać bullę przeciw wyklętym, nawet pod względem doczesnym (w początkach czerwca 1145).

507. *Sprzymierzeńcy waregscy.* Łatwo pojąć, że Władysław krakowski z niespokojnością patrzał na to, co się działo w Czechach i obliczał swoje siły. Szwagier był mu sprzymierzeńcem naturalnym. Ustalał władzę i dziedzictwo na niemiecki sposób, co i Agnieszce się chciało. Popierał usiłowania książęcia czeskiego cesarz. Kombinując te wszystkie rzeczy, domyślał się i sprawiedliwie Władysław krakowski, że Konrad i jemu pomoże, bo oprócz pieniędzy, któremiby mu posługę zapłacono, mógł cesarz panowanie swoje szeroko rozpostrzeć nad słowiańskiem plemieniem, jedyną niepodległość jego wywrócić. Opierając się wszelako na niemcach, tracił Władysław podstawę pod sobą, draźnił uczucia całego narodu, Lechję prowadził w niewolę.

Od strony Niemiec szło więc dobrze; rękojmią powodzenia były Władysławowi krakowskiemu sprawy czeskie. Dla większej pewności, szukał i we wschodniej stronie sprzymierzeńców pomiędzy waregami.

Był Władysław synem kijowskiej księżniczki Zbisławy, lubo matkę dawno stracił, i jak przez żonę nachylał się ku niemcom, tak przez krew ku waregom, z którymi wciąż dobre utrzymywał stosunki. Panowała podówczas w Kijowie starsza linja czerniechowska Olegowiczów, wbrew młodszej perejasławskiej Monomachowiczów, która sobie wielkie księstwo i przewodzenie chciała przywłaszczyć. Matka Władysława pochodziła z najstarszej linji, która prawie już wygasła, dlatego książę krakowski nie mając związku żadnego z Monomachowiczami, mógł trzymać z kijowskim książęciem Wszewłodem. Owszem szukał i z nim pokrewieństwa, stosunków zażyłej przyjaźni. Nie na co innego wskazuje Ortlieb. Książęta polski i mazowiecki na zjezdzie łęczyckim naradzali się, czy mają pozwolić siostrze swojej Agnieszce, żeby wstąpiła do klasztoru, jak tego wymagały zapewne pobożne dawniejsze żądania matki i postanowili po dojrzałej rozwadze, poświęcić siostrę jako ofiarę polityki, chcieli, jak wiemy, oddać ją w małżeństwo któremuś synowi króla ruskiego, dla zawarcia z nim przymierza. Obawiali się, powiada Ortlieb, aby starszy brat książę krakowski «nie uprzedził ich w dobrych stosunkach z narodem ruskim». Gdyby nie takie jasne wytłomaczenie faktu, które do tłomaczeń dowolnych pola nie daje, sądzilibyśmy, że może tutaj szło o jakiekolwiek i z którąkolwiek dynastją waregską połączenie się po-

lityczne. Córka Bolesława Krzywoustego, która była za jednym z książąt krzywickich, torowała drogę Piastom do oddalonych nawet dynastyj, niekoniecznie wołyńskiej, kijowskiej, lub czerwieńskiej. Nie byłoby też trudności i w wytłomaczeniu tego tytułu królewskiego, nadawanego książętom. Kronikarze niemieccy, którzy zdaleka tylko coś słyszeli o państwach waregskich, wszystkich książąt nazywali królami, reges. Co nieznane, dalekie, to zawsze uderza pewną wielkością. W oczach niemieckich był więc królem zarówno książę kijowski jak połocki. Ale z opowiadania Ortlieba widać, że tutaj nie o tych oddalonych konungów, tylko chodziło o bliskiego sąsiada, o takiego, który w razie zawikłań rzeczywistą mógł dać pomoc. Nie mógł Bolesław Kędzierzawy, aczkolwiek spokrewniony przez żonę z waregami, i brat jego Mieczysław stary, myśleć o kim innym, jak o Wszewłodzie kijowskim. Księżna Bolesławowa, według wszelkiego prawdopodobieństwa, szła z owej młodszej linji Monomachowiczów odsadzonej od tronu kijowskiego. Książęta ci sobie nie poradzili, jakże mogli Piastom zagrożonym nieść pomoc? Tak wszystkie bez wyjątku poszlaki w to godzą, że książęta polski i mazowiecki widząc burzę po nad swojemi głowami, jednego z synów Wszewłoda chcieli wyswatać z siostrą.

Przerachowali się w czasie. Agnieszka miała dopiero coś nad dwa lata, małżeństwo więc do skutku zaraz przyjść nie mogło, lat cztery do pięciu wypadało czekać. Tymczasem stało się to czego się obawiali: Władysław «uprzedził ich w dobrych stosunkach z narodem ruskim». Najstarszy syn jego Bolesław, od wzrostu zwany Wysokim, dochodził już do lat 20 życia i nie był żonatym. Książę krakowski chciał go ożenić z Wszewłodówną. Zapewne już w czasie podróży Ortlieba toczyły się o to małżeństwo układy, bo obawa książąt, potrzeba szukania związków z waregami, świadczą wyraźnie o tem, że już wtedy coś się knuło. Mogło to być zresztą przeczucie tylko niebezpieczeństwa. Może i nieco później zawiązały się układy, dosyć, że Agnieszka jeszcze niemowlęciem była, kiedy książę kijowski Wszewłod córkę swoją Zwienisławę z synem księcia krakowskiego zaręczył, a niedługo potem wyprawił ją do męża, co nastąpiło już roku 1142, a więc w czasach bardzo bliskich zjazdu łęczyc-

kiego [1]). Stało się to prawie tej chwili, w której cesarz Henryk wkraczał do Pragi, witany z radością przez Władysława czeskiego, który pokonał braci.

508. *Pierwsze zbrojne wystąpienie Władysława.* Ubezpieczywszy się na wsze strony, Władysław począł jawnie nastawać na braci. Chciwość swoją pokrywał pozorem dobra pospolitego. Mówiono w Krakowie, że młodzi książęta nie zdolni są panować, że państwo prędzej upadnie rozdzielone na części, występowano z przykładem Zbigniewa. Udawano obawę, żeby książęta coś nie knuli przeciw Władysławowi. To wszystko spowodowało Władysława do zgromadzenia w Krakowie zjazdu wielkiego, na którym ważne miał przedstawić potrzeby. Oczywiście nie byłto zjazd wszystkich ziem lechickich i chrobackich, ale tylko ziem Władysławowych, a nawet może tylko osobistych stronników księcia, którzy już nawykali do dworskiego życia. Zgromadzone przez swoich urzędowych przedstawicieli ziemie, musiałyby wystąpić przeciw książęcej samowoli i pretensjom majestatycznym, tymczasem zjazd krakowski słuchał w milczeniu tego, co mu powiadał książę. Skutkiem podziału władzy, miały wybuchnąć wojny domowe, czego przykładów dosyć u sąsiadów. Lechja już nawet cierpiała za swoje przez świeże czeskie napaści. Powinnyby się więc dzielnice napowrót zlać w jedno państwo, pod kierunkiem pierworodnego najstarszego pana. Władysław obiecywał, że braciom wydzieli pomniejsze dzierżawy na ich utrzymanie i pomieszkanie. Agnieszka, która przytomną była w radzie, popierała mocno męża, wbrew zwyczajowi polskiemu, który niewiasty oddalał od wszelkiej narady takiego rodzaju.

Polityka Władysławowa na kieł brała narodowi, odzywała się językiem, jakiego jeszcze Piastowie nie używali. Wmawiała

---

[1]) Latopis kijowski. Karamzin przyp. 281. Tom II. Połnoje sobranije rus. liet. II, 119. Nasze źródła nazywają tę księżnę Wieńczysławą, i tłomaczą ten wyraz Wacławą, przekręcają także to imię na Wisławę. Widocznie rozmaicie przekręcane nazwisko, w latopisie kijowskim zowie się zapewne księżniczka najwłaściwiej Zwienisławą lub Welesławą. Obcy pisarze pomięszali tutaj dwóch Bolesławów, Kędzierzawego i Wysokiego. Ale u Tatyszczewa wyraźnie jest, że Wszewłod wydał córkę za syna Władysława, nie za brata (II, 264). Wprawdzie w latopisie Władysław nazywany jest zięciem Wszewłoda (ziat'), ale wiadomo, że ziat' nie był to zięć dzisiejszy polski i znaczył tyle, co szwagier, narzeczony albo swat.

nieprawdy w obecnych dostojników, oskarżała książąt udzielnych, że mogą podnosić wojny domowe, kiedy jeden Władysław myślał o zabraniu dobra cudzego. Występowała z prawami pierworodztwa, a więc krwi, trąciła pojęciem z Bożej łaski, jakie już po dworach niemieckich książąt nurtowało, usuwała naród od prawa wyboru, od zdolności piastowania najwyższej władzy. Popierała się pozornie napaściami czechów, kiedy czasy się już zmieniły, kiedy w Pradze siedział nie Sobiesław, ale szwagier Władysławów. To też rada krakowska ostro ganiła postępowanie książęcia, chociaż znaleźli się i tacy, którzy milczeli, bo ich umiała dla siebie ująć Agnieszka hojnością. Rzecz była naturalna; w dworskiem życiu księżna potrzebowała dworaków, stworzyła ich sobie pieniędzmi, czem umiała, czem mogła, ludzi nikczemnych, którzy własnej korzyści patrzeli. Zacni narodowi ludzie przypomnieli Władysławowi, że co się zrobiło, już stało się za wiedzą narodu; że przysięgali wszyscy na to, że im nie wypada zasługiwać na niebłogosławieństwo Boże poniewieraniem woli ojca. Odrzucano przykład Zbigniewa, który ani urodzeniem, ani wychowaniem nie mógł się równać z bracią Władysławową; ojciec ich nie wprzód sobie surowo postąpił ze Zbigniewem, aż potrzebowała tego sprawa kraju. Owszem wskazali Władysławowi panowie, że sam wywołuje wojnę, bo bracia stawiać mu będą opór; uległszy zaś, zażądają wsparcia od obcych.

Władysław pogardził przestrogami i postąpił sobie jak prawdziwy niemiecki książe. Nakazał po wszystkich dzielnicach zbierać podatki do swojego skarbu. Urzędnikom po ziemiach polecił, żeby wolę jego pełnili, bo w przeciwnym razie groził im karą i więzieniem. Niesłychane to były wśród słowiańskiej wolności rzeczy. Ale kiedy pierwszy krok się udał, myślał teraz Władysław o popieraniu orężem swego prawa. I tutaj doskonale mu się przydało przymierze z kijowskim księciem, a siły moralnej dodawały tryumfy szwagra w Czechach.

Młodzi książęta uciekli się do łaski brata. «Korną prośbą starali się przebłagać nieubłaganą niewiastę», chcieli «więcej poradzić łzami, niż języka wymową» [1]). Niedała się wszelako przekonać «srogość niewieścia». Musieli zatem książęta brać się do

---

[1]) Mistrz Wincenty.

wspólnego odporu wśród ogólnego współczucia, które się za nimi oświadczało. Pierwszy się za ich stroną oświadczał Wszebor, ów dzielny rycerz w ostatniej wojnie węgierskiej, w tej chwili wojewoda sandomierskiego kraju u księcia Henryka. Za Wszeborem poszedł Jakób ze Znina arcybiskup gnieźnieński, z powagą kościoła powstającego przeciw niesprawiedliwości. Potem przeszli na stronę małoletnich książąt «przedniejsi panowie», naturalnie z różnych stron kraju. Zapewne Władysław nastąpił naprzód na księstwo sandomierskie, jako sobie najbliższe. Ztąd Wszebor, owi panowie «nieraz przeciw Władysławowi walczyli», i do tego «szczęśliwie». Opatrzył się wtedy książę krakowski że sprawa trudna i uciekł się do swoich sprzymierzeńców waregów. Zamach z jego strony przybrał przerażającą postać nikczemności i zdrady.

509. *Wojna domowa w Lechji.* Wszewłod wielki książę kijowski posłał zaraz księciu krakowskiemu na pomoc zbrojne hufce, którym przewodził syn jego Świętosław, nowy pan wołyńskiej ziemi. Z tym młodym księciem połączył się Izasław Dawidowicz, stryjeczny brat Wszewłoda. W nadziei łupów poszedł również ze swoją drużyną trzeci wareg Włodzimirko książę halicki. Nie po co innego też jak po łupy szli i tamci dwaj, niby posiłkowi książęta; wyprawa do Lechji zwiastowała im świetny obłów.

Tak się i stało. Zeszli się na rejonie gdzieś podobno u Czerska na Wiśle [1]), i nie wdając się w bitwę, pustoszyli tylko ziemie, uderzali na spokojnych, nie na zbrojnych i jeńców uprowadzali (w r. 1142).

Zgorszenie jakie z tego powodu powstało po całym kraju, powiększyło się jeszcze przez nowy dowód książęcej gwałtowności.

Wtedy Piotr Dunin sądził, że potrafi przekonać Władysława. Powaga jego w sprawach publicznych była tak wielka, że zastępcą królewskim nazywały go szląskie kroniki. Wysoki dostojnik państwa Władysławowego, bo wojewodował we Wrocławiu ziemiom okolicznym, patrzał już oddawna niemiłem okiem na dumę księżny i powolną służebność Władysława. Naganiał nieraz zamachy na spokojność Lechji. Nie zrywał jeszcze z księciem, póki nie wyczerpał wszystkich środków namowy i przekonania. Naraził się też ogromnie i jeżeli znoszono jego przymówki,

---

[1]) Latopis pisze: «u Czrńska».

to z obawy, żeby przechyleniem się ku książętom nie przeważył żnakomicie szali. Raz na łowach znajdował się Piotr z Władysławem i obadwaj w czasie spoczynku na twardej leżąc ziemi, rozmawiali. Księciu zebrało się na przymówkę.

— «Pietrze, miękczej teraz podobno żona twoja z opatem spoczywa».

Zadraźniony w godności męża Piotr zaraz odparł:

— «I twoja panie lepszego przy Dobieszu zażywa bytu».

Władysław schował urazę, ale wyrzucał niegodne postępowanie Agnieszce, która musiała się wprawdzie wymówić i uniewinnić, ale za to rozpaliła się gwałtowną żądzą zemsty ku dawno znienawidzonemu Piotrowi. Nie zastanawiając się jakie z tego będą skutki, postanowiła cios wymierzyć i słabego męża znowu uwiodła, bo zezwolił na wszystko. Sprawiał niedługo potem Piotr wesele swojej córce, którą wydawał za mąż we Wrocławiu za jednego z możnych wychodźców serbskich z Łużyc, Jaksę. Dobiesz wybrany na narzędzie zemsty, wyprawił się z orszakiem zbrojnych do Wrocławia, upatrzywszy chwilę pojmał Piotra i do księcia go przystawił. Zamach był dokonany; skutek, czy nastąpiła zbrodnia czy nie, zawsze był jeden. Przecież Władysław obawiał się jeszcze większego zgorszenia, zwlekał długo z wymiarem niby sprawiedliwości, aż w końcu kazał mu wyłupić oczy i język urżnąć [1]).

Krok ten szalony przyspieszył wybuch powszechny. Dworskie życie rozwijało się i jego skutki; niemieckich pojęć ofiarą padł dostojny obywatel, który miał prawo napominać księcia. Lękano się dalszych skutków tego systematu; wszystkim na myśl przyszła królowa Ryxa. Ziemie pochwyciły za broń, żeby utrzymać swobody, złamać zamachy przywłaszczyciela. «Małoletni więc nie już we łzach, lecz zbrojnie dzielniej występują, bo konieczność uczy» [2]). Tym razem nietylko już przeciwko braciom, ale i przeciwko ziemiom, Władysław powtórnie sprowadził waregów. Zajechał Sandomierz, wyparł naprzód Henryka. Nad Pilicą, kiedy widać chciał dalej posunąć się na Mazowsze, spotkał

---

[1]) Jerzy Sam. Bandtke zbija tę powieść jako późniejszą legendę w Hist. crit. Analekten.

[2]) Wincenty.

zastępy braterskie. «Małą garstką» pobili książęta najemników Władysławowych i klęskę w nich sprawili tak wielką, że Pilica od krwi wezbrała. Zwycięztwo to jednak nie było stanowcze i owszem skoro nadeszły nowe hufce waregów, którzy przyprowadzili z sobą połowców, Władysław wyparł Bolesława z Mazowsza i pozajmował grody dwóch braci, jedne zburzył, w drugich osadził swoje załogi. Henryk i Bolesław schronili się ucieczką do Polski do trzeciego brata Mieczysława, którego kraje mniej wystawione były na niebezpieczeństwo napaści, że leżały na zachodnim krańcu. Wtedy całe państwo zalały barbarzyńskie tłumy, ściągnięte prośbą, lub uzyskane płacą. Były i takie hufce, które Władysław ściągał «mocą powagi». Pierwszy to raz wyrodny Piast na braci swoich, na ziemie ojczyste prowadził pogan z dalekich stepów. Waregowie chociaż łupieżcy, byli chrześcjanami, sąsiadami; dynastje ich wiązały się nieraz pokrewieństwem z Piastami, widziały ich często lechickie kraje. Ale sprowadzać pogan żaden jeszcze Piast nie umiał, Połowcy z waregami walczyli nieraz, ale gdy jednym i drugim o łupy chodziło, tym razem poszli zgodnie zalewać krwią pola, palić i rozbijać. Tu nie ich zbrodnia, ale Władysławowa. Łatwo domyśleć się, że obywateli chrobackich państwa Władysławowego niewielu szło na taką bratobójczą wyprawę i że całą potęgę krakowskiego księcia stanowili cudzoziemcy. Był to więc najazd, rozerwanie Lechji, rzucenie jej na pastwę rozbójnikom i książętom waregom, było to ułatwienie tym ostatnim wojowania ziem lechicko-chrobackich, kiedy owszem ich trzeba było z nad Bugu i Dniepru wypędzać. Władysław nietylko braci ujarzmiał, ale i swoje własne księstwo podawał w zależność, na rozerwanie i spustoszenie. Pod jakimbądź względem rozważać tę sprawę najazdu, zawsze to zdrada narodowości, która za sobą prowadziła przekleństwo, nie inaczej ją też rozumiały i ziemie i kościół. Kiedy wszystko uległo księciu krakowskiemu, chmara ta dziczy posunęła się pod stolicę mieczysławową, pod Poznań, w którym zamknęli się bracia. Ten jeden gród zdobyć, a Władysław krakowski będzie panem samowładnym jak Władysław czeski. Panowanie cesarskie dosięgnie brzegów Wisły i podnóża Karpat.

510. *Bitwy pod Poznaniem i klęska.* Rozsypawszy się szeroko po gościńcach i włościach okolicznych, sprzymierzeńcy Włady-

sławowi łupili kościoły, zabierali rzeczy święte, palili dwory i domy, mieszkańców spędzali, żeby ich uprowadzić w niewolę. Bitna garstka chociaż niewielka zamknęła się w grodzie. Trzej bracia słali do Władysława orędowników, obiecywali płacić mu większą daninę; uparty książę nie dbał na płacze i ofiary, a dumny swoją potęgą «rozwijał swoje pomysły oblężenia» dla sprzymierzeńców swoich «wyprawił rozkoszne uczty» [1]).

Kiedy to wszystko nic nie pomogło, wystąpiła władza kościelna, która dotąd znosiła cierpliwie krzywdy swoje i narodu. Arcybiskup gnieźnieński, starzec znakomity wiekiem i powagą, Jakób ze Znina, przybrawszy się w uroczyste szaty, pojechał do obozu Władysława i w silnych wyrazach przemówił do niego za sprawiedliwością. Przyjął to wszystko obojętnie do serca książę Władysław, więc oburzeniem szlachetnem zapłonął starzec. Rzucił klątwę na niego i na księżnę Agnieszkę, że na kraj chrześcjański naprowadzili tłumy pogan i uparcie wytrwali w złem, rzucił dalej klątwę i na pomocników rozboju. Kiedy rozżalony wychodził od księcia, żeby do wozu wsiąść i wracać, koło zawadziło i obaliło tak szkodliwie część namiotu, że mało co sam książę nie był zraniony. W obozie ten wypadek wzięto za przepowiednię nieszczęścia, zwłaszcza gdy klątwa strwożyła umysły i boleśnie dotknęła Władysława, który miarkować począł, że już się przesiliło jego powodzeniom.

W istocie ziemie podnosiły głowę. Sandomierzanie, mażurowie, kujawianie, polanie zbierali się w hufce i ciągnęli na odsiecz Poznaniowi. Śmielsi pod sam obóz Władysława się zapuszczali i gromili sprzymierzeńców księcia, waregów i połowców. Częste wycieczki z grodu bywały także pomyślne. Wkrótce ci ziemianie, którzy cisnęli się pod mury Poznania z kraju, porozumieli się z oblężonymi, żeby wspólnie działać. Na znak do boju miano w Poznaniu na wieży św. Mikołaja podnieść trzy razy tarczę czerwoną. «Bystrzejszy i wymowniejszy» od braci książę polski Mieczysław, zapalił umysły do stanowczej wyprawy, »Dla topora, mówił, nawet na bezdrożu droga bezpieczna i gościniec publiczny w gęstwinie; kosa tnie i na sitowisku, tak i miecz kiedy się rozmacha, otworzy sobie pole. Przed nami niebitny tłum

[1]) Wincenty.

chrząszczy i szarańczy, czy go nie zgnieciem mężowie!» [1]). Upatrzono chwilę, w której w obozie Władysławowym biesiadowano w zaślepieniu, że gród niedługo się podda. Kiedy wywieszono tarczę po raz pierwszy na wieży, jeden z kniaziów waregskich spostrzegłszy to, zapytał się zaraz Władysława, co to znaczy. Odpowiedział mu książę krakowski, że pewno to bracia chcą się poddać. Wareg nie radził odrzucać takiej pokory, ale Władysław któremu się zdawało, że już stanął u celu swoich zabiegów, nie chciał o tem ani słuchać. Tymczasem zbliżyło się południe i na trzecie podniesienie tarczy otwarły się nagle bramy grodu, mieszkańcy wypadli, a jednocześnie i rycerstwo ziem uderzyło na obóz. Grodowi zbliżyli się tak niespostrzeżenie, że pochwycil czaty, okuli je w kajdany i dostali jakiego chcieli języka. Następnie na nieprzygotowanych zupełnie, ucztą zajętych, napadli. «Gniew boży spadł» woła kronikarz. W istocie spadła na niesprawiedliwych i najezdców ciężka klęska. «Jak lwy między trzodą owiec», tak obrońcy dobrej sprawy wśród nieprzyjaciół «szerzyli zniszczenie». Obóz się palił, najezdcy uciekali bez ładu, ginęli od miecza, albo prąd fali topił ich w bałwanach. Największą klęskę poniosły hufce waregskie, które potopiły się w dwóch strumieniach wpadających do Warty, Głownie i Czybinie. Zafarbowały się wody krwią, którą do Warty poniosły. Według podania, podusiły się płazy w strumieniach, nad któremi wrzała bitwa, bo krew ludzka je potruła [2]).

Zwycięztwo padło braciom niespodzianie tak świetne. Z Władysławem «zrobiło się to co z kramarzem podczas rozbicia okrętu, zaledwie nagi wypłynął» [3]). Z pola bitwy pospieszył prosto do Krakowa, żeby się chociaż w tym grodzie oprzeć. Burza rozmiotła całą jego potęgę, swoich rycerzy nie miał, a waregowie i połowcy niedobitkowie, coprędzej ku granicy uciekali. Przemieniał Władysław konie dla pośpiechu, sam miał około siebie ledwo kilkunastu ludzi. Tymczasem rozgłos zwycięztwa poznańskiego rozbudzał coraz więcej ziemie. Mazowsze i sandomierskie powróciło do książąt, którzy korzystając ze zwycięztwa posuwali się ku

1) Wincenty.
2) Wincenty.
3) Wincenty.

Krakowu, co krok wzrastając w siły. Władysławowi przyszło ponosić karę za bezprawie najazdu. Od niemców i waregów oczekiwał napróżno odsieczy w tej gorącej chwili; gdy pobiegł o nią prosić osobiście, a bracia przyciągnęli pod Kraków, w stolicy zamknęła się Agnieszka z trzema synami. Po kilkodniowem oblężeniu, kiedy poddać się nie chciała, książęta zwycięzcy szturmem weszli do Krakowa. Księżna Władysławowa z synami zaraz odesłana została do Niemiec, do Henryka swojego bratanka, syna cesarza Konrada. Było to umiarkowanie zwycięzców, którzy usuwali przez to księżnę od skutków nienawiści, jaką powszechnie budziła; ale najwięcej podobno chodziło książętom o Piotra Dunina, który mając wielu przyjaciół i obowiązanych sobie, mógł szukać zemsty za prywatną obrazę [1]). Obawa zapewne była przedwczesną, bo Piotr oddawał się ciągle i wtenczas nawet wśród zamieszek krwawych, dziełom pobożności chrześcjańskiej i właśnie podczas świąt Wielkanocnych (Weihnacht) 1144 r. znajdował się w Magdeburgu, ażeby wyprosić u tamecznego arcybiskupa relikwie do klasztoru św Wincentego we Wrocławiu, który budował [2]). Ale może ten pozór obawy doskonale posłużył książętom ku temu co zamierzali.

Stały się te niesłychanie ważne wypadki w ciągu roku 1144. Dwie osoby, które bezpośrednio były w te sprawy zamięszane, widziały zapewne szczęśliwy ich koniec i zaraz pomarły, to jest Jakób arcybiskup gnieźnieński i królowa Salomea wdowa po Bolesławie Krzywoustym. Nie zachowały nam dzieje daty śmierci arcybiskupiej, za to wiemy z pewnością, że królowa Salomea umarła 27 lipca 1144 roku. Do ostatnich chwil zachowała Salomea nabożeństwo do kościoła zwiefalteńskiego. Posyłała tam do niego ciągle relikwje i drogie sprzęty. Za jej pieniądze kupił klasztor włość Jaslingen, dawniej dziedzictwo baronów ze Stuzelingu; zasadzono winnice w Lupinie w Alzacyi na stół klasztorny, kupiono dwa łany w innej wiosce. Były to ofiary na ołtarz Bogu, równie jak modlitwy, które zasyłała za powodzenie synów. Opat Ernest zobowiązany temi nowemi dobrodziejstwami, nazwał uroczyście Salomeę «matką kongregacyi», a kiedy się o jej śmierci dowie-

---

[1]) Długosz.

[2]) Chronograf Saxo str. 297.

dział, ustanowił, żeby doroczną pamiątkę obchodzić z niemniejszą uroczystością, jak pamięć samych założycieli klasztoru [1]).

511. *Bolesław Kędzierżawy obejmuje księstwo krakowskie.* Ujrzała się Lechja, skutkiem zwycięztwa trzech braci, w całkiem nowem położeniu, w jakiem jeszcze się nigdy dotąd nie znajdowała. Poprzednie przepędzania się Piastów w niczem nie były podobne do obecnego przesilenia. Dawniej Bolesław Chrobry usunął braci, żeby panować sam jeden, teraz nie udało się to samo Władysławowi, który złamał prawo, pohańbił żwyczaj narodowy, najezdców i pogan sprowadził na ziemie lechickie i chrobackie. Tam dźwigała się potęga Polski, tutaj upadała, a na to miejsce wznosiło się jarzmo. Trudnoż było sprzyjać książęciu, który przeciw swoim obcej pomocy szukał, którego związki powinowactwa do cesarskiej przywiązały sprawy. Dlatego Władysław upadł sromotnie wśród powszechnego oburzenia, nikt go nie bronił.

Zwycięztwo odniosły ziemie, nie bracia Władysławowi. Bolesławowicze byli tutaj tylko reprezentantami woli powszechnej, przywódcami na polu bitwy. Właściwi więc zwycięzcy stanowili o losie dzielnic i całego kraju, nie królewicze, którzy mogliby dla brata pokazać pewną względność. Właściwi ci zwycięzcy byli to inni ziem reprezentanci, wojewodowie, kasztelanowie, w ogóle dostojnicy, komesowie. Władysław zasłużył na karę, karali więc go surowo, pozbawiali wszelkich praw do rządu, co większa, usuwali go z ziemi, skazywali na wygnanie. Żadnej albowiem po sobie nie dawał rękojmi sprawiedliwego postępowania książe, który się na tyle odważył, że ziemie miał za nic a swoją władzę stawił za prawo. Za klątwą kościoła poszła zaraz klątwa narodowa i hańba całemu pokoleniu, bo nawet żonę i dzieci usuwano, jakeśmy widzieli, żeby się nie powoływali na jakieś prawa ojcowskie, które upadły przez wiarołomstwo. Następnie urządzali zwycięzcy nowe stosunki, i powołali do rządów w Krakowie najstarszego z królewiczów, Bolesława Kędzierzawego. Dali mu władzę osieroconą po bracie i pierwszeństwo w Lechji. Najświętszem prawem woli narodowej objął nowy książe władzę, której zdobyć nie myślał. Miał lat wtenczas 17 do 18.

---

1) Przeździecki, Ślady Bolesławów, str. 76. Tamże opis relikwij zwiefalteńskich Salomei, jak są dzisiaj.

Zmienił się przez to cały wewnętrzny porządek i skład Lechji. Zamiast czterech księstw, trzy już tylko było, a raczej zamiast czterech, trzech książąt, bo jeden z nich dwie dzielnice posiadł i stał się bardzo potężnym względem młodszych braci. Własnem swojem prawem, dawniejszem, które się opierało na testamencie ojca, i na zezwoleniu ziem, Bolesław Kędzierżawy panował tylko na mazowieckiej dzielnicy, do krakowskiej przyszedł prawem wyboru. Dostojniejszą wziął stolicę, ale nie uniżył przez to Mazowsza, które prowincją krakowską nie zostało. Nastąpiła unja dwóch państw osobista, ale nie rzeczywista. Kraków z Płockiem to jedynie teraz wiązało, że zostawały pod rządem jednego księcia. Jak dwa państwa miał ten książe, tąk rozmaitej natury w nich rządy, a raczej rozmaite do rządów prawo. Mazowsze przekazać mógł synowi swemu i dalszemu potomstwu, ale Kraków dany mu był czasowo, dożywociem, jemu tylko samemu, nie dzieciom. Do Krakowa przywiązane było pierwszeństwo w Lechji, otóż dawano mu teraz to starszeństwo jako najgodniejszemu, najstarszemu. Krakowskie księstwo skutkiem upadku Władysława stawało się bezdziedziczną ziemią, którą dowolnie rozrządzać ma elekcja. Synów swoich pozbawił Władysław praw wszelkich do panowania. Osadzony w Krakowie Bolesław Kędzierzawy daleko więcej miał prawa rozciągać nad bracią opiekę, w swojej osobie przedstawiać jedność Lechji. Wszystko się na korzyść jego obracało, miał główny gród państwa, nierównie rozlegiejsze ziemie, uroczystą uchwałę narodu. Powrócił braciom rządy w Polsce i w Sandomierzu. Ale jak sam przeszło dwa razy był silniejszy od obudwóch braci razem wziętych, tak od każdego pojedynczo najmniej cztery razy. Rzecz jasna sama z siebie, że nakazywał uszanowanie. Ziemie polska i sandomierska nic nie straciły na swojej wolności, że książętom młodszym miał prawo Bolesław dawać nauki, że w radzie pierwsze zajmował miejsce. Każdy z nich dziedzicznem prawem władał na dzielnicy, mógł z kolei wstąpić na tron krakowski, najdostojniejszy.

Upadek Władysława ma ogromne znaczenie dla Lechji, a to z podwójnych względów. Raz, że był karą za zdradę podań plemiennych, narodowych; drugi raz, że uzupełnił prawo Bolesława Krzywoustego względem następstwa książąt na tron krakowski, to jest na pierwszą stolicę, do której przywiązane było pierwszeń-

stwo. Król ani wola narodowa nic nie powiedziały, kto po śmierci Władysława miał brać to pierwszeństwo, starszy brat z kolei czy syn, nic nie powiedziały gdzie się w pierwszym razie podziać mieli synowie księcia. Stosunki same się urządziły. Stolicą krakowską mogła rozporządzać tylko elekcja, głos wszystkich ziem, boć chodziło tutaj o prawo wszystkich, to jest o postawienie u steru rządu naczelnego księcia. Tak przynajmniej przedstawiało się to prawo i sam fakt w chwili, w której głos powszechny usuwał od dzielnicy krakowskiej Władysława z całem jego pokoleniem. Myśl podziału Lechji na drobne państwa przetrwała burze, owszem utwierdziła się w narodzie, rozwinęła się nową zasadą o następstwie na tron krakowski [1]).

[1]) Kiedy właściwie wypędzono Władysława, różne są zdania uczonych, jak różne podania źródeł. Wincenty, według swojego zwyczaju nie przytacza roku. Bogufał i pomniejsze kroniki u Sommersberga (II, 81), podają rok 1142, Długosz rok 1146. Naruszewicz wziął nawet rok 1148, opierając się na pewnem wyrażeniu listu syna cesarskiego Henryka do papieża, niedosyć dokładnem i niedokładniej jeszcze pojętem. Pierwszy Roepell (str. 679, 680), datę stanowczo na r. 1144 i bardzo trafnie oznaczył. Sam logiczny bieg wypadków wskazuje, że ta data jest właściwą. Usposobienie Agnieszki do Polski i do braci Władysławowych, nie urodziło się pewnie ze śmiercią Bolesława Krzywoustego, ale ją uprzedziło, zwłaszcza, gdy król do podziałów przystąpił. Toż głównie księżnie o to chodziło, żeby jej mąż, a potem synowie nie zeszli na drobne książątka, mąż i synowie siostry cesarskiej. Zabiegi niegodziwe zaczynają się już od śmierci Bolesława, kiedy księżna więcej była swobodną w wynurzaniu swoich niechęci. Rozwijają się szybko, kiedy już w rok po śmierci wdowa Salomea naradza się z synami w Łęczycy o tem, jakby się zasłonić od zamachów. Ortlieb i jego towarzysze świadkami, jak myślą książęta o sojuszu z waregami, żeby ich Władysław nie uprzedził. Tymczasem właśnie uprzedza ich brat, syna żeni z córką Wszewłoda kijowskiego już roku 1142. To hasło do zaczepnych kroków, jakoż latopisy kijowskie pod tymże rokiem wymieniają wyprawę trzech książąt waregskich na Lechję. Ostatni akt walki odbywa się pod Poznaniem, ma w nim udział Jakób arcybiskup gnieźnieński, który według źródeł, umarł w roku 1144. Dalej według latopisów kijowskich, Władysław znajdował się na wyprawie książąt waregskich przeciw Włodzimirkowi halickiemu. Był już wtedy wygnańcem, boć zaiste nie czas mu było plątać się w obce wojny, kiedy u siebie miał niepokój i same ponosił klęski. Nareszcie waregowie znowu roku 1145, według latopisów, pojawiają się w Lechji, ale to już dla przywrócenia Władysława, nie dla pomocy, nie przeciw braciom. Nareszcie papież Eugeniusz III, pisze do cesarza Konrada IIgo, kal. jan. 1145, odpowiada mu na list, w którym cesarz błagał o pomoc dla Władysława, (Boczek, Cod. dipl. Mor. I. Nr. 259). U Naruszewicza są ogromne próżnie, których się niczem nie wypełni, ztąd nieobjaśnione; wyglądało tak jakby Władysław rozpocząwszy sprawę swoją, co krok wstrzymywał się i czekał,

i jakby to samo robili bracia jego w odporze. Według Naruszewicza tedy, już w r. 1140 Władysław myśli o wypędzeniu braci i już zajeżdża ich dzierżawy może r. 1141. Następuje potem spoczynek trzyletni aż do r. 1144 i wtedy wypada bój nad Pilicą i powtórny zajazd, (nie wiemy dlaczego już powtórny), Mazowsza i Sandomierza, pod rokiem 1145—1146. Naruszewicz żadnych wypadków nie wspomina w całej Lechji w ogóle, aż znów po trzyletniej przerwie wzmianka o wyprawie krzyżowej cesarza i dopiero w roku 1148 nastaje bój pod Poznaniem, oraz zajęcie przez braci Krakowa. O usiłowaniach przywrócenia Władysława przez waregów ani wzmianki. Roepell dowiódł, że Naruszewicz opierając się na obojętnych słowach, do roku 1147 niepotrzebnie rządy Władysława przedłużył. Nie mogło być takich długich przerw domowej wojny. Książe krakowski raz stanąwszy na niebezpiecznej pochyłości, nie mógł się ani cofać, ani zatrzymywać, tak samo jak bracia jego, którzy wiedzieli już o wszystkiem. Nie wstrzymywał ich w istocie i zmuszał do reakcji braci: uważamy też, że niezawodnie się oglądał na postępowanie szwagra czeskiego, i że sprawa jego w Polsce więcej, aniżeli się to historykowi zdawało, wiązała się z postępem sprawy ujarzmienia w Czechach.

BOLESŁAW KĘDZIERZAWY.

II. WALKA DWÓCH ZASAD, OBCEJ I SWOJSKIEJ O WŁADZĘ. WŁADYSŁAW I BOLESŁAW.

512. *Charakter następujących zapasów.* Władysław nie potrafił przebaczyć upokorzenia, ani zapomnieć praw swoich. Dlatego Lechja mogła się spodziewać upornej walki, która w istocie zaraz i wybuchła. Nie był to spór o władzę, pomiędzy dwoma książęty, walka ma daleko głębsze znaczenie. Władysław i Bolesław Kędzierzawy są tylko przewodnikami stronnictw, reprezentantami dwóch odmiennych zasad. Idzie o to, czy utrzyma się życie nowe i rozwijać się będzie wolnościami nowego rycerskiego stanu, czy też ulegnie przemocy, która w skutku zwycięztwa wywrze wpływ zgubny na przyszłość. Walka to narodowości z wpływem postronnym, czystości i zacności słowiańskiej ze wszystkiemi chorobami dworszczyzny i najazdu. Dlatego też widzimy tutaj występujące wielkie siły do boju, z jednej strony występuje cały naród, bo księcia Bolesława popierają wszystkie ziemie i wszyscy ludzie narodowi, po stronie Władysława tylko moc obca, cudzoziemcy, którzy się siłą przywrócić go do władzy. W innych oko-

licznościach przywrócenie to byłoby miało charakter czysto dynastyczny, w obecnych zaś znaczyło to samo co ujarzmienie Lechji.

Zabiegi Władysława w dwóch rozwijały się kierunkach, w dwóch różnych dobach. Naprzód książe zwrócił się do swoich towarzyszów broni, krewnych po matce, książąt waregskich. Powód do tego jest bardzo jasny. Związany z nimi sojuszem, na ich głównie opierając się sile, z nimi wreszcie razem pobity pod Poznaniem, Władysław z tej wschodniej strony oczekiwał orężnego ratunku. Nietylko chęć łupów, ale sprawa godności własnej, żeby poprzeć sprzymierzeńca, waregów pociągały ku Lechji. Dlatego Władysław wysługuje się książęciu kijowskiemu, z nim razem idzie wyprawą na księstwo czerwieńskich grodów, kołacze do innych książąt waregskich, nowe sprowadza na Lechję i braci swoich napaści. Żona tymczasem i dzieci w Niemczech niedolę i skargi swoje obnoszą po książętach, po cesarskim dworze. Władysław nie pojawia się długo na zachodzie, póki mu świeci jaka taka nadzieja zbrojnej pomocy od jednego sprzymierzeńca. Nareszcie cesarza wtedy zaczepić trudno było, bo gotował się na wyprawę do Ziemi świętej, zbierał rycerstwo, fundusze, umawiał się z królami. Nie mógłby cesarz sprawy tak ważnej a daleko już posuniętej, porzucać dla przywrócenia na tron wygnanego Piasta. Do tego potrzebowałby cesarz sposobniejszej chwili. Alé kiedy wszelkie zabiegi na wschodzie nie porodziły żadnego owocu, kiedy przyszły i dla waregów czasy nowych wewnętrznych wojen, w których odżyły dawne spory spychających się nawzajem dynastyj, Władysław oderwał się od wschodu i oddał się całkiem cesarzowi, w nim wszystkie swoje nadzieje położył. Zamiast więc wojen waregskich, spadają teraz na Lechję wojny niemieckie. Jedne i drugie sprowadzały oprócz klęsk ujarzmienie. Gdyby waregowie przywrócili na tron Władysława, wzmocniliby się na Wołyniu, w czerwieńskich grodach, możeby nawet pomknęli nieco oręż i granice swoje w głąb Lechji, a pewno i wpływ, zwłaszcza u takiego księcia jakim był Władysław, i w każdym razie żywiołowi naszemu postawiliby silniejsze zapory do podważania ich wpływu nad Dniestrem, za Bugiem. Praca historyczna Polski w tej stronie, znakomicie już przez podziały zatamowana, byłaby większe poniosła ciosy. Cięższe ujarzmienie groziło od Niemiec, tembardziej że Czechy postawiły się na nowo w tak służebniczych stosunkach

względem cesarstwa. Ten sam wpływ, który poddawał dworskiemu życiu Czechy, sięgał i do Lechji, książe krakowski wstęp mu ułatwiał zdradą. Mogła się otrząsnąć Lechja z pod wpływu waregów, ale panowanie cesarskie ściskałoby ją w kleszczach żelaznych, narzucałoby nowe zasady życiu narodowemu, zaprowadziłoby do nas obce zwyczaje i prawa, feudalne urządzenia niemieckie.

Bądź co bądź, waregom nic się nie udało, cesarzowi po wielkich wysileniach udało się, ale niewiele; ziemie wytrwale przy swoich wolnościach się broniły.

513. *Wojna wśród czerwieńskich grodów.* Wygnany Władysław udał się do Wszewłoda prosić o pomoc przeciwko braciom. Ale zastał tam wojnę domową.

Każdy książe czerwieńskich grodów musiał walką uprawnić panowanie swoje przed każdym nowym władcą Kijowa, zwłaszcza jeżeli w stolicy nastąpiła zmiana dynastyi, jak było tym razem, kiedy Monomachowiczów zastąpiła starsza linja czerniechowska. Zwykle książe kijowski brata lub syna osadzał na Wołyniu i próbował czy mu się nie uda opanować księstwa na grodach czerwieńskich, które się samo bez wiedzy jego poprzedników założyło. Czasami książe wołyński na własną rękę rozpoczynał wojnę z sąsiadem. Tak było i w tej chwili, w której Władysław szukał ratunku u waregów.

Ten zuchwały Włodzimirko, książe czerwieńskich grodów, który aby dopiąć celu nie zważał na żadne przysięgi, niegodziwym był sąsiadem dla nowego księcia włodzimierskiego na Wołyniu, to jest Świętosława, syna Wszewłodowego. Z drugiej strony, wielkiemu książęciu kijowskiemu, sprawiedliwości samej, kiedy nie chodziło o jego interes, zdawało się, że Włodzimirko godzien kary za to, że pousuwał stryjecznych braci, i że sam panował na grodach czerwieńskich. Wprawdzie wszyscy książęta waregscy to samo robili, kiedy mogli, Wszewłod nie był wolny od zarzutu pod tym względem, ale od czegóż był Wszewłod wielkim książęciem na Kijowie, od czegóż mógł poruszać mniejsze albo większe koalicje książąt, według rzeczywistej swojej potęgi, żeby się nie zemścić na przywłaszczycielu? Miał Włodzimirko sąsiednie zajście z Świętosławem, więc ujął się Wszewłod za syna, wtedy zaczęli obadwaj książęta, kijowski i przemyślski szukać w sobie

winy i doszło do tego, że Włodzimirko odesłał Wszewłodowi hramotę przysiężną, zakład sąsiedzkiego pokoju, co znaczyło wyraźne wydanie wojny. Czuł się na siłach książe przemyślski, kiedy wywoływał burzę.

Zawołał Wszewłod na swoich sprzymierzeńców i przyciągnęło do niego siedmiu książąt, pomiędzy którymi było trzech Monomachowiczów. Wojewoda nowogrodzki nadszedł także z północy; jeżeli do tego doliczym dwie drużyny, wołyńską i kijowską, dziesięć zbrojnych sił uderzyło na jedną. Do tej wyprawy przyłączył się i nasz książe Władysław krakowski, zapewne z pocztem tych wiernych chrobatów, którzy mu pozostali. Władysław upadł bardzo nisko, szukał pola zasługi i nastręczał się waregom, żeby potem więcej mieć prawa wymagać od nich wzajemności. Wojna była zresztą w obronie Świętosława wołyńskiego, który poprzednio dla Władysława wyprawiał się po łupy do Lechji. Bądź co bądź, Władysław do szczętu zszarzał majestat sprawy polskiej, bo żaden Piast jeszcze nie szedł w służbę waregom, tym łupieżcom świata słowiańskiego, który pod swoją chorągwią chciała zgromadzić Polska. To też odtrąconego książęcia odpychała teraz cała Lechja z nienawiścią.

Włodzimirko oparł się o Węgry i ztamtąd sprowadził sobie zawczasu sprzymierzeńców. Kiedy więc wyprawa kijowska skierowała się ku Trębowli, potężny Włodzimirko spotkał ją nad Seretem, pod Rożnią, niedaleko od źródeł Bugu i zaraz rozłożył się na wysokich górach. Przegradzała rzeka, więc gdy bić się nie mogli obadwaj nieprzyjaciele, pociągnęli nad jej brzegiem ku Dźwinogrodowi, dokąd zapewne po stepach kijowskich przybliżał się Izasław Dawidowicz, brat stryjeczny Wszewłoda, prowadząc za sobą połowców. Książęta waregscy zawsze na pewne uderzali i dlatego coraz ogromniejsze zbierali siły. Izasław wkroczywszy do księstwa trębowelskiego, wziął po drodze dwa grody, Mikulin i Uszycę [1]). Włodzimirko zasłaniał wnętrze swojego państwa i dlatego zszedłszy z gór, znalazł się pod Dźwinogrodem w miejscu, w którem rzeka była wązką i niegłęboką. Wszewłod kazał budować promy i przeprawiwszy się nazajutrz, zajął góry za Wło-

[1]) Nie podolska to Uszyca, ale prędzej Usznie, wieś pod Białym kamieniem, u górnego Bugu, w Złoczowskiem.

dzimirkiem, odciął go od Przemyśla i od Halicza. Ściągnął się całą swoją potęgą książe z grodów czerwieńskich pod Dźwinogród ale bić się i tak nie mógł, bo przedzielały go od nieprzyjaciela grzązkie błota. Ujrzał się książe w okropnem położeniu: nieprzyjaciel z przodu, nieprzyjaciel z tyłu, związki z całym krajem przecięte, sam książe zaparty wśród błot i rzeki. W samych obrońcach wreszcie szerzył się duch niespokojny. Haliczanie wołali głośno: «Stoimy tutaj, a tam żony nasze w niebezpieczeństwie». Ale nie Włodzimirkowi było upadać na duchu, nie mógł siłą, więc podstępem oswobodził się z ciężkiego położenia.

Wszewłodowi kijowskiemu najwięcej chodziło o utrzymanie swojej krwi na stolicy kijowskiej przeciw pretensjom Monomachowiczów. W tę jego słabość zmierzał Włodzimirko i dał znać Igorowi, bratu rodzonemu i następcy Wszewłoda: «Pogodź mnie z bratem, a po jego śmierci pomogę ci do panowania w Kijowie». Igor kupiony przez obietnicę, gorąco obstawał za Włodzimirkiem i długo napróżno, bo wielki książe chciał korzystać z okoliczności. «Widać nie chcesz mi dobra, powiadał Igor do brata; wyznaczyłeś mnie następcą do Kijowa, a nie pozwalasz nabyć sprzymierzeńca». Rozważywszy wtedy sprawę, Wszewłod zrozumiał, że lepiej będzie dla dynastyi, jeżeli się skłoni ku niej księcia czerwieńskich grodów. Chcąc jednakże obłowić się, kiedy można było, żądał okupu. Włodzimirko dał mu, po wielkich wzdraganiach się, 1400 grzywien srebra, które naturalnie Wszewłod rozdzielił pomiędzy wszystkich uczestników wyprawy; z Włodzimirkiem ucałował się, oddał mu dwa grody, Mikulin i Uszycę, pełen słodkiej nadziei, że dokonał wielkiej sprawy, dla rodu swojego zapewnił pierwszeństwo.

Włodzimirko był w całem znaczeniu tego wyrazu waregiem. Spalił Wiślicę, złupił Chrobację krakowską, wymordował ludzi, ocalił się z ostatniego niebezpieczeństwa. Latopisy opowiadają, że to był książe «mnogogłagoliw», to jest mówiący zazbyt wiele, samolub, który lubił się przechwalać.

514. *Halicz.* Pierwszy raz w ciągu tej wojny Kijowa z grodami czerwieńskiemi, spotykamy się w latopisach z nazwiskiem Halicza. Halicz niegdyś był to gród mały w księstwie trębowelskiem. Niedawno zapewne powstał, ale świetna uśmiechała mu się przyszłość, ku której już w obecnej chwili jakby przeczuciem

dążył. Wśród rozdrobnienia się dynastyi, Halicz wyszedł na stolicę drobnego bardzo księstwa, w którem panował jeden z braci stryjecznych Włodzimirka, Jan Wasilkowicz, ale kiedy umarł ten książe (r. 1141), gród zajął Włodzimirko i wcielił ziemię halicką do swego państwa, nie pytając się o to prawo nikogo.

Haliczanom mocno nie podobał się Włodzimirko. Widocznie, że jeżeli w ciągu wojny wyrażali obawę o całość swoich rodzin, musiał to być z ich strony tylko pozór, ażeby księcia się pozbyć. Dowodem tego następne zaraz wypadki po zawartym pokoju.

W Dźwinogrodzie rządził Jan Berładnik, wydziedziczony książe, syn Rościsława, zatem synowiec Włodzimirka. Przywłaszczywszy sobie całą ziemię grodów czerwieńskich, wygnał go dawno stryj w stepy i wtedy to Jan panował książęciem na Berładzie, w kraju pomiędzy Prutem i Seretem (około r. 1134) [1]. Były to nadbrzeża, pogranicza potężnego księstwa pod Karpatami i znosił tam Władzimirko synowca, który mu szkodliwym na tych stepach być nie mógł. Ztąd to od miasta Berładu, stolicy owej krainy stepowej poszło i historyczne nazwisko, które Janowi zostało. Nieszczęśliwy ten książe nie miał siły i woli, całe życie smutna igraszka losów, spędził na walce głośnej albo skrytej, toczonej ze stryjem. Służył ludziom i stronnictwom za narzędzie. Nim jednakże przyszło do tej walki, musiał Włodzimirko pogodzić się z Janem, oddał mu jeszcze Dźwinogród, księstwo, na którem sam pierwotnie siedział. Jan Berładnik obudził współczucie w Haliczanach i razem mógł być ich oswobodzicielem od nienawistnego księcia.

Otóż upatrzywszy sobie chwilę, kiedy Włodzimirko, który zapewne ich pilnował, bo się domyślał czegoś, wyjechał raz w tłumie na łowy za Tyśmienicę, haliczanie posłali do Dźwinogrodu po Berładnika, który stawił się natychmiast. Na groźną wieść przypadł z drużyną Włodzimirko i oblegał trzy tygodnie Halicz, w żaden sposób nie mogąc poradzić obrońcom, tak wielka była nienawiść ludu do Włodzimirka. Książe Berładnik postanowił nareszcie wyjść z grodu wycieczką, bo i oblężeńcom trudno było. Na nieszczęście swoje zapuścił się zadaleko, i odcięty, straciwszy

[1] Bielowski w Bibl. Ossolińskich, 1862. I, 385.

wielu ze swojej drużyny, przebił się ku Dunajowi i stepem pobiegł do wielkiego księcia Wszewłoda nad Dniepr, do stolicy kijowskiej, szukać obrony i sprawiedliwości. Tymczasem Włodzimirko wziąwszy Halicz, pływał w krwi, zabijał ludzi, mścił się i szalał; według wyrażenia się latopisa: «kaźnił kaźnią srogą».

Jaki odmienny widok Polski i tych krajów chrobackich, które podpadły pod panowanie waregów! Kiedy u nas pod Piastami rozwija się wolność i życie cywilizacyi, tutaj we wschodnich krainach mordercy książęta swoją tylko władzę szanują, i nie chcą wiedzieć nic o potrzebach i prawach narodu. Środkami straszliwego okrucieństwa utrwalali waregowie rządy swoje. Tutaj oswobodzicielem ziemi ma być książe kijowski, ale sam wareg jak inni. Pomocy od niego kto żąda? wareg. Bo to sprawa czysto dynastyczna. Lud wybrał sobie przeciw Włodzimirkowi Berładnika, łagodniejszego, sprawiedliwszego, nawiedzonego nieszczęściem. A Berładnik pociągnął jednak ku wschodowi. Lud chrobacki czerwieńskich grodów tylko od Polski mógł spodziewać się ocalenia, wolności. Zwalić jarzmo waregskie z karków tego ludu, było go przywrócić braciom i jedności narodowej.

515. *Wyprawa Igora do Lechji.* Miał Wszewłod teraz do wyboru dwie wyprawy, jedną do Lechji po łupy, drugą do księstwa czerwieńskich grodów, dla utrzymania swojej powagi i rozszerzenia granic kijowskiego państwa. Do przedsięwzięcia pierwszej nakłaniała go sprawa dynastyczna i potrzeba dotrzymania przymierza, do drugiej bezpośredni interes, bo książe Berładnik byłby mu dochował wierność lennego książęcia. Najważniejszą wszakże dla Wszewłoda troską, była rzecz utrzymania krwi swojej na stolicy krakowskiej. Pragnął się zaspokoić w tej mierze, zwłaszcza że zapadł na zdrowiu i przewidywał śmierć bliską.

Zwołał więc książąt i radził z nimi w Kijowie, bo chciał za wspólną zgodą urządzić sprawy przyszłości. Gościom swoim oświadczył, że jak Monomach, jak syn jego Mścisław, chce zawczasu wyznaczyć swego następcę u władzy, i że w tym celu wybrał brata swego Igora, któremu książęta powinni poprzysiądz wierność. Chytry Włodzimirko tryumfował, czynił w sercu w. księcia nadzieję, która go miała pokłócić z Monomachowiczami. Widocznie Wszewłod ważył w umyśle swoim, co lepsze dla niego, czy popierać Berładnika, czy też zobowiązać dla siebie księcia czerwień-

skich grodów, żeby, jak obiecał, popierał Igora. Książęta czerniechowscy i Świętosław Olegowicz, ojciec sławnego bohatyra wyprawy na Połowców, posłuchali Wszewłoda, boć wszystkim zarówno chodziło o utrzymanie prawa swojej linji do starszeństwa. Ale najdzielniejszy z wnuków Monomacha, Izasław Mścisławicz, wahał się długo, bo w razie obalenia książąt czerniechowskich, najbliższy był z prawa do kijowskiej stolicy, nie z waregskiego prawa, bo miał rodzonych przed sobą stryjów, ale z ambicyi i osobistej dzielności. Za Izasławem wahali się wszyscy jego stryjeczni i rodzeni bracia, wreszcie osądził, że trzeba na czas ustąpić. Waregowie zawsze przysięgali i układali się na czas, wyczekiwali sposobności.

Był na tej naradzie kijowskiej, powiadają latopisy słowiańskie, i wygnaniec nasz Władysław, ale pewniej to będzie zięć Wszewłoda, Bolesław Wysoki. Z kolei narad, Wszewłod zwrócił uwagę na jego sprawę i zagaił rzecz o przywróceniu Władysława do władzy. Sam pilnując niby prawności, rad był mieć i sąsiada, który tejże zasady ściśle przestrzegał, i który upadł, według pojęć waregskich, skutkiem zbuntowania się braci młodszych i przywłaszczycieli świętego prawa.

Uradowany Igor, że sprawa jego dobrze stanęła na radzie, rzekł do Wszewłoda:

— «Pilnuj tylko swego zdrowia, my wierni twoi bracia utrzymamy Władysława przy tronie».

Wyprawa więc ruszyła po łupy, nie przeciw Włodzimirkowi. ale przeciw Lechji. Naczelnym jej wodzem został następca kijowski, kniaź Igor. Z nim poszedł rodzony brat Świętosław i stryjeczny Włodzimierz; Izasław Mścisławowicz rozchorował się i nie brał żadnego udziału w wyprawie. Zapędzili się gdzieś waregowie daleko i spotkali w polu Bolesława Kędzierzawego z Mieczysławem Starym. Widać zagon waregski był silny, kiedy książęta lechiccy bić się nie chcieli czy nie mogli, stali tylko w obozie silnie obronnym, za jakiemiś błotami, które ich przedzielały od waregów, woleli wdać się w rokowania. Pojechali nawet osobiście do nich, z doświadczenia albowiem wiedzieli, jak odwracać niebezpieczeństwo z tej strony. Władysława przywrócić do panowania nie mogli, ale wyznaczyli mu tylko cztery grody małe na dzielnicę, za to waregom ustępowali także mały gród jeden pograniczny mazowiecki, Wiznę. Łupieżcy ura-

dowali się tem, że będą mogli odejść bezkarnie z tem, co już w wyprawie zdobyli i z grodem. Za takie korzyści można było poświęcić Władysława.

Na tem się skończyła pomoc waregów; wygnaniec krakowski nie mógł już do nich się zgłaszać, chybaby chciał się łudzić napróżno. Kilka wypraw skończyło się bez żadnego skutku, a z łupieztwem kraju. Pojął Władysław, że wyprawy waregskie do Lechji za pozór tylko miały jego przywrócenie. Widział, że Wszewłod zwrócił się znowu przeciw Włodzimirkowi. Postanowił więc porzucić swoich dotychczasowych sprzymierzeńców, przy których podobno zostawił Bolesława syna swego, sam zaś udał się pod opiekę cesarza. Czterech grodów ofiarowanych sobie nie przyjął, więc zdaje się i Wizna została przy Mazowszu. Zaszły też ważne nowe zdarzenia, które rozerwały ten układ.

516. *Nowa wojna z Włodzimirkiem, wielkie zmiany w Kijowie.* Stracił Wszewłod nadzieję pozyskania czerwieńskich grodów, a bojąc się zawczasu potęgi i rozumu Włodzimirka, zebrał nowe drużyny: kijowską, czerniechowską, perejasławską, smoleńską, turowską i włodzimirską, wziął połowców i wystąpił do boju powtórnego. Był oddział nowogrodzki i część orszaku władysławowego, zapewne pod księciem Bolesławem Wysokim. Deszcze stopiły śniegi w początkach zimy i jazda tonęła w błocie, co wyprawę zmitrężyło. Wreszcie zbliżyła się pod Dźwinogród. Pierwszego dnia oblężenia spalił Wszewłod zewnętrzne wzmocnienia, nazajutrz Dźwinogrodzianie żebrali się na wiecze i radzili żeby się poddać. Po starosłowiańsku rozstrzygali własne sprawy ogólnym głosem. Ale Iwan Chaldejewicz, wojewoda włodzimirkowy, który dowodził w grodzie, myślał inaczej, po waregsku. Kniaziowie nowy zaprowadzili porządek, chcieli od ludności bezwarunkowego posłuszeństwa i nawet poświęcenia się dla swojej władzy. Wojewoda przekonywał wymiarem swojej sprawiedliwości dźwinogrodzian, że z dawnemi patryarchalnemi swobodami już się skończyło. Pojmał trzech najznakomitszych obywateli, i rozciąwszy każdego na połowę, ciała ich wyrzucił na pole. Przelękli się dźwinogrodzianie i od tej chwili zaczęli bić się «bez pochlebstwa», opowiada latopis, nie znalazłszy ani słowa jednego na zgrozę. Dotąd wojewoda, widzimy z tego, umiał pochlebiać mieszkańcom, póki obstawali niby za Włodzimirkiem, ale w interesie dynastyi począł przema-

wiać siłą, okrucieństwem, improwizował patryotyzm nie dla ziem swoich, ale dla kniazia, który za nic nie miał ludzi i prawo słowiańskie. Wszewłod uderzył szturmem na gród na trzeci dzień i nic nie dokazał, bo mieszkańcy bili się od rana do późnego wieczoru; zapalono gród w trzech miejscach, mieszkańcy pożar przytłumili. Wtedy Wszewłod zdjął oblężenie i powrócił do Kijowa. Podobno na ten krok jego wpłynęło wiele zdrowie, gdy mocno na nowo zapadł. Włodzimirko puścił się w pogoń za uchodzącymi i zdobył pograniczny gród kijowski Przyłuki [1]).

Tymczasem wielki książę zatrzymał się chory pod Wyszogrodem na wyspie, i kazawszy do siebie zawołać celniejszych kijowian, przedstawił im Igora za kniazia i następcę. Fakt to ważny. Dynastja już wtedy nie rachowała na siebie, na własne siły, na solidarność stryjów i synowców, ale odwoływała się do ludu, chciała opierać się na nim. Igora przyjęli z radością. Zaraz z obywatelami uproszonymi pojechał do Kijowa. Zwołał już wszystkich na wiecze i kniaziem się ogłaszał. Mieszkańcy całowali mu krzyż, według bizanckiego zwyczaju, to jest składali przysięgę wierności. «oszukiwali go» dodaje latopis. Lud polański nauczył się więc od panów swoich przewrotności, co innego myślał co innego mówił; myślał o sobie, ale chciał wywieść kniaziów w pole. Nazajutrz Igor pojechał do Wyszogrodzian, ci pocałowali mu krzyż. Wszewłod, który jeszcze oddychał, zięcia swojego Bolesława Władysławowicza posyłał do kniazia Izasława i bojara pewnego do stryjecznych braci swoich Dawidowiczów, z zapytaniem, czy dotrzymają wierności Igorowi. Wszyscy mu odpowiedzieli, że dotrzymają. Zaspokojony tem, Wszewłod umarł spokojnie (1 sierpnia 1146 r).

Pochowawszy brata, Igor zwołał kijowian jeszcze raz na wiecze na dwór jarosławów i żądał powtórnej przysięgi na wierność. Stało się zadosyć jego życzeniu. Ale wkrótce zebrali się się w Turowej bóżnicy kijowianie i posłali po książęcia, żeby do nich przyjeżdżał. Igor posłał brata swego Świętosława, pytać się czego żądają. «Sprawiedliwości, wołali Kijowianie. Tijuny Wszewłoda uciemiężali nas, Ratsza spustoszył Kijów, Tudor Wyszogród». Potem mówili do księcia: «przysięgnij za brata i sie-

---

[1]) Dziś w Berdyczewskiem.

bie, że sami nam będziecie sędziami, albo że zamiast siebie wybierzecie najznakomitszych panów. Świętosław zsiadł z konia, pocałował krzyż za brata; łupieżcy nie zostaną na urzędzie, najsprawiedliwsi z pomiędzy narodu wybrani będą na tijunów i pobierać będą prawną zapłatę, bez obciążania podatkami niewinnych. «Wdzięczniśmy za to odrzekli księciu Kijowianie i możecie teraz liczyć na nas». Toż samo przed posłami od wiecza obiecał Igor. Ale lud rzucił się tymczasem na dom bogatego, znienawidzonego Ratszy. Zaledwie Świętosław z drużyną mógł przywrócić porządek; Igor, człowiek słaby, miał przestrogę ale z niej nie korzystał. Przerażony powstaniem uwierzył tym, co go straszyli i wbrew obietnicy uroczystej zdziercy zostali na tijuństwach. Kijowianie postanowili wtedy przemocą pozbyć się Igora. Dali znać w tajemnicy Izasławowi Mścisławowiczowi że go czekają. Nie czekał długo ambitny i dumny książe. Wziąwszy błogosławieństwo od władyki, wyszedł zaraz z drużyną z Perejasławia. W drodze do Kijowa spotkał posłów od Czarnych Kłobuków i od miast Kijowskich. «Idź, dobry książe, wołali, wszyscyśmy za tobą, nie chcemy Olegowiczów, gdzie zobaczym twoje chorągwie, tam będziem». Przeszedł Dniepr u Zarębu i co chwila urastał w siły, bo łączyło się z niem pograniczne barbarzyństwo i porszanie, to jest porośnianie, mieszkańcy osad nad Rosią, potem Białogrodzianie i Wasilewianie.

Igor ujrzał sią nad przepaścią. Już poprzednio mógł sądzić o usposobieniu Izasława ku sobie, nie odpowiedział mu nic na poselstwo książe perejasławski i jeszcze posła zatrzymał Igor nie miał pomocy nawet od braci. Wszystko się od niego odwróciło. Tysiącki Uleb i pierwszy bojar Jan Wojciszyc, zdradzali w żywe oczy Igora. Kiedy Izasław do Kijowa się zbliżył, drużyny Olegowiczów i Świętosława stanęły osobno, a Kijowianie osobno na mogile Olega. Nagle Igor ujrzał zdradę. Chorągiew Izasława utonęła wśród drużyn kijowskich, zdrajcy rzucali jego stronę a przechodzili na drugą. Berendieje nawet przed samą Bramą złotą rzucili się na obóz Igora. Nie tracił wielki książe jeszcze przytomności: «wróg nasz jest wiarołomcą, mówił do swoich, Bóg nam pomoże». Że sam był wiarołomcą względem kijowian, tego nie pamiętał. Ale Czarne Kłobuki zaszli mu z tyłu, Izasław zprzodu i nastąpiła klęska. Koń Igora uwiązł w błocie i książe dlatego dostał się w niewolę. Trzymano go pod strażą w monaste-

rze wydubickim, potem w kilka dni wywieźli do Perejasławia. Nikt go nie żałował krom brata Świętosława, który uciekł do Nowogrodu siewierskiego. Dworzanie i sługi Igora padli ofiarą rabunku.

Świętosław książąt czerniechowskich podbudzał do zemsty; chciał po nich, aby się domagali uwolnienia Igora. Ale nikczemni zwodzili pozorami Świętosława, a w rzeczywistości kłaniali się przed siłą. Poświęcili Igora, jako niegodnego władzy i swobody. Posłowie Izasławowi i Dawidowiczów oświadczyli Świętosławowi, że może panować sobie spokojnie w swojej dzielnicy, jeżeli Nowogród siewierski odda i wyprzysięgnie się brata. Świętosław zapłakał i wszystko im obiecywał za wolność Igora, wreszcie postanowił wezwać pomocy suzdalca, Jerzego Długorękiego, który jako stryj Izasława, miał lepsze prawo do kijowskiej stolicy. Wybuchła wojna, w skutku której jedyny szlachetny obrońca brata Świętosław, ojciec bohatyra starosłowiańskiej pieśni, to jest «słowa o pułku Igorowym», musiał się chronić ucieczką przed nienawiścią i orężem Izasława.

Nastąpił wtedy ostatni akt dramatu. Igor nie wiedząc co się dzieje zbolały smutkiem i nędzą, musiał przystać na żądanie Izasława i wyjawić chęć zostania mnichem. «Dawno i w samem szczęściu, chciałem Bogu duszę swoją poświęcić, dzisiaj w więzieniu, przy podwojach grobu czy mogę czego innego żądać? «Izasław rzekł doń: «jesteś wolny, ale cię wypuszczam dlatego, żeś chory». Zaniesiono Igora do sali, w której siedm dni leżał jak martwy, ale kiedy wyzdrowiał w Kijowie, postrzygł go na mnicha władyka Eutymi a wojna trwała. W ciągu niej Dawidowicze uważali, że lepiej im będzie porzucić Izasława i przejść na stronę suzdalca Jerzego, który czynnie występować zaczął. Wielki książę pytał się ich przez posłów co myślą. Zrzucili wtedy maskę i upominali się o wolność Igora. Wielki książę musiał wydać wojnę Dawidowiczom i nikczemnie budził w Kijowie namiętności ludu wyzywając go do zemsty na wieczu. Ktoś wrzasnął z tłumu, że trzeba wprzódy zabić Igora, przyczynę główną tych zamięszań, a potem bić książąt czerniechowskich. Tłum wrzasnął: «a niech ginie!» Napróżno brat wielkiego księcia Włodzimierz chciał powstrzymać ten ruch, Izasław złapał się we własne sidła. Obiecywał Włodzimierz że Igor zostanie pod strażą, starszyzna pro-

siła. Nic nie pomogło. Lud wpadł do cerkwi w której był Igor w czasie nabożeństwa i ciągnął go. «Dokąd to bracie prowadzą mnie?» pytał się Włodzimierza Igor. Chciał go uwolnić ten książe, zakrył swoją suknią, zaprowadził do swojej matki, bramę zaparł, chociaż tłum wrzeszczał i łżył nietylko Igora ale i jego samego. Nic nie pomogło. Tłum wywalił bramę, wpadł do komnat, rozerwał Igora i ciało jego wlókł po ulicach do placu targowego (we Wrześniu 1147). Włodzimierz wysłał na plac tysiączników, którzy mówili: «spełniła się wola ludu, Igor zabity, pogrzebmy teraz jego zwłoki». Odpowiadano tłumowi: «nie my zabójcy, ale Dawidowicze i syn Wszewłoda; Bóg i św. Zofija obronili naszego księcia!» Zwłoki Igora zaniesiono do cerkwi, i w sukni mniszej pochowano. Podobno Izasław płakał: «Teraz mnie, mówił, nazwą zabójcą Igora», ale winnych nie ukarał.

W taki sposób odbyło się nowe przywłaszczenie, nowy zamach na wolność ludu, odurzonego dzikim fanatyzmem rozboju i rzezi. Izasław wszedł na tron wbrew dwóm stryjom, to też wśród burz tylko się utrzymywał, przytomny na wszystko, zuchwały, nieprzebierający w środkach. Nadzieje Władysława krakowskiego z tej strony zupełnie się rozwiały.

517. *Sprawy zachodu. Wojna krzyżowa.* Tymczasem na zachodzie trwał ogromny zamęt w kościele, jako skutek niedawnej walki papieża z ideą cesarską. Namiętności nie mogły się tak odrazu uspokoić, nowe prawo publiczne przejść musiało przez pole doświadczenia. Przez długi czas bywało po dwóch w Rzymie papieżów, toż po stolicach biskupich, zwłaszcza we Włoszech wyższych, bywało po dwóch biskupów, jeden ze strony papiezkiej, drugi z cesarskiej. Podniósł się tam stan średni, miejski, obok szlachty i duchowieństwa; rozwijały się prawa municypalne w drobnych Rzplitych. Biskupi musieli się zrzekać praw swoich nad miastami, które ogłaszały się wolnemi, przychodziły rychło do kwitnącego stanu. W samym Rzymie przywrócono senat i konsula, jak za pogańskich czasów: przy obiorze konsula papież (Lucjusz II) był zabity kamieniem. Pojawił się wtedy i wymowny trybun w Rzymie Arnold z Breścia, który podnosił ducha republikańskiego i zawiesiwszy rządy papieżów, sam władał wiecznym grodem. Nowa Rzplita chciała, żeby papież wyrzekł się wszystkiego, poprzestał tylko na dziesięcinie i dobrowolnych ofiarach. Wo-

lała nawet cesarza jak papieża i w tym celu wzywała Konrada III w imieniu senatu i ludu, aby zamieszkał w Rzymie i stał się założycielem prawdziwego cesarstwa. Kościół i w panach świata miał strasznych nieprzyjaciół, między innemi i króla Francji Ludwika VII.

Na zaklęcie tej strasznej burzy w kościele przeznaczył Bóg św. Bernarda. Wielki ten mąż, miodopłynny, jak go nazywali spółcześni, rzadkiemi zdolnościami, nauką, sercem, które wiele kochało, ascetyczną pobożnością życia, podniósł się tak wysoko po nad wszystkie głowy, że stał się wyrocznią zachodu. Skromny opat klasztorny rozstrzygał najzawilsze sprawy kościoła, wdawał się i w świeckie; papieże, królowie, uciekali się nieraz do jego pośrednictwa. Samotna pustynia, dotąd siedziba złoczyńców, dlatego zwana doliną piołunu, vallis absinthii, od czasu kiedy w niej Bernard zamieszkał, zmieniła się w dolinę świetną, clara vallis, i roiła się tłumem zakonników, którzy na wezwanie świętego męża biegli zewsząd, Bernard albowiem odnowił, pomnożył, nowym duchem natchnął życie klasztorne; kiedy wybiegł z pustyni, matki chowały przed nim synów, żony lękały się o mężów, żeby nie poszli za świętym mężem. Bernard był kilka razy w Rzymie w sprawie papieżów, znajdował się po wszystkich soborach; nie mógł tylko poskromić Rzymian, którzy myśleli o Rzplitej.

Te namiętności burzliwe, które groziły kościołowi, ten niepokój, który obrażał sumienie pobożnych ludzi, zniszczyła, rozmiotła jedna chwila religijnego zapału. Po pierwszej wojnie krzyżowej, drugi raz myśl święta owładnęła umysłami w Europie. Co chwila straszne wieści dochodziły do ziemi świętej; pojedyncze wyprawy i pielgrzymki zbrojne nie mogły zaradzić potrzebom walczącego na wschodzie chrześcijaństwa i jedyny owoc starych zwycięztw, królestwo jerozolimskie, okropnie cierpiało ku niezmiernej boleści kościoła. Niezgodami zachwiał się potężny niegdyś tron Fulka, pod rządem zaś jego syna małoletniego Balduina III nieszczęśliwe chrześcjan wyprawy, w krainie bez cienia i bez wody, oraz nagły wzrost potęgi księcia Mossulu, założyciela nowej dynastji Ostabeków zapowiadały lada chwila nowe klęski. Eugenjusz III, niegdyś uczeń i podwładny zakonnik Bernarda, pragnął zachęcić królów zachodnich do przedsięwzięcia wyprawy krzyżowej. Wtem przeraziła go okropnie wiądomość o wzięciu przez saracenów Edessy, przed-

murża i najdzielniejszej twierdzy królestwa: zdobył ją właśnie ów książe Mossulu, straszliwy Zengi, który pływał we krwi chrześcjańskiej, nakazawszy w zdobytem mieście rzeź, która trwała kilkanaście godzin; za rzezią poszło natrząsanie się z religji, wyuzdana swawola splamiła przybytki święte, (13 grudnia 1144 r). Hrabia Edessy upatrzył chwilę później, ubiegł miasto w nadziei rychłej odsieczy od książąt syryjskich, ale zawiódł się okropnie, bo nadbiegł Nureddin syn Zengi, i przez dziką zemstę zamienił Edessę w ogromną kupę gruzów. W ciągu tych dwóch napadów legło chrześcjan 30,000, dostało się w okrutną niewolę 16.000. Zadrżało królestwo jerozolimskie i cały zachód, bo znikczemniała Grecja nie miała krwi w swojem sercu. Papież polecił św. Bernardowi przepowiadać krzyżową wyprawę. Nigdy szczęśliwszego pomysłu nie było, bo Bernard dwie tylko widział drogi prowadzące do nieba: pustynię zakonną i wojnę przeciw niewiernym.

Pierwsza Francja powstała na głos religijnego zapału. W miasteczku Burgundji Vezelay wzięto krzyż. Król Ludwik VII, który poczuł zgryzoty sumienia, że obrażał postępowaniem swojem kościół, wielu hrabiów, baronów, rycerzy i biskupów, nawet hrabina Eleonora z Gujenny przyjęła krzyż od św. Bernarda, a gdy nie stało materjału żeby zrobić nowe, taki był natłok pobożnych że opat wycinał krzyże ze swego habitu. Po licznych zjazdach, zaczęło się kupić rycerstwo. Wszyscy dowództwo wyprawy oddawali natchnionemu kaznodziei, który jednak pokorny, na przykład Piotra Pustelnika, uchylił się od żądań powszechnych i uciekł się w tym celu pod opiekę papieża Eugeniusza. W jednych tylko Niemczech nie było widać zapału, chociaż różne wpływy działały na cesarza Konrada, niechętnego wyprawie. Nie o walkach za morzami, nie o poświęcaniu się za braci myślał Konrad, ale o utrzymaniu się na tronie; cesarstwo zaczynało dopiero co oddychać po długich niepokojach bezkrólewia; do tego dynastja nowa potrzebowała podpory. Bolało Konrada i położenie siostry, żony Władysławowej; na szwagrów cudzoziemskich, potężnych książąt mógł liczyć. Miał czeskiego księcia po sobie, czemużby nie miał mieć i krakowskiego, który gotów był zostać lennikiem cesarstwa. Tyle razy wymykająca się chciwości niemieckiej Polska, sama podawała się w ręce. Jeżelić obowiązkiem chrześcjańskim było iść na odsiecz miejscom świętym, duma cesarska znowu nię

pozwalała, aby tryumfowali tak łatwo nieprzyjaciele Agnieszki. Kiedy więc zachód rozpalał się na myśl nowej wyprawy, cesarz Konrad zwrócił baczniejszą uwagę na Lechję, gotów z orężem w ręku popierać Władysława.

518. *Wmięszanie się cesarskie do spraw polskich.* W Niemczech przyjaciele Władysława osobno i oddawna już pracowali na własną rękę, żeby usunąć zgorszenie, które ich raziło. Cesarz Konrad zaś chociaż ujmował się wprawdzie za szwagrem i siostrą, o wojnie z początku najmniej myślał, bo sądził, że przez kościół dopnie swojego celu, oskarżył więc przed papieżem trzech młodych książąt lechickich. Sprawa jednakże na tej drodze rozwijała się z wielką trudnością. Na zachodzie całym wielkie sprawiło to wrażenie, że Władysław uciekł się do waregów, ludzi greckiej wiary, że na Lechję sprowadzał pogan. Wtedy świat ten jedynie chrześcjański, zajęty olbrzymią walką w ziemi świętej, wszędzie widział saracenów, gdzie ich nawet nie było, i przez to samo wysoko podnosił znaczenie historyczne swojego pojedynku ze wschodem; toczył się w istocie bój żywiołów, spór cywilizacji z barbarzyństwem na ogromnej przestrzeni nietylko Azji, ale i Europy. Każdy bałwochwalca nazywał się saracenem i wojny krzyżowe rozpalone na dalekim wschodzie, powoli zaczęły się przenosić na grunt europejski; narody chrześcjańskie ujrzały i tutaj w pobliżu dla siebie niebezpieczeństwo; wtedy to sprawę wielkiego podboju na wschodzie połączyły z koniecznością wytępienia pogaństwa wśród cywilizacji. Solidarnością, której w istocie nie było, związały się dwie wojny, przeciw azjatyckim i europejskim saracenom. W takim stanie umysłów w Europie gorliwość religijna dla siebie znajdowała pole; nietylko było hańbą wyciągać ręce do pogan, ale wyglądało to na zdradę chorągwi i kościoła. Postępowanie więc Władysława budziło prawdziwą zgrozę w duchowieństwie, a papież nie mógł długo zapomnieć, że książę krakowski «zgromadził tłumy saracenów», to jest w tym razie połowców, «na chrześcjańskie kraje». Powtarzał, że to «rzecz niesłychana i nieludzka». Bolał nad sprawami jego, które były i «złe i bez liczby, a nawet świętokradzkie», spełniały się zaś «lekkomyślnem zuchwalstwem».[1]) Nareszcie kościół w tej mierze

[1]) Wyrażenia z listu papieża do Henryka biskupa ołomunieckiego z Maja 1146, u Boczka, Cod. dipl. Mor. Nr. 266.

już dawno swe zdanie wypowiedział otwarcie przez usta Jakóba arcybiskupa gnieźnieńskiego, za którym jednomyślnie stali wszyscy biskupi polscy, wierni przysiędze, którą złożyli Bolesławowi Krzywoustemu [1]). Co zaś spełnił naczelnik kościoła polskiego, tego bronić musiał i kościół powszechny.

Kiedy przybył od waregów Władysław, począł sam się osobiście naprzykrzać cesarzowi i trafiać przez szwagra swego księcia czeskiego Władysława. Człowiek bez godności stracił ją do szczętu wśród nieszczęść. Obiecywał hołd z całej Lechji. Pojechał do Ulmu, żeby obietnicę poprzeć czynem i tam się przed cesarzem uniżał i przysięgał, coraz mocniej sobie przez to zagradzając u narodu drogę do powrotu. Konrad upominał więc raz po raz Bolesława Kędzierżawego, przez liczne poselstwa, [2]), ażeby brata przypuścił, jeżeli nie do całego królestwa, to przynajmniej do dziedzicznego spadku po ojcu, i tem samem chciał cesarz dawać rękojmię Lechji, że Władysław na swojem poprzestanie, a braci nie będzie usuwał z dzielnic. Ale ani to być mogło, ani od Bolesława zależało. Potem zaczepiony papież, jako osobiście obowiązany dla cesarza, odpowiedział listownie, że gotów jest wszystko zrobić dla jego miłości, ale musi sprawę sam rozpatrzeć i wprzód «prawdy pilnie się dowiedzieć», żeby coś postanowić w niej «według czci Bożej». Papież prosił, żeby do niego coprędzej Władysław wyprawił posłów z dokładnem sprawozdaniem o wszystkiem [3]). Widać, że srodze ciążyła Władysławowi klątwa arcybiskupia, bo poddał się książe pod wyrok stolicy apostolskiej, obiecywał poprawę i zadosyć uczynienie, błagał o zdjęcie przekleństwa. To więc przedewszystkiem dało się załatwić. Jakoż Eugeniusz III chciał wyznaczyć ze swego ramienia arcybiskupa gnieźnieńskiego do przejrzenia i zawyrokowania sprawy. Sądził, że będzie można pogodzić Władysława z bracią, kiedy się usunie główny powód do sporu, w rękojmiach i przysięgach brata najstarszego, nauczonego doświadczeniem. Ani domyślała się stolica

1) Posłowie cesarscy skarżyli potem wszystkich biskupów polskich «ac de episcopis illius provinciae (t. j. z Lechji) quaerimoniam facientes«, Otton Fryzygneński rozdział 55.

2) Ślady poselstw wskazuje Roeppell str. 351.

3) List ten papieża do cesarza jest z d. 2go przed kalendami stycznia 1145, więc w grudniu 1144. Znajduje się u Boczka, I. Nr. 259.

apostolska, że zdjęcie samo klątwy nie rozwiązywało sporu, bo tutaj był wyrok wydany na Władysława przez naród, to jest przez kościół polski i starszyznę, nietylko przeciw gwałtownikowi praw świętych, ale i politycznych ziemskich. Z powodu śmierci arcybiskupiej, papież mianował syna Kosmasowego, Henryka Zdika, biskupa Ołomuńca, do rozstrzygnięcia sprawy o klątwę, obiecał mu nawet w pomoc przysłać nawet nuncjusza, jeżeliby śledztwo i rękojmie dobrze wypadły. Zdik sam miał władzę do uspokojenia księcia krakowskiego [1]). Oczywiście nie miało to żadnego skutku, bo zdaje się, że Zdik nie powoływał księcia do siebie, na pewno wiedząc, że nie chodziło mu o zdjęcie klątwy.

Wtenczas cesarz postanowił orężem rzecz rozstrzygnąć. Zbierając się na wyprawę krzyżową, długo musiał wprzódy poskramiać rozruchy niemieckie, nowa wyprawa na Lechję mogła się zdawać cesarzowi także jakim wewnętrznym rozruchem i sądził, że łatwo się w tem zaspokoi. Zwoławszy książąt saskich, ciągnął z niemi po nad Odrę, zwykły kres zagonów niemieckich. Jak wszystkie te przygodne podróże niemców w głąb polskiej słowiańszczyzny, tak i teraźniejsza nie miała żadnego skutku. To też Piastowie starodawnym obyczajem licznemi hufcami opatrzyli wszystkie drogi, któremi najazd mógł się posuwać. Zgodnie wszędzie w tych zawikłaniach z waregami, z cesarzem, trzej ci książęta nasi występują. Na pomoc im, dla uczynienia wstrętu nieprzyjacielowi, rozlała szeroko Odra. Pomiarkował cesarz, że napróżno będzie kusić się o zwycięztwo, dla tego posłuchał mądrych rad doświadczenia. W jego orszaku znajdowali się dwaj rycerscy sąsiedzi, wrogowie plemienia słowiańskiego, Albrecht Niedzwiedź i Konrad z Wettynu. Margrabiowie ci, zostając w ciągłych stosunkach z różnemi ludami słowiańskiemi i z trzema książęty Lechji, ofiarowali się cesarzowi z pośrednictwem, które coś zrobić mogło, więcej przynajmniej, niż wyprawa. Konrad też chciał się bezpiecznie wycofać z nad Odry, bo przypomniał sobie, że odwrót zawsze niemcom cięższy, jak droga wojenna naprzód. Skutkiem tego pośrednictwa Bolesław Kędzierzawy udał się do obozu cesarskiego, i wyłożył swoją sprawę, zapewnił, że nie sam przeciw bratu stoi, ale ziemia, wreszcie dał czy obiecał znaczne pieniądze

1) List papieża do Henryka Zdika u Boczka Nr. 266, z d. V Nonas Maji [illegible] r.

lub podarunki, jednem słowem przekupił cesarza i dwór jego i ocalił Lechję od najazdu. Niemcy jego ofiary wzięli za zwykłe, powinne majestatowi cesarskiemu daniny. Cesarz żądał, żeby stawił się książę do tłomaczenia się na najbliższym źjeździe w Merseburgu. «Co szkodziło obiecywać», pyta się spółczesny kronikarz czeski [1]). Bolesław Kędzierzawy i na to przyzwolił, nie myśląc wcale o tem, żeby spełnił obietnicę, której potrzeba było cesarzowi dla zachowania pozoru. Wrócili zatem niemcy ze smutnej wyprawy, na któréj skutek dwóch tylko książąt narzekało. Władysław wygnaniec i szwagier jego czeski. Ten ostatni był to książę zupełnie zepsuty wpływem niemieckim, niepoprawny, stracony dla narodowych pojęć; nie troszczył się o szwagra, ale o zasadę, i że wolność tryumfowała w Lechji, nienawidził wszystkich polan zarówno, to jest wszystkich obywateli składających związek lechicki trzech książąt. [2])

519. *Cesarz na wschód się wybiera.* Gdyby nawet chciał się stawić na zapowiedziany zjazd do Merseburga, Bolesław Kędzierzawy z bracią, nie pozwoliłyby mu na to wypadki. Myśl o wojnie krzyżowej już zaczynała powoli rozpalać rozlazłe Niemcy. Od mordów i niesprawiedliwości, nie z modlitwy, wychodziło to narodowe prawdziwie natchnienie. Jakiś fanatyczny mnich Rudolf, przebiegając nadreńskie okolice, w gwałtownych przemowach kazał pobożnym zabijać żydów, jako najwierniejszych sprzymierzeńców saraceńskich. Zasłyszawszy o tem Bernard święty przybiegł coprędzej do Niemiec, żeby zamknąć usta fanatykowi. Z trudnością udało się mu uśmierzyć rozbujałe namiętności tłumu. Z nad okolic dolnego Renu biegł Bernard w górne, bo właśnie cesarz gromadził zjazd w Spirze. Naprzód prywatnie w poufnych zebraniach, potem kiedy to już nic nie pomagało, na kazaniach w kościele upominał Konrada i coraz nowe wydobywał z siebie gromy wymowy, aż wreszcie skruszył tę obojętną duszę, obrazem ostatecznego sądu. Ludzie zawołali że cud i kiedy cesarz krzyż przyjął; wstrzęsła się zaraz cała niemiecka ziemia, a biskupi, książęta i komesowie podnosili jeden za drugim znamiona wiary.

1) Wincenty kanonik pragski.

2) Kromer mówi o tym Władysławie czeskim: «non tam exulis rem agente, quam Polonis inimico».

Z objęć ojca starego księcia Szwabji wydarł się Fryderyk synowiec cesarski, późniejszy sławny cesarz Barbarossa, i pomimo słów pociechy jakich mu nie szczędził, umarł stary jego ojciec z boleści. «Rzecz dziwna, opowiada Otton fryzygneński, rodzony brat Konradów, ale widziano jak złodzieje i rozbójnicy czynili skruchę i przysięgali wylewać krew swoją za Jezusa Chrystusa. Każdy rozsądny człowiek, dodaje tenże kronikarz, patrząc na tę zmianę, uważał ją za dzieło Boże i niemniej się dziwił».

Święty Bernard powrócił do Francji rozpowiadać co zrobił w Niemczech i urządzać świętą wyprawę. Po śladach, po których stąpał, płomień się szczególnie ożywiał. Nakłonienie cesarza ku wyprawie sam nazywał cudem cudów. Do Etampes na nowy zjazd Roger król Apulji i Sycylji przysłał poselstwo, zapraszając krzyżowców do południowych Włoch i obiecał ich okrętami przeprawić do Azji. Miał w tem swoje wyrachowanie, że krzyżowcy pomogą mu uskromić prawdziwych saracenów z północnej Afryki, którzy jego ziemię napastowali. Po roztrząśnięciu dojrzałem tego wniosku, postanowiono iść lądem przez Grecję. Podobał się ten wybór większej części rycerzy z tegu względu, że droga lądowa przedstawiała więcej niebezpieczeństw i pola do czynów osobistej waleczności. Dla Chrystusa wszyscy chcieli cierpieć, od pierwszego kroku jaki stawili. Co żyło tylko ruszało się, uzbrajało. W lat 50 po pïerwszej wojnie Gotfryda de Bouillon, drugi raz cała Europa waliła się na Azję; ale była różnica wybitna między obudwoma wyprawami; tym razem szlachetniejsze powstawały massy i z najpewniejszą nadzieją zwycięztwa, pod wodzą nie mnichów, ale potężnych monarchów.

Do narodów słowiańskich nie posyłał papież listów, i nie zaglądał też do nich Bernard święty, który na Francyi tylko i Niemczech ograniczył swoje apostolstwo. Ztąd ruch w ziemiach czeskich z początku był mały, w lechickich prawie żaden i dopiero później miał się rozpłomienić. Jeden książe czeski Władysław na zjeździe panów niemieckich w Bawarji, wziął krzyż święty. Bernard zajęty w dwóch głównych ogniskach apostolstwem nie zapominał jednak o nikim.

Rozpisywał na wsze strony liczne wezwania, które ogłaszane z kazalnic, sprawiały zawsze nieopisane wrażenie. Powstawali miejscowi głosiciele wyprawy, Arnul i Lambert, kaznodzieje fla-

mandzcy, na pograniczach Francji i Niemiec; sławny już podróżą do Jerozolimy hr. Thierry zbierał żołnierzy we Flandrji, w Piemoncie i w Lombardji zgromadzali się krzyżowcy pod znamionami markiza Montferratu i hrabiego Marienne, wuja Ludwika VII. Krzyżowcy angielscy nie czekając nawet hasła, wsiadali na okręty i płynęli ku brzegom hiszpańskim przeciw maurom.

Król francuzki prosił o błogosławieństwo papieża na tę wojnę, ale cesarz szedł za własną wolą i nie zgłaszał się wcale do stolicy apostolskiej; Eugenjusz III uważał to z boleścią i nietylko że cesarza nie zapalał swojemi listami, ale miał się w tej sprawie zupełnie obojętnie, pozwalając działać samemu Bernardowi. Całe Niemcy były już w poruszeniu, kiedy listy natchnionego kaznodziei zaczynały obudzać i ziemie słowiańskie. W Pradze, w której książe Władysław już się wybierał na wojnę, odczytane listy publicznie w kościele uzbrajały czeskich rycerzy. Henryk Zdik biskup ołomuniecki zastępował w tych stronach św. Bernarda, i głosił wojnę krzyżową, na jego polecenie. Brat rodzony Władysława pragskiego książe Henryk, Spitygniew Borzywojowicz stryjeczny, panowie, lud prosty, od biskupa przyjmowali krzyż.

Z wysokości swojego tronu spoglądając na ten zapał chrześcjaństwa, Eugenjusz III powziął rozległe i śmiałe zamysły. Władza jego obiegała świat cały, błogosławieństwo wszystkie poruszyło narody. Papież przy zdarzonej sposobności pragnął odrazu zgnębić i w Europie nieprzyjaciół krzyża, zarówno arabów hiszpańskich, na co się zaniosło, jak i pogaństwo północne. Jednocześnie także w duszy jego rozbłysła myśl wielka pogodzenia kościołów wschodniego i zachodniego; sądził że nadeszła chwila po kilkudziesięciu latach rozerwania, skleić napowrót tę pożądaną jedność katolicką.

Dlatego Eugenjusz rozwinął nadzwyczajną czynność. W bulli swojej do Francji, wzywając pobożnych do krzyżowej wojny, wołał w natchnieniu, że tutaj idzie o pomoc dla kościoła wschodniego [1]). Dowiedziawszy się, że na półwyspie pirenejskim uderzył król chrześcjański na arabów, których kościół nazywał saracenami, papież z drugiej strony zapowiadał wojnę krzyżową przeciw pogaństwu słowiańskiemu na północy; gdy jedni wybierali się do

[1]) Bulla z dnia 1 marca 1146, jest u Boczka, Cod. dipl. Mor.

ziemi świętej na ratunek kościoła zagrożonego, drudzy powinni byli wziąść krzyż przeciw ludom pomorskim, ażeby tam ugruntować powagę kościoła, która rozwinąć się nie mogła pod naciskiem. Papież nadawał też same przywileje i odpusty krzyżownikom przeciw pogaństwu, co krzyżownikom przeciw muzułmanom. Kaznodzieją i wodzem północnej wyprawy stanowił biskupa hawelbergskiego. [1])

520. *Biskup ołomuniecki Henryk Zdik. Krzyżowcy w Grecji. Myśl unji religijnej.* Cesarz wybierał się długo, blisko rok cały; zwoływał zjazdy jedne po drugich, chciał urządzić trwale sprawy Niemiec na czas swojej nieobecności. Zarówno leżały mu na sercu sprawy ojczyzny, jak i dynastji. Pragnął synowi zapewnić następstwo i pocieszyć krakowską siostrę. Na zjeździe w Moguncji panowie niemieccy syna jego małoletniego Henryka królem swoim wybrali i zaraz ukoronowali. Po tych przedwstępnych rozporządzeniach, Konrad rządy państwa powierzył swemu synowi, i oddał go pod bliższy nadzór opata Korbei, który rzeczywiście miał tak samo panować czasowo w Niemczech, jak we Francji znakomitej mądrości minister, opat Suger.

Niemieccy krzyżownicy zbierali się w Ratyzbonie, francuzcy w Metz: przez kilka miesięcy liczne grona pielgrzymów pokrywały drogi prowadzące do tych głównych stanowisk, czesi czekali w swoim kraju na cesarza, bo od chwili kiedy wybrano drogę lądową, oczywiście hufce zbrojne miały przeciągać przez czeską i węgierską ziemię wzdłuż Dunaju. Czesi przyzwyczaili się od dawnego czasu widzieć krzyżowców, którzy i lat poprzednich co roku prawie, w ślad Gotfryda de Bouillon dążyli ku ziemi świętej [2]). Słowian północnych i tych niemców, którzy nad nimi panowali, listy św. Bernarda wzywały pod Magdeburga na dzień św. Piotra i Pawła. Tak więc było oznaczone trzecie ognisko do którego ściągać się mieli pobożni rycerze, aby brzegiem Łaby na Czechy i rakuską ziemię biedz pod chorągwie cesarza. Bernard biskupowi Henrykowi zalecał, żeby w tej stronie podnosił chorągiew krzyżową [3]). Wszystko odbywało się porządnie, a rycerstwo w coraz większe zbierało się hufce.

---

[1]) W kwietniu 1146, Boczek tamże str. 244, 3 idus aprilis. [2]) Palacky.

[3]) List św. Bernarda w Boczka Kodexie str. 253—255. Dzień zejścia się pod Magdeburgiem oznaczony na dzień 26 czerwca 1147.

Kiedy Eugenjusz pojechał sam do Francji błogosławić krzyżowców, w Niemczech zlecał biskupowi ołomunieckiemu ważne poruczenia do cesarza. Po wszystkiem widać, że Henryk Zdik był niepospolitą postacią swojego czasu. Papieże Innocenty i Lucjusz i kardynałowie osobiście poznali i ocenili rzadkie jego serca i rozumu zalety. Po kilka razy wzywano go do Rzymu w różnych czasach. Ztąd ciągle nowe zlecenia spotykały Henryka ze stolicy apostolskiej. Ułatwiał legatowi naprawę duchowieństwa czeskiego, książąt poróżnionych doprowadzał do zgody. Sprawę Władysława krakowskiego także mu oddano do załatwienia, ale gdy do tego nie przyszło, Eugenjusz III powziął myśl posłania do Lechji tegoż samego kardynała Gwidona, jako legata i zastępcę, wikarjusza stolicy apostolskiej, żeby tak samo jak w Czechach rozpatrzył się w stosunkach duchowieństwa i książąt pogodził. Stało się to pod koniec niedługiej wyprawy Konradowej do Lechji. Biskupowi Henrykowi znowu przytem polecono, żeby ułatwiał prace, torował drogę dla Gwidona do Lechji, to jest żeby go objaśnił w każdej okoliczności [1]). Nastawanie cesarskie u stolicy apostolskiej, prośby za Władysławem i Agnieszką, miały więc skutek, ale ku więcej praktycznym zwracały się celom. Prawodawstwo Grzegorza VII dopiero teraz przyjmowało się, rozwijało w ziemiach słówiańskich. Cesarz dbał więcej o sprawy rodziny, papież o dobro kościoła. Mogło się łatwo jedno pogodzić z drugiem, i ztąd podwójny charakter posłannictwa Guidonowego do Czech i do Lechji. Kardynał był kanclerzem kościoła i zdanie jego przeważało w radach. Konrad syna swojego oddał pod opiekę Eugenjusza, siostrę pod opiekę Gwidona i był spokojny.

Zmienił jednakże papież swój zamiar posłania Gwidona do Polski, bo w chwili, w której stanowczo rycerstwo krzyżowe zbierało się do pochodu, postanowił dwóch dostojników kościelnych przydać Konradowi i Ludwikowi do pomocy, w charakterze pośredników, wodzów duchownych, legatów apostolskich. Wybrani

[1]) List apostolski do Henryka, idus septembris 1147, u Boczka str. 251. Legat oznaczony jedną literą: G. djakon kardynał niezawodnie był Guido, bo jechał z Czech, jak to z bulli widać: vicarius apostolicae sedis, miał vices nostras in Polonia sprawować.'

na ten cel byli Teodewin biskup Salmy i Guido[1]). Obowiązkiem ich było utrzymywać zgodę panów chrześcjańskich i reprezentować kościół w obozie. Skrywały się tutaj głębsze zamiary papieża, jakich ślady znajdujemy w innym liście Eugenjusza do biskupa ołomunieckiego Henryka. Nowy to dowód niepospolitego znaczenia tej poważnej postaci. Polecał albowiem Eugenjusz Henrykowi, żeby cesarza nakłaniał do podniesienia w cesarstwie greckiem unji kościołów. A kiedy Konrad słuchał z ochotą takich zwierzeń się biskupich, jakby coś o spełnieniu ich myślał, słusznie upatrywał w tej okoliczności Eugenjusz III nową zasługę Henryka[1]).

Konrad pokończywszy swoje sprawy w Niemczech, bo wybierał się na wojnę, w której mógł utracić życie, w początkach wiosny wyruszył w pochód i ciągnął brzegami Dunaju do margrabstwa rakuskiego, gdzie żegnał się z rodziną margrabi Leopolda. Tu spływały do niego zewsząd z słowiańskich ziemi różne oddziały, przybył książe czeski Władysław ze swojemi, rządy zleciwszy bratu swojemu Dypoldowi. Był i jakiś oddział z Lechji. Wyraźne tego świadectwo mamy w greckich spółczesnych pisarzach, którzy tę wyprawę widzieli. Otóż powiada Cynnamus, że przy niemcach znajdowali się «różni królowie», którzy «niemałe sami prowadzili poczty». Z tych jeden, mówi dalej grecki historyk, dowodzi czechom, drugi «lechom, narodowi scytyjskiemu, których kraj pograniczny jest zachodnim Hungarom». Kto był ten król lechicki, który swoje prowadził zastępy? próżno dochodzić. Nie Władysław niezawodnie, bo naprzód miał ważne sprawy swoje do załatwienia, od których zależała przyszłość, a powtóre zkądżeby w oddaleniu od ojczyzny znalazł tak wielki zastęp zbrojnych, żeby aż z nim biegł na daleką wojnę? Ten orszak przyjaciół, którym się mógł otoczyć przy opuszczeniu Krakowa, starczył na okazałość dworu, ale nie na wojnę, inaczej pomyślałby Władysław prędzej o zdobyciu księstwa, które utracił. Cesarz oddalając się na wschód, świeżo sprawę Agnieszki polecał stolicy apostolskiej, nie mógł więc brać z sobą Władysława. Najprędzej więc owym kró-

---

[1]) Nazwany Guidon przytem kardynałem kapłanem św. Chryzogona. Bulla wydana idus julii 1147. U Boczka str. 257.

1) Że cesarz słuchał, dowód w Kodeksie Boczka; list Eugenjusza do Henryka str. 258.

lem, który wiodł lechitów, był jaki z panów lechickiego kraju, który pobożnością uniesiony, zebrawszy orszak krzyżowych ochotników, pospieszył pod znamiona cesarskie, do niemców się łącząc, jako do głównego i liczniejszego na wyprawie narodu. Domyślają się, że mógł to być Jaksa z Miechowa, wychodziec serbski, zięć Piotra Dunina [1]).

Cesarz Dunajem płynął na łodziach z Ratysbony i na Wniebowstąpienie Pańskie był już w margrabstwie wschodniem, austryjackiem. Obóz swój rozłożył około Burgu, niedaleko Dunaju i Emszy. Dwa, trzy dni tam czekał na spływające zewsząd oddziały niemieckie, czeskie i polskie, potem ku pograniczu cesarstwa ruszywszy, drugi raz stanął obozem nad rzeką Viscache i tutaj obchodził Zielone Świątki, następnie posunął się do Litawy, która granicę stanowiła od Węgier, i tutaj jeszcze trzeci raz czekał na nowe oddziały, które płynęły Dunajem, albo spieszyły lądowemi drogami. Przez Węgry postępowało rycerstwo do Grecyi, która znikczemniała i drżąca o byt swój, szkodziła im więcej aniżeli saraceni, chytrością i zdradą, nawet znoszeniem się z nieprzyjacielem, wtenczas kiedy w oczy oświadczała się z wszelką gotowością wojenną dla obrony krzyża. Cesarz Manuel nie zaniedbał żadnego środka, żeby nie zgubić wojsk krzyżowych; prawda, że był przejęty także nieopisanym strachem: powiadali mu ministrowie greccy, że rycerze zachodu są to ludzie żelaźni, którym z oczu błyskały płomienie, i że im tak łatwo było przelewać strumienie krwi jak wody. Pod Carogrodem wojsko chrześcjańskie obchodziło już Wniebowzięcie Najśw. Panny. Ludwik VII z francuzką wyprawą nadciągnął nieco później.

Zdrady nie ukrywali grecy i postępowanie ich było tak haniebne względem Krzyżowców, że już Ludwikowi VII w Carogrodzie radzono, żeby opanował stolicę cesarstwa. Biskup Langres śmiało podniósł głos i domagał się kary na fałszywych; zresztą przepowiadał, że inaczej Turcy i barbarzyńcy przyjdą, obalą państwo słabe i nikczemne, że sami grecy im swoją bramę ku zachodowi prowadzącą otworzą: «cesarze byzanccy nie umieją ani bronić swoich prowincyj, ani pozwolić, żeby je kto inny bronił».

[1]) Naruszewicz pod r. 1147 w przypisku.

Zacność rycerstwa odrzuciła ten wniosek, któryby radykalnie uleczył klęski wschodu i ocalił przed niewiernymi grób Chrystusa.

Eugenjusz III łudził się więc najokropniej, jeżeli sądził, że potrafi w grekach ocucić sumienie. Miał cesarz Konrad wiązać na nowo dwa kościoły, kiedy cesarz Manuel nie uważał krzyżowców nawet za sprzymierzeńców swojego państwa? Religijnemi i politycznemi przyjaciołmi greckiej schyzmy były narody muzułmańskie. Grecja barbarzyńska sama przez się więcej jeszcze lgnęła w tureckiego barbarzyństwa błoto. Nieszczęśliwe i te kraje polan, siewierzan, krzywiczan, które pod panowaniem waregów uległy wpływom nieczystym Byzantu!

521. *Wojna krzyżowa przeciw Pomorzu zaodrzańskiemu.*. W trzech stronach świata rozpaliła się naraz wojna krzyżowa. Kiedy cesarz Konrad i król Ludwik ponosili klęski na równinach i wśród gór Anatolji i Syryi, kiedy drugie morskie wojska zebrane z okolic Kolonji i miast nadreńskich, z nad brzegów Wezery napłynąwszy do Brytanji i tam powiększone nowemi hufcami ochotników przybijały do Hiszpanji, — nad Łabą i Odrą zbierała się trzecia potęga, która zagroziła północnej Słowiańszczyźnie. Niewiadomo, kto pierwszy podał tę myśl Eugenjuszowi III. To pewną, że stolica apostolska w samych jeszcze początkach apostołowania wojny na wschodzie, już myślała o nawróceniu orężnem tych pokoleń słowiańskich, do których tak leniwie przenikało światło wiary. Była to im straszna zapowiedź bezlitosnej zagłady. Ważna albowiem różnica miała być tej przyszłej wojny od przeszłych. Poprzednio niemcy na własną rękę walczyli opanowanie, chociaż pod pozorem nawracania pogan, kościół służył im tylko za pozór; w tej zaś wojnie, którą na nową zapowiadał Eugenjusz III, już nie o doczesne sprawy, ale o wieczne chodziło, nie gwoli niemcom, ale kościołowi. Nie cesarstwo rozszerzać miało swoje granice, ale kościół chciał ocalić dusze, wytępić pogaństwo, żeby w przyszłych zajściach z saracenami wschodu dać więcej siły Europie do boju. Oczywiście że i w tej wojnie bezpośrednio wygrać mogli także niemcy, łakomi do szczepienia władzy swojej w słowiańskich ziemiach, bo ich rzeczą było materjalnie ze zwycięztwa korzystać, przywłaszczać sobie ziemie i narody. Ale wojna sama była cięższą do wytrzymania słowianom, bo na nich walili się już teraz chrześcjanie, szedł kościół w krzyżowych huf-

cach, nie zaś niemcy; miłość dla krzyża, nie łakomstwo cesarstwa. Do ognia politycznych namiętności przybywał więc zapał religijny, co sprawę wielce podnosiło, a rycerzom przydawało moralnej siły, bo odpusty i łaski niebios także na nich spadały, jak na walczących w ziemi świętej. Pierwszy to raz stolica apostolska, prostą wojnę z pogaństwem, którą już tyle razy prowadzono w Europie, na różnych miejscach, chrzciła wojną krzyżową.

Niemcy zadrżeli z radości. Mieli do pomszczenia na obotrytach i lutyczach niedawne bolesne straty, niepowodzenie Wicelina, śmierć wyznawców chrześcjańskich, zabójstwa Niklota i Przybysława. Wprawdzie w pierwszym rzędzie rycerzy krzyżowych stawili się biskupi krajów saskich, ale i książęta najdzielniej popierali tę wyprawę. Na czele ruchu widziano arcybiskupa hammenburgskiego Albera, obok niego stawali w szeregu jego sąsiedzi bremeński i magdeburgski. Ten ostatni prowadził za sobą całe grono pasterzy z nieszczęśliwych krajów łużyckich i miszeńskich. Sam papieski dowódca wyprawy biskup hawelburgski pochodził z tych ziem zawojowanych, znękanych, które najwięcej zapewne dostarczały zbrojnych ludzi do wojny, wassalów biskupich. Tak więc słowiańskiemi, chrześcjańskiemi siłami mieli głównie panowie niemieccy w krwawym boju ścierać na proch siły słowian pogańskich. Uderza przedewszystkiem ta charakterystyczna strona walki. Lepiej ją jeszcze uwydatniły nowe polecenia Eugenjusza III. Papież odwołał się raz jeszcze do religijnej gorliwości biskupa ołomunieckiego Henryka. Wysławiając jego wielkie zasługi, że księcia czeskiego namówił do wojny, i że serce cesarza usposobił dobrze do przyszłej unji kościołów, wskazywał papież biskupowi nową drogę do pracy, oświadczał, że miło mu będzie widzieć rycerstwo spieszące na słowiańską wojnę, to rycerstwo, które nie zdążyło, lub nie mogło pospieszyć na wschód z cesarzem [1]). Biskup poprzednio już zgłaszał się do stolicy apostolskiej z prośbą, żeby czechom błogosławiła na tę wyprawę. Kiedy więc nadeszło pożądane błogosławieństwo, sam wziął krzyż i nowe szyki począł gromadzić w Czechach, na odsiecz i wsparcie niemców. Zaraz wszyscy trzej książęta morawscy, Otto i Świętopełk ołomunieccy, brat ich stryjeczny Wratysław berneński, sta-

[1]) Boczek, Codex str. 258, List papieża do Henryka z r. 1147.

nęli pod chorągwiami biskupa. Książęta morawscy szli więc obok niemieckich, dla wytępienia odległej pomorskiej braci. Żywiołu słowiańskiego coraz więcej wrogom plemienia przybywało.

Z niemieckich panów stawili się do wyprawy ci wszyscy, którzy bezpośrednią sprawę mieli w ujarzmieniu słowian, sami współzawodnicy do wzięcia spadku po zwyciężonych, nienasyconej chciwości ludzie. Nikt w tym względzie nie przewyższał żądzą Albrechta Niedźwiedzia margrabiego wschodniego, następcy w okrucieństwach Hodonów i Geronów. Obok niego stał młodociany Henryk Lew książę bawarski i saski. Obadwaj jako potomkowie z kądzieli krwi Hermana Billunga, rościli sobie prawo do jego dzierżaw obszernych i do ziem słowiańskich, które nieraz poddawały się sasom i nawet z nimi szły na bratobójczą wojnę z Polską za Bolesława Chrobrego. Ci dwaj panowie wojnę krzyżową zmieniali w sprawę czystej łupieży, odjęli jej cały religijny charakter, gdyby sami zostali bez hufców biskupich. «Saksonowie, powiada Wincenty kanonik pragski, kronikarz spółczesny, tak wielkie poruszali siły dla zdobycia owej ziemi, nie dla rozszerzenia wiary». Był jeszcze trzeci książę niemiecki, szczególniej łakomy na tę krew słowiańską, Konrad z Zaringu; «rękę marsową rozciągał» zawsze nad biednem Pomorzem, «ilekroć razy obrazili go słowianie», to jest ilekroć razy nie poddawali się jego ślepo wyuzdanej żądzy. Od lat młodych przyzwyczaił się polować ten dziki książę na słowiańskich ludzi. W wyprawach swoich nie robił wtedy «żadnej wzmianki o wierze chrześcjańskiej, ale tylko o pieniądzach«. Znękani słowianie, «dla ocalenia życia i ojczyzny, dawali mu wszystko czego tylko zażądał» [1]). Ten Konrad z Zaringu wybierał się i teraz na wyprawę krzyżową przeciwko słowianom, dla wydarcia nowych pieniędzy. Najszlachetniejszą postacią pomiędzy temi rycerzami krzyża, był margrabia miszeński, Konrad z Wettynu.

Przybywał biskupom i panom niemieckim nowy znakomity sprzymierzeniec w opacie Korbei, Wibaldzie, postanowionym od Konrada rządzcą cesarstwa [2]).

---

[1]) Helmold I, 68.

[2]) Nazywają go rozmaicie: Wibald, Guibald, Wichold. Urodzony w okolicy miasta Liege, był od roku 1130 opatem w Stabulo (coenobium stabulense), a od

Był to mąż czynny, znakomity, świątobliwy, pół francuz, pół niemiec. Poprzednio w Ardennach rządził jako opat klasztorem w Stabule, aż podczas wielkich ruchów krzyżowych obrany był opatem w Korbei (1146 r.) po niegodziwym Henryku, którego obalono, że nie rządził według praw kościoła, ale według namiętności szalonych! Konrad uznał ten wybór, ale wyprawił Wibalda do Francyi na to, żeby sobie wyrobił zatwierdzenie papieskie, którego jeszcze brakowało do kanonicznego objęcia opactwa w Korbei. Eugenjusz III znajdował się albowiem we Francyi i tam przyspieszał wyprawę krzyżową modlitwami i błogosławieństwem. Biskupi Worms i Hawelbergu towarzyszyli w tej podróży opatowi. Znaleźli papieża w Dijonie (3 marca 1147 r.). Eugenjusz robił z początku jakieś trudności Wibaldowi, a widząc obok siebie biskupa hawelbergskiego, którego mianował wodzem wyprawy przeciw słowianom, żądał po Wibaldzie, żeby także szedł z wojskiem krzyżowem za Łabę. Papież chciał do tej wojny zainteresować znakomitego męża, który i bez jego rozkazów miał aż nadto przyczyn życzyć powodzenia rycerstwu krzyżowemu. Opaci korbejscy, jeszcze od czasów Ludwika syna Karola W. rościli sobie prawo do tych północnych krain, o mianowicie do wyspy Rugji, Rany, i prawo to znowu im potwierdził cesarz Lotarjusz, wbrew Polsce, która za Bolesława Krzywoustego zajęła wyspę. Opatom korbejskim wiele zatem żależało na pomyślnym końcu wyprawy, mogli rzeczywiście posiąść to, do czego sobie rościli prawo, ale w takim razie wojna krzyżowa powinna była przyjąć rozleglejsze rozmiary i oprócz zawojowania ziemi pogan, posuwać się dalej zwycięzko na wschód, żeby obalać nad Odrą panowanie polskie. Tu było całe dla nas niebezpieczeństwo wojny, która się gotowała. Pomimo wszelkich pozorów chrześcjańskich, miała charakter zaborczy. Nie myślał o łupach kościół, papież nie dlatego pewnie nakłaniał Wibalda do wyprawy, ażeby obrażać prawo polskie, toż niedawno uorganizował biskupstwo na Pomorzu, ale rozszerzenie się w stronę wschodnią kościoła niemiec-

---

r. 1146 i korwejskim, obadwa klasztory trzymał do śmierci. Ulubieniec Konrada i następcy jego Fryderyka, ztąd często miał od nich ważne zlecenia. W r. 1157 był posłem do cesarza greckiego Manuela i umarł w ciągu tejże podróży r. 1158. Jest «codex epistolarum Wibaldi abbatis stabulensis et Corbejensis» u Martena i Duranda «Veterum scriptorum collectio».

kiego w każdym razie wywracało prawo polskie, dopełniało zaboru.

Nie mógł iść na wyprawę słowiańską Wibald bez otrzymania opactwa w Korbei, bo z ziem klasztornych tylko służyła mu siła zbrojna. Powrócił więc do zakonników i wyprawił dwóch z nich do Francyi, przeora i proboszcza, żeby załatwili formalności, wiadomość o prawnej elekcyi jego zawieźli papieżowi. Nim dwaj ci skromni zakonnicy, którzy nigdy nie byli w stolicy apostolskiej, powrócili z St. Denis z listem papieskim, wojna już przeciw słowianom przekroczyła granice Łaby.

522. *Niklot uprzedza krzyżowych.* Posłyszawszy, że zbiera się silne wojsko chrześcjańskie, Niklot zwołał cały naród i uprzedził go o niebezpieczeństwie. Wziął się zaraz do roboty, żeby spotkać burzę jak się należy. Budować począł twierdzę Dobin na północnym brzegu jeziora szweryńskiego [1]); wyprawił posły do hrabiego nordalbingeńskiego Adolfa, żeby mu przypomnieć sojusz i zapraszając na rozmowę. Odpowiedział Niklotowi Adolf, że byłoby z jego strony wielką nierozwagą obrażać książąt niemieckich. Drugi więc raz posłowie obotryccy zawieźli wypowiedzenie wojny Adolfowi: «Miałżem być twojem okiem i uchem w ziemi słowiańskiej, w której ty mieszkać zacząłeś, żebyś jakich przykrości nie doznawał, prawił Niklot do hrabiego; wagirowie skarżą się, że niesłusznie ich dla ciebie pozbawiam dziedzictwa przodków, a dziś opuszczasz przyjaciela; wstrzymywałem dotąd rękę słowian, teraz usunę rękę i zostawię cię samemu sobie». Adolf pomiarkował się i przez posłów odpowiedział Niklotowi: «Nie mogę z tobą mieć rozmowy, do czego przeszkadzają okoliczności o których wiesz dobrze, ale dochowaj mi wiary i przymierza i ostrzeż, jeżeliby słowianie w tajemnicy gotowali wojnę na mnie». Niklot obiecał spełnić to życzenie i hrabia Adolf wziąwszy przed się nadzwyczajne środki ostrożności, sądził, że «swym rozumem odwrócił klęski niespodziewanej wojny, rzeczy jednak wzięły inny obrót» [2]).

Niklot i ze słów Adolfa miał dowód, że wojna blisko. Przygotował więc skrycie morskich żołnierzy, wsadził ich na statki

1) Tak sądzi Lisch, Jahrbücher für Meklemb. Geschichte, V, 23—135.

2) Helmold I, 62.

i stanął w ujściu Trawny, w zamiarze spustoszenia ziemi Wagrów wprzódy, nimby się wojsko saskie wylało na kraj obotrycki. Posłał wieczorem gońca do Sigeberga, ostrzedz hrabiego, ale Adolfa w domu nie było. Pod koniec więc czerwca, popłynął w górę Trawny, napadł na gród i rzeź w nim sprawił, ludzie pijani nie stawili im oporu, stracili też wszystko, bo na okręty z towarami rzucono ogień. Przeszło 300 mężów poległo, zakonnik Rudolf tysiąc ran otrzymał. Dwa dni straszliwie szturmowali słowianie do zamku. Tymczasem dwa oddziały konnych przebiegały całą ziemię Wagrów wzdłuż i wszerz, spaliły Sigeberg. Wszystkie osady poniżej Trawny, westfalskie i holenderskie stały się pastwą płomieni. Mężowie którzy stawili opór polegli, żony i dzieci ich zaprowadzone w niewolę. Przepuścili zwycięzcy tylko Holzatom mieszkającym na zachód od Sigeberga za Trawną; ostatnim kresem ich zagonów była Kuzalina. Zmiłowali się również nad równinami Swentynefeldu od rzeki Swali do Agrymesy i jeziora płońskiego. Do Utiny, jako obronnego miejsca, wcale nie docierali.

Bohatyrskie poświęcenie się i wytrwałość pokazała jedna tylko osada Fryzów, niedawno założona. Składało ją przeszło 400 mężów, ale trzy części ich wróciło na chwilę do ojczyzny, dla uporządkowania spraw rodzinnych. Ledwo stu było w czasie tej napaści słowiańskiej. Widząc płomienie w około, Fryzowie zamknęli się w małej warowni i postanowili zginąć. Obległo ich 3,000 słowian i napróżno szturm przypuszczało. Zaczęły się wtedy układy. Słowianie chcieli Fryzom darować życie za złożenie broni i podobało się to niektórym. Ale kapłan wielkiego ducha Gerlaw ożywił męztwo dowodząc, że słowianie «żadnego ludu w takiej nie mają nienawiści jak Fryzów». Jeżeli to prawda, trudno pojąć, dlaczego była ta większa słowian ku Fryzom nienawiść? Chyba dlatego, że z dalekiej ziemi przybywali, już nie sąsiedzi, ale mieszkańcy innych stron osiedlać się i z czasem panować w słowiańskim kraju. Bądź co bądź, Gerlaw przykład dawał poświęcenia się, stracił oko, przebito mu żywot. Kronikarz porównywa go z Machabejczykami. Dosyć, że obroniła garstka walecznych ludzi swoją warownię [1]).

---

[1]) Helmold, I, 64.

Tak Niklot dotrzymał słowa Adolfowi, bo nie splondrował tylko jego kraju, przez co nienawiść złupionych osad i włości spadła na holzatów i mówiono o nich, że z nienawiści ku późniejszym przychodniom kraju, oni sami przygotowali tę burzę [1]. Kiedy Adolf począł gromadzić wojsko ku wypędzeniu słowian, już wyprawa Niklota obciążona łupami i tłumem jeńców ustepowała na okrętach w głąb Pomorza. Niklot miał jedynie tę korzyść z wyprawy, że swoich najbliższych nieprzyjaciół na ziemi słowiańskiej osłabił. W nastającej wojnie krzyżowej nie mogli dla niego być straszni ani ci osadnicy różnojęzyczni u Wagrów ani Holzatowie, dla których utrzymanie przyjacielskich stosunków z Niklotem było sprawą żywotną.

Żeby prawdę powiedzieć, nie miał co i hrabia Adolf liczyć na Niklota. Poganin wprawdzie go ostrzegł i wojny na jego posiadłości nie poniósł, ale mimo to wbrew przyrzeczeniom, nagle napadł na osady cudzoziemskie i co większa, wraz z temi słowianami, od których miał zasłaniać Adolfa. I rzeczywiście hrabia nie zupełnie dowierzał sprzymierzeńcowi, z którym jednakże musiał przyjazne utrzymywać stosunki i przez pośrednictwo którego ze wszystkimi słowianami Pomorza się pogodził. Nie brał więc żadnego udziału w gotującej się wyprawie krzyżowej, owszem poświęcił się cały ważnej pracy, żeby coprędzej zagoić rany i klęski swojego kraju. Podnosił ducha dowodząc, że to los taki ludzi pogranicznych, ponosić napaści i straty; sami się na to poświęcili dobrowolnie, kiedy tę ziemię posiedli. Dalej gorliwie wykupywał jeńców. Pomagał mu w pracy Wicelin, który w chrześcjańskiej miłości znalazł sposoby, żeby zapobiedz głodowi; wspierał nędznych i złupionych. Narzędziem Wicelina był «mąż Boży Tetmar», którego poświęcenia się i zacności wysławić niepodobna. Miejscom w których bawił Tetmar, przebiegając okolice, nie mogło zabraknąć chleba, taka była hojność Tetmara i dlatego brał bez wielkich zachodów ze spichlerzy cudzych, a rozdawał biednym. Aż właściciele zamykać poczęli na rygle swoje gumna, Tetmar postępował wtedy «jak złodziej», pokryjomu wchodził do składów i wynosił zboże. Bóg przez jego ręce sprawił cud Eljasza i Elizeusza, «bo, jak mówi kronikarz, powiadali nam ludzie

[1] Helmold, I, 63.

najgodniejsi wiary, że i spichrze w dniach owych całkiem już wypróżnione, napełniały się na nowo z łaski Bożej» [1]).

523. *Dwie jednoczesne wyprawy krzyżowe na Pomórze.* Napaść Niklota powinna była przyspieszyć pochód krzyżowców na Pomorze. Jakoż zaraz po całej Saksonji i Westfalji rozeszła się wieść, że słowianie pierwsi zaczęli wojnę i powszechny okrzyk niemców był, żeby natychmiast ukarać nieprawość. Zdaje się jednak, że do wyprawy nie tak prędko przyszło. Niklot w czerwcu i w lipcu 1147 rozpościerał swoje spustoszenie. W miesiąc później umarł Eryk Jagnię (Agnus, Lamm) król duński i tron zostawił bez dziedzica, na ofiarę stronnictwom (24 sierpnia 1147 r.). Wybuchła straszna domowa wojna w Danji, która zwróciła przedewszystkiem na siebie uwagę saskich sąsiadów królestwa i rycerski pościg do ziem słowiańskich wstrzymała. To pewna, że w krzyżowej wojnie nie wzięły udziału dwie floty duńskie, które w czasie zajść ojczystych nie mogły myśleć o postronnych wyprawach na cudze brzegi. Tak więc napaść niemiecką na Pomorze, musimy odnieść do letnich miesięcy 1148 r. [2]).

Niewielka była gorliwość religijna niemców; tak samo ciężko im było iść za morze do ziemi świętej, jak i na brzegi Baltyku, na których czekało ich panowanie, więc pewna zdobyczy i obłowu nadzieja. Właśnie ta żądza niemiecka, chciwość na cudze, ocaliły tym razem słowian. Pomiędzy wodzami wyprawy wzrosła zazdrość. Książe saski Henryk Lew był tutaj dziedzicem historycznych, wyrobionych już popędów, chciał sam wyłącznie panować nad krajem zawojować się mającym, owszem z tego właśnie powodu nie sprzyjał wojnie krzyżowej. Nie pragnął słowian nawracać, ale zalać ich nagłym i potężnym napadem. Przyjąłby o tyle pomoc krzyżowców. Ale nawracanie potrzebowało większych wysileń, dłuższego w ziemi pobytu wojsk obcych, potrzebowało użycia siły, rozdrażniało naród, ubożyło go, niszczyło. Henryk wolał sam pobierać podatki od zawojowanych; im lud zostałby bogatszy, tem więcejby się do jego skarbu okroiło. Jakże mu tutaj ściągać na Pomorze całe grono chciwych łupu a dzikich

1) Helmold, I, 66.

2) Tę datę wyrozumował Roepell, str. 353, na zasadzie wskazówek Dahlmanna w Historyi Danji.

książąt niemieckich. Miał też same widoki margrabia Albrecht Niedźwiedź, któremu dalej było wprawdzie sięgać na Pomorze, ale jako dziedzic Billungów sądził, że ma takie dobre prawo, jak i Henryk Lew do ziem lutycko-obotryckich.

Zebrała się wreszcie blisko trzy lata gromadząca siły i naradzająca się wyprawa. Lądowego wojska było do 60,000, najwięcej sasów, pod wodzą biskupów i książąt. Morzem zaś płynęły ku brzegom obotryckim dwie floty duńskie, także z biskupami. Lądowe siły także podzieliły się na dwie kolumny, jedna poszła pod świeżo zbudowaną twierdzę Dobin, druga pod Dymin. Wiele machin oblężniczych sprowadzono pod te grody. Pod Dobin wylądowali nawet danowie, którzy jednak leniwie brali się do rzeczy, bo jak w domu skorzy do walki, za granicami ojczyzny nie mieli wojowniczego ducha. Chociaż więc krzyżowcy niemieccy silnie popierali oblężenie, słowianie spostrzegłszy opieszałość danów, wypadli na nich nagle i wielką rzeź w nich sprawili, zupełnie bezkarnie, bo oddzielało jezioro innych krzyżowych od pola walki. Z tem większą zaciętością niemcy popierali oblężenie. Wtedy to podniosła się reakcja przez wassali Henryka Lwa i Albrechta Niedźwiedzia. «Ziemia to nasza i lud, mówili. Nieprzyjaciele sobie, niszczym własne zasoby, obdzieramy i panów naszych». Nastały więc zwłoki; potem zawieszenia broni i rozejmy, a Dobin się bronił. Słowian pobitych na wycieczce nie pozwalali niemcy ścigać, jakby się obawiali zdobycia twierdzy.

Jeden oddział krzyżowych zapędził się aż pod Szczecin, i wydał wojnę Raciborowi, przez co dotknął bezpośrednio Lechji. Na szczytach oblężonego grodu błysnął krzyż i zaraz biskup Albert udał się do obozu napastników, świadcząc że się pomylili, bo tutaj wszędzie kraj chrześcjański. Biskup wyrzucał nieprzyjacielowi gwałty i łakomstwo i ze wszelką słusznością mógł im powiedzieć, że jeżeli dla nawracania przyszli, trudzili się napróżno, bo jest to dzieło biskupów i pokoju, ale nie oręża i krwi rozlewu [1]). Zawstydzili się wtedy niemcy, że przyszli ujarzmiać i wytępiać, ale nie nawracać.

Tak wszystko się miało ku smutnemu końcowi. Słowianie chcąc zmusić do odwrotu niemców, pod Dobinem obiecali, że

---

[1]) Wincenty, kanonik pragski, w kronice czeskiej.

przyjmą chrzest i jeńców duńskich wypuszczą. Toż samo pod Szczecinem Racibor zobowiązał się przysięgą, że będzie rozkrzewiał wiarę chrześcjańską. Wibald, opat z Korbei, pomocnik rządów w cesarstwie Henrykowi Konradowiczowi, znajdował się pod Dyminem. Doniesiono mu tam, że dawny opat Henryk, korzystając z jego nieobecności, rozpoczął wojnę domową i napadł na dobra klasztorne i różnych dopuszczał się zdrożności. Zabrał się więc Wibald z powrotem i już na Narodzenie Najśw. Panny był w domu (8 września 1148). Poszli za nim inni biskupi i wodzowie uradowani, że wymogli na słowianach obietnicę nawrócenia się i że dosięgli celu wyprawy.

Bądź jak bądź, wracali po wielkiej klęsce, i bez żadnego skutku. Wprawdzie wielu słowian chrzest przyjęło, ale nie biskupów wyprawy to było zasługą, chyba połączonych usiłowań Alberta i Racibora. I ten chrzest był więcej pozorny jak rzeczywisty, bo nowonawróceni zostali przy starym obyczaju. Co się tyczy jeńców, powrócili do ojczyzny z rąk słowiańskich tylko starcy i niedołężni, zdatniejszych do pracy zatrzymano wszystkich. Owszem wyprawa tylko podrażniła żywo sąsiedzkie niechęci, słowianie coraz częściej zaczęli napadać na duńskie posiadłości i chrzest im do tego nie stał się bynajmniej zaporą. «Stali się jeszcze gorszymi niż wprzódy byli» [1]).

524. *Wojna krzyżowa w prusko-mazowieckim kraju.* Uderza każdego pozorna nieczynność trzech książąt Piastów wśród tak niezmiernie ważnych wypadków. Nie wołał ich św. Bernard do ziemi świętej, nie mogli też z niemcami iść na Pomorze, bo szkodziliby sobie samym, kuli by oręż na własną zgubę. Owszem na Pomorzu powinni byli Piastowie stanąć naprzeciw niemcom, w przedniej straży postawiwszy Racibora. Ale to nie przyczynienie się do ogólnie chrześcjańskiego ruchu miałoby znaczyć, że Piastowie, że Lechja wyłamywali się z pod prawa, jakie na nich wkładała cywilizacja i rodzina europejska. Piastowie postąpili sobie rozsądnie i po chrześcjańsku, wynaleźli sobie własną wojnę krzyżową.

[1]) Helmold, I, 65. Wilken, Geschichte der Kreuzzüge w ks. 4tej krzyżowców na tej wojnie liczy 150,000 i opisuje ją najobszerniej. Źródło jego, Otton Fryzyngeński i Saxo. Michaud ma tylko kilkanaście wierszy o tej wyprawie, która miała trwać trzy lata; oczywiście poplątano tu różne wojny.

Henryk książe sandomierski, chociaż najmłodszy, chciał iść wprawdzie za cesarzem do Palestyny, ale wstrzymali go bracia, bo nie chcieli tracić swojej siły wśród zamieszek domowych [1]). Poszedł więc za księcia orszak zbrojnych ochotników. Sami zaś Piastowie postanowili uderzyć na pogan swoich mazowieckich i na Prusów, którzy się za nimi ukrywali. Bolesław Kędzierzawy nakłonił braci, że postanowili iść za nim; księciu temu, który w Krakowie siedział jako wybraniec, reprezentant ziem lechickich i rodziny, najwięcej chodziło o zabezpieczenie się na księstwie dziedzicznem. Byłać tu zresztą i potrzeba całej Lechji uśmierzyć te północne pogany. Chwila była najdoskonalej wybraną. Sprawa Władysławowa nie groziła, odwlekła się na czas nieograniczony, nietylko dlatego, że na Wschód spłynęła cała potęga Niemiec, ale i dlatego, że świat był zajęty wielką wojną krzyżową. Rozbłysła sprawa krzyża na ogromnych przestrzeniach; główna widownia była w Syryi, mniej ważna nad brzegami Tagu na półwyspie pirenejskim, trzecia przy ujściach Łaby i Odry. Na te trzy wojny wzywał chrześcjaństwo papież. Piastowie czwarte pole dla walki krzyżowej znaleźli na wschód Wisły, na północ Drwęcy. Była to wojna bez przywileju, krzyżowi jej rycerze nie nabywali żadnego prawa, ani błogosławieństwa od kościoła, któremu nawet nie donosili, że walczą pogaństwo, tem niemniej poświęcenie się ich było zacne, chrześcjańskie, jakiem nie było najście Pomorza przez niemców. Racibor dobrze ich zasłaniał od północy, mogli być spokojni i od tej nawały niemieckiej i ruszyli na wojnę. Cel ich był pochrzcić mazurów pogańskich, rozszerzyć granice wiary i państwa łagodnością, apostolstwem, wciągnięciem ich do jedności narodowej.

Wszakże i stolica apostolska usiłowania te musiała należycie oceniać. Na kilka lat przedtem, w pierwszych chwilach po śmierci Bolesława Krzywoustego, w te mianowicie strony zwróciła się uwaga stolicy apostolskiej. Skierował ją tam znakomity biskup ołomuniecki, w każdym razie większy miłośnik kościoła, niż wszystkiego co doczesne i znikome. Powziął myśl nawracania w ogóle pogan i zawiadomił o tem piśmiennie papieża Innocentego. W odpowiedzi polecono mu wprzódy stawić się do Rzymu po zlece-

1) Długosz.

nia i naukę (w kwietniu 1140). Czy stawił się w Rzymie na rozkaz, nie wskazują źródła; to pewna, że gdy biskup trwał w swoim zamiarze i gdy papież pozwolił, musiał Henryk wybierać się w drogę (w styczniu 1141). Wtenczas już apostolska gorliwość jego miała na celu ziemię pruską, gdy wprzód można było biskupa posądzić, że chciał iść na Pomorze. Gorąca musiała być wola Henryka, kiedy papież myślał o tem jedynie, żeby zabezpieczyć potrzeby duchowe morawian w czasie nieobecności biskupa; pisał mu też otwarcie, że «nieprzystoi biskupowi wyznaczonemu do strzeżenia trzody Pańskiej, opuszczać własne owieczki, a cudzego pilnować pastwiska». Polecał więc Henrykowi, żeby postawił za siebie w Ołomuńcu tymczasowo «osoby zacne i poważne», któreby umiały rządzić, naprawiać, cześć Bożą utrzymywać (w styczniu 1141). Papieża niezmiernie bolał stan duchowieństwa i kościoła czeskiego; lud tam w ogóle był rebellis, buntowny, słowa Bożego tak samo nie szanował, jak i za czasów św. Wojciecha. Duchowieństwo otwarcie zadarło z biskupem, odprawiało nabożeństwa których zakazywał, wyklętym udzielało sakramentów, aż papież sam musiał się wdawać i lud karcić, upominać duchowieństwo (w marcu 1141). Pozwolił biskupowi, żeby mu więcej przydać powagi, krzyż nosić przed sobą w czasie apostolstwa u pogan [1]). Henryk wziął krzyż, wsiadł na konia i udał się do krainy prussów, zapewne za wiedzą księcia mazowieckiego. Ale, opowiada kronikarz, «lepiej milczeć o tej jego podróży, bo napróżno pracował,» lepiej, dodaje, «cieszyć się z jego powrotu» .) We wrześniu następnego roku już biskup Henryk przyjmował u siebie w Czechach legata papiezkiego Guidona [3]).

Lechji nie czechom należało nawracać prusów i mazurów pogańskich. To też wspólnie wyprawili się w testrony wszyscy trzej Piastowie r. 1148. Nie musiał być wielkim owoc ich usiłowań. Pracowali napróżno jak biskup Henryk, może nawet pochrzciło się wielu pogan jak na Pomorzu, nic sobie z nowej wiary nie ro-

1) Pisma papiezkie z powodu tej missyi wydrukował z oryginałów zachowanych w katedrze ołomunieckiej Boczek, Codex, I, str. 236 — 245. Voigt w historji Pruss przepomniał o tem apostolstwie.

2) Kontynuator Kosmasa pod r. 1141. Palacky, Würdigung der alten böhmischen Geschichtschreiber str. 57.

3) Boczek.

biąc. W każdym razie wyprawa nie pozostała bez wpływu, choćby to jedynie sprawiła, że pogaństwu wszędzie ogarnionemu przez Lechję, coraz więcej ukazywała konieczność wejścia do kościoła chrześcjańskiego.

Kiedy Piastowie wracali z tej wyprawy, wieści smutne szerzyły się już po Europie o losach głównej wojny na wschodzie. Krzyż tryumfował jedynie tylko nad ujściami Tagu. Tam król Galicji Alfons, rezydujący w swej stolicy S. Jago di Compostella, przy relikwiach św. Jakóba apostoła, prosił krzyżowników, żeby mu dopomogli w wojnie przeciw Lizbonie, osadzie maurytańskiej, która kraje chrześcjańskie napastowała. Rycerze posłuchali króla, i popłynęli ku ujściom Tagu na okrętach. Król z drugiej strony nadszedł z wojskiem lądowem. Po długiem oblężeniu, osada upadła i stała się odtąd chrześcjańskim grodem, poczem krzyżowcy do domu powrócili. Ale oprócz tryumfów w tej stronie, wszędzie chrześcjan spotkały bolesne zawody. Wyprawa Piastów na prussów była prawie bez skutku, niemców na Pomorze z bardzo małym i może żadnym skutkiem. Na głównej widowni nikczemność grecka zapowiadała klęski. I rzeczywiście, ledwie dziesiąta część rycerzy krzyżowych doszła do Palestyny, reszta wymarła głodem i w bitwach, w nieznajomym kraju, popychana do zguby przez greków. Na polach Lykaonji cesarz, vir simplex, jak go Wilhelm z Tyru nazywa, sam ciężko raniony, poniósł straszliwą klęskę, i powrócił leczyć się do Carogrodu; dopiero później mógł pospieszyć za Ludwikiem VII. Oddział czeski padł ofiarą, zginął marszałek księcia Władysława Juryk, kanclerz Bartłomiej dostał się do niewoli i odtąd ślad zniknął po nim. Szczątki swojego wojska powierzył Władysław królowi francuzkiemu i pierwszy zniechęcony powrócił stanowczo z wyprawy, przez Konstantynopol, morze Czarne, Kijów i Kraków. W Krakowie już podobno rozstrzygał sprawy czeskie [1]).

525. *Sojusz trzech książąt Piastów z margrabiami niemieckimi.* Eugenjusz III chciał zgromadzić sobór powszechny, żeby zapobiedz niespokojności w kościele, dla których po za granicami ciągle musiał się tułać. Zwoływał go naprzód do Trewiru w roku 1147. Ale kiedy się to nie udało, do Rheims we Francji 1148

---

[1]) Palacky,

roku, Agnieszka Władysławowa bawiąc na dworze Henryka króla niemieckiego, swojego synowca, gorliwie pilnowała sprawy męża z bracią. Zdawało się jej, że czego dotąd nie rozstrzygnęły wojny i pośrednictwo biskupa ołomunieckiego, to potrafi stanowczo urządzić najwyższa powaga kościoła. Gdy na soborach wtedy stanowiono i o sprawach świata, sądziła, że najlepiej będzie przez uroczyste od króla Henryka poselstwo zaskarżyć braci i biskupów ziemi, którzy w jej oczach dochowaniem przysięgi Krzywoustemu, że podział Lechji utrzymają, popełnili świętokradztwo. Młodemu panu pochlebiało to popieranie sprawy ciotki, jakoż opierając się na dawnych poleceniach ojca i na świeżych jego zasługach, odwołał się do opieki kardynała Guidona i wyprawił poselstwo.

Książęta Piastowie dowiedziawszy się o tych nowych zamachach niemieckich na wolność Lechji, szukali przymierza z sąsiednimi margrabiami, z Albrechtem Niedźwiedziem i Konradem miszeńskim. Polityka to była dobra, bo rozdzielała siły niemców i zasłaniała zachodnie granice Lechji od pokuszeń cesarskich; trudniej było grozić wojną książętom, kiedy przystęp do nich stawał się nie tak łatwy. Z drugiej strony miała ta polityka swoje niebezpieczeństwo, gdyby zamieniała czasowe przymierze w stały sojusz. Nie można wszelako odmówić w tej mierze wielkiej zręczności Piastom. Udało im się pociągnąć niemców, przez dwóch margrabiów innych książąt i komesów saskich, a nawet arcybiskupa magdeburgskiego Fryderyka. Na ziemi polskiej w Kruświcy, w sam dzień Trzech Króli nastąpił zjazd walny (6 stycznia 1149 r). Z naszych książąt znajdował się tam gospodarz miejscowy pan Mieczysław, i książe krakowsko-mazowiecki, reprezentant jedności narodowej Bolesław Kędzierzawy. Niemcy i lechici wzajemną sobie pomoc przyobiecali w przyszłych zawikłaniach i dlatego właśnie zjeżdżali się. Stał się przez to wypadek znakomicie ważny, bo sasi zawsze nieprzyjaciołmi byli władzy cesarskiej i dążyli mniej więcej do niepodległości, od czasu kiedy korona cesarska dostała się w ręce innych rodzin. Walka trwała długo i nic nie straciła na swojej gorącości, owszem gdy przyczyny jej zawsze jedne i też same pozostawały, wspomnienie klęsk i nienawiści coraz świeższe historycznym dążeniom dodawały podniety. Szczególnie panujący obecnie dom szwabski był bardzo względem Saksonji uprzedzony. Miał słuszne do tego po-

wody, bo Henryk Lew książe saski, potężny pan przez spadki i pokrewieństwo, dziedzic ogromnych ziem, mógł przeważać szalę na swoją stronę, wszyscy ci drobniejsi władcy niemieccy w słowiańskich krajach do niego zbierali się, jako do środka ciężkości. Na zjeździe w Kruświcy nie był wprawdzie książe Henryk Lew, ale ci panowie którzy trzymali się jego polityki.

Związek polityczny utwierdzano małżeństwami. Dwie królewny polskie, Judyta i Dobrogniewa (Dobragana, Lukardis) były do zaślubienia. Dwaj najpotężniejsi margrabiowie na zachodnich granicach Polski, Konrad z Wettynu i Albrecht Niedźwiedź pragnęli się niemi podzielić. Z Dobrogniewą ożenił się Dytrych, Teodoryk syn Konrada, z Judytą Otton syn Albrechta. Niema pewności, czy te małżeństwa odbyły się jednocześnie, bo w Kruświcy dzieje tylko o ślubie Judyty wspominają. Niema wszelako powodu odrzucać jednoczesności, bo widocznie taż sama myśl polityczna co Judyty, wiązała i Dobrogniewy małżeństwo. Wprawdzie dodają kronikarze niemieccy, że Dobrogniewę wykradł Teodoryk, ale ta okoliczność mogła właśnie przyspieszyć układy i zjazd w Kruświcy. Bądź co bądź, sojusz z margrabiami zawarty, coraz szczelniej zamykał drogę do powrotu Władysławowi.

Zjazd kruświcki nie odbył się sam jeden; niewiele przed nim albo po nim był inny zjazd w Hawelbergu książąt saskich i w obecności również arcybiskupa magdeburgskiego Fryderyka. Stawił się tam Racibor, książę szczeciński z Pomorza, hołdownik Bolesława Kędzierzawego, jako reprezentant Piastów. Niema żadnej wątpliwości, że ten zjazd był w związku z kruświckim, świadczy to wiele okoliczności, spółczesność, obecność na nim książąt saskich i arcybiskupa Fryderyka. Miało to związek i z niedawną wyprawą krzyżową niemców na Pomorze. Racibor na tym zjeździe przysięgał, że będzie wierny chrześcjaństwu, i że wierny zobowiązaniom przyjętym przed św, Ottonem, będzie je nadal rozwijał, W naszych oczach nowy to dowód ze strony niemców, chęci utrzymania stosunków przyjaznych z Polską, inaczej w interesie ich leżało, Racibora zwojować i zmusić do rozszerzania chrześcjaństwa. Tymczasem szanują go, zostawiają Lechji, do której z prawa należy. Więcej im o to idzie, ażeby Racibora naprzeciw pogan lutyckich i obotryckich postawić, żeby z nimi wspólnej sprawy

nie bronił, sam zostając przy Lechji, niż zostawić wolne pole działania nad ujściem Łaby i Odry.

526. *Kardynał Grzegórz.* Tymczasem na Zielone Świątki powrócił cesarz z wojny saraceńskiej. Ta okoliczność i poselstwo Henryka do Rheims, spowodowały papieża Eugenjusza do czynniejszego zajęcia się losem wygnanego Władysława. Żądano po papieżu, żeby zdjął klątwę z księcia i żony jego, potem żeby biskupów lechickich zmusił do wymierzenia mu sprawiedliwości. Władysław chciał tylko dzielnicy i zapewne dawnego pierwszeństwa, zrzekał się panowania nad bracią. Żądano dalej, żeby użył broni kościelnej na nieposłusznych, gdyby opór jednemu albo drugiemu stawili.

Papież wybrał na poselstwo do Lechji kardynała dyakona Grzegorza, gdy dawne Guidonowe nie przyszło do skutku. Zwyczajem dworu rzymskiego, dano Grzegorzowi rozległe pełnomocnictwo i poselstwo nietylko do samej Lechji. Książęta sascy chcieli nowego urządzenia biskupstw swoich w Leutycji, to jest w krajach zaodrzańskich, w Misznach i w Łużycach, Leutycją przynajmniej nazywali kraj, który zjazd kruświcki zupełnie im poświęcał. Papież dał list Grzegorzowi do biskupów lechickich, kanclerz Guidon zaś do Anzelma biskupa hawelbergskiego. Przyznany mu też był tytuł legata stolicy apostolskiej, z mocą naprawiania i urządzenia stosunków kościelnych.

Kardynał nad wszelkie mniemanie zastał rzeczy trudniejsze do pogodzenia. Książęta nie mogli pozwolić na to, czego nie chciał naród. Kardynał według instrukcji, musiał używać klątwy względem «stronnictwa, które nie chciało słuchać jego rozkazów», jakoż zaraz wyłączył z kościoła «tych, którzy zatrzymywali ziemie» należące niegdyś do księcia Władysława, to jest dotknął karą braci Władysławowych i całą starszyznę Lechji, za której wskazaniami szli książęta. Żeby zaś silniej jeszcze wpłynąć na wypadki, Grzegorz zakazał w całej Lechji odbywać nabożeństwa. Ta okoliczność pokazuje miarę ogromnego nacisku, jaki wywierano. W oczach stolicy apostolskiej winnym był cały naród, Lechja. Stolica apostolska nie spostrzegła różnicy pomiędzy jednem spółeczeństwem a drugiem, pomiędzy wolnem a monarchicznem. Patrząc na te rzeczy ze swego stanowiska, ziemie i narody uważała za własność panujących i sądziła, że spełnia

tylko sprawiedliwość, upominając się dla Władysława o jego dzielnice. Ale gdy u nas inne były warunki życia spółecznego, Grzegorza sprawiedliwości nie rozumiano u góry i u dołu, tak samo przeciw niej powstawali biskupi, chociaż podwładni papieżowi, jak i starszyzna, jak gminy. Dlatego Grzegórz zakazem nabożeństwa nie karał, jak to powiada papież, jedno «stronnictwo, partem», ale kraj, Lechję. Stronnictwa tu żadnego nie było, ale raczej wszyscy, oprócz przyjaciół Władysławowych, byli stronnictwem [1]).

Nie udała się dlatego i klątwa, bo wykroczenia ze strony Lechji nie było. Biskupi tłomacząc się zapewne tem, że stolica apostolska nie zna prawa polskiego, przeciw któremu wykroczył jeden Władysław, nie przyjęli klątwy pod pozorem, że nie wypłynęła z woli papiezkiej, ale z uprzedzenia legata przychylnego niemcom. Musieli się odwoływać do stolicy apóstolskiej, dobrze o prawie narodu objaśnionej, chcieli wyjaśnienia sprawy na rozleglejszych zasadach. Kardynał Grzegórz nie miał więc co robić w Lechji, jakoż nie wziął się wcale do reformy duchowieństwa, wybrał się do Leutycyi, dokąd go insze obowiązki powoływały. Na wyjezdnem zawiadomił o tem listownie opata korbejskiego Wibalda [2]).

Ten opór Lechji podrażnił w najwyższym stopniu papieża Eugenjusza, psuł jego sprawy we Włoszech, stawiał powagę kościoła w dziwnem położeniu względem cesarza. Miasto Rzym nie mogło się uspokoić, raz wraz to przyjmowało, to usuwało papieża; sprawy Eugenjusza bronił Roger król Sycylji, przez co ściągał na siebie gniewy; wreszcie Rzymianie gorąco nastawać zaczęli na cesarza, żeby pospieszył do nich z obroną przeciw dwom sprzymierzeńcom. Eugenjusz miarkował również, że usposobienie Konrada staje się groźnem nieco dla kościoła, z powodu stosunków, jakie zawarł ze wschodem; czy przyjaźń jego z Manuelem była szczerą czy nie, w każdym razie nic kościół nie mógł wygrać na serdeczności w oczy bijącej dwóch cesarzów. Tak nietylko potrzeba utrzymania własnej powagi, ale i obawa kierowała postępowaniem Eugenjusza, że jeszcze raz i energiczniej wystąpił w sprawach Lechji.

---

1) List papiezki do biskupów polskich w zbiorze Duranda i Martiena.

2) List jego do Wibalda, u Hasselbacha, Codex Pomer.

Arcybiskupem gnieźnieńskim był wtedy Piotr, którego liczą do rodziny Szreniawów. Do niego, do biskupów i w ogóle do duchowieństwa papież wyprawił list na pół łaskawy, na pół groźny. Na samym początku uprzedzał ich, że nie dla zasługi, ale z łaski udziela im błogosławieństwo apostolskie. Oświadczył dalej, że Grzegorz z jego rozkazu rzucił klątwę, nie ekskomunikację samą, lecz interdykt także, papież kroki te zatwierdza i polecał biskupom, żeby wyrok zachowywali i zachowywać również podległym swoim kazali. Obowiązek główny do pilnowania tego papież wkładał na arcybiskupa, któremu to z urzędu najlepiej wypadało. Zapowiadał, że w razie opuszczenia się, nie minie nikogo zemsta, ultio św. Piotra i kościoła rzymskiego [1]).

Nic i ten list apostolski nie sprawił. Więc nad poziomem Lechji wznosiła się chmura, z której mógł wypaść piorun. Kardynał wystawił wtedy cesarzowi na piśmie krótki rys swoich zabiegów w Lechji. «Dosyć pracowałem», powiada, dla sprawy księcia polskiego i jego żony; siostry waszej, z rozkazu ojca świętego. Ale nieprzyjaciel wytrwał w uporze, in sua duritia. Nie pozostaje nic W. C. Mości, jak udzielić temu księciu rękę pomocy waszej i ramię dzielności waszej; dla poparcia mowy kościelnej potrzeba oręża. [2]).

527. *Groźba wojny cesarskiej.* Pomimo jednak tak smutnego obrotu sprawy dla Władysława, cesarz Konrad nie pokazawał gorącej chęci zbrojnego wystąpienia. Ważniejsze miał rzeczy na głowie, jak popieranie pretensyj niewieścich. Cała myśl jego była zajęta wyprawą do Włoch i Lechja rozrywała tylko napróżno jego uwagę. Poufny Konrada przyjaciel opat Wibald pisał o tem bez ogródki: postanowione jest u niego stale i niezachwianie, że jeżeli siostrę swoją potrafi do Polski doprowadzić «bez broni, absque armis, zaraz wyprawi się ze wspaniałem przygotowaniem na wyprawę włoską». Tajono więc przed książętami Lechji, że nie mają zamiaru ich nachodzić, a głośno straszono ich tylko, żeby darmo co wyłudzić, jednakże nigdy nie było zamiaru uciekania się do ostatecznych środków: wytrwałością, cierpliwością, nienarażając się na bój, mogli książęta Piastowie tryumfować nad nieprzyjacielem. Zrozumieli tę politykę i ocalili swoją niepodległość.

1) List papiezki u Martina i Duranda, str. 406.

2) Znowu list kardynała u Martina i Duranda.

Konrad ciągle słaby od czasu powrotu z ziemi świętej, nie mógł nawet i bardzo grozić. Raz tylko większą pokazał energję. W roku 1150 powstawszy z ciężkiej choroby, ktora go przez sześć miesięcy trzymała w łożu i przypomniawszy sobie, że przed wyprawą krzyżową chciał się osobno porozumiewać z bracią Władysława na zjeździe merseburgskim, postanowił uciec się do tego środka, czy się co jeszcze nie da zrobić. Powoławszy więc panów niemieckich na nowy wielki zjazd i także do Merseburga, zaprosił książąt saskich, polskich i czeskich, oraz leutyckich, to jest według języka epoki, mieszkańców serbo-łużyckiego kraju. Było w tem powołaniu zbiorowem wszystkich nadużycie władzy i powagi, dziwne pomięszanie spraw i narodowości. Mógł cesarz zgromadzić ile razy chciał na sejmy panów, którzy mu podlegali, ale cóż miał do Piastów? Zjazd merseburgski wyglądałby na kongres międzynarodowy, gdyby czesi umieli się utrzymać przy swojej niepodległości, ale nie było w nich żadnego uczucia dumy narodowej i cesarz tak rządził w Czechach jak chciał, nadawał przywileje kościołowi i biskupom. Piastów więc mógł cesarz do Merseburga ściągnąć tylko przypomnieniem niespełnionej obietnicy. Ale otaczając ich swoimi komesami i poddanemi, wspólny zjazd wszystkim składając jakby dla rozstrzygania wyłącznie spraw niemieckich, przywłaszczał sobie prawo, którego nie miał, równał książąt ze swojemi lennikami, bo i w istocie też występował w imieniu najstarszego z tych braci, lennika cesarstwa, księcia Władysława.

Konrad z niemcami naradzał się względem wyprawy do Włoch, lechickim książętom zaś groził wojną. Czy wszyscy stawili się do Merseburga, rzecz niepewna, ale musieli być przynajmniej dwaj starsi, Bolesław i Mieczysław. Układy nie doprowadziły do niczego. Cesarz Konrad zwolna zbliżał się do grobu, z boleścią, że zamierzchłego blasku krwi swojej nie podniósł w Lechji.

528. *Zamek Altenburgski.* Za to cesarz przynajmniej z całą serdecznością osładzał tęsknotę wygnania Władysławowi i łagodził rozdrażnioną dumę siostry. Udzielał mu szczerze gościnności.

Czekając na skutek pomyślny zabiegów cesarskich Władysław z żoną i dziećmi zamieszkał tymczasowo w zamku altenburgskim, w kraju starolechickim, ale już dobrze zniemczonym, za

Łabą. Zamek ten wniósł podobno jeszcze Henryk Ptasznik, na porfirowej skale, na miejscu Starego grodu, około rzeki Plisny, pomiędzy Ćwikowem i Lipskiem, i przetłomaczywszy nazwisko na niemieckie, Altenburgiem zamek ten przezwał. Był w mieście obok jeden kościół św. Bartłomieja i drugi Augustjanów; na tym ostatnim niedługo potem synowiec cesarza Konrada, Fryderyk Rudobrody wymurował dwie wysokie spiczaste wieże, zwane czerwonemi. Wieże wzniosły się także nad drugim kościołem, jakoteż baszta zamkowa, którą niemcy zwali die Flasche, zdobiły miejsce i przypominały świat feudalny. Okolica chociaż zniemczona, bo od lat trzechset i czterechset uległa cudzemu panowaniu, przedstawiała jeszcze niezmiernie wiele słowiańskiego żywiołu. Była na pół drogi od Miszen do Hamburga i Merseburga, około których za Solawą już zupełnie rozpościerał sią świat niemiecki. Przed Naumburgiem spotykał podróżny jadąc od Łaby, Życz, gród także stary, stolicę biskupią. Nieco na południe szedł Groicz, gród, z którego szedł sławny hrabia Wiprecht, zięć pana czeskiego. Szkudycze, Głomacze i Niżanie graniczyli z tą okolicą od wschodu. W bolesławowskich wojnach pewno nieraz orszaki jeźdźców polskich zawadzały o tę okolicę; wiemy że np. raz zapędziły się aż pod Mogilno do samej prawie Plisny. Sam król Chrobry ileż to razy tą ziemią przejeżdżał w swoich podróżach do Merseburga i Magdeburga! Narodowych więc polskich wspomnień Altenburgowi nie brakło, ale powoli przechodziły do książek jako pamiątki. Na tym to zamku, bezpośredniej włości swojej, cesarz Konrad osadził Władysława, to jest nadał mu tę okolicę i ziemię, żeby miał gdzie mieszkać i z dochodów jej żyć, pókiby losy nie pozwoliły inaczej [1]).

W tem to ustroniu, Władysław otoczony wielką czcią, mit groten Eren, mówi stary niemiecki kronikarz luneburgski, przebywał długie lata jako udzielny książę i członek rodziny panującej. Pozbawiony trosk rządu, mając czasu wiele, odpłacał się wdzięcznością cesarzom i nieraz w podróżach po Niemczech powiększał

1) Jest to Altenburg, dzisiaj stolica książąt saskich-altenburgskich. Przeździecki za Naruszewiczem rozumiał, że tu mowa była o Altenburgu bawarskim pod Bambergiem. (Ślady Bolesławów str. 94), ale przekonał się, że nie jest tak, bo Władysław siedział w Altenburgu saskim. Obacz ciekawy jego artykuł w Tygod. Illustr. N. 189 ser. I.

świetność jego orszaku. Bywał po sejmach i zjazdach, stawał jako świadek do przywilejów cesarskich. Uniżał się przed panami niemieckimi i biskupami, jakby ich łaskę chciał zaskarbić dla siebie. Nietylko sam, ale i synów zawczasu zaprawiał do służby cesarskiej, kazał im także jeździć za dworem. Odwiedzał go również Konrad w Altenburgu. Raz, a było to na trzy miesiące przed śmiercią, przyjechał do niego w świetnym orszaku panów, z kardynałem legatem papieskim Oktawianem; znalazło się zaraz sześciu biskupów, pięciu opatów i znakomitych kapłanów. Podano cesarzowi na tym zjeździe do zatwierdzenia przywilej dla kościoła św. Wiktora, zwanego Gratia Dei nad Salą. Jako świadkowie podpisać się dali wszyscy obecni pod ten przywilej, a po wszystkich już biskupach i kapłanach, «książę polski Władysław i syn jego Bolesław» [1]).

Wpływowi także cesarza zapewne przypisać należy wszelkie pociechy domowe, jakich wygnaniec używał w Altenburgu. O rękę córki jego Ryxy, Rychildy, zgłosił się z dalekiej zapirenejskiej krainy, Alfons VIII, król Kastylji, który z powodu, że kilka drobnych państw hiszpańskich zwanych królestwami połączył pod swoje berło, zdawna głosił się cesarzem Kastylji, Emperador. Jeżeli tytułu tego nie przyznawano mu w Europie, za to w Hiszpanji był cesarzem. Wdowiec po Berengueli z Prowancyi (od 3 stycznia 1149 r.), oczywiście ujęty sławą piękności księżniczki, wyprawił do Niemiec po nią poselstwo. Jakoż w r. 1151 odbyły się zaręczyny, może na owym zjeździe altenburgskim, i w rok później wybrała się nowa cesarzowa w podróż do Hiszpanji. Świetnemi ucztami zabawiając swoją niecierpliwość, oczekiwał na nią Alfons w mieście Valladolid. Na początku r. 1153 przybyła nareszcie długo oczekiwana, córka ciotki już wtedy nowo-obranego cesarza Fryderyka Barbarossy, bo Konrad umarł. Przyjęta została z wielką radością całego królestwa i zaraz w Valladolid odbył się ślub cesarski. Alfons był to człowiek już niemłody, lat 46 do 47, miał dwoje dzieci, syna Sanzia i córkę Konstancję królowę franków. Przywiązał się do młodej żony swojej, z Valladolid powiózł ją pokazać ludowi do Salamanki i potem do Oviedo i do innych miast

---

[1]) Ludewig, Reliquiae, Mss, tom XI. str. 539—541. Przywilej z d. 13 listopada 1150 r.

Hiszpanji. Bywał z nią po synodach i po zjazdach politycznych, imię jej razem z imieniem dzieci swoich łączył w dyplomatach cesarstwa. Chociaż Ryxa przyszła na starsze dzieci, którym była macochą, wszelako doznawała także od nich czci i przywiązania, starszy pasierb król Sanzio, przez ojca przybrany na spółrządcę cesarstwa, szczególniejszą pokazywał przychylność dla macochy. Po hiszpańsku przezwano ją donna Rica i pisano po aktach cesarzową la Emperatriz donna Rica. Powiła mężowi Władysławówna córkę Sanzją, którą ojciec nazwał królową Nawarry i syna Fernanda, zmarłego zdaje się w niemowlęcym wieku. Półpięta roku trwało to przykładne małżeństwo, aż cesarz Alfons umarł [1]).

Matka już nie widziała szczęścia swojej córki, bo umarła podobno w Altenburgu 25 stycznia 1153 roku. Przeżyła wszystkie swoje nadzieje, bo widziała i śmierć cesarza Konrada, jedynego swego opiekuna, na którego najwięcej liczyła. Cesarz umarł w kilka miesięcy po zjeździe altenburgskim, w Bambergu (15 lutego 1152 r.). Niemcy skazani byli na nowe bezkrólewie, co jak obaliło wszelkie wyrachowania Agnieszki, tak podniosło w sile książąt braci Władysława. Agnieszki nikt nie żałował ani w Niemczech, ani w Lechji. Mistrz Wincenty pogardliwie, zawzięty na nią do ostatka, pisze, że razem z mężem zgniła na wygnaniu. Pochowana albo w Altenburgu, albo w Pforta' pod Naumburgiem, w klasztorze cystersów.

Tak zakończyła się pierwsza doba walki dwóch wpływów w Lechji. W dziejach tych odkrywamy kilka ważnych chwil, stanowisk. Naprzód Władysław chciał siłą dokazać swego przez waregów, nie wyrzekając się żadnej pretensyi do panowania powszechnego. Kiedy to się nie udało, próbował dopiąć celu przez

---

1) Więcej szczegółów o donnie Ryxie u Przeździeckiego, Ślady Bolesławów, str. 98 itd.

niemców, ale za to poddawał się im w lennictwo z całą Lechją. Kiedy i to się nie powiodło, pożądał przynajmniej swego jednego księstwa, które oddawał w lenność. Polityka cesarza Konrada ostrożna i cierpliwa, nawet i na spełnienie tego nie pozwoliła. Lechja więc utrzymała swoją niepodległość, chociaż jeszcze niebezpieczeństwo nie minęło.

III. MOSKWA.

529. *Moskwa.* Bolesław Kędzierzawy był już tak swego pewny, że mógł nie oglądając się na wojnę z Niemcami, zwrócić uwagę swoją na wschód najbliższy, na kijowskie strony. Ciągle wstrząsane te ziemie słowiańskie waregów przez ambicje książąt, zawrzały nowym bojem.

Kniaź Jerzy Długoręki na Suzdalu zakładał Moskwę. Stara legenda historyczna tak opowiada to zdarzenie. Kochał się podobno kniaź w żonie jednego ze swoich podwładnych Kuczki, który miał rozległe posiadłości nad rzeką Moskwą. Przez sprawiedliwą zazdrość, upatrzywszy chwilę, kiedy kniaź bawił na wojnie, bo kiedyindziej zrobić trudno to było, Kuczko uwiózł żonę do swojej ziemi nad rzeką i schował przed oczami ludzkiemi. Ale się wprędce pomiarkował, że rozdraźnił tylko dzika, i chciał uciekać do innych dzielnic, w którychby nie dotknęła zemsta Jerzego. Rozszalały kniaź dowiedział się o tem i nim Kuczko potrafił swój zamiar doprowadzić do skutku, wpadł do schronienia Kuczki, jego samego zabił, ulubienicę uprowadził, prześliczną ich córkę zaślubił synowi swemu Andrzejowi, włości wszystkie zagrabił. Dalej upodobał sobie nad rzeką Moskwą miejsce, piękniejsze od innych w dzikiej ojczyźnie suzdalskiej, i zbudował na niem gród, który od rzeki nazwał Moskwą i często tam przesiadywał. Utrzymywało się jednak długo pierwotne nazwisko osady, to jest Kuczkowa. Tu kniaź Jerzy przyjmował zbiegów i wychodźców z nad Ilmenu i Dniepru, z nad Dźwiny, tu się z nimi umawiał, ztąd wyruszał na wojnę. Kniaź w Moskwie gościnnie podejmował Świętosława czerniechowskiego (28 marca 1147 r.), który przybiegł go prosić o wsparcie przeciw Monomachowiczom, a mianowicie

Izasławowi, który opanował Kijów. «Moskwa jest trzecim Rzymem, powiadają legendy suzdalskie, i czwartego nie będzie. Kapitol założony na miejscu na którem znaleziono skrwawioną głowę ludzką. Moskwa także na krwi założona i na podziw wrogów naszych stała się cesarstwem znakomitem». Widzimy, że przy narodzeniu się swojem, miała już Moskwa nieograniczone pretensje. Było w niej przeczucie przyszłej wielkości.

Za Bolesława Kędzierzawego, Moskwa to tylko gród, osada prosta w kraju suzdalskim, którego stolicą Rostów, potem Włodzimierz, założony na pamiątkę wołyńskiego Włodzimierza. Kniaź Jerzy, który dostał najlichszą ziemię z braci, ostatnią, jakby wyrzuconą daleko po za granice, nieżyzną i niepiękną, z wiecznie pochmurnem lub ponurem niebem, zimną, zawaloną śniegami, tęsknił do krajów nad Sułą, nad Dnieprem, jak północne ludy tęsknią do południowych krain, w których kwitną pomarańcze i cytryny. Na wygnaniu swojem marzył tylko o tem, jakby się dostać na południe i tam panować w piękniejszej ziemi. Tymczasem kochał się w przypomnieniach. Budując grody suzdalskie nadawał im pospolicie nazwiska południowych, tak powstał u niego Włodzimierz, Halicz, Jarosław, Jurjew nazwany nawet polskim, polańskim, który mu zastąpić miał naddnieprzański gród tegoż imienia. Najmłodszy z pięciu braci, ani mógł się spodziewać, żeby się doczekał panowania w Kijowie. Ale los nadspodziewanie ułatwił mu trudności. Z braci już tylko jeden Wiaczesław książę turowski pozostał przy życiu. Starszeństwo najprawniej waregskim obyczajem należało się Jerzemu, a tutaj zuchwały synowiec wyciągał rękę po koronę kijowską, Wiaczesława po prostu używał za narzędzie swoich widoków, na prawa Jerzego zupełnie nie zważał.

Był to więc z początku spór tylko dwóch ludzi o władzę, o pierwszeństwo, spór, jakich już pomiędzy waregami widzieliśmy wiele. Na pozór podobny do wszystkich, które go poprzedziły, był przecież w rzeczywistości odrębny znaczeniem swojem, całkiem inny. Nie działali tu ludzie sami dobrowolnie, ale pod wpływem, pod naciskiem okoliczności, nie ścierali się tutaj stryj ze synowcem, ale dwie zasady. Oddawna już na Suzdalu krzewił się duch nieprzyjaźni dla południowych szczęśliwych stron naddnieprzańskich. Dotąd różni książęta panowali tam, ale w kraju

stanowczo osiedliła się pierwsza dynastja Jerzego, która tęskniąc do Kijowa nie mogła rzucić Suzdala, bo wiedziała, że choćby i Jerzy posiadł tron kijowski i pierwszeństwo, nie utrzyma przy nim synów i wnuków, bo starsi bracia jego zostawili wieloliczne potomstwo.

530. *Wojna kijowska. Początek najść suzdalskich.* Książę turowski sądził z początku, że Izasław zajął dla niego Kijów i począł rozdawać mniejsze dzielnice ziemi. Ale zawielka była potęga Izasława, którego popierał rodzony brat na Smoleńsku, Rościsław, jakoż zajechawszy Turów, władykę i namiestników stryja przyprowadził bratu jeńcami do Kijowa. Wiaczesława osadzono na małem księstewku wołyńskiem, na Peresopnicy. Kiedy Jerzy Długoręki uzbrajał się powoli, a w cichości, bo nie mógł zaraz wyruszyć w pole, gdy na wszystkie strony miał pilne oko, wysuwał naprzód innych książąt, mianowicie czerniechowskich i podstawę działań sobie gotował. Długie te przejścia, rozmaite losy wojny raz szczęśliwej, drugi raz nieszczęśliwej dla obrońców niezawisłości.

Zdarzało się w ciągu wojny, że Jerzego spotykały nawet rodzinne klęski, rzucił go np. syn jeden, książę bez dzielnicy, który przyszedł do Kijowa i podał się Izasławowi, jako najstarszemu z wnuków Monomacha, bo do osobliwości tych stosunków waregskich i to należało, że ziemie zachowywały jakąś szczególną miłość do plemienia Monomacha, i nieraz bywało, że przeciw synom jego i wnukom walczyć nie chciały.

Bywały takie szczęśliwe chwile, że intrygi suzdalca mogły się obrócić przeciwko niemu samemu. Czerniechowscy książęta wahali się stawali za Kijowem, sam wielki książę pojechał do Nowogrodu, do wojny zapalać republikanów. «Bracia, mówił do nowogrodzian Izasław zgromadziwszy wiecze narodowe, suzdalski kniaź obraża Nowogród: opuściwszy stolicę ruską przybyłem was bronić. Chcecież wojny? miecz w mojem ręku; chcecież pokoju? to zaczniemy układy». Republikanie z zapałem obwoływali wojnę, uzbrajał się gród Pskowski, i Koreła sąsiednia, lud fiński. Spłynęło wszystko nad Wołgę, Uglicza do Mołogi, lud uciekał przerażony. W kraju tym wojować było można tylko w czasie zimy, na wiosnę rzeki rozlewały, konie padały ze znużenia. Izasław się cofnął z 7,000 jeńców. Ale wkrótce potem zawoławszy

na połowców, i czerniechowskich książąt zdrajców, wkroczył do ziem słowiańskich. Pod Perejasławiem stracił Izasław bitwę i ledwie samotrzeć uciekł do Kijowa, już zgromadził tam wiecze i pytał polan czy podołają wytrzymać oblężenie. Niewiadomo› chytrze czy po przyjacielsku, kijowianie radzili księciu usunąć się na chwilę, wziął więc Izasław żonę, dzieci i metropolitę i schronił się na Wołyń do Włodzimierza. Suzdalec wkroczył do bezbronnego Kijowa i całą Ruś, to jest te południowe ziemie polańskie rozdzielił pomiędzy swoich synów i sprzymierzeńców.

Izasław nie upadł na duchu. Udał się w pokorę do drugiego stryja Wiaczesława turowskiego, nazywał go ojcem swoim, zapraszał na panowanie w Kijowie. Zamiar był widoczny, chciał książę jednego stryja przez drugiego obalić, a w najgorszym razie pod imieniem Wiaczesława samby panował w Kijowie. Ale nic nie pomogło, chociaż Izasław do gróźb nawet posunął się przeciw książęciu turowskiemu.

Uciekł się wtedy dzielny Mścisławicz do sprzymierzeńców swoich zagranicą. Rozesłał gońców do króla węgierskiego, do książąt lechickich i do Czech, prosząc, iżby wsiadłszy na koń, sami poszli do Kijowa, a jeżeliby nie mogli, żeby przysłali pułki swoje z młodszymi braćmi lub wojewodami. Król węgierski Gejza ożenił się tylko co z młodszą siostrą Izasława Eufrozyną, był mu więc szwagrem, książęta Piastowie, których wyraźnie trzech wspomina làtopis, to jest Bolesława, Mieczysława i Henryka, byli mu swatami, swatem był również i książę czeski Władysław. Wyraz ten starosłowiański *swat*, znaczył mianowicie nad Dnieprem, powinowatych, nie oznaczając wcale bliższego pokrewieństwa, toż Piastowie swatami byli Izasławowi, bo nieraz już krwią swoją wiązali się z waregami. Najbliższy w tej chwili ich związek rodzinny był ten, że z siostrzenicą Izasława ożenił się syn wygnańca księcia krakowskiego. Przymierzc waregów z Lechją zmieniało się; udając się do braci Władysława, tem samem wygnaniec kijowski zrzekał się bronić sprawy Władysławowej. Nareszcie swatem był Izasławowi i książę czeski przez związek małżeński brata swojego Świętopełka z jedną z księżniczek waregskich.

Król węgierski Gejza II z początku odmówił swojego spółudziału w wojnie przeciw suzdalskiej napaści: «teraz, odpowiedział, prowadzę sam wojnę z cesarzem greckim; kiedy będę

wolny, przyjdę ci na pomoc, albo pułki moje ci przyszlę». Książęta Piastowie odpowiedzieli za to przychylnie: «Nie tak nam daleko od ciebie; jednego brata zostawiamy żeby pilnował ziemi, a dwóch nas przyjdzie». Toż samo wszelką gotowość do osobistej wyprawy pokazał książę czeski. Gdy jednak kończyło się na obietnicy, a czas schodził, znowu Izasław wyprawił gońców na wsze strony, ale tym razem już z wielkiemi podarunkami, «Bóg was błogosławi za to, kazał mówić gońcom do książąt, że mi chcecie dopomagać, siadajcie bracia na koń na Boże Narodzenie». Zaraz potem Gejza posłał szwagrowi 10,000 jazdy i dał nowy dowód serdeczności donosząc mu: «Szlę ci moje pułki, a sam wybieram się na kniazia halickiego, nie pozwolę mu uderzać z tyłu na ciebie; tymczasem skończ z tymi którzy cię obrazili, a jeżeli zmęczy się wojsko twoje, przyszlę ci nowego, więcej jeszcze, albo może i sam dosiądę konia». Co do lechickich książąt, Bolesław Kędzierzawy na tę wojnę wybrał się także sam, wziąwszy najmłodszego panującego brata Henryka. Mieczysławowi zaś polecił pilnować ziemi od strony Prussów, powiada latopis, ale prędzej od Niemiec, żeby dawał baczne oko na sprawy Władysławowe.

Tak pierwsze to najście suzdalców obudziło cały najbliższy zachód słowiański. Książęta mimowolnie tu szli za popędem swoich potrzeb i nie domyślali się jak wielki bój zaczęli. Nie zupełnie, ale czuli wszyscy większą tej wojny od innych doniosłość. Pobudki ich wszystkich łatwo ocenić. Król węgierski starał się ustalić panowanie swoje z tej strony Karpat i dalej i wziął na swoje barki wojnę z Włodzimirkiem halickiem; książęta Piastowie odnawiali stare prawa narodowości, stąpali po śladach Bolesławów Chrobrego i Śmiałego. Z tej wyprawy mogli korzystać bezpośrednio, inaczej co im za powód do wdawania się w rodzinne spory o pierwszeństwo waregów? Wyprawa węgierska z tej strony Karpat na Włodzimirka, aczkolwiek na pozór sprzeczna ich widokom, osłabiała zawsze ich wroga, który zasiadł na odrywku dawnej Lechji. Ten książę o niczem innem nie myślał, jak o powiększeniu swojej potęgi, dla tego co chwila wyciągał rękę do suzdalców i szedł w tem za podaniami swojej linji. Daleki sprzymierzeniec chodzić nie mógł, ale pomagał, trzymał w szachu kijowskich, wołyńskich i czerniechowskich książąt, na których można było wtedy robić zdobycze. Wyprawę Gejzy na Włodzi-

mirka dobrze więc obmyślano, jeżeli miała rzeczywistą przynieść pomoc Izasławowi. O jednym książęciu czeskim niewiadomo, czy stawił się na słowie, chociaż można się domyślać, że najmniej o tem myślał, bo nie miał bezpośredniego interesu w tej wojnie.

531. *Suzdal panuje w Kijowie.* Ale pomoc sprzymierzeńców mogła być tylko chwilowa, Izasław musiał rachować na własne siły. Posłał więc do Wiaczesława, księcia na Peresopnicy: «Bądź mi ojcem, mówił znowu do niego, idź na stolicę kijowską, z Jerzym żyć mi niepodobna; jeżeli zaś nie chcesz kochać mnie i nie pójdziesz do Kijowa, spalę twoją dzielnicę». Wiecznie jedna taktyka waregów, mocą oręża kazał się Izasław kochać. Wiaczesław przeląkł się takiej miłości i wolał trzymać się strony brata Jerzego; dał mu tedy znać, że Węgry idą, że książęta lechiccy siedli na koń, że lada chwila wystąpi sam Izasław w pole. «Albo się z nim pogódź, mówił do Jerzego, i uczyń mu czego żąda, albo przychodź do mnie z pułkami i broń mojej dzielnicy, przyjeżdżaj bracie, a zobaczymy na miejscu, co nam Bóg da, dobro albo zło, a jeżeli bracie nie przyjedziesz, nie skarz się już na mnie». Jerzy nie czekał i wyszedł z Kijowa na czele połowców do Peresopnicy, w której znaleźli się dwaj synowie Jerzego, Rościsław niegdyś zdrajca ojcowski i Andrzej prawy następca w duchu suzdalskim, potem nadciągnął sam Jerzy, nadeszły i pułki Włodzimirka halickiego. Była to poważna siła i rachować się z nią musieli drugiej strony sprzymierzeńcy.

Tymczasem Bolesława i Henryka wspaniale podejmował Izasław we Włodzimierzu. Na dowód swojej znowu radości, książe krakowski i mazowiecki pasował na rycerstwo wielu młodych wołynian. Wtem dowiedziawszy się o Jerzym i Peresopnicy, wystąpili wszyscy trzej książęta i węgierska jazda naprzód z Włodzimierza. Ale w drodze spotkali złe wieści, to że wystąpił także halicki Włodzimirko ku granicy, to że Prussowie korzystając z okoliczności, myślą o nowych w Lechji rozbojach, tak przynajmniej donosił bratu Mieczysław Polski. Wiadomość o księciu halickim boleśnie uderzyła węgrów, którzy się bali odcięcia, napaść pruska zaś szczególniej zabolała książęcia mazowieckiego, bo płockie i chełmińskie jego dzierżawy pierwsze stawały się ofiarą pożogi. Pragnął więc odejść. Wojna zamieniała się na pośrednictwo, z którem się ofiarowali bracia lechiccy, stojąc

u Czemeryna na Ołyce [1]). «Wyście nam jak ojcowie synom, mówili do Wiaczesława i Jerzego, pogniewaliście się na swojego brata i syna Izasława, jednak po Bogu wszyscyśmy chrześcjanie, bracia pomiędzy sobą, i powinniśmy trzymać jedno». Pośrednictwo było tego rodzaju: niechaj w Kijowie ten siedzi, kto ma więcej prawa, Jerzy czy Wiaczesław, Izasławowi powinien się zostać cały Wołyń, to jest Łuck i Włodzimierz i jeszcze kilka innych grodów. Dotąd pośrednictwo rozstrzygało tylko losy Kijowa i Wołynia, ale sięgnęło nierównie dalej, wnosiło, żeby Jerzy Rzplitę nowogrodzką zostawił w pokoju i pozwolił daniny z niej pobierać Izasławowi. Bolesław Kędzierzawy sięgał więc z wyrokiem Bolesława Chrobrego po Nowogród, ani Śmiały, ani Krzywousty z tak oddaloną północą żadnych nie mieli stosunków. Kędzierzawego może ta okoliczność ośmieliła, że teść jego był kiedyś księciem nowogrodzkim, bo pewno nie myśl Chrobrego.

Dumny Jerzy odrzucił wtedy pośrednictwo i króla węgierskiego, w którego imieniu przemawiano, i brata Bolesława i syna Henryka. Kazał im wprzódy wyjść z granic wołyńskich, Izasławowi zaś cofnąć się aż do Włodzimierza. Żądanie zuchwałe, które się potem tyle razy w różnych okolicznościach powtarzało, częstokroć usłuchane, na wstyd i hańbę tych, do których się odnosiło. Tak było i w tem zdarzeniu. Sprzymierzeńcy spieszyli do siebie i opuścili Izasława; wtedy Jerzy zrzucił maskę i nic synowcowi dać nie chciał. «Wypędzę go, wezmę całą jego włość», mówił pełen sprawiedliwej otuchy, że i to mu się uda. Dwóch starszych jego synów, Rościsław i Andrzej, postępowali w przedniej straży z połowcami i stanęli na nocleg pod Murawicą. W nocy spłoszyli się czegoś połowcy i pobiegli w tył, ale kniaź Andrzej nie dał się unieść bojaźni, chociaż drużyna wołała na niego: «Co robisz kniaziu, uciekaj coprędzej, zginiemy». Dopiero doczekawszy się dnia i widząc że połowcy wszyscy uciekli, Andrzej cofnął się na Dubno ku swoim, ale dowiedziawszy się, że ojciec nadciąga, zaraz się zawrócił pod Łuck, w którym zamknął się brat rodzony Izasława Włodzimierz. Wyszedł naprzeciw niemu oddział piechoty i począł strzelać. Suzdalski tłum nie sądził, żeby Andrzej uderzał na ten wał ludzi, tembardziej, że stiag

1) Latopis kijowski.

jego nawet nie był podniesiony, ale omyliła ich nadzieja. Książe wdarł się w sam środek tłumu i bój stoczył. Otoczony o mało nie zginął, złamał kopję, koń padł pod nim, a z murów leciały na niego kamienie jak grad, niemiec jakiś już wymierzył na niego rohatynę. «Będzie mi taka śmieć jak Jarosławowi Świętopełkowiczowi», zawołał, ocalał jednak, z czego ojciec i bracia serdecznie się radowali. Koń wyniósł go ze śmiertelnego boju i sam padł trupem. Andrzej wzniósł mu za to pomnik nad Styrem.

Sześć tygodni potem suzdalcy oblegali Łuck, a nie mogli go zdobyć, chociaż pilnując Styru, znękali mieszczan pragnieniem. Izasław zamknięty we Włodzimierzu, chciał przerznąć się do brata z odsieczą, książe halicki zastąpił mu drogę i nie pozwolił na to. Położenie było okropne, ocaliło Izasława drugie niespodziewane pośrednictwo. Książe halicki, jak mówiliśmy, kontent był z tego, że się Monomachowicze spierali orężnie z sobą, wyciągał rękę do suzdalców, żeby upokorzyć kijowskich i wołyńskich, ale z drugiej strony nie chciał, żeby stanowczo zatryumfowali. Sprawa zaś tak się obracała przeciw Izasławowi, że suzdalcy połknąwszy Kijów, mogli osiedlić się i na Wołyniu, w sąsiedztwie Włodzimirka, czego właśnie książe ten nie chciał. Książe halicki więc na prośbę Izasława zgodził się być pośrednikiem. W obozie Jerzego to żądanie wywołało wielki gniew dwóch stronnictw; jedno z nienawiści ku Izasławowi żądało, żeby go do szczętu obalić; drugie, a był tego zdania i kniaź Andrzej, skłaniało się ku pokojowi. Wiaczesław popierał ostatnich i miał ku temu swoje powody: «Bracie mówił do Jerzego, pogódź się, bo kiedy odejdziesz, Izasław znowu spali moje włości». To przedstawienie skutkowało. Izasław musiał zrzec się Kijowa za Wołyń, ale stryj mu powrócił także dawniej przez siebie pobrane daniny nowogrodzkie. Zjechali się wszyscy książęta w Peresopnicy i tam ostatecznie ułożyli warunki pokoju. Co do Kijowa, chciał go Jerzy oddać starszemu od siebie bratu Wiaczesławowi, ale drużyna odradziła mu to dowodząc, i sprawiedliwie, że w takim razie nie utrzyma się przy Kijowie ani on, ani Wiaczesław. Wtedy Jerzy brata przynajmniej osadził w Wyszogrodzie pod Kijowem, jako strażnika swoich południowych posiadłości, Peresopnicę oddał synowi swemu Hlebowi.

532. *Izasław wygnańcem na Wołyniu.* Tam gdzie ścierały się tak ważne sprawy osobiste, pokój nie mógł być pewnym i na

takich warunkach, bo Izasław nie zrzekał się nigdy nadziei powetowania straty swojej, a Jerzy nie był pewny że się utrzyma, będąc w Kijowie tylko na wygnaniu, książe łakomy, okrutny i dziki, wśród ludności, która czuła swobodę. Według warunków, udali się bojarowie i tijuny Izasławowi do Kijowa, szukać u Jerzego stad książęcych i zabranych ruchomości, toż samo złupieni bojarowie pojechali albo sami, albo tijunów wysłali poszukiwać swoich własności. Jerzy nie chciał niczego oddać. Izasław poczuł się już wtedy na siłach i zaczynał grozić stryjom, kijowianie wzywali go potajemnie. Nagle więc napadł na Peresopnicę, zdobył obóz, w którym stał Hleb pod namiotami, nad Stublą, wziął drużynę, konie i ledwie sam książe uciekł przed nim do grodu. Ochłonąwszy z przestrachu, obiecał Hleb, że przyjedzie do Izasława i pokłoni się przed nim, jako przed ojcem, aby go tylko wolno puścił, zapewniał, że jest wcale niewinnym, i że tutaj sprawa pomiędzy nim a ojcem. Izasław zaprosił Hleba do siebie, ugościł go i posłał ze swoim synem Mścisławem na granicę aż do Korczeska; odprowadziwszy tu jeńca zatrzymał się Mścisław i rzekł: «Idź teraz bracie do ojca, a ta tu włość jest ojca mojego i moja aż po Horyń». Dotąd nie pokazywał Izasław żadnej jeszcze chęci odzyskania Kijowa, ale działając już w tej myśli, natychmiast sam udał się do Czarnych Kłobuków, którzy go przyjęli z wielką radością, bo spodziewali się nowego obłowu. Jerzego nagle zaskoczyły te wieści, chcąc więc zapobiedz ubieżeniu stolicy, przeprawił się za Dniepr i siadł na straży w swoim gródku Osterskim. Ledwie opuścił Kijów, Wiaczesław pojawił się w stolicy i zajął dworzec Jarosławowy, na jedną chwilę, bo skoro z drugiej strony nadciągnął Izasław ze swoimi sprzymierzeńcami, lud tłumnie wybiegł naprzeciw niemu i wołał z radością: «Ty nam panuj, nie chcemy ani Jerzego, ani jego brata!» Posłał synowiec do stryja żeby się usunął, kiedy nie chciał od niego wziąść starszeństwa w Rusi; okoliczności się zmieniły. Wiaczesław odparł: «Zabij mnie tutaj, a żywego nie wypędzisz». Na nic się nie zdał ten opór. Na czele tłumów Izasław z cerkwi św. Zofji prosto przyjechał na dworzec Jarosławów, w sieniach którego siedział Wiaczesław. Bojarowie radzili użyć gwałtu. «Nie, odpowiedział Izasław, nie jestem zabójcą, kocham stryja i pójdę sam do niego». Obadwaj książęta uściskali się. «Czy widzisz wrzenie? pytał się

Izasław stryja, pozwól niechaj ucichnie i dla własnego bezpieczeństwa ustąp do Wyszogrodu; nie zapomnę ciebie». Wiaczesław był posłuszny.

Zająć Kijów nie było to jeszcze otrzymać stanowcze zwycięztwo, dlatego Izasław wyprawił natychmiast syna swego Mścisława do Kaniowa, żeby przeprawiwszy się za Dniepr, wypędził jeszcze z Perejasławia suzdalców. Książęta waregscy jednego kroku postąpić nie mogli bez barbarzyńskich sprzymierzeńców. Mścisław więc stojąc nad Dnieprem, posłał po dzikich Turpiejów mieszkających w pogranicznych ziemiach i przemawiał do siebie drużynę perejasławską. Syn dał znać Jerzemu o niebezpieczeństwie, ojciec przysłał mu posiłki z Andrzejem i około Perejasławia codzienne prawie staczały się walki.

Powoli nadciągali do Jerzego sprzymierzeńcy, książęta obudwóch czerniechowskich linij i od zachodu Włodzimirko halicki. Te okoliczności wpłynęły na zmianę polityki Izasława. Posłał do syna, żeby coprędzej zaciągał Berendejów na pomoc i przybywał a sam pobiegł do Wyszogrodu. Znowu Wiaczesława nazywał ojcem, oddawał mu Kijów i w przydatku do stolicy co zechce, z warunkiem, żeby z reszty go nie ogałacał. Nie chciał z początku słuchać synowca starzec, ale na serdeczne zaklęcia i przekonywania, dał się ubłagać i zawarł z Izasławem przymierze nad zwłokami św. Borysa i Hleba. Przysięgali sobie nawzajem obadwaj książęta wieczną miłość i zgodę, toż samo kazali przysięgać i bojarom. Wziął Izasław drużynę stryjowską i poszedł ku Dźwinogrodowi, żeby uprzedzić Włodzimirka. Wierni zawsze sprzymierzeńcy książęta lechiccy i Gejza nadesłali mu także w pomoc swoje hufce, ale nie było ich wiele. Przy odgłosie trąb wystąpił Izasław z Kijowa pod Dźwinogród, gdzie dowiedziawszy się o następowaniu haliczan, przeszedł do Tumaszcza. Tu nadciągnęli do niego Czarne Kłobuki, żony i dzieci swoje zostawiwszy w grodach na Poroszu. Nazajutrz o świcie uderzył Izasław na Włodzimirka stojącego u źródeł Olszanicy. W ciągu harców przez rzekę, Kłobukowie dojrzeli, że mnóstwo jest wielkie haliczan i radzili księciu, cofać się póki czas, bo zguba widoczna, jeżeli się przez rzekę Włodzimirko przeprawi. Izasław opierał się, ale kijowianie pierwsi ze strachu pierzchnęli, za nimi poszli Kłobukowie, tylko węgrzyni, lechici i drużyna została przy księciu. Na jego szczęście, Wło-

dzimirko nie wierzył, że to popłoch, sądził że raczej zasadzka. Dzięki temu zaślepieniu, Izasław mógł bezpiecznie dojść do Kijowa, straciwszy tylko straż tylną drużyny. Ledwie do stolicy przybył, ochłonąwszy nieco z trwogi, doniesiono mu, że Jerzy z czerniechowskimi książęty już w pobliżu i że kijowianie jedni popłynęli na łodziach do suzdalca kłaniać się, a drudzy nawet drużynę jego przez Dniepr przewożą. Pod ciosem boleści i przestrachu kłamali sobie sami kijowianie, zwodzili księcia jednego i drugiego. — «Nie nasz to czas» zawołali wtedy stryj z synowcem, i pierwszy udał się do Wyszogrodu, drugi do Włodzimierza, osadził brzegi Horynia, a Mścisława posłał na przednią straż do Drohobuża.

Nazajutrz halicki książe pierwszy się zbliżył do Kijowa, u Olegowej mogiły złączył się z nim suzdalski i czerniechowscy i pozdrowili się nawzajem, nie zsiadając z koni. Halicki wprowadził uroczyście Jerzego na stolicę, poczem objechał wszystkie świątynie kijowskie, był nawet w Wyszogrodzie u zwłok Borysa i Hleba. Pożegnał się następnie z Jerzym w monastyrze pieczarskim i z powrotem szedł do Halicza, wziąwszy z sobą jednego z młodych książąt suzdalskich, dla którego miał po drodze robić zdobycze. Ci książęta wszyscy byli pobożni, modlili się jak najwięcej, ale wiecznie jeden na drugiego czyhali; powierzchownie chrześcjanie, w istocie żadnej nie mieli moralności i wiary. To też ufali tylko w siłę, nie w prawo, w zacność. Tak dowiedziawszy się w Drohobużu Mścisław, że na niego następuje wracający z Kijowa Włodzimirko, uciekł do Łucka, tymczasem książe halicki pozajmował grody nadhoryńskie i oddał na dzielnicę młodemu książątku, którego z sobą prowadził. Jerzy inaczej rozporządził, ulubionego syna swego Andrzeja osadził na księstwach turowskiem i pińskiem, oraz na Peresopnicy, która stała na czele nadhoryńskich grodów. Lubo podniosła się niedawno, jednakże Andrzej wybrał ją sobie na mieszkanie i łatwo to pojąć dlaczego. Suzdal coraz się mocniej osadawiał w Kijowie, nie marzył jeszcze o tem, żeby panować na Wołyniu, ale już zalewał przeddnieprzańskie kraje i wciągnął je w swój systemat. Andrzej najdzielniejszy z synów Jerzego otrzymał więc posłannictwo zasłonienia porwanej już zdobyczy.

533. *Jerzy wyparty z Kijowa.* Na zimę Izasław przysłał do Peresopnicy orędowników, wyciągał rękę do zgody. «Nie mam ojcowizny, mówił do niego, ani w Węgrzech, ani w Polsce, tylko w ziemi ruskiej, wyproś mnie u ojca swojego włości aż po Horyń». Obiecywał wyrzec się pretensyi do Kijowa, zerwać swój sojusz z węgrami i lechitami, co szczególniej bolało suzdalca. Poselstwo to jednak knuło zdradę, książe nakazał orędownikom pilnie wypatrzeć gród i zasoby Andrzejowe; miał Izasław zamiar napaść znienacka na Andrzeja, tak samo jak poprzednio napadł na Hleba. Orędownik przecież wypatrzył, że to prawie niepodobieństwo. Andrzej jednak nie poczuwając, że tu knuje się zdrada, drugi raz ojca prosił o litość nad Izasławem. Książe suzdalski ani dał sobie mówić o tem.

Izasław musiał jak najprędzej wyjść z tego nieznośnego dla siebie położenia, boby zginął, wzięty we dwa ognie, suzdalski i halicki. Jedyna była nadzieja w pomocy zagranicznej. Posłał więc brata do króla węgierskiego ze skargą głównie na Włodzimirka. W istocie książe ten był przyczyną nieszczęść Polski naddnieprzańskiej i Wołynia, przez politykę swoją czystą osobistą, przez którą i pioruny ściągał na siebie w bliskiej albo w dalszej przyszłości. «Jerzego się nie lękam, mówił do króla węgierskiego, Jerzy ucieka przedemną». Prosił spełnienia obietnicy, to jest o to, żeby sam król wsiadł na konia. Obudziła się królewska duma Gejzy i zaraz wyruszył w pole, w zamiarze ukarania Włodzimirka.

Miał książe halicki przyjaciół w Węgrzech i dowiedział się zaraz o wszystkiem, porzucił więc swój obóz około Bełza i cofnął się pod Przemyśl, gdzie już zastał Gejzę. Nie mógł postawić siły odpowiedniej potędze królewskiej i użył podstępu; do arcybiskupa i dwóch biskupów węgierskich, oraz panów którzy znajdowali się przy królu, posłał z prośbą o wstawienie się, i rozrzucał złoto. Dopiął przez to celu, bo król spostrzegł dopiero wtenczas, że zaczynają rzeki zamarzać, że błoto i roztop, i ztąd postanowił wojnę odłożyć na zimę. Uściskał więc brata Izasławowego, który do niego przyjechał z poselstwem, wytłomaczywszy się grzecznie że ani tej zimy, ani nawet wiosną, dla wojny z Grecją, walczyć sam nie może z Włodzimirkiem, ale poszle Izasławowi 10,000 węgrów, a nawet i więcej w razie potrzeby, i w lato dopiero

pomści się osobiście krzywd swoich nad Włodzimirkiem. Izasław drugi raz posłał brata na Węgry prosić o tę przynajmniej pomoc 10,000 węgrów i doczekał się spełnienia obietnicy, bo zaraz brat ich przyprowadził na Wołyń. Dzielny książe wystąpił więc natychmiast w pole ku Peresopnicy, ale w drodze odebrał wiadomość, że Włodzimirko znowu zagraża z tyłu. Drużyna przestraszona zwróciła na to uwagę Izasława, który stanowczo odparł: «Wyszliście ze mną z ziemi ruskiej, rzuciliście włości, niektórzy stracili życie, i ja też swoich ojcowskich i dziadowskich posiadłości zapomnieć nie mogę, albo głowę położę, albo ojcowiznę swoją odbiorę i wasze włości; jeżeli dogoni mnie Włodzimirko, to widać z nim Bóg mi daje się rozprawić; jeżeli spotka Jerzy, z nim będzie sąd Boży; jak Bóg rozporządzi, tak będzie». Tu książe powtórzył wypadek, któryśmy już dawno uważali, że waregowie Kijów właśnie i jego okolice polańskie mieli za Ruś, za ruskie ziemie, Wołyń już w ich pojęciu nie był Rusią i na nim to zeszli się wychodźcy ruscy, żeby teraz odzyskać swoje posiadłości.

Osadziwszy brata Świętopełka w stolicy swojej wołyńskiej, Izasław poszedł naprzód na Drohobuż z innym bratem Włodzimierzem, owym posłem do Węgier, z synem Mścisławem, z kniaziem Borysem Horodeńskim, wnukiem Dawida Igorowicza i z Węgrami. W Drohobużu spotkali go wprawdzie mieszczanie z radością, ale obawiali się Węgrów, Izasław uspokoił ich obawy. Za Drohobużem przeszedł Horyń i postępując bystro naprzód, w Korsuniu również z radością był powitany, ale już węgrów nie pokazywał.

Tymczasem książe halicki połączył się z Andrzejem, suzdalcem peresopnickim, którego powołał do siebie i z wielkiemi siłami przeprawił się za Horyń. Ledwie obrońcy niepodległości ziem wołyńskich i polskich byli za Słuczą i Uszą, już na przeciwnym brzegu rzek tych pokazali się strzelcy nieprzyjacielscy i poczęli zwodzić zdaleka harce; inni śmielsi rzucali się wpław i bili się na drugim brzegu. Sam Włodzimirko stał za lasem nad Uszą w przedniej straży swoich hufców, które zdaleka jeszcze nadciągały; niecierpliwość do walki uwiodła go za wszelkie granice ostrożności. Izasław miał o tem język od jeńców; w pierwszej chwili chciał się rzucić na Włodzimirka, odradzała mu to drużyna: «Przed nami rzeka, mówili, i niegodziwa jeszcze, jego las

zasłania, trudności wiele, stosowniej go zostawić i uderzać na Kijów, niechaj goni nas Włodzimirko, a wtedy bój stoczymy». Ukazywali mu drużynnicy inny skutek niezawodny ruchu naprzód. Nad Teterewem zbierali się przeciw niemu kijowianie z rozkazu Jerzego, ruch naprzód wydałby ich wszystkich w ręce Izasława, przeszliby do niego z radością, toż Białogrodzianie, którzy się również zbiegali. Nimby doszedł do Kijowa, zdwoiłby swoją siłę. Książe posłuchał dobrej, jak pokazało się, rady, z obozu swego widział ognie halickie, kazał więc także dla niepoznaki rozpalić w obozie swoim ognie i pod ich zasłoną wymknąwszy się, szedł znowu bystro naprzód w dzień i w nocy. Pod Miczskiem spotkała go moc ludu z nad brzegów Teterewa i za pana uznała. Złożył Izasław radę wojenną, czy czekać, czy też iść dalej? Czekać, byłoby to ściągać z dwóch stron na siebie nieprzyjaciół, lepiej uderzyć, mówił, prosto na Białogród, a suzdalec przestraszony opuści Kijów, do którego będzie można wkroczyć wśród powszechnych okrzyków radości. Gdyby nie udało się zająć Białogrodu, Izasław chciał iść do Czarnych Kłobuków, z którymi nie obawiałby się ani Jerzego, ani Włodzimirka. Węgrzyni odpowiedzieli księciu, że na niego zupełnie się zdają, bo nie świadomi są kraju, ani okoliczności i uważali że lepiej iść prosto i zaufąć kijowianom, niż czekać. Izasław na tej zasadzie wysłał przodem brata dyplomatę do Białogrodu z młodszą drużyną i z poleceniem, żeby się bił w razie potrzeby od rana do południa, a znać dawał co się dzieje, bo Izasław miał postępować stosownie do okoliczności.

Udało się nad wszelkie spodziewanie. Syn Jerzego Borys ucztował w Białogrodzie o niczem nie wiedząc, spokojny, bezpieczny, wśród drużyny i duchowieństwa, i gdyby mytnik, to jest poborca podatków nie ściągnął zawczasu mostku, Borys dostałby się ze wszystkiem w niewolę. Nieprzyjaciel zbliżył się po cichu do grodu, i doszedłszy do mostu, zagrzmiał w trąby. Borys przerażony ledwie się wymknął na koniu po za mury, a Białogrodzianie pobiegli do miasta witać zwycięzkiego księcia, który według umowy dał o wszystkiem znać bratu szczegółowo. Przez Białogród więc przeszedł Izasław z Węgrami do Kijowa, brata na załodze zostawiwszy. Tymczasem ogromny popłoch panował w Kijowie, na wieść przyniesioną przez Borysa. Jerzy nic nie wiedział o wyprawie, tak pochód księcia wołyńskiego był szybki i spo-

kojny, bez bitew. Przerażony jak syn, stracił zupełnie przytomność i prosto z miejsca na którem się bawił, a na którem go zastał Borys, siadłszy w łódkę przeprawił się na drugą stronę i schował w Horodku, rzuciwszy na los szczęścia nawet drużynę swoją, jedyną obronę w upadku. Zaraz po jego śladach Izasław wkroczył do stolicy, drużynę suzdalską pochwytał, od cerkwi św. Zofji udał się do jarosławowego dworu, na którym wyprawił świetną ucztę dla Węgrów i Kijowian. Wielka radość panowała i do uczcie Węgry, jako sławni jeźdcy, puszczali się w zawody i zręcznością swoją zadziwiali kijowian.

Jak nagłą była dla Jerzego wiadomość o ubieżeniu Białogrodu, tak dla Włodzimirka i Andrzeja peresopnickiego, stojących spokojnie pod Miczskiem, niespodzianą pewność o zajęciu Kijowa przez Izasława i ucieczce suzdalca do Horodka. Szczególniej rozgniewało to Włodzimirka i ztąd nie mógł ukryć przed Andrzejem swojego nieukontentowania, w jego oczach Jerzy dopuścił się niczem niewytłomaczonej lekkomyślności. «Nie rozumiem, wołał w gniewie, jak to panuje swat mój, hufce ciągną na niego z Wołynia i jakże o tem nie wiedzieć?» Skrzyczał i dwóch książąt suzdalskich, Andrzeja i syna jego: «Jeden z was siedział w Peresopnicy, a drugi w Białogrodzie i jakżeście go nie przestrzegli?» Do krzyków dodał pogróżkę; «Jeżeli, mówił, tak panujęcie z ojcem swoim, to pomagajcie sobie sami jak chcecie; ja sam nie poradzę Izasławowi; chciał wczoraj bić się ze mną, idąc przeciw waszemu ojcu, a na mnie nie bacząc, teraz ma Izasław całą ziemię ruską i jeden nie mogę przeciw niemu stawać». Było to jak uznanie z jednej strony potęgi i zdolności Izasławowych, tak z drugiej niedołężności Jerzego i niepodobieństwa żeby się utrzymał nad Dnieprem. Wszystko przeciw niemu spiskowało, nawet Połowcy i Czarne Kłobuki, których zdradzał. Upadł tak prędko jak powstał i odtąd w duszy jego coraz większa zagnieździła się nienawiść do południowych ludzi. W Suzdalu był tak spokojny, posłuszeństwo tak wielkie. Izasław znowu chociaż waregski książe, chytry i także nie lubiący wolności ludu, stawał tutaj jako reprezentant wolności i narodowości słowiańskiej, kiedy nad Horyniem i Dnieprem innych obrońców nie było. Panował na ziemi, która z pod ucisku waregów się podnosiła, odnawiała

starodawne swoje wiecze, do tego stosunki, które miał z Nowogrodem wielkim, z Lechją, z Węgrami, gdzie widział inne porządki, inny ład rządzenia, wpływać musiały wiele na jego wykształcenie polityczne i robiły go w istocie reprezentantem wolności i narodowości.

534. *Stepowe narody w Kijowie, bitwa nad Rutą.* Włodzimirko powracając do Halicza z niczem, pragnął sobie czemśkolwiek wynagrodzić niefortunną wyprawę. Zapowiedział więc mieszkańcom Miczska: «Dajcie mi srebra ile chcę, a inaczej wezmę was na tarczę». Zdzierstwo i prosty rozbój. Nie mieli biedni mieszczanie tyle srebra ile żądano, wyjmowali więc kolczyki z usz żon i córek, ściągali łańcuszki z szyi i wszystko to oddali księciu halickiemu.

Zaspokojony tem łupieżca, wracając do Halicza po drodze umyślnie wstępował do grodów, aż do samej granicy i wszędzie w podobny sposób zabierał srebro. Andrzej suzdalski także z synowcem opuścili Wołyń i zdążając ku ujściu Prypeci, przemknęli się do Jerzego stojącego jeszcze w Horodcu Osterskim.

Izasław tym razem postąpił szlachetnie, czuł winę swoją i przywołał Wiaczesława, był zdaje się szczerszy; te przeganiania się książąt, których sam bywał ofiarą, płynęły ztąd, że przywłaszczył sobie nieprawnie starszeństwo, synowiec przed stryjami, uznawał je teraz uroczyście, ale na rzecz tylko Wiaczesława, z Jerzym zostawał w ciągłym boju. Wiaczesław z wdzięcznością przyjął rządy, ale Izasława zostawił przy sobie. «Jam stary, nie mam dzieci, mówił, bądź mi synem i bratem». Odtąd więc dwóch książąt miało panować w Kijowie. Przysięgli to sobie w cerkwi.

Izasław puścił Węgrów, syna swojego posłał do Gejzy z podziękowaniem. Obiecywał królowi wdzięczność krwią nie złotem, ale prosił jeszcze o pomoc przeciw Jerzemu i władcom czerniechowskim. Na przyszłą wiosnę obiecywał za to pomagać Gejzie przeciwko grekom. Izasław był to książę, który wysoko cenił godność swoją osobistą i jak prawdziwy wareg wszystko do niej stosował. Dla niego nie było ojczyzny, wyższych potrzeb stanu, nawet narodu, któremu pochlebiał, ten książę żył tylko dla

tego, żeby panował i rozpościerał się coraz więcej, a gdy to się nie zawsze udawało, żeby mścił się za obrazę. W oczach Izasława wszystko obrażało go, co mu stawało po drodze, chociażby najsprawiedliwiej. Dla tego wszędzie i zawsze mówił o tej obrazie, obraza była jedynym powodem tych wojen, które ciągle wywoływał; sądził w prostocie swojej, że i drudzy panowie europejscy dla mszczenia się tylko obrazy rządzili narodami. Teorję swojej moralności politycznej często tłomaczył w zajściach swoich. «Gdzie będzie twoja obraza, mówił przez syna swego Mścisława do Gejzy, tam daj nam Boże być samemu i mścić za twoją obrazę».

Osobno dwaj książęta kijowscy posłali do Rościsława smoleńskiego, żeby im spieszył z pomocą. Był to rodzony brat Izasława i dotąd szczery jego sprzymierzeniec w każdem zdarzeniu, ale umiarkowańszy i mniej wojennego ducha, nie bardzo chwalił pretensyj Izasławowych do Kijowa, póki stryjowie żyli.

Miał słuszność wareg wołyński w Kijowie, Jerzy postanowił zemścić się swojej krzywdy, wybierał się na wojnę, prawdziwą wojnę wytępienia, nienawiści, bo kiedy Wiaczesław, starszy od niego, siedział na Kijowie, nie miał na niego pozoru do wojny tylko pchała go na południe żądza władzy. Jerzy stał ciągle na Zadnieprzu w Horodku, tutaj na wezwanie jego przypłynęli w łodziach bracia czerniechowscy, chociaż jeden z nich cnotliwy i przewidujący więcej, miał odwagę zerwać z suzdalcem, który w Siewierszczyźnie postępował sobie jak pan samowładny. Suzdalska potęga posunęła się ku Dnieprowi i rozłożyła w ujściu Raduni, dokąd przybyli jej na pomoc i połowcy. Izasław nie pozwalał przeprawy, i ztąd po obudwu brzegach Dniepru, od Kijowa aż do ujścia Dziesny, obadwa wojska biły się na łodziach; na izasławowych nie widać było przewoźników, tylko wiosła, bo książę kazał łodzie poprzykrywać deskami, i na nich to stali zbrojni i strzelali; sternik jeden siedział u steru, drugi u tyłu, dokąd chcieli płynęli, nie obracając łódek, Jerzy widział, że niepodobna mu będzie przeprawiać się przez Dniepr naprzeciw Kijowa, spuścił się niżej do Wityczewskiego Brodu, jeziorem Dołobskiem przeprowadził swoje łodzie, potem nadbrzeżem ciągnął je do rzeki Zołotczy i z niej wpuścił je w Dnieprowe wody. Ale

książęta kijowscy ze swoimi sprzymierzeńcami szli po zachodniej stronie Dniepru, żeby nie stracić z oczu nieprzyjaciela i wyprzedzili go u brodu. Tutaj znowu powtórzenie wodnych u Kijowa bitew.

Znudziło się to znowu Jerzemu i postanowił szukać innego jeszcze brodu pod Zarubem, gdzie stał wojewoda Izasławów Szwarno, z niewielkim oddziałem ludzi. Połowcy, którzy pierwsi nadciągnęli do tego brodu, widząc, że siły Szwarna słabe, rzucili się wpław w rzekę w całkowitej zbroi, a pod ich zasłoną przepłynęli na łodziach i suzdalcy. Szwarn przeląkł się i nie mógł utrzymać porządku, pierzchło wszystko i Jerzy przeprawił się nareszcie.

Izasław chciał bić się, ale posłuchał rady Czarnych Kłobuków, którzy dowodzili, że Jerzy nie da się wyciągnąć do bitwy, jeżeli tak mu wypadnie, bo ma same konne wojsko i nie da się dogonić, kiedy u Izasława nie wszyscy na koniach. Kazali księciu bronić Kijowa, sami zaś chcieli z bratem jego udać się w swoje stepy, zabrać żony i dzieci i razem wszyscy przykoczować do Kijowa ze stadami. Blisko im było do stepów i obiecali na wieczór być już z powrotem. Lękali się pozostawić Jerzemu na zemstę swoje rodziny i stada w stepach. Stało się tak, poszedł książę Włodzimierz, brat Izasławów po wieże z Torkami, Kosajami, Berendejami i Pieczeniegami, (wszystkie te plemiona jednym wyrazem rozumiały się jako Czarne Kłobuki), Izasław zaś ze sprzymierzeńcami odciągnął na Trypol do Kijowa, ale nie weszli do stolicy, rozłożyli się wszyscy u bram, których kilka było: złota, lacka i żydowska. Dotrzymali słowa Kłobukowie i posunęli się pod mury z wieżami i stadami. Pomoc to dobra była dla księcia, dla osobistego jego prawa, ale boleśnie dotykała naród, kijowianie konni i piesi znajdowali się także w obozie pomiędzy książęty, walczyli obok nich i za nich, ale sami tylko cierpieli. Książę tracił tron, władzę tylko w razie przegranej, biedni polanie kijowscy i w razie przegranej i wygranej tracili wszystko. Tak i tutaj, sami pomagali swojemu nieszczęściu; dzicz, która u wrót kijowskich mieszkała, ściągali na obronę jarzma książęcego, i z bolesnem sercem patrzeli, jak ci sprzymierzeńcy nie umieli na chwilę pohamować swojej dzikiej natury. Kijów dostał im się na pa-

stwę, gorzej nie mógł gościć w nim nieprzyjaciel, wdzierali się do monastyrów, palili ziemie i domy w okolicy, wyrąbywali drzewa, niszczyli grody. Napróżno książęta zmieniali im miejsca. Obozami żalegli obrońcy Kijowa wszystkie strony i czekali na nieprzyjaciela: «Przecież nie ptaki, mówił o nich Izasław; przeleciawszy Dniepr, siądą gdzieś, a kiedy się zerwą wtedy my na nich».

Wiaczesław pragnął spróbować układów, kiedy się na to zgodzili synowcy. Nie bronił przed Jerzym dawniejszych spraw Izasława, ale chwalił przed nim obecne jego pełne szlachetności postępowanie. «Jam już był brodaty, kiedyś ty się rodził», mówił do brata i radził mu dobrowolnie ustąpić przed prawem rodziny, a czekać aż jego kolej nadejdzie. Suzdalski książę dał odpowiedź dumną jak wprzódy, kiedy lechitom i węgrom kazał się cofać na Bug i Karpaty. Żądał żeby Izasław wrócił do Włodzimierza wołyńskiego, Rościsław do Smoleńska i wtedy dopiero chciał układać się z bratem, to jest rozkazywał, żeby Mścisławicze usunęli się zupełnie z posiadłości kijowskich. Wiaczesław szlachetnie bronił synowca: «Masz siedmiu synów, mówił do Jerzego a ja dwóch tylko, Izasława i Rościsława». Kazał mu wracać do Perejasławia i Kurska, ma jeszcze Rostów wielki, cały suzdalski kraj, to dosyć dla jednego. Jerzy za całą odpowiedź na drugi dzień podsunął się pod Kijów i stanął nad Łybedzią. Bitwa po obudwu brzegach zawiązała się, zbrojni z jednej i z drugiej strony rzucali się w rzekę. Andrzej Jurycz jak pod Łuckiem uwijał się na przodzie, aż połowiec jakiś uwiódł konia jego za uzdę. Gdy spostrzegł Izasław, że wielu już oddziałów suzdalskich przeprawiło się, kazał na nich uderzyć wyborowej drużynie i zadał wrogowi ciężką klęskę, wziął wiele jeńca, innych potopił. Poległ w tem zdarzeniu i syn hana połowieckiego Boniaka, który odgrażał się zrobić to, co zrobił Bolesław Chrobry: «Mieczem uderzę w bramę złotą, odgrażał sie, jak w nią ojciec mój uderzył». Jerzy po klęsce odstąpił od oblężenia i cofnął się, kiedy odebrał wieść, że znowu na odsiecz nadciąga mu Włodzimirko halicki.

Izasław pragnął oczywiście uprzedzić niebezpieczeństwo i ścigać Jerzego bezustannie, chociaż stryj hamował porywczy jego zapał. Borysa Horodeńskiego posłał borem przed sobą do Białogrodu, dokąd uciekał Jerzy, przerzynając się ku halickiemu.

Tymczasem białogrodzianie z pogardą odrzucili wezwanie jego, żeby otworzyli bramy; tymczasem w Kijowie panował sapał bez granic, suzdalska niewola krótka, ale dała się polanom we znaki, bo wołali do Mścisławiczów: «Niechaj wszyscy idą, kto może choć cokolwiek wziąść w ręce, a kto nie pójdzie, dajcie go nam tu, zabijem go». — «Wszyscy poszli z radością za swymi kniaziami, mówi latopis, na koniach i pieszo, mnogie mnóstwo». Na wyrodną i odrodną córkę podniosła ręce w rozpaczy nieszczęśliwa i ugnębiona przez nią matka.

Nad rzeczką Rutą dogonili Mścisławowicze suzdalców. Układy i tu jeszcze zaczęte do niczego nie doprowadziły, posłowie tylko z obudwu obozów tam i nazad ciągle się przejeżdżali; przeszkadzały im wspólne usiłowania połowców i książąt czerniechowskich. Zresztą obiedwie strony czekały na sprzymierzeńców, Jerzy na Włodzimirka, Izasław na węgrów, którzy nadciągali za synem jego Mścisławem. Pewnego dnia mgła pokryła całe pole tak dalece, że na kilka kroków nic rozpoznać nic można było, następnie deszcz wypadł i na południe wyjaśniło się niebo, jezioro tylko rozdzielało obadwa wojska. Jerzy w nocy cofnął się za rzeczkę Mały Rutec i na nocleg się rozłożył, ale nie popuszczali go kijowscy książęta i na odległość strzału od niego także stanęli obozem. Nazajutrz skoro świt trąby dały hasło do boju. Niechciał tego suzdalec, majaczył tylko, wymijał, krążył w około, żeby się wymknąć z labiryntu rzeczek i pójść naprzeciw haliczanom, ale ścigali go bezustannie strzelcy, Czarni Kłobukowie i Ruś, razili tylne oddziały, zabierali wozy. Rad nierad Jerzy musiał wdać się w bitwę, żeby odeprzeć nieznośnego nieprzyjaciela. Była to bitwa krwawa, zacięta; na przodzie cudów męztwa dokazywali Izasław i Andrzej, obadwaj połamali broń swoją, potracili konie, pierwszy nawet ranny w biodro i w rękę, pływał w krwi własnej, wreszcie dzielny wódz sam wszędzie przytomny, przeważył szalę zwycięstwa i suzdalcy pierzchli po okropnej klęsce. Połowcy Jerzego, którzy z daleka miotali swoje strzały i przez to mało brali udziału w bitwie, pierwsi uciekli, po nich Olegowicze, po Olegowiczach i Jerzy z synami. W liczbie poległych znajdował się jeden z książąt czerniechowskich; między jeńcami wielu hanów połowieckich, klęska jednem słowem była

straszliwa. Wracając z pogoni zwycięzcy znaleźli na polu jakiegoś rannego, co dawał znaki życia i po barbarzyńsku chcieli go dobić, ale ranny z boleścią zawołał: «Jam kniaź». «Ciebież nam tu potrzeba», zawołał rozjuszony jeden z kijowian, sądząc że ma do roboty z którymś najezdcą i zaczął go mieczem ciąć po szyszaku. «Jam Izasław, kniaź wasz», zawołał ranny i zdjął szyszak z głowy. Był tak ranny, że go własna drużyna nie poznała, krwią obficie spływał, żył ledwie. Kijowianie porwali go wtedy z radością na ręce wołając: «Kirye eleyson». Wsiadł na koń słaby i pojechał na miejsce, na którem Izasław Dawidowicz, sprzymierzeniec jedyny jego z książąt czerniechowskich, płakał nad śmiercią brata. Izasław prosto z pola bitwy wyprawił swego sprzymierzeńca do Czerniechowa, obiecując mu pomódz w każdej potrzebie. Książę poszedł w istocie i opanował Czerniechów, bratu pogrzeb sprawił.

535. *Koniec walki suzdalskiej z Kijowem.* Rozgrom suzdalskiej potęgi był ogromny. Wszystko uciekało. Jerzy z synami pod Trypolem przebywszy Dniepr, schronił się do Perejasławia, połowcy zniknęli w stepach, książęta czerniechowscy zamknęli się w Horodcu i z boleścią się tam dowiedzieli, że stracili nawet własną stolicę. Nawet Włodzimirko halicki dowiedziawszy się o bitwie nad Rutą, cofnął się z drogi i wrócił do siebie. Książęta zwycięztwo swoje obchodzili w Kijowie wesoło i głośno.

Trzeba było przecież wszystkie owoce wyczerpać ze zwycięztwa, wyprzeć suzdalców z Perejasławia, ze słowiańskich ziem, z blizkiego bardzo sąsiedztwa. Oczekiwał Izasław tylko na węgrów, których mu syn prowadził; był już ten książę pod Sapohinem blisko Drohobuża i nic nie widział o wielkich wypadkach nad Dnieprem.

W Drohobużu siedział kniaź Włodzimierz Andrzejowicz, nieodstępny towarzysz wypraw wołyńskich mężnego Andrzeja suzdalskiego; przed samą bitwą nad Rutą wysłał go Jerzy do księcia halickiego z prośbą, ażeby coprędzej pospieszał. Włodzimirko idąc naprzód, osadził go na tyłach swoich w Drohobużu. Być może chciał ten kniaź ująć sobie zwycięzców kijowskich, być może spiski knuł na stronę swojego opiekuna, dosyć że posłał z uwiadomieniem do obozu, że Włodzimirko nadciąga z powrotem do Halicza. Mścisław z Węgrami zaczęli już na dobre od-

grażać się na Włodzimirka, z którego nic sobie nie robili, i zaniechali wszelkich ostrożności. W północ pijanych zbudzono wieścią straszliwą, że nieprzyjaciel prawie na karku, ale i tak trudno było co poradzić rozespanym, o świcie więc książę halicki prawie wszystkich Węgrów w pień wyciął i ledwie garstkę wziął do niewoli, Mścisław z drużyną uciekł do Łucka. Izasław kijowski zaprzysiągł zemstę, ale już teraz nie czekając na Węgrów, musiał sam rozprawić się z Jerzym.

Wiaczesław, Izasław, brat jego Świętopełk i nieodstępni waregów barbarzyńcy, tą razą Berendeje, poszli więc na Perejesław. Trzeciego dnia bojów zapałały przedmieścia tego grodu, wtedy książęta do Jerzego słali z żądaniem, żeby syna osadziwszy w Perejasławiu, wracał na Suzdal. Dumny Finnów władca musiał ustąpić i obiecał udać się na Horodek do swojej ojczyzny, prosił żeby mu tego nie zabraniano. Zwycięzcy odpowiedzieli, że pozwolą mu przez cały miesiąc bawić w Horodku, jeżeli zaś przetrzyma, znaglą go siłą, żeby jechał dalej. Przysiągł Jerzy na wszystko, opuścił najwalniejszego ze swoich sprzymierzeńców czerniechowskich, Świętosława Olegowicza; zrzekał się Kijowa, w Perejasławiu osadził syna swojego Hleba. Kiedy ojciec wybierał się do Horodka, Andrzej rozsądnie mu prawił: «Nie mamy tutaj co robić więcej, usuńmy się zawczasu».

Przewaga zwycięztw Izasława kijowskiego była już tak potężna, że i Świętosław Olegowicz odczepił się stanowczo od Jerzego, a tem samem zaprzestawał boju o tron kijowski, starsza linja znowu na chwilę ustępowała przed młodszą. Świętosław uciekł się do łaski brata swego stryjecznego, który opanował Czerniechów. Szedł od Olega, brat ów Izasław szedł od Dawida rodzonych braci Świętosławowiczów. Podzielili się tak, że każdy wziął to, co po ojcu na niego spadało, sprzymierzeniec kijowskich książąt pokazał się w tej sprawie zacnie, po chrześcjańsku. Świętosław dał mu również dowód swojego nawrócenia się, bo kiedy Jerzy według waregskiego zwyczaju przysięgę złamał i chciał się utrzymać w Horodku, Izasław zawołał na sprzymierzeńców i w liczbie ich zjawia się zaraz Świętosławicz, to jest posłał swoje hufce. Długo bronił się Jerzy, ale wyparty wreszcie i z Horodka, musiał się zrzec nawet za kırę Perejasławia, którą to sto-

licę oddał Izasław synowi swemu Mścisławowi, tylokrotnemu posłowi do Węgier. Suzdal był wyparty i srodze ukarany.

Ale w Horodku zostawił Jerzy syna swojego Hleba, co gniewało książąt zwycięzkich, potrzeba było tylko pozoru do wyparcia i ztamtąd wroga. Zdarzyło się, że Jerzy wracając na Suzdal, odwiedził po drodze w Nowogrodzie siewierskim Świętosława Olegowicza i serdecznie był od niego przyjęty. Ta okoliczność więcej jeszcze rożdraźniła książąt. Dwaj Izasławowie, kijowski i czerniechowski, zjechali się w roku 1152 i uradzili uwolnić raz na zawsze Ruś od jaskini łotrostw, jaką sobie suzdalec założył pomiędzy dzielnicami czerniechowską i perejasławską. W tym celu książęta poszli pod Horodek, spalili go i zrównali z ziemią, nawet nieszczędząc cerkwi. Jerzy, jak powiada latopis, westchnął od serca i zaczął zbierać wojsko, groził nową koalicją. Kniaź Razański przyprowadził mu Razańców i Muromców, zdrajca Świętosław Olegowicz połączył się z nim i nareszcie przyszło wielu połowców, wszystkie hordy z nad Wołgi i Donu. Grożąc że spali cały kraj nieprzyjacielski, wystąpił Jerzy na Czerniechów. Dwaj bracia, kijowski i smoleński ostrzegli się nawzajem, jeden drugiemu miał pomagać w razie napaści. Kiedy książę smoleński widział, że suzdalec zwrócił się na Siewierzan, ruszył natychmiast na południe i uprzedził go w Czerniechowie, poczem niedługo nadciągnęli połowcy i palili okolicę. Oblężony książę widząc wielkie ich mnóstwo, kazał mieszkańcom schronić się do twierdzy. Nazajutrz pojawili się Jerzy ze Świętosławem. Gród i przedmieścia poszły w popiół. Dwunastego dnia nadeszła odsiecz z Kijowa, pod wodzą Izasława i jego stryja, spotykanych jako wybawców nad brzegami rzeki Białowąsy. Połowcy swoim zwyczajem pierwsi przestraszyli się i zaczęli uciekać tak dalece, że popłoch ich uniósł i suzdalskiego księcia. Jerzy cofał się na Nowogród Siewierski, na Rylsk, do Suzdala przebierał się, ale wstrzymał go Świętosław, obawiając się zemsty kijowian. Krzywoprzysiężcy byli w rozpaczy, Jerzy oszukując wszystkich, zawiódł i najdroższego sprzymierzeńca, obiecał mu pomoc, a tymczasem zostawił mu syna Wasilka z 50 ludźmi drużyny. Izasław z nad Ruty odesłał stryja do Kijowa, syna z Czarnemi Kłobukami pchnął na połowców, brata smoleńskiego żeby dawał baczenie na obroty suzdalskie, sam zaś udał się do Nowogrodu

siewierskiego, gdzie się z nim połączyli inni książęta. Była jesień, doczekał się pod tym grodem zimy, bijąc wyłomy, szturmując. Nareszcie uciekł się do pokory Świętosław i musiał ponieść karę swojego wiarołomstwa, zapłacić szkody, Izasławowi czerniechowskiemu dać dwa miasta i wyrzec się po raz już niewiadomo który, sojuszu z suzdalcami. Tymczasem Mścisław rozbił połowców nad Ugłą i Samarą, wieże, konie i bydło im zabrał, jeńców chrześcjańskich im odbił.

Później cokolwiek w r. 1154, Jerzy raz próbował jeszcze wyprawy na ziemię ruską. Nie miał nigdy szczęścia, konie mu tak padały, że niedoszedłszy Kozielska, w ziemi wiatyczów musiał się wstrzymać, chociaż połowcy według umowy nadciągnęli. Odesłał ich w stepy z Hlebem synem swoim, podobno dlatego, żeby więcej ich nająć, bo zamało przyszło. Sam wrócił do Suzdala i zachował się już całkiem biernie względem Kijowa za życia zwycięzkiego synowca.

536. *Walka kijowian z Włodzimirkiem. Włodzimirko upokorzony.* Zgniótłszy suzdalców, Izasław powinien był skończyć z Włodzimirkiem, z najrozumniejszym, najdzielniejszym, najpotężniejszym jego sprzymierzeńcem, bo inaczej nie miał pewności i bezpieczeństwa.

Nie wyłącznie też z Jerzym wojował Izasław, ale we wszystkich swoich przedsięwzięciach zawsze baczne na Włodzimirka miał oko i można powiedzieć, że wojnę prowadził na dwie strony, bez ustanku. Jeszcze kiedy szedł pod Horodek wypędzać ztamtąd suzdalców, króla Gejzę poduszczał: «Daj nam Boże odemścić się za drużynę». Dziwne pomięszanie wyobrażeń, szczególne pojęcie chrześcjaństwa, waregskie, Bóg miał się mścić za obrazy ludzkie, miał być narzędziem dzikich namiętnosci i swarów. Król ociężale do Kijowa się wybierał, przeto Izasław drżący z niecierpliwości, posłał do niego syna Mścisława, który zdołał przyspieszyć wyprawę i dał znać ojcu, żeby w dwa ognie wziąść Włodzimirka.

Izasław zwołał drużynę, wziął z sobą pułk Wiaczesławowy, Czarnych Kłobuków, co wybrańszych kijowian, całą drużynę ruską, to jest zapewne waregów, i poszedł na Halicz. W drodze pod Drohobużem połączył się z rodzonym bratem Włodzimierzem, pod Peresopnicą ze stryjecznym także Włodzimierzem Andrzejo-

wiczem, oraz ze Świętopełkiem, który z Łucka nadciągnął, ale odesłał go brat napowrót do domu, tylko pułk jego zabrał. Miał więc książę kijowski liczne i silne wojsko. Nad Sanem spotkał już królewskie posły, którzy dali znać, że Gejza od pięciu dni czeka w polu na sprzymierzeńca. Niezwłócząc ruszył dalej w drogę Izasław i spotkał za Jarosławiem rozłożony obóz węgierski. Król z dwoma braćmi, z dworem, z baronami, wyjechał naprzeciw księcia, którego szczególnie poważał, całowali się obadwaj z wielką radością, przysięgali sobie na przyjaźń, potem się w namiocie naradzali względem jutrzejszej bitwy.

Włodzimirko złapał się w sidła swojej przewrotności. Sprzymierzeńcy przebyli San niżej Przemyśla i odparli go od brzegów rzeki, naprzód Izasław ze swoimi, potem Węgrzy poszli w bród i rzucili popłoch na nieprzyjaciela, sam Włodzimirko lędwie się nie dostał do niewoli Czarnym Kłobukom i cudem uciekł do Przemyśla. Byliby zwycięzcy za jednym zamachem i gród ten wzięli, a z Włodzimirkiem i z niezależnością jego skończyli, gdyby nie wpadł im w ręce książęcy tabor na polu, rzucili się więc wszyscy do rabunku.

Nie upadał nigdy Włodzimirko w nieszczęściu, upokorzył się, słał gońców do króla o pokój, a w nocy według dawnego zwyczaju, który mu się tak udawał, słał do arcybiskupa i panów, udawał, że ciężko jest ranny, że śmierci bliski, przepraszał króla, porównywał go do Boga, który odpuszcza grzechy, lękał się nadewszystko by go Gejzą nie wydał Izasławowi, dawał syna swojego na zakład wierności, przypominał królowi że za jego sprawę bił się z książętami lechickiemi, jednem słowem użył wszystkich środków pochlebstwa, nikczemności, obłudy, żeby wydobył się z niebezpieczeństwa. Potrzeba było i skarbów poruszyć, więc złoto, srebro, naczynia bogate i sprzęty, odzież drogą, słał do obozu w podarunku arcybiskupowi i panom węgierskim. Tymczasem Izasław szczerze postanowił podzielić się z Węgrami ziemią grodów czerwieńskich, i w radzie królewskiej serdecznie pomagała bratu obecna w obozie królowa żona Gejzy.

Włodzimirko jednak zrobił swoje i król uwierzył wszystkiemu, zapewne patrząc oczami panów swoich. Kiedy wspomniał Izasławowi, że Włodzimirko bliski śmierci, i to mało skutkowało; książe kijowski uważał to jako karę Bożą za podwójne wiarołom-

stwo. Mścisław syn jego jeszcze goręcej sprzeciwiał się zgodzie, mając na myśli sprawę drohobużską. Wtedy Gejza rzucił na szalę królewską wolę swoją i przy słowach groźby: «Jeżeli raz jeszcze przysięgę naruszy, albo mnie nie być panem na ziemi węgierskiej, albo jemu w halickiej», zapośredniczył pokój, wprawdzie na twardych warunkach. Włodzimirko był tak nikczemny, że nawet do Izasława zgłaszał się o miłosierdzie. Izasław nie z wielką chęcią rozpoczął układy. Musiał Włodzimirko oddać wszystkie grody wołyńskie, które kiedykolwiekbądź zajął i przyłączył do swego państwa, jakoto: Busk, Tichoml, Szumsk, Wykoszew i Gnojny; musiał przysięgać, że będzie wiecznym przyjacielem Izasławowi, zapisywał się mu więc poniekąd w służbę. Co do przysięgi, nie chciał jej przyjąć Izasław, tłomacząc się, że Włodzimirko bawi się tylko przysięgą, ale król Gejza pokazał sprzymierzeńcowi swojemu krzyż, na którym sam Chrystus był rozpięty; dostała mu się ta najdroższa relikwja w spadku po św. Stefanie królu. Przysięga na ten krzyż złożona, podwójne miała znaczenie, a po jej złamaniu, miał król głową swoją nałożyć, lub Halicz zabrać. Izasław ustąpił, ale syn jego Mścisław zaklął króla, żeby nie łamał słowa i pospieszał na Włodzimirka, skoro ten za pierwszą lepszą sposobnością od przysięgi się uwolni. Król obiecał. Książe halicki wywiódł w pole swoich zwycięzców. Zaraz pierwsza jego przysięga była świętokradztwem, bo zdrów zupełnie leżał udając chorego i upadał niby z boleści od ran, których nie było, kiedy składał żądaną przysięgę.

537. *Śmierć Włodzimirka. Jarosław Ośmiozmysł.* Tak Izasław odnosił tryumfy nad wszystkimi swymi nieprzyjaciółmi. Wracając do Kijowa, z Włodzimierza wołyńskiego posłał swoich posadników do wszystkich owych grodów odebranych Włodzimirkowi. Tu spotkał to, które przewidywał wiarołomstwo; książe halicki ufając w uzbrajanie się Jerzego suzdalskiego na wschodzie, nie wpuścił żadnego z posadników do żadnego grodu. Izasław niepewny co się dzieje na wschodnich granicach, posłał ostrzedz króla i przypomnieć uroczyste słowo. Wtedy Włodzimirko postąpił krok dalej i wystąpił w pole od tyłu, urywać nieprzyjaciela, kiedy Jerzy posuwał się pod Czerniechów. Grom zwycięztw izasławowych w Siewierszczyznie nad Orelą (Ugłą) i Samarą przeraził księcia halickiego, był skompromitowany; cały teraz ciężar wojny obalał

się na niego, bo suzdalski ocalił się położeniem jeograficznem swojej ziemi, Włodzimirko mógł teraz drogo zapłacić za wszelkie koszta wojenne.

Skończywszy ze stryjem, Izasław posłał do Halicza bojara swego Piotra Borysławicza, tego co był świadkiem przysięgi Włodzimirka na krzyżu Chrystusa Pana. Występował ze wszelkiem umiarkowaniem, obiecywał niepamiętać świeżego wiarołomstwa, upominał się tylko o zajęte grody wołyńskie. Ale w oczach Włodzimirka Izasław był wiarołomcą, niespodzianie napadł na niego, sprowadził jeszcze Węgrów. «Nigdy mu tego nie zapomnę, odgrażał się, umrę albo się pomszczę». Napróżno przypominał mu Piotr, że wiarołomcą jest sam kniaź halicki, powoływał się na krzyż św. Stefana. Na to przypomnienie z gniewem zawołał Włodzimirko: «Ot, masz jeszcze, co mnie ten maleńki krzyżyk!» Piękny fakt świadczący o religji waregskiej, — byłże to chrześcjanin, który tak mówił, który łamał przysięgę dlatego, że na krzyż mały kazano mu przysięgać? Piotr nie mógł wytrzymać: «Kniaziu, zawołał, krzyż wprawdzie mały, ale wielka jego siła na niebie i na ziemi; wszakże król wymawiał, że nie zostaniesz przy życiu, jeżeli na ten krzyż złamiesz przysięgę». — «Pamiętam, pamiętam, i dosyć tego, wracaj sobie do swojego księcia». — Posła traktował Włodzimirko żartami, w końcu go wypędził i nie dał mu nawet podwody, ani żywności, tak że musiał wracać niefortunny poseł na swoich własnych koniach. Kiedy opuszczał dwór książęcy, spotkał go Włodzimirko idący do cerkwi na wieczorne nabożeństwo i zaczął się jeszcze natrząsać: «Patrzcie-no, to ruski bojar pojechał, grody swoje pozabierawszy». Wracając z cerkwi po drodze uczuł Włodzimirko ogromne boleści: «Ktoś jakby mnie uderzył po plecach!» mówił do swoich towarzyszy i nie mógł więcej ruszać nogami; byłby upadł na schodach, gdyby go nie podtrzymano. W nocy następnej umarł. Mówili wszyscy, że nastąpiła kara Boża za wiarołomstwo. Stało się to w r. 1152.

O niczem nie wiedząc Piotr Borysławicz zajechał na nocleg do jakiejś włości, kiedy przybiegł goniec z Halicza i kazał się mu zatrzymać do dalszego rozporządzenia. Myślał Piotr, że przyjdzie nowe jeszcze znosić znęcania się i żarty, wtem drugi goniec przyniósł rozkaz, żeby poseł wracał do grodu. Na dworze

książęcym spotkał wszystkich w żałobie. W izbie na tronie siedział również w czarnych sukniach i w czapce, otoczony bojarami młody i jedyny następca Włodzimirka, Jarosław. Kiedy wszedł poseł, książe zapłakał, ale zaraz łzy otarł i stanowczo rzekł: «Powiedz odemnie tak Izasławowi: Bóg wziął mego ojca, był sędzią pomiędzy nim a tobą; mogiła przecięła bój. Bądźże mi za ojca. Wziąłem po nim księstwo, rycerstwo i drużyna ojcowska ze mną, tylko kopija jego stoi nad grobem, będzie i ta w rękach moich. Kochaj mnie jak swego syna Mścisława i niech jeździ z jednej strony podle twojego strzemienia, a ja z drugiej, otoczony wszystkiemi półkami Halicza». To się znaczyło, że o powróceniu miast wołyńskich nie może nawet być mowy.

W taki sposób objął rządy przedostatni już książe tej pierwszej dynastyi halickiej, Rościsławowiczów. Po samym Rościsławie, czwarty to pan wszystkich czerwieńskich grodów, w jedno księstwo halicko-przemyślskie złączonych. Rościsław, Wołodar, Włodzimirko i Jarosław. Rozumny, chytry jak ojciec, nie był tak nikczemnym. Na nieszczęście, był to zięć Jerzego suzdalca, bo się ożenił z córką jego Olgą wtenczas, kiedy przed dwoma laty Izasław musiał ustępować z Kijowa do stryja swego Wiacześława, a książęta wiązali się sojuszami i małżeństwami na zadatek przyszłej zgody. Druga córka Jerzego wyszła wtedy za mąż za Olega Świętosławicza, syna owego księcia z Nowogrodu siewierskiego, co także szczerze dochowywał przyjaźni suzdalcowi. Oleg był bratem, Świętosław ojcem Igora, bohatyra pieśni rycerskiej, której przedmiotem wyprawa Igora na połowców. Tak następca polityki ojcowskiej, z krwią nawet odziedziczył po Włodzimirku nienawiść do Izasława i jego braci, a przyjaźń do suzdalców i czerniechowskiej linji. Musiał wyciągać do nich ręce, żeby utrzymać przywłaszczenia ojcowskie na Wołyniu, i widzieliśmy jak był stanowczy, dumny pierwszy krok jego. Po niebezpiecznym wrogu, nastał drugi równie niebezpieczny Izasławowi, bo zdolny, rozumny, i dlatego nawet w historyi nazywał się Ośmiozmysłem, że nie jak inni ludzie, miał więcej zmysłów, ośm nie pięć. Przewrotność jego w różnych odcieniach naród ochrzcił zmysłami i dziwił się niesłychanemu rozumowi swojego księcia.

538. *Tryumf Halicza, ostatnie chwile Izasława.* Izasław przedsięwziął drugą wyprawę przeciw Haliczowi, dla odzyskania grodów

wołyńskich (1153). Perejasławian przyprowadził mu ku pomocy syn Mścisław, Izasław Dawidowicz czerniechowski przysłał swoje półki, zebrali się też wszystkie Czarne Kłobuki. Po drodze przyłączyli się do niego bracia, Włodzimierz z Drohobuża, Świętopełk z Włodzimierza, Włodzimierz Andrzejowicz, który usunął się z peresopnickiego księstwa, pospieszył z Brześcia. W okolicach Trębowli spotkali się nieprzyjaciele, nad Seretem. Haliczanie widząc zapał Jarosława, rzekli do niego: «Tyś młody, kniaziu, odjedź i patrz na nas, ojciec twój karmił nas, kochał, chcemy za cześć twojego ojca i za twoją złożyć głowy; jeżeli z tobą co przypadnie, co nam robić wtedy? Idz do grodu, a my będziem się bili z Izasławem, a kto z nas pozostanie przy życiu, przybiegnie do ciebie i zamknie się też w grodzie». Korzystając z mgły, Izasław przebył rzekę i rozpoczął się bój długi, krwawy, niepewny, nie można było poznać kto zwycięzca, kto zwyciężony. Izasław ścigał haliczan na lewem skrzydle, ale syn jego i bracia pierzchli na prawem, jedna i druga strona pobrała wielu jeńców. Pod noc wielki książę, niewielką mając obok siebie drużynę, podjął chorągwie halickie i na tę wędę złapał wielu nieostrożnych haliczan, którzy sądzili, że do swoich przybiegli. Ale noc przyniosła im radę, Izasław przeraził się małolicznością swojej drużyny. Gdy znacznie więcej miał jeńców, lada chwili mógł wypaść na niego książe halicki z Trębowli, kazał więc wymordować jeńców, zachował tylko znakomitszych obywateli w nadziei, że będzie za nich się zamieniał, i powrócił do Kijowa, sam jeden, bez braci i drużyny, którzy się rozbiegli. Latopis powiada, że był wielki płacz w całej ziemi halickiej z powodu tych klęsk bolesnych. Mogła sobie ziemia płakać, ale Jarosław Ośmiozmysł tryumfował, bo nie oddał grodów wołyńskich.

Izasław, jak widzim, dobry był dla braci, każdemu coś dał, kilka dzielnic utworzył umyślnie dla nich na Wołyniu. Ustanowił nawet starszeństwo pewne pomiędzy temi dzielnicami i posuwał kolejno na nich braci. Najstarsze było księstwo włodzimirskie, potem łuckie, potem szło drohobużskie, które mięszało się z peresopnickiem, brzeskie nad Bugiem było najmniej dostojne. Perejasławskie księstwo za Dnieprem, suzdalcom wyrwane, gniazdo całej rodziny, należało także do systematu kijowskiego i osadził na niem syna, praw swoich następcę. Otoczony przyjaznymi i od-

danymi sobie braćmi, rządził w Kijowie razem ze stryjem Wiaczesławem, ale stracił już hart duszy po tej ostatniej wyprawie halickiej, nadchodziła starość z wszystkiemi swojemi wadami, chociaż lat późnych książe nie dożył. Wtedy to podupadły na duchu, poniósł nawet w milczeniu ciężkie zniewagi, za któreby dawniej nigdy nie darował winnym. Syna jego Jarosława wypędzili nowogrodzianie i na tron swój powołali Rościsława smoleńskiego, księcia zacnego, spokojnego który w niczem i nigdy nie ubliżał bratu. Ale gdy umarł w tymże czasie inny brat Izasława we Włodzimierzu (r. 1154) Świętopełk, wielki książe nie rozgniewał się bardzo, bo miał gdzie podziać syna. Chciał spokojnego już życia, bo pragnął nawet rozkoszy, wesela, domowego szczęścia. Ożenił się powtórnie z księżniczką abazyńską z Gruzyi, z pod gór Kaukazkich podobno, tylko z chrześcjanką. Mścisław perejasławski przeprowadzał ją od porohów dnieprzańskich aż do Kijowa (r. 1154). Widząc ten upadek wojennego umysłu, ocknął się nawet dziki Jerzy suzdalski i nową wojną zagrażał Polsce naddnieprzańskiej, nawet już wystąpił do ziemi Wiatyczów i pod Kozielskiem czekał na połowców, ale nie nadciągali na czas, a suzdalcowi padały konie, przeto nie mógł iść naprzód, i oszczędził Izasławowi tego ostatniego jeszcze upokorzenia.

Izasław umarł w listopadzie r. 1154, zaraz po swojem weselu. Książe dzielny, rozumny, który mawiał: «Nie idzie miejsce do głowy, ale głowa do miejsca», i według tego postępował, nie zważając na zwyczaj, który u Waregów i w dynastyi ich, był prawem. Szedł śmiało, naprzeciw wszelkim trudnościom, dla niego nic niepodobnego nie było, charakter nieugięty, ale bez wyższych szlachetnych pobudek, a raczej samolubstwo posunięte w nim do godności charakteru. Żałowali go kijowianie, Berendeje, nawet Torkowie. Ci barbarzyńcy zwali go swoim carem, hospodarem, ojcem. Wiaczesław płakał. Chociaż nie miał obok niego władzy, miał jednak szacunek, sławę z panowania, miłość synowca i pałac książęcy. Naród go lubił, i dlatego latopisy szczegółowo opisywali panowanie jego i nieszczęścia. Starał się o przywiązanie narodu, często ucztował z obywatelami, wiecza zwoływał i na nich przemawiał, sam sprawy wnosił. Żył lat 58 podobno. Zostawił trzech synów: Mścisława, który później po nim panował w Kijo-

wie, Jaropełka i Jarosława. Pochowany w Kijowie, w monasterze św. Fedora, założonym przez Mścisława W.

539. *Skutki śmierci Izasława kijowskiego. Rościsław smoleński w Kijowie.* Nie mógł umrzeć Izasław w gorszej chwili dla siebie i rodziny. Wśród stryjów najdzielniejszy musiał wszelako ustąpić pierwszeństwa Wiaczesławowi i nim tylko się zasłaniając, panować w Kijowie. Cóż czekało jego synów? jego braci? Zostawało dwóch stryjów, Wiaczesław i Jerzy. Wiaczesława trzeba było utrzymać, dla zapewnienia po nim sobie następstwa, ale w razie jego śmierci, Suzdal prawnie zalewał Kijów. Kto zasłoni księstwa Polski naddnieprzańskiej od tego najścia? Z trzech braci żaden nie mógł Izasława zastąpić, z synów jeden tylko Mścisław perejasławski pokazywał zdolności, ale jakże mu wytrzymywać walkę ze stryjami i ze stryjem stryjów, suzdalskim, walkę, w której złamał się hart duszy kijowskiej, bogatszej w prawo i w rozum?

Znalazły się i nowe zabiegi, niespodziewane prawie. Jak Przeddnieprze płakało, tak znowu wraz z Suzdalem całe Zadnieprze radowało się ze śmierci Izasława; żądza panowania w Kijowie uśmiechała się nawet Izasławowi Dawidowiczowi, księciu czerniechowskiemu, wiernemu przyjacielowi zmarłego. Reprezentant swojej linji, najstarszy z książąt na Siewierzu, zdumniał pomyślnością i wielkie zamiary roił na przyszłość, podnosił starszeństwo nie już osób, ale linji całej, usuwał pretensje Wiaczesława i Jerzego. Podzieliły się role książąt tej linji, brat jeden uwiódł się przywiązaniem do rodziny i chęć zemsty za śmierć Igora pchnęła go w szeregi suzdalskie, Izasław Dawidowicz brat drugi stryjeczny bronił niepodległości słowiańskich ziem od najazdu, zapomniawszy krwi i zemsty. Może rachował na co i skoro wielki książe umarł, nagle zjawił się w Kijowie, niby to dla uczczenia zwłok jego, ale w rzeczywistości dla zasiągnięcia języka. Nad przewozem Dnieprowym spotkał księcia poseł Wiaczesławów i nie wpuścił go do grodu, bo tak wypadło z rodzinnej narady stryja z wnukiem Mścisławem. Gdyby podobna było powołać do pomocy w rządach Mścisława, byłby to stryj zrobił z pewnością; bo Wiaczesław kochał zmarłego w dzieciach, sam zaś rządzić nie mógł, nie potrafił, nie chciał. Powołany więc był też na wspólną naradę Rościsław książe smoleński, rodzony brat zmarłego, ku pomocy stryjowi. Mądrze to było pomyślane i zrobione, bo najpraktyczniej

rozwiązywało się zadanie polityczne chwili w taki sposób prosty, Wiaczesław uchodził za panującego i na pozór nic się nie zmieniło przez śmierć Izasława; dano to uczuć najprzód księciu czerniechowskiemu. Panujący stryj chciał wszelako zapewnić sobie bezpieczeństwo od tej linji, posłał więc na Zadnieprze do Świętosława Wszewłodowicza, rodzonego synowca owego księcia nowogrodzkiego na Siewierzu, co to z Jerzym się znosił przez miłość dla zamordowanego Igora, żeby coprędzej przybywał radzić o podziale ziemi z Rościsławem. Wezwany książe pochodził z najstarszej linji czerniechowskiej, pospieszył chętnie i doczekał się przybycia księcia smoleńskiego, którego z radością witali wszyscy, nawet Czarne Kłobuki. Rościsław objął rządy wielkiego księstwa w takiemże prawie jak zmarły Izasław, to jest wspólnie niby rządził ze stryjem, a w rzeczywistości oddawał mu tylko cześć i pierwszeństwo. Wszewłodowicz, siostrzeniec i zmarłego i nowego księcia kijowskiego, otrzymał stare Świętopełkowe państwo, Pińsk i Turów, bogate i przed Dnieprem, co u waregów uważało się zawsze za dostojniejsze i piękniejsze. Wszewłodowicz uradował się niezmiernie z takiego podarunku.

Czas też już było zobowiązać sobie Wszewłodowicza, bo stryjowie jego Izasław i Świętosław, obrażeni i zawiedzeni, rzucili się do intryg i pochlebiali na nowo suzdalcowi, pragnąc sojuszu i wspólnej na Kijów wyprawy. Ale jeżeli ci książęta myśleli o zdobyciu dla siebie panowania w Kijowie, to sojusz ich z Jerzym suzdalskim był nienaturalny, pochodzili ze starszej linji czerniechowskiej, usuwali go tem samem, a mogliż przypuścić, żeby ten Jerzy najmłodszy Monomachowicz patrzał obojętnie na ich zamiary? Toż Jerzemu bliżsi byli wszyscy panujący w Kijowie; jak czerniechowscy. Ale Jerzy, zły duch Słowiańszczyzny, śmiał się w duchu z nędznych zabiegów książąt nowych dzielnic; ich spory to była jego siła; mogli się bić i zwyciężać, osłabiać bez końca, Jerzy czuł, że kolej jego nadejdzie i dlatego chętnie zawsze dawał ucho skargom z Polski naddnieprzańskiej i z Siewierza.

Syna swego Hleba, znanego już dobrze na Rusi, wysłał Jerzy znowu ku Dnieprowi szukać szczęścia. Znanego dobrze na Rusi, powiadamy, bo Hleb w różnych wojnach poprzednio staczanych, nieraz potrafił sobie zdobywać dzielnice, zamieniał je na lepsze, lub tracił, według losów wojny. Miał w siewierskiej ziemi

Kursk i do grodów po nad Sejmem posyłał swoich zakładników, wreszcie opanował Horodek pod samym Kijowem. Żądzą jego było panować w Perejasławiu i często się o tę dzielnicę dobijał. Kiedy ojciec zajął Kijów, na Przeddnieprzu dostał Hleb księstwo kaniowskie, peresopnickie i drohobużskie. Nie pokazał się mężnym, wytrwałym bohatyrem, usunięty przeż ojca, w czasie kiedy suzdalców wypierał Izasław z Wołynia i z Polski naddnieprzańskiej, panował na Perejasławiu i widzieliśmy jak nieszczęśliwie bronił Horodca, który zwycięzcy zrównali z ziemią. W obecnej chwili rozdrażniających się na nowo sporów pomiędzy dynastjami waregów, Hleb książę bez dzielnicy, służył ojcu jako wojewoda i dyplomata. Zażyły z połowcami, u których często przebywał, szedł z nimi na zdobycie Perejasławia. Ale nadciągnęła odsiecz grodowi temu i połowcy pierzchli za Sułę. Wtedy wielki książę postanowił uderzyć na Izasława czerniechowskiego, żeby zgnieść w samym zarodzie koalicję; przeszedł już Dniepr pod Wyszogrodem, kiedy goniec przywiózł wiadomość o śmierci nagłej Wiaczesława. Był to wypadek płodny w ogromne następstwa.

Rościsław stał już teraz sam jeden naprzeciw dumie Jerzego suzdalca. Pobożny i zacny ale niedołężny nie potrafił sprostać trudnym bardzo okolicznościom. Odradzali mu bojarowie wyprawy na Czerniechów i dowodzili, że powinien pilnować Kijowa, umocnić się na tronie. Nie posłuchał książę, i żądał po Izasławie, żeby mu przysiągł na przymierze. »Nie mogę z tym przyjaźnić się, który do mojego kraju wkroczył nieprzyjacielem«, odparł Izasław i połączywszy się z Hlebem i z połowcami, stanął obozem nad brzegami rzeki Białowąsy. Zobaczywszy to mnóstwo wrogów, tak się przeląkł Rościsław, wódz małej drużyny, że zawiadomił Izasława, że za pokój oddaje mu Kijów od siebie, a Perejasław od synowca. Na co Mścisław bólem zdjęty, opuścił stryja, wziął żonę i dzieci i schronił się z Perejasławia za Dniepr do Łucka, a Rościsław otoczony przez połowców, po dwudniowej bitwie, stracił konia i gdyby nie syn, który mu innego podał, dostałby się do niewoli. Wymknąwszy się z zasadzki, około Lubecza przeprawił się po za Dniepr, i powrócił ze wstydem do Smoleńska, ledwie zakosztowawszy panowania w Kijowie. Za to Świętosław książę turowski i piński dostał się do niewoli. Ale wykupił go Izasław czerniechowski od połowców, którzy łupieżyli

i pastwili się nad ludźmi. Dokazywali okropności po obudwu brzegach Dniepru, bo książęta byli bezsilni, a kraj barbarzyńcom cały na łaskę wydany. Rozpacz, trwoga ogarnęły kijowian, których wszyscy naraz opuścili.

540. *Drugie najście suzdalców na Polan, Jerzy księciem kijowskim.* Jeden tylko książę przedstawiał się im jako obrońca i jeszcze się wpraszał na stolicę, w czasie tak smutnym, o ambicyi tylko swojej marząc. Był to Izasław Dawidowicz czerniechowski. Trafił w myśl jego Damian, kaniowski władyka, i imieniem kijowian przemawiał do niespodziewanego zwycięzcy: «Idź, książę, rządzić nami, żebyśmy nie padli ofiarą barbarzyńców»; sądził że wybór pana ujmie cokolwiek bezkarności i fantazyi połowcom. Izasław przybył, a z nim powracała starsza linja czerniechowska, na szkodę Monomachowiczów.

Nowemu księciu chodziło o rzecz najtrudniejszą przedewszystkiem, żeby ułagodził Jerzego i w tym celu księstwo perejasławskie oddał Hlebowi, który zajął się natychmiast poskramianiem połowców, ale długo im nie mógł poradzić. Lecz zaborczego suzdalca, każdy to wiedział, trudno było uspokoić tak drobnym podarunkiem. Jak się tylko dowiedział o śmierci Izasława Mścisławicza, natychmiast wyruszył w pochód na smoleńskie ziemie i tutaj dowiedział się o nowych zmianach w Kijowie. Rościsław nie spotkał go z orężem w ręku, owszem kłaniał się, o pokój prosił, za ojca uznawał Jerzego. Stanęło więc pomiędzy nimi przymierze, bo suzdalec nie mógł odrazu ze wszystkimi rozpoczynać boju i pociągnął do Polski. Niedaleko od Starodubu spotkał suzdalca dawny sprzymierzeniec Świętosław Olegowicz, i drugi Świętosław, książę turowski i piński, Wszewłodowicz, zdrajca swojej chorągwi. Pierwszy miał swoje u suzdalca zasługi, drugi przepraszał go tylko: „Oszalałem, wołał do Jerzego, przebacz», i na wstawienie się pierwszego, uzyskał przebaczenie, i przysiągł na wierność. Olegowicz natrząsał się i z brata, który zasiadł w Kijowie: «Ustąp z Kijowa, mówił do niego, wszakżeśmy obadwaj razem przyzywali Jerzego». Izasławowi tymczasem, jak powiada latopis, bardzo podobał się Kijów, i dlatego pomimo nowych wezwań, nie ustępował, Nareszcie najazd suzdalski zajął Czerniechów i zbliżał się do stolicy, Izasław dopiero wtedy pomiarkował niebezpieczeństwo na jakie się podał i już chciał tylko,

przyjmując na siebie dobrowolnie winę, tłomaczyć się koniecznością, tem, że go kijowianie sami księciem wybrali. Po takiej moralnej abdykacyi, Jerzy spokojnie bez bitwy wkroczył do Kijowa, razem z czterema synami; czerniechowscy książęta popełnili nową nikczemność, ojczyznę swoją wydali wrogowi (r. 1155).

Suzdalcy lgnęli do kijowskich ziem dla wielu przyczyn: ojciec przez ducha zaborczego, synowie przez łakomstwo, bo tam zawsze znajdowali dzielnice, których w Zaleskim kraju nie posiadali; ojciec cudzym kosztem zawsze ich opatrywał. Jak za pierwszem wkroczeniem do Kijowa, rozdawał pomiędzy nich ojciec ziemie polańskie i wołyńskie, tak i teraz dzielił na swoich bogate południowe dzierżawy. Wieńcem synów otoczył się w koło, Hleba zostawił w Perejasławiu, najulubieńszego Andrzeja posadził na Wyszogrodzie, Borysowi dał księstwo turowskie z Pińskiem, Wasilkowi kraj po nad Rosią. Trzeba było jeszcze wypędzić z Wołynia braci i synów Izasławowych, zdrada ułatwiała Jerzemu to ostatnie zwycięztwo. Włodzimierz, brat zeszłego wielkiego księcia, jak Świętosław Wszewłodowicz piński, który za to stracił dzielnicę, uniżył się i obiecał zwycięzcy pomagać do wypędzenia z Wołynia trzech synowców. Nie mając nic nad ten skromny na tyle głów spadek, rozdzielili się nim zgodnie: Mścisław najstarszy wziął samą stolicę Włodzimierz, Jarosław świeżo wypędzony z Nowogrodu wielkiego Łuck, a Jaropełk trzeci księstwo buskie. Suzdalec posłał wojsko na Wołyń i Mścisław wyparty z Peresopnicy, uciekać musiał do Łucka, do brata Jarosława. Suzdalec dla pewniejszego zwycięztwa wezwał do wyprawy jeszcze zięcia swojego, mądrego księcia na Haliczu, Ośmiozmysła. Nic temu panu czerwińskich grodów nie było do Kijowa i nie zamieniłby na tę dumną niegdyś stolicę swojego własnego księstwa, ale jako zięć suzdalca, brał stronę jego przeciw Monomachowiczom, szedł za wskazaniami chytrej polityki ojcowskiej. Prawda, że do tych wszystkich powodów łączyły się inne, więcej osobiste; w liczbie wojewodów suzdalskich, szukających na wygnaniu w dalekich krajach rady i opieki, znajdował się Jan Berładnik, jego brat stryjeczny, wygnany, zhańbiony przez Włodzimirka, dobrze więc było Ośmiozmysłowi starać się o względy suzdalskie, żeby przez to rozbroić strasznego nieprzyjaciela. Na widok groźnego niebezpieczeństwa, Mścisław z Łucka udał się do Lechji prosić o pomoc.

Na szczęście swoje Jarosław łucki nie potrzebował tej pomocy i odparł wrogów. Suzdalec zaś nie posuwał rzeczy do ostateczności, bo oglądał się na księcia czerniechowskiego, który myślał o nowej koalicyi swojej rodziny. Wezwał więc za pośrednika Rościsława księcia smoleńskiego, pragnąc to niby pogodzić się z jego synowcami wołyńskimi, wyjawił chęć osobistego z nimi porozumienia się, ale zwiódł jednego tylko Jarosława z Łucka, bo Mścisław pojął lepiej dziada swojego, chytrego wiarołomcę, który pomimo wszelkich oznak przyjaźni, myślał o zajęciu Wołynia. Jarosławowi towarzyszył stryj rodzony, ów zdrajca Włodzimierz. Wtedy na suchy rozkaz Jerzego przyjechał do Kijowa i czerniechowski Izasław Dawidowicz, z bratem Świętosławem księciem nowogrodzkim na Siewierzu. Suzdalec pokazywał się wspaniałomyślnym, nie wziął Łucka, książętom czerniechowskim podarował po grodzie jednym na Przeddnieprzu, Izasławowi dał Korzec na Wołyniu, Świętosławowi Mozyr pod Turowem, w dowód jeszcze łaski swojej syna Hleba ożenił z Izasławówną czerniechowską.

Nastąpiło zupełne ujarzmienie Siewierszczyzny, tak nazwanej Rusi i Wołynia. Najazd dokazał swego, podbito wszystkie ziemie, które leżały po drodze z Suzdala do Kijowa, bo książęta czerniechowscy stali się jego lennikami, Świętosław Olegowicz nawet był nim z przyzwyczajenia, z serca. Na Wołyniu książętami byli sami suzdalcy, jeden z nich obcy potomek rodu miejscowego, utrzymał się tylko z łaski wszechwładcy i oczywiście musiał dobrze o tem pamiętać. Książę brzeski, synowiec Jerzego od innego brata, został na miejscu, nie usuwano go, bo był słaby i łaskę tem więcej cenił. Mścisław był na wygnaniu, najdzielniejszy Izasławicz. Książę halicki aczkolwiek więcej niepodległy od takiego Jarosława, nie mógł podnosić ręki na suzdalca i ulegał w milczeniu, smoleński książę był niedołężny i słuchał Jerzego nawet wtenczas, kiedy ten nie był panem Kijowa, sam własną ręką połamał swoje prawa, skruszył swoją godność. W Nowogrodzie wielkim na północy osadził Jerzy syna swojego. Tak suzdalski władca, ujarzmił wszystko, oprócz jednego tylko północnego zachodu, księstw krzywickich, które zadaleko leżały od promienia jego sztucznej potęgi. Lada też chwila miał się obalić ten syste-

mat gwałtowny, któremu brakło podstawy, a skutkiem wielkiego upadku, powinny się były mocniej zarysować wszelkie odrębności narodowe i plemienne ziem słowiańskich i fińskich.

541. *Książęta wołyńscy.* Najdziwniejsze było położenie książąt wołyńskich, tych obcych wśród suzdalców, Włodzimierza stryja i dwóch jego synowców, Mścisława i Jarosława Izasławiczów. Stryj był nawet podobno młodszym co do wieku od Mścisława i jeszcze rodził się z drugiej żony, z macochy, był więc pół tylko stryjem, latopisy go nawet pogardliwie nazywają «maczeszyczem». Mścisław pojawił się na Wołyniu, pałając do tego stryja nienawiścią za wierną służbę suzdalcom i postanowił jak ojciec dobijać się orężem pierwszeństwa. Napadł nagle na stolicę Wołynia, Włodzimierz, porwał jego żonę, matkę i cały majątek, samego księcia wygnał do Węgier. Zgorszył się tem niezmiernie suzdalec panujący w Kijowie, chociaż bardzo mu było na rękę to wszystko, bo mógł nareszcie zająć cały Wołyń. Na rozkaz Jerzego ruszyli zaraz Jarosław halicki, Włodzimierz brzeski, synowie, i Berendeje, tylko za radą zięcia nie chciał Jerzy przypuścić do wyprawy książąt czerniechowskich, lubo się o to upominali przez pochlebstwo. Sam Ośmiozmysł pragnął mieć wyłączną zasługę, przekonał się jednak wkrótce, że teść postanowił i jemu cios zadać, żeby tem mocniej trzymać żelazne berło nad tylu ludami.

Suzdalec nie prowadził wojny dla swego sprzymierzeńca, a zdrajcy rodziny, Włodzimierza. Dobrze to pojmował, że zostawiwszy na Wołyniu pokolenie Mścisława W., nie będzie sam pewny swojej władzy, bo najwięcej obawiał się dzielnego księcia Mścisława, który pokazywał zupełnie ojcowskie usposobienia i siłę charakteru. Zostawić Włodzimierza na Wołyniu byłoby to Mścisławowi dać sposobność do wojny ze stryjem, byłoby pozwolić jemu, żeby utwierdziwszy się na Wołyniu, jakby z twierdzy jakiej robił na Kijów bezustanne wycieczki i silny w spółczucie ziemian, nękał panowanie suzdalskie. Nie tego więc Włodzimierza, ale drugiego postanowił Jerzy osadzić na Wołyniu, nie Mścisławicza, tylko Andrzejowicza księcia brzeskiego. Jerzy powiadał, że ojcu jego, bratu rodzonemu i jemu samemu dał słowo i przysiągł na to, że Wołyń w ich zostanie dzielnicy. Wiarołomca powoływał się na świętość przysięgi; co krok, to krwawa ironja.

Napaść nagła na stolicę wołyńską nie powiodła się, więc Jerzy rozpoczął oblężenie, podczas którego książę brzeski wyprosił się u stryja na osobną wyprawę, chciał podbić czerwieńskie grody, a więc na uszczerbek Jarosława Ośmiozmysła. Odnawiał zapomniane prawa, nabyte niegdyś przez ojca siłą; oręż je zbudował, oręż wywrócił, ale pamięć została i znowu książę brzeski myślał za pośrednictwem oręża przyjść do pięknego królestwa. Ojciec jego, Andrzej Dobry, był niegdyś księciem przemyślskim, po śmierci Wołodara, nim się utwierdził Włodzimirko; narzucił go czerwieńskim grodom Monomach; potem był księciem włodzimirskim, wreszcie perejasławskim i umarł już w czasie, kiedy Władysław krakowski zadarł z bracią (r. 1142). Sam książę brzeski panował kiedyś na Drohobużu i sądził, że ma wszelkie prawo do Wołynia, a przynajmniej pogranicznych w nim grodów czerwieńskich. Stryjowi zatem zostawiwszy trud zdobywania stolicy, podstąpił pod Czerwień, który należał zapewne do księstwa włodzimierskiego, i wzywał ten gród do poddania się, «jam wasz kniażycz» wołał; jako wymowną odpowiedź, jeden z mieszkańców puścił na niego strzałę i ugodził go w szyję, rana zresztą nie była niebezpieczną i Włodzimierz zemścił się za nią straszliwem spustoszeniem okolicy; w taki to sposób chcieli waregscy książęta jednać sobie przywiązanie ludu. Cofać się wreszcie musiał, kiedy i Jerzy pobity zdejmował oblężenie, a Mścisław ścigał go aż do samego Drohobuża, paląc włości i niszcząc kraj nad którym chciał panować. Najlepsi i najgorsi, najniedołężniejsi i najdzielniejsi—jednakowi. Drohobużskie księstwo należało do Włodzimierza Mścisławicza zdrajcy. Suzdalec usunął go dla księcia brzeskiego i utworzył dla niego nową dzielnicę z Drohobuża, Peresopnicy i nadhoryńskich grodów. Dopiął więc po części celu, bo osłabił nieprzyjazną rodzinę, Brześć za to zapewne wpadł w jej ręce, bo leżąc najdalej na pograniczach księstwa mazowieckiego, zadaleko był od promienia, na który się rozciągała w tej chwili władza Kijowa.

542. *Śmierć Jerzego r. 1157.* Niebezpieczeństwo, którem groziło ujarzmienie suzdalskie, było tak wielkie dla wszystkich, że nawet niedołężny książę smoleński Rościsław ujrzał je i przestraszył się przyszłości. W tej chwili jedynie rodzina jego była nadzieją ludów podbitych, to też suzdalec począł zazdrościć nawet

tego kęsa wolności, jakiego udzielił Mścisławiczom wołyńskim, a ruina ich byłaby utwierdzeniem niewoli. Po Wołyniu przyszłaby kolej na Smoleńsk. Wtedy zostałyby się narody krzywickie, polskie, siewierskie, wołyńskie, rozbrojone, naprzeciw jedynej dynastyi suzdalskiej. Interes rodziny kazał Rościsławowi podnieść głos i miał niepłonną nadzieję, że znajdzie w ujarzmionych ludach poparcie. Niedawne to jeszcze czasy gdy Jerzy potrzebował Rościsława i mówił do niego; «Przyjeżdżaj synu, bo nie utrzymam bez ciebie ziemi ruskiej», a teraz nietylko żelazną ręką ścisnął tę ziemię, ale przewodzi w niej jakby w rodzinnym Suzdalu, nikogo nie pytając się o nic i robiąc co się mu tylko podoba. Dłużej czekać byłoby to poświęcić siebie.

Byłby się jednak jeszcze wahał książę smoleński, gdyby nie rezolucja Izasława czerniechowskiego, który z boleścią także znosił swoje upokorzenie, i jako władca niepodległy i jako potomek starszej linji, zawiedziony w swoich nadziejach na Kijów. Książe czerniechowski ze smoleńskim więc złożyli pierwsze ogniwo zbrojnej opozycyi, do której przymknął z radością Mścisław włodzimierski, bo nie trzeba go było wcale namawiać. Czerniechowski stał się duszą związku, zabiegał gorąco, żeby potężną siłę wystawić przeciwko suzdalskim przywłaszczeniom. Chciał namówić brata nowogrodzkiego na Siewierzu do spółki. Ale ten słaby, bez zdolności książę, zabardzo się poddał wpływom suzdalskim i w żadnem zdarzeniu nie chciał zrywać z Jerzym, powołując się na swoją przysięgę. Popełnił więc Izasław nieroztropność, kiedy się zwierzał przed nim, bo mogły się nagle wydać przed suzdalcem skrywane tak serdecznie tajemnice. Może to przyspieszyło samo wystąpienie zbrojne spiskowych książąt.

Uradzono tedy, że Rościsław zostanie w Smoleńsku i syna swego z pułkami przyszle Izasławowi, który złączywszy się z nim, miał zaraz uderzyć na Kijów i Jerzego od wschodniej strony, kiedy Mścisław włodzimierski rozpocznie wojnę od Wołynia. Nagły, niespodziewany wypadek wywrócił te wszystkie plany i znacznie ułatwił sprawę. W sam dzień wyznaczony na pierwsze kroki wojenne, przybiegł do Czerniechowa goniec kijowski z wielką nowiną: «Idź, kniaziu, do Kijowa, Jerzy umarł». W tej okoliczności dowód, że nie próżno książęta rachowali na poparcie

ludu. Goniec wybiegł w godzinę śmierci i nieprzeczuwał, że przed samem powstaniem, a byłby książęciu czerniechowskiemu drugą przyjemniejszą jeszcze wiadomość przywiózł. W sam dzień pogrzebu (6 maja 1157 r.) «narobiło się wiele złego», powiada latopis i serce mu nie zabiło na hasło wolności. Inaczej rozumiał lud, polanie kijowscy; uderzyli na dworzec Jerzego, zwany pospolicie Krasnym czyli pięknym, i na drugi dworzec jego leżący za Dnieprem, ktory sam książe nazywał Rajem, toż na trzeci dworzec w samym grodzie, w którym mieszkał syn suzdalca Wasilko. Wojsko suzdalskie i suzdalców pozabijano, majątki ich poszły na łup rozjuszonych tłumów. «Wyście nas ograbili, wołali do nich kijowianie, łupili do żywych kości, żony i córki nasze gwałcili, nie jesteście nam bracią, ale wrogami» [1]. Sam Jerzy doskonałym był obrazem tej zasady, którą przedstawiał. Dziwnym zdarzeniem, sama jego postać uderzała czemś nadzwyczajnem, odrębnem, nie mającem nic wspólnego z naturą, z powierzchownością słowiańską. Wzrostem ogromny, miał wielką tuszę; obok białej wprawdzie twarzy, świeciły małe oczy, i do tego wielki długi nos zakrzywiony zupełnie zakrywać je musiał; na brodzie nie wiele zarastał. Namiętny miłośnik kobiet, słodkich jedzeń i napoju, więcej myślał o ucztach, jak o rządzie i wojnie, a wszelako całe życie spędził na zaborach, spuścił się zupełnie na bojarów i ulubieńców swoich, którzy co chcieli robili, a za to mieli wszelką wolność używania jak pan, obdzierali, łupili, rozkoszowali się, ucztowali i pili.

543. *Izasław czerniechowski w Kijowie.* Lud kijowski zwrócił się do Izasława Czerniechowskiego; była to zupełna elekcja. Lud kijowski nie przesądzał praw waregskiej dynastji, nie zważał nawet na nie, bo były dla niego zupełnie obce, utrzymywały się tylko przywłaszczeniem i sami książęta spierali się ciągle o te prawa orężem. W powszechnem zamięszaniu, jakie sprawiał ten stan rzeczy ktoby rozwikłał zamęt owych praw tyczących się następstwa? Czerniechowscy najstarszą byli gałęzią rodu, a przecież perejasławscy przez Monomacha przywłaszczenie utrzymywali się ciągle u góry, Wiaczesław i Jerzy na mocy niby tych praw panowali. Naród kijowski przyzwyczaja się nawet do Monomachowi-

---

1) Tatyszczew, III, 103.

czów, a między nimi jeszcze wolał Mścisławiczów. Zdawało się nawet, że ta linja stanowczo samem prawem przedawnienia tak się utrzyma na tronie kijowskim, jak utrzymali się Rościsławicze na grodach czerwieńskich, jak linja Rogniedy na krzywickich ziemiach; z początku patrzano krzywo na zdobywców ziemi pod Karpatami, potem się do nich przyzwyczaił nawet legitymizm waregski i suzdalski. Powstaniu, myśli narodowej potrzeba było sprzymierzeńca i to bardzo silnego. Kto mógł nim być, jeżeli nie Izasław czerniechowski? Na księcia smoleńskiego spuszczać się tylko mogli ślepi i niedoświadczeni. Mścisław włodzimierski wywołałby nieukontentowanie i nowe boje książąt zazdrosnych, możeby sam stryj smoleński niechętnie synowca znosił, przełożonego nad siebie, bo z pewnością gniewałby się Izasław, który ciągle pokazywał chęć odzyskania praw swojej linji. Tu potrzeba było skupić potęgę całą w oczekiwaniu przyszłego boju z suzdalcami, i jakże narażać przyszłość, urządzać tak stosunki, żeby dawać powód do wojny domowej, do rozerwania? Rościsław wiążąc się w sojusz z księciem czerniechowskim, już abdykował moralnie za swoją linję. Lud kijowski więc rozsądnie postąpił w pierwszej chwili radosnej, powołując na tron Izasława, który i najwięcej posiadał siły i najmniej obrażał osobiste interesa książąt. Lud wybrał w tajemnicy, spiskując, nie na wieczu, ale przez swoich przywódców, przez natchnienie, starsi wybrali jak mogli najlepiej i najwłaściwiej, młodsi się zgodzili, wprzód nim książęta się dowiedzieli, nim korzystać z okoliczności potrafili, nim mieli czas do zabiegów. Książętom wypadało przyjąć to z rezygnacją, jakoż szczególnem zdarzeniem w tym razie wszyscy Monomachowicze, oprócz suzdalskich uznali go wbrew własnemu interesowi, taka była przewaga okoliczności i tak gorące życzenia książąt, żeby skończyć coprędzej z suzdalcami. Wynagrodziło się Izasławowi to dobre serce, kiedy po ucieczce Rościsława przed Jerzym z pod bram kijowskich, razem z żoną wykupywał jeńców z rąk połowców i «wiele dobra działał» jak mówi latopis, ale nie dodaje że z wyrachowania. Łatwiej jak niegdyś Wszewłodowi, bratu stryjecznemu, przyszło książęciu czerniechowskiemu odzyskać prawa starszeństwa rodu.

Przez wstąpienie na tron kijowski Izasława, nastąpił nowy podział księstw czerniechowskich i kijowskich; była to konieczność

polityczna, która już zamieniała się w zwyczaj; przez jedną zmianę u góry otwierał się cały szereg wakansów, i głodni wiecznie książęta, z prawa teraz jak dawniej z gwałtu, zabiegali o lepsze posady. Nastąpiły naprzód zmiany w czerniechowskim systemacie, bo tam niecierpliwość pochwyciła za oręż. Stolicę rodu i księstwo główne otrzymał ów sprzymierzeniec suzdalski Świętosław Olegowicz, ojciec Igora, bohatyra poematu, z warunkiem jednak, że znacznej części księstwa ustąpił Izasławowi. W tej właśnie części osadził władca kijowski jednego, a w Nowogrodzie siewierskim innego synowca. Do wojny przyszło i w księstwie turowskim. Tu pokazał się ochotnikiem do panowania reprezentant starszej linji jak czerniechowska, linji podupadłej, niemając, już oddawna głosu w sprawach rodziny, wnuk Świętopełka, prawnuk zaś tego Izasława, którego popierał Bolesław Śmiały. Ojciec jego Jarosław panował kiedyś na Wołyniu we Włodzimierzu, on sam z wnuczką Monomacha żonaty, łączył w osobie swojej dwie linje i podwójne pretensje. Uderzył na Turów i wyparł ztamtąd Borysa syna suzdalskiego który miał ten rozum, że się nie opierał, widząc powszechne poburzenie umysłów. Chciał wielki książe osadzić na Turowie i Pińsku Mścisławicza, zdrajcę swoich, księcia Włodzimierza, który się został bez dzielnicy, naprzód dlatego, że pragnął ująć sobie spędzoną z tronu kijowskiego rodzinę, a potem nie mógł znieść samowolnego rozrządzania się władcy, który żadnej nie miał nadziei, bo żadnego poparcia. Ale pięciu książąt i dwa pomocnicze oddziały z Halicza i Połocka nie potrafiły wyprzeć Jerzego, o czem dowiedział się z radością jeden tylko włodzimierski Mścisław, który w wyprawie nie brał udziału i który chciał upokorzyć stryja dla własnych widoków na przyszłość.

544. *Historja chwili.* Opowiedzieliśmy wypadki w ich jednostajnej, nużącej rozmaitości, zawsze sobie podobne, rzadko odmienne, braliśmy ile możności główniejsze zdarzenia, opuszczając szczegóły, których niezmiernie wiele znajduje się po latopisach, a i tak obraz zbyt zarzucony drobiazgami. Sama obfitość faktów rozrywa uwagę; obfitość jest ztąd, że książąt mnóstwo. Labirynt wieczny osób i nazwisk. Spojrzyjmy na chwilę w historji tej wewnętrzne tajemnice; własnie chwila po temu nadeszła, przełom wielki nastąpił.

Czem są książęta na tej ziemi? klęską Polski nazywanej teraz Rusią, Siewierza, Wołynia, czerwieńskich grodów, klęską ziem wszystkich. Ciągle z sobą prowadzą wojny o lepsze dzielnice, walczą na rozmaite sposoby, i nie ma żadnej innej myśli, jak nie ma żadnej szlachetności w ich sporach. Przez ciąg lat ostatnich trzydziestu od śmierci Monomacha w Kijowie, ośmiu panowało książąt, a gdy niejeden z nich wracał po kilka razy, sama stolica piętnaście razy zmieniała rządy. W Turowie dziewięć rewolucyj usuwało lub stanowiło książąt. Z Perejasławia przepędzali się jedni i drudzy, całe ich mnóstwo; we Włodzimierzu wołyńskim siedm naliczyliśmy zmian, cóż mówić o rozerwaniu tej dawnej Bużan i Łuczan ziemi? Kraj się dzieli bez końca, co chwila tam nowe powstaje państwo, z włodzimierskiego łuckie, brzeskie, peresopnickie, drohobużskie, wyszogrodzkie, nadhoryńskie, kaniowskie, połockie nad Rosią i t. d. Można powiedzieć, że burza wybrała sobie tę nieszczęśliwą ziemię, żeby ją zniszczyć i spopielić. Księstwa powstają i rozwięzują się co chwila, stare i nowe, to skupia się ich kilka w jedność, to rozpada. Żaden rząd, żadne księstwo lat kilkanaście ostać się nie może, dopiero jest i za chwilę, już go nie ma. Książęta nie przywiązują się do miejscowości, tylko jedna rodzina mocno usiadła na czerwieńskich grodach. Zresztą najstarsza linja Monomachowiczów ma szczególny pociąg do Wołynia i czerniechowska dosyć trzyma się ziemi, chociaż co chwila zakreśla także insze granice i mniej albo więcej stósowne do okoliczności ich tworzy. Zresztą nic nie przeszkadza, żeby po ojcu, bracie i synu nie opanował tronu jaki książe bezdziedziczny, krewny w dziesiątem pokoleniu swych poprzedników. Nie ma przytem dynastji i księstwa, żeby nie znalazło się do niego pretendentów; łakomstwo i chciwość wypędzają słabych; przywłaszczają sobie wszystko i tworzą nieustanny powód do strasznych domowych wojen. Każdy panuje tam gdzie może, gdzie mu się uda zajechać jakie księstwo, a choćby i gród jeden. Bez żadnego skrupułu przenoszą się z przed Dniepru na Zadnieprze, z Suzdala do kijowskich okolic. Zmieniają ludy, ziemię, klimat, nigdzie pewności, stałości, panują dopadkami tylko, kiedy każdemu z nich wypada w życiu swoim oblecić ogromne przestrzenie, być na kilku, kilkunastu może księstwach. — Zamęt powszechny wyobra-

żeń i tych praw waręgskich o następstwo, bo tylko o tem jednem słychać prawie, o żadnem innem książęta nie mają wyobrażenia, a i to jedno nie stanowi nic, tylko siła, która lubi, dorwawszy się władzy, popierać się pięknym wywodem, — książęta wierzą i chcą żeby im wszyscy wierzyli, jako są ofiarami, lub zbawicielami poddanych.

Teraz książęta ucztują, bawią się, piją bezustannie. Wśród orgij, jakie stanowią treść ich życia, nałóg pijaństwa jest powszechny. Dawniej upajała książąt myśl ściągania przez napady zbrojne łupów z bogatej Grecji, dzisiaj szukają wzruszeń z napoju, który odurza głowę, wywołuje sztuczną wesołość, lubo i na rzeczywistej im nie zbywa. Po latopisach pełno o tem szczegółów opowiadających z prostotą, jakby o najzwyczajniejszej rzeczy, która nikogo nie ma prawa drażnić. Książęta umierają nagle z przepicia się, trunek porobił z nich nałogowych, obrzydliwych ludzi. Nawet taki spokojny książę i nie lubiący wojny, jak Wiaczesław, zdaje się nie wiele nawet namiętny, oddawał się z rozkoszą kielichowi. Kiedy Rościsław był na wyprawie na Czerniechów, przybiegł do niego z Kijowa goniec i rzekł do księcia: «Ojciec twój Wiaczesław umarł», — «Jakto umarł? zapytał się Rościsław, przecieżeśmy go zostawili zdrowym w domu wyjeżdżając». Goniec na to odpowiedział: «Tej nocy hulał z drużyną, i poszedł spać zdrów; ale jak się położył spać, już nie wstał». — O Jerzym Suzdalskim czytamy to samo: «pił Jurgi (u ośmnika) u Petryła i w tenże dzień na noc rozchorował się», w kilka dni zaś umarł. Włodzimirko skończył także nagle, zapewne po radosnej pijatyce, kiedy mu się udało oszukać wszystkich. Zawołał wracając z cerkwi: «Ktoś mnie uderzył po plecach», a był to paraliż, bo książe nie mógł więcej ruszać nogami, upadłby ze schodów, gdyby go nie wstrzymano, ponieśli go w górę, położyli w ukrop, na wieczór zrobiło się mu gorzej, a w nocy umarł. Okoliczności śmierci tylko celniejszych książąt opowiada nam latopis, o wielu nie wie nawet kiedy pomarli, jakie więc kryć się tam mogły trajedje domowe!

Dzikie stepowo narody wszędzie i ciągle, żaden książę kroku bez nich nie zrobi. Są Połowcy, Berendeje, Torkowie, Bułgarowie, Czarne Kłobuki. Przy wojnach, przy ucztach, wszędzie hu-

łają i piją, ale biją źle, widać że nie dla siebie, tylko dla książąt, bo ich rzecz rabować i palić, małym kosztem nabywać chleba powszedniego. Toż płacą im książęta za to, żeby tłumami swojemi potęgę ich chociaż na pozór zwiększali, żeby w razie klęski pod ich zasłoną mogli być bezpieczniejsi w ucieczce. Sami książęta się łudzą, jeżeli myślą, że te dzikie narody są im pomocą do czegokolwiek. Wprawdzie mówią barbarzyńcy często do nich: «Umieramy za ruską ziemię, głowy swoje pokładamy za twoję sławę» ale to słowa bez treści. Owszem dziczta nieustającą jest ziem nieszczęśliwych klęską. Kiedy się wszyscy książęta pobili, kiedy są bezsilni i ruchu żadnego nie mają, wtedy pole dla barbarzyństwa, wyrabiają co chcą z nieszczęśliwemi ludnościami. Oto widzieliśmy, jak Izasław czerniechowski założywszy ręce spogląda w milczeniu na orgie łupiezkie swoich sprzymierzeńców, na własnej ziemi nie śmie ich poskramiać, bo nie może, wykupuje tylko jeńców, ale wieluż to ich wykupi z tej okropnej nędzy, która ich czeka na stepach? Pojawiło się nowe księstwo nad Rosią, za drugiego najścia suzdalca na Kijów, zaraz pobiegli do niego połowcy nawiedzić, poznać się z tym młodym władcą. Książęta żenią się z połowczankami, prawie wszyscy, bo po latopisach znajdujemy mnóstwo o tem szczegółów. Jerzy suzdalec odprawia formalne zjazdy i narady z hanami połowieckimi pod Kaniowem. Skarżyli się na takim sejmie raz Berendeje na Połowców, że pobrali im jeńców i prosili Jerzego, żeby wyrobił im wolność, ale suzdalec przezornie milczał, bo niebezpiecznie było rozgniewać tę «pograniczną straż». Pograniczną strażą ziemi tak nazwanej ruskiej, połowcy! Innym razem zdarzało się, że połowcy przychodzili do Jerzego po mir, to jest pokój, wtedy targowali się o krew ludu, którą im książę sprzedawał.

Żle stawiamy pytanie: co po owych książętach było narodowi? ale zapytajmy się narodów czy wytrzymać mogły z tymi książątami pływającymi w ich krwi niewinnej? To też ciągle w dziejach smutnych tej ziemi spotykamy się z powstaniami, które dlatego że nie udają się, wyglądają na bunty, jak buntami były w pojęciu książąt. Kijów, Halicz, ciągle się burzą i powstają. Narodom tak narzucono wędzidła na serce i usta, że nawet historja nie śmie odezwać się głośno i szlachetnie. Nestor milczący i ponury, cóż zrówna grobowej spokojności

jego następców? Żadnego sądu, żadnego zdania, ani miłości, ani nienawiści; miłości ku książętom pokazać nie chcą, nienawiści nie mogą. Nestor na wiele się i tak już odważył, kiedy malując dzieje jednego księcia, powiada, że «narobiło się za niego wiele złych rzeczy». Zawsze nie książę tu potępiony, ale czas, okoliczności, ludzie.

545. *Fakt wielkiej wagi. Filozofja naszej historji.* Suzdal wyparty, jak się tego Jerzy spodziewał, z pięknych okolic naddnieprzańskich, cofnął się w swoje lasy, zły rozdąsany, dyszący jeszcze większą nienawiścią dla wszystkiego co nie było suzdalskie. Syn Jerzego Andrzej trzymał się ojca polityki względem księstw południowych, nawiedzał Kijów zbrojno, burzył go i palił bez litości, ale przez pogardę już sam nogą w dawnej stolicy waręgów nie postał, tylko synów tam posyłał jąkby gubernatorów, wykonawców swojej woli, teraz udało się mu chociaż na chwilę opanować rządy Kijowa. Stanowczo się tam nie osiedlił i spodziewał się tego jak ojciec. Zamknął się więc w sobie i następcy jego nie mogli przyjść do panowania w Rusi na mocy praw dynastycznych, na zasadzie zlania dwóch odrębnych narodów w jedno, więc mogli przyjść tylko siłą zwierzęcą, materjalną, podbojem. Wszakże ten charakter podboju noszą na sobie wyprawy Jerzego i Andrzeja, pierwszych założycieli moskiewskiego państwa. Bądź co bądź, przez nich dwóch to co ciążyło ku Dnieprowi z musu, z okoliczności, usamowalnia się, oddziela, odpada, organizuje się w osobny systemat, odmienny duchem, myślą, obyczajami, przeszłością i przyszłością, wszystkiem na świecie. Takich wypadków w historyi średniowiecznej wiele. Siłą okoliczności połączone za Karola W. Galja z Germanją, pod jego następcami rozpadają się na Francję i państwo rzymskie. Toż samo cesarstwo rzymskie jako rzymskie chcące panować nad Włochami, spajając dwie z sobą niesforne rzeczy, musi się wreszcie rozpaść na Italję i Niemcy. Tak Auglja oddzieli się od Normandyi, tak odpadły od Niemiec Hollandja i Szwajcarja, tak też w drobniejszych ramach, w Niemczech samych, rozłączyła się Saksonja z Bawarją. Błąd był wszystkich pisarzy, że tego dotąd nie uznawali, że dla waregów, którzy zostali i nad Dnieprem i nad Klazmą, wiązali i nadal w jedną całość to z sobą, co nie wiązało się nigdy w rzeczywistości, w prawdzie, co sobie było obce zupełnie. Uroili sobie państwo jedno na całej przestrzeni od Buga do Uralu dlatego, że ware-

gowie, że jedna familja tu i tam panowała. Nie byłaż to historja Francji odrębną od historji Anglji, chociaż król angielski był razem i księciem Normandyi i księciem Gujenny, hołdownikiem króla francuzkiego? Nie byłaż inną historja Neapolu niż Niemiec chociaż tu i tam panował Hohenstauffeny? cóż Neapolowi do Węgier, co Węgrom do Polski, kiedy tu i tam panowała jedna dynastja? Jest że historja Czech historją cesarstwa niemieckiego za Luxenburgów, albo Hiszpanji i krajów austryjackich za Habsburgów? Ileż to razy jedna rodzina panowała w nieprzyjaznych względem siebie krajach? Tu los złożył, że zdobywcy z za morza przyszli i rozpostarli swoje panowanie po różnych ziemiach. Czyż pierwsze zaraz ich stąpienie zlewało już w jedną bryłę jednolitą odrębności języka, obyczajów, wiary, klimatu, przeszłości? Cudu tego nie ma w historji i samowładna wola fałszować może, ale nie tworzyć. Nadszedł czas, żywioły niezgodne rozeszły się z sobą, i cóż je zbliża do siebie, kiedy wszystko oddala? Ależ to byłby cud nad cudy, niekonsekwencja wypadków, nierozum najwyższej logiki i mądrości.

Otóż ludzie, którzy nie wnikają w grunt sprawy, ale biorą ją tylko po wierzchu, którzy pozorami się zwodzą a nie dojrzą prawdy, dlatego, że waregowie przynieśli do nas Rusi nazwisko, i że panowali tak samo w XII jak w IX wieku nad Dnieprem, nad Klazmą, dzieje te i tamte, jedne i drugie plątają, łączą, wiążą, nawet po Jerzym Długorękim, bo dynastja miała tutaj taki przywilej, jakiego nigdy i nigdzie nie miała żadna dynastja na świecie. Jerzy założył państwo na Zalesiu, syn jego Andrzej podniósł to państwo do godności wielkiego księstwa. Suzdal postawił naprzeciw Kijowa. Czy Kijów złożył koronę i zapomniał świetności swojéj? Bynajmniej. Był i Kijów wielkiem księstwem. W krajach dynastyi waregskiej dwa więc teraz były wielkie księstwa, dwie równe sobie powagi, które się z początku nawzajem do siebie chciały przeciągnąć. Tę myśl miał przynajmniej Andrzej Boholubski. Sądził, że kiedy postawi drugie ognisko życia, prąd w swoją stronę skieruje. Nie mówim już o tem ile pogardy mieściła w sobie ta zasada podnoszenia na wielkie księstwo krainy nędznej, ubogiej, dzikiej, stepowej, bez wspomnień, zamieszkałej przez naród dziki, naprzeciw ziemi, która jeszcze przed najazdem

waregów zachowywała wśród bohaterskich plemion pierwszeństwo, ziemi już wielkich historycznych wspomnień. Suzdal jednak nie przeciągnął do siebie Kijowa, bo nie był tego wart, Kijów został sobie, wiedząc że spełnił rzecz poczciwą względem Suzdala, bo mu zaniósł życie pewne, dobrodziejstwa oświaty.

Dlaczego dzieje dwóch światów plątać w jedno? Przecież to nie jedno. «Historycy piszący dzieje cesarstwa austryjackiego, mówią o arcyksięciach, margrabiach, a w tem nie myślą obejmować dziejów Niemiec, które są czem innem. Dziejopisowie piszący dzieje Niemiec, rzeszy niemieckiej, nie obejmują w nich ni dziejów Hollandyi, ni Szwajcaryi, od czasu gdy te ziemie odszczepiły się od całości Rzeszy».[1]). Dzieje Zalesia tak się tylko łączą z dziejami ziem tych słowiańskich, jak wszędzie sąsiadujących z sobą narodów wiążą się dzieje, są jedne z drugiemi w zetknięciu, ale nie stanowią całości. Tak samo Bolesław Chrobry kiedy był w Kijowie wysławszy poselstwo do cesarza greckiego, nie splątał dziejów. Wiążą się daleko silniej dzieje Hiszpanji z dziejami Francyi, dzieje Francyi z angielskiemi i niemieckiemi, jak dzieje Zalesia z Kijowem. Tam była wspólność pochodzenia, wiary, spraw najdroższych, oświaty, tu między jednym a drugim światem wszystko odmienne, posady, lud, język, duch, zwyczaje, instytucje; jedna tylko wspólna jest tym dwóm światom dynastja, która nawet już jednej rodziny nie składa, tak się podzieliła na gałęzie, wśród których panujący np. książe na Haliczu jest krewnym panującemu na Suzdalu w 20 albo w 30 stopniu. Najluźniejszy to związek prawo pokrewieństwa wyprowadzone chyba od Adama. W takim razie księciu panującemu na Haliczu i Wołyniu, choć waregowi, przez kądziel bliżsi są stokroć książęta Piastowie w Lechji, książęta Przemysławicze w Czechach, królowie węgierscy, panowie niemieccy. I ten luźny związek ma wiązać w jedno dzieje odrębne właśnie w chwili, która już na zachodzie.

1) Lelewel, Dzieje Litwy i Rusi, Dzieje bajeczne, ustęp 12.

Podobieństwo inne także uwiodło. Kniazie waregowie byli samowładzcami na małą skalę, jak potem byli na wielką samowładzcami tylko na Zalesiu kniazie, cary, imperatory. Ależ to podobieństwo dynastyi, a jedności dwóch światów to nie stanowi.

546. *Świat kijowski.* W przeciwieństwie do tego suzdalskiego świata, który się odczepił od ziem południowych, od ludów innego pochodzenia i języka, świat nasz, świat słowiański nazywamy kijowskim, żeby użyć jednego wyrazu, oznaczyć inną od suzdalskiej zasadę. Właściwie nazwać to kijowskim światem, i niewłaściwie. Właściwie, bo przed najściem jeszcze waregów, Polanie już pierwszeństwem, a nawet przewagą moralną odznaczali się wśród innych plemion pobratymczych i nareszcie to znaczenie Kijowa do najwyższego stopnia podnieśli waregowie, zakładając nad Dnieprem stolicę swojego różnolitego państwa. Toż spory książąt o tę stolicę kijowską także podniosły wysoko już historyczne znaczenie Kijowa. W obecnej chwili, przy śmierci Jerzego, jeszcze gorący spór się wiedzie pomiędzy pretendentami różnych praw o tę stolicę. Z drugiej strony niewłaściwie to wszystko nazywać światem kijowskim, bo w tym świecie, acz jednolitym narodowością, jest wiele bardzo rozmaitości, i jeżeli pominiem drobniejsze, mniej historyczne różnice, zawsze go rozdzielimy na cztery ważniejsze ogniska: Kijów, Nowogród, Połock, Halicz. Ale musimy ten świat cały, kiedy go chcemy uważać razem, nazwać w braku innego wyrazu kijowskim, bo innego wyrazu niema. Rusią nazywa się tylko naddnieprzańska ziemia polańska, nie jest to więc świat ruski, chociaż w następnym okresie nazwisko to rozszerzone na inne ziemie, na wszystkie oprócz suzdalskiej. Radzibyśmy też usunąć ten wyraz Rusi, który narzucony, bo wyraz ten przypomina nam ujarzmienie, niewolę. Ale musimy go przyjąć, bo stał się historycznym. Nateraz jeszcze ostatni raz zajmiemy się kijowskim światem.

Ostatni raz naprawdę, bo świat ten dziwnie maleje, przeżył się. Razem z nastaniem Suzdala przyszedł i historycznemu światu kijowskiemu koniec. Izasław Dawidowicz, który opanował stolicę, cel swoich namiętnych całe życie marzeń, oglądał niedomyślając się tego już tylko szczątki sławnej niegdyś potęgi. Po Waldema-

rze, po Jarosławie, po Monomachu, Kijów to trup. Izasław był już tylko władcą jednej szczupłej ziemi właściwie kijowskiej i kilku grodów czerniechowskich, mil kilku przestrzeni przed Dnieprem i mil kilku za Dnieprem, to całe jego wielkie księstwo. Niegdyś samą dzielnicę kijowską składał Wołyń, Polesie turowskie, Brześć nad Bugiem, mnożyły jego potęgę i grody czerwieńskie oderwane od Lechji. Na północ granice kijowskie sięgały aż do Nowogrodu wielkiego. Nie mówić już o jego znaczeniu rzeczywistem, że nietylko obszernie władał, ale i wpływ stanowczy wywierał na wszystkie drobniejsze księstwa. Dziś Kijów obdarty, ścisnął się, obezwładniał, tron to dostojny, do tego pożądany jeszcze, ale już nie potężny, zaspokoi ambicję próżności, ale nie siły, mnóstwo się dzielnic z kijowskiej namnożyło. Turów i Wołyń stały się już księstwami odrębnemi, niezawisłemi. Smoleńsk przestał być drugą, młodszą, jak był od znacznego czasu, stolicą dynastyi kijowskiej, bo Izasław należał do książąt czerniechowskich i do Smoleńska żadnych praw sobie nie rościł. Perejasław też odpadł, ojczyzna dynastyi, bo dzielnica prywatna Wszewłoda i syna jego Monomacha. Kijów jako wielkie księstwo stracił nawet wpływ swój na Nowogród wielki. Ta dumna Rzplita oddała się całkiem swoim robotom handlowym; słowiańska w zawiązku, rozszerzyła się szerokiem panowaniem nad północnemi narodami w Fińszczyźnie i zaczęła stanowić jakieś ogniwo pośrednie między Suzdalem a Kijowem. Przez miłość pieniędzy, Nowogród chociaż kochał swobodę, narażał ją w stosunkach twoich z Suzdalem. Widząc śmiertelną walkę pomiędzy dwoma światami, sam stał w pośrodku, przerzucał się tu i tam, według chwilowych potrzeb; zawsze pilnował swojego interesu jak kupiec, podobny w tem do średniowiecznej Wenecyi, Genui, a potem śmiercią swoją zapłacił tę nieszlachetną, czysto osobistą politykę.

Kijów więc upadł i najboleśniej, bo w opinji książąt. U ludu dawna jego sława zawsze brzmiała i był do tego powód, bo oprócz wspomnień, był tam metropolita, najwyższy kapłan ziem wszystkich tej strony, nawet suzdalskich, i nie było grodu większego i tak pięknie zabudowanego jak Kijów i nie było świątyń tak sławnych i wspaniałych jak kijowskie. Nowogród nawet cerkwiami swojemi nie mógł nadnieprzańskiej stolicy sprostać. Ale lud sobie, książęta sobie. Kiedyż nawet Suzdal lepszym się wy-

dał Jerzemu niż inne grody i księstwa! Rościsław wolał swój Smoleńsk jak Kijów. Nie dlatego że był niedołężny, ale czyż który z książąt halickich marzy o Kijowie, czy nie woli swojego Przemyśla, Dźwinogrodu, Trębowli? Wiaczesław z trudnością Turów rzucał dla Kijowa. To w chwili obecnej, zobaczym w następnej, że książęta poniewierają nawet Kijowem, Suzdal go pali i burzy; syn Mścisława włodzimierskiego, tego książęcia detronizowanej dynastyi najdzielniejszego, syn Mścisława nie chce Kijowa, osadza tam swoich prawie hołdowników, z Wołynia rządzi Kijowem, Wołyń mu droższy, piękniejszy. Kijów stracił urok, bo nawet Izasław Dawidowicz zajmując tron ten, nie mógł nawet pokonać uporu małego księcia turowskiego, i musiał go znosić pod swoim bokiem. Książęta nie ubiegają się o Kijów, bo już stolicą ta nie daje im siły i pierwszeństwa. Pod tym względem Suzdal od Kijowa nierównie szczęśliwszy, potężniejszy w obecnej chwili, a zasobniejszy w przyszłości. I ten podupadły Kijów musi teraz ostatkami siły swojej podtrzymywać walkę cywilizacyi z barbarzyństwem, dorabiającem się rzeczywistego znaczenia.

IV. CZASY CESARZA RUDOBRODEGO. HENRYK LEW I WALDEMAR DUŃSKI.

547. *Cisza lat kilku: 1152—1157.* Kiedy nad brzegami Dniepru tak ważne ścierały się sprawy, kiedy się tam rodziła mroczna przyszłość, tymczasem lechiccy książęta zażywali lat kilka spokoju. Wyprawy ich na Wołyń ku poparciu Izasława przeciw suzdalcom, nie przerywały ciszy. Poszli i walczyli, nie troszcząc się o losy walki. Za lechickich książąt, dla przyszłej wielkości Polski, pracowali sami o tem nie wiedząc, nad Dnieprem, nad Bugiem, ci waregscy książęta, którzy opierali się najazdowi dziczy. Tak samo lechiccy książęta nie wiedzieli, nie domyślali się, że

ten Jerzy Długoręki toczy w głębi lasów swoich miecz zagłady narodowościom i wolności. Dla książąt lechickich w obecnej chwili najważniejszą była sprawa, która się rozstrzygała nad Odrą. W tę stronę skierowane były wszystkie ich myśli, najdroższe nadzieje, a właśnie złowroga chmura zakrywać poczynała ich słońce.

Umarł cesarz Konrad, pan umiarkowany i wyrozumiały, poprzedził go dwoma laty do mogiły syn starszy Henryk król niemiecki, ów opiekun Agnieszki i Władysława. Zostawiał wprawdzie cesarz drugiego syna, młodszego, Fryderyka, ale książęta niemieccy obrali swoim panem synowca cesarskiego, książęcia Szwabji, także imieniem Fryderyka, zwanego od rudawego na brodzie zarostu Barbarossą, cesarzem Rudobrodym. Ten to wybraniec narodu niemieckiego był chmurą, która wschodziła i zwolna się podnosiła na pogodnem niebie Lechji.

Zdawało się napozór, że zmęczyło się wojną cesarstwo, że porzuciło ambitne zamiary względem Lechji. Okres lat czterech, pięciu, przeszedł bez śladu w dziejach. Nie mamy ani wiadomości co w tym czasie w Lechji się działo, ani czy nowy cesarz pokazywał jakie nieprzyjazne względem niej zamiary, to jest czy gotów był naśladować spokojną politykę Konrada, czyli tez orężem wdawać się za Władysławem. Ale cesarstwu te lata upływały w pracy, rozlegał się szczęk broni. Lechja te chwile pędziła w tęsknem oczekiwaniu wypadków, w niepewności co będzie, gotowa zawsze do broni. Wskazówką dla niej było nowe małżeństwo wygnańca Władysława, zdaje się czysto polityczne. Dobiegającemu lat pięćdziesięciu wieku, ojcu dorosłych trzech synów, księciu zawiedzionemu boleśnie, tułaczowi, nie czas zapewne było myśleć o małżeństwie, więc łatwo przypuszczamy, że Władysławowi tym razem wyraźnie już chodziło o względy cesarskie. Pierwszy raz ożenił się z siostrą przyrodnią Konrada, drugi raz ze siostrą cesarza Rudobrodego w trzecim stopniu, z margrabianką brandeburgską, córką Albrechta Niedźwiedzia. Przez krew Billungów saskich spokrewniony był z tą drugą żoną Władysława cesarz, niewiastą zresztą bardzo dostojną i najzacniejszą z obyczajów. Ta honestissima domina, imieniem Judyta, przynosiła Władysławowi na wiano, łaskę cesarską, bo odtąd najwyższych doznawał na dworze względów [1]).

[1]) Wincenty czeski.

Nowy cesarz był niepospolitą postacią, był typem tych starych niemieckich rycerzy, nienasyconych jak żądza, nieugiętych jak żelazo. Nieukrócona duma, najrozleglejsze panowania widoki, namiętności wrzące, składały się na tło jego charakteru, które podnosiły znakomite zdolności. Cesarz wziął sobie za wzór Karola W. i dlatego chciał do najświetniejszej potęgi, wszechwładzy pod nieść cesarstwo. Drażniło to jego pychę, że nie panował w Rzymie, jako był powinien; gniewało papieztwo, które chciał złamać. Kiedy w Niemczech wśród nieprzyjaznych okoliczności nie mógł marzyć o podniesieniu cesarskiej władzy, postanowił zostać panem Włoch, które się rozpadły na mnóstwo niepodległych i małych Rzplitych. Samowładne rządy chciał narzucić pięknej ziemi, żeby się na niej oprzeć i ujarzmić także panów niemieckich. Cesarz gotów był na wszystko, na gwałty i zbrodnie, na wojnę z kościołem, na rozoranie grodów, które uważał za buntownicze, tak żeby kamień na kamieniu nie pozostał i posypywanie ich solą ku strasznej zniewadze i zemście, żeby celu tego dopiąć. Tak naprzeciw narodowości włoskiej stawiał niemiecką, nieporuszony, zimny tyran, który ludzi uważał za nic, bo tylko za stopnie do swojej potęgi i gotów był poświęcać ofiary. Zawiązywała się wojna długa, uparta, bolesna, Gwelfów i Gibelinów, Rudobrody ją podniecał i pierwsze zarzewie do niej rzucał. Kiedy tak odradzały się podania Karola W. i Ottonów, jakże nie miała drzeć o swój los Lechja? Na chwilę zasłaniało ją to, że nie w niej rozstrzygać się miały stanowcze sprawy świata, bo walka Lechji mogła być tylko ustępem, rozdziałem jednym w dziejach tej ogromnej wojny, jaką zaburzała świat duma Cezara. Ale takiemu Cezarowi wszystko winno było ulegać. Toż nie dla próżności był Cezarem Rzymskim i chciał nim być. Lechja w oczach Cezara Rudobrodego była zbuntowaną krainą, która winna z pokorą przyjmować wszystkie rozkazania cesarskie. I w tem to właśnie leżało niezmierne dla niej niebezpieczeństwo.

Oczekując nieuchronnej zaczepki, Lechja miała czas wysłać swoje hufce na wojnę krzyżową do ziemi Zbawiciela i poświęcić daninę z krwi swojej dla sprawy najdroższej na ziemi; z drugiej strony była niemym świadkiem konania narodowości swojej nad pobrzeżami Baltyku. Wyprawą do ziemi świętej dowodziła Lechja, że stoi z chrześćjaństwem zachodniem na wysokości epoki, jej

obaw i nadziei; obojętnością pozorną na śmierć spółbraci dowodziła, że jest w owych stronach bezsilną wobec germanizmu. Nie Lechja tu jednak była winna, ale zaślepienie konającego kraju, który tylekroć odrzuciwszy podawany sobie ratunek, nareszcie ujrzał przed sobą przepaść nad brzegiem której zatrzymać się już nie mógł i tak własnemi zabił się rękami.

548. *Wyprawa księcia Henryka sandomierskiego do Palestyny. Jaczo z Miechowa.* Zapał do wojen krzyżowych rozpłomienił młodzieńczy umysł 22-letniego Henryka książęcia na Sandomierzu. Wszakże szedł w tem za popędem wieku i za przykładem jaki widział w ojczyznie. Nawet z krajów, w których panowali waregowie, święty zapał gromadził wprawdzie nie hufce zbrojnych wojowników, ale grona pobożnych ludzi, którzy biegli chociaż pokłonić się przed grobem Zbawiciela w oswobodzonej Jerozolimie. Z Nowogrodu, z Kijowa, spieszyły te grona pobożnych. Z Lechji szły nawet święte wyprawy, nawiedził osobiście Palestynę Bolesław Krzywousty, z cesarzem Konradem szedł orszak polski. Pomiędzy wielkiemi wyprawami krzyżowemi, bezustannie z różnych krajów ciągnęły hufce rycerstwa mniej więcej licznego, ku zwiedzeniu lub obronie Ziemi świętej. Ludzie składali śluby za grzechy, że odbędą pielgrzymkę. Taki ślub spełniał ojciec, taki syn jego Henryk. Gdy Bolesław i Mieczysław zajmowali się sprawami doczesnemi, jeden Henryk był głuchym na porady i namowy, nie naśladował swoich braci. Wyższemi zajmował się myślami. Postanowił zebrać licznych wojowników i pospieszyć na ratunek Ziemi świętej, bo jako książę chrześcjański uważał, że i on ma prawo i powinność do rozciągnięcia swojej nad nią opieki. do wylania krwi za nią [1]). Już z tego samego widać, że był to książe bardzo pobożny. Jakoż znać to było w skutkach. Zfundował we wsi swojej Zagościu, pod Stobnicą, szpital dla ubogich i hojnie go uposażył w ziemie i w trzody, dozór nad nim poruczywszy braciom szpitalnym św. Jana Jerozolimskiego. Miał tamże wystawić i kościół, ale gdy «jako grzesznik ujęty próżnościami wieku», nie zdołał zamiarów swoich przyprowadzić do skutku, dodał na uposażenie szpitala Bobrowic za Małogoszczą,

---

[1]) Amplifikacja słów Długoszowych.

a z drugiej osady wiejskiej przydał dziesięcin i rolników [1]). Było to przed samą wyprawą do Ziemi świętej.

Oczywiście za pozwoleniem braci puszczał się w podróż Henryk. Bolesławowi Kędzierzawemu powierzył zarząd swojego sandomierskiego księstwa. Prowadził za sobą orszak rycerstwa, wśród którego podobno się znajdował pobożny i «sławnej pamięci pan Jaczo», ziemianin krakowski. Odwiedzili naprzód grób Zbawiciela i składali cześć miejscom, «po których stąpały nogi Pańskie». Potem obyczajem rycerskim zaciągnęli się w roty wojowników i w potyczkach wielu walczyli z pogaństwem. Mieli pole dó odznaczenia się chlubnego, bo rok cały bawili w Ziemi świętej. Ostatki swego w niej pobytu poświęcili znowu na sprawy pobożne. Jaczo, «mąż arcychrześcjański, szczególnie do grobu Pańskiego nabożny», prosił patryarchy łacińskiego, który wtedy mieszkał w Jerozolimie, ażeby mu dał jednego z zakonników stróżów Grobu świętego, bo zrobił sobie ślub wybudowania im klasztoru w ziemi krakowskiej, «do dalekich ludów, jak mówi patryarcha, pragnął Jaczo rozszerzyć ziemską własność Chrystusa». Wysłuchał prośby pobożnej patryarcha, i pozwolił «mężowi arcychrzescjańskiemu» wziąść z sobą jednego z kanoników imieniem Marcina, ale rodem francuza. Otóż za powrotem do ojczyzny, zaraz począł się Jaczo krzątać około przywiedzenia swoich zamiarów do skutku. Uprosił pozwolenie księcia Bolesława i trzy włości swoje, Miechów, Zagorzyce i Komarowo przeznaczył na wieczną jałmużnę dla braci, stróżów grobu Chrystusowego, którzy na sukni swojej nosili podwójny krzyż czerwony; budował im kościół i klasztor. Książę zatwierdził te fundacje i owszem powiększył nadania, bo kościołowi przyznał wolność i wieczystą swobodę, to jest rozporządził, że dobra klasztorne, te które w obecnej chwili posiadali bracia i te których nabyć mogli w przyszłości, mają być wyjęte od wszelkich publicznych podatków i służebności w Polsce zwyczajnych, przez wzgląd na grób Pański. Postanowił mianowicie, żeby ludzie we wsiach klasztornych mieszkający, nie chodzili na wojnę, nie budowali zamków, nie uiszczali poradlnego, ani stróży, nie słuchali monetarza monetariro non obediant i nie dawali podwód [2]).

---

[1]) Przywilej w kodeksie Rzyszczewskiego T. 3, str. 4.

[2]) Dosłownie z przywileju patryarchy Monacha, u Nakielskiego w Miechowji. 84.

Zakon bożogrobców przeszczepiony w podobny sposób na ziemię krakowską, stał się w krótkim czasie narodową świątynią, bo zbiorem pamiątek i pomnikiem świętych natchnień. Kto tylko miał serce, uważał za swoją powinność bogacić kościół. Książęta, biskupi, wojewodowie i w ogóle komesowie, bogaci ziemianie, znosili do kościoła bożogrobców ofiary, włości i dziesięciny; jedni zapisywali targowiska i gospody, inni daniny z soli. Zbierało się rycerstwo na liczne zgromadzenia, wśród których odczytywał biskup nowy jaki przywilej, utwierdzał go zaraz pismem i pieczęcią. Zapisywali kościółowi miechowskiemu pobożni włości w innych okolicach Lechji, zarówno w Polsce, jak i na Szlązku. I nie rok, ani dziesięć trwał ten pobożny zapał do świętego ustronia, ale raz obudzony, odzywał się mniej lub więcej głośno wśród całego pokolenia, które fundację widziało [1]).

[1]) Fakta z tegoż przywileju. Co się tyczy wyprawy Jacza do Ziemi świętej, mamy na nią cztery różne daty. Kiedy w roku 1147 szedł do Palestyny Konrad III cesarz, towarzyszyli mu Czesi i Lechici; tych ostatnich, mógł, według domysłu Naruszewicza, prowadzić Jaczo. Druga data będzie obecna z r. 1154. Podług tego Jaczo udał się do Ziemi świętej razem z Henrykiem sandomierskim. Ta data podana przez Kromera. Długosz jednak osobno mówi o uczestnictwie w wyprawie panów polskich (1147), osobno o wycieczce Henryka, osobno o Jaksie, bo tak go nazywa. Według tej daty Jaczo miał roku 1162 udać się do Jerozolimy, Przecież i czwartą datę podaje Długosz, a za nim powtarza Miechowita, że Jaczo był w Ziemi św. za patryarchy Monacha, tego, który pierwsze przywileje dla Miechowa pisał, a który był patryarchą od r. 1194 — 1203. Otóż data z roku 1146 może być usuniętą, bo opiera się tylko na powadze Naruszewicza, który wiedząc, że Jaczo był w ziemi św. i to że z cesarzem szły orszaki polskie, przypuszcza, że Jaczo nimi dowodził, jak gdyby on tylko był na świecie i jak gdyby do faktu uznanego, koniecznie potrzeba było przyczepić znane osoby. Nie jeden Jaczo, dlatego że o nim wiemy, mógł tęsknić do Ziemi świętej. Data ostatnia także może się usunąć, bo widać to z samych przywilejów Monacha, że fundacja już stała i była bardzo bogatą. Nieprzeszkadza to przypuścić, że Jaczo odbył drugą podróż do Ziemi św. i że z niej przywiózł przywileje. Zawsze jednak sprowadzenie stróżów grobu Chrystusowego, w osobie Marcina, musiało dawniej nastąpić. Zostają więc dwie daty, z r. 1154 i 1162. Ta druga Długoszowa najwięcej przyjęta i najbardziej upowszechniona, ale Kromer poprawił Długosza i podróż założyciela bożogrobców w Miechowie, połączył z podróżą Jacza. Za nim poszliśmy, bo zdawało się nam, że młodemu książęciu sandomierskiemu towarzyszyć musiał z poręki braci ktoś starszy i dostojniejszy, np. Jaczo. Zresztą datę r. 1162 można wziąść za epokę wyświęcenia lub może wystawienia kościoła w Miechowie. Co do nazwiska fundatora Miechowa, bulla z r. 1208 potwierdzająca klasztor, zowie go Jacco, to jest Jaśkiem, ziemianinem krakowskim. Z Jacza utwo-

549. *Myśl nawrócenia Rusi do kościoła.* Jednocześnie z temi fundacjami myśl wielka, narodowa, cywilizacyjna, zajęła poważne umysły w Lechji, kiedy w epoce podziałów zamknęły sie przed Piastami drogi orężnego wpływu na Ruś, na drodze ducha można było działać. Nie zapierała się więc Lechja dziejowego swojego posłannictwa, żeby cywilizację zachodu posuwać we wschodnie strony.

Maciej pochodzący z rodu Cholewów, ze scholastyka stobnickiego obrany był biskupem krakowskim po Robercie, w czasie kiedy Władysław książe krakowski stanowczo już występował przeciwko braciom (1144 r). Podobno też za wpływem Władysława, którego zasilił pożyczką w potrzebie, otrzymał tę wyższą dostojność w kościele. Ojca naśladował syn, obadwaj pożyczali pieniędzy i podnosili za to swoich przyjaciół. Maciej jeździł do Rzymu i tam otrzymał święcenie biskupie. Był to mąż bardzo uczony i pisał kronikę swojego narodu, lubił też życie wystawne, biesiady i uczty, był hojny i gościnny. Rodem podobno szlązak, był w wielkiej zażyłości i przyjaźni ze sławnym Piotrem ze Skrzynna i z Janem Gryffem, biskupem wrocławskim. Maciej z Piotrem ułożyli zacnie żeby sprowadzić do Lechji św Bernarda i wspólnie do niego następny list napisali.

«Składamy dzięki Bogu naszemu i dzięki nieskończone, że cię takim, ozdobo i chwało opatów, wzbudził w naszym wieku, bo jako naczynie wybrane nigdy i nigdzie nie porzuca cię troska o wszystkie kościoły, bo choroba innych zmusza cię również do choroby. Dla twoich to zasług Bóg wszelkie dobra niezasłużenie zsyła na świat i dla twojej to modlitwy sędzia ułagodzony wyrok odwołuje i gniew zawiesza, żeby nie zaraz upadli grzesznicy i przebacza.

Kochany syn nasz magister A. pytał się nas z twojej strony, czy mógłby kto wykorzenić bezbożne obrządki i nabożeństwo rutenów. Mógłby, panie mógłby, ale tylko ten człowiek mógłby, w którym jest łaska potężna. Ufamy zaś w Panu Jezusie, że

---

rzył imię Ajaksa wysokomówny mistrz Wincenty, który lubił przypomnienia starożytności. U Długosza ten Ajaks jest Jaksą. A Długosz nic nie wiedział jakiego rodu i herbu ten Jaksa, słyszał tylko, że go sobie Gryffowie przywłaszczali. Miechowita i Kromer na bok odrzucili te wątpliwości, Jaksę stanowczo zaliczają do Gryffów. Ztąd niedaleko Nakielskiemu do przypuszczeń, podanych za największą prawdę, że Jaksa ów był synem sławnego wychodźcy z Serbji: zięcia Piotra Dunina. Tak to się tworzą i upowszechniają błędy historyczne.

gdyby opat klarewalleński tu był, mógłby zrobić to dobro. Naród ów ruteński równa się ludnością niezliczoną gwiazdom, ale nie zachowuje zasad wiary prawowiernej i obyczajów prawdziwej religji, nie zważając nic, że po za kościołem katolickim nie ma miejsca na prawdziwe nabożeństwo. Nie tylko w uczczeniu Ciała Pańskiego, ale grzeszy jeszcze szkaradnie rozrywaniem małżeństw, powtórnym chrztem i w sprawowaniu innych sakramentów kościoła. Naród to napojony różnemi błędami, owszem od początku swojego nawrócenia się, heretycką złością. Chrystusa wyznaje samemi tylko ustami, ale wypiera się go zupełnie czynem. Nie chce się stósować do przepisów ani katolickiego, ani greckiego kościoła, ale oddaliwszy się od obudwóch, z nikim naród przerzeczony wspólnych sakramentów nie zachowuje. Twój panie dar wymowy dzielniejszy od wszelkiego obojętnego miecza, umiałby przeciąć to wszystko, gdyby Duch św. cię natchnął, naród ten nawiedzić. I nietylko na Rusi, która jest jakby drugim światem, ale i w Polsce i w Czechach, albo że wspólnem te kraje obejmiemy nazwiskiem, w Słowiańszczyźnie, która wiele ziem zawiera, zebrałbyś ogromne owoce Bogu tak miłe, żeby ci powiedział: «A nuże sługo dobry i wierny.» Bo zapewniamy cię, że każde ucho cię posłucha.

Racz więc pobożny ojcze, ty który inne oświecasz, i nasze ciemności też oświecić. Racz Słowian do tego nie włożonych, objaśnić o sprawach życia. Racz oś północną obecnością twoją nawiedzić, ażeby na przybycie naszego opata zimno straszliwe wiatru północnego złagodziło się powiewem od południa łagodnym, ażeby nieoświecona dzikość ustąpiła przed waszą moralnością, ażeby ludzie w tem co ludzkie za waszą wymową ułagodzili się i pozostali pod jarzmem Pańskiem. Jeżeli bowiem chwała najsławniejsza i traicki Orfeusz i tebański Amfion do nieba i gwiazd zaszli i sławią ich wieszczów zdolności i po śmierci żyją w poezji, że każdy z nich lasy i kamienie, to jest leśnych i kamiennych ludzi w śpiewach lirycznych rysował, legemque pati coegit, jakże więcej nam spodziewać się po tobie należy, święty opacie, który narody nieludzkie i dzikie jednasz Chrystusowi, który jesteś i zwiastunem ewangelji i latarnią w domie Pańskim, tłomaczem Bożej woli i lepszy nad Orfeja i sławny wyższą nauką

i obdarzony niebieską zdolnością i naznaczony pięknością i władzą wszystkich prawie błogosławieństw.

Z jak wielką i gorącą żądzą umysłu ja i komes Piotr, mąż dla czci Bożej, kościoła i wiary najserdeczniej oddany, oczekujemy waszego przybycia, pobożny ojcze, ten jeden świadkiem nam jest, który widzi tajemnice serca. Zresztą nie my tylko sami pożądamy widzieć tutaj opata klarewalleńskiego, ale razem każdy bogaty i ubogi, szlachetni i nieznani, młodzieńcy i dziewice, starcy i młodzież, pożądają równie. Opata każdy stan i wiek, opata każda płeć i rzemiosło, opata wszyscy polanie i wszystkich życzenia powołują» [1].

Ważny to niesłychanie dokument czasu. Widzimy naprzód, że św. Bernard postawił krok pierwszy i sam się zgłosił do biskupa krakowskiego po wiadomosć, czy jest nadzieja nawrócenia Rusi. Odpowiedź wypadła twierdząca, ale biskup trud oświecenia Rusi zdawał na wiarę gorącą, na święte Bernarda natchnienie. Tylko sława wielka, mąż Boży, mógł zwiać z serc ruskich ziarno bizantyńskiego zepsucia. Potrzeba było cudu, a niewywołałby go człowiek zwyczajny. Bernardowi Mateusz przepowiadał, że spełni cud, że Ruś siłą swojej wymowy pociągnie ku jedności kościoła. W czasie ostatniej wyprawy krzyżowej papież próbował w Grecji przez cesarza stopić te ludy, kiedy się to nie udało, św, Bernard chciał cząstkowo kościół grecki nawracać. I musiał mieć zamiar zawitania do Polski, kiedy sławił pytania Mateuszowi. Było to jeszcze dobrze przed podróżą księcia sandomierskiego do Palestyny. Przeszkodziły zapewne świętemu mężowi dokonać zamiaru prace ważne na Zachodzie, a potem śmierć (1153 r.), ale zawsze pozostał nam w liście do niego pisanym nowy jeszcze dowód, jak rozległe zamiary kryło to wielkie serce.

Nawróceniem się Rusi do kościoła zyskałaby niezmiernie sprawa w ogóle polska, waregów panowanie poniosłoby cios; oni zepsuli jedność plemienną i narodową przez narzucenie swoim podbitym ziemiom obrządku bizantyńskiego; obaleniem tej przegrody, byłaby się podniosła jedność, tembardziej, że jak widzimy, waregowie nie trzymali się nawet i greckiej wiary. Nie mogli znosić nad sobą żadnej obcej władzy, więc zarówno nie

[1] Tekst oryginalny u Bielowskiego «Wstęp krytyczny» str. 94.

chcieli papieża, jak i patryarchy. Ważne to albowiem zeznanie Mateusza, że ani do greckiej, ani do łacińskiej wiary niepodobną jest ruska, biskup cząstkę tych różnic wypisuje: łamano małżeństwa, powtarzano chrzest. Chrystusa wyznawali tylko ustami, wiara zmieniła się w formę, służyła narzędziem książętom. Podania katolickie waregowie w narodach swoich tępili, bizantyńskich nie chcieli. A niezliczone mnóstwo było tych narodów, rozumiał biskup niezmierne przestrzenie ziemi od Przemyśla do Nowogrodu W. Gdyby spełniła się myśl św. Bernarda i przynajmniej pograniczne Lechji księstwa wróciły do jedności kościoła, jakiż tryumf dla sprawy, którą przedstawiali Piastowie! Drogie to zestawienie: na granicach świata katolickiego położona Lechja zespoliła od samego początku sprawę wiary ze sprawą swoją narodową. Jedna popierała drugą. Tryumf kościoła był naszym tryumfem. I jakaż siła ducha wzmaga się w tej Lechji, obok obojętności i zepsucia bizantyńskiego na Rusi! Dawniej jeszcze Polska ochrzciła Pomorze nadwiślańskie i później nadodrzańskie, jedność kościoła obrządkiem łacińskim utwierdziła w Chrobacji i w Słowacczyznie. Trafiła i za Bug. Ale tu nie ludności, tylko władcy stawili jej opór. Dochodziła do Dniepru. Mnożą się w Lechji klasztory, kościoły, nabożeństwo, biskupi znakomici przewodzą w radzie królów i książąt, każdy najbogatszy i najuboższy stara się przyczynić dóbr, wolności i powagi kościołowi; całe życie religijne Europy odbija się w Lechji, pojawiają się u nas coraz nowe zakony, do Ziemi świętej biegną orszaki zbrojne, Kościół jest wolny i budzi poszanowanie miłością ojcowską, stawia wszystkie dzieci na łonie kościoła; sama wolność polityczna coraz więcej się szczepi, spaja plemiona lechickie coraz mocniej w jedną całość. A na Rusi przeciwnie: tam milczą władykowie, tam metropolitów zrzucają książęta, kościół nic z siebie nie wydaje, martwy jest i bez natchnienia. Materjalizmem zarażają się ludzie, wierzą tylko w siłę zwierzęcą, Chrystusa mają w ustach ale nie w sercu.

Na nieszczęście, opat Bernard zbyt zajęty był pracą na zachodzie, że nie mógł stanąć do walki na granicach kościoła, aż do swojej śmierci, która tegoż czasu nastąpiła,

550. *Komes Adolf, książę Henryk Lew i arcybiskup Hartwig.* Tymczasem na ostatnich krańcach Pomorza nowy nacisk religij-

no-polityczny ze strony germanizmu bił na nieszczęśliwe lechickie plemiona. Na scenę dziejową występują Adolf hrabia Holzatów i Henryk Lew, młode książę saskie, jako politycy, i arcybiskup hamburgski Hartwig, jako nauczyciel wiary.

Komes Adolf dotąd skromną dosyć odegrywał rolę. Rządził wśród Holzatów i Sturmarów, docierał Wagirów, jako pan włości najwięcej posuniętej na pólnoc od strony Danji. Nikt ani w potęgę jego, której rzeczywiście nie miał, ale co gorsza, ani w męstwo jego nie wierzył, bo Adolf unikał wojen, czysty obraz tego niemca, który w spokojności chce używać obłowu na cudzej ziemi. Wyrzucano mu więc z szyderstwem, że ma serce niewieście, że do ucieczki skłonny i wstydzili go, że strachy wojenne odgania więcej językiem niżeli dłonią [1]). Ale chociaż się wywijał zgrabnie z trudności, nadeszła i na niego chwila, w której pokazał, że jeżeli umie korzystać z obłowu, potrafi i bronić swojej korzyści. Król duński Swein chciał ujarzmić kraj Adolfa, wyrzucić go, granice państwa swego rozszerzyć. Zniszczył więc całe nadbrzeże, spalił Starogród, Siegeberg obrócił w popiół, krwią zalał ziemie wagrów. Eteler, wódz duński, który pragnął osiąść na miejscu Adolfa, buntował poddanych hrabiemu, rozdawał odzież, tarcze lub konie. Kraj cały zawrzał powstaniem. Adolf w ostateczności uciekł się do swego lennego pana, Henryka Lwa. To skutkowało wprawdzie, ale Adolf musiał się udać na duńską wojnę, przyjął stronę jednego pretendenta przeciw drugiemu. Uciekając ze Szlezwigu, nad Ejderą stoczył gorącą bitwę, która długo się chwiała, pod koniec Eteler poległ, i Adolf odniósł znakomite zwycięztwo. Odtąd wiodło się ciągle Adolfowi. Baczny, czujny, na wszystkie strony miał wytężone oko i na obroty duńczyków i na słowian, a wtedy przytomny i ostrożny stawiał wojsko na miejscach właściwych, bądź w Trawemundzie, bądź nad Ejderą. Zasłynął hrabią Markomannów, to jest ludów pogranicznych, którzy ślepo go słuchali. Hrabią markomannów był, bo posiadł wszystkie różnojęzyczne i różnostronne pogranicza, był panem razem i plemion północno skandynawskich, niemieckich i słowiańskich, które się tu razem zebrały. Z trzema narodowościami graniczył, i miał je wszystkie w swojem państwie. Kraj Wagrów najwięcej

[1]) Helmold, I, 67.

mu dostarczył ludzi mężnych i wyćwiczonych w boju. Posiadając władzę hrabiowską, wszystkim wymierzał sprawiedliwość, godził kłótnie, wyzwalał uciśnionych. Szczególnie był przychylny duchowieństwu i mocno przestrzegał praw jego. Najwięcej miał kłopotów z Holzatami. Lud to wolny i uparty, nie łatwo kłonił głowę pod jarzmo, ale pokonał go hrabia sprytem, wysoką zręcznością swoją. Pohamował rozterki, kradzieże, przyzwyczaił do pracy.

Podawał rękę Adolfowi jego zwierzchnik książę Henryk Lew. Uciskiem niezmiernym legł na pomorskich narodach. «Ilekroć razy, powiada naiwny kronikarz, obrażali go słowianie, rozciągał nad nimi marsową rękę», to się znaczyło powiększał ucisk do niewytrzymania. Wtedy «dla ocalenia życia i ojczyzny» dawali księciu wszystko słowianie, czego tylko po nich zażądał. Prawdziwy zaś niemiec, książę nie pożądał nawet od zgnębionych, żeby się chrzcili, staranie o to powierzał biskupom, bo nie chodziło mu o duszę, ale o pot ostatni krwawej pracy. Henryk Lew łupił ze skóry słowian, zaprawiał się na nich do polowania na ludzi; inni panowie niemieccy szczuli po lasach swoich niedźwiedzie, książę słowian. Od dzieciństwa odbywał wyprawy te na ludzi, a żadnej nie było wtedy wzmianki o chrzcie, tylko o pieniądzach. Zdzierstwo było pierwszym i ostatnim wyrazem, jaki niemcy na ziemiach naszych wyrzekli.

Trud zaś około rozszerzenia wiary wśród tych plemion przyjął na siebie Hartwig, arcybiskup hamburgski, mąż, który, jak powiada Helmold, podwójnem jaśniał dostojeństwem książęcem, bo pochodził z rycerskiego rodu i pasterską posiadł władzę. Po ośmdziesięciu czterech latach osierocenia postanowił Hartwig wznowić trzy biskupstwa słowian pomorskich: starogrodzkie, raceburgskie i mikilinburgskie. Niedosyć na tem, gorliwość jego dalej sięgała, myślał odnowić kościół na całej północy, podnieść sławę swojej arcybiskupiej stolicy, urządzić na nowo biskupie katedry w Danji, Norwegji i Szwecyi. Gdy papież i cesarz nie pozwalali mu na wiele, arcybiskup tem gorliwiej zakrzątnął się około słowian. Wicelina, męża już podeszłego wieku, wybrał na biskupa starogrodzkiego, kapłana Emmeharda na mikilinburgskiego, i obudwu razem wyświęcił w Hrsefeldzie (11 października 1149 r.).

Wysłał ich następnie «do ziemi nędzy i głodu, w której było siedlisko szatana i mieszkanie wszelkiego ducha nieczystego».

Obraziło to i księcia Henryka Lwa i komesa Adolfa, że arcybiskup sam się tak rozporządził; nie chcieli zbawiać duszy, po swojemu łaknęli pieniędzy. Adolf chociaż dotąd Wicelina poważał jak ojca, zerwał z nim nagle, zajechał biskupowi ziemie, ściągnął za niego całkowitą dziesięcinę, ani halerza mu nie zostawiając. Wicelin odwołał się do księcia Henryka i przepraszał go nie mając za co, Henryk przyjął to z radością pokazał cześć biskupowi, ale jednocześnie przestrzegał, że kraj słowiański zdobyli jego dziadowie «z pomocą Bożą, mieczem i tarczą», i że dlatego, dał to do zrozumienia, biskup zgwałcił prawo jego własności, nie zasłużył na przywitanie i przyjęcie. Dla świątobliwości przecież Wicelina przebaczał to co się zrobiło, kładł jednak warunek, żeby przyjął od niego biskup inwestyturę na swoją godność. Był to cokolwiek trudny do wykonania warunek, bo dotąd biskupi brali inwestyturę li jedynie od cesarzów, Henryk Lew ubliżał jeszcze przez to majestatowi, sam się wynosił wyżej nad prawo pospolite, mógł narazić wreszcie sobie cesarza. Skrupuły usunął jeden z powierników księcia, człowiek możny i rycerski. Wykazał do przekonania biskupowi, że w tej całej sprawie głównie chodzi o nawrócenie ludu słowiańskiego i odbudowanie kościołów; dalej wykazał, że cesarz ani arcybiskup nie pomogą nic tej sprawie, skoro książę Henryk będzie stawiał trudności; dla prostej formalności, żeby oddać laskę biskupią księciu i wziąść ją od niego, nie warto narażać ważnej sprawy. Biskup wszelako wziął sobie tę rzecz do namysłu; odpuszczony w pokoju, w drodze zachorował, paraliżem tknięty i przewidywał śmierć bliską. W Bremie Hartwig i duchowieństwo odradzało biskupowi spełniać żądanie księcia, widzieli w tem wszyscy uchybienie prawu, kazali mu wybierać pomiędzy utratą czci i majątku; zabór dziesięcin, niedozwolenie przystępu do parafji, to fraszki, może biskup do woli modlić się tymczasem w swoim kościele falderskim.

Wicelin posłuchał i narobił sobie trudności. Henryk Lew pokazywał zawsze wiele dobrej chęci dla apostolskiej pracy biskupa, ale uparcie trwał przy swojem. Były chwile, że biskup rozważając skutki, wahać się począł, ale Hartwig i duchowieństwo bremeńskie psuli to dobre usposobienie. Ludzie próżni, sami ma-

jąc poddostatkiem bogactw, nie troszczyli się o innych, przestawali na tem, że posiadali wiele suffraganij. Owszem Hartwig narzucał się Wicelinowi w bolesny sposób, pozabierał mu wiele dochodów należących do Faldery, tak dalece, że mąż świątobliwy, długo niepodległy i swobodny, dopiero po otrzymaniu godności biskupiej uczuł się prześladowanym i prawie więźniem. Nie dobra kościoła, ale cesarskiego i swojego pilnował Hartwig. Nie ustawał mimo to Wicelin w apostolskiej gorliwości, zwiedzał kościoły, nauczał lud, rozdawał pomiędzy niego dary duchowne, chociaż doczesnych nie odbierał, bo komes Adolf stanowczo odjął mu prawo pobierania dziesięciny. Powstały kościoły w Kuzelinie i w Bernhowede, biskup poświęcił ołtarz w Lubece i przybył do Starogrodu, swojej stolicy, wśród czcicieli bożka Prowego. Spotkał się tam z arcykapłanem tego bóstwa, który nazywał się Mike i z księciem Rochelem, który miał władzę nad tą okolicą. Potomek rodu Kruka, zacięty bałwochwalca i wielki rozbójnik morski, Rachel wsławił się niedawno podczas ostatniej wojny krzyżowej na Pomorzu przez wojenne swoje czyny, był postrachem ludności skandynawskich na pobrzeżach Inflandyi i Zelandyi. Słowiańscy ci żeglarze pierwsi podali sposób przewożenia jazdy na okrętach. Biskup pragnął w swojej stolicy osiągnąć jakie owoce swojego poświęcenia się, ale niewielu nawrócił, spotkał ociężałość i upór. Kazał więc przynajmniej wznosić w Starymgrodzie świątynię chrześcjańską blisko wałów dawnego miasta, w miejscu, do którego mieli zwyczaj schodzić się co niedziela na targ ludzie z całego kraju [1]).

Raz kiedy Henryk Lew wybierał się do Bawaryi dla odzyskania i tego księstwa, które do niego należało, Wicelin przybył do Luneburga i o nowe względy upraszał dla biskupstwa. Książę znowu domagał się czci i tym razem odparł pokornie Wicelin: «Gotów jestem dla miłości tego, który się dla nas poniżył, oddać samemu siebie na własność któremu z twoich lenników, a cóż dopiero tobie, któremu Bóg przeznaczył tak wspaniałe miejsce pomiędzy książętami». I to mówiąc przyjął inwestyturę, to jest pastorał od księcia. Uradowany Henryk obiecał za powrotem pomyśleć o podniesieniu biskupstwa, na tym czasem zaś dał Wi-

---

[1]) Helmold, I, 69.

celinowi wieś Bożowo, z należącą do niej Dulkanicą, żeby sobie zbudował tam dworzec; o tę włość przymówił się biskup. Komes Adolf, od którego również zależało nadanie takie przyjąć, posłuszny był woli księcia i dodał od siebie połowę dziesięcin, które dotąd bezprawnie pobierał, wszelako powiadał, że nie z obowiązku to czynił, ale z przychylności dla biskupa. Sprawiedliwość iście niemiecka: komes oddaje połowę zrabowanych majętności właścicielowi i każe się jeszcze błogosławić mu za dobrodziejstwo.

Książę na początku r. 1150 udał się do Bawaryi i żonę zostawił w Luneburgu pod opieką Adolfa. Księżna, córka Konrada władzcy na Zeringge, we wszystkiem słuchała Adolfa. Z tego powodu książęta słowiańscy i królowie duńscy starali się go ująć sobie na wyscigi. Adolf rosnął w powagę i w potęgę, brał udział w wojnach domowych pretendentów duńskich, przyjmował zbiegów z Saksonji i nieraz widział wrogów na swojej ziemi, ponosił klęski. Pomorzanie również rozigrali się i rozbijali po morzach, a król Swein nie mógł im stawić zbyt dzielnego oporu.

551. *Niklot zdrajca.* Na dwór księżnej Klemencyi przybył do Luneburga jeszcze w czasie nieobecności Henryka Lwa, Niklot książę Obotrytów. Jego ziemia, oraz kraje Wagirów, Ranów i w ogóle Pomorzan dalszych ku Odrze, zachowały niepodległość od niemców, bo Adolf prosił tylko o to, żeby uznawali jego tytularne zwierzchnictwo i o to, żeby dla uznania tego, płacili mu jaki taki podatek; pozwalał im za to na wszystko i nawet na wywrócenie chrześcjańskich kościołów. Młodocianym ludom się marzyło, że mają wolność, bo czcili swoich bogów i niemcy ich nie nawracali urzędowo, z orężem w ręku, apostolstwo zaś biskupa nic ich nie obchodziło. Prowadzili wojny z kim chcieli, rozbijali po morzach, zawierali przymierza, czcili bogów; co tu wolności, co za poczciwy sąsiad ten komes Adolf, mądry, i jak kronikarz niemiec powiada, «najlepszy człowiek!» [1]).

Ale wreszcie płacić podatek, chociaż lekki, sprzykrzyło się pokoleniom słowiańskim. Najwięcej Kicyni i Czrezpienianie burzyli się i powstawali przeciwko takim zasadom praktykowania wolności. Niklot właśnie do księżny przybywał na nich ze skargami. Stanęło na radzie niemieckiej, że Niklot ma pohamować

[1]) Helmold, I, 70.

swawolę buntowników, i że komes Adolf z Holzatami i Szturmarami ma stosownej udzielić mu pomocy. Nie zwłóczyli spiskowi, komes zebrał przeszło 2,000 wyborowego wojska i ruszył naprzód. Niklot znowu uzbroił Obotrytów. Nieszczęśliwi pomorzanie zabijali się dla korzyści niemców, którzy czego nie mogli uzyskać wstępnym bojem, chytremi sposobami, podburzaniem jednych słowian przeciwko drugim, trafiali do celu. Ogniem i mieczem spopieliła się cała ziemia Kicynów i Czrezpienian. Padła wtenczas pod ciosami niemców i nierozumnych Obotrytów świątynia najsłynniejsza (w Retrze?), a z nią obaliła się cześć bałwanów. Widząc że oporu skutecznego stawić nie mogą, winni oporu wykupili się nieprzyjacielowi znaczną summą i pomiarkowali że gorzej na tem wyszli, bo oddali więcej niż się należało podatku.

Niklot korzystał chwilowo ze zwycięztwa, bo oczywiście powiększyło to jego powagę u spółbraci opornych. Był poborcą na rzecz niemców podatku, co mu dawało jakieś prawo dostojniejsze na dawnych, drobnych władzców. To też pełen wdzięczności towarzyszył Adolfowi na samą granicę, kiedy komes wracał, i pokazywał największą troskliwość o jego wojsko. Za tem wszystkiem poszło i wzmocnienie przymierza pomiędzy nimi. Niklot coraz więcej brnął w sidła chytrości. Zjeżdżał się często z Adolfem w Lubece i w Trawenemundzie i naradzał się z nim wspólnie jak ma rządzić, co robić. Pokój w ziemi Wagrów nastał, pod jarzmem wszystko ucichło. Handel Lubeki z dnia na dzień wzrastał, do portu jej zaczynało przybywać wiele okrętów, ze stron wszystkich, kupcy miejscowi bogacili się, zakładali sklepy i faktorje, tak dalece, że aż księcia Henryka wzięła zazdrość; miasto jego Bardewich wyludniło się, jedna żupa solna upadła, bo Adolf otworzył swoją. Chciał Henryk zająć połowę Lubeki na własność dla siebie, ale gdy Adolf nie przystał na to, zakazał zupełnie targów, sprzedawać i kupować Lubece, towary zaś przeniósł do Bardewichu. Był to cios bolesny, zadany całej ziemi Wagrów [1]).

Biskup Wicelin korzystał z tej chwili. Przebywał na wyspie Bożowo i mieszkał pod drzewem bukowem, dopóki nie wybudowano domów dla niego i dla dworzan. Poczem zaczął wzno-

1) Helmold, I, 76,

sić w Bożowie kościół na cześć św. Piotra, książęcia apostołów. Sprzęty domowe i narzędzia rolnicze sprowadzał z Kuzeliny i z Faldery. Miał bardzo niewielkie biskupstwo, to jest granice rozległe dosyć, ale wyznawców mało, a jeszcze i tutaj przeszkadzał mu komes Adolf, który ani wpływem, ani dochodami ze słowian nie pragnął się dzielić z biskupem. Wicelin chciał, jako mąż święty, postępu światła i wiary, za to Adolf chciał wyłącznie panowania. «Mniej dobrym względem biskupa się okazał» powiada kronikarz, ten «zkąd inąd najlepszy człowiek» [1]). Czemże byli inni panowie niemieccy dla słowian, już nie najlepsi, ale po prostu dobrzy, albo źli nawet? Umysł przeraża się wspomnieniem tych okropności.

552. *Postęp chrześcjaństwa na Pomorzu. Wicelin i Gerold.* Tymczasem chwiała się sprawa Henryka Lwa w Bawaryi i brat jego cioteczny Albrecht Niedźwiedź rad był serdecznie temu, bo chciał zabierać po Henryku spadki w Saksonji. Zapraszał cesarza Konrada do Saksonji, żeby zgniótł jego stronników w Brunświku i w innych zamkach książęcych. Urządziwszy straże po całej Szwabji, żeby na oku miały Henryka, przybył w istocie cesarz do Goślaru. Henryk potrafił się jednak wymknąć i przebrany, nocną porą omylił straże, przybiegł do Brunświku i zepsuł zamachy, uniknął nawet zasadzek na swoje życie. Utrzymał się przy księstwie saskiem i codziennie wzmagał się w siły, póki nie umarł Konrad i Fryderyk Barbarosa został cesarzem, siostrzeniec stryjeczny księcia.

Nowy pan Niemiec zwołał sejm do Merseburga, żeby na niem załatwiać sprawy północy, godzić Henryka Lwa z Albrechtem Niedźwiedziem, i pretendentów duńskich. Kanut prosił o pomoc księcia Henryka, Swein prowadził za sobą arcybiskupa Hartwiga, który znowu wziął z sobą Wicelina. Tutaj na sejmie w Merseburgu pierwszy raz objawiła się potęga i duma Fryderyka Barbarossy, marzącego o monarchji powszechnej. Król niemiecki rozstrzygnął sprawę Danji, Sweina uznał i koronować się mu pozwolił, zkąd mu książęta duńscy poddali się jako lennicy władzy nowego króla. Spór jednakże braci ciotecznych Henryka Lwa i Albrechta Niedźwiedzia tak łatwo nie mógł się uspokoić, bo

[1]) Halmold, I, 70.

obadwaj ci panowie zbyt dumni byli, żeby sobie nawzajem coś ustąpić, a zbyt mało poważali powstającą władzę Fryderyka Barbarossy, żeby wyroki jej przyjmować. Do tego arcybiskup Hartwig przybył na sejm z zamiarami, które tylko mogły drażnić. Pochlebiał Fryderykowi, namawiał Wicelina, żeby o inwestyturę drugi raz prosił króla, czem dawał poznać, że pierwsza Henrykowa nie jest ważna. Wicelin, który we wszystkiem przestrzegał dobra kościoła, odmówił arcybiskupowi, przybierającemu coraz silniej ton nieprzyjazny względem Henryka Lwa; wiedział zacny biskup, że najsrożej by tem obraził księcia, toć lepiej już było wystawić się odrazu na gniew jego i trwać w uporze nieproszenia o inwestyturę; co zrobiło się jednak, trudno było to cofać. W Saksonji i w ziemiach które od niej zależały, powaga Henryka Lwa była mocno ugruntowaną i nie znosiła żadnego oporu. To właśnie było powodem do występowania Hartwigowi. Dumny ten książę kościelny, najwyższym był pasterzem krajów saskich północnych, chwalił się liczbą swoich suffraganij, jakby mnóstwem lenników i pragnął zaćmić księcia; działał przez nienawiść i zazdrość. Pretensja Henryka do udzielania inwestytury biskupom, bodła go śmiertelnie, bo sądził arcybiskup, że jemu jako metropolicie sprawiedliwiej się tu głos należy przy wyborze osób. Wolał już arcybiskup cesarza jak księcia. Henryk prędko to pomiarkował i od tej chwili był pomiędzy tymi panami bój śmiertelny acz cichy. Komes Adolf, rzecz naturalna, popierał księcia. Tymczasem arcybiskup wywołując wojnę i widząc że książę za królem wybiera się do Włoch, wzmacniał przeciw księciu swoje twierdze, cztery celniejsze mianowicie.

Biskupa Wicelina nieżmiernie bolały te zajścia panów. Wróciwszy z sejmu, zmartwił się bardzo śmiercią kapłana Tetmara, jednego z najgorliwszych pomocników swoich, męża takiej wartości, jakiej był sam Wicelin. Znękany pracą i chorobą widział z radością biskup, że powoli jednakże ziarno chrześcjańskie krzewi się w tej ziemi; gdyby nie zbójeckie dalszych pogan napady na tych co się nawrócili, byłaby dawno już cała okolica Bożowa chrześcjańską. Stały jeszcze rozwaliny warowni płońskiej i nie powstrzymywały pogan. Ducha wszelako podnosił, przepowiadając nowym osadnikom, że w krótkim czasie wzniesie się w Słowiańszczyźnie cześć służby Bożej, byleby wytrwale pokładali nadzieję

w nadejście lepszych czasów. Ale wkrótce dotknął go Bóg, paraliż odjął biskupowi władzę w ręku, w nodze, w prawym boku i odjął mowę. Pół trzecia roku pozostawał Wicelin na tem łożu boleści, nie mogąc ani leżeć, ani siedzieć. Kazał się więc nosić do kościoła, modlił się i płakał, budując wszystkich natchnionem swojem nabożeństwem.

Mało co przed śmiercią Wicelina odżyło i trzecie biskupstwo na Pomorzu, z owych trzech dawnych upadłych, racesburgskie. Ewermod, proboszcz magdeburgski, został na tę stolicę wyniesiony. Hrabia połabski Henryk uposażył ją hojnie w ziemie i w dziesięciny, których połowę zajął w lenne posiadanie i stał się przez to wassalem biskupim. Kapłan Ludolf, który proboszczem był w Kuzalinie, przymówił się Adolfowi przy okoliczności, nazwał go mężem uczonym i świadomym rzeczy, które się Bogu podobają. Skutkowała przymówka i 300 morgów za wolą księcia Henryka powiększyło posag biskupstwa starogrodzkiego [1]).

Biskup Wicelin umarł 12 grudnia 1154 r. Księcia Henryka Lwa nie było znowu w Saksonji, pojechał bowiem z Fryderykiem Rudobrodym do Włoch na koronację cesarską, przez wdzięczność za uznanie praw swoich do Bawaryi. Był zaś na dworze jego w Luneburgu kapłan szwabski Gerold, wątłego wprawdzie ciała, ale wielkiej duszy, czystego serca, najpiękniejszych obyczajów. Kiedyś uczył w szkole brunświckiej, potem został kanonikiem i kapelanem księcia. W całej Saksonji nie było mu równego uczonego. Tęsknił ze dworu do zakonu i wybierał się właśnie do jednego z przyjaciół swoich, opata, z prośbą żeby go przyjął, kiedy księżna Klemencja rzekła raz do niego: «Zamierzyłeś służyć Bogu z całem poświęceniem się, przyjm więc na siebie pracę pożyteczną i zyskowną, udaj się do ziemi słowiańskiej i kończ dzieło biskupa Wicelina». Lud i duchowieństwo z radością jednozgodnie na żądanie księżny wybrali Gerolda. Trzeba się tylko było wyświęcić, ale arcybiskupa Hartwiga nie było w domu.

Hartwig korzystał z okoliczności i gdy książe Henryk znajdował się we Włoszech, układał spiski przeciw niemu. Z panami bawarskimi i wschodniej Saksonji zjechawszy się w Czeskim lesie, radził jak zgubić księcia, panom chodziło o swawolę, arcybi-

[1]) Helmold, I, 77.

skupowi o pychę. Na dworze luneburgskim przeczuto co się święci i kiedy powracał Hartwig do swego arcybiskupstwa, poddani Henryka Lwa zastąpili mu drogę i nie puszczali do Hamburga. Rok cały przeto musiał Hartwig przesiedzieć u swoich przyjaciół, tułając się we wschodniej Saksonji. Gerold udał się do niego jak należało po wyświęcenie i znalazł metropolitę swego w Merseburgu. Nie był rad Hartwig tym odwiedzinom, bo Gerold należał do stronników książęcia, arcybiskup zaś miał niesłychanie wielkie wyobrażenie o bogactwie starogrodzkiej stolicy i nawet wybrał już sobie na nią jakiegoś proboszcza, który się mu dobrze zasłużył. Hartwig chciał wybór unieważnić na tej zasadzie, że kościół starogrodzki młody i kanonicznie jeszcze nieurządzony, niema grona kanonicznego i tem samem prawa wyboru. Na upór nie było sposobu i Gerold udał się do Szwabji, żeby księcia Henryka Lwa zawiadomić przez posłańca o zamysłach Hartwiga. Odpowiedział mu książe natychmiast, żeby do niego przybywał do Lombardyi, na koronację cesarską do Rzymu, gdzie otrzyma wyświęcenie. Biskup był posłuszny, ale na granicach Szwabji napadli go zbójcy, pieniądze mu wszystkie odebrali, ciężką ranę zadali mu w czoło. Pod Tortoną, którą cesarz oblegał, spotkał księcia i jego orszak.

553. *Koronacja Fryderyka Rudobrodego.* Usposobienie Włoch zastał Fryderyk Rudobrody bardzo dla jego widoków pomyślne. Miasta lombardzkie dawno już zapomniały, że były cesarskie, potworzyły się w udzielne Rzplite i ciągle z sobą prowadziły wojny. Wyrabiało się stronnictwo, które nad rozpasaną wolność wolało jedynowładztwo cesarskie. Sokolem okiem rozpatrzywszy okoliczności, Fryderyk uważał, że miasta Lombardyi będzie mu daleko łatwiej ujarzmić, jak krnąbrne i butne wassalstwa niemieckie. Zadawać też chciał ciosy kościołowi i dlatego nim jeszcze z Niemiec wyruszył, odesłał z powrotem do Włoch legatów papiezkich, którzy zbyt mięszali się mu do wyborów biskupów niemieckich. Sprawy się tak powikłały, że jedne miasta trzymały się papieża, drugie powstawały przeciw niemu. Jeszcze był Fryderyk w Konstancyi, kiedy miasto Lodi zaskarżyło przed nim Medjolan o pewne krzywdy, i sprawiedliwości żądało. Przyjmując rolę cesarską, Rudobrody pisał do oskarżonych, którzy w uczuciu obrażonej dumy i niepodległości list jego podarli. Fryderyk wkro-

czywszy do Włoch, złożył sejm w Roncaglia, na którym posłowie medjolańscy poddali się karze. Włosi powstali przeciw najazdowi, ale każde pojedynczo miasto uległo z koleji rozgromowi. Niemcy mordowali włochów broniących swojej niepodległości. Ponury władzca cesarstwa zdobył Asti, obległ Tortonę, a zniecierpliwiony dawał przykłady surowości, bez żadnego względu na ludzkość. Tortona że śmiała stawić mu dłuższy opór, skazaną była na śmierć, mury jej zburzone, ulice z ziemią zrównane (13 kwietnia 1155 r.). Poczem ukoronował się w Pawji koroną lombardzką, nie pytając się o zezwolenie ludu, na który nie zwracał uwagi. Rzym przerażony wyprawił posłów do obozu, chciał przyjąć władcę z całą okazałością cesarską. Pyta się król niemiecki jak to ma rozumieć, odpowiedziano mu, że powinien przyjechać na wozie złotym odziany w purpurę, wiodąc przed sobą królów pokonanych na wojnie i wioząc zdobyte na ludach bogactwa. Nadto powinien uczcić stolicę świata i główne miasto cesarstwa, senatowi dać 15,000 funtów srebra według prawa starego, żeby przyznali mu zaszczyt tryumfu i wynieśli na cesarstwo, bo wybór książąt państwa nie jest dostateczny dla nabycia prawa. Dumny władca z uśmiechem odparł na te grzeczności: Miłe są wasze obietnice, ale cena ich zawysoka; skarb nasz pusty, zawiele z niego rzymianie żądacie. Z tego widzę, że szukacie przeciwko mnie jakichś pozorów i stawiacie niepotrzebne warunki. Rozsądniej będzie po was, jeżeli wybierzecie raczej dowody naszej przyjaźni, niż dzielności naszej broni». Ale rzymianie trwali upornie przy swojem, bronili praw stolicy, grozili że bramy zamkną przed cesarzem.

Król wyprawił więc najwspanialsze poselstwo zapraszać do obozu papieża Adrjana IV, którego nieraz rzymianie obrazili. Chciał ich pokłócić z sobą i panować. Naprzeciw wjeżdżającego do obozu papieża wyszedł, trzymał mu strzemię u konia, do namiotu za rękę wprowadził. Tutaj biskup bambergski zagaił rzecz i wysławiając pod niebiosa Fryderyka prosił Adrjana o namaszczenie go na cesarstwo. — «Czcze słowa twoje bracie, przerwał biskupowi papież, — Piotra św. nie uczcił książe twój jako należy, bo zamiast prawego strzemienia lewe trzymał». Rozmawiali z sobą wszyscy przez tłumacza. Fryderyk na zarzut tak niespodziewany odpowiedział z pokorą, że stało się to z niewiadomości, bo

mało się dotąd przykładał do nauki trzymania strzemienia, i nawet, o ile to sobie przypomina, pierwszemu to człowiekowi wyrządził taką uczynność. — «Najłatwiejsza to, odparł Adrjan, a nieświadomy rzeczy jakże zachowa się w większych?» Fryderyk gniewać się poczynał: «Zkąd, pytał się, urosł ten zwyczaj, z przywiązania, czy z obowiązku? Jeżeli z przywiązania, z wolnej woli, jakież prawo uskarżać się na to, że jej dzisiaj niema? jeżeli zaś cześć ta należy się św. Piotrowi na mocy dawnego ustanowienia, cóż za różnica pomiędzy prawem a lewem strzemieniem, skoro pokora jest jako być powinna i książe się schyla do nóg najwyższego pasterza?» Ostro i długo w podobny sposób szła sprzeczka, a Fryderyk z Adrjanem się rozeszli bez pocałunku pokoju.

Panowie umiarkowali gwałtowność królewską i Fryderyk drugi raz zaprosił do obozu Adrjana. Tym razem przyjął go według wszelkich prawideł ceremonjału. Radowali się wszyscy z tej szczęśliwej zgody, a wtedyrzekł papież »jeszcze rzecz jedna do zrobienia, książe wasz powinien odebrać dla Piotra św. Apulję, którą trzyma przemocą Wilhelm Sycylijski. Po odzyskaniu tej prowincyi, niechaj przybywa na koronację». Książęta niemieccy toczyli więc dalej układy: «Oddawna już jesteśmy w obozie, mówili, i braknie nam żołdu, a wy powiadacie, żeby zdobywać Apulję. To za ostro. Pierwej ukoronujcie, a potem pozwólcie iść nam do ojczyzny i cokolwiek odpocząć po trudach; przygotowawszy się wrócimy skończyć to czego jeszcze niedostaje. Adrjan ustąpił. Zaczęły się wtedy narady, jak wejść do Rzymu. Henryk Lew korzystał z okoliczności i prosił za Geroldem, ale już papież był uprzedzony od Hartwiga i nie chciał wyświęcać biskupa, wbrew woli metropolity; sprawa musiała pójść w odwłokę.

Fryderyk stanął pod Rzymem i tajnie w nocy podesłał pancernych swoich pod kościół św. Piotra. Legaci papiezcy, którzy szli na czele tego wojska, rozkazali straży żeby nie tamowała niemcom wejścia i zaraz od tyłu do kościoła i zamku dostali się zbrojni, Rzym był ubieżony podstępem. Za wojskiem przybył i papież, a nad rankiem Fryderyk z całem wojskiem, przyjęty u stopni kościoła przez Adrjana i grono kardynałów. Zaczęły się natychmiast obrządy koronacyjne (d. 18 czerwca 1155 r.). Żołnierze otoczyli kościół i dworzec papiezki i Fryderyka nie spuszczali z oka, obawiając się jakiej zdrady. Smutną tą korona-

cja była symbolem ujarzmienia narodu przez naród. Po obrzędach koronacyjnych nowy cesarz wyszedł za mury stolicy, żeby swobodnie odetchnąć i wojsko wzięło się wtedy dopiero do jadła. Wtem z Lateranu wyszli ochotnicy na wycieczkę, przebyli Tyber i uderzyli na obóz księcia Henryka Lwa, najbliższy w tej stronie. Stoczony bój był krwawy, rzymianie wielką ponieśli klęskę. Gdy w boju tym znakomicie odznaczył się książe, papież posłał do niego podarunki i dał znać, że gotów nazajutrz wyświęcić Gerolda. I rzeczywiście, po uroczystem nabożeństwie z wielką wystawnością wyświęcił biskupa dla słowian Starego grodu na Pomorzu.

Wracając do Niemiec, miał cesarz jeszcze zajście z mieszkańcami Werony. Powinni byli według starego zwyczaju, wychodzącemu cesarzowi z Lombardyi, zbudować mosty na Adydze, rzece niebezpiecznej, która gwałtownie z gór spadała, a dobrego brodu na niej nie było. Przeszedł cesarz po takim moście, ale zaraz porwały go bystre nurty rzeki. Wojsko doszło do wąwozów, wśród których ciągnęła się droga tak wązka, że dwóch tylko ludzi mogło po niej obok siebie przechodzić. Na szczytach gór stali werończykowie i miotali strzały. Chcieli od cesarza zapłaty za wolne przejście. Opasany rzeką i górami zewsząd, w obcym kraju, cesarz zadrżał. Wszedłszy do namiotu, zdjął z nóg obówie i począł się gorąco modlić przed wyobrażeniem Krzyża Pańskiego. Święty znak Zbawienia poddał barbarzyńcy szatański pomysł, bo cesarz wyzywał zemsty. Przywołał do siebie werończyków, tych którzy go odprowadzali, i kazał ukazać ścieszkę bezpieczną a tajną przez góry na szczyty, grożąc, że inaczej wyłupi im oczy. Po wskazanych przejściach, najdzielniejsi wojownicy niemieccy zaszli tył nieprzyjacielowi, rozproszyli go, a jeńców przyprowadzili cesarzowi, który kazał celniejszych z nich powieśić [1]).

554. *Gerold biskupem starogrodzkim.* Tymczasem Gerold przez Saksonję pospieszył do ziemi Wagrów, z wyprawy włoskiej. Hartwig nie stawiał mu trudności w objęciu biskupstwa, ale za to nie znalazł Gerold żadnych zasobów, nie miał żyć z czego nawet miesiąc; kościół falderski po śmierci Wicelina, radząc o swym pożytku i spokoju, przyłączył się do arcybiskupstwa hamburg-

[1]) Helmold, I, 79—81.

skiego. Inni proboszczowie uważali, że dosyć z siebie zrobili, kiedy biskupa przyjmowali gościnnie w czasie podróży po ziemi. Jeden kościół Bożowski co się nie wyparł pasterza i dostarczał mu na utrzymanie, ale sam miał wtedy niewiele, role puste i nieuprawne. Objechał Gerold swoje biskupstwo i powracał nad Łabę, chcąc się z arcybiskupem rozmówić w Stade.

Dumny i urażony Hartwig nie dawał do siebie przystępu. Znudziło to Gerolda i poszedł na przebój, sam stawił się przed arcybiskupem z wyrzutami, że w niczem mu nie ubliżał, a owszem jakby za karę był zmuszony do uciążliwej podróży włoskiej. Hartwig prowadził spór z Geroldem, jak Fryderyk Rudobrody z papieżem Adrjanem. W końcu ustępował: «Stolica Apostolska, mówił do biskupa, władzą swoją której sprzeciwiać się nie możemy, używała w poświęceniu was prawa, które do nas należało; tej wszakże krzywdzie obmyśliła lekarstwo, zawiadamiając nas piśmiennie, że tym czynem wcale się nie uwłacza władzy naszej i że od was należy się nam zawsze posłuszeństwo». Łatwo było wykazać Geroldowi, że właśnie dla uznania prawa tego sam przybywał. «Należy się nam na utrzymanie zasiłek od was, którym podlegamy, ludziom albowiem wojującym żołd się należy», rzekł Gerold i arcybiskup wtedy zupełnie ustąpił. Przysięgli obadwaj sobie pasterze wzajemną przyjaźń i pomoc.

Gerold udał się potem na spotkanie księcia Henryka Lwa i człowiek zacny starał się umysł jego dobrze uprzedzić dla Hartwiga, którego za winę obrazy majestatu, że nie towarzyszył cesarzowi na wyprawę do Włoch, nękał wtedy gniew cesarski. Ten sam cios spotkał Otelryka, biskupa halbersztadzkiego. Zajechano wszystkie dwory tych panów duchownych, fundusze ich zabrano na skarb.

Gerold z księciem odbył święta Bożego Narodzenia i powróciwszy do Wagrji udał się prosto do swojej stolicy biskupiej na Trzy Króle. Gród był zupełnie pusty, bez mieszkańców i murów, skromna kaplica przez Wicelina postawiona, była katedralnym kościołem. Tam wśród najostrzejszego zimna, na kupie śniegu, odbywał Gerold z opatem redegeshuskim nabożeństwo; ze słowian okolicznych nie mieli ani jednej duszy, przybył tylko książe Przybysław i kilku innych ziemian. Po ukończeniu innych tajemnic, książe zaprosił biskupa i duchowieństwo jego do swego mieszka-

nia, które było w znacznej odległości od Starogrodu i tam na walnej uczcie gościnnie podejmował wszystkich, dwadzieścia potraw było u stołu. Dzień jeszcze i dwie nocy przepędził biskup u księcia i udał się potem w gościnę do jednego z możnych panów ziemi, Cieszymira (Thessemar), który go i orszak duchowny zaprosił. W drodze do niego, przybyli kapłani do lasu jedynego na tej ziemi, która się składała z wielkich i ciągłych płaszczyzn; w lesie tym było mieszkanie bóstwa Prowego, opasane parkanem z dwiema bramami. Biskup odważnie zachęcał swoich, żeby zniszczyli gaj, i sam dla przykładu zeskoczył z konia, zbił drągiem frontowe ozdoby bramy. Za nim wszedł orszak na podwórze i zniszczył całe ogrodzenie parkanowe około świętych drzew, dalej obalono siekierą drzewo i stos z niego ułożywszy, zapalili go chrześcjańscy kapłani, pełni jednak obawy, by na nich nie wpadły tłumy pogan obrażone. Bóg czuwał nad tą pobożną robotą. Zniszczywszy dopiero «to miejsce bezbożności», biskup z orszakiem swoim przybył do Cieszymira, który przyjął gości z wielką wystawnością. Jednakże bolesny widok uderzył ich oczy, było tam jeńców chrześcjańskich wiele i nawet kapłanów, w niewoli wynędzniałych, a biskup nic im nie mógł pomódz ani przemocą, ani prośbą. Apostolstwo zaczy nało być niebezpiecznem.

W następną niedzielę, gdy cały lud okoliczny zgromadził się na targi do Lubeki, biskup stanął wśród słowian i nauczał o czci Boga jedynego, którego powinni uznać przyjęciem chrztu i wyrzeczeniem się spraw złych, to jest łupieztwa i mordowania chrześcjan. Działało to wszystko dobroczynnie na usposobienie ludu, który byłby skłonniejszy do usłuchania słów pasterskich, gdyby nie ten nacisk niemczyzny, okropny i wstrętny. Przybysław zabrał głos w imieniu wszystkich: «Lud, który tu widzisz, mówił do biskupa, jest twój i dlatego powinniśmy ci nasz stan nędzny przełożyć, żebyś z nami zabolał». I opowiadał, jak książęta sascy lud dręczą podatkiem i niewolą i jak śmierć lepsza od takiego życia. Wskazywał fakta bijące w oczy; w roku obecnym zapłacili «mieszkańcy tego oddalonego zakątka, w którym znajdował się biskup, 1,000 grzywien księciu saskiemu, a kilkaset hrabiemu Adolfowi, a jeszcze nie było tego dosyć, codziennie spadają krzywdy i ciemięztwo. Skutek tego był taki, że lud słowiański nie chciał nowej wiary, bo codzień przed oczami stała

mu konieczność ucieczki. Kraj ojczysty był drogi, a przecież gotów był lud go opuścić, i byłby to dawno już zrobił, gdyby znalazł gdzie przed niemcami bezpieczeństwo. «O! gdybyśmy przynajmniej, wołał Przybysław, mieli dokąd uciekać! Ale przejdziemy za Trawnę i tam dogonią nas niemcy, pójdziemy nad rzekę Pianę i tam dogonią nas niemcy [1]). Pozostaje nam tylko porzucić ziemię, przenieść się nad morze i zamieszkać w chatach rybackich. Albo wygnani z ojczyzny zaniepokoimy morze i zabierzemy od duńczyków lub kupców żeglujących po morzu to co nam potrzebne do utrzymania życia? Nie będzież to winą książąt, którzy nas do tego znaglają?» spytał się w końcu Przybysław. Święta prostoto! Książe słowiański chciał przekonać rozum, poruszyć serce niemieckie, dowodził im że są niesprawiedliwi. Biskup tłomaczył rodaków swoich, że ucisk pochodził z nienawiści do pogan jako pogan. Sasi i drugie ludy chrześcjańskie żyją w spokoju i płacą prawne podatki, słowianie jedni ponoszą rabunek, że różnią się wiarą od wszystkich. W ustach pobożnego męża niegodny wybieg, ale może biskup sam wierzył w ziomków swoich, że przejmą się uczuciem sprawiedliwości. Jak mógł porównywać położenie słowian z sasami! Toć przez sasów szło od panów niemieckich uciemiężenie słowianom! Nie narzekali biedni pomorzanie nawet na księcia Henryka, który nie dotykał ich zbliska, ale głównie bili na Adolfa, który był rabuśnikiem, chociaż «najlepszy człowiek». Dlatego wyrozumiawszy biskupa, mówił do niego Przybysław: «Jeżeli książe i ty chcecie, żebyśmy jedną wyznawali wiarę z hrabią, niechże nam nadadzą prawa sasów co do dóbr i podatków, a wtedy chętnie zostaniemy chrześcjanami, pobudujemy kościoły, zapłacimy przynależną dziesięcinę».

Wiodło się Geroldowi nad wszelkie spodziewanie. Tłumy biskup ujął, schodzili się gminnym obyczajem i na wieczach radzili jak wiarę przyjąć i jak się przeciw niemcom zabezpieczyć. Niedługo po tej rozmowie Przybysława z biskupem, zgromadził książę Henryk Lew sejm saski w Eteneburgu; przybyli tam zaproszeni naczelnicy słowiańscy. Henryk na prośbę biskupa odezwał się z wnioskiem przyjęcia wiary chrześcjańskiej i miał rzecz w tym celu. Nie wytrzymał cierpliwie Niklot książę obotrycki,

[1]) Przypominają się obrazy Mickiewicza z Konrada Wallenroda.

zdrajca, i rzekł do Henryka: «Niechaj ten Bóg, który jest w niebiesiech, będzie sobie twoim Bogiem, ty zaś naszym bądź i dosyć nam tego; oddawaj ty cześć Jemu, a my tobie cześć oddamy». Aż książę Henryk musiał przerwać mu tę mowę bluźnierczą. Sprawa dobrze postawiona smutny wzięła koniec, chociaż Gerold zawsze nabierał wpływu w ziemi słowiańskiej.

555. *Apostolstwo i wynarodowienie.* Gerold tem goręcej się krzątał około ustalenia losów biskupstwa. Książę Henryk nic mu tutaj poradzić nie mógł, bo sam od czasu powrotu z Włoch szukał po wszech stronach pieniędzy, gdy skarb był pusty. Biskup odprowadził księcia do Brunświku i tam długo bawił u niego umyślnie świecąc nędzą swoją. «Rok cały, mówił raz do Henryka przy sposobności, siedzę na waszym dworze i jestem wam tutaj ciężarem, a gdy do Wagrji jadę nie mam żyć z czego. Po cóż więc wkładaliście na mnie ciężar godności i urzędu? Daleko mi było lepiej przedtem, aniżeli teraz». Tknięty do żywego książę zawołał do siebie komesa Adolfa i przypomniał mu owe 300 łanów przeznaczonych na uposażenie biskupstwa. Komes do muru przyparty, nadał wtedy biskupowi Utine i Gamalę z przyległościami, do Bożowa przyłączył dwie włości, w samym Starogrodzie podarował Geroldowi posiadłość dogodną obok rynku. Ale łakomstwo niemieckie Adolfa chciało i z tego jeszcze korzystać. Kazał biskupowi rozmierzać te posiadłości, gdyby brakowało czego do trzystu łanów obiecał dodać, gdyby zbywało, miał to zagarnąć. Biskup porozumiawszy się z osadnikami, doniósł, że z tej niby hojnej darowizny Adolfowej, ledwie się zbierze na sto łanów. Wtedy Adolf wziął na siebie wymierzenie, i ku temu celowi wybrał jakiś sznur krótki, nieznany zupełnie w tym kraju, a nadto poprowadził go na błota i lasy, i oczywiście znalazło się więcej pola. Biskup sprawę wytoczył przed księcia, który kazał mu oddać ziemię według wymiaru używanego w kraju, z ominięciem błot i gęstych lasów. Ale inna była rzecz postanowić, a inna zmusić łakomego człowieka. Adolf oddawał to co złupił, co sobie przywłaszczył z uposażenia kościoła, z własności Bożej. Oto w jaki sposób panowie niemieccy szczepili na ziemi słowiańskiej chrześcjaństwo.

Tak gorliwie pracował Gerold. W czas lub nie wczas, codziennie nalegał na książąt, «rozbudzał, jak mówi Helmold, iskrę

godności biskupiej w Wagrji». Zbudował miasto Utinę, urządził w niem targi, wystawił tam dom dla siebie. Gdy w całem biskupstwie, oprócz Kuzeliny nie było żadnego zgromadzenia księży, a biskup pozbawiony był przez to posługi duchownej przy swojem nabożeństwie, za pozwoleniem Henryka Lwa, kazał przenieść się kapłanom kuzelińskim do Siegebergu, na miejsce pierwszej fundacji. Nie zdawało się to braciom, bo nie chcieli widzieć wrzawy targowej, ale byli posłuszni. Zbudował tu pomieszkania dla kapłanów. Chciał jeszcze od arcybiskupa wydostać klasztór falderski, zbudowany przez Wicelina. Ale Hartwig tylko obiecywał i odwłóczył, poleciwszy Epponowi, przełożonemu Faldery, żeby na każde zawołanie biskupa służył. Korzystając z tego Gerold ściągnął z Faldery pobożnego męża Brunona i osadził go w Starymgrodzie na probostwie.

Przystąpił Brunon z wielką gorliwością do dzieła Bożego. Obalił gaje, tępił pogańskie obrządki, lud oświecał. Gdy zamek i gród były teraz puste, Brunon prosił komesa Adolfa, żeby osadził tam niemców saskich, ażeby pomocą i obroną byli biskupowi. Stanął potem w Starymgrodzie bardzo okazały kościół i hojnie go opatrzyła pobożność w sprzęty kościelne, w księgi i obrazy. Kościół na cześć św. Jana Chrzciciela na katedrę błogosławił; święcił go sam biskup Gerold w obec komesa Adolfa i nader pobożnej jego małżonki Mechtyldy. Uroczystość wielka podniosła wszystkie dusze. Takim sposobem przywrócono służbę Bożą «wśród narodu bezbożnego i przewrotnego», jak powiada Helmold. Stało się to w lat prawie 90 po zburzeniu pierwszego kościoła, który zbudował i uposażył niegdyś książę Godeszalk. Lat 90 przeszło marnie temu narodowi, który i teraz poddawał się niemcom.

Po wielkiej tej zmianie, zaszły inne urządzenia religijno-polityczne, które zmieniły całą postać narodu. Hrabia polecił słowianom, żeby zmarłych swoich przywozili do pogrzebania ich na podwórzec kościelny, i żeby schodzili się w dni uroczyste na słuchanie słowa Bożego. Brunon z gorącą żarliwością głosił w języku słowiańskim to słowo święte, te tajemnice wiary wcielonego Boga tłomaczył. Żeby wytępić ostatnie ślady bałwochwalstwa, zakazano słowianom składać przysięgę przed drzewami, źródłami i kamieniami. Obwinionych o rozmaite przestępstwa kazał Adolf

przyprowadzać przed kapłana chrześcjańskiego, którego tym sposobem stanowił sędzią, bo nie pozwalał samym sobie dochodzić sprawiedliwości. Kapłan obyczajem średniowiecznym za pomocą rozpalonego żelaza albo lemieszy przekonywał się o winie. A zdarzyło się właśnie, że słowianie przybili do krzyża jakiegoś duńczyka. Brunon z urzędu pasterstwa swojego doniósł o tem Adolfowi. Rzecz zwyczajna dotąd stawała się przestępstwem. Komes złożył sądy, nałożył na winnych karę pieniężną i ogłosił, że znosi się raz na zawsze w kraju podobny rodzaj kary. Pomimo tych usiłowań, długo przecież nie można było powstrzymywać słowian od rabunku; żeglowali bowiem po morzu i ciągle łupieżyli kraje duńskie.

Widząc biskup Gerold, że dobrą podstawę położono chrześcjaństwu w Starymgrodzie, przypominał Adolfowi, że należałoby i w żupie suselskiej wybudować kościół. Posłany tam z klasztoru falderskiego kapłan Deilan, pragnął trudów i niebezpieczeństw, szukał męczeństwa. Udał się więc prosto do jaskini rozbójników morskich słowiańskich, którzy sobie łożysko założyli nad rzeką Krempiną i ztamtąd puszczali się na łupy. Zamieszkał wśród nich służąc Bogu, cierpiał głód, pragnienie i chodził nago. W ślad za tem biskup postanowił wznieść kościoły w Lucelenburgu i w Ratekowie, pojechał na te miejsca sam z komesem i place wyznaczał. Jakiś duch pobożności wstąpił w Adolfa i szczerze pomagał biskupowi w zacnych zamysłach. Adolf odbudował zamek płoński, założył tam miasto i targowisko.

Ten postęp chrześcjaństwa rozwijał się na karb narodowości. Słowianie bowiem wszędzie ustępowali miejsca sasom, którzy się w coraz większych gromadach przenosili do ziemi Wagrów. Co chwila było słowian mniej na tej granicy plemion, wreszcie zupełnie ich nie stało. Szerzyło się chrześcjaństwo w ziemi połabian za staraniem biskupa raceburgskiego Enermoda, któremu pomagał ze swej strony miejscowy komes Henryk [1]). Stanowisko Wagrji było więc niepowrotnie dla Słowiańszczyzny stracone, cały kraj zachodni, po rzekę Trawnę niemczał, zrywał jedność ze spółbracią, pod rządem zdzierczego Adolfa. Przednie straże niemców zachodziły już głęboko w kraj obotrycki biskupstwami raceburgskiem i obotryckiem. Bywało to i dawniej. Ale teraz najazd wystę-

1) Helmold, I, 83.

pował energiczniej, z większą siłą, nietylko podbijał, ale stanowczo wynarodawiał. Zacni biskupi jak Wicelin i Gerold, troszczyli się o dobro tego ludu, cóż kiedy w drugim ściśnionym szeregu zaraz za nimi szli tacy ludzie jak komes Adolf holsztyński?

556. *Świadectwo Helmolda.* Mamy znakomitego świadka tych z jednej strony radosnych dla wiary, z drugiej smutnych dla plemienia czasów. Jest nim jak widzieliśmy, kapłan, proboszcz Bożowski w Wagrji, Helmold, rodem niemiec, podobno z Brunświku. Spółziomek i dobry znajomy biskupa Gerolda, a razem jego podwładny (§ 471). Ubogie swoje probostwo nad jeziorem płońskiem otrzymał Helmold po owym pobożnym Brunonie, który z Faldery przez biskupa powołany, w stolicy biskupstwa w Starogrodzie przepowiadał słowo Boże. Sprawiedliwy i wyrozumiały ten kapłan towarzyszył swojemu biskupowi w podróży po ziemiach słowiańskich. Widział jak ginęła nasza narodowość na ostatniej zachodniej naszej granicy, oglądał ostatnie jej pobłyski. W kronice jego są jeszcze żywe drgania plemienne. Ale to już grobowiec wykopany dla całej narodowości. W ciągu wieków parcie germanizmu zmieniło wiele w fizjognomji kraju i ludu. Wagrja już lada chwila się wynarodowi, uciekają z niej jak przed zarazą pomorskie ludy. Ale przed Trawną są jeszcze ślady starodawnego żywota. Przejdźmy po tej ziemi obotryckiej razem z Helmoldem, żeby zobaczyć co na niej jeszcze pozostało słowiańskiego.

Podróż biskupa Gerolda, w której towarzyszył mu Helmold, zaczęła się od stolicy katedralnej, od Starego-grodu, miasta bez murów i mieszkańców, z jedną małą Wicelinową kaplicą. «Tam wśród najostrzejszego zimna, na kupie śniegu, opowiada Helmold o innych i o sobie, odprawiliśmy nabożeństwo». Obecny na niem Przybysław mówi dalej Helmold «zaprosił nas do swego domu». W tem mieszkaniu Przybysławowem Helmold pierwszy raz pilnie uwagę zwraca na obyczaje i stan społeczny słowian. Wprzódy ze słuchu tylko wiedział, u Przybysława zaś przekonał się, że nie masz ludu więcej gościnnego jak słowiański. Pod tym względem wszyscy jednakowo usposobieni i nikogo nie trzeba prosić o gościnność. Owoce roli swojej, stawów swoich i lasów, zwierzynę i ryby zastawiali na stół i z najrozrzutniejszą hojnością. Mają tego za najdzielniejszego z pomiędzy siebie, kto razem najgościnniejszy. Ta żądza pokazania się, wielu z nich skłania nawet do kradzieży i rabun-

ków; wady to u słowian obotryckich były powszechne, bo według zwyczaju narodowego, rzecz skradzioną dzisiaj godziło się jutro ofiarować gościowi. Owszem gościnność nietylko leżała w obyczaju ludu, ale była poniekąd i prawem. Odpowiedzialność wzajemna i jednomyślność pod tym względem wiązała spółbraci jednej ziemi. Temu ktoby gościnności odmówił, palono cały dom i majątek, a potem wszyscy uważali go za bezecnego i obrzucali pogardą [1]).

W gościnie u Cieszymira oglądał Helmold w pośrodku drzew starych święte dęby poświęcone Prowemu. Znajdowały się na podwórzu, które opasywał parkan starannie z drzewa zbudowany i mający dwie bramy. To miejsce było najświętsze w całym kraju, bo zresztą w każdej włości i grodzie mnóstwo bogów domowych i posągów odbierało cześć, przy świętych dębach zaś był arcykapłan i raz wraz odbywał różne ofiarne obrządki i uroczystości. Drugiego dnia każdego tygodnia kupił się do tego miejsca lud, kapłani, książęta i odbywali publiczne sądy. Na podwórzec nie puszczano wszystkich, żeby nie pospolitować miejsca, wchodził tam tylko kapłan i przynoszący ofiary, tudzież wnoszono ludzi umierających. Cześć dla świętego miejsca była tak wielka, że obrębu jej nie godziło się kalać krwią nawet w czasie wojny. Słowianie z trudnością przysięgali, bo nie chcieli być wiarołomcami, lękali się gniewu bogów. Rozmaicie oddawali im cześć, nie wszyscy zgadzali się na jedne obrządki pogańskie. Stawiali w świątyniach posągi kształtów fantastycznych, jak np. w płońskim grodzie Podagę, inni bogowie za to, jak i starogrodzki Prowe, zamieszkiwali wszyscy gaje, tych było mnóstwo, a wszyscy wcieleni w postaci, wyrzeźbieni z dwoma lub z trzema i więcej głowami. Poświęcali tym bogom pola i lasy, radości i smutki. Nauka ich przecież ku jednobóstwu się zwracała. Bogowie ci wszyscy byli tylko emanacją jednej najwyższej niewidzialnej istoty, która mieszkała w niebie, a przechodziła wszystkich swą mocą, wyłącznie kierowała sprawami niebios, a niższym bóstwom zlecała rząd na ziemi. Wszyscy bogowie wypływali z tej najwyższej istoty i każdy był tem wyższym i potężniejszym, im bliższym wspomnionego Boga Bogów [2]).

---

1) Helmold, I, 82. 2) Helmold, I, 83.

Na dworze Cieszymira podróżni widzieli wielki przepych, ale razem boleśnie nad tem cierpieli, kiedy widzieli kajdany i różne rodzaje męczarni, jakie poganie w ich obecności zadawali przyprowadzonym z Danji chrześcjanom, nawet kapłanom, wynędzniałym w skutek długiej niewoli. Biskup pragnął serdecznie, ale nie mógł pomódż tym nieszczęśliwym. To też, opowiada Helmold, «kielichy słowian nie były nam ani słodkie, ani przyjemne». Ale po części się nie dziwić tej dzikości ludu. Zdzierali go niemcy ze skóry, zmuszali prawie do ucieczki z kraju, cóż więc naturalniejszego jak to, że obotryci mścili się na kim mogli, na niemieckich czy na duńskich chrześcjanach, ale zawsze na chrześcjanach. Lud nawet pokazywał skłonność do nowej wiary, zemsty by zaniechał chętnie, gdyby uzyskał prawo zarówno do podatków i dóbr, ale nie słowianom być uprzywilejowanymi w państwie cesarskiem. Jeden książę był skłonny, drugi oddychał pogańskim szalonym fanatyzmem. Niklot np. gotów był uznać za Boga nawet księcia Henryka Lwa. Niklot zresztą przerzucał się w ostateczności. Lud był dobry, zacny, poczciwy, gdyby nie ci niemcy. Pozwalał burzyć nienarzekając relikwje te Prowego, gaje i obrządki pogańskie w Starogrodzie. Nowe ustawy z poddaniem się przyjął. Wymierzał sobie sam sprawiedliwość, przysięgał przed źródłami, kamieniami i drzewami, zakazano mu tego i usłuchał. Tylko zacięci poganie trzymali się starego obyczaju, więcej dlatego, że im pozwalał łupić po morzach, jak z przywiązania do bogów, ale i tam wśród rozbojników trafiali chrześcjańscy kapłani. Morze północne i brzegi Danji pokutowały jednak czas jakiś.

557. *Waldemar, wielki król duński.* Kiedy się te sprawy działy, Danja w nowe zaszła stosunki państwowe. Wojny domowe jedna z drugiej rodziły się na tej nieszczęśliwej ziemi, bo pretendentów do tronu królewskiego nigdy nie zbywało, a szereg ciągłych przywłaszczeń pomięszał wszystkie prawa, tak dalecej, że tylko oręż mógł ostatecznie rozstrzygać. Trzej bracia, dwaj rodzeni, Kanut niegdyś król obotrycki i Eryk Zajęcza Noga, oraz jeden stryjeczny, Magnus, zięć króla Krzywoustego, zostawili każdy pojedynczo trzech synów, spadkobierców swoich praw i dumy. Prawo pierworodztwa miał za sobą Kanut, a więc i syn jego Waldemar ale utrzymał się przy władzy Eryk Zajęcza Noga i tron królewski przekazał synowi Sweinowi, którego zasłaniała powagą

cesarza Fryderyka Rudobrodego. Eryk był synem nałożnicy, toż i nałożnicy synem Swein, linja więc ta nieprawego rodu, rosła ciągłem przywłaszczeniem. Na nieszczęście innych linij, Swein był niepospolitym człowiekiem, umiał zwyciężać nieprzyjaciół, do sprawy swojej zainteresował cesarza, a nawet w samej Danji miał silnych stronników, pomiędzy innymi Waldemara, dawnego królewicza obotrytów, prawnego następcę na tron duński. Był to «mąż najpotężniejszy» i «wędzidłem swem powściągał wszystkie ludy północne [1]). Słabą za to stroną Sweina było twarde obchodzenie się z poddanymi. Upojony zwycięztwami zapomniał umiarkowania i stał się okrutnym królem; lud szemrał, bo cierpiał, i wyglądał z upragnieniem nadziei wyzwolenia.

Przyszła i na to kolej. Syn naszej Bolesławówny i Magnusa, Kanut, trzeci brat i pretendent, jeden trzymał się ostro przeciw Sweinowi. W stanowczej chwili posłał do Waldemara z pochlebstwem, przyciągnął go tem do siebie, dał mu siostrę w małżeństwo. Była to Zofja Wołodarówna, księżniczka mińska, wnuczka Bolesława Krzywoustego, a siostra młodsza z jednej tylko matki Kanuta.

Wtedy obadwaj sprzymierzeńcy uderzyli na Sweina, bawiącego się w Zelandji i tak nagle, że król opuszczony od wszystkich, ledwie uciekł z żoną i rodziną przez morze do Starogrodu. Przestraszył się komes Adolf tego upadku; przewidywał skutki, a przez spółczucie dla króla, pozwolił mu schronić się przez swoje ziemie do Saksonji. Swein bowiem uciekał do teścia swojego Konrada z Wittynu.

Czekał dwa lata na przyjazne dla siebie losy, bo i książę Henryk Lew udał się do Bawarji, odbierać te ziemie, które mu oddawał cesarz Rudobrody w nagrodę za okazaną wierność czasu wyprawy włoskiej. Swein najwięcej na tym księciu pokładał nadzieję i ztąd kiedy wracał Henryk z Bawaryi, uradowany szczęściem, zastąpili mu drogę książęta sascy, ujęci dla wygnańca i prosili, żeby oręż swój rzucił na szalę spraw duńskich. W istocie mógł to uczynić Henryk Lew, potężny jak w owej chwili władca Bawarji i Saksonji i stron północnych. Swein oprócz tego obiecał potrzebnemu wiecznie księciu znaczną sumę pieniędzy, jako wynagrodzenie za wyprawę, która miała być tylko pochodem zwycięzkim.

---

[1]) Helmold, I, 84.

Na czele licznego wojska wkroczył Henryk Lew zimową porą do Danji. Szlezwig i Rypa otwarły zaraz przed nim swe bramy, ale dalej spotkało Sweina wbrew licznym zapowiedziom i przechwałkom, grobowe milczenie, wszyscy go unikali. Pojął to pierwszy Swein i poradził szlachetnie księciu, żeby się cofnął a niewinnych ludzi nie łupił. Wziąwszy zakładników z dwóch miast, powrócili najezdcy z niczem.

Wtedy Swein porozumiawszy się z Adolfem, pospieszył do Niklota. Książę Henryk Lew ze swojej strony polecił słowianom starogrodzkim i obotryckim pomagać Sweinowi. Z kilku okrętami przybył wygnaniec do wyspy Lalandu, która odznaczała się wiernością ku niemu, nie zawiódł się tym razem i z radością był przyjęty. Z Lalandu popłynął do Fijonji i tę wyspę sobie zjednał. Następnie kolejno podbijał wyspy głównie podarunkami i obietnicami, a strzegąc się pilnie zasadzek, opierając się na miejscach warownych. Kanut i Waldemar poszli go szukać i nękać, ale Swein na Lalandzie powznosił twierdze i bronił się dzielnie. Wtedy za pośrednictwem biskupa z Rypy Eljasza przyszło do układów. Królestwo rozdzieliło się na trzy części pomiędzy trzech pretendentów, Waldemar wziął ląd stały, Jutlandję, Kanut Zelandję, Swein najprzedniejszą część kraju Skonję, w której miał moc ludzi orężnych. Drobniejszemi wyspami wszyscy się podzielili i układy te zabezpieczyli wzajemną przysięgą. Wszyscy nosili tytuł królów. W upojeniu radości, dwaj sprzymierzeńcy Kanut i Waldemar wyprawili świetną ucztę w mieście Roshildzie na Zelandji i zaprosili na nią Sweina, żeby mu cześć okazać i pocieszyć po ostatnich nieszczęściach. Szlachetni książęta raczyli zdradliwego wroga, który zmiarkowawszy, że współbiesiadnicy nie myślą wcale o zdradzie, postanowił skorzystać z ich wiary i trzeciego dnia uczty, podczas nocy, na skinienie Sweina zbojcy wpadli z mieczami na książąt. Kanut poległ, ale Waldemar uniknął ciosu w głowę, gwałtownie zgasił światło, i ocalił się ucieczką w ciemnościach i z jedną raną. Z Jutlandji poruszył całą Danję. Swein zebrawszy siły z wysp i Zelandji biegł do niego gasić pożar, który nieroztropnie wzniecił. Bitwa zaszła pod Wibergiem w Jutlandji, poległ w niej Swein i wszyscy jego wojownicy. Waldemar sam jeden opanował teraz całe królestwo duńskie (r. 1157).

Młode dziewczę księżniczka Zofja zaręczona jeszcze w roku 1154, dopiero wtedy w trzy lata później zawarła śluby z narzeczonym. Waldemar długo żenić się z nią nie chciał, bo jak Saxon powiada, obawiał się ubóstwa narzeczonej: «córka ojca ruskiego mówił, nie ma żadnego dziedzictwa w Danji [1]). — «Waldemar stał się synem pokoju i rządzcą pokoju» mówi Helmold, i rzeczywiście ustały odtąd wojny domowe, na które lat tyle cierpiała Danja.

Następowała dla niej nowa zupełnie doba dziejów. Zjednoczona i sama w sobie silniejsza poczyna się rozwijać szeroko w Skandynawji, a zbytek swojej potęgi, co głównie interesuje sprawy nasze, szle na brzegi Pomorza nadodrzańskiego i nadwiślańskiego, nawet do krajów litewskich nad Dźwinę. Synów Zofji i Waldemara w te strony wschodnie pędzi nietylko ich plemieniu właściwa chęć łupieży i awanturnictwa, ale i żądza opanowania bogatego dziedzictwa matki po braciach bezpotomnie zmarłych. Danja potrąca żywioły, obudza życie. Waldemar jest także ojcem wolności duńskich, szlachcie i duchowieństwu nadawał przywileje, kazał spisywać prawa skańskie i zelandzkie. Działo się to wszystko wśród burz wstrząsających państwem. Waldemar panował sam ćwierć wieku ze sławą i nazywa się dlatego w dziejach wielkim, lubo ta jego wielkość była głównie dziełem Absalona biskupa Roeskildu, znakomitego ministra. Umiał Absalon utrzymać wciąż dobre stosunki Danji z komesem Adolfem i z Henrykiem Lwem, który wtedy przyszedł do panowania w Lubece, kosztem komesa Adolfa. Miasto spłonęło niedługo potem, jak książę saski pozbawił je targów. Ta klęska dobiła lubeczan, dotąd utrzymywali budowle, które wielkim kosztem powznosili, teraz zaczęli prosić o inne miejsce, żeby się pobudować. Komes opierał się księciu, żądającemu żeby mu ustąpił Lubeki. Niedaleko więc od tej posady w ziemi raceburgskiej Henryk Lew założył nad rzeką Wochenią czy Bagnicą miasto, które od swego imienia nazwał po niemiecku Lwim grodem, Loewenstadt, i zaraz na twierdzę je przerobił. Nieobszerne było to miejsce i ledwie małe okręty mogły przybijać do portu.

Komes na nowe nalegania i wielkie obietnice musiał ustąpić, zrzekł się zamku i wyspy, wtedy kupcy wrócili z Lwiego

---

[1]) Nasza rozprawa o znaczeniu sag skandynawskich, str. 20, 21 w Bibl. Warsz.

grodu do Lubeki, odbudowali kościoły i mury. Książę rozesłał gońców natychmiast po wszystkich krajach północnych, do Danji, Szwecyi, Norwegji i tak nazwanej Rusi, to jest pewnie ziem nad Dźwiną za murem Litwy leżących, ofiarował im pokój i wolny handel z Lubeką. Ustanowił tam monetę i komorę celną, nadał miastu znakomite prawa. Od tej chwili zaczyna się nieustanny wzrost i bogactwo Lubeki.

Sojusz Danji z Saksonją przepowiadał straszliwe klęski dla Słowiańszczyzny nadmorskiej. Coraz szczelniej zamykały się w około niej kleszcze przyszłej niewoli. Lechja rozdzielona, zagrożona przez najazd niemiecki stawić nie mogła oporu, bronić spółbraci, którzy się sami zgubili.

V. POKÓJ KRZYSZKOWSKI I SKUTKI JEGO. STANOWCZY UPADEK WŁADYSŁAWA..

558. *Czechy królestwem, margrabstwo australne księstwem.* Podniesione świeżem we Włoszech zwycięztwem wszechwładztwo cesarskie, bezpośrednio już poczynało grozić Lechji. Wprzódy jednak urządzało stosunki wewnętrzne Niemiec.

Najważniejszy tu był spór Henryka Lwa z margrabią austryjackim o Bawarję, rozwijał się zaś na tle ogromnych zajść Gwelfów z Gibelinami. Henryk Lew pochodził z rodu książąt bawarskich, a po kądzieli odziedziczył Bawarję. Potęga tego naczelnika rodziny Gwelfów, rozciągająca się od morza do morza, sprawiedliwie przestraszała cesarza Konrada, dlatego ojcu jego Henrykowi Pysznemu odjął przemocą Bawarję i podarował ją szwagrowi, margrabiemu austryjackiemu Henrykowi, którego zwano Jasomirgottem, synowi Leopolda św., a więc rodzonemu bratu i ksieżny czeskiej Gertrudy Władysławowej i księżny krakowskiej Agnieszki (1139 r.). Rad był temu Władysław czeski, ale Henryk Lew dorosłszy natarczywie się domagał od cesarza Konrada zwrotu Bawarji i zwiastował burze. Zmieniły się okoliczności za

Rudobrodego, który chociaż był synem Gibelińskiego rodu, ale miał za matkę Gwelfównę i tem samem stawał pośrodku dwóch stronnictw z gałązką oliwną pokoju. Cesarz ten lubił osobiście Henryka Lwa i zaraz na początku panowania tajnie mu obiecał, że Bawarję zwróci. Przeczuł to zagrożony Henryk Jaromirgott i ze szwagrem czeskim zawarł odporne przymierze. Od tej chwili książę Władysław nie taił swej niechęci do cesarza Rudobrodego, nie stawił się na zjazd merseburgski zwołany przed wyprawą do Rzymu, tylko posłał tam biskupa pragskiego Daniela. Mądry Fryderyk niezważał tymczasowo na to, zajęty główną myślą i nie prowadząc rzeczy do ostateczności. Brat stryjeczny Władysława Sobiesławowicz Oldrzych uciekł się wtedy do cesarza, obiecywał mu hołd i znaczne pieniądze, Czechy do cesarstwa wcielał, a błagał o pomoc. Książę Władysław ustępował bratu hradecką żupę nad Łabą, aby go tylko odciągnął od Rudobrodego, ale Oldrzych pomiarkowawszy że nie ma co liczyć na cesarza, udał się do braci lechickich i tam czekał na okoliczności [1]). Konrad z Wettinu miszeński rzucił się wtedy za wiedzą cesarza na ziemię budziszyńską i oderwał ją od księstwa czeskiego. Na dwór cesarski schronili się inni dwaj książęta, brat rodzony Oldrzycha Sobiesław i Spitygniew Borzywojowicz «ozdoba książąt swojego wieku» [2]). Przyjęci grzecznie byli postrachem dla Władysława, który także zapomniał w dumie swojej, że wbrew prawu, do którego już kilka pokoleń książąt czeskich przywykło, nie posłał za cesarzem do Włoch trzystu rycerzy, w dowód lennej wierności.

Ale cesarz jak wiemy powrócił zwycięzko z Włoch we wrześniu 1155 r. W miesiąc później pociągnął do Bawarji i dotarł aż do granicy czeskiej. Sprawa zuchwałych lenników miała się rozstrzygnąć orężem. Książęta woleli się układać i cesarz wyznaczył na pośrednika Ottona biskupa fryzyngeńskiego, historyka owych czasów, Henryk Jasomirgott i Władysław czeski biskupa Daniela. Był to rozumny i bardzo zręczny pasterz, który jasno widział sprawę. Ustąpić potrzeba było, bo cały świat korzył się przed potęgą cesarza Rudobrodego, ale książąt złączona potęga mogła stawić opór, któryby się nie obszedł bez krwi rozlewu; biskup chciał z tego korzystać, stawić pewne warunki, które

1) Wincenty pragski. — 2) Chronicon Sazav. pod. r. 1157.

nic nie ujmując cesarzowi, podniosłyby obudwu sprzymierzeńców. Niema wątpliwości, że Danielowi myśl przyszła dźwignąć margrabstwo austryjackie na dziedziczne księstwo, a czeską ziemię na królestwo [1]). Pod takim warunkiem mogli i Henryk Jasomirgott i Władysław ustąpić.

Pierwsze układy, na których zapewne ani mowy nie było o widokach Daniela, nie udały się i cesarz wtedy zaocznie postąpił, Bawarję zajął i oddał Henrykowi Lwu. Teraz ustąpili dwaj sprzymierzeńcy, czeski i austryjacki, w r. 1156. Na sejmie w Ratyzbonie (we wrześniu 1156 r.) weszli w nowe stosunki z cesarstwem. Jedni utrzymują, że sam Fryderyk Rudobrody, inni że Otto z Wittelsbachu, pfalzgraf i namiestnik Henryka Lwa w Bawarji, inni że książę czeski Władysław, pierwszy odezwał się w myśli biskupa Daniela. Wniesiono na radę książąt naprzód tylko sprawę wydziedziczonego Henryka Jasomirgotta. Margrabstwo południowe, to, jak nazywano «przedmurze cesarstwa», zaludnione przez osadników bawarskich, po spustoszeniu kraju przez Karola W. trzeba było powiększyć. Do ziemi nad niższym Dunajem dodał krainę wyższą nad rzeką Ensą, margrabstwo podniósł na księstwo i ogłosił jego niepodzielność. Dziedzictwo korony książęcej zawarował w linji męzkiej i żeńskiej, panującemu przyznał niepodległość od jakichbądź sądów rzeszy niemieckiej. Te wnioski poddano na rozstrząsanie książąt radzących na sejmie; kiedy przyzwolili na nie, książę Władysław czeski wyrok publicznie ogłosił. Margrabstwo więc austryjackie południowe, Ostirrichi, Oesterreich, staje się w Niemczech pierwszem, prawie oddzielnem państwem w państwie. Postąpiło krok olbrzymi. Odtąd potęga jego wzrasta z latami ciągle, nieprzerwanie. Nie kawał to pograniczny cesarstwa, ale księstwo pełne przyszłości. Rodzina bawarska Babenbergów wychodzi na dostojną dynastję. Stolice tego nowego państwa Melk i Leopoldsberg ustępują za Henryka Jasomirgotta pierwszeństwa Wiedniowi.

Ale Władysław występując tak jawnie za sprawą dawnego szwagra, bo już wtedy księżna czeska, siostra cesarska i Henryka, Gertruda, nie żyła, pracował dla siebie. Nie dla czegoż innego sam ogłaszał wyrok książąt w Ratyzbonie, niby wnioskodawca

---

[1]) Palacky.

i potem wykonawca ich woli. Zdaje się, że mu już wtedy obiecano koronę królewską i Władysław nie przestawał się o nią napierać. Właśnie cesarz żeniąc się z Małgorzatą burgundzką, sprasza książąt do Wircburga na Zielone Świątki. Władysław nie robił teraz trudności i zaproszony pojechał (na 3 czerwca 1157). Pospieszyli przed nim biskup pragski Daniel i kanclerz książęcy Gerwazy, proboszcz wyszehradzki otrzymawszy pełnomocnictwo do układów, Cesarz, który na myśli miał już drugą wyprawę na Medjolan, śmiało stawający w obronie praw swoich, który postanowił także kończyć sprawę z Polską, nie chciał zrażać księcia czeskiego i obiecywał mu nawet zwrócić Budziszyn, za dopełnienie wierno-lenniczej powinności, kiedy przyjdzie do jednej lub drugiej wyprawy, włoskiej czy polskiej. Trwały układy, kiedy książę Władysław przybył z bratem Dypoldem na czele świetnego orszaku. Posłowie czescy zawarli wtedy z cesarzem tajne przymierze, którego szczegóły nikomu innemu nie były wiadome, tylko umawiającym się stronom. Książę czeski obiecał, że osobiście się stawi cesarzowi na wyprawę polską i włoską i na to przysiągł. Cesarz obiecał «ozdobić go koroną królewską i ku powiększeniu czci oddać mu zamek Budziszyn [1]). Ale cesarz wymagał rękojmji i trzymał układ w tajemnicy, bo chciał przekonać się, czy książę czeski stawi się na słowie. Tak w niepamięć zarzucano poprzednie zajście, i uradowany Władysław po weselu cesarskiem, na którem znajdował się, powrócił do Czech, prowadząc za sobą brata stryjecznego Borzywojowicza, Spitygniewa i dał mu dzielnicę; dwaj inni, Oldrzych i Sobiesław wytrwali w dawnej niechęci.

559. *Wyprawa Fryderyka Rudobrodego do Lechji.* Tak więc miał cesarz rozwiązane ręce i dwie przed sobą wyprawy; wolał wprzód wybrać się do Lechji, bo tu nieszło o podbój, ale o wmięszanie się tylko w sprawy obce, o posadzenie na obalonym tronie lennika, który się mu nikczemnie poddawał. Wyprawa włoska więcej trudów i zabiegów kosztowała, była sprawą żywotną dla cesarstwa, na nią więc wybrać się potrzeba było z całym zasobem siły, z całą świetnością nowo uzyskanej potęgi, więcej czasu trzeba było dla niej poświęcić. Fryderyk myślał że tylko

---

[1]) Wincenty pragski, w Dobnera Monumentach I, 45.

przejdzie się po ziemiach lechickich i dokazawszy swego, rozszerzywszy panowanie cesarstwa w nadwiślańskie strony, będzie mógł udać się do Włoch. Od czasu wypędzenia Władysława z Krakowa lat już blisko 13 upływało, obietnice cesarza Konrada i syna jego, groźby stolicy apostolskiej, nic nie pomogły. Lechja zapomniała już, że kiedyś prowadziła wojnę z niemcami. Opuścić i teraz nadarzającą się okoliczność, byłoby to ją ozuchwalić, owszem popchnąć ją może znowu na ziemie łużyckie i miszeńskie przed laty. Na to w ogóle nie pozwalała duma cesarska, a w szczególności duma Fryderyka, który podnosił zasadę, że cały świat chrześcjański jest jego własnością.

Dlatego cesarz Fryderyk nadaniem Budziszyna zamykał Lechji drogę na zachód, brał ją w kleszcze, jak cesarze jego poprzednicy. Dlatego widokiem materjalnych korzyści i zadowoleniem pych, uzbrajał pobratymcze plemię na Lechję. Że margrabiowie pograniczni nad Łabą z miłą chęcią widzieli wyprawę cesarską, rzecz jasna, bo wszelkie podnoszenie się niepodległego bratniego żywiołu, dodawało otuchy podbitym słowianom. Ale Władysław czeski zdradzał sprawę narodową. Na upokorzeniu cesarstwa mógł zasadzać własną niepodległość. Nawet nie widoki rodzinne wiązały go do rydwanu cesarstwa, bo po śmierci siostr Gertrudy i Agnieszki, obydwaj Władysławowie, i czeski i krakowski, nie byli już sobie nawet szwagrami. Widzimy, że w niczem od innych swoich braci, stryjów i dziadów nie różnił się nędzny książę czeski Władysław, król przyszły.

Już i poprzednio wygnaniec krakowski na własną rękę z wojskiem niemieckiem usiłował tron swój odbijać na braciach. Wszedł na Szląsk i opanowawszy dwa zamki, niszczył okolice wrocławskie. Ale gdy pomoc z cesarstwa nie nadciągała, a bracia nastawali zbrojno, musiał się cofać. Za to pojawił się na sejmie wircburgskim i głośno użalać się począł przed niemieckimi książęty. Wstawiali się za nim dla formy, bo wojna była już postanowiona. Wysłał cesarz orędowników przodem do Krakowa, w którym znajdowali się wszyscy trzej bracia. Żądania były zwyczajne; mieli Piastowie przywrócić do rządów w dzielnicy Władysława i zapłacić daninę jako znak hołdu, inaczej grożono im wojną. Odpowiedź też była zwyczajna, że ziemia wolna nie płaciła nigdy i nikomu daniny, a woli też wojnę, jak kłótliwego książęcia za-

przedanego niemcom. Skutkiem tego, obwołał cesarz wojnę wśród książąt rzeszy na późne lato, według starodawnego zwyczaju cesarzów, którzy po żniwach zbierali się do Polski. Książęta nasi przygotowani byli na ten wypadek, uzbroiły się ziemie, ściągnięto zewsząd posiłki, zkąd ich dostać można było, od waregów, od plemion pobratymczych z Wołynia i ż Halicza, od pomorzan, od prussów i nawet od stepowych narodów połowieckich, które przy waregach się wiązały. Cesarz połowców nazywał Partami.

Bolesław Kędzierzawy w imieniu braci próbował odwrócić cios wojny, pokażywał umiarkowanie jak cesarz. Okazałe poselstwo lechickie stanęło w Halli wśród szczęku oręża, bo tam wyznaczył cesarz stanowisko zborne. Poselstwo to żadnego nie mogło mieć skutku, bo przybywało z oświadczeniem godności narodowej i to w chwili, w której już niemcy wyruszali w pochód ku Odrze. Wprawdzie posłowie nasi ociągali się w nadziei, że cesarz udawał tylko groźbę, bo całem sercem był we Włoszech; zdaje się że pomiędzy niemcami nawet znaleźli się tajni przyjaciele nasi, fautores, jak ich sam cesarz nazywa, i kazali się trzymać [1]). 3go sierpnia cesarz dał rozkaz do pochodu ku Odrze [2]), o której już pamięć ginęła, że ją kiedyś niemcy przechodzili, bo minęło blisko pół wieku od czasu smutnej wyprawy na Psie pole. W cesarskiem wojsku znajdowali się z pocztami swojemi arcybiskup magdeburgski Wichman i drugi arcybiskup bremeński Hartwig, książę saski Henryk Lew, palatyn Otto z Wittelsbachu, namiestnik Henryka w Bawaryi, margrabiowie brandeburgski Albrecht Niedźwiedź i Dytrych łużycki który gorąco sprawę popierając, wyruszył na wojnę z dwojgiem braci, Dedonem i Henrykiem. Oprócz tego szło z cesarzem wielu innych panów i komesów, duchownych i świeckich. Od południa ciągnął ku niemcom Władysław przyszły król czeski, z bratem swoim Dypoldem i morawskimi książęty. Wielu z tych rycerzy miało po jednej i drugiej stronie krewnych. Tak np. Albrecht Niedźwiedź był teściem Władysława wygnańca i stawał za nim, gdy przed chwilą syna

[1]) List cesarski do Wibalda u Martina i Duranda, II 593. Znajduje się u Naruszewicza pod r. 1152—3, rozd. XXIV.

[2]) 2-do idus augusti, tamże

swojego żenił w Kruświcy z siostrą trzech braci i z nimi się wiązał przeciw Władysławowi. Rozmaitość wielka nowych plemion niemieckich wzbijała w dumę większą cesarza, szli za nim frankowie, szwabi, sasi, bawarzy, nadrenianie, lotaryngowie, szli i zgnębieni myszeńcy na braci.

Cesarz nie ukrywał przed sobą trudności, jakie ma przezwyciężyć. «Polska, pisał do opata Wibalda, tak jest obwarowana przyrodzeniem i sztuką, że poprzednicy nasi, królowie i cesarzowie z wielką trudnością ledwie do brzegów Odry dochodzili». I tym razem sztuka po wązkich dróżynach leśnych gęste zręby drzew pokładła na drodze niemcom, spieszącym ku Odrze. Sam cesarz podziwiał tę narodową czysto obronę plemion lechickich, powiadał, że to wielka sztuka i rozum «magna ingenii motes» ale że «pomoc Boska widocznie mu przewodniczyła», bo tak się przynajmniej przechwalał, przebył te zapory i wąwozy i dotarł do Odry, rzeki, która «opasywała ten kraj niby wałem, a wszystkich odstraszała głębokością swoich nurtów» [1]).

Czesi pierwsi którzy się ukazali pod Głogowem, przeprawili się na drugą stronę Odry w samą oktawę Wniebowzięcia Najśw. Panny (22 sierpnia). Za czechami rzucili się i niemcy, i był tak gwałtowny nacisk do łodzi, że niektórzy z niecierpliwości że doczekać się nie mogli, rzucali się wpław i tonęli. Lechici żadnego nie stawili oporu, podobno się tego zuchwalstwa niemców nie spodziewali i sądzili, że sama Odra zasłoni ziemię od napadu. Chociaż zaraz znać było, że przeznaczeniom narodu nie przewodniczy taki Chrobry albo Krzywousty, jednak Bolesław Kędzierzawy nie opuścił rąk i skoro utracił ważną linję strategiczną, nie powierzył się losom, ale naśladował przykłady naddziadów «mąż przebiegły», jak powiada kronikarz [2]).

Niemcy bezkarnie wprawdzie rozlali się po kraju w dwóch kierunkach, po biskupstwach wrocławskiem i poznańskiem. Książę Kędzierzawy ściągnął załogi z głównych grodów, Głogowa, Bytomia i z innych, kazał zamki popalić, spustoszył okolicę, zniszczył zboże dla ludzi i pastwiska dla koni. Mąż przebiegły z dnia na dzień odkładając, walczył bez wojny, zwyciężał bez bitwy, poda-

---

[1]) tamże. [2]) Mistrz Wincenty.

odcinając bowiem i zamykając ze wszech stron zasiłki żywności [1]) cofał się ku Poznaniowi. W też tropy za nim, cesarz kończył robotę i do szczętu kraj pustoszył, ogniem i żelazem. Wprawdzie za to na zasadzkach ginęli rozpierzchnięci niemcy, marli z głodu, chorowali od wody polskiej i z braku piwa. Wreszcie i zaraza szerzyła się wśród rozpusty. Ale zawsze granice kraju były otwarte, a opór nie taki jak Chrobrego, który niemców wprawiał w popłoch i rozbijał w cofaniu się ku Odrze. Nie miał Kędzierzawy tej charakteru tęgości i dlatego kiedy w podobnych okolicznościach tryumfował sławny jego naddziad, księciu Kędzierzawemu kłaniać się i o pokój prosić przyszło, żeby niemców zbyć się z karku.

560. *Pokój krzyszkowski.* Przyszły król czeski nastręczył się na pośrednika. Rozpyszniony cesarz twarde podawał warunki i Bolesław Kędzierzawy gotów był ustąpić w formie, nie w rzeczy, na myśli mając jedynie grożące w tej chwili niebezpieczeństwo. Miał książę widzieć się z cesarzem, żeby go przeprosić, winien był do niego przystąpić boso z mieczem gołym na szyi. Miejscem widzenia się oznaczono wieś Krzyszkowo pod Poznaniem [2]). Podług ułożonego poprzednio ceremonjału wszystko się odbyło. Wprowadzony przez pośredników przed majestat cesarski, przysiągł za siebie i braci, że wypędzili Władysława nie z celem obrażenia praw państwa niemiemieckiego, obiecał cesarzowi wypłacić w podarunku 2,000 grzywien srebra, książętom niemieckim 1,000, dworowi 200 i cesarzowej 20 grzywien złota. Przysiągł dalej, że cesarzowi kiedy pójdzie na wyprawę medjolańską, przyszle trzystu kopijników. Te wszystkie warunki w bliższej albo w dalszej przyszłości podawały Lechję

---

1) Mistrz Wincenty.

2) Cesarz wprawdzie pisze: in territorio Crisgowe, Radewik: circa partes Crisgoviae, Długosz: apudvillam Kryszogowe; gdy Naruszewicz nie znalazł takiej miejscowości w okolicy, rzucił domysł, że niemcy tak nazwali Kargowę, leżącą niedaleko Babimostu w Poznańskiem. Za Naruszewiczem powtarzali wszyscy. Pierwszy Roepel spolszczywszy zniemczony wyraz, napisał «zu Krzyszkowo» str. 359. Wślad za tem Przeździecki wyszukał aż dwa Krzyszkowa, jedną wieś w parafji cerekwickiej, drugą w kwileckiej, zawsze w W. Polsce. Wprawdzie tę wieś wspomina dopiero konstytucja miast z r. 1676. Ślady Bolesławów pol. str. 96. Wprawdzie metryka to późna, ale nie ma powodu wątpić, że w jednej z tych wsi pokój z Rudobrodym był zawarty, i Kargów wymazujemy tutaj z historji.

w czystą zależność cesarzowi. Krok pierwszy najtrudniejszy był zrobiony, reszta poszłaby łatwo jak z Czechami. Fryderyk zdarł i zhołdował w zasadzie Lechję. Ale tu był i kres nastawań cesarskich na braci. Chociaż wojna podjętą była w obronie Władysława, cesarz nic dla niego nie zrobił. Wymógł wprawdzie obietnicę na Bolesławie, że się stawi na zjazd powszechny państwa do Magdeburga na Boże Narodzenie i że tam odpowie na skargi brata, ale to nie zobowiązywało do niczego Bolesława, bo w Magdeburgu sąd gdyby nawet doszedł, mógł wypaść na korzyść trzech braci, zwłaszcza jeżeliby umieli stosownie, to jest pieniędzmi przemówić do cesarza. Nic więc straconego nie było jeszcze. Cesarz pamiętał tylko o sobie, sprzymierzeńca z natury rzeczy przywiązanego do siebie na tron nie przywrócił, jedność Lechji utrzymał, a więc i ten sojusz zbrojny trzech książąt przeciw najstarszemu bratu, który niósł z sobą lennictwo niemieckie. Wydrzeć pieniądze, nie było to jeszcze sięgnąć celu głównego wyprawy, chwilowa korzyść nie wynagradzała stanowczych. Pojąć nie można, jak cesarz tego nie spostrzegł; więc albo chciał wyjść z tryumfem z ciężkich zawikłań, albo sam się łudzić. To pewna, że w ciągu całej tej wyprawy cesarz aż nadto się przechwalał, czego dowodem jest i list jego do opata Wibalda, opisujący te wielkie tryumfy, które się skończyły jednak tylko osobistem upokorzeniem Bolesława. Cesarzowi, dumnemu panu tymczasem nie wypadało tak wysoko podnosić zwycięztwa nad nieprzyjacielem, z którego nic sobie głośno w obec panów swoich nie robił. Miał Bolesław żądane summy wypłacić jako karę za nieskładanie hołdu i jako przeproszenie, że nie stawił się wezwany do dworu. Ale sam cesarz ani w upokorzenie, ani w hołdy przyszłe nie wierzył, a że się nie mylił, pokazał to niedługo skutek. Cieszył się, bo od lat stu przeszło nie odniosło cesarstwo ani nawet takiego tryumfu nad Polską, dlatego okrzykiwał zwycięztwo w listach swoich, a za nim kronikarze niemieccy jak Radewik, i poeci jak Ligurinus czyli Günter, który łacińskie na cześć cesarza składał rymy, a Lechji ubliżał na każdym kroku. Uderzająca rzecz również, że o tem przeproszeniu cesarza przez Bolesława boso i z mieczem gołym nad szyją nie wspomina nic ani sam cesarz, ani Radewik, ani nawet Ligurinus; wiadomość o tem mamy jedynie z Wincen-

tego kronikarza z Pragi i wierzym mu ztąd na słowo, że taki był obrzęd w owych wiekach przeprosin.

Po upokorzeniu się Bolesława, jedyną rękojmią tryumfu i skąpej nadziei dla cesarstwa była ta okoliczność, że musieli książęta Piastowie dać na zakładników wielu z rycerstwa, a między innymi syna jedynaka wojewody, principis Laksy [1]), a nawet i najmłodszego z braci, księcia Kazimierza, który przy tej okoliczności pierwszy raz występuje w dziejach. Książe czeski przyszły król odprowadzał zakładników do Pragi. I to jedynie co cesarzowi dawało pewną moc nad Bolesławem, bo mógł się zemścić na niewinnych ludziach za połamanie przymierza.

Ze wszystkiego widać, że Bolesław układał się z tajną myślą i że umiał korzyści wyciągnąć z położenia cesarza, który doszedłszy ostatnich granic, do jakich w poprzednich z Polską wojnach dochodzili cesarze, dla bezpieczeństwa swojego cofać się musiał, zachowawszy pozory. Różnica tej wojny od dawniejszych ta była dla Polski, że może kraj więcej widział upokorzony i że cesarz nie cofał się ścigany, ale ustępował niby dobrowolnie. Z Polską załatał jako tako swe sprawy, bo całą duszą pochylił się ku południowi, ku Włochom. Wyjdzie na to, że Radewik miał słuszność kiedy opowiadał, jak Bolesław był to «książe pełen zdrady, dolis plenus», że uwodził się żądzą panowania, to jest chciał niepodległości, i że już wtedy jak przysięgał cesarzowi, «obmyślał zdradę, moliebatur insidias». Bolesław nie spełnił albowiem żadnych zobowiązań swoich danych w Krzyszkowie. Pierwszą oznaką złej jego woli było to, że nie posłał cesarzowi 300 kopijników na wyprawę włoską, która niewiadomo kiedy miała nastąpić, bo na długie zapasy się zabierał. Prosto z za Odry pospieszył Rudobrody do Wircburga, gdzie miał przyjmować poselstwo greckie i dlatego zapraszał opata Wibalda na zjazd, który odbyć się miał na św. Michał. W Wircburgu biskup pragski Daniel przedstawił cesarzowi zakładników z Lechji, Fryderyk udał się następnie do Burgundyi i w kilka potem miesięcy umyślnie pospieszył do Saksonji, żeby na czas świąt Bożego Narodzenia stanąć w Magdeburgu i czekać tam na poselstwo Bolesława i na niego samego, żeby się usprawiedliwił co do postępowania względem brata. Łu-

---

[1]) Naruszewicz domyśla się, że to syn Jaksy wychodźcy z Serbji.

dził się że nadjedzie i że książąt lechickich naprawdę nastraszył swoją wyprawą. Tymczasem nie przybył ani Bolesław, ani żaden z jego braci, ani poselstwo, obiecane pieniądze przepadły i na darmo cesarz ostrzył swoje łakomstwo. Widocznie Bolesław i bracia jego działali tutaj zgodnie z ziemią całą i trzymali się odpornie. Niemcy za to oskarżali Piastów o zaślepienie, które miało sprawić łakomstwo i ambicja. Nie cesarscy więc byli łakomi że wydzierali pieniądze, ale nasi lechici, że ich nie chcieli dawać; nie cesarscy byli ambitni że kraje podbijali, ale książęta lechiccy, że bronili swojej niepodległości. Te oskarżenia niemców znaczą widocznie przegranę moralną.

Zważmyż teraz myśl, treść całej wyprawy. Wprawdzie cesarz przebywa Odrę, której już dawno nie przebywali niemcy, ale ujrzawszy się daleko w kraju nieprzyjacielskim, woli się cofać. Dla powagi żąda przeprosin i kładzie warunki jedynie na papierze, bo chce wyjść bezpieczny i cały. Bolesław, jeden ze wszystkich, za ziemie lechickie gotów przeprosić, żeby się zbyć niemców i przyznaje się dlatego do przegranej, ale tylko się przyznaje, ustępuje w pozorach, przeprasza według ówczesnego ceremonjału, i to jeżeli wierzyć jednemu kronikarzowi, wbrew trzem innym i samemu cesarzowi. Daje nawet zakładników, bez których przeproszenie jego byłoby całkiem osobiste i bez żadnego politycznego znaczenia. Cesarz się więc cofa, nie dopiąwszy głównego celu walki i ponosi tem moralną niezmierną klęskę, bo zbieranie się trzynastoletnie na wojnę, groźby, skargi i wreszcie wojna sama, tak mały sprawiły skutek, bo sam przechwala się ze swoich tryumfów, a za nim wtórują kronikarze i poeci. Krótka to pociecha, rozwieje się niedługo urok zwycięztwa, Bolesław nie dotrzymał ani jednego warunku pokoju w Krzyszkowie, Władysław krakowski jak dawniej pozostał na wygnaniu i żywił się łaską cesarza. Kto więc nie chce nie widzi, że układ krzyszkowski był sobie formalnością, jednej stronie nic nie przyznawał, bo się nie upominała, drugiej nic nie odbierał, bo nie spełniała zobowiązań z czystem sumieniem, nie obawiając się już ani groźby, ani wojny.

Był to więc Lechji, nie cesarstwa tryumf. Wola narodu utrzymała się, przemoc niemiecka nie zmusiła jej do skłonienia głowy. Nad książęty obrońcami tej niepodległości zawisnął wprawdzie miecz Damoklesa, bo stosunki z cesarstwem nie wyrówny-

wały się, położenie owszem ciągle było wyprężone, ale im dłużej na wygnaniu cierpiał Władysław, tem większa była nadzieja Piastom, że przetrzymają burze, tem mniejsza otucha dla niemieckiej pychy nawet Fryderyka Rudobrodego.

561. *Władysław król czeski.* Cesarz musiał teraz wynagrodzić wierność księcia czeskiego, który mu nieodstępnie służył. Ujmując go sobie darem korony, nic nie tracił, może tylko etykietalne stosunki zmieniał, bo zresztą wszystko miało zostać po dawnemu, i lubo Władysław zostawał królem, nazywał się i był wiernym cesarza sprzymierzeńcem. Nie mógł Fryderyk nie zważyć korzyści, jakie odnosił za obietnice, za nadanie prostej godności, bez powiększenia władzy. Oto i niedawno biskup pragski Daniel jeździł do Węgier i wyprosił u króla Gejzy II, że przyszle pomoc cesarzowi na wojnę włoską. Oto niedawniej jeszcze zakładników lechickich oddawał mu w Wircburgu.

Fryderyk zwołał sejm do Ratyzbony na Trzy Króle w r. 1158, dla naradzenia się o wyprawie na Medjolan. Zjechali się książęta i biskupi niemieccy okoliczni, wśród których znajdował się książe austryacki Henryk Jasomirgott; z ziem słowiańskich przybyło dwóch margrabiów, Albrecht Niedźwiedź brandeburgski i Otto Bogaty miszeński. Pojawił się i Władysław czeski i upomniał się o nagrodę. 11go stycznia oddał mu cesarz uroczyście w obec książąt koronę i pierwszy raz nazwał królem. W tydzień później Władysław otrzymał bullę złotą, w której cesarz oświadczał, że godność królewską nadaje i jemu i wszystkim jego następcom królom czeskim. Był to warunek główny, bo i przedtem, lat sto już temu, w czasach w których panował w Polsce Bolesław Śmiały, był dziadek Władysława królem, ale tylko osobistym i godność jego nie przechodziła na potomków. Władysław II był więc potężniejszym, wspanialszym władcą od Wratysława II. Tryumf chwili tak go oślepiał, że pozwalał pisać sobie w owej bulli złotej ubliżające wyrażenia. Cesarz nadawał mu koronę za wierne i ważne służby i jego i całego narodu czeskiego dla niemieckiego państwa. Za wierne służby! Korona więc była to nagroda cesarska, nie uczucie własnej w Czechach godności i siły. Jakże wyżej i zawsze stali nasi nawet niedołężni Piastowie, w obec potężnych władców czeskich! W nieopisanej łasce swojej cesarz zlewając wszystkie możliwe dary na wiernego sługę, pozwalał mu

i nadal pobierać daninę, jaka się Czechom należała od Polski. Dawał drugiemu prawo, a sam go nie miał, bo Bolesław i bracia jego grzywien przyobiecanych już nie wypłacili w Magdeburgu. Ale za to głucho o koronacyi, nikt dotąd nie wie, czy odbyła się w Ratyzbonie obok cesarza, czy też później w Pradze. Zdaje się, że najprędzej Władysław na godności przestał, że koronację zostawił potomkom. Wynosił się, a jednakże jak to jego uczczenie nędzniejsze jest i więcej ubliżające od owego przepraszania bolesławowego w Krzyszkowie!

Tak zdaje się też pojmowały te stosunki ziemie czeskie. Nowy król, królowa, dwór, lud wiejski rozpływał się z radości, toż i młodzież rycerska wybierająca się do Włoch; ale część oświecona i poważna narodu, starszyzna, kmiecie i żupanowie gniewali się na to, że Władysław zbyt się wtrącał w obce sprawy, swoich zaniedbując; tytuł królewski nie wynagradzał upokorzenia i nakładów, jakie ponosić przychodziło. Kiedy na wieczu w Pradze nowy król poruszył rzecz o wyprawie do Włoch, jawnie wybuchły niechęci. Zwolenników wyprawy do Włoch uważano za godnych śmierci. Na biskupa Daniela sprawcę tych wszystkich układów, srożyli się, odgrażali sejmujący, aż król musiał go zasłaniać, że biskup nic nie winien i że wszystko robił według jego poleceń. Władysław oświadczał, że do wojny nikogo nie przymusza, że wróciwszy nagrodzi tych co pójdą; kto nie chce, powiadał przymawiając, może pozostać z niewiastami. Wkrótce zręczność królewska umiała rozbudzić rycerskiego ducha, Praga zawrzała, rycerstwo zbroiło się, śpiewało wojenne pieśni o upokorzeniu dumnego Medjolanu, kobiety płakały żegnając synów i braci. Zamiast 300 zebrało się czechów 10,000. Wierne służby Władysławowe wiodły lud na pokuszenie, kazały mu dla dumy niemieckiej przelewać krew swą i ujarzmiać wolność włoską. W początkach czerwca r. 1158 wyciągnął król czeski z Pragi na Ratyzbonę ku dolinie Adygi. Opłaciła mu się Werona, więc pociągnął ku Brescii, gdzie jako wierny sługa przez dwa tygodnie na cesarza czekał. Zwaliły się wtedy zewsząd tłumy najezdnicze na Włochy. Z Austryi pod Henrykiem Jasomirgottem, z Karyntji, z Węgier, z Frankonji, ze Szwabji, z nad Renu, burgundowie i lotaryngowie. Sto tysięcy najezdców stanęło nad Addą i zadrżał Medjolan. Po morderczych walkach w lipcu, przy przejściach

rzeki, w początku sierpnia ściśnięta była oblężeniem stolica Lombardyi i nękana głodem. Krew czeska przelewała się hojnie za sprawą niemiecką, biskup pragski Daniel chował poległych. Był później i nowy król i ten wierny jego biskup pośrednikami do zawarcia pokoju (we wrześniu).

Upadł szlachetny Medjolan, zdał się prawie na łaskę i musiał przepraszać cesarza jak Bolesław Kędzierzawy w Krzyszkowie. Wyszli mieszczanie długą procesją na pole, duchowieństwo w ornatach, magistrat, zaś boso miecz obnażony, który jeden z członków jego unosił, złożył u stóp cesarskich. Upokorzenie grodu musiało duchowieństwo obchodzić uroczystem nabożeństwem i hymnem św. Ambrożego. Wtedy to cesarz, żeby świetniej wynagrodzić wiernego sługę, w obec wielu panów duchownych i świeckich, podczas nabożeństwa włożył mu na głowę koronę, bo zwyczaj był że panujący na uroczystości występowali w majestacie. Później cesarz kazał królowi 1,000 grzywien wypłacić, jako dziesiątą część łupów medjolańskich. Z niechęcią jednakże król zostawiał cesarzowi biskupa Daniela, jako zręcznego ministra i umiejącego dobrze po włosku. Był to nowy dowód zależności stosunków czeskich od samowładztwa cesarskiego. 22 września powrócił Władysław do Pragi z tej medjolańskiej wyprawy.

Samowładztwo to narzucało się zuchwalstwem zgnębionej narodowości. Fryderyk Rudobrody zwołał sejm walny Włoch północnych do Roncaglia, dokąd stawić się musieli wszyscy potężniejsi lennicy włoscy i posłowie, po dwóch z każdego miasta. W obec majestatu narodowego, dumny najezdca rozkazał czterem prawnikom akademji bonońskiej, ujętym już dla władzy, zbadać prawa cesarskie, wassalów i miast, a opierając się na zasadach świeżo zaprowadzonego kodeksu justyniańskiego, stanowił pobór ceł i dochodów na rzecz skarbu cesarskiego. Rząd nad miastami sobie przywłaszczył, bo pomianował do nich zawiadowców, po włosku podestów. Przed despotyzmem wojskowym urównały się wszystkie prawa. Cesarz marzył już o ścieśnieniu kościoła, ku czemu dziwnie mu posłużyła śmierć Adrjana IV papieża (r. 1159) i elekcje dwóch jego następców. Włochy aż w posadach swoich zadrżały z oburzenia, otwierało się więc pole do nowych cesarskich wypraw, bo przewidywać można było często powstania,

Medjolan dał hasło, bo kiedy cesarz w orszaku książąt rzeszy przybył do tej stolicy dla odnowienia rady miejskiej, powstanie go wyrzuciło nagle za mury tak dalece, że ledwie ocalił życie (1159 r.). Czechy przez biskupa Daniela ciągle występowały na tej nieszczęśliwej drodze.

562. *Upadek Medjolanu.* Miasta Lombardyi stawiły rozpaczny opór dzikiemu samowładztwu. Po koleji jedne i drugie zmuszano bronią do posłuszeństwa. Cesarz gromadził wszystkie swojego państwa siły, żeby powstanie zgromić, powoływał więc z dalekiej północy i książąt saskich. Henryk Lew wybierał się więc także do Włoch powtórnie, ale przed wyprawą chciał pogodzić niesnaski, jakich pełno było w jego państwie, bo sprawiedliwie się lękał, żeby nie wybuchły pożarem w czasie i jego i panów saskich nieobecności. Króla duńskiego Waldemara prosił na rozmowę i zawarł z nim stosunki przyjaźni. Król z ochotą ku tej zgodzie wyciągał ręce, chcąc się zbyć słowian, którzy mu pokoju nie dawali, obiecał księciu że mu wypłaci przeszło 1,000 grzywien srebra, aby tylko napaści te powściągnął swoją powagą i władzą. Henryk Lew zwołał natychmiast starszyznę słowiańską, a mianowicie Niklota i polecił mu, żeby zachowywał pokój w czasie jego nieobecności z Danami i z krajami saskiemi. Rozkazał też, żeby wszystkie okręty, na których rozbijali napastnicy, sprowadzono do Lubeki; poseł książęcy miał je w tamecznym porcie oglądać. Oczywiście były to strachy na Lachy, bo słowianie wyłamywaliby się od tego obowiązku w każdym raźie, i jakże nie mieli zawieść księcia Henryka z powodu tak bardzo bliskiej wyprawy do Włoch? Sprowadzili więc do Lubeki tylko kilka okrętów i to bardzo starych, a inne porządne i zdatne do rozjazdów po morzu skrzętnie ukryli przed księciem. Komes Adolf łatwo to przewidział, więc przez starszych ziemi wagrów, Marchrada i Hornona, zgłaszał się do Niklota, i z przymileniem się, żądał zapewnień pokoju. To wzięcie się więcej skutkowało jak groźby. Wtedy to książe Henryk Lew udał się do Lombardyi podobno z tysiącem pancernych; w jego orszaku jechał komes Adolf i wielu panów tak saskich jak bawarskich.

Odsiecz ta przybyła cesarzowi, kiedy oblegał Kremonę, jednę z twierdz medjolańskich. Niemcy nie z wielką energją do tej rzeczy się brali, sporządzili wiele machin oblężniczych, wiele

ognia wrzucili do twierdzy i długo napróżno, rok cały prawie kosztowało zdobycie tego grodu. Zemsta cesarska ciągle się krwią poiła i Kremona doznała losu Tortony, poszła w popiół. Fryderyk pociągnął na Medjolan, księciu Henrykowi zaś pozwolił wrócić do Saksonji [1]).

W tak twardej i ciężkiej wojnie potrzebował wprawdzie cesarz pomocy swoich panów, stotysięczne wojska topniały, ale brak sił w każdej chwili straszną nadrabiał energją i przytomnością umysłu. Więcej się tem lubował, że mu taki książe Henryk Lew, że król czeski towarzyszyli, jak żeby ciągle odbywali służbę. Ztąd to poszło, że uwolnił Henryka, ztąd, że upominał się o posiłki z Czech i dwa razy posyłał mu hufce zbrojnych Władysław, sam tym razem nie ruszając się z miejsca (1161 — 1162). Brat królewski Dypold z synem swoim Fryderykiem, ciągle towarzyszyli cesarzowi. W liczbie lennych i obowiązanych książąt stawi się i nasz Władysław krakowski wygnaniec, także z synem swoim Bolesławem Wysokim. Książęta Piastowie nie mogli nieść cesarzowi rzeczywistej pomocy, bo sami żyli z jego łaski, ale za to dogadzali jego próżności, wysokim zachciankom samowładztwa. Toż dlatego może i biskupa Daniela po dwóch latach puścił do ojczyzny, żeby mu ściągnął posiłki od króla węgierskiego Gejzy.

Oblężenie Medjolanu przeciągało się tak długo, że cesarz uzbroić musiał trzecie stutysięczne wojsko przeciw szlachetnemu miastu. Wtenczas to podobno odznaczył się Bołesław Wysoki walecznością i siłą. W czasie oblężenia Medjolanu, włoch jakiś olbrzymiej postaci wyzywał drwiąco niemców na pojedyncze boje i nie znalazł ochotników. Sławę cesarskiej strony wziął przed się ocalić książe Bolesław, wtedy mąż blisko 40-letni. Zwalił olbrzyma z konia włócznią i głowę mu uciął. Rzecz to zresztą wątpliwa, bo niemcy zwycięztwo nad olbrzymem przyznają Albertowi, komesowi z Tyrolu [2]).

Po dwuletnim prawie oporze, Medjolan ogłodzony kapitulował, Fryderyk Rudobrody więcej się nad tym upokorzonym nieprzyjacielem pastwił, jak nad Tortoną i Kremoną. Kazał miasto

---

1) Helmold, I, 86.

2) Raumer, Geschichte der Hohenstauffen, II, 93, walkę z olbrzymem mieści pod r. 1158. Jest o niej pieśń Siemieńskiego.

zburzyć do szczętu, żeby nie został kamień na kamieniu i tylko życie podarowawszy mieszkańcom, rozpędził ich na wszystkie cztery strony świata, z pozwoleniem pobudowania się w innych miejscach. Gruzy miasta posypywał solą (w marcu 1162.)

563. *Cesarzowa Ryxa i śmierć Władysława wygnańca.* Uradowany cesarz zwycięztwem, brał udział w rodzinnych uroczystościach Władysława wygnańca. Corka jego cesarzowa Hiszpanji Ryxa była już wdową od pięciu lat po śmierci Alfonsa VII w Toledo (21 sierpnia 1157 r). Została jej tylko mała córeczka Sanzja, bo syn Fernando zdaje się że umarł niemowlęciem. Owdowienie to nastąpiło w owej smutnej chwili, kiedy i ojciec jej Władysław po układach w Krzyszkowie stracił już ostatnią nadzieję rychłego powrócenia do dzielnicy. Rzeczywiście najwięcej mógł się spodziewać Władysław po Fryderyku Rudobrodym, po cesarzu, który prawo majestatu swego wyniósł pod obłoki i który nie z uczucia sprawiedliwości lub politowania. ale w celu podniesienia majestatu miał sobie za obowiązek godzić wszystkich żeby panować. Kiedyć go ten władca odstępował, jak mieć było Władysławowi jakąkolwiek nadzieję?

Ryxy mąż był to jeden z największych królów, jacy dotąd zasiadali na tronie kastylskim, a może największy. Pohamował wichrzenia wewnętrzne, które podnosiła swarliwa jego matka przez swoich stronników i ulubieńców, zjednał uszanowanie dla prawa, zdobył sobie serce narodu. Potem już z całą siłą rzucił się na maurów i święte prowadził z niemi wojny. Założył rycerskie zakony św. Juljana i Kalatrawy. Żadnemu z królów chrześcjańskich szczęście tak stale nie sprzyjało jak Alfonsowi, nigdzie muzułmańskie zastępy nie zdołały mu dotrzymać stanowiska. Wziął szturmem Kordubę, dotąd stolicę królów w Hiszpanji, zdobył wiele innych miejsc warownych, wreszcie zabierał się do oblężenia Granady, ale pora słotna zmusiła go do odwrotu, po którym śmierć nastąpiła niedługo, w drodze do stolicy państwa do Toledo. Po Alfonsie nikt już z królów hiszpańskich nie mógł udźwignąć godności cesarskiej.

Tymczasem Ryxie nowe, chociaż mniej znakomite trafiało się małżeństwo na ziemi kastylskiej. Była to za owdowienia już ledwie 18to letnia lub mało co więcej niewiasta. Pasierb jej Sanzio król Kastylji został swatem i ułożył się z wujem swoim Rajmun-

dem Starym, królem Aragonji, hrabią Barcelony i Prowancji, że Ryxę powiążą z młodziuchnym Rajmundem Berengarjuszem. Był to synowiec króla Arragonji i miał dostać na uposażenie Prowancję od stryja, który posiadał kraje zarówno w Hiszpanji, jak we Francji. Jednocześnie córkę Ryxy Sanzję, dziecię jeszcze, zaręczono królewiczowi Alfonsowi, synowi Rajmunda. Układy te nastąpiły już w lutym 1158, a więc w pół roku ledwie po śmierci cesarza Alfonsa. Przychyliwszy się do nich cesarzowa, pojechała do Aragonji, czekać na spełnienie swego losu, które ostatecznie zależało od Fryderyka Rudobrodego, jako krewnego Ryxy i pana lennego Prowancji.

Przez posłów dowiadywał się król Aragonji, jaka co do tego związku będzie wola cesarza Rudobrodego. Na pociechę jego, ucieszył się Fryderyk z tych układów, ale zajęty innemi sprawami, nie prędko pomyślał o Ryxie i dopiero w czasie ostatniej wojny medjolańskiej wyprawił własnych posłów do Prowancji (r. 1161), dla ułożenia ślubnych kontraktów krewnej swojej cesarzowej Ryxy, królowej Kastylji, której na wiano obiecywał nadać Prowancję, lubo stronnictwo hrabiów de Baulx starannie pracowało nad cesarzem, żeby tego nie robił. Fryderyk miejsce zjazdu do stanowczego ułożenia sprawy na dzień 1 sierpnia roku następnego wyznaczył w Turynie.

Upojony radością po zniszczeniu Medjolanu, przybywał cesarz; było mu albowiem wcale niedaleko, do Turynu, z orszakiem świetnym biskupów i książąt. Przybywali z nim Władysław wygnaniec, ojciec Ryxy i Oldrzych książę czeski. Obadwaj Rajmundowie stryj i synowiec, chcieli uprzedzić gościa znakomitego i już w końcu lipca wybrali się na tę ważną dla siebie uroczystość, ale po drodze stryj król aragoński umarł niedaleko Nicei (7 sierpnia), a synowiec jego z żoną polską, która zachowała tytuł cesarzowej, przybyli sami do Turynu także z okazałym dworem, w orszaku licznego rycerstwa i uczonych trubadurów. Był to naprawdę królewski orszak, regia pompa. Romańskich narodów zebrali się książęta, w obec cesarza, jakby na okazanie, że w istocie cały świat mu hołdował. Przyjął młode małżeństwo z powinną uczciwością cesarz Rudobrody. Ryxę odznaczał ciągle wśród niewiast innych i zachowała księżna polska dostojność pierwszego męża i nietylko cesarz nazywał ją królową, chociaż z mę-

ża była księżną, ale i dwór jego oddawał jej cześć, jaka cesarzowej przystała. Jednemu może Rudobrodemu nie wypadato zwać Ryxę cesarzową bo obok siebie nie znał równego majestatu. Był to jednak obyczaj wieku. Mniej świetne drugie małżeństwo niewiasty, wówczas nie odejmowało jej praw w poprzedniem nabytych. Cesarz Fryderyk spełnił obietnicę. Nadał lennem prawem Prowancję Rajmundowi Młodemu, którego nazywał tylko hrabią Barcelony. Oświadczał, że jest to wynagrodzenie wierności jego dla cesarstwa i razem prawdziwego przywiązania i czci, «jakie okazywał ku osobie najukochańszej krewnej cesarskiej, Rychildy królowej Hiszpanji». Hrabstwo Prowancji dostawało się w lenność Rajmundowi i wszystkim jego dziedzicom, w takiej rozciągłości prawa, w jakiej je trzymał hrabia Barcelony i przed nim inni przezacni książęta. Przywilej podpisało dziewięciu książąt duchownych, po których szli: Fryderyk szwabski syn zmarłego cesarza Konrada, dalej brat Rudobrodego hrabia palatyn Renu Konrad, Władysław ojciec Ryxy, dux Polonorum książe polski, Oldrzych czeski, dalej Albrecht Niedźwiedź teść Władysława i wielu innych panów (18 sierpnia 1162). Cesarz nie opuścił sposobności i tutaj, żeby teorję swojej władzy rozwijać. Na złotej pieczęci cesarskiej zawieszonej u tego przywileju, były napisy z jednej strony: Fridericus Romanorum Imperator, semper augustus: z drugiej: Roma, caput mundi, regit orbis frena rotundi, — Rzym głowa świata rządzi kulą ziemską. Dla uwiecznienia ostatnich zwycięztw, cesarz przy dacie kazał położyć wyrażenie: «post destructionem Medjolani», po obaleniu Medjolanu [1]).

Kilka dni tylko młode małżeństwo bawiło się w Turynie u cesarza Rudobrodego i powróciło do Prowancji. Trubadorowie na sądach miłosnych, cours d'amour, śpiewali jego pochwały; miał i cesarz Rudobrody zamiłowanie w tej literaturze, bo sam wiersze układał w języku prowanckim (langue d'oc).

Widzieć ustalonym los oddalonej córki ostatnią było pociechą w życiu nieszczęśliwego Władysława. Ofiara dumy swojej żony, nie był też godzien lepszego losu i nie budzi nawet politowania nad

---

[1]) Przeździecki ciągle źle zamienia daty kościelne na zwyczajne i ztąd przywilej u niego wydany 14 października, kiedy wyraźnie jest XV kal. sept. to jest 18 sierpnia.

sobą. Nie miał albowiem książe ten żadnych zdolności, żadnego poczucia godności własnej i plemiennej. Klęską był dla swoich, ciężarem dla obcych. Ale że oprócz tego pierwszym był książęciem z Piastów, który systematycznie lazł w opiekę i pod prawa niemców, cesarze i panowie niemieccy serdecznie się nim opiekowali. Dawniejsi Piastowie jeżeli ulegali kiedy niemcom, robili to pod naciskiem okoliczności, Władysław pierwszy z systematu, z potrzeby, której jednak na tronie krakowskim siedząc nie pojmował. Podobny w tem zupełnie do wszystkich książąt czeskich i dawniejszego i nowego pokolenia, podobny mianowicie do przyjaciela swego i szwagra Władysława króla. Za tę lichą strawę jaką otrzymywał w Niemczech, Władysław torował całe życie cesarstwu drogę w głąb Lechji, a jeżeli się to nie udało, przynajmniej towarzysząc Konradowi i Rudobrodemu w podróżach i wyprawach, podnosił dumę cesarską, przyczyniał się do spełnienia tych marzeń, że Rzym rządził kulą ziemską. Dlatego nikt w Lechji nie żałował śmierci Władysława, która nastąpiła niedługo po nadaniu Prowancji Rajmundowi i Ryxie. Nikt nawet nie wiedział u nas, kiedy naprawdę książę ten umarł, tak ważny ten w każdym razie wypadek dla Lechji był obojętnym. Postawiwszy się śmiało Fryderykowi Rudobrodemu, odparłszy ostatnie zbrojne nastawania, Lechja ocaliła swoją niepodległość i o resztę nie dbała. Śmierć Władysława uwalniała ją od ostatniej obawy. Jednakże Lechja tak nic się nie troszczy o ten wypadek, że się nie dowiaduje o datę, w której nastąpił. Toż i niemcy mało się o śmierć Władysława troszczyli, bo nietylko że nie zapisali w kronikach swoich jego śmierci, ale niewiedzą nawet w którem miejscu pochowany, że w Altenburgu to pewno, ale czy w kaplicy zamkowej, czy w kościele św. Bartłomieja na mieście, została niepewność [1].

1) Nasi kronikarze pospolicie kładli śmierć Władysława pod r. 1159. Ale przywilej turyński jest wyraźnym dowodem, że się mylili. To też i Roepel str. 362, i Przezdziecki, Ślady Bolesławów str. 108, usunęli datę r. 1159 i sprawiedliwie. Śmierć Władysława nastąpiła najprędzej w końcu r. 1162 lub na początku 1163. Tego dowodem jest, że synowie jego otrzymali od stryja Kędzierzawego Szląsk r. 1163, już po śmierci ojca. Żył więc Władysław lat około 58. Dzieje Ryxy nie zamknęły się z jego śmiercią. Drugi mąż księżny polskiej Rajmund Berengarjusz III, hrabia Prowancji, zmarł r. 1166 po ośmioletniem małżeństwie, po turyńskiej zaś uroczystości w cztery lata. Dulcja jedyna córeczka była z tego małżeństwa. Ojciec ją zaręczył z Rajmundem, starszym synem Rajmunda Vgo z St. Gilles, hra-

VI. BOLESŁAW KĘDZIERZAWY UTRZYMAŁ SIĘ. NOWY SYSTEMAT PODZIAŁÓW.

564. *Wojna mazowiecko-pruska. Śmierć księcia Henryka sandomierskiego.* Bolesław Kędzierzawy miał czas odbyć wyprawę na mazurów pogańskich i prussów, którzy ich za sobą prowadzili zawsze do walki z bracią chrześcjańską. Rozumiał dobrze posłannictwo Lechji i chciał je spełnić, wreszcie sama potrzeba obrony pogranicza chrześćjańskiego do wojny głośno wołała. Prawdziwy jeszcze król połączonej Lechji, ile razy tylko było potrzeba lub okoliczności pozwalały, Bolesław zwoływał braci i wszystkich ziem rycerstwo na te wyprawy. Od roku 1148 kiedy to na całej północy zapaliły się krzyżowe wojny przeciw pogaństwu, zapewne nie raz jeden chodzili Piastowie za Drwęcę i Omulew. Pogaństwo wreszcie poczuło nad sobą potęgę i powoli się układało, płaciło da-

---

biego Tuluzy. Na mocy tego układu, ojciec narzeczonego opanował całą Prowancję, a ponieważ świeżo oddalił od siebie żonę Konstancję siostrę Ludwika VII króla francuz. ogłosił rozwód i ożenił się w r. 1167 z Ryxą. Było to już trzecie małżeństwo naszej księżny, która wtedy mogła mieć lat 26 — 30. Hrabstwo Prowancji było jej lennością dziedziczną, nie męża, spływało też na Dulcję, którą matka dała na wychowanie babce Beatryxie hrabinie z Melgueil. Przeciwko tym prawom spadkowym wystąpił Alfons II z Barcellony, król Aragonji, stryjeczny brat drugiego męża Ryxy. Chciał zagarnąć Prowancję, jako potomek męzki rodziny, chociaż dalszy. Był to narzeczony Sanzji, cesarzówny, starszej córki naszej Ryxy, z którą się widać żenić nie chciał. Ale nie widząc innej drogi, pojął Sanzję już 20sto letnią dziewicę, w Saragossie 18 stycznia 1174 z nadzwyczajną uroczystością odprawił wesele. Z tego małżeństwa później urodziła się Konstancja, żona cesarza Fryderyka IIgo. W dwa lata 18 kwietnia 1176 stanął układ pomiędzy Rajmundem V hrabią Tuluzy, mężem Ryxy i Alfonsem II królem Aragonji, jej zięciem, i zjechali się osobiście obadwaj panowie na wyspie Rodanu między Tarascon a Beaucaire. Rajmund V odprzedał za 3,100 grzywien srebra wszystkie prawa do Arles i Prowancyi, jakie mógł mieć ze względu na żonę i jej młodszą córkę Dulcję, narzeczoną swojego syna. Było to już zapewne wtenczas, kiedy Dulcja nie żyła, bo i jej narzeczony mato co przedtem ożenił się z córką Beatryxy Melgueil, a więc z ciotką dawnej narzeczonej. Przyszła więc do Prowancji córka Ryxy, ale nie mająca do tego prawa od cesarza. Ta zresztą wiadomość o r. 1176 ostatnią jest o Ryxie, Przezdziecki, Ślady Bolesławów str. 108 — 110.

ninę, posiłkowało nawet książąt naszych w wojennych wyprawach. Kiedy cesarz Fryderyk naszedł granice Lechji, prussowie i mazurowie pogańscy stawali w szeregach obrońców godności naszej słowiańskiej [1]).

Ale Bolesław Kędzierzawy chciał w tym prusko-mazowieckim kraju rozszerzyć chrześcjaństwo. Nie podbijał, nie ujarzmiał, ale głosił, że kto przyjmie wiarę w krzyż, będzie miał pokój, majątek i wszelką wolność, ktoby zaś nie porzucał bałwochwalstwa, poniesie śmierć lub niewolę. Była to zapowiedź w duchu wieku, szlachetna i sprawiedliwa o tyle, o ile nią być mogła, kiedy narzucała wiarę. Bolesław jednak nie wytępienie zapowiadał pogaństwa, ale upartą wojnę. Ludzi, którzy po cichu chrześcjanami już byli, ośmielał do jawnego przyznania się, upornym zapowiadał, że znęka ich wojną, i w takim razie groził im stratą własności śmiercią lub niewolą, boć własność mogła zginąć w pożodze, śmierć na polu bitwy, niewolników uprowadzano z każdej wojny. Bolesław Kędzierzawy zbyt się czuł na siłach naprzeciw pogaństwu, gdy mu same klęski zapowiadał, i nie myślał, że los wojny może być rozmaity. Oczywiście ufał własnej potędze.

Ale «zapał religijny był nader słaby u pogan», powiada kronikarz, był nadto, dodaje, «tem krótszy im bardziej wymuszony». Rzecz to jasna, nie inaczej rozszerzała się wiara chrześcjańska po wszystkich innych narodach, wpośród uporu, który się opierał na przywiązaniu do podań ojców. Bolesław Kędzierzawy był przygotowany na długie jeszcze zajścia i spory. Zbłądził w tem, że się chwycił niemieckiej polityki względem Słowian, książąt saskich, komesa Adolfa, którzy nie myśleli o Bogu, ale o własnych korzyściach. Pocieszył się daniną, którą mu płacili poganie. «Im powolniej, im opieszalej odpierano» występek, że chrześcjanie nawróceni porzucali kościół i na nowo do bogów skłaniali się, «tem większe niebezpieczeństwo groziło Polsce» [2]). Bo w owych czasach, kiedy wiara jedna skupiała narody. tworzyła państwa, po-

1) Günther Ligurinus wylicza narody posiłkujące Piastów, IV, wiersz 103: «Pomericos, Bruscos, Parthos simulque Ruthenos atque Thraces populos Scithiae totius» Pomerici, pomorzanie, są to mazurowie pogańscy, bo Pomorze nadwiślańskie, które do Krakowa należało, dawno chrześcjańskie tu nie szło, Brusci są Prussowie, a jeszcze Partowie, Scytowie, Trakowie zostają.

2) Wincenty, u Przezdzieckiego, po polsku str. 173.

błażanie takie jak Bolesławowe było, podnosiło w dumę pogan, zrywało związek źle ustalony pomiędzy Lechją a sąsiadami na północnej granicy. «Wystarcza, mniemał Bolesław, byle oddano królowi co królewskiego, chociażby nie oddano Bogu co boskiego» [1]). Nie karał więc za odstępstwo i łudził się tem, że panowanie swoje utrzyma nad pogaństwem. Bolesławowa w tym względzie obojętność ośmielała powstanie.

Poganie więc raz upatrzywszy do tego jakąś stosowną chwilę przestali płacić podatki, a nieprzestając na tem, zebrali się w tłumy, i wybiegłszy po za granice, ziemie królestwa lechickiego napadli, złupili je i «zdobycz unieśli jak wilki» [2]). Bolesław zaśpawszy gorliwości dla chwały Bożej, «na sroższy cios ze snu się ocucił». Zebrał sam «dobór rycerstwa» i wyszedł na wojnę, żeby zbuntowanych powrócić do posłuszeństwa. Wiemy że kraje pogańskie nie były obwarowane sztuką, ale niedostępne z natury. U granicy broniły wejścia nieprzyjacielowi nieprzyjazne, ogromnością swoją przerażające lasy, puszcze, a przed innemi zaraz pierwszy był z gęstemi zaroślami las, w którym pod zieloną trawą ukrywała się przepaść żywicznej trzęsawicy. Dalej rozciągały się błota, i niezgłębione trzęsawiska, poprzecinane jeziorami i rzekami, które zarastały szuwarem. Po kraju tym mogły się uwijać drobne oddziały, ale nie potężne hufce najazdu. Zresztą posuwać się po nim niepodobna było bez dobrych przewodników, bo mnóstwo drożyn myliło nieświadomych; pogaństwo znało wybornie swoje szlaki, po których biegło na łupy, z któremi wracało do siebie i rozbiegało się w tysiączne schronienia.

Przybłąkało się do obozu Bolesława czterech prussów, którzy książęciu niegdyś wiernie służyli. Trudnoż im było nie wierzyć, kiedy nikt ich nie uważał za prostych szpiegów, jako ludzi poważnego u swoich stanowiska; zresztą rękojmią ich wierności były i dawniejsze zasługi i to że hufy ze sobą przyprowadzali. Bolesław mógł sądzić, że to chrześcjanie nawróceni. Tymczasem były to istne Wallenrody, znosili się ze swoimi, którzy ustawiali zasadzki na pograniczach i jednocześnie brali podarki od Bolesława, żeby czujność jego uśpić. Powiedli lechickie rycerstwo najkrótszą drogą, to jest na owe zarośla, które pod trawą ukrywały przepaści.

---

1) Wincenty. 2) Tenże.

Była to wązka ścieżynka i po niej zaraz puściły się na wyścigi pierwsze szeregi doborowego wojska, żeby coprędzej rozwinąć się potem na płaszczyznie. Wtedy pogaństwo z obudwu stron pomknęło się z zasadzek. Powstał ścisk ogromny, wrzawa, pomięszanie i nasi więcej ginęli od własnego natłoku, jak od broni nieprzyjacielskiej, jedni rzucali się «jak dziki» naprzód, inni zemstą zagrzani biegli na dzidy najeżone. Moc przepadła na bagnach, utonęła w trzęsawiskach, wielu znowu uwikłało się między gałęzie i ciernie, i znalazło śmierć od wrogów. Noc nastąpiła nagle i pokryła to straszne pobojowisko. Poległo bardzo wielu znakomitych rycerzy, tak wielu, że kronikarz polski nie chce nawet wymieniać ich nazwisk i godności, które piastowali, bo przez to klęska większa by się wydała. «Choćby tylko pobieżnie dotknąć», powiada, «tej strony, wymowa nawet najwymowniejszych pokazałaby się mdle nikczemną». «Różni różnie aż po dziś dzień opłakują śmierć ich» powiada kronikarz. To dowód w każdym razie ogromu klęski niespodziewanej zupełnie.

Najszlachetniejszą ofiarą padł tutaj za wiarę i Polskę Henryk książe sandomierski, ów pobożny rycerz Ziemi świętej. Nie w miejscach wprawdzie uświęconych obecnością Zbawiciela, ale zawsze dla jego chwały poległ. Ciała jego podobno nie znaleźli bracia, gdy ratować się sami musieli ucieczką.

Była to i z wielu innych względów klęska ważna, sławna w dziejach. Strata ludzi, aczkolwiek bolesna, powetuje się, ale czem wynagrodzić cios moralny? A właśnie w nieostrożnej wyprawie Bolesława poniosła Lechja cios moralny. Nie to że straciła władzę nad pogaństwem, bo przez pobieranie samych danin a opuszczenie się w apostolstwie, prędzej czy później utraciłaby ją z dobrej woli; kiedy pieniądz wynagradza ludziom prawo i powinność na wszystko co nastąpi przygotować się muszą, kierunek sprawy sami sobie z ręki wytrącili. Ale odtąd «opuściła Bolesława wojenna pomyślność». Minął więc świetny okres jego rządów, w których umiał bronić niepodległości ziem lechickich. Dawniej prowadził za sobą na wojny niemieckie posłusznych prussów i mazurów, pogan, dziś zrzekać się musi naturalnego wpływu Lechj nad nimi, zwęża swoje północne granice. Ustępstwa mnoży, przypuszcza synów władysławowych do działu w ziemiach, pozwalą na coraz większe rozpadanie się Lechji, chociaż powinien był obecnie ściśle

ją skupić pod wpływ naczelnego książęcia. Dalej z założonemi rękoma spogląda zimno na okropne konanie nadłabańskiej i nawet bliższej słowiańszczyzny, bo to cośmy widzieli dotąd na Pomorzu, ledwie snem było przy rzeczywistości, jaką rozwijał straszny Albrecht Niedźwiedź. Nie śmiemy powiedzieć, że ta koniecznie smutna wyprawa pruska odebrała ten hart duszy Bolesławowi, że panowanie jego na dwie przecięła połowy, wszelakoż uderzyła nas uwaga kronikarza: «odtąd opuściła Bolesława wojenna pomyślność», tem bardziej, że dla podniesienia wypadku dodaje kronikarz: «opuściła pomyślność tak względem siebie, jak i względem synów», napomykając tem, że ojciec przeżył stratę starszego z dwóch, Bolesława; wprawdzie nastąpiło to znacznie później [1]).

564. *Kazimierz książęciem sandomirskim.* Z pięciu Bolesławowiczów już trzech tylko pozostało, Władysław i przed śmiercią swoją nie żył już dla Lechji. Trzej ci bracia byli ze zwycięzkiej strony. Kochali się wszyscy i wspólnie razem działali pod naciskiem starszyzny. Ta zgoda ocaliła ich i trzywiekowe prawa Piastów. Przewidywali przyszłość, zabiegali wcześnie książęta sieroctwu ziemi. Tak Henryk, jeden z braci, bezdzietny i bezżenny, na przypadek śmierci swojej, księstwo sandomierskie przekazywał bratu Kazimierzowi, wynagradzając tem niesprawiedliwość ojca i starszyzny lechickiej. Przed wojną pruską spisać nawet kazał podobno w tym celu testament, bo ten szlachetny rycerz myślał widać często o śmierci dla Zbawiciela, a jeżeli nie spisał, wola jego świadoma braciom, była testamentem, a raczej życzeniem, bo nie zależało od księcia stanowić o losie sandomierskiej ziemi.

1) Długosz tę wojnę kładzie pod r. 1167. Za nim poszedł Naruszewicz i Bandtkie. Opierając się na roczniku krak. większym, który mówi pod r. 1161: dux sendom. Henricus una cum exercitu occisus est in bello in Prussia, Lelewel, Voigt i Roepel, wybierają rok 1161. Za tą datą i myśmy poszli, tembardziej że rocznikarz przydaje: eodem anno Fridericus imperator Mediolanum destruxit». Data zburzenia Medjolanu z r. 1162 bliższa jest roku 1161, wyprawy pruskiej, jak 1167. Potem nie ma tu błędu co do zwalenia Medjolanu, który oblężony w r. 1161 już upadał, a właśnie to powód najważniejszy był dla Naruszewicza, ta niby pomyłka, że poszedł za Długoszem. Że w kronice mistrza Wincentego niema nic o śmierci Henryka, Lelewel bez zasady kładzie to jako wymysł 15go wieku, ale Naruszewicza krytykuje, że wbrew poważniejszym świadectwom, rok 1167 przyjął. Obacz: Polska wieków średnich, I, str. 180—183 (Tom 2gi dzieła: Polska, Dzieje i rzeczy jej).

Sprawę tę miała rozstrzygnąć starszyzna. Bolesław Kędzierzawy zwołał do stolicy swojej, do Krakowa, biskupów i celniejszych panów i komesów na obrady wielkiej wagi. Chcieli niektórzy, żeby Bolesław Kędzierzawy księstwo sandomierskie do dzierżaw swoich przyłączył. Stawił mu opór brat, książe polski Mieczysław, który z niechęcią widział, że się skupiało królestwo, jakie było przed Krzywoustym i że jemu pozostanie być książątkiem na małej stosunkowo dzielnicy, na czwartej części Lechji. Mieczysław zdaje się żądał podziału innego ziem, Kazimierza wydziedziczał. Powszechna zjazdu uchwała oświadczyła się za utrzymaniem i nadal systematu Bolesława Krzywoustego, który byłby zwichnięty w każdym razie, gdyby Kazimierz nie przyszedł do panowania. Nie wiadomo jakim cudem wydobył się najmłodszy królewicz z niewoli czeskiej czy niemieckiej; może cesarz chciał ująć sobie braci Piastów, może uważał że więzienie Kazimierza na nic się nie zda cesarstwu, dosyć że wypuścić polecił jeńca, który już od tej chwili budzi wielkie nadzieje swojego narodu. Kazimierz w chwili śmierci Henryka miał już lat 20-kilka i musiał zasługiwać na dobre słowo u wszystkich.

Stało się więc tak, że rada narodowa pozwoliła Kazimierzowi objąć księstwo sandomierskie osierocone po bracie. Nic się przez to nie zmieniło w położeniu Lechji. Zawsze trzech książąt stało wobec cesarza, zmieniły się tylko imiona, dawniej byli tu Bolesław, Mieczysław i Henryk, teraz Bolesław, Mieczysław i Kazimierz. Zawsze jeden najstarszy ma prawo pierwszeństwa i opieki nad bracią, jest ich wodzem i naczelnikiem. Ta jedność starego królestwa Chrobrych zyskała nowe uświęcenie w fakcie niezmiernej wagi, gdyby następnym pokoleniom służył za wzór, to jest gdyby się zmienił w zasadę. Kazimierz stolicy swojej z całą ziemią okoliczną ustąpił bratu krakowskiemu. Był to ze strony młodego księcia rodzaj hołdu, rodzaj uznania po nad sobą władzy braterskiej. Systemat Krzywoustego w tem się uzupełniał. Książe krakowski żeby pewnym być swego, to jest władzy, pierwszeństwa w Lechji, nie siły moralnej tylko potrzebował, ale i rzeczywistych rękojmij. Toż dlatego Bolesław Krzywousty najwięcej mu nadał ziemi i najszerzej ją rozrzucił. Widać i to jeszcze nie dawało pewności, więc systemat Krzywoustego uzupełniał się, rozwijał, a książęta dzielnic ustępowali najstarszemu powiatów

w ziemiach swoich, nawet stolic. Utrzymał się nienaruszonym przy swojem państwie Mieczysław polski, ale Kazimierz musiał przynieść ofiarę ze swego księstwa potrzebie jedności. Oczywiście nie brata tutaj uznawał, ale jego dostojeństwo krakowskie, Sandomierz więc przeszedł tylko w dożywotnie władanie Bolesława Kędzierzawego. Zasada ta zresztą wzięta była prosto z niedalekiej przeszłości. Kiedy Władysław Hermann dzielił synów ziemiami, Krzywousty otrzymał nietylko Szląsk i Chrobację ale i stolicę ziemi, celniejsze grody królestwa, nawet w dzielnicy Zbigniewa. Co tam robiono z potrzeby, dla zapewnienia większej jedności państwu rozdzielonemu na władców, to robiono tutaj z zasady dla podniesienia władzy książęcej w Krakowie, która zastępowała królewską.

566. *Szląsk dzielnicą wygnańców. Nowy układ księstw.* Być może nadanie dzielnicy Kazimierzowi, być może inne jakie względy, obawa nowej wojny z cesarstwem, w bliskiej lub dalszej przyszłości, chociażby z Czech lub margrabstw, potrzeba pogodzenia się z wygnańcami synowcami, którzy za winę ojca pokutować nie mogli, chęć kupienia sobie od tej strony pokoju, lub inne jakie powody, których niewiemy, równie Bolesława Kędzierzawego, jak i starszyznę narodową skłoniły do nowych ustępstw, których skutkiem był nowy układ polityczny księstw lechickich. Może ta «wojenna pomyślność» co opuściła Bolesława, miała tu swoje znaczenie, dosyć że po śmierci ojca Bolesław Wysoki zgłosił się do księcia krakowskiego z listem cesarskim. Fryderyk Rudobrody «już nie groźbą ale proźbą, nie bronią ale łagodnością» wstawiał się za dziećmi brata i nie prosił nawet o całą dla nich dzielnicę, ale «o cząsteczkę jaką ziemi, o portiunculam terrarum» [1]). Brat był «występny», ale książę krakowski synom jego nie powinien pokazać się «nieczułym», nad «sierotami» godziło się politowanie, a zemsta nieszlachetna za ojca na dzieciach [2]). Tutaj cesarz już wyraźnie z tonu spuszczał, uznawał wszystko co się w Lechji stało i hołdu nie żądał. Chciał może tylko torować sobie drogę przez Władysławowiczów, rwać kraj na kawały, co najwięcej na to licząc, że chociaż wygnańcy wierni będą cesarstwu, najprędzej

---

1) Bogufał i mistrz Wincenty.
2) Słowa Wincentego.

jednakże znudziła Fryderyka ta opieka bez nadziei nad książętami, uciążliwa, wyraźne świadectwo, że upokorzono dumę niemiecką, i opieka do tego kosztowna, bo trzeba było wyposażać trzech książąt zamiast jednego po śmierci Władysława. Wyrachowana gościnność niemiecka uważała, że bardzo wiele i tak zrobiła dla wygnańców i lekkim kosztem chciała się ich pozbyć.

«Miłość jest łaski mleczną siostrą» [1]). Bolesław Kędzierzawy, «który cesarzowi nie dał się pokonać», nie stawił oporu głosowi natury i przywołał synowców z wygnania. Potem układał się z nimi, bo powrót ten nie mógł pozostać bez rękojmij dla Lechji. Książęta zrzekli się wszelkich praw, jakieby według wyobrażeń niemieckich mieli po ojcu, nie napierali się Krakowa, gotowi byli wszystko przyjąć, za drogą pewność, że znajdą przytułek na własnej ziemi i że zakończą smutne i długie tułactwo, które się przeciągało już blisko od lat 20. Bolesław z braćmi i ze starszyzną narodową oddawał wygnańcom jedną trzecią część krakowskiego księstwa, to jest ziemie szląskie, aż do granic saskich i czeskich, mieszczące w sobie dwa biskupstwa: wrocławskie i lubuskie. Na południu do tych ziem dodawał ziemie opolskie [2]). Jednakże te rękojmie jakich żądano po Kazimierzu, tutaj były daleko potrzebniejsze względem książąt prawie obcych, znarowionych, niechętnych, którzy niewiadomo żeby jak się przykrywali, uważali się za skrzywdzonych. Szlachetną była Lechja która im się zawierzała, ale za tem nie idzie, żeby nie powinna była od nich się zabezpieczać. Bolesław Kędzierzawy więc wymówił sobie pewne grody na Szląsku, w których własnych trzymał kasztelanów. Nie mogli się na to skarzyć książęta, bo stolice, jak Wrocław, Głogów, Lignica, Cieszyn i Opole zostawały w ich rękach, tymczasem Kazimierz brat, nie synowiec, jak oni, Sandomierz nawet oddał bratu (r. 1163).

Przez te wypadki zmieniło się wewnętrzne położenie Lechji. Było po staremu tak samo w r. 1163 jak przy śmierci Bolesława Krzywoustego, cztery księstwa w Lechji, ale inaczej się ugruppowały jak poprzednio. Księstwo krakowskie znakomicie przez odejście Szląska obcięte, miało tylko na północy pomorską pro-

1) Wincenty.

2) Bogufał.

wincję. Nie miałoby żadnej powagi, gdyby nie to, że miało swoje grody w dzielnicy sandomierskiej i szląskiej, i że przez to nabywało prawa do osadzania swojemi załogami grodów w innych dzielnicach królestwa, gdyby skutkiem śmierci innych książąt granice zmieniać się miały, a państwo coraz mniejsze inaczej się układać. Pana krakowskiego znaczenie podnosiło to mianowicie, że nie szło to księstwo jego spadkiem, ale starszeństwem rodu i dostawało się zawsze jednemu z książąt spadkowej dzielnicy. Bez tego poparcia materjalnego, książę krakowski nie mógł być pierwszym w Lechji, nawet pomimo prawa obsadzania cudzych grodów. Ale dwa księstwa złączone czasowo w jedno, jak wypadło, dzisiaj to, jutro drugie, nadawało dopiero temu księciu powagę wśród Lechji; bądź jak bądź ofiara którą ponosił Bolesław Kędzierzawy dla spokojności kraju przez oddzielenie Szląska, jest szlachetną. Przy swojem księstwie mazowieckiem, krakowski władca, pan Pomorza i kierownik naczelny był w istocie potężnym jeszcze książęciem.

Po za właściwem księstwem krakowskiem, cztery inne były dzielnice, ale gdy mazowiecka stanowiła w obecnej chwili przyległość Krakowa, o trzech tylko nam mówić, dwie stare, jedna zupełnie nowa. Polskiej dzielnicy jednej nie tknęły wypadki, pozostała nienaruszoną jak wyszła z rąk Bolesława Krzywoustego. W sandomierskiej zmieniło się to, że gród stołeczny przeszedł w ręce księcia krakowskiego. Nowa dzielnica szląska tylko względem całej Lechji wyglądała jako jedność, w rzeczywistości zaś miała się rozdrobić, bo na nią trzech czekało Władysławowiczów, żeby się ziemią podzielić. Trzecia część dawnego księstwa krakowskiego, a może ósma całego królestwa, pierwsza przechodząc w ręce synowców, a więc drugiego pokolenia, z konieczności rozpadała się w drobiazgi i zapowiadała innym dzielnicom, że i je ten sam los czeka. Zawszeć to drobna była cząstka już widocznie ustąpiona z łaski; nie pomogło i to nic, że Bolesław Kędzierzawy powiększył ją ziemią opolską, przestrzeń ta niewiele przydawała i nie zmieniała stosunku. Dlatego z początku dwaj starsi bracia, Bolesław Wysoki i Mieczysław, myśleli wydziedziczyć najmłodszego Konrada, żeby sami otrzymali większe dzielnice. Prawda, że ojciec jeszcze przeznaczał tego Konrada, którego dla krzywych nóg koszlawym przezywano, do stanu duchownego i że w tym

celu nawet cesarz Konrad oddał go na wychowanie do Fuldy, ale tu bracia starsi mieniem młodszego rozporządzali się zbyt śmiało. Bądź co bądź ziemia szląska, ta ósma ich część własna, dziedziczna, na dwie części podzielona, dawała tylko szesnastą, tembardziej na trzy, ledwie dwudziestą czwartą całej Lechji i książęta mogli głośno krzyczyć na swoją krzywdę, chociażby i przed cesarzem.

567. *Protestacja zbrojna Władysławowiczów przeciw prawom Lechji.* Przyszło wreszcie trzem książętom się podzielić. Bolesław Wysoki najstarszy, wziął więc stolicę ziemi Wrocław, to jest Szląsk średni, obudwu zaś braci po bokach siebie posadził, Mieczysław wziął stronę południową, górną, Konrad koszlawy, Loripes, okolicę północną czyli dolną. W księstwie wrocławskiem były grody Lignica i Opole. Mieczysław od Raciborza książę raciborski, miał jeszcze grody Opawę i Cieszyn. Konrad od Głogowa książę głogowski, miał Sagan i Bytom, a zapewne i Lubusz. Tak Szląsk od samego początku udzielności swojej miał Lechji dawać widok rozdrobnionej ziemi, maleńkich księstw, ale Szląsk też pierwszy wskazał na niedogodności systematu. Pokazało się niedługo, że Władysławowicze, jak to rzecz pospolita między ludźmi, nie nauczyli się niczego na wygnaniu i że przychodzili do ojczyzny ze skrytą myślą na jej zgubę.

Umocniwszy się na drobnych swoich dzielnicach, wspólnie wszyscy trzej poczęli działać przeciw krakowskiemu Bolesławowi. Umieli tylko naśladować solidarność stryjów w walce, jaką toczyli z ojcem. Powodem do wystąpienia były owe grody, które sobie książę krakowski na Szląsku zatrzymał. Dowodzili, że Szląsk posiedli nie żadnym tytułem darowizny lub łaski, ale jako prawi spadkobiercy ojca w dziedzictwie, napomykając tem samem, że im się daleko więcej należało. Mówili, że powinni także byli wziąść spadek po stryju sandomierskim. «Na podobieństwo powracających z wygnania» do ojcowizny, żądali naprzód zwrotu zajętych przez księcia krakowskiego grodów. Stryj przekonywał książąt że się mylą, że prawa jeżeli jakie mieli, zrzekli się przyjmując prostą darowiznę Szląska. Odparli książęta zwykłem również w takich zdarzeniach tłomaczeniem się, że zarzut sprawiedliwy, ale niemniej dlatego zrzeczenie się ich było wymuszone, zrobili to obdarci i nieszczęśliwi.

Przyszło wkrótce i do zbrojnego starcia się; książęta szląscy nagle zajechali grody, które sobie zostawił książę krakowski, wyrzucili z nich stryjowskie załogi i pobudowali twierdze. Bolesław zniósł ten zamach obojętnie, owszem powiadał «że na tem nie straci nic godność i korzyść rzeczypospolitej (reipublicae), jeżeli się odda to co jest cudzego, bo siła gałęzi jest chlubą pnia, a siła pnia chlubą gałęzi» [1]). Te słowa wskazywałyby, że Bolesław Kędzierzawy więcej z musu ulegał rozporządzeniom starszyzny narodowej, która te nowe stosunki książąt ustanowiła. Jednakże postępowanie synowców zbyt widocznie ubliżało Lechji, usprawiedliwiało wygnanie Władysława. Księcia krakowskiego nic to nie obchodziło nawet nie myślał o tem żeby skarcić synowców, tembardziej ich wytępić (eradicare), widząc jednakże oburzenie w ziemianach, rad nierad rozpoczął wojnę. «Był do niej zniewolony», powiada kronikarz narodowy [2]). Jakże ją niedołężnie prowadził! Sprawdza się wypadek niezawodny, że Bolesława Kędzierzawego opuściła «pomyślność wojenna». Książęta szląscy byli to ludzie niepospolitego hartu duszy, w pospolite układy się nie wdawali, umieli wszelkie usiłowania nieprzyjaciół niweczyć i z małą ale dobraną garstką zbrojnych odnosili zwycięstwa nad wielu tysiącami wyćwiczonego rycerstwa, napastowali i dzielnicę poznańską, bo Mieczysław stary silniejszy napewno stawił opór, jak Bolesław krakowski. «Tak to nieraz młode lwięta, dodaje kronikarz, przytłumiają zaciekłość tygrysów» [3]).

Widocznie książęta działali opierając się na cesarzu Rudobrodym, który im wprawdzie nic pomagać nie mógł, bo rozdrażniwszy całe Włochy, walczył już z kościołem, i podług podań majestatu, obierał jednych, a znosił drugich papieżów. Jeżeli nie siła materjalna, popierała książęta szląskie zawsze siła moralna cesarza. Żeby go ułaskawić, a wojny nowej nie prowadzić, wysłał Bolesław jednego z panów mazowieckich, Wernera biskupa płockiego, w poselstwie do cesarza, który wtedy zajęty był w Akwizgranie wydobywaniem zwłok Karola W., żeby je uczcić wspaniale i złożyć w relikwiarzu od złota i pereł lśniącym. Obrządek

---

1) Mistrz Wincenty u Przeździeckiego po łac. 149, po pol. 172.

2) Wincenty, tamże.

3) Wincenty.

ten był uapoteozowaniem władzy nad światem. Werner przybywał niepotrzebnie, dlatego więc musiał się upokarzać i długo na posłuchanie czekać. Rozrzucaniem podarunków otworzył sobie wreszcie wstęp do cesarza, którego również ujął podarunkami. Cesarz polecając zgodę książętom Lechji, wdawać się nie chciał w ich sprawy. Biskupa świętościami opatrzył, bo dał mu relikwie św. Zygmunta, niegdyś króla burgundzkiego i drugie św. Henryka, cesarza tego, co prowadził wojny z Bolesławem Chrobrym. Powracając biskup z Akwizgranu, gdy w lesie pewnym niedaleko granic polskich, w ziemi łużyckiej, spoczywał pod namiotem, miał sen, w którym mu kazał cesarz święty, żeby na tem miejscu zbudował kościół. Stało się według tej woli, a biskup później wystawił tutaj maleńki kościołek z ołtarzem św. Zygmunta i Henryka. Katedrze płockiej zaś przybyło wiele niepospolitego blasku, gdy pozyskała relikwje swojego świętego patrona.

Poselstwo Wernera ważne jest i z tego względu, że wykazało politykę Niemiec: widocznie przed prawem Lechji drugi raz ustąpił teraz cesarz, chociaż sprzyjały mu okoliczności.

Na zasadzie wspólnego porozumienia się nastąpił pokój. Nowy zjazd starszyzny zmieniał niedawne rozporządzenia, ulegając smutnej konieczności. Tłumaczyć się musieli panowie z wielu rzeczy. Nie mogli książęta szląscy przyjść do spółdziedzictwa po Henryku sandomierskim, skoro Kazimierz nic nie miał. Królewicz wyznaczony na to przez ojca, żeby po braciach brał spadek. Zatrzymanie Sandomierza przez Bolesława nie było w celu ujarzmienia, ale dla dostojności, dla nadania siły najstarszemu książęciu Lechji, który w sobie samym przedstawiał jedność królestwa. Tenże sam miało charakter zajęcie kilku grodów szląskich. Bo księstwa chociaż są udzielne, nie są mimo to niepodległe, nie stanowią odrębnych państw, ale wszystkie razem jedną całość narodową. Toż Szląsk był do niedawna jedną tylko z prowincyj księstwa krakowskiego i zyskał teraz przez oddzielenie się swoje to, czego niemiał, udzielność. Gdy jednakże książęta upominają się o grody, Bolesław ustępuje z nich, żeby wojny domowej nie przeciągać, a sąsiadom nie dawać pola do plątania się w nieswoje rzeczy. W każdym razie nie zrzeka się prawa swojego naczelnego zwierzchnictwa, bo to zresztą nie jego osobiste prawo,

ale kraju całego, Lechji. Tak poniósł cios nowy syštemat, który wznosił Bolesław Kędzierzawy. Systemat był dobry, ale książę krakowski nie mógł go przeprowadzić, a widoczne są nawet poszlaki, że nie chciał. Już to ambicyi, to ani poświecić w Bolesławie Kędzierzawym; możnaby go prędzej posądzić o chęć podniesienia książęcej władzy i podkopania praw starszyzny ziemskiej.

Wtedy książęta szląscy zrobili pomiędzy sobą inny podział ziemi, do którego się starszyzna tym razem nie plątała, bo jej niedano; przewaga zwycięzców zbyt była wielką i robili co chcieli, nie pytając się o zgodę nawet swoich podwładnych. Przychodzili do Lechji z innymi pojęciami władzy. Podział Szląska pozostał taki jak dawniej w głównych zasadach i książęta każdy swoją ziemię zatrzymał, tylko się w niej cokolwiek każdy rozszerzył. Mieczysław Władysławowicz graniczył z księstwem krakowskiem i z Morawami, Konrad Koszlawy z margrabią brandeburgskim i właściwą Polską, obadwaj bracia zasłaniali najstarszego, Bolesława książęcia na Wrocławiu, który najwięcej zapewne miał ziemi. Wszyscy trzej Władysławowicze od zachodu spotykali się z chciwymi sąsiadami, panami ziemi w margrabstwach łużyckiem i miszeńskiem.

568. *Statystyka historyczna.* Lechja skutkiem tego ustanowienia się stosunków, składała gruppę państw mniejszych i większych, ośmiu. Pierwszy i najsilniejszy książę miał ich trzy, rozrzuconych jedno od drugiego daleko. Właściwe księstwo krakowskie, z łęczycką i sieradzką ziemią, bez Opola, mogło wynosić mil kwadr. 1.000. Pomorskie w dawnych jeszcze granicach mil 600, mazowieckie z Kujawami i z ziemią chełmińską mil 1,000. Razem całe państwo Bolesława Kędzierzawego rozrzucone wynosić mogło na przestrzeń mil kwadratowych 2,600. oprócz okolicy sandomierskiej. Było zatem większe niż dzielnica Władysława według podziału z r. 1139, większe jeszcze po stracie Szląska. Przed tą utratą więc potęga Bolesława Kędzierzawego wynosić mogła mil kwadratowych do 3,600.

Czwarte księstwo polskie Mieczysława starego w dawnych zamknięte granicach, miało jak zawsze mil kwadr. 600.

Piąte księstwo sandomierskie miało również po staremu około 800 mil kwadr. Ale gdy stolica wraz z ziemią okoliczną

była w rękach księcia krakowskiego, zmniejszyło się cokolwiek przestrzeni nie państwu, ale księciu panującemu.

Szóste, siódme i ósme księstwa były to nowo powstałe państwa: wrocławskie, raciborskie i głogowskie. Na cały ówczesny Szląsk liczyliśmy mil kwadr. 840. Dodawszy na opolskie ziemie mil 100, znajdziemy, że wszystkie te trzy państwa miały najwięcej mil kwadr. 940. W przecięciu na każde wypadłoby po mil 310. Gdyby jednakże Bolesław Wysoki pewno posiadał więcej ziemi jak bracia, możemy na jego dolę położyć mil. kwadr. 340, a na dolę każdego z braci po mil 300. Sama obfitość grodów dzielnicy wrocławskiej, pokazuje, że była od innych cokolwiek większą: obok Wrocławia, była tam Lignica, Brzeg, Oleśnica, Świdnica, Jawór. Zresztą Bolesław Wysoki, zdaje się że wśród braci, odgrywał rolę ojca; był nietylko z lat, ale i z zasady starszym. Książęta szląscy musieli się związać z sobą solidarnością własnej sprawy; spierać się z sobą, zawodzić wojen nie mogli, póki stanowisko ich w Lechji jeszcze było niepewne, nieustalone. Musieli występować wszyscy za jednego i jeden za wszystkich. Narażali się innym linjom rodziny, narażali się co większa majestatowi starszyzny narodowej. W takim razie mogli się zgubić rozerwani. Więc jak synowie młodsi Bolesława Krzywoustego nie chcieli być pod rządami brata starszego, Władysława, tak przeciwnie Władysławowicze tulą się pod chorągiew najstarszego ze swoich. Trwa to wprawdzie chwilę jedną, bo okoliczności się zmienią, ale w dziejach notujemy właśnie wrażenia i prawo chwili. Lechja zaś w taki sposób nie w inny przedstawia się oczom naszym po ostatecznym oddziale Szląska.

Dwa więc systematy państw widać w Lechji, jeden przeciw drugiemu stoi nieprzyjaźnie. Tryumfujący bracia ustąpili i do wspólnej pracy powołali młodsze pokolenie wygnańców. Có było łaską, chęcią wymierzenia sprawiedliwości, to obdarowani przyjęli za swoje prawo, za zwycięztwo, chcieli więcej. Pierwszy ich krok samodzielny spełnił nadzieje. Uznają więc nowy stan rzeczy, zgodzą się ze swojem położeniem, ale tylko napozór. Kłaniają się krakowskiemu książęciu, jako pierwszemu panu w Lechji, i kierownikowi rzeczypospolitej, ale pomimo to sami wiążą się w osobny systemat, który skryte myśli żywi, zamiar walki o starszeństwo, o pierwszeństwo, a przynajmniej o rozrywanie krajów Lechji.

Okropny, zdradziecki to zamiar, bo poprowadzi książąt w dalszych następstwach do zaparcia się narodowości i do porzucenia chorągwi lechickiej.

Wprawdzie mało mogą ci książęta szląscy w obecnej chwili; jeżeli już szli górą w sporze ze stryjem, to więcej przez jego opieszałość i dwustronną politykę. Trzech książąt stryjów stoi przeciw trzem książętom synowcom. Przewaga stryjów zbyt wielka, najmniej cztery przeciw jednemu. To też Władysławowicże oczekują zwycięztw swoich od przyszłości.

569. *Śmierć Macieja Cholewy biskupa krakowskiego.* Pod owe czasy umiera znakomity pisarz dziejów narodowych, Mateusz Cholewa. Świadek podziału Lechji najdawniejsze zbierał podania ludowe i opowiadanie dziejów zakończył podobno wyprawą pruską, w której zginął książę Henryk sandomierski.

Rodem szlązak, jeszcze scholastykiem stobnickim będąc, pożyczył raź pieniędzy Władysławowi, najstarszemu synowi Bolesława Krzywoustego, i ztąd za jego wpływem został biskupem krakowskim w r. 1143. Jeździł wtedy do Rzymu, gdzie go sam Innocenty II papież wyświęcał. Był Mateusz w przyjaźni wielkiej ze sławnym Piotrem Duninem ze Skrzynna, toż z Janem czyli Janikiem Gryffem biskupem wrocławskim, który później, już za rządów w Krakowie Bolesława Kędzierzawego, został arcybiskupem gnieźnieńskim. Wszyscy trzej spółziemianie, ludzie światli i pobożni, ciągle przestawali z sobą i o sprawach ojczystych gwarzyli. Wszyscy trzej mieli wiele uwielbienia dla cnót św. Bernarda i Mateusz pisał nawet jak wiemy list do niego, imieniem swojem i Piotra zapraszał go do Lechji, żeby zapalał, ku kościołowi prowadził zagrzęzłe w bizantynizmie ziemie słowiańskie waregów. Charaktery tych trojga ludzi związanych przyjaźnią, miały jednakże pewne odrębności. Piotr i Jan, obadwaj bogaci, zasługiwali się Bogu mianowicie fundacjami, na co nie było stać Cholewę, człowieka, co chociaż biskup, tracił czas na biesiadach i ucztach, ubiegał się za marnościami świata i lubił wystawne życie. W tem zupełnie przeciwny arcybiskupowi Janowi, który bezustannie się modlił, wznosząc klasztory. Wspaniały Piotr prowadził dwór świetny, książęcy, a chociaż w pustelniczej chodził szacie, wydawał uczty i częstował gości, kiedy Jan szukał zwykle samotności. Jan gorszył się pewno nieraz z Macieja, chociaż

prostak nieuczony, co mu wszelako nie przeszkadzało być światłym i dobrym obywatelem. Mateusz wesoły i żartobliwy, całe życie drwił, bo lekko pojmował życie.

Po Gallu pierwszy Mateusz wziął się do spisywania historyi narodowej. Dzieło jego składa się z trzech różnych części niejednakowej wartości, pisane jest w kształcie rozmowy pomiędzy przyjaciołmi, to jest pomiędzy nim i Janem arcybiskupem; jeden się pyta o dawne dzieje, a drugi mu opowiada o tem, co od ludzi starych zasłyszał. Jan pierwszy spytał się Mateusza, co należy mniemać o pierwszym związku społeczności naszej? Na to odpowiada Mateusz: «Wiesz że u starożytnych potrzeba szukać mądrości, rozsądek jest owocem lat wielu, wyznaję że w tej mierze jestem uczniem starożytnych i chociażbym tego co bezpośrednio wiek mój poprzedziło zgoła nie wiedział, nie zamilczę jednak o tem czego się przyuczyłem z ich arcyrzetelnej powieści». Mateusz nieraz taką rolę daje odegrywać Janowi w rozmowie, że wygląda to znowu na żart: wmawia w sędziwy wiek arcybiskupa mądrość i świadomość wszystkiego, a sam na zapytanie prawi mu tonem napuszonym różne baśni i wywołuje albo potakiwanie, albo śmiech, albo rozgrzeszenie. Zdaje się, że pierwsza mianowicie księga jest polem dla tych erudycyjnych drwinek, które grzeszą wszelkim brakiem krytyki. Wszystkie te baśni, jakie zdobią pierwotną historję naszą, o Leszkach i Popielach, o Aleksandrze Macedońskim, o Krakusie, Wandzie i t. d. rozeszły się na swiat dopiero z kroniki Mateusza. Przyszedłszy do prawdziwej historyi, kronikarz skraca Galla, ale nieraz go też uzupełnia i przerabia. Widać w nim dorywczość i niedbalstwo; rzadko wymowny, trąci często nadętością i przesadą, w zapale albowiem stylowym wszystko widzi przez szkło powiększające, wszystko pod jego piórem mnoży się i wzrasta, pstrzy erudycją, psuje mędrkowaniem, ztąd też gadulstwo jego nieznośne. Koniec panowania Krzywoustego i panowanie dwóch po nim najstarszych synów wyłącznie już do Mateusza należą. Tutaj wiele znajdujemy szczegółów o życiu Piotra ze Skrzynna, z którego zdaje się wspomnień wiele czerpał do opisu panowania Krzywoustego, gdy na synów jego sam już patrzał i ta ostatnia część jego kroniki nietylko pokazuje wysokie pisarskie zdolności Mateusza, ale daje się czytać z przyjemnością. Nieoceniona dla nauki szkoda,

że nie zachowała się kronika Piotra Dunina, a wtedy obraz dziejów naszych byłby nierównie barwniejszy.

Mateusz umarł 18 października 1166 r. nagle, tknięty paraliżem. Spółcześnie mu, rokiem wcześniej lub później zakończył życie Janisław arcybiskup. O śmierci Piotra kiedy nastąpiła nic nie wiemy.

VII. UPADEK ZAODRZAŃSKIEJ SŁOWIAŃSZCZYZNY. LECHJA ŚCIŚNIĘTA W GRANICACH.

570. *Lechja polska Piastów i Lechja po za polska.* W ciągu tych ścierań się książąt Piastów, nastąpił zgon zaodrzańskich ludów, kawał plemienia naszego stanowczo podpadł pod jarzmo niemieckie. Lechja uorganizowana jako państwo, stała pod chorągwią Piastów i broniła swojej niepodległości, ale poza tą Lechją stała druga, która organizując się ciągle, nie ciążyła jak powinna była ku braci na wschodzie i przez to zaprzedawała swoją wolność. To ciągłe podpadanie pod opiekę niemców i danów, ten nieustanny nacisk książąt saskich i komesów holsztyńskich, powinien był zaślepionej starszyźnie otworzyć oczy. Na nieszczęście starszyzna myślała o sobie, nie o plemieniu, o narodowości. Póki wszelako jeszcze trwała walka, póty Lechja polska nie traciła nadziei, że jeszcze wzmoże siłę własną i rozleje się szeroko na zachód, że przynajmniej osadowi się wzdłuż lewego brzegu Łaby, ale nie mogło to być inaczej, chyba przy współdziałaniu zawojowanych lub płacących niemcom daninę słowiańskich pokoleń. Serbowie pół napół rozdzieleni między margrabiów i Polskę, Pomorzanie nadwiślańscy i nadodrzańscy, którzy za Krzywoustego przyjęli chrześcjaństwo, stanęli już pod chorągwią Piastów. To nawrócenie się bliskiego Polsce Pomorza, było szczególnie małą przepowiednią, że myśl słowiańska może się spełnić, urzeczywistnić. Jedni tylko Obotryci

i Lutycze walczyli w obronie bogów i niemcy ich za to nękali, narzucając im nie chrześcjaństwo, to jest nie wiarę i Boga, ale przez chrześcjaństwo więzy i fiskalny ucisk. Cała ta przestrzeń zachodnia słowiańskich ziem z jednej ostateczności przechodziła w drugą. Około Brandeburga ważyły się długo losy. Widzieliśmy jak stolica Broniborzan dzielnie się broniła przeciw napaści, jak kilka razy traciła i odzyskiwała niepodległość. Toż i na Pomorzu zaodrzańskiem. Napływ germański raz zalewał ziemię, drugi raz opadał, a z nim kościół chrześcjański to rozwijał się, to gasnął, tak dalece, że w kraju niedawno jeszcze chrześcjańskim w chwilę potem i śladów nawet chrześcjaństwa nie ujrzał.

Z dwóch Lechij więc, jedna szamotała się w konwulsjach śmierci, druga patrzała prawie obojętnie na śmierć braci, własnemi sprawami zajęta. Za Bolesława Krzywoustego Lechja Piastów mogła nieść pomoc Lechji poza-Piastowskiej i wołać ją do sojuszu chrześcjańskiego i narodowego przeciw niemcom. Lechja polska wszystko z siebie zrobiła co mogła i Lechji tej drugiej było rzeczą widzieć jasno, ocalić się przez utworzenie rzeszy jednej z bracią. Rzeszy polskiej powodziło się świetnie. Dwieście lat już przeszło żyła i rozwijała się ciągle, nie pozwoliła niemcom ani krokiem dalej na wschód stąpić. Lechji poza Polską nic się nie udawało. Zbierała się kilka razy w rzeszę, to prawda, ale ta rzesza rozpadała się i nigdy wszystkich plemion nie mogła zgromadzić pod wspólną chorągiew. Polska i Czechy utworzyły się, miały więcej dojrzałości. Przykład ten winien był zachęcać, a jeżeliby Pomorze zaodrzańskie nie spłynęło w Polskę, przynajmniej mogłoby utworzyć trzecie państwo słowiańskie na północy. To państwo miałoby w sobie samem jakieś rękojmie siły i niepodległości, tem więcej by ich miało, jeżeliby chciało się oprzeć o Polskę i spłynąć w jej systemat federacyjny, wiążący ludy i ziemie w jedną całość. Rozumieć tu można było jeszcze opór dynastyi Przemysławiczów. Jeżeli Czechy za Bolesława Chrobrego nie chciały tworzyć z Polską jednego ciała politycznego, jeżeli dynastja mogła podniecać narodowe powstanie przeciw Polanom, to było poniekąd dowodem, że ziemia czeska wyrobiła już w sobie ideje państwa, odrębnej słowiańskiej niepodległości, i że tego co już wyrobiła, porzucić nie chciała i nie mogła. Ale inaczej

było z Pomorzem, z Obotrytami, z Lutyczami. Ci mogli i powinni byli łączyć się z Polską. Mogli i powinni byli z dwóch Lechij budować jedną, potężną i wielką. U nich na państwo się nie zabierało, żywioły były w rozstroju i dzień jeden psuł pracę dnia drugiego. Lechja Piastów nicby nie miała przeciw temu, żeby się spłynęło z różnych ludów nowe państwo słowiańskie. Owszem Lechja Piastów mogła na tem korzystać, bo zasłoniętą by była od napaści cudzoziemskich wzdłuż swojej zachodniej granicy. Margrabstwa musiałyby się na zachód posuwać, przesiedlać się może do ziem czysto niemieckich. Ale kiedy nie miała w sobie cała ta zachodnia połać słowiańszczyzny tyle ducha dzielnego, żeby się uorganizować w państwo, winna się była o Polskę Piastów oprzeć. Nie traciłaby nic na swojej wolności. Wszakże tak samo spłynęły w jedną całość polską ziemie, które zgarniał Bolesław Chrobry, Śmiały i Krzywousty, federację brata się sojuszem. Sojuszem takim mogła się złączyć z Lechją tą uorganizowaną Lechja rozdarta, upośledzona, zdradzona przez swoją starszyznę. Ale winna to była robić już sama, bo po Krzywoustym dosyć siły nie stało już Piastom i Polsce rozdzielonej, więc słabszej, i do tego ciągle zagrożonej, owszem przez książęcia wygnańca jako lenność zalecanej cesarzowi. Gdy niedojrzałe pokolenia zaodrzańskie nie rozumiały tego, biednej Lechji Piastów przyszło więc tylko być niemym świadkiem ostatniego dogorywania braci. Na upadku ich traciła Lechja piastowska nietylko nadzieje, ale i kraje. Granice Polski zaodrzańskie przez Bolesława Krzywoustego do Rany wyspy posunięte, musiały się znacznie ku wschodowi odsunąć. Nareszcie po upadku Lechji poza piastowskiej, Lechja polska sama już jedna pozostawała, bez pomocników, w walce z niemcami. Ścieśniały się znacznie i granice jej państwa i granice jej plemienia, przeznaczonego na wynarodowianie się dzień za dniem.

Wypadek to więc z wielu względów dla dziejów naszych ważny. Bo kiedy od wieków granica niemców coraz więcej pomyka się na wschód, kiedy historyczne czasy Piastów spotykają już wrogów na obszernych przestrzeniach ziemi słowiańskiej; w tej chwili oto oglądać musimy, w dobie historycznej, jak nową przestrzeń zalała nam powódz niemiecka. Grom jaki się wtedy

rozległ po nad całą słowiańską ziemią, był jeden z najstraszliwszych, najokropniejszych.

571. *Margrabstwo brandeburgskie.* Margrabstwa miszeńskie i łużyckie już dawno uorganizowały się na pograniczne państwa niemieckie, ale długo pomimo to, nie mogło cesarstwo postawić żadnego kroku pewnego naprzód. Trzecie margrabstwo rodziło się z trudnością, bo dotykało plemion niepodległych na północy. Powstawało wiekami w tej nadłabańskiej krainie, do której spływały z jednej strony Tangera i Biesa, z drugiej Hawela. Siedzieli tu margrabiowie zależni od księcia saskiego, północnej marki (Nordmark); zależność ta dowodziła, że margrabstwo ich nie miało samo w sobie żywotnej siły i zależało od cudzej łaski. Dlatego dziedzictwo jednej rodziny w tej ziemi jeszcze wygnania dla niemców, nie mogło się ustalić; grafowie Walleny, Szturdzcy i z Plotzeke, kolejno zmieniali się na tem stanowisku. Budowali mocne burgi niemieckie Werben, Tangerminde, Arneburg i Salzwedel. Jednak na tej oto ziemi jak powiedzieliśmy wygnania, spoczęła kołyska ogromnego państwa przyszłości. Państwo to rozszerzyło się z tej ubogiej kotliny na północ szeroko, sięgnęło Brandeburga i Szprewy, wzdłuż Hawoli dotarło aż do Odry. Jesteśmy w chwili, w której tworzy się tutaj trzecie samoistne, niepodległe margrabstwo, sławniejsze później jak owe stare w Misznach i w Łużyczach, margrabstwo, które miało w dziejach szczególne powodzenie; w kilka wieków stało się księstwem, potem królewstwem, a dzisiaj o cesarsko niemieckiej marzy koronie [1]).

Powstaje więc margrabstwo brandeburgskie. Ustala się i urządza w drugiej połowie XII wieku. Doczekało się wielkiego męża który w nie tchnął ducha swego. Był to znakomity w swoim czasie margrabia Albrecht Niedźwiedź, inaczej zwany Pięknym. To założyciel i twórca nowego państwa.

Wielkość Albrechta była czysto niemiecką. Budował naprzód dla siebie, potem dla swojej narodowości, bez żadnego względu na sprawiedliwość, na dobro powszechne, na rozszerzenie cywilizacyi. Samolub, jak cały ród niemiecki, myślał o wygodach życia, o panowaniu tylko, o wysysaniu krwi z biednego ludu, który miał nieszczęście dostać się pod jego rządy. Wielkim

1) Pisane w r. 1865. Przyp. wyd.

jest Albrecht, bo z niczego stworzył państwo, i w tem tylko jedynie, nie w czem innem upatrujemy jego wielkość. Posiadał znakomite zdolności, żelazną wolę charakteru, dzikie serce. Niemcy powiadają o nim, że to był «dzielny, mądry i szczęśliwy książe»[1]). Słowianie do tych trzech przymiotników dodadzą trzy inne: okrutny, przewrotny i zuchwały. Niemiec spojrzy z dumą na tego władzcę swojej narodowości, słowianin na takiego ze swoich spojrzałby ze wstrętem, cóż dopiero na mordercę plemienia?

Rodzina Albrechta wywodziła się ze Szwabji i brała nazwisko od tamecznego zamku Anhalt, ale sam margrabia całe życie spędził w tych północnych ziemiach słowiańskich. Odparty stanowczo od Saksonji, nie myślał już więcej o niej i całe swoje usiłowanie zwrócił ku temu, żeby zbudować sobie państwo. Nie dał mu cesarz gotowego, Albrecht poradził sobie. Nie widział zresztą żadnej nadziei w prowadzeniu wojny ze zbyt przemożnym panem, jakim był książe Henryk Lew, coraz rosnący w powadze i znaczeniu u cesarza Fryderyka Rudobrodego. Wyczekując stosownej okoliczności, Albrecht szedł za wojskami niemieckiemi do Włoch, służył wiernie cesarstwu przeciwko Lechji. Jednakże i tu ostrożny a zdaleka zabiegający, po obudwu stronach umiał sobie skarbić przyjaciół. To niby z książętami lechickimi znosił się przeciwko Władysławowi, a przynajmniej wchodził z nimi w stosunki rodzinne, kiedy syna w Kruświcy żenił z siostrą Bolesławowiczów, bo potem znowu za samego Władysława wygnańca wydawał swoją córkę.

Albrecht dyplomatą był tak zręcznym, jak okrutnym zdobywcą. To spokrewnianie się z Piastami miało wyraźny cel, skoro widzimy, jak na innej drodze dyplomacja Albrechta do tryumfu prowadziła. Wpływem swojej przyjaźni i narzucania się zmógł chytry niemiec słowiańską siłę, uśpił duszę książęcia Przybysława. Potężny ten władzca, syn Butuego, panował po nad całą okolicą hawelską, w stronach, w których leży dziś Berlin, a dawno już na tę ziemię ostrzył zęby Albrecht. Przybysław nie był to już dziki obrońca narodowości, bo w uściskach niemców wynarodowił się i ojczyznę swoją wydał sam dobrowolnie na łupy

[1]) Stenzel, Geschichte des preuss. Staats, 2 Gründuug der mark Brandenburg.

wrogom, którzy mieli na zawołanie miecz i ogień przeciw słowianom. Przybysław przyjął chrzest, nazwał się Henrykiem i poprzyjaźnił się nadzwyczaj z Niedźwiedziem. Trzymał mu do chrztu najstarszego syna Ottona, przyczem na podarunek kawał mu ziemi własnej oddał; nareszcie, umierając bezdzietnym, zapisał mu całe swoje księstwo i zamek w niem Brandeburg. Przybysław ten nieszczęśliwy umarł około roku 1141, a już r. 1143 cesarz krainę jego wcielając do Rzeszy, nadał ją lennictwem Niedźwiedziowi, który po kolei na łupach słowiańskich potężne sobie uciułał państwo. Ułamek marki łużyckiej, marki wschodnia i północna zaokrąglały się teraz krainą hawelską, państwo nad Halsztrowem i Muldą rozłożone, rozszerzało się ku Odrze, dotykało bezpośrednio granic Polski. Na nieszczęście Albrechta, kraj nie poddawał się, chociaż go sprzedawał za bezcen książe; kawał ziemi urwał margrabia, ale stolica tej ziemi Bronibor trzymał się jeszcze, staczał walkę konając. W najdroższym interesie Albrechta Niedźwiedzia było, żeby cesarz upokorzył Lechję polską, żeby ją rozerwał w kawały, posadził w niej lenników swoich. Cesarskie dopiero zwycięztwo nad Piastami mogło mu dać spokojne panowanie w kraju Przybysława. W ogólności wszelkie rozerwanie na ziemi słowiańskiej popierało jego roszczenia i nadzieje. Ztąd to gorliwy rycerz chrześcjański nie wybierał się na wojnę do Ziemi świętej, ale z Henrykiem Lwem nękał na krzyżowej swojego rodzaju wyprawie Lutyczów i Obotrytów. Gdy nie było skutku, Albrecht na własną rękę drobne prowadził w kraj słowiański wyprawy i coraz mocniej ustalał panowanie swoje po obudwu brzegach Łaby, to jest ciężar swojego państwa próbował przenieść na brzeg prawy. Największe żywił nadzieje na dzielność charakteru Fryderyka Rudobrodego, który wreszcie gotował sławną krzyszkowską wyprawę.

572. *Jaczo z Kopnika.* Właśnie co przed samą wyprawą cesarza do Polski, zaszedł wypadek, który szczególniej zmartwił Albrechta, pomięszał mu wszystkie szyki. Oto nagle jakiś «Jaczo dux Poloniae» w r. 1157 ubiegł Albrechtowi zamek Brandeburg, zdobył go i wypędziwszy ztamtąd niemców, osadził słowiańską i saską załogą, którą dobrze opłacił. Albrecht naturalnie zgromadził zaraz wojsko, a wsparty pomocą Wichmana, arcybiskupa magdeburgskiego i innych książąt, obległ zamek, żeby go ode-

brać. Dzielnie się bronił Jaczo i dopiero na dniu 11 czerwca udało się Niedźwiedziowi strasznego wroga wyruszyć z Brandeburga.

Wypadek ten miał wielkie w swoim czasie znaczenie. Pamiętajmy że kraj hawelski, w którym leżała owa twierdza, od niebardzo dawna dostał się pod panowanie i władzę niemiecką. Łatwo pojąć wśród obecnych okoliczności, czem groziło zajęcie Brandeburga przez Jaczona. Była to zapowiedź zbrojnego powstania ujarzmionych, wynarodowionych słowian, było to hasło do mordowania niemców na całej przestrzeni pomiędzy Odrą a Elbą. Gdyby zdobywca słowiański utrzymał się w Brandeburgu, państwo Niedźwiedzia z takim trudem zlepione, musiałoby się kiedyś rozsypać w kawałki.

Jaczo w przedniej straży na czatach stojąc od Polski, uprzedził wyprawę cesarską, sam rozpoczął wojnę widząc że się burza gromadzi. Niezawodnie zajęcie przez niego Brandeburga mą związek z ówczesnemi wypadkami, nie była to napaść sama w sobie, oderwana, wyskok jakiś swawoli albo zuchwalstwa. Wypadłoby z tego, że nie niemcy do Polski, ale polanie do Niemiec chcieli wnieść oręż, powstanie budzić. Popierali ich Venedi, Slasi, to jest miejscowi ziemianie, nareszcie w samej załodze brandeburgskiej znalezli się zdrajcy, bo za pieniądze ułatwili zdobywcom zwycięztwo. Jeżeli był w tem wszystkiem plan szerszy, jeżeli walka narodowości pobudzała te kroki, Polsce i Piastom nowa chluba, nowy wstyd ludom ujarzmionym, że się na tem nie poznały. Od sławnych powstań z roku 983, które całe Połabie wzburzyły na niemców, już upłynęło półtora wieku, echo od nich zamierało nawet; ale w wyprawie Jaczona nie słychać nawet głosu małych, oddzielnych, chociażby nie tak powszechnych i natchnionych powstań. Jaczo sam się zerwał i uległ Albrechtowi jeszcze przed wojną, przez co jednak nie przestał być bohatyrem.

Kto był ten Jaczo? Dzieje milczą. Jedyna tylko kronika zanotowała wiadomość o jego czynie bohatyrskim, co samo dowodzi, że wypadek nie miał żadnych następstw, przepadł w powszechnem zapomnieniu. Niemcy nie mieli powodu chwalić się nim, słowianie zaś nie mogli. Dlatego wątpliwość jest względem osoby. Kronikarz opowiada, że Jaczo był *avunculus,* to jest stryjem Przybysława. Tłomaczą to *siostrzeńcem*, bo łacina średniowie-

czna plątała wyrazy oznaczające stopnie pokrewieństwa, i trudno przypuszczać, żeby stryj starego i zmarłego już dawno człowieka występował tak późno. Najprawdopodobniej będzie to jaki z panów polskich pogranicznych od margrabstwa i krewny przytem Przybysława. Wątpić jednak należy, żeby występował w sprawie wyłącznie swojej, to jest żeby o spadek się dobijał; miał pewno na myśli rzecz narodowości, plemienia, i w tem jego prawo do nieśmiertelności w dziejach [1]).

---

[1]) O tym Jaczonie drukowaliśmy małą rozprawkę naprzód w Dzienniku Warszawskim, a potem powtórzyliśmy ją w Książce zbiorowej ofiarowanej Kaź. Wł. Wójcickiemu str. 353 — 359. Było to z powodu świeżego wtedy dziełka Rabego. Rzecz jest taka. Rabe, profesor i członek senatu akademji królewskiej sztuk pięknych w Berlinie, wydał dzieło, które wyłącznie prawie interesuje historję polską. Ogromny tytuł tego dzieła jest następujący: «*Jaczo v. Copnic, Eroberer der Feste Brandenburg, kein Slavenhäuptling in der Markt Brandenburg, sondern ein polnischer Heerführer. Historische Forschung. Mit 2 darauf bezüglichen Beilagen von Friedrich Rabe* (tu zwyczajem niemieckim następują tytuły pana profesora, które zawsze długie jak tytuły książek). *Mit Abbildungen der Jaczo Brakteaten. Berlin in der Nicolaischen Buchhandlung*, 1856, w 8ce, str. IV i 268. Zajazd Brandenburga przez Jaczona pomięszał niemcom szyki dawniej i teraz. Niemcy aż w głowę zachodzą, kto był ów zuchwały Jaczo, co śmiał równoważyć ich straszną potęgę? Od kilkuset już lat smażą sobie nad tem niemcy głowę i nie mogą dojść prawdy; napisali już całą bibliotekę domysłów i wniosków; pan Rabe sam to przyznaje nazywając ten zbiór dzieł i dziełek, rozpraw i broszur o zdobywcy Brandeburga «Jaczo's Bibliothek». Byli i tacy co i wypadek sam i osobę w podejrzenie podawali, dlatego, że o wyprawie Jaczona milczą wszystkie w ogóle kroniki i że jedyna o nim wiadomość mieści się w Pulkanie kronikarzu czeskim, który miał ją wypisać z jakiejś innej kroniki brandenburskiej, dziś wcale nie znanej. Ale w nowszych czasach odkryto kilka brakteatów z napisami: Jaczo, Jacza de Copnic, de Coptnik i t. d. Nową bibliotekę napisali niemcy z powodu tych brakteatów, których byt nie ulegał żadnej wątpliwości, bo najznakomitsi numizmatycy widzieli je i opisywali: Mader (1808), Koehne i t. d. Ale brakteatom winni uczeni nowe pobałamucenie; trzeba było oznaczyć co to jest za Kopnik, gdzie leży i jaki ma związek ów Jaczo z Kopnikiem. Objaśnień było dużo. Kopnik widziano w dzisiejszym miasteczku Köpenick, leżącem niedaleko od Berlina i dowodzono, że Jaczo był jakimś książęciem słowiańskim na Teltowie i Barminie, w pośrodku marki Brandenburskiej na granicach Polski. Ależ w takim razie słuszna uwaga: Albrecht Niedźwiedź nie byłby szedł z cesarzem na Polskę w sierpniu 1157 r., nie zostawiłby silnego za sobą wroga, ale owszem, i z interesu polityki niemieckiej i z własnego, byłby go wprzódy zniósł, a kraj jego zdobył i wcielił do swojej marki, jednak tych działań Niedźwiedzia nie dojrzała jeszcze historja.

573. *Polityka Albrechta Niedźwiedzia.* Jaczo uległ, a zwycięzki Albrecht towarzyszył cesarzowi nad Odrę i niósł swój oręż w serce Polski. Tem więcej było dla niego powodu sprawę prowadzić energicznie, nękać słowian aż do ostatka, żeby odebrać im wszelką nadzieję, i możność do powstań. Rzucił się z namiętnością

Pan Rabe występując po tylu już badaczach, miał tę korzyść, że z ich studjów korzystał i że mógł wywody poprzedników zbijać, ale nie idzie z tego, żeby już sprawę rozsądził w ostatniej instancji. Pan Rabe dowcipny położył wykład, ale tak nie pewny, jak innych. Wykład każdy nie ma jeszcze naukowej sankcji. Imię autora nie zawsze tyle znaczy w nauce, żeby jego domysł przyjmowano za fakt. Zaraz powiemy dlaczego p. Rabe nie zakończył sporu przez swoje wnioski, wprzódy albowiem musim wystawić jego tłumaczenie wypadku.

Jaczo ów był to znany w historji naszej Jaxa z Miechowa, książę Serbji, zięć sławnego w dziejach naszych Piotra Dunina, tego co to wystawił i uposażył 77 kościołów, towarzysz Henryka sandomierskiego w wyprawie do ziemi Świętej, dziedzic wreszcie Miechowa i założyciel tamecznych Bożogrobców. Wprawdzie nie pierwszy p. Rabe padł na ten domysł o Jaxie. Jerzy Samuel Bandtkie jeszcze w r. 1802 w dziele swoim wydanem we Wrocławiu pod tytułem: *Historisch-critischen Analecten zur Erläuterung der Geschichte des Ostens von Europa* wydrukował rozprawę po niemiecku, której tytuł spolszczony jest: «Jaxa książe Syrbii czy Serbii, zięć Piotra Duńczyka, podobno ten sam co pretendent brandeburski Jasso«. Ale Bandtkie po prostu tylko myśl rzucił. Rabe zaś ją na całą książkę rozwinął; jeżeli własność pomysłu należy się sprawiedliwie Bandtkiemu, obrona jego i tłumaczenie należy do Rabego. Jaxa tedy był według naszego uczonego, to jest Bandtkiego, jedynym pretendentem. Powodem do tego mniemania było wyrażenie się Pulkany, że Jaczo był *avunculus dicti regis* (mowa tutaj o Przybysławie). Łacina średniowieczna mieszała inaczej stopnie pokrewieństwa jak je wyrażali rzymianie, dlatego tutaj *avunculus* nie wykładają *wuja* lub *stryja*, ale przez *siostrzeńca*; Jaczo tedy był siostrzeńcem Przybysława i jako najbliższy jego krewny, mógł Brandenburg po bezdzietnym krewnym zdobywać dla siebie; był tedy pretendentem w znaczeniu jaki ten wyraz ma pospolicie w naszych czasach. Rodowód nawet Jaxy, który miał pochodzić od jednego z owych dwudziestu stryjów pomordowanych przez króla Popiela, świadczył, że był z linji panujących książąt. Ale pan Rabe, który go już ma za polaka, wprawdzie bardzo znakomitego rodu, ale wydziedziczonego już dawno z księstwa, inaczej tę rzecz widzi. W jego rozumieniu Jaxa rozpoczął wojnę z cesarzem; na przednich czatach Polski uprzedzając wypadki, wziął się do kroków zaczepnych, a zajęcie przez niego Brandenburga, ma związek z wojną zamyśloną przez cesarza. Zatem nie Niemcy do Polski, ale Polacy do Niemiec chcieli wznieść oręż. Ale Jaxa sam się zerwał i uległ jeszcze Albrechtowi przed wojną, przez co jednak nie przestaje być bohaterem. Naruszewicz o zajęciu Brandenburga nic nie wie; widać zatem uważał wypadek ten za rzecz obcą, a nie mającą żadnego związku z Polską i z ową wojną cesarza Rudobrodego; już to w ogóle trzeba zanotować, że wiadomości Naruszewicza o tej wojnie są za szczupłe. Rabe szerszy

i dziką zemstą na nieszczęśliwych swoich poddanych. Wzięcie Bronibora zadało śmiertelny cios słowiańszczyźnie połabskiej. Albrecht zniemczywszy nazwisko stolicy, kraj swój cały uznał za margrabstwo i cesarz pozwolił mu nosić godność margrabiego brandeburgskiego. Tem samem zapowiedział Albrecht słowianom że ich panowanie tutaj ustaje, że to kraj niemiecki. Niedosyć na

nieco zakreśla horyzont. Jaxę robi kasztelanem pogranicznym polskim na Kopanicy, którą wskazuje na mappie w rejencji poznańskiej, w okręgu babimostskim, o 22 mile od Berlina. Znajome jest w istocie to miejsce: Kopanica owa należała do Szlązka w r. 1247 książe Bolesław, któryś z potomków Władysława syna Krzywoustego, zbudował tutaj zamek; w ostatnich chwilach Rzplitej stanowiła Kopanica starostwo niegrodowe i zostawała w rękach Ponińskich. Kasztelanęm mógł zostać nasz Jaxa, powiada Rabe, zaraz po swoim powrocie z wojny krzyżowej to jest w r. 1156 przed samą wyprawą cesarza do Polski. Jako kasztelan pograniczny czuwając nad całością ojczyzny, pierwszy dał hasło do boju i to tłumaczy okoliczność, że Albrecht po odebraniu Brandenburga nie ucierał się z nim więcej, a byłby musiał, gdyby to był udzielny książę słowiański. Rabe jednak wierzy w pokrewieństwo Jaxy z Przybysławem i w jego pretensje do spadku po owym zdrajcy narodowości słowiańskiej.

Na poparcie wniosków swoich niema p. Rabe żadnego silniejszego przekonywającego dowodu. Może być tak, a może być i nie tak. Prawdopodobieństwo zasadzone na samem imieniu, jest bardzo słabe. Jaczo, z tego zepsute Jaxa, ma znaczyć Jana; za tem oświadczają się najznakomitsi uczeni, lubo są inni jak Wersebe i Klöden, co Jaxę tłumaczą na Jakóba, zdaje się mniej trafnie. Kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt, podają kroniki i źródła odmian imienia Jaczo, — więc i tutaj wielka niepewność (str. 49). Jedenże na świecie mógł być Jaczo? a jeżeli nie jeden, dlaczego koniecznie znana w historji osoba jako Jaxa z Miechowa i zięć Piotra Dunina, miał być zdobywcą Brandenburga? Mógł inny jaki Jaczo go zdobywać i stać się przez to historyczną osobą. A potem dlaczego Jaczo z Kopnika, znaleziony na brakteatach, ma być koniecznie owym zdobywcą? dlaczego ma on być a nie kto inny, dziedzicem Miechowa? Pomysł o kasztelanii najniefortunniejszy; źródła nasze nie wskazują jeszcze, żeby w Kopanicy była kasztelanja. A zresztą, jaki ma związek z ową kasztelanją moneta? Pan Rabe objaśnia to domysłem, że każdy kasztelan w Polsce bił monetę ze swoim stęplem; za śmiałe to twierdzenie, gdy na to dowodów nie ma.

Jakiż więc rezultat poszukiwań pana Rabego? Nie wielki, ale jest jakikolwiek. Teraz już wypadek zdobycia Brandenburga będziem wiązali w dzieje wojny cesarza Rudobrodego z Polską. Tylko nie zupełnie przyzwolim na Jaxę z Miechowa. Może to on, a może jaki inny rycerz polski wysunął się w przedniej straży, może i z Kopanicy poznańskiej, ale za pewnik tego wszystkiego kłaść nie można. Jest słabość do osób historycznych plątać fakta oderwane, luźne w historji, choć te fakta do innych, nie znanych bliżej osób, mogą należeć. Praca p. Rabego jest nową tylko wskazówką. Światła nie przynosi choć drogę rozpromienia.

podstawie i zasadzie, margrabia wziął się zaraz do krwawego wytrzebiania miejscowego żywiołu. Korzystał z okoliczności wśród których każdy dzień bez walki był stracony dla teraźniejszości, i przyszłości. Serbo-łużyckie plemiona, gałąź wielką Lechitów, okrążyło ze wszech stron dzikie władztwo nieubłaganego wroga. W przedniej straży niemczyzny i od wschodu stał Albrecht obok margrabiego miszeńskiego. Bezpośrednio już granice polskie i czeskie były napastowane. Droga do najazdu w całej szerokości otwarta. Dotąd kancellarja cesarska rozdmuchiwała niechęć i spory dwóch dynastji narodowych, a czeską prawie ujarzmiła, teraz z Albrechtem Niedźwiedziem cesarstwo nad tem pracuje, żeby Lechję rozdzieloną na rodzinnej ziemi wtrącić w zależność od siebie. Zaczyna się więc ogromna walka na całej przestrzeni, Czechy mają postawić krok drugi, być ściągnięte do Rzeszy, Lechia polska ma być ujarzmiona, tak jak poprzednio były Czechy. W tym celu margrabiowie miszeńscy wchodzą w nieustanny zatarg z Czechami o tę część Łużycz, którą Władysławowi nadał lennem prawem cesarz Rudobrody, to jest o milczańską ziemię i stolicę jej Budziszyn. Margrabia brandeburgski wdziera się za Odrę na Pomorze.

Panowanie Albrechta sięgało o kilka mil dalej ku wschodowi od dzisiejszego Berlina, wtedy jeszcze nieznanej osady. Zdaje się że te nowe zdobycze, które tem samem nie należały nigdy do Saksonji, nadane były Albrechtowi od cesarza udzielnem książęcem prawem.

Słowianie broniborscy i w ogóle nadhawelscy musząc przyjmować chrześcjaństwo, stali się niewolnikami przywiązanymi do ziemi, bo odtąd jedyny uprzywilejowany i pan w tej stronie, jest niemiec. Kto nie chciał przyjąć niewoli, mógł uciekać, porzucać dom i ojczyznę. Gwałtowny nacisk obudzał opór i niecił bunty, które były poskramiane siłą i dawały zwycięzcy powód do nowych szalonych gwałtów. Ziemie margrabia gęsto rozdawał na prawie lennem panom swoim niemieckim. Starszyzna słowiańska ustępowała przemocy, zdradzała swoją krew, przyjmowała jako łaskę równouprawnienie z właścicielami niemieckimi, uczyła się języka swoich ciemięzców, wchodziła w lenne stosunki z margrabią. Z mięszaniny dwóch pierwiastków, miejscowego i napływowego, tworzyła się szlachta brandeburgska. Niedługo co robiło

się wprzódy z musu, robiło się potem z przekonanią. Słowiańskiego pochodzenia mężowie, właściciele ziemi, pozyskawszy w braciach niewolników, trzymali stronę niemców, bo inaczej narażaliby swoje znaczenie i majątek. Tem chętniej wiązali się z niemcami przez małżeństwo, i w drugiem, w trzeciem pokoleniu mieli synów lub wnuków niemcami. Zmieniały się nazwiska miejsc słowiańskich na niemieckie i ta nowa szlachta z Broniborza przybierała także niemieckie nazwiska, szczyciła się niemi, była jakaś chluba w porzuceniu rodzinnych imion i nazwisk. Wkrótce ledwie kilka ich tylko w całem margrabstwie pozostało. Niemcy jeżeli mogli łatwo przemienić nazwę słowiańską miejscowości, na brzmienie podobne a obce, robili to z ochotą; jeżeli nie, po prostu zmieniali jedno na drugie nazwisko, czasami zaś swoje własne rodzinne nadawali ziemi którą posiedli. Biskupi brandeburgski i hawelbergski powrócili do swoich dyecezyj, w których już 150 lat nogą nie postali. Przez te półtora wieku byli prawdziwymi biskupami in partibus, tułającymi się po świecie jak niegdyś pomorscy i obotryccy. Kościoły i klasztory wznosiły się szybko, zakonników ściągano z Niemiec.

Albrecht Niedźwiedź był wybornym niemieckim gospodarzem. Wyludniał kraje jedną ręką a drugą je zaludniał, burzył i niszczył, a razem budował, wytępiał a zasiewał. Biegli do niego ze wszech stron niemcy, którzy opuszczali ojczyznę skutkiem pożogi wojennej, lub zmuszeni do tego okolicznościami, flamandowie, hollendrzy, westfale i frankowie. Posyłał sam Albrecht do Utrechtu i w kraje nadreńskie, oraz do mieszkańców nad Oceanem, zachęcając ich i prosząc na rozległe ziemie, na których nic nie ucierpią od gwałtowności morza. Biegli i ci nawet, którym powodziło się dobrze w ojczyznie, ale spodziewali się znaleść w margrabstwie raj utracony. Za dziesięciny, umiarkowany i stały podatek, i służbę, pozyskiwali rozległe ziemie i prawa. Zakładali więc wsie, osuszali błota. Powstawały i miasta na niemiecki budowane sposób. Po wsiach, po miastach rozwijało się miejscowe sądownictwo. Włościanie stawali przed sołtysami, mieszczanie przed wójtami. Miasta były to tylko większe gminy, społeczeństwa, które chroniły się wśród murów, brały udział we własnem miejscowem prawodawstwie, w zarządzie swojego majątku i w kierunku sądownictwa. Albrecht miastom hojnie nadawał przywileje

i przez to robił je ogniskami przemysłu i handlu w okolicy. Do miasta ehroniło się wszystko co miało majątek, bo mury i okopy dobrze broniły od nagłej napaści i ocalały to co zgromadziła oszczędność. Niemieccy włościanie miejscami tu i owdzie wśród słowian osiadali, razili ich swoją wolnością, kiedy ci byli w niewoli. Oczywiście całe te naleciałe ludności wierne były panującemu, bo z jego powodzeniem wiązała się ich dola i niedola. Musiał margrabia jednak przyciągać do siebie i słowiańską ludność. Wytępiali i łagodzili ich a głównie wynarodowiali. W szerokiej kuźni gwałtów niemieckich znalazły się środki, które i prosto i z daleka i gwałtownie i z pochlebstwem prowadziły do celu.

Tak urządzało się nowe państwo. Tak rosła dynastja askańska. Gdyby nie sąsiad zbyt nieprzyjemny w Henryku Lwie, robota byłaby szła prędzej i mocniej, lubo i tak Albrecht nic sobie zarzucić nie mógł. Zresztą czynność jego była przykładem, obudzała spółzawodnictwo. Biskup i zakonne duchowieństwo niemczyło kraj, moralnie go podbijało. Margrabia ożywiał wszystko nietylko w swojem państwie, ale i u sąsiadów niemieckich, Łużycze, Szląsk, Pomorze, nabierało niemieckiemi miastami. Książęta Piastowie szląscy przez długie wygnanie zobczeli dla ojczyzny, stawali się niemcami. Naśladowali Albrechta, żyli w przyjaźni z innymi margrabiami. Mieli oni prawo do części Łużycz, ale gdy na drodze stawali im margrabiowie miszeńscy, książęta im ustępowali i sprawę o sporne granice zostawiali w zawieszeniu, do załatwienia sporu jaki prowadzili[1]). Ścieśniali swoje granice od strony niemców, a chcieli je rozszerzać w stronę Polski. Na ziemi którą otrzymali wprowadzali obyczaj niemiecki, sposób życia dworski.

Albrecht Niedźwiedź stanowi epokę w dziejach Słowiańszczyzny, w losach tej Polski po za Polską. Stara pieśń ludowa z niższej Saksonji opiewa, że Albrecht Henryk Lew i cesarz Rudobrody «byli to trzej mocarze, którzy mogli świat podbić» [2]). Ale Henryk Lew upadł przez dumę, cesarz Rudobrody strzaskał swoją siłę w bojach z Włochami, jeden tylko Albrecht budował dzieło trwałe. Dzień po dniu przynosił mu nową potęgę. .

---

[1]) Wilhelm Bogusławski, str. 119.

[2]) «Das waren drei Herren, die konnten die Welt verkehren.» Droysen Geschichte der preuss. Politik, I, 24.

574. *Wojna wytępienia na Pomorzu.* Przykład Albrechta Niedźwiedzia oddziaływał i na północy. Tylko tamci niemcy, Henryk Lew i komes Adolf nie mieli tyle dzikiej energji, tyle wytrwałości co Niedźwiedź. Henryk Lew zanadto był rozrywany różnemi sprawami, komes Adolf był sobie prostym gutsbezitzerem niemieckim. Dlatego sprawa wynarodowiania słowian północnych szła ciężej, nie tak raźno jak broniborskich i nadhawelskich. W każdym razie zasłaniał książąt i panów saskich Albrecht. Nie obawiali się nigdy Polski nawet za czasów Krzywoustego, tembardziej straszną im nie była podzielona i odparta w głąb wschodu przez Albrechta. Stanowisko margrabiego brandeburgskiego to było, że kiedy dawniej pokolenia nadmorskie bezpośrednio dotykały Polskę, teraz już tylko zalatywało o nich echo do Piastów przez ujarzmione Brandeburga kraje.

Sami słowianie wywoływali na siebie burzę, bo wstrzymać się nie mogli od rozbójniczych napadów. Tak powiadają niemcy, którzy chcą mieć pozory za sobą, ale położenie było zawsze takie, że baranek mącił wodę. Otóż skarzą się niemcy, że upatrzywszy raz sposobność, kiedy książe Henryk Lew był z cesarzem we Włoszech, a komes Adolf pojechał do Anglji przez ciekawość, starogrodzianie i mikilenburczanie wyprawili się na Danję i obudzili straszny gniew króla, który już odtąd pobrzeżom nie dawał spokoju. Biskup Gerold starał się zapobiedz klęskom, sam jeździł, wyprawiał posłańców do króla, błagał o zawieszenie broni, obiecywał że wszystko dobry koniec weźmie, skoro Henryk Lew i Adolf powrócą. Rzeczywiście, za ich powrotem, zwołano sejm krajowy dla wszystkich pogranicznych ludów, zarówno niemców jak słowian, w miejsce, które się nazywało Berenforde [1]). Król duński Waldemar przybył również w sąsiedztwo sejmu i skarżył się przed Henrykiem na rozboje słowian. Winni czując, że sprawa obraca się na ich niekorzyść, nie stawali przed księciem, który za to wyjął ich zaocznie z pod prawa. To nie dosyć; książe nakazał, żeby czasu żniw wszyscy gotowi byli do wojennej wyprawy, nie wskazując jej celu. Było do namacania, że to będzie nowa wojna wytępienia i łupieży względem słowian. To też Niklot postanowił uprzedzić złe zamiary księcia i posłał synów swoich

1) Dziś Barförde, w parafji Hittbergen.

cichaczem na Lubekę. Nieprzewidziana przeszkoda nie dozwoliła słowianom ubiedz grodu. Kapłan pewien, czcigodny jednak, Atelo, mieszkaniec Lubeki, miał dom blisko mostu na Wochenicy; potrzebując wody zapewne dla ogrodu, kazał przekopać bardzo długi rów od rzeczki. Oddziały słowiańskie, które spieszyły dla zajęcia mostu, natrafiwszy na ten rów, zbłąkały się i długo nie mogły znaleźć przejścia, tymczasem dojrzeli nieprzyjaciela ludzie w domu i podnieśli okrzyk trwogi. Przelękniony także kapłan niebezpieczeństwem, wybiegł śmiało naprzód i kiedy słowianie byli już w połowie mostu i prawie dotykali bram, Atelo odważny spuścił most z łańcuchów, słowian odparł, a książe odtąd stawiał tam straż żołnierzy [1]).

Wojna wybuchła więc prędzej jak książe Henryk Lew rachował. Ostatnia ziemia niepodległa pod chorągwią Niklota miała stoczyć bój o swoją wolność. Napadły ją wkrótce silne oddziały. Kraj, według zwyczaju niemieckiego, przeszedł przez miecz i ogień. Niklot w rozpaczy zważając na siłę, upornie burzył wszystkie swe zamki, bo nie chciał się narażać na oblężenie, a całą siłę pragnął zachować dla wstępnego boju jeżeli się nadarzy. Upadły Iłowo, Mikilinburg, Zwierzyn i Dobin, jeden tylko zamek Niklot pozostawił, Wurle nad rzeką Warnową, leżący na granicy ziemi Kicynów. Z tego zamku codzień wycieczki wysyłał Niklot, urywał niemców, szpiegował wszystkie ich ruchy. W jednej z takich wycieczek pod Mikilinburg, gdzie właśnie bawiło wojsko niemieckie, wyszli dwaj synowie Niklota, Przybysław i Wratysław. Wycieczka hańbę słowianom przyniosła. Wprawdzie pozabijali kilku niemców, którzy daleko zazbyt odeszli od obozu, ale na to hasło, dowiedziawszy się o słowianach, na ochotnika, wybiegli najdzielniejsi niemcy, uderzyli gdzieś na nieprzyjaciela, pojmali wielu jeńców, czem przerażeni synowie Niklota, porzucili konie i swoje oddziały, powrócili w ucieczce do ojca. Książe Henryk kazał tymczasem wieszać jeńców.

575. *Śmierć Niklota.* Starego Niklota serce wezbrało boleścią: «Sądziłem, rzekł do synów, żem wychował mężów, a wy jesteście pierzchliwsi od niewiast; wyjdę więc sam i sprobuję, czy większych sam nie dokonam rzeczy».

---

1) Helmold, I, 86,

Wybrał co dzielniejszych i porozstawiał zasadzki w pobliżu niemieckiego wojska. Z obozu nieprzyjacielskiego wyszli naprzód chłopcy dla szukania paszy i nie wiedząc nic, trafili na zasadzki. Za niemi wylegli żołnierze, ale pomieszani ze sługami i borowemi. Było ich wszystkich niewielu, tylko do 60. Niedostrzegł czatujący Niklot, że to wszystko byli zbrojni ludzie, bo pod odzieżą mieli pancerze. Niklot nie mógł wtedy powstrzymać w sobie rycerskiego ducha i wpadł pomiędzy niemców na rączym koniu; najstarszego który mu się pod rękę nawinął, chciał przeszyć, ale kopia książęcia oparła się o zakryty pancerz niemca i odskoczyła. Widząc niebezpieczeństwo Niklot chciał ocalić się ucieczką, ale już późno było, otoczony nagle, poległ w natłoku, sam jeden, zdaleka od swoich, ofiara niemieckiej zbrodni. Ucięli mu zabójcy głowę i obnosili po swoim obozie, dziwili się wszyscy, że taki człowiek z dopuszczenia Bożego sam jeden zginął ze swoich. Kronikarz Saxo jednak opowiada, że był to «widok czuły oczom, spectaculum gratum oculis». Dziwili się, niby ubolewali, a jednak się radowali z oczywistego morderstwa.

Śmierć Niklota była nieszczęściem dla ziemi. Synowie jego bronić swoich braci nie potrafili, nie chcieli, na pierwszą wiadomość spalili Wurle i ukryli się w lasach, rodżiny zaś swoje odesłali na okręty. Cały więc kraj oddawali na pastwę niemcom. Spełniali groźbę, którą już raz poprzednio wśród innych okoliczności rzucił Przybysław biskupowi Geroldowi. «Bezprzerwanie słyszymy: idźcie precz z tej ziemi. Lecz jestże jakiekolwiek miejsce, w które moglibyśmy się schronić? Z tej strony Trawy nędza, a takaż sama około Piany. Cóż mamy czynić? Rzucamy stały ląd i puszczamy się na morze. Jesteśmyż winni, jeżeli znękani i wypędzani, szukamy sposobu do życia w napaściach na duńczyków i kupców?» I książęta wybierali się za morze. Była to jednak igraszka i słów i chęci: co by zyskali puszczając się na wygnanie? Straciliby władzę i zostaliby tułaczami. Toż lepiej panować choćby pod jarzmem niemców, lud zapłaci wszystkie koszta, książętom nie będzie tylko swawoli, ale ocalą swoje pierwszeństwo. Poddali się więc książęciu Henrykowi, owszem i więcej jeszcze, postarali się o jego łaskę i trafili do celu, nowy pan oddał im władzę i całą ziemię tytułem lenniczym.

Wszystkie te fakta upoważniają nas do mniemania, że do śmierci Niklota przyczyniła się zdrada, i może, co najboleśniejsza, nastrojona przez synów. Takich sposobów niemcy używali najchętniej. Ta smutna wyprawa książąt bez celu i bez korzyści, hańba przegranej, ta śmierć samotna Niklota, kiedy książe wyjechał z Wurli na czele orszaku, śmierć bez zemsty, ta zabawka wybierania się za morze i pogodzenie się nagłe ni ztąd ni z owąd z niemcami, ta ufność saska bez granic w niedawnych wrogów, wiele mówią do przekonania. Są do tego inne jeszcze okoliczności, ciężko obwiniające spiskowych. Syn Niklota, odstępca i zdrajca, biesiadował wesoło pomiędzy niemcami, którzy zabili nie w nowym boju słowiańskiego książęcia, ale jednego, kupą nastając, w natłoku zamordowali haniebnie. Na widok głowy ojca zasmucił się nieco Niklotowicz, ale po chwili rzekł: «Każdy gardzący Bogiem niechaj tak umiera», i zaraz przybrał twarz w szatę wesołości i uśmiechu. Byłże książe słowiański tak gorliwym chrześcjaninem, żeby dla miłości wiary zobojętniał dla ojca? A potem, któż więcej jeżeli nie kościół chrześcjański nakazuje cześć dla rodziców? To nie chrześcjanin, który wypiera się, pozwala zabijać poganina ojca, który się z tego cieszy, bo Bóg nie żąda, nigdy nie może żądać takiej ofiary. Książe jednak słowiański niemym pozostał. Bez serca i bez żalu, wierny był najezdcom, potem zapalał przeciw swej ojczyźnie duńczyków i niemców. Niemcy znaleźli wśród pogan słowiańskich najzacniejsze rodzinne uczucie, a panowaniem swojem wytarli je, z ludzi porobili szatanów. Ta mniemana oświata niemiecka przyniosła powierzchowną ogładę, większą może okazałość, ale zarażała głowy i serca. Tutaj synowie Niklota pozbawiają się ojca, żeby władzę coprędzej posiąść, potem spiskują jeszcze z niemcami, ażeby braci ujarzmić. Stara taktyka obotryckich książąt, dla własnej korzyści poświęcają najdroższe sprawy pokolenia. Niby to ustępują bo muszą, a ustępują bo chcą, bo nagrodą ich postępowania jest łaska niemiecka i pewność, że ich zawsze ta łaska podeprze w krwawej walce z bracią. W tych książętach, równie jak w Piastach szląskich, jest nienawiść do narodowości, jest czysto osobista polityka.

576. *Jarzmo na Pomorzu.* Postrach słowiańskiej ziemi Henryk Lew stał się już wszechmocnym w zdobytej ziemi, która tak

nędznych miała obrońców. Spustoszywszy kraj cały, począł budować zamek Zwierzyn i obwarowywał go dla postrachu słowian. Osadził tam na załodze rycerskiego męża, a swego dzielnego przyjaciela, Guncelina, biegłego w sztuce wojennej. Miała to być stolica nowych jego a bezpośrednich już posiadłości [1]).

Nastąpił podział ziemi zawojowanej. Henryk Lew połamał ją na cząstki i rozdał w posiadanie między swoich żołnierzy. Wznosiły się warownie jedna po drugiej, ku ujarzmieniu kraju. Powstawały obok tego komesostwa, które potem wyrabiały się na dziedziczne. W Kucynie posadził Ludolfa wójta Brunświckiego, Milików czyli Małachów nadał Ludolfowi z Painy, Mikilinburg Henrykowi panu ze Skaten. Do Zwierzyna Ilinburg przydał Guncelinowi.

Stolicą świecką wybrany Zwierzyn, duchowną Mikilinburg, który przezwano dumnie ze słowiańska Magnopolis, w ziemi obotryckiej. Gdy umarł biskup Emmehard, Bernon posadzony był na jego miejsce. Dostał kościół magnopolitański 300 łanów, tak samo jak poprzednio katedry w Starymgrodzie i w Racesburgu. Henryk Skaten, świecki pan tego grodu, wziął się zaraz gorąco do zniemczenia okolicy i szedł w tem za podaniami Henryka Ptasznika, oraz jego naśladowców. Mnóstwo ludu zgromadził z Flandryi i porozdawał pomiędzy osadników łany. Ten kraj wkrótce całkiem inną przybrał postać.

Książe Henryk wyrobił sobie u cesarza prawo na zakładanie biskupstw, na dawanie do zaludnienia tej ziemi słowiańskiej, którą owładnął. Było to ważne majestatyczne prawo, książe zrównał się przez nie z cesarzem w pewnym względzie. Nie miał tego żaden przed nim, a Fryderyk Rudobrody ustępując na tej drodze, pokazywał jak wysoko ceni Henryka jak chce z nim przyjacielskie zachować stosunki. Bądź co bądź, dobrze z tego prawa korzystał książe saski. Zwołał jakby na synod trzech niemców biskupów słowiańskiej ziemi, Gerolda, Ewermoda i Bernona, i wyprawił na tym zjeździe majestatyczne widowisko; biskupi mieli godności swe z rąk jego przyjąć na nowo i zobowiązali się księciu przysięgą, jako wassale, nie cesarzowi. Przez księcia więc tylko należeli do swojej ojczyzny

[1]) Ze Zwierzyna powstał dzisiejszy Schwerin, stolica jednej połowy meklemburgskiego księstwa.

niemieckiej, dla Saksonji pracowali. Wprawdzie biskupi położenie to nowe rzeczy uważali dla siebie za uciążliwe, ale ustąpili dla miłości Zbawiciela i spokojności swoich kościołów. Za to książe dał biskupom przywileje na posiadłości i odbywanie sądów wśród słowian. Z drugiej strony polecił tym ze słowian, którzy pozostali w ziemi Wagrów, Połabian, Obotrytów i Kiczanów, żeby wypłacali biskupom takie podatki, jakie płacą Polanie i Pomorzanie, to jest od każdego pługa po trzy miary pszenicy i dwanaście monet pieniędzy krajowych. Miara ta u słowian nazywała się korzec (kuritze), pług zaś słowiański znaczył dwa woły i dwa konie [1].

Klęska, nieszczęście, rozgrom. Tym słowianom którzy pozostali, mówi kronika, dochody dla biskupów książe płacić polecił. Spełniła się wiec groźba rzucona Geroldowi — słowianie wyszli ze swojej ziemi, opuścili mogiły naddziadów. Dyplomat z r. 1158 powiada: sclavis ejectis terris decimalis facta fuerit, po wyrzuceniu słowian, ziemia stała się dziesięcinną. Według więc samego zeznania niemców, systemat dziesięcin był ich cywilizacją, ich najwyższą mądrością. Jakoż sam książe Henryk powiada, że podniósł ciężary tej ziemi do niesłychanej przedtem wysokości [2]. Zawsze zdzierstwo, to najwyższy rozum. Płacili chętnie, to jest ci którzy przyjmowali na swoje barki niewolę, innych wyrzucano, całemi gminami, okolicami; kraj nim się zaludnił od przybyszów, świecił pustynią, nagim stepem, ale że był to kraj rozległy, urodzajny w zboże, dogodny z powodu obfitości pastwisk, bogaty w ryby i mięso, oraz wszelakie owoce, zbiegali się niemcy do niego jak mrowie. Henryk komes racesburgski sprowadził tłumy Westfalów do ziemi Połabian, Holzatowie zaleli całą krainę Wagrów, z której bez litości słowian wypędzano [3]. Tylko dwaj nikczemni władzcy, synowie Niklota, przyjęli poddaństwo, ustępowali kraju, żeby wyjść chociaż na komesów. Książe tem zaprowadzał to niby wśród ujarzmionych ludności, polski i pomorski obyczaj, owe opłaty dla biskupów, żeby się ujarzmionym zdawało, że niema

---

[1]) Helmold, I, 87.

[2]) Tributum ob ipsarum nequitiam multo super priora adunximus, u Giesebrechta.

[3]) Helmold, I, 89.

innego nacisku i że to samo by ich czekało, gdyby myśleli o połączeniu się z Polską. I przechwalali się niemcy, że nastąpił pokój na całej ziemi słowiańskiej [1]). Tak, był to pokój, ale grobu, słowiańska ziemia skamieniała z rozpaczy i tylko szmer przeciągających z zachodu niemieckich tłumów rozlegał się po niej smutnem echem.

577. *Zajścia religijne biskupa Gerolda, kościół lubecki.* Biskup Gerold upraszał księcia, żeby swoją stolicę biskupią ze Starogrodu mógł przenieść do Lubeki, jako do miejsca ludniejszego i szanowniejszego a w ogóle pod każdym względem dogodniejszego. Książe zgodził się na to, wskazał miejsce na kościół katedralny i na zbudowanie klasztoru dla kanoników, których miało być według prawa 12stu, trzynasta prebenda miała być dla proboszcza. Biskup na utrzymanie kapituły wyznaczył pewną część dziesięciny słowiańskiej. Komes Adolf ze swojej strony przydał kilka wsi pod Lubeką i obiecał płacić kanonikom z ceł każdemu po dwie grzywny monety lubeckiej. Było jeszcze innych nadań wiele. Proboszczem został Atelo, ów przeciw Niklotowi obrońca Lubeki [2]).

Miał biskup Gerold zajście z nowymi osadnikami, bo ci jedni sądzili, że budowali się w cudzej ziemi na zasadzie przywileju. Holzatowie bardzo gorliwie krzątali się około wystawiania kościołów, ale ani chcieli wiedzieć o dziesięcinie i płacili tylko sześć małych miarek od pługa, jak niegdyś w ziemi rodzinnej, tłomacząc się, że im na to pozwolono z powodu sąsiedztwa z barbarzyńcami i czasów wojennych. Ale tam byli w dyecezyi bambergskiej, tutaj w starogrodzkiej czyli lubeckiej, na ziemi Wagrów. Lękał się biskup Gerold złego przykładu; Połabianie i Obotryci płacący z musu, bo ujarzmieni, znajdowali się, według malowniczych słów kronikarza, «śród gorejącego pieca», mogli się zarazić od swawoli niemieckiej. Pisał do nich list pasterski za wiedzą komesa Adolfa, na ręce Markrada, starszego ziemi, to jest najwyższego urzędnika, którego postanowił dla rządu komes. List sprawił złe wrażenie pomiędzy burzliwym ludem i podnosiły się krzyki przeciw ciemięztwu biskupów. Wyrzucali przytem Geroldowi, że dziesięcin nie używał, jak mówił w liście, ku pomnożeniu chwały Bożej, ale ku zbytkowi ludzi świeckich; «z czem od pra-

1) Helmold, I, 91. 2) Helmold, I, 91.

wdy nie byli dalecy», dodaje naiwnie kronikarz. Nie Geroldowi samemu, ale wszystkim biskupom robiono ten zarzut. Jakże słowianie narzekać nie mieli na ucisk nawet nawróceni, skoro widzieli co się dzieje, że wiara nawet u niemieckich biskupów jest narzędziem, cóż dopiero u świeckich ludzi.

Biskup odniósł się wtedy do księcia, który nakazał wszystkim Holzatom w kraju Wagrów, płacić biskupowi dziesięciny jak Obotryci i Połabianie. Książe tłomaczył zaraz powody swego rozkazu; te ziemie, przez słowian jeszcze zajęte i później były zamieszkałe i znajdowały się w większem niebezpieczeństwie wojny. Ale i to nie skutkowało; odpowiedzieli Holzaci, że nie oddadzą tych dziesięcin, których ich ojcowie nie oddawali, że własne domy opuszczą i spalą, a nie zniosą jarzma takiej niewoli. I rzeczywiście niedaleko było do czynów dzikiej zemsty, chcieli zabić biskupa i komesa, chcieli nawet uderzyć na słowian płacących daninę, rzeź u nich sprawić, wszystek kraj swój spalić i przenieść się do Danji na zamieszkanie. Temu zamiarowi sprzeciwił się nowy rozejm, zawarty pomiędzy Henrykiem Lwem a Waldemarem duńskim, gdy dwaj władzcy sobie poprzysięgli, że zbiegów wzajemnie z kraju do kraju przyjmować nie będą. Widząc, że koalicja panów utworzyła się im po nad głowami i że zniskąd niema ratunku, Holzaci w obecności biskupa i księcia przyjęli zobowiązanie na opłacanie większej dziesięciny i do oddawania z łanu sześciu miar pszenicy i ośmiu owsa, podług miary ludowej. Umowę spisano, bo żądali tego sami Holzaci, chcąc mieć rodzaj konstytucyi i zasłony przed zdzierstwem przyszłych biskupów. Zerwało się i to jeszcze, bo notarjusze, według zwyczajów sądowych, dla siebie za pracę zażądali grzywny złota. Rychła śmierć biskupa i zawichrzenia wojenne odwlekły tę sprawę [1]).

W r. 1163 zapadł biskup Gerold na zdrowiu, a przewidując rychłą śmierć, o to jedynie modlił się do Boga, żeby mógł doczekać wybudowania kościoła w Lubece. Na uroczystość poświęcenia sprosił księcia i arcybiskupa. Stało się zadosyć temu życzeniu. Arcybiskup zaproszony do ziemi Wagrów, poświęcił nowy kościół w Falderze i nazwał to miasto Nowym Monastyrem, Neu Münster. W Lubece z wielką przyjęty okazałością, poświę-

---

1) Helmold, I, 91.

cił i tam kościół, wśród powszechnej radości panów niemieckich; książe Henryk, komes Adolf i biskup Gerold każdy silił się na powiększenie bogactwa i powagi świętego miejsca. Proszono arcybiskupa, żeby Nowy Monastyr wcielił do dyecezyi lubeckiej, ale odmówił [1]).

Doczekawszy się poświęcenia nowej katedry, biskup Gerold puścił się w podróż kanoniczną, apostołował po kraju. Zakazał pod klątwą targów niedzielnych w Plunie, na które schodzili się słowianie i sasi. Lubo wielu nie wierzyło w skutek zabiegów biskupich, przecież targi ustały. Słaby, umierający, kapłanom dawał przykład wytrwania i pracy. Helmold, bliski świadek jego życia, nie może znaleźć dosyć uwielbień dla jego pobożności i gorliwości. Umarł biskup u Helmolda w Bożowie, przytomny, o śmierć prosząc, bez wielkich bólów, ale tylko z upadku sił (15 sierpnia 1163 r.). Zwłoki pochowane w kościele lubeckim [2]).

578. *Powstanie Przybysława i Wratysława. Wratysław jeńcem.* Synowie Niklota niedługo pomiarkowali, że zdradzili bez korzyści dla siebie ziemie ojców. Zostało im się panowanie tylko nad krajem Kicynów i Cyrcypanów; marzyli więc w jaki sposób odebrać ziemię Obotrytów. Guncelin zwierzyński miał ich na baczności. Ostrzegł księcia, ktory rozgniewawszy się, w czasie zimy nagle wtargnął w ostatnie dwóch braci posiadłości. Niklotowicze zamknęli się w grodzie Wurle (Werle). Ale książe był tak pewny zwycięztwa, że myślał tylko o tem, żeby nie uciekli przodem. Pod ten gród wysłał Guncelina z wyborem wojska, sam zaś także się spieszył.

W Werli wraz ze starszyzną i mnóstwem rozmaitego ludu zamknął się Wratysław, brat zaś jego starszy wcześnie wyszedł w gąszcz lasów, żeby czuwać na zasadzkach. Rad był temu książe Henryk Lew, że nie uciekali słowianie. Gdy niecierpliwość rycerskiej młodzieży drażnił nieprzyjaciel pod grodem i zawodził z nim walki, książe hamował niewczesny zapał; nie chciał krwi przelewać na darmo, kazał chować się po namiotach, twierdził, że gród bez hałasu i bez straty opanuje. Wycinał lasy, sprowadzał drzewo i przyrządzał machiny wojenne, jakie widział pod Kremoną i Medjolanem. Jedna piętrowa służyła do łamania mu-

1) Helmold, I, 93.
2) Helmold, I, 93, 94.

rów, druga jeszcze wyższa i urządzona w kształcie wieży, przenosiła zamek i przeznaczoną była do puszczania strzał i odpędzania tych którzy stali na wałach. Od dnia, kiedy te machiny stanęły i były czynne, żaden ze słowian nie śmiał wysunąć głowy lub pokazywać się na wałach.

Wratysław leżał ranny ciężką strzałą, kiedy Przybysław ukazał się raz pod obozem niemieckim z oddziałem konnicy. Książe wyprawił komesa Adolfa z wyborem młodzieży naprzeciw niemu, lecz błąkali się ochotnicy dzień cały po lasach i bagnach, i nikogo nie znaleźli, bo przewodnicy pogoń zmylali. Książe na ten dzień wstrzymywał tabory furażerów, żeby przypadkiem nie padły ofiarą podjazdu nieprzyjacielskiego. Uparci Holzatowie nie posłuchali, Przybysław dopadłszy, do stu ludzi trupem położył. Rozgniewało to księcia i dał znak do szturmu, od którego się wstrzęsły warownie grodu. Podkopali się także niemcy w ziemi i ztąd również groziło niebezpieczeństwo. Wratysław wtedy stracił nadzieję w obronę i zgłosił się do komesa Adolfa, prosząc o zgodę. Tryumfujący niemiec żartował z książęcia słowian: «Bardzo nierozsądną było rzeczą, mówił do niego kłaść nogę w pęta, kiedy nie było możności ani odwrotu, ani wymknięcia się», i radził zdać się na łaskę. Wratysław wtedy prosił komesa o pośrednictwo. Żądał wolności osób i bezpieczeństwa dla członków ciała. Obiecywał książe jedno i drugie pod warunkiem żeby broń złożył i Przybysław. Na zaręczenie więc komesa wyszedł z twierdzy Wratysław i wszyscy panowie słowiańscy i rzucili się do stóp księcia, każdy miał według zwyczaju miecz nad karkiem swoim. Potem na rozkaz Henryka wyszły na wolność wielkie tłumy duńczyków, jeńców trzymanych w Werli.

Jeńcom błogosławieństwo dla księcia, rycerzom słowiańskim na ustach pojawiło się przekleństwo. Henryk Lew wszystkich powtrącał do więzienia, wbrew najuroczystszej obietnicy, w czem wina była i komesa Adolfa, zdradliwego pośrednika. Nieszczęśliwy, kto ufał niemieckim uściskom! Tenże sam los dotknął i Wratysława, okuto go w łańcuchy żelazne. Wziął go z sobą Henryk do Brunświku, innych zaś jeńców rozesłał po różnych więzieniach na pewność, dopókiby ostatniego grosza nie wypłacili. Miejsce Wratysława zastąpił w Werli Lubemar, stary wojownik, brat Niklota, nowy zdrajca plemienia. Osadził go książe na straży, ka-

zał mu pilnować ludzi i zamku, rządzić ziemią i dopilnować, żeby szanowali niemieckie prawo. Książe saski chciał, według Helmolda, spełnić salomonową przypowieść: «lew jest najmocniejszym między zwierzętami, albowiem przed nikim nie ustępuje» (Salom. 30, 30).

Przybysław roztropniejszy chciał uwięzionemu bratu przyjść w pomoc. Nie poddał się widząc połamane rozejmy, ale badał przez pośredników o usposobienie księcia. Henryk Lew domagać się począł od niego zakładników. Przybysław odrzekł z dumą: «Po cóż pan mój domaga się od swego sługi zakładników? Czyliż nie trzyma w więzieniu mego brata i wszystkich celniejszych, starszych z naszego ludu? Toż są zakładnicy, a jeżeli nierozsądnie naruszymy wiarę zobowiązań naszych, niechaj sobie postąpi z nimi, jak się mu będzie zdawało». Układy te toczyły się bardzo długo, całe jedenaście miesięcy, w czasie których umarł Gerold, od marca do następnego lutego (1163—1164). Przybysław był pełen nadziei, że coś wskóra i dlatego zamki książęce w ziemi słowiańskiej, Małachowa, Kucyn, Zwierzyn, Iłowe i Mikilinburg, były przez ten czas spokojne i bezpieczne [1]). Słowianie więc byli najzaciętszym wrogiem swoim, szanowali spokojność Henryka Lwa, który bawił się w Bawaryi.

579. *Boje pod Mikilinburgiem i Iłowem.* Zniecierpliwiony Wratysław kazał wreszcie przez posłańców powiedzieć bratu: «Otom w kajdanach, a tobie to obojętne. Obudź się, zdobądź się na siły, działaj mężnie, a czego nie możesz dostąpić drogą pokoju, to wydrzyj z bronią w ręku. Czyż nie pamiętasz, że ojciec nasz Niklot gnijąc w Lunenburgskiem więzieniu, nie mógł wykupić się ani prośbą, ani pieniędzmi? A gdy męstwo w nas wstąpiło i porwaliśmy się do broni, gdyśmy po miastach roznieśli zniszczenie i pożary, nie uwolniliż go niemcy?» W odpowiedzi na to Przybysław zerwał pokój, zebrał hufce i nagle pojawił się pod Mikilinburgiem wtenczas, kiedy Henryk ze Skaten, rządca zamku, nie był obecny. Przybysław obległ gród i kazał powiedzieć niemieckim mężom: «Mnie i mojemu narodowi wielka wyrządzona krzywda; wyganiacie nas z ziemi naszej rodzinnej, z dziedzictwa ojców; rozmnożyliście złe pomiędzy nami, weszliście do na-

---

[1]) Helmold, I, 92.

szej ziemi, zajęliście nasze wsie i grody, nasze prawne posiadłości. Macie teraz do wyboru, życie lub śmierć. Jeżeli dobrowolnie wydacie nasz gród, jeżeli zwrócicie nam ziemie nasze, pozwolimy wam odejść; uprowadźcie wasze żony, dzieci i całe mienie. Jeżeli wam co słowianin który wziął, oddam we dwoje. Ale jeżeli wyjść nie zechciecie, i owszem będziecie upornie bronić miasta, przysięgam wam, a Bóg mi dopomoże, wszyscy padniecie pod mieczem». Trudno było przemówić otwarciej i szlachetniej, Przybysław nic nie miał do ludzi, chciał tylko usunąć najazd. Ale niemcy nie mogli na nieszczęście przyjąć wniosku Przybysławowego, poetycznej ale nie politycznej natury.

Flamandowie pierwsi odpowiedzieli strzałami. Wtedy Przybysław przypuścił szturm a miał i więcej wojska od niemców i lepiej uzbrojonego. Zawrzała straszliwa bitwa. Słowianie wpadli po za mury i wszystkich mężczyzn w pień wycieli, samych najezdców, żony ich i dzieci uprowadzili w niewolę, gród spalili. Nawała rozkołysana zwycięztwem zwaliła się potem pod Iłowę. Guncelin zawczasu ostrzeżony o tem powstaniu przez szpiegów, pospieszył na odsiecz zagrożonemu grodowi, z niewielką garstką rycerstwa. Z drugiej strony przodem przed nimi z wybornym hufcem biegł Przybysław, drżąc z niecierpliwości, żeby niemcy nie uszli. Guncelin, który tymczasem przybył do Iłowy, pragnął korzystać z okoliczności. Widząc że nadciąga książę słowiański, chciał bój stoczyć nim nadciągnie główna siła; liczył na swoich, że jeszcze nie zmęczeni, gdy Przybysław prosto biegł z boju w Mikilinhurgu. Rycerstwo niemieckie nie chciało słuchać z obawy, żeby słowianie iłowscy, którzy pozornie trzymali stronę niemców, nie zamknęli bram za nimi, skoroby Guncelin wyszedł w pole. Przezorny wódz już nie myślał o wycieczce, skoro dojrzał zdrady, dla pewniejszego tryumfu nad Przybysławem. Chciał wtedy przerazić słowian, zwołał ich wszystkich i niemców w jedno koło i otwarcie przyznał się, że może być w grodzie spisek; rozkazywał więc rycerzom swoim na pierwsze hasło zdrady rzucać się do bram, podkładać ogień pod mury, palić wiarołomców z żonami i dziećmi. Dzika ta energja miała swój skutek.

Pod wieczór całe wojsko słowiańskie przybyło pod Iłowe. Przybysław który lubił bawić się w rozprawy, przemówił znowu do iłowian słowiańskich, jak wprzódy do mikilinburczan, obudza-

jąc w nich ducha poświęcenia się dla narodowej sprawy, przypomniał że nastąpił czas spełnić obietnice i powstać. «Wiecie, mówił, jakie nieszczęścia i uciemiężenia dotknęły lud nasz, w skutek gwałtów książęcia, który nam ciężki; zabrał nam dziedzictwo ojców naszych i wszędzie w niem osadził najezdników, Flamandów, Sasów, Hollendrów, Westfalów i rozmaite inne ludy. Ojciec mój mścił krzywd swej ziemi do śmierci; brat mój za toż samo jęczy więźniem; nikogo niema, któryby radził o sprawie powszechnej, któryby naród słowiański chciał dźwignąć z ostatniego upadku; jam jeden został. Zastanówcież się mężowie słowiańscy, wy także ostatni krwi waszej; ocućcie w sobie dawne męstwo, wydajcie mi gród i tych ludzi którzy wśród was przewodzą bezprawnie, dajcie mi się pomścić nad nimi, jak nad najazdem mikilinburgskim». Przerachował się Przybysław, bo nie wiedział że Guncelin poprzednio słowianom groził. Widząc, że w grodzie spokojnie, w czasie nocy odszedł książę słowiański cokolwiek na stronę, żeby się rozłożyć obozem. Powzięte dalej wiadomości utwierdziły go w tem przekonaniu, że Guncelin jest to mąż biegły w sztuce wojennej i ma wybornych ludzi, więc uważając że bez wielkich strat nie zdobędzie grodu, wolał odstąpić skoro świt i wtedy wszyscy się rozeszli do domów. Cudownie się niemcom udało wyjść z ogromnego niebezpieczeństwa. Sam Guncelin zwątpił o wygranej, w Zwierzynie toż samo opowiadali sobie z przerażeniem wszyscy że poległ i całe wojsko jego. Aż tutaj nagle wódz pojawił się z powrotem w Zwierzynie, «jakby głownia z ognia wyrwana», zostawiwszy załogę w Iłowem [1]).

Biskup Berno piątego dnia po zburzeniu Mikilinburga, wyszedł z kilku księżmi ze Zwierzyna, żeby pochować poległych, jak niegdyś za Bolesława Chrobrego, Ejdo, biskup miszeński po klęsce cofających się niemców (1015). Wzniósłszy ołtarz w pośrodku ciał zabitych, odprawiał nabożeństwo żałobne, wtem nagle wypadli słowianie z zasadzki i chcieli zabić biskupa. Na szczęście jego, nagle na polu bitwy ukazał się Reinhard z Saltwedel, który ciągnął na odsiecz Guncelinowi do Iłowa i nic jeszcze niewiedział co zaszło. Dziwny traf przyprowadził go na ratunek biskupa. Słowianie uciekli, a ocalony prawie cudem Berno, dokończył święk-

---

1) Helmold. II, 2.

tobliwego dzieła i pogrzebawszy 70 zabitych, powrócił do Zwierzyna.

Przybysław zaś zgromadził nowe hufce i stanął pod Małachową i Kucynem. Tutaj trzeci raz przemawiał do mieszkańców niemieckich: «Jesteście ludzie mężni, szlachetni i posłuszni księciu panu waszemu, chcę więc wam dobrze poradzić. Wydajcie mi zamek, własność ojca mojego, bo spada na mnie prawem dziedzicznem, za to każę was bezpiecznie odprowadzić do brzegów Łaby. Kto wam co zabierze przemocą, w dwójnasób to wynagrodzę. Jeżeli ta rada wam się nie zda, będę próbował szczęścia i boje staczał z wami. Przypomnijcie sobie co spotkało mikilinburczan; wzgardzili pokojem i na własną zgubę mnie wygnali». Żołnierze niemieccy pomiarkowali że są słabi, że nieprzyjaciel liczniejszy i przystali na warunki; wyszli po za Łabę, Przybysław gród zajął [1]).

Powodziło się powstaniu. Były wprawdzie i zawody, ale dotąd książę słowiański obronną wychodził ręką z niemcami. «Zachwiały się rzeczy w słowiańszczyznie», widział to sam Henryk Lew.

580. *Rozoranie Słowiańszczyzny. Kazimierz i Bogusław pomorscy.* Przerażony książę saski utworzył ogromną koalicję przeciw powstańcom, co dowodziło jaką wagę przywiązywał do tych ostatnich już, śmiertelnych, konwulsyjnych ruchów konającego ludu. Obojętność słowian była w oczy bijącym symptomatem zupełnego upadku na duchu. Instynktem wiedzeni podnoszą się do pragnienia zemsty nad najazdem Iłowianie, los się im w oczy urągał i rozważywszy trudności wolą się cofnąć. Walka nie ma nadziei, wróg straszny, narażone życie bez celu; społeczeństwo wstyd straciło i godność, woli niewolę a pokój. To jednakże nie przekonywa księcia Henryka. Kiedy znękać to znękać, niechaj cios spada za ciosem, potrzeba wojny wytępienia, z tym niespokojnym narodem słowiańskim, któremu nawet powietrza pozwolić nie można, cóż swobody! Niechaj się oręż krwiożerczy rozprawi.

Najdzielniejsze hufce swoje wysłał książę do Zwierzyna, komes Adolf i panowie holzaccy otrzymali rozkaz bronić Iłowa.

---

[1]) Helmold, II, 3.

Osobno książę gromadził potężne wojsko. Zapał do krwi i zemsty rozjątrzony do najwyższego stopnia w Saksonji, o wiekowe jakieś krzywdy upominać się kazał; książę, bo niemiec był niewinnym barankiem, Słowiańszczyzna winna wszystkiemu. Wezwany na pomoc Albrecht Niedźwiedź, twórca systematu jak najdoskonalej wytępiać ród słowiański. Zaproszony Waldemar duński, żeby niepokoił brzegi słowiańskie od morza i granice od lądu.

Komes Adolf poruszywszy cały ród Nordalbingów, połączył się z wkraczającym księciem Henrykiem około Małachowy. Przeszli Łabę i weszli na tę ziemię krwi i łez, nieszczęść słowiańskich i niemieckich zbrodni. Tutaj na początku wojny pragnął Henryk Lew dać przykład bezwzględnej surowości, żeby przerazić umysły. Pod Małachową na szubienicy zginął Wratysław. Sprawiedliwość niemiecka dowodziła, że książę słowiański zginął na mocy prawa, albowiem brat jego Przybysław naruszył obietnice pokoju. Ironja szaleństwa i obłudy! Kiedyż to Przybysław naruszył pokój? Ciągle walczył i nie poddawał się; jeżelić broni nie złożył pod Werle i to Henryk Lew uważał za przestępstwo, należało zaraz ukarać śmiercią Wratysława jako zakładnika. Ale wtenczas nie było to zbrodnią, co się później nią wydało w rozdąsaniu zemsty. Nareszcie Wratysław był książęciem wolnego ludu, uległ losom wojny, poszedł do więzienia. Cóż osobiście zgrzeszył w niewoli przeciw Henrykowi? I w każdym razie nie takiej zelżywej śmierci spodziewać się mu było. Ale sam ten czyn dzikiej zgrozy dowodzi ślepo, jak upadł naród słowiański, książąt jego uważano za prostych rozbójników, i tego, że książę Henryk Lew używał ostatecznych środków.

Henryk tak rozporządził siłami swemi. Kazał Adolfowi z Holzatami i Sturmarami, oraz ludem zbrojnym posunąć się naprzód aż do Wiruchny. Za nim posuwać się mieli: Guncelin rządca obotrytów, Reinold komes Tetmarsów i Chrystjan komes z Aldenburga, grodu Fryzów. Po nich dopiero sam miał następować z pod Małachowa z końmi do przewożenia żywności, którą miał zgromadzić. Wodzowie według rozkazu zeszli się około Wiruchny i tam o dwie mile od Dymina rozłożyli się obozem.

Cała ziemia słowiańska była w poruszeniu. Na pomoc Przybysławowi nadciągnęli książęta dalszej słowiańszczyzny nadodrzańskiej, synowie owego Warcisława, który uznał po nad so-

bą panowanie Polski i króla Krzywoustego. Synowie ci nazywali się Kazimierz i Bogusław. Szlachetni obrońcy spieszyli na ratunek braciom, nie pytając się Polski, bo zwolniały znakomicie więzy ich hołdownictwa. Nie mógł Kędzierzawy iść śladem Krzywoustego, wzrok jego nie był ostry, ramię nie tak dzielne. Stał i patrzał w milczeniu na to co się dzieje, bo zapewne nie popchnął Warcisławiczów. Przez samo poczucie solidarności sprawy biegli tam z Pomorza polskiego książęta. Kiedy czuli potrzebę obronienia się sami, znać że Polska nie popierała myśli narodowej na Pomorzu. Może dywersją dla Henryka Lwa były stosunki książąt szląskich do Bolesława. Zajęty w krakowskiem nie mógł zwracać pilniej uwagi Bolesław Kędzierzawy na północ, ależ niepojęta jest także nieczynność dzielniejszego odeń książęcia Mieczysława w Polsce. Bądź co bądź, niedopatrzeniem się, obojętnością na te sprawy ważne, zwolniało panowanie polskie na wschodniem Pomorzu, wtedy, kiedy na zachodniem gospodarowała po swojemu niemiecka ręka.

Obrońcy niepodległości zamknęli się w Dyminie, a od nich o dwie mile stał obóz niemiecki w Wiruchnie, grom zawieszony nad narodowością.

581. *Śmierć obotryckiego kraju.* Słowianie jednak czuli nad sobą przewagę niemców i uciekli się do pośrednictwa zdrajcy, któremu ciągle wierzyli, do komesa Adolfa. Za pokój chcieli 3,000 grzywien zapłacić. Nowy symptom upadku ducha. Namyśliwszy się, chcieli co utargować słowianie i posłali innych orędowników, obiecujących tylko 2,000. Oczywiście, patryotyzm zdzierczy Adolfa bardzo się na to oburzył. «Toć nie pokoju, ale wojny chcecie», odpowiedział na poselstwo komes, któremu zdawało się, że haniebnie okradziony. Miał więc rozszaleć się bój z całą swoją wściekłością.

Po stronie Adolfa byli słowianie starogrodzcy. Szli jako niewinne ofiary przeciw braciom, niemcy porobili z nich narzędzia swojej polityki i wlekli niechętnych, jarzmo już naród jeden przetapiało na drugi. Tak iłowianie powstać nie umieli, tak starogrodzianie służyli przeciwko braci, ale że serce do swoich ciągnęło, wszystko donosili swoim co się działo u niemców. W nocy książęta słowiańscy wyprawili szpiegów do obozu niemieckiego. Marchrad, starszy niemiecki dowódzca holzatów, pierwszy po-

miarkował co się święci. Na nieszczęście zawsze niemcy od słowian byli ostrożniejsi, czujniejsi, obok tego że wiarołomsi i dzicy. Marchrad rzekł do komesa: «Nieprzyjaciel gotuje się do bitwy, wiem to z największą pewnością, ale nasi są opieszali i nie pilnują ani dziennych, ani nocnych straży, zaleć im większą pilność, żeby książę dobre miał o tobie mniemanie». Odparł Marchradowi komes: «Bądź spokojny, wygasło już całkiem męztwo u słowian». Innemi słowy znaczyło to: «Jużeśmy zmogli ten naród, duch z niego uleciał, to kawał świeży niemczyzny». Była w tych słowach pogarda i wstręt do naszego plemienia. Komes dopełnił tego czynem, co wymówił słowem, nie miał się wcale na baczności i wszelka czujność znikła w wojsku. Dalej już pogardy posuwać nie można było.

Tymczasem głód dokuczał niemcom, a księcia Henryka z dowozami żywności trudno się było doczekać. Wyprawił komes sługi obozowe do księcia z przestrogą. Skoro świt udali się niemcy według rozkazu w stronę Małachowy i po drodze na pagórek wszedłszy, ujrzeli niezliczone tłumy słowian konnych i pieszych, jak biegli do boju. Wysłańcy uciekli z wielkiemi krzykami i obudzili wojsko, inaczej byłaby rzeź straszna. Adolf i Reinold na czele holzatów i tetmarszów pierwsi wybiegli na spotkanie wroga i na pochyłościach już góry starli się z nim, przednie straże odparli i wpędzili na błoto. Ale na zmęczonych napłynęły dalsze oddziały słowiańskie i obróciły się jak góra; w rzezi moc niemców zginęła, a między nimi komes Adolf i Reinold (6 lipca 1164 r.). Łatwo już słowianom dokonać zwycięztwa, opanowali obóz, rozszarpali łupy. Guncelin z Chrystjanem, a z niemi przeszło 300 wojowników stanęło na uboczu, bo rozgromu wstrzymać nie mogli, a myśleli jak się ocalić cudownie. Wszystko ginęło lub uciekało. Gdy w zapale bitwy oddział słowiański napadł na pewien namiot w pobliżu nich, a było w namiocie wielu giermków i koni, ginący ludzie wołali do Guncelina: «Stoicie, nie biegniecie nam na pomoc, sługom waszym, nieuczciwa to rzecz». Dopiero wtenczas oddział ruszył, starł się i wyzwolił giermków, ze ślepą walcząc wściekłością. Zapał wojenny wprawiony w grę powiódł ich dalej do obozu rozerwanego; jak grom spadli i tłumy zmęczonych słowian, na łupy rozbiegłych, wyrzucili za jednym zamachem z obozu. Odurzenie skowało

rozum słowian, ginęli jakby naumyślnie. Na hasło tych powodzeń, sasi zaczęli się gromadzić, z kryjówek i zasadzek wypadli, a pole coraz większą liczbą trupów się pokrywało.

Podczas bitwy przybył książę Henryk Lew na pobojowisko. Na widok śmierci Adolfa i tylu dzielnych rycerzy niemieckich, zalał się gorzkiemi łzami, ale pocieszył się zwycięztwem, które niemcom padło; a które samochcąc z rąk wypuścili nieostrożni słowianie. 2,500 słowian poległo. Ciało Adolfa kazał książę pociąć w kawałki, ogniem zasuszyć i nabalsamować, dla pochowania w grobie przodków. Spełniło się na komesie proroctwo, które śpiewał w przeddzień śmierci: «Ogniem mnie doświadczyłeś i nieznaleziona jest we mnie nieprawość».

Słowianie z pola bitwy uciekali do Dymina i spaliwszy ten zamek, w którym już nie spodziewali się obronić, cofnęli się w głąb ziemi pomorskiej, a książę ich ścigał. Drugiego dnia stanął Henryk pod Dyminem i znalazł zamek spalony. Zostawił tam rannych i dla ich obrony część wojska, z poleceniem, żeby wał zburzyli i z ziemią zrównali. Sam zaś poszedł naprzeciw królowi Waldemarowi. Połączywszy się z sobą dwaj panowie, wyszli na pustoszenie Pomorza. Dotarli aż do Słupska (Stolpe). Najazd sięgnął takim sposobem ostatnich granic wolnej Słowiańszczyzny, bo w Słupsku panowali już dwaj bracia Warcisławowicze, hołdownicy polscy, na północ zaś od tej ich ziemi, na morzu, całym jeszcze blaskiem narodowości, świeciła wyspa Rana, ostatni kres zawojowań polskich, nietknięta stopą cudzoziemską, dziewicza ziemia.

W Słupsku najazd dotykał już innych stosunków, nie błądził po ziemi pogańskiej. Niemcy ujrzeli tam kościół i opactwo, które Kazimierz i Bogusław wznieśli na pamiątkę ojca swego Warcisława, który tam był zabity i pochowany. Wstrzymał się najazd na tej granicy, bo zresztą słowianie, których można było ścigać jeszcze, ciągle się cofali ku Odrze po za Słupsk, nie umiejąc księciu Henrykowi stawić pola, tak się go przelękli; miarkowali że przyjdzie im straszliwie zapłacić za powstanie i za pierwsze nieśmiałe tryumfy [1]). Prawdziwy cud ocalił dalsze Pomorze. Przybył do księcia Henryka, pustoszącego ziemie słowiańskie go-

[1]) Helmold II, 4.

niec z wiadomością, że poseł grecki od cesarza Bizantu z wielkim orszakiem przyjechał i że czeka w Brunświku na posłuchanie. Pochlebiło to księciu i zawrócił do Niemiec. Ta okoliczność daje spokój rozgromionym książętom i nieszczęśliwej ziemi. Inaczej «złamałby książę moc słowian do szczętu i z ziemią Pomorzan byłby tak postąpił jak z ziemią Obotrytów» [1]). Tak sami opowiadają niemcy. Ocaliło się to Pomorze, które do Polski należało, ale cały kraj obotrycki stał sie jedną wielką pustynią. Wojny po wojnach kraj zubożyły, wyludniły, po tej zaś ostatniej zupełnie uciekło z Pomorza życie. Gdzieniegdzie tylko włóczyły się po swoich zgliszczach szczątki słowiańskie, cienie nocne nędzne od tułactwa i głodu; pola świeciły stepem, niezasiane, wypalone. Lud tłumami uciekał do innych ziem, pod błogosławione inne rządy, na Pomorze polskie, albo do Danji; każde schronienie, aby tylko nie na ojczystej ziemi, zdawało się rajem dla nieszczęśliwych. Jak boleśnie brzmią teraz owe wyrazy Przybysława do Gerolda: «Z tej strony Trawy nędza, za Pianą nędza, gdzie dla nas schronienie? Chyba na morzu». I uciekali i trafiali źle; szczęśliwi których los popchnął nad Odrę, za Odrę do braci, ale ci co wpadli w ręce duńczykom, stawali się niewolnikami i szli jako jeńcy sprzedawani bez litości niby na ofiarę Polanom, Czechom i Serbom. Wykupywali ich bracia, obszerne swoje niwy tym ludem osadzali [2]).

Tak zgubiło Obotrytów samolubstwo i zdrada książąt narodowych.

582. *Rozkwit potęgi Henryka Lwa.* Przybysław schronił się na Pomorze polskie, pod opiekę Kazimierza i Bogusława, którzy zaczęli odbudowywać Dymin. Zasiadł w tym grodzie na czatach wygnaniec i częste ponawiał wycieczki w okolice Zwierzyna, Racesburga. Porywał ludzi i bydło, wyrządzał niemcom wielkie szkody. Kasztelanowie niemieccy Guncelin i Bernhard doganiali go nieraz w pościgu i zwodzili bitwy, prawie zawsze szczęśliwe. Przybysław ponawiał te wycieczki, póki najdzielniejszych ludzi swoich i koni nie potracił. Wtedy i dwaj bracia książęta Pomorza polskiego odezwali się do niego z przekąsem: «Jeżeli miło ci być z nami i cieszyć się naszem towarzystwem, nie obrażaj

1) Helmold II, 5. — 2) Tamże.

lenników Henryka, inaczej przepędzimy cię od siebie; już raz poprowadziłeś nas i ponieśliśmy straszliwe klęski, potraciliśmy najdzielniejszych mężów i grody. Toż ci mało; chcesz jeszcze na nas ściągnąć gniew książęcia». Innemi słowy to znaczyło, że Bogusław i Kazimierz zrywali stosunki swoje z Przybysławem, wstępowali na tę samą drogę, która zgubiła Obotrytów. Toż samo rwali się do boju z niemcami i pierwszy ich popęd był szlachetny, ale pobici woleli się okupić niemcom podległością, zdradzali swój naród. I napróżno Polska do nich za Krzywoustego wyciągnęła dłonie, książęta wolą nie drażnić niemców, zmieniać naturę swoją i narodowość na ich skinienie. Mogliż utrzymać niepodległość swoją od cesarstwa, po upadku obotryckiej potęgi? Zajmując pośrednie stanowisko pomiędzy Polską a niemcami, Bogusław i Kazimierz ułatwiali tylko Henrykowi Lwu ujarzmienie całej Słowiańszczyzny aż do Odry i wpuścili go za Odrę.

Na pierwszy raz wstrzymywali tylko «nierozum» Przybysława, jak opowiada Helmold. Skutkiem tego, «słowianie z obawy przed książęciem nie ważyli się ruszać». Wieko zamykało się nad nimi. Po nad grobowiskiem narodowości podawali sobie ręce dwaj tyrańscy zdobywcy. Zjechał się Waldemar z Henrykiem Lwem, dla porozumienia się wzajemnego względem ziemi słowiańskiej. Król opłacił się księciu wielką sumą pieniędzy za to, że miał teraz granice bezpieczne od słowian. Przymierze warowało dalej, że czuwać będzie wspólnie nad utwierdzeniem owoców zwycięstwa, rozdzielili pomiędzy siebie dwaj panowie kraje i wyspy, żeby każdy wiedział, od kogo ma pobierać daninę.

Skutek tego przymierza był okropny dla Słowiańszczyzny, bo w najwyższym stopniu rozwinęła się pomyślność i potęga Henryka Lwa i Waldemara. Rozbójnictwo po morzach ustało, wszystkie okręty słowiańskie poznikały, bo ludność żeglarska nie miała teraz ani bezpiecznych portów, ani schronienia. Rozbójnictwo to nie było w duchu słowiańskim, rozwinęło się przez parcie niemców. «Jesteśmyż winnymi, pytał się, Przybysław biskupa Gerolda, jeżeli prześladowani i wypędzeni szukamy wyżywienia w rabunku duńczyków i kicynów?» Ale bądź co bądź, chociaż przypadkowo dało się dobrze we znaki wyspom i lądom. Kiedy ustało, wszystkie do królestwa duńskiego należące wyspy morskie na Baltyku, poczęły się zaludniać, brzegi lądów stroić w budowle, Zamożność,

byt dobry wzrosły znakomicie, toż samo i w krajach saskich pod panowaniem Henryka Lwa. Książę z całą namiętnością dopełniał dzieła zniszczenia, poburzył grody i warownie słowiańskie, powytępiał wolne oddziały ostatnich obrońców ziemi, których sami niemcy w ogóle nazywali zbójcami. Posiadł bardzo znaczne bogactwa. Zagony jego w stronę północną skierowane, sięgały aż do wyspy Rany. Tu schroniła się ostatnia jeszcze nadzieja. Ztąd uderzał blask niezwykły i rozpromieniał się nad słowianami Odry i Łaby. Otóż sześć wypraw jedna po drugiej chciało i to ognisko życia narodowego przydusić, zasypać popiołem, zgnębić najazdem (1157—1168). Ranowie najdłużej a szczęśliwie odpychali wpływ Germanji, zresztą chwile ich były policzone. Najazd niemiecki podrywał więc już polskie państwo ku północy. Nie ustaliła się dobrze władza Krzywoustego w tym kraju, a podzielona z książęty lennymi, upadała w czasach krwawych zajść, które spowodowały wypędzenie Władysława. Bolesław Kędzierzawy nie miał siły opierać się, książęta lenni nie chcieli. Otóż widzim jak najazd niemiecki rozszerza się zuchwale, chcąc opanować chociaż u dolnych miejsc linję Odry.

Henryk Lew mógł bezkarnie na wielkie ciskać się rzeczy. Temi powodzeniami urósł w potęgę więcej jak wszyscy, którzy przed nim byli, władcy Saksonji, i stał się jak kronikarz mówi: «książęciem książąt ziemskich». I w istocie rozdawał inwestytury w swoim kraju, jak cesarz, był więc książęciem duchownych książąt! Teraz podnosił się nad świeckich. Pan Bawarji i Saksonji, dziedzic cesarza Lotarjusza i małżonki jego Ryxy, połączył pod swoje berło wiele innych drobniejszych posiadłości w jednym i drugim kraju, miał podwładnego sobie hrabiego holzackiego, którym po śmierci Adolfa był z kolei następstwa małoletni syn jego pod opieką matki Mechtyldy.

Wynagradzał wspaniale swoich duchownych panów lennych, których powaga i znaczenie również rosły, skutkiem zgnębienia słowian. Arcybiskup Hartwig otrzymał znakomity zamek Stade z przyległościami i hrabstwo po obudwu brzegach Łaby, toż inne hrabstwo Tytmarskie; jedne dobra wziął prawem dziedzicznem, drugie lennem. Taki był potężny, że posyłał do Fryzyi wojsko

i niósł pomoc; za to otrzymał od nich wszystko, czego tylko zażądał [1]).

Na biskupstwie lubeckiem posadził książę opata Konrada, rodzonego brata Gerolda. Nie podobało się to ani Hartwigowi, ani lubeczanom, musiał jednak rad nierad arcybiskup w Stade wyświęcać nominata. Konrad człowiek uczony, wymowny, uprzejmy, hojny, był dostojnym wcale mężem, miał przecież wady niepospolite, ruchliwość nadzwyczajną umysłu i gadatliwość kobiet starych. Niedotrzymywał słowa, każdego obraził, przerzucał się w ostateczności, w sprzeczności, miał pogardę ku swoim, a ufał tylko obcym. Z duchowieństwem postępował zbyt nieoględnie i surowo; wszystkie majątki kościelne sobie przywłaszczył, a kapłanów miał nie za braci, ale za niewolników. Nie zważał na kanony, na prawo, na czas i miejsce. Nie słuchał zdania kapituły, ale podług swojego widzimisię ludzi potępiał, zawieszał w obowiązkach, wykluczał z kościoła. Napominany przez księcia nietylko się nie umiarkował, ale połączywszy się z arcybiskupem, sądził, że nad Henrykiem tryumf odniesie [2]). Szpeciła biskupa nieuleczona choroba liszajowa (impetigo). I wtenczas to dopiero pożałowali szczerze niemcy komesa Adolfa. Sprawiedliwość i pokój kościołów zdawało się, że są z gruntu wstrząśnione. Póki żył, duchowieństwo było jak wzór spokojne i szczęśliwe, bo chociaż dawniej je obdzierał, odmienił się wiele pod koniec życia i budował nawet swoim przykładem. Pracował komes także wspólnie z duchowieństwem nad rozszerzaniem kościoła chrześcjańskiego wśród pogan. Starcia z Hartwigiem i z Konradem były to w owych czasach jedyne chmurki na pogodnem niebie Saksonji.

583. *Wrogi domowe Henryka Lwa.* Drugą chmurką na tem pogodnem niebie była nienawiść drobnych panów saskich, komesów, margrabiów, książąt, którzy potęgi tej Henrykowi Lwu pozazdrościli. Niechęć dawnoby wybuchła, żeby nie obawa przed cesarzem. Ale kiedy dojrzał we Włoszech groźny Fryderykowi związek miast lombardzkich pod przewodnictwem papieża Aleksandra III i przyszło dumnemu władzcy czwartą gotować wyprawę, niechęć ta rozpłomieniła się i buchała błyskami źle tajonej nienawiści. W podburzeniu miast włoskich na cesarstwo

[1]) Helmold, II, 6. [2]) Helmold, II, 7.

miał swój udział i grecki cesarz Byzantu, który aż do Henryka Lwa słał poselstwo. Gdy Fryderyk poszedł do Lombardji, książęta duchowni i świeccy Saksonji w trąby do wojny domowej uderzyli; arcybiskup magdeburgski Wichman i jego sufragan hildesheimski Herman szli na czele, a za niemi landgraf Turyngji, margrabia ze Soltwedele, margrabia kamburgski, pfalzgraf somersburgski z całym tłumem braci, synów, przyjaciół i lenników. Usadził się też na Henryka Lwa Reinold arcybiskup koloński i kanclerz cesarstwa, przez Fryderyka mianowany namiestnikiem Włoch, chociaż nieobecny, jednak całą potęgą swojej władzy zamachy te na księcia saskiego popierał. Ponosił Henryk ciągle klęski, wrogowie oblegli twierdzę Aldeslef, zdobyli Bremę, wzburzyli całą ludność, dotarli od wschodu idąc do ostatnich zachodnich posiadłości księcia. Mnożyły się wojny i oddziały zbrojne, ziemia chwiała się pod nogami.

Henryk Lew nie upadł na duchu, obwarowywał zamki, gromadził żołnierzy, sadzał ich załogami po grodach. Posunął się do ostatecznych środków, żelaznej poruszył energji. Synowi komesa Adolfa, że małoletni nie mógł dowodzić w polu, dodał książę opiekuna, Henryka z Orlamündu, rodzonego wuja, rycerza, który tylko oddychał wojną. Co więcej, naradziwszy się z wiernymi sobie przywołał do boku swojego wygnańca Przybysława, którego się lękał, żeby w kraju słowiańskim nie burzył. Wolał go ująć dla siebie, jak rzucić w ręce nieprzyjaciołom. Henryk oddał Przybysławowi całe dziedzictwo po ojcu, to jest kraj Obotrytów, zachował tylko bezpośrednio dla siebie gród Zwierzyn z przyległościami. Książę słowiański przyrzekał księciu i jego przyjaciołom dochować wiary, której nie miały naruszyć żadne burze wojenne, obiecał ślepe posłuszeństwo i wierną służbę [1]).

Wtedy z ogromnem wojskiem wyległ książę do ziem nieprzyjacielskich, które składały wschodnią część Saksonji. Lękali się panowie wyjść przeciw niemu do boju. Henryk Lew mścił się więc na kraju, spalił go i spustoszył, ogniem i grabieżą, aż po sam Magdeburg. Potem nagle wrócił na zachód, opanował Bremę i złupił, mieszkańcy uciekli na bagna, bo srodze względem księcia zawinili, złożywszy przysięgę hrabiemu Chrystjanowi z Amer-

1) Helmold, II, 7.

landu. Chciał książę pozabierać ich majątki i ledwie arcybiskup uprosił, że pozwolił im się okupić ceną tysiąca grzywien srebra. Chrystjan umarł ze zmartwienia na bagnach Fryzyi.

Arcybiskup koloński i drudzy książęta podburzali wtedy Hartwiga, żeby powstał przeciwko Henrykowi. Niechętnie podawał tym podmawianiom ucho arcybiskup, cały podówczas zajęty sprawami swojego kościoła w Hamburgu, tembardziej, że z doświadczenia znał szczęście Henrykowe w bitwach, a na zapewnienia książąt nie miał co rachować, bo go tyle razy zawiodły. Obiecywali mu przecież złote góry sprzymierzeńcy, przypominali krzywdy od księcia doznawane, zobowiązali się mu przywrócić ziemie dawniej wydarte. Hartwig dał się skusić, chociaż w słowach udawał przyjaźń dla księcia otwarcie, przecież w tajemnicy poczynał się zbroić. Biskup lubecki Konrad utrzymywał go w tem postanowieniu. Henryk Lew chciał się przekonać o tych złych zamiarach Konrada i powoływał go do swego dworu raz i drugi. Biskup udawał, że zajęty jest pracą z polecenia metropolity, wreszcie z Hartwigiem i Bernonem panem na Mikilinburgu stawił się na rozkaz, atoli mocno się zapierał i bronił swojej niewinności. Książę, który zawsze dla biskupa miał względy, pragnąc go silniej związać, domagać się począł lennej przysięgi, do której z nadania cesarskiego miał prawo. Oburzył się na to mąż dumny i odrzekł, że dochody jego kościoła z ziemi słowiańskich są zbyt szczupłe i że z tego względu swobody swojej ograniczyć nie pozwoli i niczyjej władzy się nie podda. Rozgniewany książę pogroził że usunie biskupa i w istocie gdy upór Konrada trwał dłużej, zamknął mu wejście do dyecezji, i pobrał wszystkie dochody kościelne. Za radą Hartwiga schronił się wtedy Konrad z obawy o życie, pod opiekę arcybiskupa magdeburgskiego i książąt i dwa lata na wygnaniu tam przesiedział, potem tułał się we Francji, gdzie przeprosił papieża Aleksandra III, także tułacza przed cesarzem. Wróciwszy do Magdeburga, zastał tam na wygnaniu Hartwiga, który przez swoje żołnierstwo wojował z księciem Henrykiem. Ale oczywiście, że lepiej się wiodło silniejszemu, grody arcybiskupie były zdobyte i z ziemią zrównane, dochody wszystkie zajęte co do halerza. Nagle bunty odnawiały się w Saksonji, to w tej to w owej stronie. Wszyscy byli na nogach. Paliły się

miasta i domy, ginęli ludzie, w Goslarze dokąd schronili się drobni książęta sascy, przez poprzecinanie dróg nastał głód wielki [1]).

Działo się to wszystko podczas wyprawy cesarskiej na Rzym który niemcy splugawili krwawym najazdem i osadzeniem antypapy. Przed zarazą, która się niezmiernie srożyła, uciekł cesarz do Lombardyi, z podziesiątkowanem wojskiem; najcelniejsi jego pomocnicy i ów arcybiskup koloński Reinold wymarli. Lombardowie widząc upadek na duchu w cesarzu, sprzysięgli się, żeby go zabić. Przeczuwając zdradę, Rudobrody uciekał tajemnie z Włoch, nie bez tysiąca przeszkód, ścigany przekleństwami i ironją. Pragnął na kogo złożyć winę swoich niepowodzeń. Otóż przybywszy do Niemiec, zaraz zwołał sejm w Bawenbergu i książąt saskich oskarżył, że rozterkami domowemi udaremnili zwycięztwo jego we Włoszech. Skończyło się jednak na strachu tylko, musieli się wszyscy ci panowie z Henrykiem Lwem pogodzić, ku większej jego potędze i sławie. Hartwig wrócił do dyecezji, ale umarł w dni kilka i wtedy to zagasły owe spory długoletnie o hrabstwo stadeńskie, które już przy Henryku zostało. Toż samo powrócił i Konrad. Ale musiał na rozkaz cesarza upokorzyć się przed księciem; wygnanie odmieniło go, był pokorniejszym i sprawiedliwszym, bronił już teraz duchowieństwa od gwałtów hrabiego Turyngji Henryka, który się nie bał ani Boga, ani ludzi, i był zdziercą na wielką skalę, najwięcej zaś łupił duchowieństwo [2]).

584. *Ostatnia wyprawa na Ranę.* Z porozumienia się panów wypadło, żeby Waldemar król duński, pan wysep baltyckich, zdobywał Ranę. Zebrał wielkie wojsko i liczne okręty. Szli mu pomagać przeciwko braci trzej książęta Pomorza, Kazimierz, Bogusław i Przybysław. Ostatecznie więc rwał się ich związek z Polską, książęta coraz więcej poddawali się pod wpływ niemców, starali się o ich względy, i wkupiali się do Rzeszy cesarskiej. Wytrwali na tej drodze, która ich wreszcie w lat kilkanaście potem zmieniła stanowczo w lenników nieprzyjaznego słowianom ludu. Podobno na to postanowienie książąt wpłynął Henryk Lew, który im kazał żeby pomagali Waldemarowi. Przybysław jeden tylko przecież uznawał się dotąd za lennika Henrykowego. Jeżeli on poprowadził książąt Pomorza polskiego do Rany, wciągnął ich

1) Helmold, II, 9. 2) Helmold, II, 11.

więc w zdradę; jeżeli szli sami na rozkaz, to znaczy że władzę Henryka nad sobą już uznawali, ze szkodą Polski. W pierwszym razie byli tylko nierozumni, w drugim nikczemni.

Poszczęściło się królowi Waldemarowi. Opanował Ranę i nałożył na wyspę ogromne podatki; groził mieszkańcom śmiercią. Nastąpił za tem straszliwy dzień bezwzględnego upadku.

Król polecił wywlec starożytny posąg Swantewita, założyć mu kazał powróz na szyję i tak ciągnął bóstwo wpośród wojska, zgromadziwszy słowian, aż do stosu, na którym na kawałki pocięty, ogniem go spalił. Dalej zburzył świątynię ze wszystkiemi jej bogactwami i złupił skarbiec. Słowianie mieli się wyrzec swojej wiary i uznać Boga chrześcjańskiego. Rozkazał wydać znaczne summy na kilkanaście kościołów. Stanęło ich na pierwszy raz 12. Kapłani nauczali lud wiary, na czele ich pracowali dwaj biskupi, Absalon z Rokildu duński i Berno z Mikilinburga z ziemi obotryckiej. Pracowali gorliwie.

Naczelnikiem wyspy Rany, książęciem, był wtedy Jaromir który uwierzył w Boga chrześcjan. »Mąż zacny», powiada o nim Helmold, sam przyjął chrzest i wszystkich swoich namawiał do porzucenia bałwanów. Mocny w wierze, stały w opowiadaniu słowa Bożego, był dla Rany nowym «Pawłem apostołem». Używał kolejno namowy, pogróżki i najwięcej pomógł biskupom. — Teokracja upadła. Przed kilku laty jeszcze kapłani pogańscy poświęcali na wyspie chrześcjan na ofiarę swojemu bóstwu. Pamiętne było świeże niebezpieczeństwo kapłana z Bardewichu Gotszalka, który znalazłszy się przypadkiem na Ranie, wśród ogromnego zjazdu kupców rybołowczych, zaproszony był dla odprawienia nabożeństwa dla chrześcjan. W październiku, kiedy wiatry gwałtowniej wiały, po brzegach tych krajów zjawiały się gromady śledzi i dla nich perjodycznie odnawiał się zjazd kupców, którym Ranowie wolny dawali przystęp, aby tylko Swantewitowi opłacili daninę. Gotszalk odprawiał swoje nabożeństwo w tajemnicy, ale dowiedział się o nim arcykapłan pogański, którego woli sam naczelny książę Rany ulegał. Rozłoszczony więc posłał naród do króla i oświadczył mu, że bogi są mocno rozgniewane i że gniew ten przebłagać się nie da tylko krwią kapłana chrześcjańskiego, który śmiał obrzędy nabożne odbywać na świętej wyspie. Lud przerażony udał się do kupców, żeby mu Gotszalka wydali. Sta-

wiono opór, lud ofiarował kupcom sto grzywien w podarunku. Gdy i to nie pomogło, poszło na przemoc, i wtedy kupcy naładowawszy towarem okręty swe, wypłynęli na morze z kapłanem.

Zwycięzców brało podziwienie na widok domowych cnót Ranów. Chociaż więcej od innych nienawidzili wyspiarze ci chrześcjan, przecież gościnność ich była najserdeczniejsza, poszanowanie dzieci, dla rodziców wielkie, dostatek ogólny, bo ubogich nie spotkał na wyspie. Miłosierdzie, opieka nad niedołężnością i nędzą były tam prawem i zwyczajem obwarowane. Teraz do tego raju na ziemi wkraczała swobodnie tak zwana cywilizacja niemiecka, to jest ucisk, zdzierstwo i zbrodnia. Chrześcjaństwo niemieckie nie uszlachetniało słowiańskiego ducha, bo opierało się na przemocy i wynarodowieniu. Nie o prawdę wiekuistą, nie o zbawienie dusz chodziło cywilizatorom, ale o panowanie nad ziemią i nad ludźmi, o przeniesienie swobodnej natury słowian w martwość posłuszeństwa. Chrześcjaństwo Ottonowe, polskie, ocaliłoby ten naród, niemieckie go tępiło. Domowe cnoty ożywione miłością chrześcjańską wydałyby kwiat przecudnej woni, cywilizacja niemiecka zabijała wszystko co w słowianach było wzniosłe i szlachetne.

W r. 1168 «nowa winnica», opowiada Helmold, zasadzoną była w ziemi Ranów. Król duński synów starszyzny narodowej wziął na zakładników i uprowadził do swojej ziemi.

Powodzenie to obudziło zazdrość Henryka Lwa. Umowa stwierdzona przysięgą wymagała podziału korzyści. Królowi wolno było wojować niepodległe wyspy i ludy, ale książe miał powinność pomagać mu, a biorąc udział w trudach, nabywał prawa do korzyści. W ujarzmieniu Ranów miał rzeczywiście król pomoc od Henryka Lwa i dlatego przez poselstwo upominał się teraz połowy daniny i zakładników. Waldemar odmówił i książe rozgniewany polecił słowiańskim książętom, aby się pomścili na dunach. Sam widział się z nimi, zapalał, książęta usłuchali go z radością.

Zdawało się, że odżyły czasy dawnej potęgi i chwały słowiańskiej. Narządzono okręty rozbójnicze i dzielni mołojcy puścili się na morze rozrywać zapory i bramy, któremi od wściekłości żywiołów pozasłaniali się dunowie. Fale spiętrzyły się i wdarły się wyjąc na pobrzeża duńskie, roznosząc strach i spustoszenie. Najbogatsze ziemie padły łupem swawoli. Po długim

poście, opowiada kronika, słowianie nasycali się bogactwami dunów, utyli, stłuścieli, zgrubieli. Ludzi sprzedawano na targach zabezcen, bo nie było kupujących, w samym Mikilinburgu pewnego dnia sprzedano ich 700. Rozogniona wyobraźnia ludu tworzyła cudy. Mówiono, że przepowiednie zwiastowały te okropne klęski, a jeden drugiemu opowiadał na ucho, że jakiś kapłan na wyspie Alsen, który odprawując mszę świętą, gdy miał z kielicha wyjąć hostję, zobaczył krew na spodzie i przeląkł się, więc udał się do biskupa i przed zgromadzonem duchowieństwem pokazywał kielich. Wielu utrzymywało, że Bóg dla wzmocnienia wiary u ludu dopuścił cudu, ale biskup «wyższym obdarzony rozumem», prorokował, że wielkie nieszczęścia grożą kościołowi i że przeleje się moc krwi chrześcjańskiej. Nie omyliły go przepowiednie prorocze. Zaledwie dni 14 upłynęło, nadeszli tam słowianie, zaleli całą ziemię, zburzyli kościoły, zabrali ludzi w niewolę, opierających się pozabijali.

Długo król duński patrzał obojętnie na klęski swojego ludu. Obojętność przerażająca, ale taki pospolicie charakter królów duńskich w ogóle zauważyli spółcześni historycy; leniwi i niedbali nie lubili pracy, pędzili życie wśród ciągłych uczt, w nietrzeźwym stanie, nie czuli nieszczęścia cudzego, czasem tylko przebudzali się z obojętności swej. Tak ocucił się wreszcie i Waldemar, zgromadził wojsko i spustoszył niewielką część kraju Czrezpienian. Syn jego dorywczy Krzysztof z tysiącem pancernych spustoszył okolice nadmorskie Starego grodu, nietykając kościoła. Gdy te zagony cofnęły się, słowianie poszli w pogoń za najezdcami i krzywdy swoje wynagrodzili w dziesięcioro.

Zręczność słowian najwydatniej się pokazała w tej dorywczej wojnie. Całe królestwo duńskie złożone z wysep, ukazywało sto różnych przylądków, w których ukryć się mogły najdogodniej zasadzki słowian. Najłatwiejsze to pole tryumfu. Opanowawszy te kryjówki słowianie napadali na niebacznych na lądach i na morzu. Uwijali się jak mrowie, nikt się przed niemi nie opędził. Na całych tych pobrzeżach słowiańskich mieszkała ludność, która się znakomicie wyćwiczyła w obrotach morskich, nie pilnowała też ta ludność roli, ale całe utrzymanie miała z łupów i napadów. Domy kleciła sobie z chrustu, aby tylko zasłonić się w nich od burz i deszczu. Roli tylko pilnowała o tyle, o ile

zbywało jej czasu. Na odgłos wrzawy wojennej, zboże wymłócone, złoto i srebro oraz wszelkie kosztowności chowała w jamy, żony i dzieci odsyłała do lasów lub do oddalonych grodów pod zasłonę braci, a sama biegła z nieopisanem szczęściem na morze, zręcznie zastawiała sidła, nie lękała się o nic, bo i cóż za krzywdę mógł jej zrobić nieprzyjaciel? Spalił słowianom chatę chruścianą? Mała szkoda, a i niewielkich zabiegów potrzeba było, żeby się odbudować na nowo. Napaści więc duńskie nie były straszne dla tej pobrzeżnej ludności. Bali się tylko słowianie jednego książęcia saskiego, bo to był wróg ich nienasycony a straszliwy, wiecznie groźny i ciągle przytomny. Zgniótł ich siłę więcej jak którykolwiek inny zdobywca, więcej jak Otton, jak Billungi. Dlatego drżeli na samo jego wspomnienie i ślepo rozkazy wykonywali. «Ogłaszał książe pokój, byli posłuszni; nakazywał wojnę i słowianie mówili: jesteśmy gotowi» [1]).

Król duński namyśliwszy się rad był poszukać także przyjaźni Henryka Lwa. Na prośbę jego nastąpił zjazd nad Ejderą w dzień św. Jana Chrzciciela. Król zgodził się na wszystko co żądał książe, który dyktował warunki pokoju, z wielką pokorą przyjmując życzenia jakby rozkazy. Przyznał połowę daniny i zakładników z Rany, podzielił się z księciem zarówno bogactwami świątyni pogańskiej. Słowianom książe wydał nakaz, żeby odtąd nie ważyli się napastować brzegów duńskich.

585. *Trup słowiańszczyzny niemieckiej.* Niewola zaciążyła najstraszniejszem brzemieniem nad ujarzmionymi. «Zasmuciły się bardzo oblicza słowian». Henryk Lew posłał do ziemi Ranów swoich orędowników razem z posłami królewskimi i wspólnie jedni i drudzy daninę przyszłą wybrali.

Przymierze Danji z Saksonją skrzepione było małżeństwem dynastyi. Gertrudę, jedyną córkę swoją, wdowę po Konradzie Konradowiczu, synu cesarskim, wydał Henryk Lew za Kanuta syna Waldemarowego, następcę tronu w Danji. Prosił o to król i książęta sascy. Wielka radość była z tego powodu u ludów północnych, wesele przyniosło pokój: «mroźny chłód wiatru północnego zmienił się na łagodne tchnienie południowego», malowniczo powiada kronikarz. Bezpieczeństwo nastało na morzu.

---

1) Helmold, II, 13.

Słowami Helmolda, z którym przychodzi się nam tutaj żegnać, zakończymy ten obraz: «Cała ziemia słowiańska zaczynająca się od Ejdory (która granicę państwa duńskiego stanowi) i ciągnąca się pomiędzy morzem Baltyckiem i rzeką Elbą przez bardzo długie przestrzenie aż do Zwierzyna, niegdyś straszna rozbójniczemi zasadzkami i prawie pusta, dziś z łaski Boskiej cała prawie w jedną osadę saską zamienioną została; budują się tam miasta i wsie i rozmnażają się kościoły i powiększa się liczba sług Bożych. Przybysław też, porzuciwszy długie swe i uporczywe bunty, widząc, że «nic mu nie pomoże przeciw ościeniowi wierzgać» (Dzieje Apost. 9. 5), pozostał w pokoju, zadowolony daną mu cząstką i zbudował miasto Mekelenburg, Iłowo i Rostok i w ich obrębie słowian osadził. Że zaś zbójcy słowiańscy niepokoili niemców, którzy w Zwierzynie i jego obrębie mieszkali, przeto Guncelin, rządzca zamku, mąż dzielny i sługa księcia, polecił swoim, żeby skoro tylko spostrzegą kogolwiek ze słowian idących bocznemi drogami bez usprawiedliwionej przyczyny, żeby takich chwytali i natychmiast wieszali. Takim sposobem słowianie cokolwiek od kradzieży i rozbojów powstrzymani zostali» [1]).

Tym obrazem rzucamy smutną zasłonę na przyszłość zniszczonego ludu. To już trup taki jak i załabańskie słowiaństwo, jak kraje margrabiów niemieckich. Ta długa walka, to nieubłagane i nieprzerwane prześladowanie germańskie posiały zwątpienie w umyśle słowian. Nie wiedzieli czem być mieli, a ze smutkiem rozważali wypadki. «Między Łabą i Odrą nie było jednej grudki ziemi, któraby do niebios nie wznosiła prośby o sprawiedliwość. Okrucieństwa spełniane na Mexykanach, Peruanach przez Hiszpanów, niczem przy tych, których sobie pozwalali niemcy względem słowian [2]).» Rozmysł doprowadził do tego że się spodlili i postanowili zostać niemcami.

Przybysław, kiedyś udzielny władzca, dziś sługa niemców zapisany im w darze na wieczność, mówił przed laty: «Dajcie nam prawa do ziemi i dochodów takie jakie jest u sasów, a chętnie zostaniemy chrześcjanami, będziemy budować kościoły i składać im dziesięciny». Prawo cesarskie zrobiło więc pozorne

1) Helmold, II. 14.

2) Ostrowski w Przeglądzie Poznań. XIII, 345-6.

ustąpienie. Fryderyk Rudobrody pozwolił słowianom praw niemieckich, to jest uznał ich lennikami co do osób i co do posiadłości (2 stycznia 1170 r.). W samem tem pozwoleniu dowód upadlającej niewoli, okrutnego jarzma; niemcy popełniali same gwałty, trwał wiekami nieprzerwany rabunek. Teraz nibyto osoby i własność brali pod opiekę. Niedługo jednak przekonali się słowianie że wypierając się narodowości, nie polepszyli w niczem swojej opłakanej doli. Prawo niemieckie w samem cesarstwie miało o tyle znaczenia, o ile je popierała materjalna potęga, a dopieroż prawo to w rękach zdobywców skierowane ku ujarzmionym? Niemcy przed i po r. 1170 kończyli na Pomorzu i w margrabstwie brandeburgskiem dzieło wytępienia. «Słowo Fryderyka Rudobrodego nigdy się nie spełniło i wyszło na kłamstwo». Słowianie mieli grzech niczem niezmazany, swoją narodowość. Musieli stać się trupem.

VIII. DZIEJE KIJOWA, WOŁYNIA I HALICZA.

586. *Jan Berładnik.* Kiedy to się dzieje w stronach lechickich, które nie chciały być Polską, zobaczmyż jeszcze co się stało w ziemiach przyszłej Polski, najechanej przez waregów. Za wyjście nam tu posłużą nieszczęścia Jana Berładnika, książęcia z dynastyi osiadłej na grodach czerwieńskich.

Ten Berładnik, spółczesny książe wszystkim naszym Bolesławowiczom, przedstawia doskonały kontrast, jakich wtedy tysiące zbierać można, dwóch światów, słowiańsko-polskiego i waregskiego. Dzieje tego księcia nietylko należą do naszej historyi, bo są jednym z nich ustępem w dzielnicy grodów czerwieńskich, ale dadzą nam poznać różnice kwiatu a kwiatu.

Wiemy, że był to syn starszego Wołodarowicza, Rościsława, księcia na Przemyślu, rodzony brat Włodzimirka. Wiemy, że oprócz tych dwóch książąt, było jeszcze innych dwóch braci, Wa-

silkowiczów, tym stryjecznych. Wiemy jeszcze, że Włodzimirko był to książe, który nie wybierał pomiędzy środkami, przysięgał dla lepszego oszukania ofiary, i który sobie postanowił utrzymać się sam jeden na całej dzielnicy czerwieńskich grodów, rozdzielonych na cztery drobne państwa, w dobie wyprawy na Pomorze św. Ottona. Włodzimirko rzucił się naprzód na brata przemyślskiego, który odbił się wprawdzie z pomocą Wasilkowiczów i Mścisława w. księcia syna Monomachowego, ale umarł niedługo. Włodzimirko tryumfował, opanował Przemyśl i Trębowlę, dwa księstwa główne zlał w jedno, braci stryjecznych powypędzał i na pierwszy raz oszczędził tylko podobno synowca swego Jana.

Rościsławicz miał małą dzielnicę w Dźwinogrodzie, spokojnie w niej dłużej panował, nie myśląc upominać się u stryja o swoją krzywdę, o Przemyślską ziemię, bo się lękał ostatni przytułek na ziemi utracić. Ale któż się dziwić będzie, że w sercu jego kryła się tam niezagojona rana i drażniła się powodzeniem stryjowskiem. Miał też książe dźwinogrodzki spółczucie u ziemian, jak zwykle je posiadają ofiary nieszczęścia, albo prześladowania. Haliczanie szczególniej ulitowali się nad nim, a gdy do tego przyłączyła się w nich gorąca żądza, żeby się pozbyć uciążliwych krwawych i zdzierczych rządów Włodzimirka, przywiązanie to dla Jana groziło prędzej lub później politycznem przesileniem. Zdarzyła się do wystąpienia okoliczność, podczas wojny, jaką Włodzimirko prowadził z w. księciem kijowskim Wszewłodem Olegowiczem. Pobity, upokorzony książe, upadkiem swoim ośmielił haliczan, wśród których zwykle przesiadywał. Wyjechał raz na łowy, haliczanie więc zaraz przywołali Jana ze Dźwinogrodu. Wiemy już jaki był skutek tego narodowego powstania przeciw tyranowi. Trzy tygodnie żwawe bitwy staczały się pod murami Halicza, aż w jednej nocnej wycieczce książe Jan odcięty, stracił moc drużyny i wtedy już z rozpaczą przebijał się przez chmary wrogów, bo w przeciwnym razie co go czekało? Los mu posłużył tym razem szczęśliwie, przebił się, a następnie uchodząc błyskawicą rzucił się ku Dunajowi, zkąd już stepem schronił się do Kijowa (r. 1145). Piękne dni książęcia przeszły i trwały lat około 20. Wydziedziczony przez te lata żył cały nadzieją, przyszło mu od tej chwili tułaczy prowadzić żywot. Haliczanie pływali w krwi własnej, tak się nad nimi mścił tyran, toż samo i dźwinogrodzia-

nie, których obległy niedługo potem wojska kijowskie. Po całej ziemi czerwieńskich grodów zaległo milczenie.

Jan szukał służby u innych waregskich książąt, zapewne w nadziei, że złe czasy przeminą. Ponieważ Wszewłod w. książe kijowski, jego opiekun, szedł z linji książąt kijowskich, udał się po jego śmierci do ziemi siewierskiej. Tam nowogrodzki Święto-sław zbierał koalicję książąt w obronie praw swojej dynastyi, którą świeżo strącił Izasław, wnuk Monomacha. Suzdalec Jerzy, stryj Izasława i Połowcy, składali ogniwo tej koalicyi i Jan Berładnik stanął również w szeregach, jako prosty wojewoda, płatny za służbę. Nie udały się wielkie zamysły i Świętosław sam stał się prawie wygnańcem, bo bracia stryjeczni powstali na niego, kontenci że łupy pomiędzy siebie dzielić będą. Kiedy Świętosława wszystko opuszczało, nie był Berładnik szlachetniejszy. Wypędzany z jednej i drugiej włości, na wygnaniu nawet tułacz, szukał spokojności i dlatego w ciągu ucieczki raz nad rzeczką Osietrą wypowiedział Świętosławowi posłuszeństwo, przemocą podobno u niego wziął 200 grzywien srebra, oraz 6 czy 12 funtów złota, tytułem służby i szukał znowu miejsca u jakiego księcia na więcej pewnej dzielnicy. Znalazł wtedy przytułek w Smoleńsku u Rościsława, wnuka Monomachowego, rodzonego brata owego kijowskiego władzcy, który tak się mocno mścił nad Świętosławem. Berładnik nie miał więc żadnej myśli politycznej. Straciwszy własną dzielnicę, pogodził się z losem, nie tęsknił już za ojczyzną, której nie rozumiał, czysty, prawdziwy typ warega, który wiatry uganiał za zdobyczą, łupem biegnąc, a do miejsca nie umiał się przywiązać. Straciwszy dzielnicę, Berładnik szukał tylko zysku, bo dotąd nie potrzebował go szukać, miał wszystko od poddanych. Żądza zysku nie podnosi, ale upadla serce. To też błędny nasz rycerz obdziera po drodze swojego przyjaciela i opuszcza go w najhaniebniejszy sposób, bo przechodzi wprost do nieprzyjacielskiego obozu.

Ale otóż kijowskim stronom zagroziła nagle powódź suzdalska, przed którą dwaj rodzeni bracia, Izasław ustąpił do Włodzimierza na Wołyń, a Rościsław powrócił do swojego Smoleńska. Jerzy Długoręki rozdawał grody i księstwa swoim. Berładnikowi to czas właściwy zerwać z książęciem smoleńskim, który mniej jeszcze pewny od Jerzego suzdalca. Przechodzi więc wojewodą

w służbę tego najezdcy słowiańskiej narodowości, trzeci raz już zmienia urząd i miejsce. Suzdalec, który nie lubił żadnej wolności, posłał go zaraz na republikanów nowogrodzkich, «kniazia berładzkiego», mówią latopisy. Suzdalec dowiedział się, że poborcy danin i podatków wyjechali po ziemiach za swoją czynnością; właśnie najlepsza to pora do zdobyczy. Berładnik poszedł, ale spotkał zbrojnych na jakiejś wyspie i począł przeciw nim budować ostróg. Republikanie przepłynęli na drugi brzeg w łodziach i stoczyli bitwę, w której moc niezmierna poległa, ale suzdalców bez liczby.

Włodzimirko aczkolwiek nikczemny i zły, był przecież jeszcze szlachetniejszy od syna swego Jarosława Ośmiozmysła. Tego książęcia bolało to, że Jan Berładnik żyje i że gdzies się tuła po świecie, zdaleka od ojczyzny. Miał on nadto rękojmię, że ten pretendent nie zakłóci mu spokojności na Haliczu, minęło już lat przeszło dziesięć jak Dźwinogród porzucił, o niczem nie marząc. Był ciągle wojewodą u Jerzego Długorękiego na dalekim Suzdalu, ale zostawał w ogromnej nędzy, bo mu wbrew przysiędze, nic Jerzy zasług nie płacił. Jarosław Ośmiozmysł który się z córką Jerzego ożenił, począł upominać się u teścia o wygnańca. Chciał go mieć żywym w swoich rękach, lub widzieć umarłym, pragnął dogodzić swojej waregskiej nienawiści. Suzdalec, który wtedy panował w Kijowie, nie miał oczywiście skrupułów, więc gdy książe halicki przysłał po swoją ofiarę liczną drużynę pod dowództwem Kośniatyna Sierosławicza i jednego z drobnych kniaziów bez dzielnicy, posłał Jerzy na Suzdal i kazał Berładnika wziąść w łańcuchy i przyprowadzić coprędzej do Kijowa, żeby go następnie wydać w ręce wrogów. Ocaliło tym razem nieszczęśliwęgo duchowieństwo kijowskie. Metropolita z igumenem poszedł do Jerzego i rzekł: «Jak ci nie grzech całować krzyż Janowi, a nietylko trzymać go w takiej nędzy, i jeszcze teraz wydawać go na zabójstwo». Metropolita nie ukrywał rzeczy w bawełnę, głośno powiedział Jerzemu że chce popełnić zbrodnię, bo Jarosław Ośmiozmysł myśli wykonać nad niewinnym i prześladowanym zabójstwo. Jerzy zawahał się, nie wydał Berładnika halickiej drużynie, tylko napowrót go odesłał w łańcuchach na Suzdal. Izasław Dawidowicz czerniechowski dowiedział się o tem i czatował na drodze, jakoż udało się mu uwolnić Berładnika z rąk takich opie-

kunów i nie miało to dalszych skutków, bo właśnie Jerzy umarł około tegoż czasu (1157 r.). Tu sprawa Berładnika zaczyna niknąć w ogromnej wojnie dwóch zasad i jest tylko ogniwem jednem z wielu, pojawia się czasami, żeby draźnić.

587. *Izasław Dawidowicz czerniechowski wielkim księciem kijowskim.* Zdawało się, że los zlitował się nad Berładnikiem. Nowy jego czwarty już opiekun, brat stryjeczny najpierwszego po Jerzym, siadł na wielkoksiążęcym tronie w Kijowie, na mocy elekcyi, którą złożyli polanie. Wiemy już z jaką radością dowiedzieli się o śmierci suzdalca (1157), i z jaką nienawiścią pamięć jego ścigali. W dynastyi Monomachowej najbliższym był kijowskiego tronu Rościsław smoleński, który raz już nawet piastował w tej głównej stolicy waregów władzę książęcą, ale niedołężnie ustąpił przed Jerzym. Kijowianie wolni tym razem nie chcieli się bawić w legitymizm waregów, przewidywali wojnę z suzdalcami, szukali więc książęcia dzielnego, któryby ich bronić potrafił, a przed wielkimi sędziami buntu od ich wyroków uwolnił. Rościsław nie odpowiadał tym nadziejom, więc zwróciły się umysły w stronę najdzielniejszego z wrogów Jerzego, do księcia Izasława z Czerniechowa, i wybrany książę przybył do Kijowa, z radością obwoływany po stolicy.

Berładnik przybył z nim do Kijowa i był po staremu wojewodą, ale tym razem zbliżył się znakomicie do swoich stron rodzinnych i przypomniał się haliczanom, którym zarówno ciężko było znosić niewolę Włodzimirka, jak i jego syna Ośmiozmysła. Jarosław był niespokojny w czasach kiedy Berładnik siedział w Suzdalu i rozbijał nowogrodzian, cóż dziwnego że teraz zadrżał na myśl bliskiego z pretendentem sąsiedztwa. Jarosławowi nie podobało się również to, co zaszło w Kijowie. Gdy teścia nie stało, wolał w tej stolicy widzieć był szwagra, następcę jego na tron suzdalski, panowaliby dwaj związani sojuszem i niktby im w drogę nie zaglądał. Elekcja kijowska, głos narodu, który tak się mocno odezwał wbrew wszelkim prawom krwi i niby ustalającego się porządku w dynastyi Monomacha, boleśnie Jarosława obraziły. To coś naśladowanie Lechji, w której przewodziła starszyzna. Książę halicki, bystry człowiek, uważać już musiał nieraz to podnoszenie się obywatelskiego ducha w ziemianach, toż ojciec jego poskramiał niecierpliwość powstania, gorączkę wolności, która

u waregów była buntem. Miałże ścierpieć, żeby ten duch wolnej gminy słowiańskiej, który się zewsząd wydobywał przeciw przywłaszczeniom książąt, duch poskromiony w Haliczu, kwitł swobodnie w Kijowie, zarażał się od Lechji przykładem? Nie, tego Jarosław ścierpieć nie mógł żadną miarą. Nienawiść do Berładnika rozwijała się więc w księciu Halicza do nienawiści zasady.

Na nieszczęście wolności, nowy książę kijowski Izasław, rycerski, szlachetny, był więcej dzieckiem szczęścia, jak zasługi rzeczywistej i zdolności. Kijów upokorzony przez napaści suzdalskie, Kijów któremu powstawał w dalekich krajach współzawodnik, był w dobie upadku, i trzeba wyznać, że Izasław, o ile sił jego na to stało, przyczyniał się do wzmocnienia świetności i powagi dawnej wielkoksiążęcej stolicy. Nie umiał oprzeć się młodszym książętom swojej dynastyi i rozdał pomiędzy nich tak dalece ziemie czerniechowskie, że ledwie kilka grodów przy sobie zostawił. Panował więc nad samą tylko okolicą kijowską na podnieprzu, sam już drobny książę pomiędzy wielu drobnymi. Z dawnej potęgi wielkich książąt ślady już tylko i wspomnienia świetne pozostały. Państwo się rozpadło w kawałki, w rój mniejszych państw, i często też te odłamy ze starej potęgi większe były od tego, co w obecnej porze pień stanowiło. Z kijowskiej dzielnicy urobiły się księstwa perejasławskie, halickie, wołyńskie, turowskie, nadhoryńskie. Odszedł Smoleńsk, Nowogród. Na samej ziemi kijowskiej, obciętej i pohańbionej, jak rój gwiazdek w sztucznym ogniu, to rozwijał się szereg księstw nowych, to zagasał. Któryż gród w tej ziemi w dobie tej nie był stolicą udzielnego księstwa, chociażby to na dzień jeden? Otóż w. książę Izasław kijowski był jakby potomkiem dumnej i bogatej rodziny, która przez igraszkę losów popadła w ubóstwo. Nosił tytuł więcej okazały jak rzeczywisty. Gdyby nie ten sam Kijów, który zachował jeszcze swoją powierzchowność wspaniałą, który był stolicą metropolity, miał wiele i świetnych monastyrów i cerkwi, który był jeszcze naczelną stolicą, bo na ulicach swoich kupił całe życie przemysłu i handlu, gdyby nie ten Kijów, wielkiemu księciu przyszłoby na ostatek, chociaż i tak był tylko igraszką sąsiednich książąt.

Otóż zgnębić go, zniweczyć do szczętu, myślał Jarosław Ośmiozmysł, książę halicki, pan potężniejszy i rozumniejszy daleko

od Izasława, podbudzany do tego chęcią i poskromienia kijowian i wydostania Berładnika.

588. *Pretendent do Kijowa w Haliczu.* Jarosław poburzył wszystkich książąt waregskich, sąsiadów Kijowa na wielkiego księcia. Rzecz nie do wytłomaczenia jakim sposobem to potrafił, boć nikt nie miał swego interesu w pognębieniu Berładnika, w zabezpieczeniu spokojności Jarosławowej. Oplątał szeroko sieci na wszystkich, bo drżał żeby mu się pretendent jeszcze raz z rąk nie wyśliznął. Może obiecywał książętom jakie korzyści, każdemu z osobna, przy wybuchu wojny i podziale zdobyczy, która mogła być tylko Izasława kosztem, dosyć że się mu dobrze powodziło. Rościsława smoleńskiego może ujął obietnicą dzielnicy kijowskiej, toż synowca jego książęcia, na Wołyniu i jego brata, ale czemże zjednał sobie czerniechowskich książąt, a mianowicie Świętosława, brata stryjecznego w. księcia na Kijowie? Tajemnica to historyi. Czem ujął dla siebie nawet postronne cudzoziemskie wpływy, bo zbuntował na Jana Berładnika króla węgierskiego, i jak latopisy opowiadają, książąt lechickich. Król plątał się może w te obce dla siebie sprawy dlatego, że torował sobie drogę na przyszłość ku zdobyczom za Karpatami. Madziarowie potrafili ujarzmić wszystkie te słowiańskie ludy, które były po za tą naturalną granicą, korzystając z tego, że Polska wycofała się z za Karpat, że ścisnęła się w swoich granicach; a mając zbytek siły, wylewali się nieledwie za Karpaty i szukali sobie ziemi do zdobycia, z ochotą więc mogli czepiać się szczęśliwych okoliczności, które tak dobrze odpowiadały ich tajnym pomyśleniom. Ale cóż powodować mogło lechickich, czyli polskich, jak latopisy mówią, książąt, do plątania się w takie nieczyste sprawy? Jedyna droga Lechji była w tych grodach czerwieńskich odnawiać stosunki jednoplemienne ludu z ludem, kraj ten przyciągać ku jedności, usuwać waregów. A tymczasem książęta Piastowie wzmacniają siły Jarosława, z natury wroga Polski, pomagają mu zgubić pretendenta, który aczkolwiek sam niedołężny, tem samem że żyje, trzyma w szachu potęgę Jarosława? Nie mówią latopisy którzy to książęta Lechji przyłączyli się do tej nierozumnej koalicyi w obcej sprawie; ale któż mógł domięszać się tak niedołężnie, tak bez celu, do rzeczy Jarosławowej, jeżeli nie Bolesław Kędzierzawy? Szląscy książęta najmniej mogli głos tu podnosić, oddaleni i czem

innem zajęci, Mieczysław Stary był również daleko i głos jego mało znaczył, Kazimierz pojmował dobrze położenie Polski i jej stanowisko w tych sprawach, czego potem złożył dowody, jeden więc Bolesław z książąt lechickich pomagał moralnie Jarosławowi i tem zapewne także ściągał na siebie nieukontentowanie starszyzny. Poświęcał szwagra przez słabość.

Rzecz w tem, że w Kijowie pojawiło się poselstwo od siedmiu książąt waregów, od króla węgierskiego i Lechji, które żądało wydania Berładnika Jarosławowi. Wielki książę nie uląkł się, a szlachetnie i z dumą odmówił. Ale Berładnik nie dowierzał swemu obrońcy, widział że wiele złego było na jednego, nagle znalazł w sobie hart duszy, trwogą zdjęty pomknął się ku stepom, pokumał się z połowcami, i zajął podunajskie grody na czele silnego oddziału. Ztąd wydał wojnę prześladowcy halickiemu. Przejął dwa jego statki na rzece, zabrał moc towaru, przecinał handel, rybołówstwo haliczan tępił. Na wieść o jego powodzeniu, biegli ze stepów ku Dunajowi połowcy i Berładnik wkrótce przeważną dowodził siłą 6,000 na wszystko odważnych ludzi. Wtedy posunął się książę dalej i wkroczył do księstwa halickiego, tron zdobywać, brata stryjecznego jeżeli nie wypędzać, to przynajmniej trwożyć. Opanował gród Kuczelminę, obległ Uszycę. Prawda, że załoga Jarosławowa dzielnie się biła w Uszycy i odpierała natarcie, ale Berładnik miał dowody jak dalece ludność mu sprzyjała, smerdowie albowiem upatrzywszy do tego stosowną chwilę, przeskakiwali przez mury, przechodzili do księcia. Witali w nim oswobodziciela swojej ziemi, położenie ich było tak nieszczęśliwe. Na każdej zmianie skorzystać mogli, aby się tylko od Jarosława uwolnić, a oprócz tego Berładnik dawał rękojmie zacniejszego rządu. Toż panował już lat wiele w całej dzielnicy, toż tęsknili do niego dźwinogrodzianie i przypłacili krwią własną ten pociąg serca. Do trzystu zbiegów już liczył z Uszycy Berładnik. Połowcy chcieli iść do szturmu na gród, który w takim razie poszedłby na łup i ogień, Berładnik oparł się temu, szczędził krwi swoich przyjaciół, nowa świetna rękojmia zacniejszych rządów. Odpokutował za tę cnotę swoją Berładnik, bo oburzeni jego oporem połowcy, poczęli się rozchodzić i tem udaremnili dalsze zwycięztwo. Wreszcie nie zdobywszy dla siebie dzielnicy,

musiał się i Berładnik cofać, bo wielki książę powołał go do Kijowa, gdzie wspólne im obudwu zagrażało niebezpieczeństwo.

Jeżeli nie materjalnym, za to moralnym wyszedł zwycięzcą Berładnik z tej wojny. Nietylko odnowił swoje waregskie prawo do dzielnicy, tak dobre jakie miał i Jarosław do swojej, ale obudził spółczucie w ziemianach halickich, dla niedoli niezasłużonej; dał poznać uciemiężonemu ludowi, że nie zapomniał swojego kraju i krwi; pokazał, że chce być oswobodzicielem ziemi halickiej. To też wiele serc zabiło dla niego tęsknotą i pożądało lepszej przyszłości. Zawiązały się na nowo węzły przyjaźni pomiędzy księciem a haliczanami, które dążyły ku rozwiązaniu wspólnej dla nich wszystkich sprawy. Z tą siłą musiał się już w następnych wypadkach rachować Jarosław Ośmiozmysł.

589. *Upadek nowy czerniechowskiej dynastyi. Rościsław smoleński w. księciem w Kijowie.* Monomachowicze osiedli na Wołyniu, na czele których stał książę Mścisław włodzimirski, myśleli zawsze o tem, żeby dynastję czerniechowską wypędzić z Kijowa, to był po wsze czasy węzeł całej ich polityki, od chwili jak poczęła się wojna dynastyjna. Za pozór do napaści wzięli odmowę Izasława co do wydania Berładnika. Chcieli się mścić niby za krzywdę księciu hallckiemu wymierzoną a myśleli o własnej korzyści. Otóż wtenczas kiedy Berładnik tryumfował na pograniczach halickich, Mścisław wołyński, Włodzimierz, jego nieraz współzawodnik do stolicy, stryj ze stryjecznych z drohobuźskiego i peresopnickiego, podobno w tej chwili brzeski książę, oraz Jarosław, postanowili uderzyć na Kijów, żeby tem rozerwać siły nieprzyjaciela. Przerażony w. książę kijowski, wyciąga rękę do książąt czerniechowskich, aby się z nimi coprędzej pogodzić i na początek Świętosławowi Olegowiczowi ofiarował dwa sporne dotąd grody kijowskiej dzielnicy, Możyr i Czeczersk. Ofiarę te szlachetnie odrzucił Świętosław i obiecał bezinteresownie ratować brata. Skutkiem tego nastąpił zjazd wszystkich prawie książąt czerniechowskiej dynastyi w Łutawie, niedaleko od Ostrza. Trzy dni trwały uczty i wielkie serdeczności, nareszcie uradzili książęta wyprawić poselstwo razem na Wołyń i do Halicza, z uwiadomieniem o tym sojuszu, który pomiędzy nimi stanął. Cel był dopięty na chwilę: wojnę o Kijów odłożyli spiskowi do dalszego czasu, i uważali, że im wprzódy uzbroić się lepiej wypada i potężniejsze wyprowadzić do boju

siły. Tak też zrobili i zbroili się w tajemnicy. Spostrzegł to Izasław, a widząc że okoliczności mu sprzyjają, wolał uprzedzić księcia, jak sam u siebie doczekać się burzy. Miał potęgę gotową, kiedy wrogowie dopiero ją zbierali. Nareszcie i Berładnik odebrał od haliczan przestrogę: «Niechajno tylko pokażą się twoje znamiona, uderzymy natychmiast na Jarosława». Wielki książę kijowski to widział jasno, że może wtedy tylko bezpiecznym być na swojej stolicy, kiedy na grodach czerwieńskich osiądzie Berładnik. Wojna pomiędzy bracią halicką miała więc wybuchnąć z całą nienawiścią, szło już nie o podział ziemi, ale o całe w nich panowanie, jeden lub drugi musiał stanowczo ustąpić.

Zapał Izasława powstrzymywał książę Świętosław Olegowicz. Na wezwanie brata żeby się stawił ze swoimi na bój z Haliczem począł zwłóczyć, rozumować. Chciał polityki ostrożnej, nie wywoływał, jak to powiadają, wilka z lasu, wolał się trzymać więcej odpornie, na przypadek zaczepki ze strony wroga, zachować siły. Wtedy niecierpliwy Izasław sam rzucił się na wojnę, chociaż go dogonił w Wasilkowie poseł od brata z przestrogą, żeby jeszcze zaniechał nierozsądnego przedsięwzięcia. «Jeżeli powiedzie mi się w Haliczu, odrzekł na to Izasław, nie żal się na mnie bracie, jeżeli przejdziesz z Czerniechowa do Nowogrodu Siewierskiego». Zawiedziony w nadziejach z tej strony książę kijowski, oglądał się za połowcami i posłał do nich synowca. Ta okoliczność naraziwszy go na zwłokę, sparaliżowała duch cały. A kiedy się doczekał połowców i ruszył zaraz z nimi do Białogrodu, już zastał tam nieprzyjaciół, wołyńskiego i halickiego książąt w zdobytem mieście.

Izasław obległ nieprzyjaciela w Białogrodzie i nie wątpił o zwycięztwie, bo miał z sobą aż 20,000 połowców. Zepsuła wszystko zdrada Berendejów, którzy dali znać oblężonym, że gotowi są zdradzić Izasława. Rachowali głównie na księcia wołyńskiego, z którego ojcem ciągle byli w dobrych stosunkach. Wśród ciemności nocnych Mścisław przysiągł im zaraz, że wszystkie ich żądania spełni po zwycięztwie; tej samej jeszcze nocy Berendeje zapalili swój obóz i całemi chmarami poczęli się przebierać do Białogrodu. Na tę straszną wiadomość pobiegł Izasław konno do obozu, ale zastał tylko płomienie, które się rozlewały wszędzie

po stepie; powrócił, wziął dwóch książąt swoich towarzyszów i uciekał ku Dnieprowi na Wyszogród. W Homlu doczekał się żony i następnie schronił się do ziemi wiatyczów, którą zajął jednemu z książąt czerniechowskich za to, że według sojuszu, nie nadciągnął mu z pomocą. Książę ten mścił się na swoim najezdzcy zaborem majątków i żon bojarskich, co mu przynosiło bogaty okup.

Sprzymierzeńcy weszli do Kijowa i obdarli również stronników zbiegłego księcia, na czem najwięcej skorzystał Mścisław wołyński, który srebro, złoto, niewolników i stada wielkie przepędził na Wołyń. Według układów przed wojną, miał objąć tron kijowski Rościsław książę smoleński, stryj wołyńskiego, który był duszą tej wyprawy, bo Jarosław towarzysząc mu chciał tylko sobie ująć sprzymierzeńca dla pewniejszego kiedyś wydobycia z rąk nieprzyjaciół swojej ofiary halickiej. Rościsław pojmował trudność swego położenia, sam nie miał powagi, nie budził szacunku w kijowianach, do tego nie chciał być narzędziem ambicyi synowca. Najstarszy książę w rodzinie Monomachowej miał przed sobą prawo, ale wiedział, że nie poradzi Mścisławowi, który ustępował mu wprawdzie władzy, wszelako zawsze budował dla siebie.

Mogła się powtórzyć historja Wiaczesława, który sam nic przez się nie znaczył w obec dzielnego synowca. Rościsław kładł więc warunek, żeby go słuchali kijowianie i Mścisław, chociaż posłuszeństwa nakazać nie można, i uwziął się na metropolitę Klemensa, którego nie chciał znosić, że nie brał błogosławieństwa od patryarchy.

Było razem dwóch metropolitów na Rusi: ów Klemens, którego obalił Jerzy Długoręki, i Konstanty, grek, jego następca. Klemens dlatego padł ofiarą, że postanowił go metropolitą Izasław Mścisławicz, w. książę kijowski, który tyle krwi napsuł suzdalskiemu stryjowi. Konstanty przyjechał więc z Carogrodu, błogosławił Jerzego, wyklinał Izasława, teraz w upojeniu zwycięztwa syn wyklinanego, Mścisław wołyński, dyktator chwili, wypędził Konstantyna, a powołał na nowo na stolicę metropolitalną Klemensa. Rościsław nie ubliżając pamięci brata, pilnował cerkiewnego prawa.

Po długich naradach, postanowili książęta obudwu metropolitów obalić i prosić o trzeciego z Carogrodu. Konstanty porzucił więc Kijów i pojechał do Czerniechowa, w gościnę do księcia Świętosława. Napisał tam testament, wręczył go biskupowi czerniechowskiemu, wymógł od niego przysięgę, że wolę ostatnią wypełni i niedługo potem umarł. Otwarty testament w obec księcia te zawierał słowa: «Ciala mojego nie grzebać, wywlec je z grodu i dać psom na pożarcie». Władyka czerniechowski nie śmiał naruszyć przysięgi i chciał ślepo wykonać wolę metropolity, ale książę Świętosław kazał zwłoki pochować w cerkwi czerniechowskiej.

Na tych warunkach książę Rościsław smoleński drugi raz zasiadł panować w Kijowie r. 1159. Mścisław do swojej wołyńskiej dzielnicy otrzymał w podarunku od stryja Białogród, Torczesk i Trypol.

290. *Śmierć Izasława i Berładnika.* Teraz rozwijały się skutki nowych sojuszów pomiędzy książęty. Czerniechowscy obawiali się wygnanego Izasława, żeby nie chciał powrócić do dawnych dzielnic swoich, Kijowscy pragnęli się zabezpieczyć nadal. W tym celu nastąpił zjazd w Morawsku, na którym Świętosław i Rościsław nawzajem przesadzali się we wzajemnej serdeczności. Wróg śmiertelny Mścisławiczów, sprzymierzeniec całe życie Jerzego suzdalca, mściciel za krew brata swego Igora, podawał rękę ludziom których nienawidził. Mógł że ten nowy sojusz być trwałym?

Wojną swobodnie hulała po kraju, przenosiła się z miejsca na miejsce, puste były całe okolice. Izasław miał dziką energję. Odparty od brzegów Dziesny, nad którą ciągle się uwijał, przebiegł jak wicher zniszczenia czerniechowskie i smoleńskie ziemie na czele połowców, raz uciekał z nimi na stepy, drugi raz pozwalał im uwodzić ludność w niewolę. Nie upadał na duchu, uwijał się, przelatywał, na szczęście miał dzielnego pomocnika w Berładniku, który się do niego mocno przywiązał. W jednej z takich rozbójniczych wycieczek, sprzymierzeńcy ścigając go, zabiegli pod gród Wyrę, w którym znalazła się podówczas przypadkiem pod opieką Berładnika księżna Izasławowa. Gdyby ją dostali, mieliby ważny w ręku swoim zakład, na szczęście

przytomność i męstwo Berładnika odparła od owego grodu napastników. Mszcząc się za to, w drugiej z takich rozbójniczych wycieczek, 10,000 ludzi ze smoleńskiego dał książe popędzić w stepy Połowcom i całą tę ziemię rozwalinami i popiołem zasiał. Oprócz połockich księstw, które z zasady nie mięszały się do spraw innych waregów, wszystkie ich państwa w ruch się wprawiły, bo Izasław prosił o pomoc Andrzeja, następcę Jerzego na tron suzdalski. Po stronie jego nieprzyjaciół walczyli książęta południowych stron i oddział halicki Jarosława, który bez żadnego interesu bił się tylko o Berładnika. Z miłą ochotą zajął się ponury książe Andrzej sprawą Izasława, chociaż mu Monomachowicze bliżsi daleko byli krwią; zamiast dynastycznych marzeń wolał rwać ziemię siewierską pograniczną w kawały; córkę wydawał za synowca Izasławowego, a zwróciwszy się na północ, Rościsławiczów, synów w. księcia kijowskiego, usuwał z Nowogrodu i Torżka.

Izasław doszedł wreszcie do tego, że skupił około siebie książąt czerniechowskich, nawet i Świętosława, i tajne rokowania zawiązał z bojarami Kijowa. Z Czerniechowa udał się z początku na Perejasław i dwa tygodnie stał pod tym grodem, buntując panującego w nim zięcia swojego Hleba, brata Andrzejowego, żeby się z nim połączył. Rościsław zebrawszy znaczne siły ruszył na odsiecz i znajdował się już w Trypolu, kiedy połowcy Izasławowi dowiedzieli się o tem i uciekli w stepy, a za nimi i sam książe bezbronny. Na zimę Rościsław wojsko rozpuścił i wtedy to Izasław zebrawszy na nowo sprzymierzeńców swoich i połowców, przeszedł zamarzły Dniepr pod Wyszogrodem i zbliżył się do Padołu, otoczonego wysokim wałem, a raczej częstokołem. Połowcy wdzierali się przez wyłomy do miasta i zapalali w Kijowie domy. Padoł dostał się zatem w ręce zwycięzcy aż do samej Złotej Bramy. Drużyna wtedy rzekła do Rościsława: «Braci twoich jeszcze niema, książe, niema też ani Berendejów, ani Torków, a nieprzyjeciel posiada ogromną siłę, ustąp lepiej do Białogrodu i tam czekaj odsieczy». Posłuchał książe i zamknął się z żoną i drużyną w Białogrodzie, Kijów opuściwszy. Izasław wszedłszy jako zwycięzca do dawnej swojej stolicy, pouwalniał z więzienia przyjaciół i zaraz obległ Białogród.

Tymczasem Rościsława potęga rosła. Pierwszego zaraz dnia przyciągnął do niego synowiec książe Jarosław łucki, posłano po Torków i Berendejów. Świętosław Olegowicz ostatni raz wtedy usiłował nakłonić serce Izasława do pokoju, radził mu powrócić za Dniepr, za którym będzie silniejszy. «Bracia moi, odparł Izasław, powróciwszy za Dniepr, pójdę od swoich posiadłości, a cóż będzie ze mną? Czy w stepach połowieckich znajdę dla siebie księstwo. Tam nie chcę, a w Wyrze przyjdzie mi z głodu umierać; lepiej tu zatem ginąć od miecza, jak nad brzegami Sejmu od głodu». I stał dalej książe cztery tygodnie, oblegając Rościsława. Doczekał się chmary nieprzyjaciół. Od zachodu nadszedł książe wołyński Mścisław z oddziałem halickim, od wschodu trzech książąt przyprowadziło z Torczeska tłumy barbarzyńskie Berendejów, Koujów, Torków i Pieczeniegów; te dwie złowrogie siły pod Kotelnicą spłynęły w jedno i pociągnęły ku Białogrodowi. Po drodze Czarnych Kłobuków proszących się o to, puścił Mścisław przodem. «Zobaczym, książe, mówili, jak wielkie to wojsko». Od połowców swoich dowiedział się Izasław, że następuje na niego tłum niezmierny, nie czekał więc książe i uciekł, ścigany na każdym kroku. W zapale gonitwy dopędził księcia jeden zbrojny drużynnik Wyjbor i szablą zaciął go w głowę, drugi przeszył i z konia powalił na ziemię. Kiedy Mścisław ze sprzymierzeńcami nadbiegł, już książe krwią zlany ostatnie wydawał tchnienia. Przy łzach wymawiali umierającemu waregowie ambicję, szczegół równie charakterystyczny; Izasław żądał tylko wody i umarł. Mówią, że zwykle nosił w bojach włosiennicę brata swego, która go strzegła od śmierci, ale tym razem nie miał jej na sobie. Zwycięzcy ciało jego odesłali do Czerniechowa, gdzie Świętosław Olegowicz opłakiwał go pewno bezinteresowniej, ale najserdeczniej ubolewał Berładnik, któremu ta śmierć odebrała ostatnią nadzieję (1161 r.). Nie było już dla niego miejsca na całej szerokiej ziemi, na której panowali waregowie; wszędzie widział albo nieprzyjaciół, albo ludzi zupełnie dla siebie obojętnych. Lękał się zdrady i przemocy, powietrze i ziemię zamknął teraz przed nim Jarosław halicki. Dlatego postanowił nieszczęśliwy tułacz uciec się w dalekie strony i rzeczywiście udał się do Grecyi. Podobno i tam, co łatwo przypuścić, ścigała go nienawiść i zaciętość dzikiego warega z Halicza, a jest to niezawodnie dowód i samowolności ni-

czem niepowstrzymanej, z jaką rządził Jarosław w czerwieńskich grodach i tego przywiązania, jakie budziły nieszczęścia Berładnika. Wygnaniec skończył życie w Tessalonice, w ojczyźnie św. Metodego i Cyrylla, wkrótce po ucieczce, a ludzie rozpowiadali, że z trucizny.

Pozostał po Berładniku jedyny syn jego Rościsław, ostatni przedmiot strachu i nienawiści dla Jarosława Ośmiozmysła.

591. *Rządy Rościsława w Kijowie.* Rościsław smoleński w Kijowie dosyć zachował powagi. Ustępował starszemu bratu swemu i poprzednikowi w czynności, odwadze i dzielności rycerskiej, ale posiadał charakter; posłuszny był prawu rodziny. Wierny sługa starszego brata, zachowywał szacunek dla stryjów; nieraz widział, że psuł się porządek starszeństwa, potępiał ambicje przedwczesne; chociaż słuchał brata, ale hamował jego zapędy. Książe taki mógł żądać od innych posłuszeństwa, kiedy mu starszym w rodzinie być przyszło. Tą siłą woli umiał się pozbyć nawet natręctwa Mścisława wołyńskiego, najdzielniejszego z Monomachowiczów, któremu winien był tron i który w widokach następstwa po stryju, zbyt samowolnie zaczął sobie przy nim postępować w Kijowie. Na tronie wielkoksiążęcym chciał Rościsław wszystkich pogodzić i tak pojął swoje nowe stanowisko. Wszystkie też kroki jego głównie ten cel miały i miłością zagrzanemu sercu powodziło się nad spodziw, waregskie nawet dusze ustępowały przed powagą lat i doświadczenia. Otaczał też Rościsława urok nadzwyczajnej pobożności. Nie chciał uznawać metropolity i władyki niepostanowionego kanonicznie przez patryarchę z Carogrodu. Później marzył o tem, żeby coprędzej złożyć doczesne kłopoty z głowy i zostać mnichem; lubił zaglądać do monastyrów, szukał sobie w nich schronienia: «Ojcze, powiadał do igumena pieczarskiego, panowanie i społeczność nie obejdą się bez grzechu, a jam niemało już przeżył na tym świecie, chciałbym pozazdrościć świętym». Gdy okoliczności tak się złożyły, że umierał nie spełniwszy marzenia, kapelanowi nadwornemu wystawiał jako grzech ciężki, że go dawniej wstrzymywał od postrzyżyn zakonnych.

Mścisław musiał wyjechać do Włodzimierza rozgniewany na stryja, który kazał jednemu z synów zająć Torczesk, żeby przeciąć na tem pograniczu związek księciu wołyńskiemu z Czarnemi Kłobukami. Białogród zajechał inny Rościsławicz. Wtedy Mści-

sław uderzył na Peresopnicę, żeby zmusić tamecznego księcia Andrzeja do poddania się i do porzucania strony Rościsława. To się nie udało i dumny władyka wołyński musiał szukać zgody u stryja, odebrał napowrót Torczesk i Białogród, dostał jeszcze Kaniów, ale ustąpił Trypola, w którym Rościsław osadził brata. Odtąd po tej stronie Dniepru na ziemiach waregskich wielkie księstwo kijowskie otaczało rój drobnych państw, z których najznaczniejsze były na Wołyniu, włodzimierskie, łuckie, peresopnicko drohobużskie; na Polesiu było turowskie, na kresach u stepów trypolskie. Halickie państwo jedno ogromem i przewagą było dostojne, a silniejsze pewnie od kijowskiego, gdyby Rościsławowego znaczenia nie podnosiło smoleńskie, odsunięte daleko na północ. Po wszystkich księstwach panują Monomachowicze, krewni sobie w bliższem lub dalszem powinowactwie, oprócz Turowa i Halicza. Halicz ma własną dynastję, w Turowie zaś z pozwoleniem Rościsława panuje książe reprezentant najstarszej linji kijowskiej, starszej od czerniechowskich i perejasławskich Monomachowiczów. Ale nie jest to niebezpieczny władzca, bo jedyny przedostatni reprezentant swojej linji i po kądzieli do rodziny Monomacha należący, jako żonaty z macochą tego ojca dzielnych książąt.

592. *Mścisław Izasławicz w. księciem kijowskim. Ostateczny upadek w. księstwa kijowskiego.* Po śmierci Rościsława (1167 r.) wszyscy od księcia wołyńskiego byli starsi i mieli pierwszeństwo do następstwa, książe turowski, książe czerniechowski, książe trypolski, książe suzdalski, ale pierwszy z nich najmniej mógł myśleć o Kijowie, zaś Mścisław postanowił niedopuścić drugich, czekał bowiem z niecierpliwością na gody panowania w starodawnej stolicy. Pomiarkowali to pretendenci najbliżsi krwią i sami zaprosili książęcia w nadziei, że za umiarkowanie zapłaci im przyszły pan wdzięcznością, nowym rozdziałem ziemi, który już sami ułożyli pomiędzy sobą i przysięgli jeden drugiemu nawzajem, że wspólnie wszystkiego domagać się będą. Zapraszali też Mścisława i kijowianie, i co większa Czarni Kłobukowie, którym głos dano w tak ważnych sprawach; była to raczej ze strony narodów stepowych rada i razem pogróżka na korzyść dawnego sprzymierzeńca.

Mścisław wyprawił przodem przed sobą synowca i tijuna, którzy się dowiedzieli szczegółów o rozmowach książąt, którzy

nawet Włodzimierzem stolicą Wołynia rozporządzili. Dali zaraz znać Mścisławowi, który natychmiast zebrał siły swoich sprzymierzeńców i szedł nie na objęcie władzy w stolicy, ale na ujarzmienie krewnych. Przysłali mu różne hufce a tę wyprawę Jarosław halicki, drobni książęta horodeńscy i książeta lechiccy, zapewne także jeden Bolesław Kędzierzawy. Na pograniczach Lechji i waregów częste staczały się walki. Latopisy słowiańskie opowiadają, że r. 1163 «lachowie wojowali około Czerwienia». Byłaby to napaść na Jarosława dzielnice i w takim razie najprędzej ze strony księcia sandomierskiego, którego ziemia lubelska najbliższa była okolic owego Czerwienia. Ten krok zaczepny wskazywał na nieprzyjacielskie zamiary, ale wszelkie wmięszania się w te sprawy waregskie, kiedy myśli narodowej w tem nie było, nietylko że nie miała celu, ale dowodziły nierozumu rządzących.

Mścisław powyganiał książąt jednych, poskromił drugich i panował po waregsku. Łamał się ciągle z opozycją słabszych i tem samem wywołał na swoją głowę nowe ciosy Suzdala. Następca Jerzego Andrzej Boholubski, tak samo nie cierpiał syna jak ojciec jego Jerzy nienawidził ojca Mścisławowego Izasława. Czekał cierpliwie sposobności, bo wiedział że spory kijowskie otworzą mu drogę do stron południowych, które za lat swojej młodości zwiedzał orężnie, w których kie dyś panował. Okoliczność przytrafiała się wtenczas, kiedy Mścisław ulegając prośbom nowogrodzian, posłał im syna swego na księcia. Tradycyjne te nici starego związku republikanów z dzielnicą kijowską, rwać poczynał Suzdal, który chciał dla siebie przywłaszczyć monopol dostarczania książąt republikanom, żeby potem ich ujarzmić przy ich wolności. Andrzej posyłał tam już swoich *namiestników*. Elekcję nowogrodzian wziął Andrzej za bunt, z czego korzystając wszyscy książęta w zamiarach koalicji, żeby obalić Mścisława,

księcia suzdalskiego ogłosili za najstarszego w rodzie i przysięgli mu na wierność. Aż jedynastu udzielnych książąt stanęło pod znamiona Suzdala, parejasławski, smoleński, drohobużski, owrucki, wyszogrodzcy, siewierscy. Dwóch tylko książąt niechciało brać udziału w tej nowej napaści wschodu na zachód, barbarzyństwa na półcywilizację. Dowodził tą wyprawą naczelnie Mścisław syn suzdalca.

Spłynęły te nowe oddziały najazdu do Wyszogrodu i obległy Kijów. Wielki książe bronił się dzielnie; pomagał mu lud, który drżał na samo wspomnienie rządów suzdalskich. Latopis powiada, że pierwszy to raz dopiero kijowianie poświęcili się na obronę swojego grodu, że pierwszy raz pomiędzy nimi nie było widać żadnej zdrady i zbiegostwa i że tylko jedynie Czarne Kłobuki, chociaż przyjaciele Mścisławowi od drugiego pokolenia, z pod znamion kijowskich przechodzili do nieprzyjaciela. Po trzech dniach oblężenia, drużyny oblegające wdarły się do grodu i wtedy w rozpaczy kijowianie przestrzegli swojego księcia, żeby się ocalił ucieczką. Mścisław posłuchał, i kiedy biegł do Wasilewa, pognali za nim Kłobuki, puszczali na niego strzały. Wielu jeńców zabrali, wszelako udało się Mścisławowi połączyć się z bratem panującym na Łucku i wydostać się do Włodzimierza. Pierwszy to znowu raz Kijów był zdobyty zbrojną ręką, wstępnym bojem po rozpaczliwej obronie Polan; pierwszy to raz matka grodów ruskich padła do nóg azjatyckiego zwycięzcy, niszczyciela pamiątek i zabójcy. Dotąd przychodzili tylko do Kijowa jako zdobywcy Bolesławy, skruszyć potęgę waregów. Nie udało się oswobodzicielom postawić tam stanowczego kroku, więc doczekał się Kijów podwójnego ujarzmienia, waregowie zdobyli go na waregach. Święte dotąd miasto, do którego szły tajne westchnienia całego tłumu tych niesfornych książąt, padło ofiarą, Suzdal je położył u nóg swoich.

Wielkie księstwo kijowskie upadło. Tytuł został i trzymał

się czas jakiś, ale już bez najmniejszej powagi. Żaden z książąt nie śmiał już pokusić się o panowanie w Kijowie, bo do niego nie przywiązane już było starszeństwo. Wiedzieli wszyscy, że wzrastająca wielkość Suzdala nie da się podnieść dawnej stolicy, że napróżny byłby trud odbudowywać to co przepadło, co skazane na potępienie i śmierć. Każde usiłowanie na tej drodze byłoby wywołało nowe pioruny od strony Suzdala, który sobie położył jako zasadę nie podnosić Kijowa, nie pozwalać na to, żeby pamiętał o przeszłości. Głównie do tego czasu książęta z Wołynia Monomachowicze zabiegali o Kijów, pilnowali przywłaszczonych praw swoich. Po co teraz książętom narażać się na nienawiść Suzdala, bez żadnej korzyści dla siebie? Odtąd środek ciężkości polityki naddnieprzańskiej przenosi się na Wołyń, bliżej granic Polski. Książęta wolą z Włodzimierza i z Łucka, kiedy jest siła potemu rozkazywać w Kijowie, ale do zajęcia tej stolicy nie zniżają się, osadzają tam swoich namiestników i niedołężnych książąt, którym się jeszcze tytuł i wspomnienia podobają. Daje im wzór do tego w obecnej chwili Suzdal. Oto Andrzej Boholubski ponury i dumny nie da się skusić klimatem, urodzajnością ziemi południowej, blaskiem wspomnień; ta biedna, uboga, ponura ziemia przyszłości, w której panuje, droższa mu jak skarby nie przerzuci się do ujarzmionego Kijowa, nawet wszechwładny i potężny pan nieosadzi tam syna dowódcę wyprawy a mógłby to zrobić gdyby zechciał, bo niktby mu nie stawił oporu, nawet synowi jego ten Kijów nie może być świetną zdobyczą, gniazdem książęcem, ale przez syna tego właśnie osadza tam Andrzej namiestnikiem swoim Hleba perejasławskiego, rodzonego brata, który już od lat kilkunastu panował tam w dzielnicy, która była gniazdem linji. Pozwala nawet w Perejasławiu osadzić Hlebowi syna. Nie stoi o Kijów, jakże ma stać o Perejasław. Wie dobrze o tem Andrzej, że i ten Hleb i że ten nowy książe perejasławski będą

mu najwierniejszymi poddanymi, on wie, że sobie kupił stróżów, którzy wszystkie polecenia wykonają najserdeczniej.

593. *Wojny z Połowcami.* Obok tych walk, które rozstrzygają przyszłość, wre nieustanny bój po nad Dnieprem, ze śmiertelnym wrogiem ziemi, ale serdecznym przyjacielem książąt, z połowcami. Kiedy wydzierać panowanie jeden drugiemu starają się waregowie, kiedy im o łupy i zdobycze idzie, chociażby na braciach rodzonych i stryjach, któż skuteczniej pomoże, jak nie ten lud stepowy? Nie ma drużyny, nie ma żadnego poparcia w narodzie, a krew, zemsta lub łakomstwo grzeją, więc trzeba się uciec do przyjaciół, którym za to, bo książe zapłacić z własnej kieszeni gotówką nie może, obiecują się łupy z pożogami, zorać się mającej nieszczęśliwej ziemi. Ciągle też łuna się wznosi po nad polami, odbija się na tle niebios w tej stronie. Jeden i drugi książe woła do siebie połowców, ludności cierpią, a wygrywają waregowie, którym częstokroć przychodzi panować wśród pustek i zależeć od łaski narodów stepowych. Ale są chwile rzadkiej pomiędzy książętami zgody, wtedy to nagle ciągną krzyżowe pochody na pogan stepowych, nie dlatego, broń Boże, ażeby ich nawrócić i naturę ich koczowniczą przemienić, — książęta jednego nie chcą, o drugiem wiedzą że to niepodobieństwo, pracy też nie rozumieją, ale te wyprawy ciągną po zemstę, po odbiór łupów dawniej zabranych, po świeże stepowych krajów łupy. Zdarza się to pomiędzy bracią jednej broni, że pomagają sobie nawzajem, a potem się biją, obrazy o to nie ma, bo być nie może, każdy z nich przecież żyje z tego co urwie, a takimi bracią jednej broni byli bezwątpienia książęta waregowie i połowcy.

Owa chwila domowych bojów braci łupieżniczej nastała w tych oto czasach i jedna po drugiej w stepy ciągną waregów wyprawy. Wołyńscy książęta i haliczanie pobili przyjaciół w początkach rządów na Kijowie Rościsława, mniej szczęśliwa była napaść na Czarnych Kłobuków w r. 1162 pod Juriewem: z po-

czątku książęta pozabierali im mnóstwo wież, ale potem Kłobuki zgromadziwszy się w tłumy nad brzegami Rosi, odnieśli piękne zwycięztwo, odebrali łupy, swoich jeńców i samej wyprawy zachwycili na przeszło 500 ludzi, pomiędzy którymi znajdowali się i synowie książąt. Pomimo tego Rościsław uważał za słuszne odnowić z nimi przyjaźń, Ruryka syna swojego ożenił z córką hana połowieckiego Bełuka. Ale przyjaźń ta raz wraz się zrywała bo solidarności u hord nie było, każda miała osobnego hana. Dlatego wojny nie ustają. To Wasilko synowiec Rościsława pobił nad Rosią połowców i zbogacił się okupami, jak drużyna jego końmi i bronią; to jednocześnie Szwarno, podobno wojewoda Hleba perejasławskiego, który po najeździe suzdalskim księciem na Kijowie został, rozbity, okupować się musiał. Drobniejszych wypraw i bitew było bez liku.

Stepowi nietylko łupili i pustoszyli kraj, ale jeszcze szkodzili handlowi kijowskich i czerniechowskich okolic z Grecją, handlowi który stanowił główne bogactwo samego Kijowa, a co większa, skarbu wielkoksiążęcego. Statki nie płynęły nigdy bezpiecznie Dnieprem do morza i napowrót. Teraz Połowcy więcej szkodzić poczynali jak przedtem, zasiedli w okolicy porohów, uczaili się, czychali na «greczników», to jest na kupców po największej części greckich, lub w ogóle prowadzących handel ze wschodem. Rościsław posłał bojara swego Władysława Lacha ku morzu i pod jego to zasłoną grecznicy bezpiecznie przebyli porohy i przybyli do Kijowa. Zaraz potem wydał rozkaz na pospolite ruszenie książąt, to jest zwołał ich na obławę. Ściągnęło się jednastu książąt z Wołynia i z kijowskiej okolicy, przybyła i pomoc z Halicza. Stali pod Kaniowem długi czas, póki nie wypłynęły łodzie, poczem rozeszli się po domach.

Po śmierci Rościsława, następca jego chwilowy w Kijowie, Mścisław wołyński, zwoływał także na wyprawę, przemawiając do nich po rycersku, budząc uczucia chrześcjańskie. Gdyby książę Mścisław nie był waregiem, wywody jego mogły mieć swoje znaczenie, ale toż samo co Mścisław mogli i do niego zastosować połowcy: «Bracia, mówił, politujcie się ziemi ruskiej, swojej ojcowizny i dziedzictwa, co rok połowcy uprowadzają chrześcjan, do swoich wież, przysięgają, że wojować nie będą, a nagle naruszają przysięgę, dzisiaj już i wszystkie drogi handlowe morza zawalają; dobrzeby

nam było, bracia, położywszy nadzieję w pomocy Bożej, i modlitwie św. Boga Rodzicy, poszukać ojców i dziadów swoich drogi i swojej cześci». Otóż i połowcy mogli politować się nad swoją ziemią, którą waregowie najechali; otóż i waregowie przysięgali im na pokój, niedotrzymując przysięgi; otóż i połowcy mogli się zwrócić z modlitwą do bóstw swoich. Te wymowne słowa Mścisława brzęczały pięknie, ale były bez myśli, sto razy już poprzednio powtarzało je echo. Tym razem jednak zawiązało się coś jakby na wojnę krzyżową, bo bracia Mścisławowi zawołali: «Daj ci Boże szczęście, bracie, za taką myśl dobrą, a nam daj Boże położyć głowy za chrześcjan i za całą ziemię ruską, policz nas do męczenników». Tym razem udział przyjęli w wyprawie nietylko książęta kijowscy i wołyńscy, ale i czerniechowscy. Zeszło ich aż dwunastu w Kijowie. Dziewięć dni szli książęta po drodze kaniowskiej, kiedy jeden z tych rycerzy krzyżowych dał znać o niebezpieczeństwie połowcom; zdradzał swoich, żeby u stepowych znalazł łaski. Połowcy zdążyli posunąć się dalej w stepy, ale odbiegli żon i dzieci. Książęta popędzili wprawdzie za nimi, ale bez zapału, zdradzali się tym razem wszyscy. Nad rzekami Ułgą i Snoporodem opanowali ich wieże, pod Czarnym Lasem dopędzili ich samych, uderzyli, w las wparli, moc pobili, więcej jeszcze wzięli niewolnika, a jeńców chrześcjańskich uwolnili. Każdy wojownik miał nagrodę w łupach, ci brali żony, tamci dzieci, inni konie i stada, inni niewolnika.

Ale książe Mścisław nie cieszył się i tem powodzeniem. «Będą się mścić połowcy, wołał, na grecznikach i założnikach naszych, idzmy tedy naprzeciw grecznikom». Zawrócili się więc z wyprawy i pod Kaniowem jak za dawnych lat czekali na greczników.

Rozboje to więc były z jednej i z drugiej strony. Nieład i chciwość je wywołały. Rozboje rzecz zaraźliwa, rozwinęły się więc najwspanialej w tej dobie nieładu, podczas tych wojen plemiennych o zasady, o prawo panowania nad Dnieprem. Oczywiście że nic nie powstrzymywało swawoli i że owszem wszystko ją zachęcało. Był pomiędzy Prutem i Seretem gród niegdyś ludny i wielki, zbudowany na rozwalinach starej dackiej Zuzydawy. Berład się nazywał. Leżał na ustroniu, do którego nie sięgała ani władza cesarzów greckich, ani książąt waregskich. Tam utworzyła się szajka rozbójników, zbiegów ze stron wszystkich. Mięszanina plemion i języków, bo byli tam zapewne i połowcy i w ogóle inni ste-

powi ludzie, grecy, waregowie, wychodźcy słowiań scy z Polski kijowskiej, z Siewierszczyzny, z Halicza, z Wołynia, może madziary, serbowie i potomkowie dawnych osad Rzymskich w tym kraju. W Berładzie zawiązało się bractwo Berładników, które rozbijało po lądzie i posuwało się nawet rzekami ku morzu. Berładnicy ci później tamowali handel książąt waregskich z Grecją, łupieżyli na własną rękę. W roku 1159 opanowali Oleszje i doszli do takiej potęgi, że Rościsław jeszcze musiał przeciw nim wysłać Dnieprem dwóch wojewodów, którzy łupież im złupili.

594. *Książęta kijowscy Mścisław i Hleb*. Kiedy syn Jerzego suzdalca Hleb osiadł w Kijowie, na pozór nic się nie zmieniło nad Dnieprem; na tronie pierwszym dawnej Rusi był Hleb tylko reprezentantem, ojcem nowej dynastji, nic więcej. Nie odrazu dawna stolica odartą była ze wszelkiego uroku, w jaki ustroiły ją dzieje, tak więc panującemu nad sobą dawała tytuł wielkiego księcia niby udzielny chociaż w rzeczywistości Hleb był namiestnikiem swego suzdalskiego brata. Ale może dlatego wybrał go Andrzej, żeby słabą ręką trzymał to namiestnictwo i do szczętu upodlił godność W. księcia kijowskiego. To pewna, że Hleb nie był to książę do panowania wśród trudnych czasów.

Kiedy odpłynęła napaść suzdalska, Hleb w Kijowie ujrzawszy się sam jeden, najprzód drżeć począł przed połowcami, którzy korzystając z okoliczności, tłumami wielkie księstwo napadali. Trudno się im było opędzić. Hleb pobiegł na odsiecz synowi do Perejasławia. Kupił u połowców pokój za pieniądze i dary. Ale tymczasem drugie tłumy najezdców po tej stronie Dniepru około Korsunia rozbijały. Włości Dziesiatynnej cerkwi Boga Rodzicy w Kijowie, Połonne i Siemycz, ucierpiały najwięcej. Hleb jechał w okolice Korsunia, kiedy się dowiedział na Perepietowem polu, że już łupieżą najezdcy pod Kijowem. Nie miał Hleb wojska ale chiał z drużyną gonić połowców. Berendeje nie puścili księcia mówiąc mu, że ma ich wierne sługi swoje i młodszego brata Michała. Co przystoi Michałowi to nie przystoi w. księciu kijowskiemu, żeby stracił bitwę. Hleb posłuchał i na czele 100 perejasławian i 1500 berendejów puścił się w pogoń Michał za rozbójnikami, którzy już uciekali w swoje stepy. W boju, berendeje nawet Michała nie puścili naprzód i sami się bili z wrogiem, który ich dziesięć razy potęgą przewyższał. Jednakże Michał był ranny, ale za

to piękne odniósł zwycięztwo, odbił łupy i niewolnika, a sam 1,500 jeńców przyprowadził do Kijowa.

Po rozbójnikach przyszła kolej na innych nieprzyjaciół. Hleb najwięcej mógł się obawiać strąconego z tronu Mścisława Izasławowicza, który schronił się na Wołyń. Książę dzielny i ambitny nie mógł tak łatwo ustąpić ze swego. I w istocie uważając swoje wygnanie z Kijowa za chwilowe, dobijał się tronu. Nic dziwnego że książę nie pojmował wielkich wypadków, które zaszły. Ojciec jego kilka razy ustępował Kijowa i zawsze na tron powracał, toż i drudzy jego poprzednicy, stryjowie i dziadowie. Myślał i Mścisław, że stare tylko dzieje w nim się odnowiły, nie dojrzał, że zmieniły się naraz wszystkie wyrobione już historyczne stosunki Rusi. Dlatego dobijał się Kijowa.

Zyskawszy pomoc od Jarosława z Halicza, książę wołyński z bratem Jarosławem łuckim wkroczył do dzielnicy drohobużskiej, żeby ukarać zdradę panującego w tej ziemi księcia Włodzimierza, stryjecznego brata ojca. Włodzimierz albowiem należał do koalicji 11tu książąt. Miasto pożerał płomień, ludzi tysiącami brał Mścisław do niewoli, a Włodzimierz leżąc na śmiertlnem łożu, błagał o pomoc Hleba. Nie dostał jej i umarł bezdzietnim, a zwycięzca wołyński rad nie rad dzielnicą jego rożrządził, bo nie mógł wziąść jej dla siebie. Rodzony jego stryj, także imieniem Włodzimierz, syn Mścisława, tułając się długo bez ziemi, przybył w te okolice od stron suzdalskich i czychając na pierwsze lepsze księstwo, siedział tymczasem w Połonnem, w dobrach Dziesiatynnej cerkwi kijowskiej. Dowiedziawszy się o śmierci księcia na Drohobużu, włóczęga z Połonnego natychmiast pojawił się przed grodem osieroconym, ale drużyna nie chciała go wpuścić. «Przysięgam wam, i księżnie waszej», mówił do niej pretendent, «że ani jej ani wam nic złego nie zrobię.» Udawszy, że ufają tej przysiędze, bo siły do oporu nie mieli, drohobużanie wpuścili go do grodu; tejże samej zapewne polityki trzymał się i książe wołyński, przyjął z dobrem sercem to, czemu nie potrafił zapobiedz, w nadziei, że stryjowi będzie przyjacielem prawdziwym. Ale nowy pan na Drohobużu, był wiarołomny, «wrtliw» dla wszystkich braci, powiada latopis, zapomniał po waregsku dopiero co złożonej przysięgi i rzucił się na majątek, na stada i sioła swego poprzednika

książęcia, a żonę jego wypędził. Wziąwszy zwłoki męża, ze łzami księżna wyjechała do Wyszogrodu.

Hleb zamiast wojska posłał do Drohobuża dwóch igumenów, Polikarpa z Pieczar i Siemiona od św. Andrzeja, do Wyszogrodu, gdzie już ciało księcia drohobużskiego było. Chciał sprowadzić do Kijowa te zwłoki, ale książę wyszogrodzki Dawid Rościsławowicz, brat stryjeczny Mścisława, syn dawnego wielkiego księcia kijowskiego, nie chciał od siebie zwłok puścić. Dawid ten zachował wierność dla Hleba, był stronnikiem suzdalskiej dynastji, wbrew krwi własnej. Lękał się nowej wyprawy Mścisława, który prosto zmierzał na Kijów i już około Wasilewa się ucierał. Na powtórzone prośby chciał posyłać drużynę drohobużską w orszaku księżnie i zwłokom, ale drużyna nie chciała znowu sama iść do Kijowa z obawy, bo kiedyś dokuczyła kijowianom. Polikarp zachęcał księcia, żeby swoją posłał drużynę, tego nie chciał zrobić książę pod czasy tak niebezpieczne. Sam więc Polikarp odwiózł zwłoki do Kijowa i tam je pogrzebał.

Mścisław dowodził przeważną siłą, miał podobno oprócz swoich własnych, hufce halickie, łuckie, turowskie i horodeńskie, a jeszcze poszedł ku Czarnym Kłobukom, zaciągnął ich tłumy i szedł na Trypol, potem na Kijów. Książę wyszogrodzki Dawid obiecał się bronić przeciwko bratu wołyńskiemu i dotrzymał słowa wtenczas, kiedy Hleb nie ufając kijowianom, niby dobrowolnie, bo żegnany burzą, ustępował naprzód za Dniepr do Horodca, a potem do Perejasławia. Był tak niezgrabny i nastraszony, że nie wziął nawet z sobą uciekając berendejów, chociażby dla własnego bezpieczeństwa. Całe przeddnieprze było w rękach zdobywcy wołyńskiego, oprócz Wyszogrodu.

Mścisław bez oporu zajął Kijów. Mieszczanie przyjęli go z radością, ale najemnicze pułki berendejów z tajoną niechęcią, bo Hleb je utrzymywał i płacił. Pierwszem staraniem Mścisława po zajęciu stolicy, było ułożyć się ze sprzymierzeńcami, którzy mu pomagali do zwycięztwa. Nowy książe drohobużski ze swoją dzielnicą zobowiązał się, jak to widać z wypadków późniejszych, nie myśleć o panowaniu w Kijowie, na rzecz Mścisława, brata jego z Łucka i synów tych książąt. To była rzecz główna dla Mścisławicza Włodzimierza, o innych też pomocnikach nie słychać. Nowe układy nastąpiły z kijowianami i z Czarnemi Kło-

bukami. Pierwszy układ niezmiernie ważny, bo pokazuje, że książęta waregscy ustępowali przed wolą narodową, że spuszczali ze swojego tonu, sprawy ludu brali na uwagę.

Urządziwszy się tak Mścisław poszedł oblegać Wyszogród, i spotkał tam silny opór. Nie wiodło się mu, sprzymierzeńcy jego i najemnicy ochłodli w gorliwości. Hleb nadsyłał kilka razy odsiecz Dawidowi, który miał dosyć nawet swojej drużyny. Przysłał mu tysiącznika Grzegorza, połowców i berendejów. Haliczanie Mścisława odstępowali, wojsko jego się rozłaziło. Pierwszy dał hasło do tej ucieczki Konstanty wojewoda halicki, który posłał do Mścisława z przestrogą: «Kniaź Jarosław kazał mi tylko pięć dni stać pod Wyszogrodem, a potem iść do domu.» Mścisław odpowiedział mu na to: «Brat Jarosław powiedział mi, póki nie złączysz się z bracią, póty nie uwalniaj pułków moich od siebie». Konstanty, podobno przekupiony od Dawida wyszogrodzkiego, napisał fałszywy rozkaz od owego kniazia względem powrotu i odszedł naprzód. Mścisław w podobny sposób osłabiony, zdjął z boleścią oblężenie, cofnął się pod Kijów i stał pod Złotą Bramą w ogrodach, a z Wyszogrodu Połowcy i Berendeje wybiegali naprzeciw niemu na harce i urywali go pojedynczo. Sprzymierzeńcy rzucali go również, bo nie mogli znosić trudów okropnych; były do tego wieści, że Hleb występował sam do boju z Perejasławia z połowcami, i że już nad Dnieprem krąży około przeprawy. Do Dawida także spłynęły hufce. Złożywszy radę Mścisław z bracią, postanowił wracać na Wołyń i wzmógłszy się na siłach, dobywać Kijowa. Dawid posłał za nim w pogoń w przedniej straży wojewodę Władysława Lacha, a Hleb wieże połowieckie, sam zaś czekał na skutek wyprawy w Wasilewie ze swojemi siedelnikami, to jest strażą. Wojewoda pobił uciekających pod Bołochowem, połowcy cały kraj spustoszyli. Ucierał się jeszcze ze zwycięzcami i synowiec Mścisława książę Wasilko (syn Jaropełka), mały udzielny książe na Michałowie, jednym z grodów Porosia; chciał napaść na łotrujących połowców z nienacka, ale straciwszy drużynę ledwie sam uciekł do swojej stolicy. Kiedy go tam obległ Hleb i Dawid z dwoma innymi synami zmarłego w. księcia Rościsława, Michałów upadł i zburzony do szczętu, bo książęta chcieli, żeby żadna pamiątka nie pozostała po Mścisławie w krajach

naddnieprzańskich. Tak prześladował Suzdal najmniejszy opór swojej woli, równał z ziemią.

595. *Rząd wielkiego księstwa. Dynastja wołyńska.* Mścisław nie przeżył tych ostatnich boleści (r. 1170). Wymógł tylko na bracie łuckim przyrzeczenie, że pozostawi w pokoju synów jego we Włodzimierzu. Wszędzie już w każdej okolicy ogromnego państwa waregów, tworzyły się pomniejsze rozstrzelone, miejscowe ogniska życia. Odpadał od ciała słowiańskiego Suzdal, jako obca narość przypadkiem z organizmem spojona, owszem stawał w nieprzyjaznych stosunkach do żywiołu w ogóle słowiańskiego. Ale i wśród współbraci słowiańskiej, miejscowości plemienne odzyskiwały prawa zdeptane przez waregów, podnosiły głos niepodległy. Już Jarosław Mądry zarysował główne rysy kilku przyszłych gmachów. Nie baczył ten książę na potrzeby, na żywioły miejscowe, ale na interes rodziny, dla synów rozdzielał państwa, nie zaś ustępował przed Polanami, Siewierzanami, Krzywiczami. W sto lat po nim tworzyły się same ogniska narodowe, odrębne systemata państw. W miarę tego jak Kijów traci swoje historyczne znaczenie, miasta dawniej prowincjonalne wychodzą na stolice wielkie. Nowogród pomimo tego że książąt brał z różnych dynastyj, zupełnie osobnym był światem. Połock już dawno tworzył odzielną gruppę księstw i był tem dla drobniejszych młodszych waregskich władzców systematu, czem Kijów dawniej dla całego państwą Olegowego. O Czerniechów tak samo się dobijali książęta systematu czerniechowskiego, panujący w Nowogrodzie siewierskim, na Kursku i małych dzielnicach. W tej chwili Smoleńsk wychodził na stolicę nowego systematu. Potrafili ostatni książęta kijowscy z rodu Monomacha dla dynastyi swojej zapewnić władzę nad Smoleńsklem, dla tego widzieliśmy, że ich według starszeństwa powoływano na tron do Kijowa, ale kiedy Suzdal wkroczywszy nad Dniepr do dawnej stolicy, porządek zmięszał, książęta smoleńscy poprzestali na swoim wydziale i nie rachowali już na wielkie księstwo nad Dnieprem; rozrodzili się i pomnożyli u siebie dzielnic. Upadek Kijowa przed najazdem suzdalskim widzieliśmy; stracił już ten gród prawo rozkazywania innym starym grodom, które wyrosły, jemu zrównały. Kijów był w tej chwili jak Połock, jak Smoleńsk, jak Czerniechów, jak dla fińskich miejsc Suzdal. Kijów za Wszewłoda Olegowicza przewodniczył już tylko

małej gruppie księstw wołyńskich i nawet pomimo dostojności, mniej miał władzy, mniej ziemi dla siebie, jak np. książę panujący we Włodz imierzu. Kijów tem jedynie znaczył przed innemi księstwami, że nazywał się wielkiem księstwem, kiedy te inne ogniska życia nie śmiały jeszcze brać dumnego tytułu. Ale co nie było w nazwaniu, było w rzeczywistości. Obok Kijowa pierwszy Suzdal przezwał się wielkiem księstwem; przykład był zaraźliwy i pokazał to co się wyrobiło w organizmie. Książęta nowych ognisk życia stają się także wielkimi dla swoich mniejszych dzielnic, które tak samo krążą około stolicy nowej niby planety około słońca, jak dawniejsze większe niepodrobione państwa krążyły około Kijowa. Słońc kilka nagle zaświeciło. Ambicja książąt nie sięga dalej jak do granic jednego systematu. Rozpadła się tak i Lechja na składowe pierwiastki swoje przez podział Krzywoustego, a przecież Lechja całą czuła się, rozumiała się jednością; wiek jeszcze jeden poczekamy, a ta Lechja sama budować sobie pocznie jedność narodową, dawniej wyrabianą jedynie przez Piastów. W krajach zasłowiańskich, nad któremi panują waregowie, pojęcia tej jedności niema. Jeszcze to bryła bez myśli, poczucia ku jedności nie ma, miejscowe żywioły zaś przeważyły i rozbiły sztuczne państwo, siłą materjalną utrzymywane, terroryzmem spajane, a rwące się co chwila. Kilka tych światów oddzielnych rozłoży się jeszcze więcej, bez końca i bez miary państw przybywać będzie. Myśl w Lechji się krzepi, jedność się buduje na silnym gruncie, jest w sercach plemion, tutaj ani się porusza myśl ogólno narodowa, oczekuje odrodzonej Polski.

Jeden tylko Halicz skupił się w państwo i jest sam w sobie oddzielnym światem, bez gruppy drobniejszych księstw. Despotyzm waregski tutaj jedynie stopił wszystkie miejscowe żywioły i jednolitość stworzył, wprawdzie kosztem wolności. Republikańskie grody czerwieńskie czyli Chrobacja czerwona przeszły na Ruś czerwoną, kiedy Waregowie do nich zawitali. Wyrazy jedne zastąpiły drugie. Ruś weszła w miejsce Chrobacyi. Czerwieńsk upadł i jego grody czerwieńskie ustąpiły nowym nazwiskom, księstwu przemyślskiemu i trębowelskiemu, po których Halicz wziął dziedzictwo. Ta Chrobacja czerwona, te grody czerwieńskie są dzisiaj jednolitem księstwem halickiem, w którem despotyzm waregski zaprowadził ścisłą monarchiczną jedność.

Obok Halicza i na Wołyniu ku większemu upadkowi Kijowa, stanowią się i kupią około stolicy oddzielne gruppy księstw. Mścisław włodzimierski umarł, nie pozyskawszy Kijowa. Kijów wpadł w ręce suzdalskie i trudno mu się będzie wyrwać z tych szponów, zresztą chociażby i przyszło kiedy książętom wołyńskim wziąć starszeństwo, odzyskać dawną stolicę, wśród obecnych okoliczności zaszczyt to mały, potęgi to nie przysporzy. W takim razie lepiej było ambicję zamknąć na Wołyniu i tu utworzyć sobie nową gruppę księstw, nowe ognisko życia. Jeżeli Kijów się kiedy odzyska, będzie to rzecz wygrana, niespodziewana, los na loteryi. Nie ma się co tak bardzo cieszyć tym losem, raz może przypaść i nigdy więcej. W takim razie ambicja zaspokoi się na Wołyniu. Co Suzdal rozpoczął przez dumę, na co Smoleńsk, Połock i Czerniechów popchnęły okoliczności, to Wołyń uczyni z potrzeby, zerwie związki z Kijowem i samemu sobie wystarczy.

Na Wołyniu było za to księstw wiele; te państwa się tworzyły i rozpadały za powiewem wiatru, dziś w tych, jutro znowu w innych granicach. Można więc dla nich było miejscowe znaleźć i wypielęgnować ognisko. Ku temu doskonale nadawał się Włodzimierz, gród historycznie wyrobiony na stolicę Wołynia. Toć w czasach, kiedy Wołyń jedno tylko stanowił księstwo, jako odłamek od kijowskiego, Włodzimierz sam błyszczał, Łuck przy nim był drugą gwiazdą. Później i Wołyniowi przyszło na podział, więc się od niego odrywały różne części i tworzyły chwilowe dzielnice. Mścisław przed śmiercią uorganizował nowy ten system.

Miał Mścisław dwóch rodzonych braci i trzech synów. Z braci nie żył jeden, Jaropełk niegdyś książę buski i pozostawił syna Wasilka, tego co się bronił w Michałowie Hlebowi. Drugi brat Jarosław różne przechodził koleje, panował w Turowie, nawet w Kijowie i osiadł nareszcie na Łucku. Księstwo właściwe wołyńskie, czyli od stolicy dotąd nazywane włodzimierskie, na dwa się działy rozpadło, włodzimierski i łucki. W dwóch tych dzielnicach panowali dwaj rodzeni bracia i wierni sobie sprzymierzeńcy. Jarosław wierzył w Mścisława i w rozum jego i w przyszłość, dał mu tego nareszcie świetny dowód w uroczystej chwili śmierci braterskiej. Miał Jarosław sam czterech synów, a nie o nich myślał, nawet nie o sobie, ale o synowcach. Wezwany

przybył do Włodzimierza, żeby się naradzić z umierającym i przysiągł bratu na jego żądanie, że nie zabierze mu Włodzimierza i że pozostanie na Łucku i nadal panującym księciem. Było to z jego strony jawne uznanie starszeństwa na Wołyniu stolicy braterskiej przed swoją. W takim razie Jarosław jako jedyny stryj miał prawo przesiąść się na Włodzimierz, a Łuck przekazywać synom i synowcom, drobić Wołyń. Pomimo tego, pozostał na swem stanowisku, ale zawsze kierownikiem wszystkich wołyńskich sił, naczelnikiem książąt tej ziemi; to zdaje się obiecał mu i zapewnił Mścisław. Takim też wodzem pokazuje się i w następnych wypadkach. Oczywiście zachował dla siebie prawo upominania się jako najstarszy o dzielnicę kijowską.

Rodzina wołyńska składała się więc w roku 1170, to jest w czasie śmierci Mścisławowej, z jednego stryja i z ośmiu książąt młodszego pokolenia. W licznym tym szeregu odznaczał się ambicją i wsławił się potem głośnemi czynami jeden Roman, syn Mścisława, książę włodzimierski, późniejszy wróg Leszka Białego. Największa to znakomitość rodziny. Opuszczamy go w chwili, kiedy dojrzewa dla przyszłych zapasów.

Oczywiście rodzina ta wołyńska nie mogła się pomieścić w dwóch księstwach. Trzem synom Mścisławowym został Włodzimierz, czterem Jarosławowym Łuck, Wasilko Jaropełkowicz jeden był bez przytułku, straciwszy Michałów w kraju poroskim. Książęta ci dzielić się też bardzo nie mogli i nie chcieli. Pamiętali, że kiedyś księstwo było w Brześciu i w Busku. Brześć łuckiej, Busk włodzimierskiej przypadał połowie Wołynia. Ale to jeszcze nie dosyć, trzeba było pociągnąć Drohobuż, Peresopnicę i dalsze kraje w stronie Kijowa. Im dalej się te dzielnice rozwiną, tem szerzej zakreśli się dzielnica wołyńska, a raczej nowego systematu wołyńskiego, który się tylko na niekorzyść Kijowa rozwijać może, bo w tej stronie powinien robić i zrobi zdobycze. Od Halicza odeprze go cała siła zcentralizowana Jarosława Ośmiozmysła.

596. *Przeganianie się w Kijowie książąt.* Hleb zaś wróciwszy na w. księstwo kijowskie, otoczył się bracią. Ilu ich tu już było przedtem! Jedenastu synów miał książę Jerzy Długoręki. Rościsław tu umarł, Mścisław zdobywał Kijów, inni bracia, nawet Andrzej Boholubski, ten co nie lubił Kijowa, ileż to razy brali dziel-

nice! Teraz przy Hlebie siedział ciągle Michał i Wszewłod, potem *Wielkie gniazdo* przezwany. Spokojność mieli ci książęta, bo umarł Mścisław, przedstawiciel dawnych czasów. Bracia jego stryjeczni Rościsławicze, Ruryk i Dawid, ugięli kark pod jarzmo i nie myśleli o prawach swoich do wielkiego księstwa kijowskiego. Ruryk z Wasilkiem obrońcą Mścisława wojował, Michałów mu palił. Potem ślepo woli Andrzeja Boholubskiego posłuszny, rzucił swój Owrucz, żeby panować w Nowogrodzie. Andrzej rozdawał dzielnice książętom na Rusi i między słowianami na północy był prawodawcą, rzeczywistym panem, i Hleb na Kijowie sprawował tylko władzę w jego imieniu. Ale mimo to wszystko, i samą uległość książąt, Hleb panował nieszczęśliwie, bo nie dawał sobie rady z połowcami. Raz niby przyjaciel, drugi raz ich wróg, sam nie wiedział jak się odczepić od barbarzyńców. Nowe ich chmary przyciągnęły zza rzeki Bohu, od morza Czarnego. Hleb chorował i nie mógł bronić poddanych. Ale za to bracią jego, chrobry Michał i młody Wszewłod, na czele Torków i Berendejów rozbili łupieżców. Jeńców zabijali zwycięzcy, bo chmary nowe wroga nadciągały. Ale zwycięztwo to było ostatnie za życia Hleba. Umarł książę 20 stycznia 1170 czy 1171 roku, druga data prawdopodobniejsza. Panował więc na Kijowie rok, półtora roku najwięcej. Została się po nim pamięć księcia, który braciom dotrzymywał przysięgi. Była więc postać jego uderzająca, oryginalna pomiędzy waregami.

Przebudziła się na chwilę dusza w książętach starej dynastyi kijowskiej, nie przez miłość ojczyzny wprawdzie, ale przez miłość interesu. Rościsławicze, Dawid i Mścisław, przywołali stryja swojego Włodzimierza z Drohobuża i posadzili na Kijowie. Nowy wielki książę nie był jak Hleb, złamał uroczystą książętom wołyńskim daną przysięgę, że z Drohobuża o nic się więcej nie pokusi. Latopis zwraca uwagę na to, że Włodzimierz był szczególnym z zasady wiarołomcą, wszystkich nieszczęść i cierpień kraju była powodem ta szczególna lekkomyślność.

Ale ponury Andrzej Boholubski nie chciał znosić tej swawoli książąt, którzy sądzili że mają prawo rozrządzać Kijowem, przeliczyli się i w oczach Andrzeja książęta się zbuntowali. Dał poczuć ostrze swojego gniewu; już nie potrzebował jak dawniej iść na Kijów i zdobywać go szturmem; dzisiaj po ostatnich upoko-

rzeniach, suchy rozkaz wystarczył, prosty ukaz, grom płomienny. Andrzej kazał Włodzimierzowi natychmiast z Kijowa wyjechać i nibyto bawiąc się w szlachetność, na tron kijowski powołał brata Rościsławiczów Romana, księcia smoleńskiego, potomka serdecznie sobie wiernej rodziny. Chciał to niby pilnować tylko prawa swego, jakiego nabył przez szturm Kijowa, to jest chciał tronem dawnej stolicy rozrządzać, ale szanował związki krwi. Komedja to była, bo nie poszanował tych związków, kiedy Hleba sadowił na tronie kijowskim. Andrzej doświadczał teraz swojej siły, próbował czy ofiara poddaje się z pokorą jego wszechwładnej woli.

Ale Roman był mu potrzebny tylko na chwilę w Kijowie, żeby stał jako dowód widoczny szlachetności. W kilka miesięcy zaczął Andrzej do Rościsławiczów w ogóle szukać zaczepki i pozoru. Dał im znać, że Hleb nie umarł śmiercią naturalną, znał nawet nazwisko jego tajnego zabójcy. Był to wielmoża Grzegorz Chotowicz. Andrzej wymagał od książąt kijowskich, żeby mu tego Grzegorza wydali i wiele innych osób, które miały niby udział w morderstwie. Roman nie chciał niewinnych ludzi poświęcać. Więc rozgniewany Andrzej kazał wszystkim w ogóle Rościsławiczom wyjechać z księstwa i dzielnic kijowskich, a na tronie osieroconym przez Hleba, posadził drugiego brata swojego Michała, kniazia na Torczesku. W kilka lat później udało się Rościsławiczom usunąć i Michała, a brata swego Ruryka posadzić na Kijowie, ale jeżeli nie dynastja suzdalska panowała nad dawną stolicą, zawsze wpływ suzdalski wszystko tam znaczył i rozkazywał. Prawda, że czasami ponosił klęski, ale to działo się już cudem, nie było w przewidzeniu ludzkiem. Cud taki zdarzył się niedługo po tych wypadkach. Andrzej rozgniewany na nieposłuszeństwo Rościsławiczów, posłał do nich miecznika swojego z rozkazem, ażeby natychmiast wyszli z ziemi ruskiej. Jeden z owych książąt, Mścisław Chrobry, ostrzygł brodę i głowę miecznikowi i odesłał go na Suzdal z temi słowy: «Powiedz swojemu kniaziowi, żeśmy go dotąd czcili jak ojca, ale jeżeli przysłał do nas z takiemi sprawami nie jak do kniazia, ale do porucznika i prostego człowieka, rób coś zamyślił, ale Bóg nas rozsądzi». Tu w obec waregów wszystkich wypowiedzieli głośno książęta, że Andrzej chciał ich mieć za swoich poddanych, będących pod ręką. Na taką odpowiedź, Andrzej zgromadził całe massy swo-

ich Finnów z Rostowa, Suzdala, Włodzimierza, Perejasławia, Białego jeziora, Muromy i Riazania, ściągnął też Nowogrodzian. Siła ta wynosiła do 50,000 zbrojnych. Tę chmarę pchnął na polan kijowskich, książąt wypędzić, Mścisława tego co brodę miecznikowi ogolił, pojmać. Tłum ten groźno posuwając się, unosił za sobą ludy, ujarzmiał. Tak otarłszy się o Smoleńsk, zmusił księcia Romana, że wyszedł przeciwko rodzonym braciom. Wtedy rozkaz poruszył także książąt połockich, turowskich, pińskich i horodeńskich. W czerniechowskiem połączyli się z tem rosnącem morzem książęta siewierskiej ziemi, toż bracia Andrzejowi osiedli na dzielnicach w tych stronach, toż książę perejasławski, Berendeje, Porosie. Samych książąt było 20stu. Widzimy jak rośnie ta potęga suzdalska, jak za sobą coraz większą liczbę ujarzmionych Rościsławiczów porywa. Książęta kijowscy rozbiegli się w różne strony po okolicznych grodach, stolica była wziętą bez oporu, Mścisław Chrobry wytrzymał dziewięciotygodniowe oblężenie w Wyszogrodzie i doczekał się na odsiecz Jarosława łuckiego, który nadciągnął z całą wołyńską ziemią upominać się o Kijów. Rościsławicze z ochotą mu ustępowali. Strach przeraził najezdców. Rozeszła się wieść, że Rościsławicze za jedno będą działać z Wołyniem, że przyjdzie odsiecz halicka o którą już proszono, że przybiegną Czarne Kłobuki. Co żyło rzuciło się do Dniepru w ucieczce, tłumy potonęły. Na popłoch ten uderzył Mścisław wycieczką i moc jeńców zachwycił. «Zebrał wszystkie ziemie Andrzej, utyskuje latopisiec, wojsku jego nie było liczby; wyszli oni z pychą, a z pokorą powrócili do domów». Rzecz łatwa do wytłomaczenia. Chmara płynęła grożąc potopem i zniszczeniem, a przekonała się, że zwycięztwo kupić będzie mogła tylko wielką pracą, to sprawiło upadek ducha w oblegających, smoleńszczanie i nowogrodzianie bili się bez ochoty, toż samo inne siły w ruch wprawione; wieści o nowych nieprzyjaciołach rozbiły do szczętu tę ponurą burzę.

Jarosław łucki siadł na Kijowie, ale na krótko.

IV. SMUTNY KONIEC CHLUBNEGO ZAWODU. ŚMIERĆ BOLESŁAWA KĘDZIERZAWEGO.

597. *Niedołęztwo Bolesława Kędzierzawego.* Rządy Bolesława Kędzierzawego na dwie połowy przełamać się dadzą, i w każdej takiej połowie odmienną ma postać Lechja, odmienną i sam naczelny Lechji książe, zastępujący miejsce króla. W pierwszej dobie wybraniec starszyzny i braci, stoi w obronie godności plemiennej i z męztwem a wytrwałością odbija ciosy waregów i niemców, których naprowadza wygnany książe Władysław. Ale i na tem kres powodzeń. W roku 1157 stanowczo odbitym został ostatni zamach od puklerza Lechji, sprawa wolności ojczystej tryumfuje. Trzynaście lat walki krwawej kosztowało to zwycięztwo. Bolesław Kędzierzawy stał się znakomitym, sławnym mężem. Obrońca narodowości nie omieszka teraz ze zwycięztwa swego korzystać. Cóż naturalniejszego było, jak starać się teraz utrzymać to, rozwijać, co z takim trudem obroniono? A jednak są dla pewnych ludzi niebezpieczne te chwile powodzeń i tryumfu. Walka póki trwa, podnosi uczucie, wyrabia charakter. Są ludzie, którzy powoli tracą i siłę duszy i przytomność umysłu; potęga ich widać była tylko na czasy niebezpieczeństwa. Tak przyszło i Bolesławowi. Ranek jego chwały pięknie świecił, ale wieczór zaszedł chmurami. Zwiastunem tych smutnych dni, tej kłoniącej się nadziei, była klęska pruska, której padł ofiarą szlachetny książe sandomierski. Bolesław Kędzierzawy wtedy nie sprostał mnożącym się trudnościom panowania. Chociaż oparł się na drodze orężnej cesarzowi, jednak zwyciężony dyplomacją, przywraca z wygnania Władysławowiczów, to jest wpuszcza wilka do owczarni. Owoce tego ustępstwa począł wprędce zbierać. Wygnańcy przyszli do ojczyzny wstrętem przejęci do niej, a urażeni śmiertelnie na stryja i jego braci. Byli to jeżeli nie z prawa pisanego, to z serca lennicy niemieccy, jak Przybysław, Kazimierz i Bogusław na Pomorzu. Tamci na północy, ci na południu porzucali

sprawę Lechji. Wyobrażenia ich o władzy i sprawiedliwości były czysto niemieckie. Bolesław Kędzierzawy widzi to na pierwszym zaraz kroku do ojczyzny i żeby mieć rękojmię, nie daje im stolic, kilku grodów na Szląsku. Wybuchła o to domowa wojna i Bolesław Kędzierzawy ustąpić musiał synowcom po raz drugi. Ale była różnica pomiędzy ustępstwem jednem a drugiem. Pierwsze wyglądało na wyrozumiałość siły, drugie wydarte było mocą oręża. Bolesław Kędzierzawy sprawę wolności i całości narodowej na sztych wystawił, bo wstyd był zaprawdę księciu w kilkakroć razy silniejszemu, ulegać przed nędzną koalicją trzech ambitnych książąt, dla których Lechja nie miała szacunku. Był to nowy dowód niedołęztwa Bolesławowego, które rozwijało się w tej drugiej dobie rządów, przez lat znacznie więcej, bo aż szesnaście.

Niedołęztwo było przerażające pozwolić tryumfować prusakom i mazurom pogańskim, niedołęztwo przerażające pozwolić się odzierać z władzy książętom przychodnim, przerażające raz jeszcze cierpieć że się od jedności narodowej dla niemców odrywali dwaj książęta pomorscy Warcisławowicze. Dodajmy do tego łoskot walących się gruzów narodowości podeptanej, połamanej, na Pomorzu i w margrabstwie grom burzy, szaleństw i wichrów niemieckich. Toż swobodnie hulali sobie i upajali się krwią nad Pianą, nad Odrą łupieżnicy, którzy znamię rycerzy chrześcjańskich na siebie przybierali. Toż trzask ten gruzów w uszach i oczach Polan, Chrobatów i Mazurów złowróżbną brzmiał przestrogą, toż się głęboko odzywał w sercu współbraci jeszcze wolnych i zwycięzkich nad cesarstwem. Bolesław patrzał jak niemy z założonemi rękami na to straszne losów pobojowisko. Jeżeli nie mógł zapobiedz nieszczęściu, winien mu był wszelako ile możności zaradzać, ocalić to co jeszcze podobna było. Już nie sama sprawa polityki, ale własna, osobista, narodowa, nakazywała księciu drogę postępowania. Wróg swobodnie już i po jego hulał granicach, odrywał mu książąt i ziemie, zhołdował i rozorał Ranę, tak samo jak Fryderyk Rudobrody Medjolan. W którą tylko stronę zajrzym, widzim w tych ostatnich szesnastu latach rządów Bolesławowych zaiste ciągle przerażające niedołęztwo.

Niegdyś zręczny i dzielny umiał sobie Bolesław jednać serca ludzkie męztwem, wytrwaniem za prawem i niepodległością, a chociaż przepraszał cesarza, w rzeczy głównej nie ustąpił ani

kroku. W tej dobie Bolesław jeszcze zbyt przeważnie utrzymywał jedność królestwa Piastowego, pomimo podziałów. Trzej bracia jego, dwaj udzielni, a trzeci bez ziemi Kazimierz, wiernie postępują za jego chorągwią, jest książe krakowski wyraźnym panem, wojewodą tych książąt Piastowej Lechji. Solidarność ciągle wszystkich łączy, wspólnie wydają siostrę za syna Albrechta Niedźwiedzia i wspólnie szukają sobie sprzymierzeńców nawet w nieprzyjacielskim obozie. Na wojnach są wszyscy razem, czy przeciw waregom, czy przeciw cesarzowi. Fryderyk Rudobrody zajeżdża, urywa po bokach dzielnice Bolesława Kędzierzawego, krakowską i polską. Ale potem cały swój najazd kieruje przeciw dzielnicy Mieczysława, a przecież Bolesław Kędzierzawy jeden występuje za braci, w ich imieniu się godzi, w ich imieniu przeprasza i obiecuje. Sprawa to widocznie nie jest Mieczysława, ale całej Lechji i krząta się dlatego około niej prawdziwy hetman starszyzny narodowej, książe mazowiecki i na czele ludu krakowski Bolesław, prawdziwy hetman narodowej starszyzny. Nawet później, w drugiej dobie, kiedy się opuścił, Bolesław Kędzierzawy stara się o utrzymanie jedności Lechji, nadając księstwo sandomierskie Kazimierzowi, najmłodszemu z braci, po Henryku poległym w wojnie pruskiej, samą stolicę Sandomierz zachował przy sobie na oznakę, że jest panem i gospodarzem w Lechji; jeszcze wydzielając Szląsk synowcom, to jest dzieciom wygnanego Władysława, miasta niektóre i zamki dla siebie w owej stronie zatrzymał, dla pokazania całości powagi swojej i majestatu. Ale jest i tu wyraźna różnica pomiędzy jedną a drugą dobą rządów. W pierwszej książe dzielny stoi śmiało, poważnie, względem zagranicy i braci, w drugiej ta jedność Lechji utrzymuje się jako tako. Oparł się wrogom zewnętrznym, nie oparł się książe burzliwości synowców i wrogom Lechji wewnętrznym. Były też inne powody rozprzężenia. Te coraz częstsze zjazdy narodowe i na nich potrzeba ujmowania sobie panów, czego dawniej nie bywało, wymagały zdolnej ręki. Wyłamywanie się coraz większe Krakowa z pod praw dotąd ogólnych, i przywłaszczenie sobie elekcji książąt, rozdrobnienie się Piastów na Szląsku i częste z nimi domowe wojny, przez cesarza poduszczane lub płacone, psuły widocznie jedność narodową, ubliżały majestatowi. Wśród tych zapasów, jeden naród sklejony z różnych małych narodów dzielną

ręką Bolesławów, rozkłada się na swoje dawne pierwiastki i ginie w Lechji interes wspólny, a powstają interesa drobne, miejscowe, krakowski, sandomierski, mazowiecki, polski i szląski, zanim się jeszcze coraz więcej te interesa rozdrobią na mniejsze, to jest na wojewódzkie i powiatowe. Bolesław Kędzierzawy nie był to monarcha silnego ducha, żeby złemu potrafił zawczasu przeszkodzić. Jego to może ostatniego zwano jeszcze królem w Lechji, nazywającej się wciąż jeszcze, ale niedługo już Polską.

598. *Ukraina wizka. Zabójstwo biskupa płockiego Wernera.* Powaga Bolesława osłabła znacznie nawet w jego udzielnem mazowieckiem księstwie. Zdarzył się albowiem pod owe czasy wypadek, który jasno to wszystkim pokazał na oczy, wypadek to był okropny i niestety drugi raz ponawiający się w młodem społeczeństwie polskiem.

Do celniejszych panów mazowieckich należał Bolesta, podobno z rodziny Jastrzębców. Był ten ród według Długosza, skłonny ku srogościom a chciwy, z niego wychodzili zabójcy św. Stanisława. Podanie głosi, że po tem zabójstwie nad biskupem, Jastrzębce uciekli do Mazowsza, w strony napół pogańskie, nazwano ich tam Bolestami czy Boleszczycami, to jest stronnikami króla Bolesława Śmiałego. Dumny pan mazowiecki, o którym mówić mamy, sam się zaliczał jeżeli nie do rodziny, to do zawołania, do chorągwi Pobogów [1]). Bolesław Kędzierzawy posadził go kasztelanem w Wiznie, na bardzo niebezpiecznem stanowisku. Była to okolica najwięcej wsunięta między pogan. Całe to pogranicze chrześcjańskie księstwa mazowieckiego, ciągnące się od Drwęcy przez górne strony Omulewa i Skrwy, mniej było niebezpieczne od pogan mazurskich i pruskich, jak ten kąt nad Biebrzą i Narwią, bokiem wsunięty w sam prawie środek nieprzyjacielskiego obozu i mający po zachodzie mazurów, po wschodzie plemiona litewskie, które się w tej okolicy zaczynały i wiązały długim łańcuchem ku morzu i Dźwinie. Ziemia wizka była przednią strażą Lechji wysuniętą ku Litwie, jak Prussowie nieco więcej ku północy przednią strażą Litwy przeciw pokoleniom lechickim. Ziemia wizka była to prawdziwa Ukraina, granica dwóch narodowości, mniej od innych okolic ludna, bo mniej bezpieczna. Odwagi

[1]) Paprocki z Kromera.

i osobistego męztwa było potrzeba ochotnikowi, który w takiej ziemi wybierał sobie mieszkanie. Lasy ogromne i prawie nieprzebyte, dla niezmiernej swej rozległości i bagien, stanowiły poniekąd szeroką zasłonę od Jadźwingów, najmniej ukształconego plemienia litewskiego, które mieszkało za temi lasami. Wzdłuż Narwi ciągnęły się bagna długiem pasmem nad Biebrzą i przepadały już w litewskim kraju. Lud bagna te nazywał Białe błoto. Kraj zaludniał się powoli, wychodził ze swego niemowlęctwa, i na początek powstawały tam grody, Wizna pierwsza wychyliła czoło, zanim się później nieco nie ukazał Nur i Łomża. Jadźwing jeszcze się o kościołach i bogactwach ziemi nie zwiedział, bo wszystko było to dopiero w zawiązku i nie obudzało łakomstwa. Napaści mazurów Pogan i Prussów skierowane były na bogatsze już wtedy okolice rozłożone wzdłuż Wisły, nad którą wznosiła się dumnie stolica księstwa mazowieckiego Płock, gród ulubiony ojca panujących obecnie królewiczów. Ale niewiele czasu upłynie, zaroi się ta ziemia wizka tłumem dzielnego rycerstwa ku krzyżowej walce. Za Bolesława Kędzierzawego jeszcze tu prawie wyłącznie właścicielami na łanach siedzieli kmiecie starodawni, ojcowie przyszłego rycerstwa. Cywilizacja chrześcjańska później tu znacznie przychodziła i to rzecz jasna: przy świetle mocniej bijącem dziejów, dopiero zaczyna się wszędzie rozjaśniać. Młoda Polska szła pomiędzy te pustkowia, żeby ład stary przerabiać na nowy, budzić społeczne życie nie okolicy, ale całego narodu. Polanie, Kujawianie, Mazurowie, były to większe szczepy, rozleglejsze plemiona, tu w kraju wiskim spotykamy mniejsze, Ślepowrońców i Poborzan. Jeszcze to kmiecie, nie rycerze, ale obeznani z bronią i mają chorągiew w swoje godła. Z pobożan pochodził sam kasztelan Bolesta, możny pan i zuchwały rycerz. Zdaje się, że pobożanie byli to kmiecie osiedli wzdłuż Bugu, to jest «po Bogu», jak mówiono w starym języku.

Otóż Bolesta musiał mieć i niepospolite również zdolności i zajmował miejsce wysokie w starszyźnie, skoro książe Bolesław osadził go kasztelanem w tej ziemi i razem postanowił w niej sędzią i rządzcą. Kasztelan powinien był pilnować tylko grodu, ale książe widać nie czuł jeszcze potrzeby sadowienia tam innych urzędników i dlatego [powierzył Boleście całą opiekę] nad kra-

jem [1]). Ponieważ zaś i ziemia pogan płaciła od niepamiętnych czasów Piastom daniny, od których ratowała się powstaniami, przeto miał zapewne Bolesta nadzór i nad pogaństwem, które ułagodziwszy się musiało zadosyć czynić swojej powinności. Ta może znakomitość władzy i stanowisko uzuchwaliły Bolestę.

Możny pan, butny w swojej dumie, wszedł w nieprzyjemne zajście z biskupem płockim Wernerem, następcą Aleksandra Dołęgi. Kraj wizki ulegał najwyższej duchownej władzy pasterza płockiego, zajście więc podwójny przybrało charakter, nie prosto prywatnego sporu, ale buntu przeciw pasterzowi. Chciał kasztelan odebrać Wernerowi wieś zapewne kościelną Karsko. Biskup, mąż krwi rycerskiej Różyców, bronił swojego prawa naprzód na drodze upomnień ojcowskich, a potem kiedy cierpliwości zabrakło, przed sądami wieczowemi. Kasztelan ukrył niechęć do czasu. Ale przyszła na niego zła chwila. Raz w przytomności pogan mocno sobie podochocił i kiedy napój przytomność mu odebrał, rozgorzał pragnieniem zemsty. Rozkazał bratu swemu Bieniaszowi wziąść pogan i biedz z nimi do Biskupic, gdzie Werner mieszkał, a tam go dostać i zabić. Nietylko zbrodnia, ale i świętokradztwo, to też widać Bolesta nie liczył na chrześcjan, ale pogan z bratem posyłał. Zbójcy wykonali rozkaz i napadli w nocy biskupa, przy którym znajdował się wtedy jeden tylko kapłan benedyktyński; obadwaj, pasterz i zakonnik, padli ofiarą zemsty i byłby się nie wykrył sprawca zbrodni, gdyby nie pacholę jakieś, które w trwodze znalazłszy przytułek pod łożem, niedostrzeżone przez zbójców, nie wykryło później prawdy. Zbrodnia mogła była, gdyby nie to, ujść bezkarnie. Złożonoby śmierć biskupa na łupieżących po granicy pogan, że łakomstwem uwiedzeni, napadli i zabili.

Arcybiskup gnieźnieński Piotr na wiadomość o zbrodni Bolesty, zgromadził zaraz biskupów i rzucił klątwę na ziemię wizką, która w podobny sposób musiała odpokutować za winy swojego naczelnika. Zatem i Bolesław Kędzierzawy kazał porwać kasztelana, sąd złożył na niego, sam przewodniczył śledztwu i obradom, zaczem skazanego na śmierć, kazał spalić na rynku w Gnieźnie.

---

[1]) Illam oram Prussis finitimam pro Boleslao Crispo administrabat, Kromer VI księga.

Z tego widać, że głównie sprawę popierało duchowieństwo, bo inaczej nie byłoby powodu wykonywać wyroku w Gnieźnie, właściwiej byłoby księciu sądzić Bolestę w swoich państwach, najwłaściwiej w Mazowszu i dlaczegóż przenosić się do dzielnicy polskiej Mieczysława? Ale musiał być Bolesta więziony w Gnieźnie, jako w stolicy kościoła, na powództwo Piotra. Bieniasz nie wiedzieć gdzie się podział, uciekł pewnie do pogan mazurskich, a wieść gminna przerażonego ludu tą wielkością zbrodni, rozniosła pobożne mniemanie, że go ziemia żywcem pożarła. Zwłoki następnie zabitego biskupa z uroczystością pochowane w Płocku [1]).

599. *Powstanie krakowskie przeciw Bolesławowi.* Niechęć krakowian do Bolesława nie umiała, nie chciała się wreszcie pohamować. Odzywali się głośno o jego gnuśności, o wijących się nieustanną koleją nieszczęściach Lechji, którym książe zapobiedz nie potrafił [2]). Krakowianie w cichości serca myśleli nad tem, jakby się pozbyć niedołężnego księcia, a sprawy rządu polecić zdolniejszej ręce. Nim się przecie odważyli na krok tyle stanowczy przeglądali wprzódy książąt Piastow, którego z nich uczcić wyborem. Oczywiście mowy być nie mogło o szląskich, bo byłoby to zaprzeć się całych dziejów ostatnich lat trzydziestu; ani godność narodowa, ani interes kraju nie mogły takiego kroku usprawiedliwić; Władysławowiczom zdrada tylko mogła torować drogę do Krakowa, a tutaj na zdradę się nie zanosiło, rozważała się rzecz powszechna. Zostawali więc tylko do wyboru dwaj młodsi bracia Bolesławowi, książęta polski i sandomerski. Otóż pierwszego z nich odpychała z niechęcią starszyzna krakowska, bo widziała obyczaj księcia szorstki, ku samowolności wielce skłonny, uciekający się do środków nieprawnych. Przeciwnie Kazimierz uj-

---

[1]) Według Kromera, Miechowity i Paprockiego zabójstwo to miało miejsce 4 lutego 1170, według zaś Łubieńskiego, w Żywotach biskupów płockich, r. 1172, także w lutym.

[2]) Tak Kromer. Koronowicz Słowo I, 59 wskazawszy na przyczyny niechęci za przegranę pomorską «i więcej może za łatwe ustąpienie Szląska dzieciom wygnańca». dodaje: «musiały być jednak jakieś głębsze powody tej niechęci itd». Po cóż inne jak wskazane, dowodzące niedołężności?

mował sobie wszystkich zacnym charakterem, sprawiedliwością, wyrozumiałością, szanowaniem starszyzny. Wybór nie mógł być w takim razie wątpliwy i spiskowi, którzy myśleli zacząć powstanie, zgodzili się na Kazimierza.

Na czele tych niechętnych stali dwaj mężni panowie krakowskiej ziemi, Jaxa i Świętosław. Jeżeli ten Jaxa jest założycielem kościoła miechowskiego, a Świętosław pobożnym mężem, który zapisami swemi zbogacił tenże kościół miechowski, dwie te postaci wskazują mocno na ważność ruchu. Mężowie to wzięci, poważani u ziemian, a Jaxa do tego rycerz jerozolimski, zięć Piotra Dunina. Dwaj panowie mieli za sobą silne stronnictwo. Sprawowali władzę najwyższą, pilnowali dobra powszechnego. Ważne powody zapewne spowodowały ich do jawnego wystąpienia, może zresztą jaka osobistość przyspieszyła wypadki, inaczej trudnoby to wytłomaczyć. Wyprawili panowie poselstwo do Kazimierza sandomierskiego i jego do władzy wołali. Widocznie to dowód, że testament Bolesława Krzywoustego w niczem nie krępował woli powszechnej i że może ten testament nastąpił za jej zgodą. Królowi i państwu chodziło tylko o postawienie zasady, o wzmocnienie wewnętrznej siły. Toż równem prawem obaliła starszyzna Władysława, który psuł rzecz powszechną; gdyby zależało to od ojca, utrzymałby syna w dzielnicy krakowskiej; ale Władysław usunięty był że spiskował, teraz przychodziła kolej na Bolesława Kędzierzawego, że nie umiał bronić rzeczy powszechnej. Pierwszy upadł jako występny, drugi upadał jako tylko niedołężny władca, bez osobistej winy. Jest i różnica w reakcyi tej przeciw książętom. Pierwszego Władysława obala koalicja ziem Lechji całej, drugiego Bolesława sami tylko krakowianie, którzy najwięcej cierpią na jego niedołęztwie, oto już i Szląsk np. stracili, podali go w ręce prawie nieprzyjaciół. Sprawują panowie najwyższą władzę, chcą ocalić państwo, zasadę, dlatego dobierają najwłaściwszego sobie książęcia. Nie ma dla nich żadnego znaczenia niemieckie prawo starszeństwa, dziedziczności. Gdyby tu prawo podobne co znaczyło, zgłosiliby się do Mieczysława, który po starszym bracie bezpośrednio następował przed Kazimierzem, ale cofają się panowie przed tą myślą, bo znają księcia i czują że go także usuwać byłoby potrzeba. Porwanie się panów w każdym razie było nie na czasie, ostateczność tylko

mogła ich zmusić do tak stanowczego kroku, a o ile znamy ówczesne sprawy, jeszcze nie było tej ostateczności.. Prawda, że bardzo mało wiemy o powodach rzeczywistych powstania.

Sprawę rozstrzygnął Kazimierz, bo władzy ofiarowanej sobie nie przyjął. Trudno tu nie ocenić delikatności tego niepospolitego Piasta. Nie chciał brata niewinnego złą wolą strącać z majestatu, zresztą czuł to, że Bolesława osadziła w Krakowie wola Lechji całej, a jego powoływała tylko jedna krakowska ziemia, nie do panowania w dzielnicy, ale do przewodniczenia ziemiom wszystkim. Przyjmując to od powstania krakowskiego, co należałoby otrzymać od spokojnej woli ziem, byłby okazywał nienasyconą chęć władzy, której się wypierał i możeby większe wzniecił niepokoje. Dlatego odmówił i skutkiem tej zacności brata Bolesław Kędzierzawy utrzymał się u władzy do końca życia, a powstanie krakowskie pozostało bez żadnego skutku.

600. *Śmierć Bolesława Kędzierzawego.* Zdaje się, że te klęski z jednej strony, dotykające naród, — że zmartwienia z drugiej dotykające osobiście samego księcia, odebrały mu życie przed czasem. To pewna, że smierć swoją przeczuwał, jeżeli nie prędzej, to przynajmniej od chwili, w której poniósł wielką stratę we własnej rodzinie. Z pierwszej żony Anastazyi Wierzchosławy Wszewłodówney, miał dwóch synów, starszego nazwał Bolesławem, drugiego Leszkiem; tego matka wydawszy na świat sama zakończyła życie (r. 1158). Dla niemowląt swoich poszukał zaraz Bolesław Kędzierzawy drugiej matki, w osobie Heleny czy Maryi Rościsławówny przemyślskiej, która bezdzietną będąc, mogła się im zupełnie poświęcić. Dwa lata różnicy było pomiędzy małymi braćmi, Bolesław dochodził już lat szesnastu, Leszek czternastu. Nadzieja dzielnicy mazowieckiej spoczywała na tych młodych Piastach, mieli się rozdzielić po śmierci ojca za wiedzą starszyzny, Bóg niedopuścił tego i szesnastoletni Bolesław umarł, zraniwszy mocno serce ojcowskie (1172). Bolesław Kędzierzawy zaraz wtedy spisał testament i wyraził w nim więcej nadzieję, jak wolę swoją, żeby Leszek został po nim jedynym dziedzicem Mazowsza i Kujaw. Nad dzieckiem powierzał opiekę bratu Kazimierzowi, książęciu sandomierskiemu, od którego miał tyle dowodów szczerego przywiązania. Mieczysława stanowczo usuwał, widocznie mu nie wierzył, unikał z nim stosunków. Kazimierz tedy miał rzą-

dzić księstwem mazowieckiem za małoletności Leszka. Nie opiekunem tu syna stanowił go Bolesław, ale ojcem; pragnął, żeby go także Kazimierz «do serca ojcowskim przytulił uściskiem» [1]. Owszem to swoje przywiązanie do brata Bolesław Kędzierzawy daleko po za grób przeciągał. Czułemu sercu wolno było przewidywać i ten wypadek, że Leszek może umrzeć bezpotomnym, przed stryjem. W takim razie książę sandomierski Kazimierz miał odziedziczyć władzę osieroconą i w jego własnej dzielnicy w księstwie mazowieckiem. Spełniło się cudownie owe niby proroctwo Bolesława Krzywoustego. Kazimierz najmłodszy, pan bez ziemi, koleją do księstw przychodził i znacznie rozleglejszych jak inni bracia, państwo jego w razie śmierci Leszka mogło obejmować dwie pierwotne dzielnice Lechji.

Umarł Bolesław Kędzierzawy «w dojrzałym wieku, nie podeszłym», bo miał ledwie lat 46, dnia 23 października 1173 r. [2]. Zwłoki jego pochowane w Krakowie, «obok ojców» [3], w katedrze krakowskiej. Panował w księstwie mazowieckiem lat 34, w krakowskich dzielnicach około 29. Z początku mniej ustalony, później przez lat 16 niezawodny za wolą starszyzny i braci książę krakowski, prawie król, bo błyszczał wcale pańskim majestatem.

Zostawił drugą żonę. Rościsławównę księżniczkę przemyślską, przez którą stał w nieprzyjaznym stosunku do Włodzimirka księcia halickiego, przywłaszczyciela grodów czerwieńskich i do syna jego Jarosława Ośmiozmysła. Książęta ci podwójnie byli przywłaszczycielami, naprzód jako waregowie, którzy w lechickich osiedli siedzibach, ale to przywłaszczenie było stare, już od trzeciego pokolenia przekazywane potomstwu; powtóre płynęło z nadużycia. Rościsław Wołodarowicz, ojciec księżnej Bolesławowej, miał jedynego syna Jana Berładnika, któryby po nim panować powinien, na prawie waregskiej napaści, w połowie księstwa składającego się z grodów czerwieńskich; działem mu przypadały okolice bliższe Krakowa, przemyślskie. Ale wiemy, że Włodzi-

[1] Wincenty, str. 175 po polsku.

[2] Jest i druga data śmierci w Długoszu, I, 521 «penultima Octobris», więc 30 października 1173.

[3] Wincenty, str. 170.

mirko umiał korzystać z prędszej śmierci brata i syna jego wypędziwszy z całego księstwa, stał się przywłaszczycielem i panowanie przekazał synowi.

Zostawił też podobno Bolesław i córek kilka. Ale o jednej z nich tylko wiemy z pewnością, że poszła za mąż za Przybysława, owego nieszczęśliwego obrońcę narodowości lechickiej na Pomorzu. Zdaje się, że poszła już nawet po śmierci ojca.

X. EPILOG DO EPOKI RZĄDÓW BOLESŁAWA KĘDZIERZAWEGO.

---

601. *Znaczenie epoki Bolesławowej.* W tej 30-letniej dobie, w której na czele Piastów i państw lechickich znajdował się Bolesław Kędzierzawy, zaszły w około nas, w całej wschodniej Europie, na ziemi słowiańskiej, niezmiernie ważne, ogromne w całem znaczeniu tego wyrazu, wypadki. Można powiedzieć nawet, bez żadnej przesady, że w owych czasach spełniały się wyroki przyprzyszłości, na lat siedmset, ośmset obrachowane. Tymczasem fatalizmu nie było tu żadnego, chociaż gromadziły się żywioły, które potem po długich wieków upływie, rozerwały jedność Polski. Wykłuwały się z ziarna, powstawały, rozwijały się państwa, które los złowrogi po drodze rzucił naszej ojczyźnie. Ani te państwa nie przeczuwały, ani genjusz największy nie mógł przewidzieć kolei zdarzeń, walk późniejszych. To pewna jednak, że Bolesław Kędzierzawy i spółcześni jego widzieli, nawet dotykali się tych wrogich dla Polski żywiołów, tych gmachów nienawiści i zdrady, niedorozumiewając się ich wielkiego znaczenia w przyszłości. Horyzont nasz, z którego spoglądamy na te znakomite sprawy, niezmiernie jest rozległy, obejmuje nietylko części całe, ale wielkie ziemi przestrzenie. Streścimy w jeden obraz te rozpierzchnione widoki.

Niebo Polski niezmiernie się zacieśniło od zachodu i od południa, ale od zachodu więcej. Linja Łaby oddawna złamana, niemcy przykoczowali teraz do Odry, o nią oparli się u dolnych wszelako tylko brzegów, ale wolna im już jednak przeprawa przez tę rzekę w głąb Polski. Ludy milczańskie, łyżyckie, miszeńskie dawno ujarzmione, i powoli wynarodowiane przelewają się w bryłę niemiecką, bo nie ma dla nich nadziei i wróg oto co właśnie złamał na Pomorzu Obotrytów, Lutyczów i Hawłów, którzy się bronili, w pień ich wytępił, wyciął, na puste ziemie niemieckich z całego zachodniego pasa cesarstwa pozbieranych pchnął osadników. Te wrota dla Polski zamknęły się stanowczo, a panowie słowiańscy co tam pozostali, ulękli się groźnej przewagi, zmarnieli na duchu i za lada chwilę błagać będą niemców o to, ażeby ich przyjęli za swoich poddanych, będzie dla nich wielkim zaszczytem godność książąt rzeszy.

Na tem pograniczu zachodniem powstają jednocześnie trzy państwa przyszłości, w tej chwili nawet srodze nieprzyjazne rzeszy Lechijskiej. Jest to królestwo, arcyksięstwo i margrabstwo.

Królestwo najmniej nieprzyjazne dla Lechji, bo w jednoplemiennym się rozwija narodzie u Czechów i gdyby nie dynastja, nie byłoby nieprzyjaźni pomiędzy Polską i Czechją, owszem dwa te kraje jużby się w jedno zlepiły za Bolesława Chrobrego. Ale dynastja miała swój odrębny interes od sprawy narodowej, pilnowała swego, nie ogólnego dobra i ztąd pochlebiała niemcom, ziemię czeską zaprzedawała w niewolę. Nie mędrsi i nie lepsi byli książęta czescy od tych Mściwojów, Gotszalków i Niklotów, którzy o swojej władzy myśleli, nie lepsi od tej ślepej starszyzny, co pogan lutyckich przeciwko Polsce i królowi Chrobremu prowadziła. Chciało się panowania; od niemców mogli tak samo pomorscy władzcy, jak i czescy uzyskać pomoc przeciw narodowi, który miał starodawne swoje gminne wolności podania. Woleli godność stracić, udzielności się wyrzec, ażeby lud zaprowadzić w niewolę, bo to był jedyny warunek opieki nad nimi cesarskiej. Brnęli wiec coraz dalej po drodze zaprzedania się i zdrady, szarpiąc wciąż Polskę, odrywając od niej kraje, rosnąc w potęgę. Całą ich dumą było zasłużyć sobie na koronę. Jeden król czeski dostał wreszcie nagrodę za wierną służbę niemcom, a za zdradę plemienia — osobistą dostojność królewską. Tem

silniej starali się Przemysławicze o dziedziczną koronę. I oto za Bolesława Kędzierzawego czasów na ich skroniach spoczęła, rozkwitła blaskiem pożyczonym korona (r. 1159). Stosunek dawniejszych książąt czeskich, a teraźniejszych królów, nie zmienił się przez to nic do cesarstwa. Tylko z wiekszą dumą względem Polski, z większą uległością względem dobrodziejów występuje dynastja czeska. W jej podniesieniu się Polska ponosi cios moralny. Kiedy wielkie i sławne już królestwo Bolesławów Chrobrego, Śmiałego i Krzywoustego rozpada się, blask traci, małe księstwo zmienia się w królestwo i godnością najdostojniejszem staje się państwem w słowiańszczyźnie.

Sąsiaduje z tem królestwem nowe arcyksięstwo na południe Zbudowane na ziemi słowiańskiej jako margrabstwo pograniczne od Bawaryi, koleją zwolna odjarzmiające się, w czasach Bolesława Kędzierzawego uzyskało zupełną niepodległość i wzięło nawet pierwszeństwo, a z niem i przywileje przed innemi wielkiemi państwami Niemiec, przed księstwem bawarskiem i saskiem. Bawarja, a szczególniej Saksonja były to ziemie rozległe, przecież jedno margrabstwo południowe, austryackie, na rakuszan ziemi, zostało arcyksięstwem (1156). Sąsiedztwo złączyło w ścisłe bardzo związki królestwo czeskie z tem arcyksięstwem, tak długo się utrzymywały te związki że wreszcie w trzy wieki później z dwóch państw ulepiło jedno. Arcyksięstwo nie dotykało się bezpośrednio Polski i nie miało ani nieprzyjacielskich z nią starć, ani złej woli dla niej, mniej pod tym względem winne jak królestwo. W każdym razie te państwa dostojne, obok rozdzielającej się Lechji w epoce Bolesława Kędzierzawego i jego potomków, mogły przestraszać ludzi, co głębiej się zastanawiali nad przyszłością.

Ale te południowe zapory do wzrostu Polski nie takie jeszcze groźne, straszniejszy sąsiad rozwinął siły na tejże samej zachodniej granicy, ale od stron północnych. Na złamanej linji Odry zakłada podwaliny nowego państwa Albrecht Niedźwiedź i buduje margrabstwo broniborskie, brandenburgskie (1147). Odtąd przy blasku jego czynów prawdziwie niemieckich, bledną okrucieństwa dawnych Hodonów, Geronów. Margrabstwa stare usuwają się w głąb, wsiąkają że tak powiemy, w cesarstwo, nie są już pogranicznemi prowincjami ze Słowiańszczyzną, bo oto nowy przewodnik plemienia głębiej i silniej wepchnął się, granice daleko

na wschód posunął. Zasłonił sobą wszystkich margrabiów łużyckich, miszeńskich, wschodnich i północnych. Łużyckiemi krajami na połowy podzielili się niemcy i czesi, nie lepsi od niemców, Polska bezpowrotnie już więc traci te kraje, kiedy ją zdradzają swoi, a łupią obcy. I zdaje się że ta linja Odry zdobyta była przez cesarstwo wyłącznie na korzyść Albrechta Niedźwiedzia. Po za jego plecami tylko książę Henryk Lew saski przez Pomorze dotknął się Odry w okolicach nadmorskich. Zresztą Albrecht jeden panuje na tej przestrzeni, jeden lechicką rzeszę może zaczepiać, jeden na niej robić zdobycze, spotkał się z nią bezpośrednio, złamawszy, wytępiwszy ostatnie wolne plemię nad Szprewą i Hawolą, Broniborzan. I państwo to nie ustaje ani na chwilę w pracy; ciągle się podsyca łupami, grabieżą krajów i ludzi. Kiedy Czechy prowadzą tylko wojny z Polską, w następującym okresie nawet rzadziej jak w poprzednim, nowe margrabstwo brandenburgskie idzie za raz danym popędem i jeżeli nie prowadzi jawnej z polską wojny, w skrytej nie ustaje. Albrech Niedźwiedź doskonale czuł, że ten nowo przez niego ujarzmiony kraj, jest krajem przyszłości, że zakłada podwaliny wielkiemu państwu, bo wyrzekł się wszystkich innych krajów, synom je porozdawał, cały zaś poświęcił się ukochanej idei, która wbrew przeciwnie, srodze nieprzyjazną byla dla Polski. Przeżył Albrechta Bolesław Kędzierzawy o trzy lata. Margrabstwo brandeburgskie stało się przez Albrechta najpierwszem, najważniejszem i prawdziwem margrabstwem. Inne przepadły aż do nazwiska, zamieniły się w księstwa, margrabstwo brandeburgskie do dziś dnia istnieje.

Mniej zacieśniło się niebo polskie, powiedzieliśmy, od południa, ale wszelako zawsze zacieśniło się. Madziarowie ujarzmili cały kraj polski południowy Karpat, a względem swoich ziem północny. Widzieliśmy jak już z tego powodu śmiałą nogą przebywają grzbiety gór, biorą udział w zajściach waregskich kniaziów, wkraczają na ziemie halickie, na Wołyń, nawet zabiegają aż do Kijowa. Te ich pojawy coraz są częstsze. Państwo zjednoczyło się, nabrało siły, zawrzało, rozszerzyło się na północ i na południe, i ten zbytek sił swoich musi przelewać chociażby za Karpaty. Zobaczym niedługo, nim jeszcze dwadzieścia lat minie, jak madziarowie głos stanowczy podnoszą w sprawach Halicza, jak starają się osiedlić po tej stronie Karpat. Nie mą

względem właściwej Lechji żadnych nieprzyjaznych pozorów to najście madziarów na północne stoki gór. Owszem jest poniekąd dla niej przyjazny ten zalew rycerskiego ludu, bo nęka potęgę waregów, usuwa ich z przywłaszczonej ziemi, zaciera ich ślady, budzi szczęśliwsze natchnienia. Ale w każdym razie zacieśnia to horyzont Lechji, która sama jedna powinna się była rozwijać w ziemi grodów czerwieńskich, w duchu podań i jedności plemienia.

Horyzont Lechji nie zacieśnia się tylko nic od stron wschodnich, tutaj takie same ciągle stosunki i granice państw, nie plemion. Powiedzieliśmy, że w dobie podziałów i Lechja, a raczej reprezentantki jej księstwa krakowskie i sandomierskie, sięgać nie mogą śladami Bolesławów aż do Polski naddnieprzańskiej, do Kijowa. Wpływowi księstw lechickich zostają tylko Wołyń i Halicz, to jest księstwa wołyńskie, których się teraz namnożyło i dawne grody czerwieńskie, bo to kraje co jedynie graniczą. Sandomierz głównie graniczy z Wołyniem, krakowskie księstwo z Haliczem. Bolesław Kędzierzawy nie umiał nawet i na tem stanowisku działać; sprawy jego z waregami są nędzne i bez myśli; z początku odporny walki jego charakter, ale potem niedołęztwo coraz widoczniejsze, książę krakowski nie poparł nawet szwagra swego Jana Berładnika, pozwolił Jarosławowi Ośmiozmysłowi na przywłaszczenie, na wzniesienie samowładnego rządu, a wyprawy wszelkie Bolesława Kędzierzawego na Wołyń, mięszanie się do spraw waregskich nie miały ani celu, ani przyczyny, ani wartości. Były to przechadzki wojenne, które ubliżały Lechji, książę grał na nich smutną rolę nie hołdownika, bo nim nie był, ale władcy bez woli, pociąganego w tę i ową stronę, zwracającego się tu i owdzie jak wypadało, za tem jak go popchnęły wypadki. Lechji nic książę Bolesław nie przysporzył, wpływu żadnego na wypadki nie wywierał, a podobno i waregom więcej był ciężarem jak pomocą. Stosunek ten pojął lepiej i naprawił później Kazimierz Sprawiedliwy i wówczas to dopiero Lechja odzyskuje przynależne sobie stanowisko i prawo w tych stronach. Ale już potęga madziarska zbyt się rozwinęła i zakorzeniła w Karpatach, żeby i Kazimierza głos był stanowczy w Haliczu. Nastąpił więc układ, opierający się na ustępstwach wzajemnych. Rozumny Kazimierz sprawy załatwiał jak mógł, aby wpływu

swego nie osłabiać. Gdyby nie madziarowie, byłby rozstrzygał ostatecznie.

Ale jeżeli nie Lechji bezpośrednio, zacieśniał się horyzont Polsce naddnieprzańskiej, Wołyniowi, siewierskim ziemiom i w ogóle całej Słowiańszczyźnie wschodniej, która się miała dostać Lechji Piastowskiej, żeby stworzyć przyszłą Polskę. Kiedy państwo waregów rozpadło się zupełnie na systemata, odczepił się, odpadł własnem ciążeniem świat suzdalski i urządził się w państwo. Pierwszy twórca tej barbarzyńskiej budowy Jerzy Długoręki umarł za Bolesława Kędzierzawego (r. 1157), drugi twórca i syn pierwszego Andrzej Boholubski zamordowany był w rok po śmierci Bolesława (1174). Jerzy panował w Suzdalu, Andrzej zbudował sobie inną stolicę nad Klazmą i nazwał ją Włodzimierzem na pamiątkę grodu wołyńskiego. Nareszcie za Jerzego pojawiła się owa przesławna Moskwa (1147), która niezadługo zabierze pierwszeństwo Włodzimierzowi, a z koleją czasów urośnie na barbarzyński «trzeci Rzym», jak się w swej pysze przezwała. Jerzy jest tylko książęciem suzdalskim, ale Andrzej wielkim książęciem włodzimierskim, jedynym obok kijowskiego wśród waregów, rzeczywiście zaś jest pierwszym jeżeli nie z nazwiska, z tytułu, to z rzeczywistości carem. Andrzej nietylko stworzył systemat państw odrębny, ale i teorję, w której splątały się namiętności i łupieztwo waregskie z duchem despotyzmu, jaki w niewoli wiecznej trzymał fińskie plemiona i z przewrotnością a zepsuciem Byzantu. Car to Bóg na ziemi, większy jak Bóg na niebie, bo może to czego Bóg nie może, dręczyć, mordować, zabijać. W tem państwie jedynie więc wola wielkiego księcia i cara spełniać się musi. Wielki książe zaś nie lubi niczego co ludzkie. Milczeć i słuchać, to jego dwa przykazania. Niema cnoty innej, tylko ślepe posłuszeństwo. Uczucia ojczyzny, rodziny, osobiste, ustąpić muszą przed powinnością żywej wierności dla księcia. Księciu podlega i duch, książe jest panem sumień, panuje w cerkwi jak w swoim dworcu, niema innej religji, jak ta, na którą pozwolił, a w której przed nim Boga nie widać.

Ten wielki książe car nie może tak samo znieść wolnych ludzi i poza granicami swojego państwa, jak w państwie. Poprzysiągł wojnę wszystkiemu, co szczęśliwe i swobodne, co ma jakie prawo. Kijów go razi, bo składem jest pamiątek, cywilizacją

względem jego barbarzyństwa traci. Cywilizacja to smutna, nie taka jak Polski Piastowskiej, wolnej i urabiającej ojczyznę wielką, bo napojona bizantyzmem i waregizmem, ale nie zaszczepi się wśród niej fiński duch nienawiści i niewoli, ale wieje raczej zawsze duch słowiański, tak nieprzyjemny wschodniej ociężałości i zepsuciu. Trzeba ten Kijów zgnębić i całe panowanie Andrzeja ku temu celowi dąży. Wróg nieprzebłagany i szalony posyła na rożerwanie tłumy barbarzyńców, któremi ujarzmiał i książąt nawet słowiańskich obalał. Napad to Persyi na Grecyę, Hunnów na cesarstwo rzymskie, walka to stara jak świat, dobra ze złem, oświaty z ciemnotą, wolności z niewolą.

Andrzej panował do końca życia nad Kijowem, lubo przez ostatnią pogardę nie przyjeżdżał do niego i wielkimi książętami stawił tam swoich namiestników. Przysyłał ukazy, książąt udzielnych zmieniał w poddanych suzdalskiego kraju. Zginął od morderców, skutkiem dworowej rewolucyi, jakby umyślnie dlatego, żeby w najmniejszych drobiazgach ukazał się przed potomstwem jako monarcha wschodniego świata, rozpustnik i tyran. Ale duch jego przetrwał i następcy Andrzeja na tron suzdalski zawsze nienawistni są nietylko dla Kijowa, ale i dla Nowogrodu, Smoleńska, Czerniechowa.

Duszno więc było naddnieprzańskim ziemiom, nie miały czem oddychać swobodnie. Jeden tylko systemat księstw wołyńskich wytrwał w niezależności od Suzdala. Wciśnięty pomiędzy Kijów a Halicz, pomiędzy panowanie namiestników suzdalskich a samowładnego książęcia, który samowładztwo swoje umiał dźwigać, cudem się ocalił. Zasłaniał Lechję z tej strony i jeżeli dawał jej pewną swobodę, za to ostrzegał, że niema nadziei przed najazdem.

Wszędzie więc jeżeli nie nacisk bezpośredni, to ścieśnienie, brak powietrza. Powstają razem trzy państwa wielkie późniejszej Europy: Moskwa, margrabstwo (dzisiejsze państwo pruskie), i arcyksięstwo (dzisiejsze cesarstwo austryjackie). Ujarzmienie idzie zarówno od wschodu, jak od zachodu. Lechja jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio dotknięta, a co zyskują najezdcy w obecnej chwili, to Lechja traci. Od południa tylko nie wieje duch ujarzmienia i niewoli, tam swoboda i nadzieja.

Od północy jedynie wolny zupełnie i niczem nie zaciśnięty horyzont. Prussowie z mazurami pogańskiemi chociaż niedawno zwycięzcy, strasznym nie mogą być nieprzyjacielem. Oddziaływanie Lechji w tej stronie odbywa się naturalnym biegiem wypadków. Ale i w tej stronie bez chmury nie jest. Daleko to wprawdzie od Lechji, siła jej promieni nie dochodzi aż na brzegi wschodnie Baltyckiego morza, za Bolesława Chrobrego tylko Polska z Kijowa sięgała bram połabskich. Ale chociaż te kraje teraz dalekie, zbliżą się do Polski. Otóż i tam pojawiła się chmurka. Odparty przez Chrobrego germanizm, krwawe i obfite bierze odwety. Nietylko przykoczował nad Odrę, ale zawitał z krzyżem w ręku jako zbrojne apostolstwo nad brzegi Dźwiny. Pobożny kapłan niemiecki z Bremy, Meinhard, spółziomek więc owych ujarzmionych Obotrytów i Wagrów, puścił się z kupcami handlującymi po brzegach na Baltyk i wylądowawszy u brzegów Dzwiny, pierwszy począł opowiadać ewangelję ludowi łotewskiemu. Apostolstwo tak się mu powiodło, że Aleksander III założył dla niego biskupstwo inflanckie (r. 1170). I ten nowy posiew roli Pańskiej widział jeszcze Bolesław Kędzierzawy. Meinhard obudzał ducha Litwy, natchnął weń życie, poruszył liczne sprężyny uczucia i narodowości. Zobaczymy niedługo wielki rozgwar na tych przestrzeniach, Litwa patryarchalność porzuca, buduje państwo. Kto mógł podówczas przewidzieć, że Litwa pracować będzie dla Polski? Więc to obudzenie lwa uśpionego w niedalekiej przyszłości zamykało Lechję i ztąd nawet od północy przypływ wolnego powietrza. Tem ci gorzej jeszcze, że przez tę Litwę, wesoło pląsającą na drobnych konikach i grzmiącą w rogi rycerskie, rozwija się u brzegów morskich potwór stugłowy, tak Polsce niebezpieczny, jako Albrecht Niedźwiedź i jego margrabstwo brandeburgskie.

MIECZYSŁAW STARY.

USIŁOWANIA KU DŹWIGNIĘCIU MONARCHJI NA WZÓR ZAGRANICZNY.

602. *Mieczysław książe polski zostaje krakowskim.* Po śmierci Bolesława Kędzierzawego, bez żadnego oporu starszyzny chrobackiej, zajął pierwszeństwo w Lechji, a z niemi i panowanie w Krakowie, najstarszy latami i w rodzinie Piastów, najdoświadczeńszy w rządach, książe polski Mieczysław. Mistrz Wincenty spółczesny mu, opowiada w kronice swej; jakie to było prawo Mieczysławowe: «Z powodu niezmienionego dziedziczenia królestwa», był następcą z rzędu książe po Bolesławie, jako «urodzeniem bratu najbliższy» [1]). Rzeczywiście w rodzinie Piastów żadne prawo nie mogło być więcej uzasadnione, jak Mieczysławowe. Z pięciu Bolesławowiczów, dwóch już tylko pozostało przy życiu. On i książe sandomierski Kazimierz. Mieczysław już wtenczas panował, kiedy Kazimierz był jeszcze niemowlęciem, a dorosłszy, długo nie miał

[1]) Wincenty u Przeździeckiego str. 155: «non interpolata Rengni succesione continuus».

dzielnicy. Nie to przecież doświadczenie, ale samo starszeństwo podnosiło Mieczysława w Lechji, a raczej powiedzmy, cnota rodzinna Kazimierza, który nie chciał nastawać na to starszeństwo. Mieczysława nie lubiono w Krakowie, że był książęciem surowym, przestrzegającym praw władzy, pragnącym utworzyć blask majestatu. To też kiedy nieukontentowanie krakowian z niedołężnych rządów wypowiedziało Bolesławowi Kędzierzawemu posłuszeństwo, nie Mieczysława z Polski, ale Kazimierza sandomierskiego rycerstwo wzywało do swojej stolicy. Kazimierz czcił Bolesława Kędzierzawego jak ojca. Nie stanął w poprzek bratu, od którego doznawał ciągle serdeczności, nie miał też powodu ubliżać i Mieczysławowi, który mu nic nie był winien. Kazimierz we własnych oczach byłby przywłaszczycielem, gdyby księciu polskiemu zabierał starszeństwo, jedynie przez chciwość władzy i panowania. Do tego się nie posunął. Była prawność swoja w narodzie, była i w rodzinie. Starszyzna krakowska mogła wybierać książąt jakich chciała, ale zależało także od woli książąt przyjmować wybór. Kiedy więc Kazimierz oświadczył się za szanowaniem praw starszeństwa, głos jego, księcia powszechnie poważanego, przeważył. W takiem położeniu sprawy, kto mógł przyjęciem panowania w Krakowie zaćmiewać sobą Mieczysława? Wszakże tutaj nie o zaspokojenie ambicyi książąt, nie o samo wreszcie państwo krakowskie chodziło, ale o prawo przewodniczenia Piastom innych dzielnic, o piastowanie władzy królewskiej i w takim razie nikt inny; tylko Mieczysław albo Kazimierz zasiadać mogli w Krakowie. Kiedy Kazimierz się usuwał, zostawał jeden do wyboru Mieczysław. Synowcy ani synowie nie mogli brać pierwszeństwa stryjowi i ojcom, bo by nie utrzymali narodowej jedności. O najstarszego Władysława synach, wygnańcach do niedawnej chwili, niemcom przyjaznych, i mowy być nie mogło. Któż zostawał? Leszek na Mazowszu, syn Kędzierzawego? Toż książe to młody, ledwo piętnastoletni i do tego pod opieką Kazimierza Sprawiedliwego. Nikt o nim nie myślał, a zresztą wyłączał go, zasłaniał sam sobą książe sandomierski. Synowie Mieczysława mieliż brać pierwszeństwo przed ojcem? Było to zresztą dopiero dorastające pokolenie książąt, składające się ze starszych i młodszych dzieci. Toż samo potomstwo Kazimierzowe, drobiazg dziecinny.

Jasno więc dlaczego książe polski został następcą Bolesława Kędzierzawego. Wszystko złożyło się razem ku temu podniesieniu Mieczysława, nawet wbrew jawnie wyrażonej dla niego przed kilku laty niechęci krakowian. Zebrali się teraz gromadnie wszyscy, brat i synowcy, to jest cała rodzina Piastów i rycerstwo w Krakowie i uroczystym wyborem do władzy naczelnej powołali Mieczysława [1]).

Położenie Lechji przez to połączenie się księstw krakowskiego z polskiem było więc następne. Mieczysław posiadał trzy państwa Lechji, oprócz ziemi szląskiej, brat jego Kazimierz jedno tylko księstwo sandomierskie, synowiec Leszek jedno także księstwo mazowieckie, na Szląsku trzech było drobnych książąt. Razem panujących, jak za ostatnich dni Bolesława Kędzierzawego, było sześciu książąt. Śmierć jedna nie sprawiła tu żadnej zmiany, bo za ojca Bolesława, wszedł w komput syn jego Leszek. Różnica w tem jedynie uderza, że przed śmiercią Bolesławową panowało w Lechji trzech stryjów i trzech synowców, rodzonych pomiędzy sobą braci, teraz zaś dwóch stryjów i czterech synowców, z oddzielnych linij. Rodzina Piastowska jednakże daleko była liczniejsza. Z pięciu synów Krzywoustego, jeden Henryk nie zostawił potomków; pień jego usechł, nie pokrywszy się liściem zielonym. Kędzierzawy jednego tylko miał syna. Ale za to inne pokolenia podawały wielką nadzieję obfitego kiedyś rozrodzenia się Piastów. W najstarszej linji książąt szląskich, synowcom starszym od obudwu stryjów rodziły się już dzieci, a więc prawnuki Bolesława Krzywoustego, dorastało trzecie pokolenie książąt po rozdziale kraju lechickiego. Mieczysław książe miał liczne potomstwo i młode małżeństwo Kazimierza zaczynało w owych dopiero chwilach przynosić owoce.

603. *Powaga Mieczysława Starego.* Właśnie to liczne potomstwo Mieczysławowe niesłychanej ojcu przydawało powagi. Miał już książe podówczas samych synów żyjących pięciu, oprócz sporej także gromadki córek. Mieczysław w ogóle dotąd był zupełnie szczęśliwy, ale najszczęśliwszy, jak to współcześni opowiadają, w swojej «znakomitej» rodzinie [2]). «Męzkiem potomstwem był Mieczysław wszystkim groźny, a żeńskiem miły» [3]); tak byśmy

1) Długosz, Kromer. 2) Wincenty, str. 155. 3) Tamże.

to rozumieli, że przez synów których pożenił, porobił sobie przymierza z ościennymi panami, a pięknością córek pociągał dalekich nawet książąt.

Rzeczywiście dwór Mieczysławów w Gnieźnie musiał być pełen majestatu i niezwykłej powagi, obok życia, które roztaczał. Sam książe oddawna już od swoich uzyskał przydomek «Starego», tak każdy jego krok nawet w młodości był poważny, ściśle obrachowany, rozumny. Wstępując na tron krakowski miał zaledwie lat czterdzieści, a już słynął szeroko z mądrości. Mężny w wojnach, panował nad bogatemi i ludnemi ziemiami, nad kolebką wielkiego państwą, które rozwinęło się z tej jego Polski. Do tego Mieczysław zhołdował sobie los, który mu wiernie służył przez całe te lat trzydzieści rządów na udzielnem księstwie. «Towarzyszyła mu sława wszystkich dostojeństw i uśmiechał się do niego blask wszelkiego szczęścia» [1]). Życzenia jego spełniły się, nie zawodziły go też nigdy bitwy, w których tryumfował nad nieprzyjacielem. Pod każdym względem był Mieczysław szczęśliwym, o ile mógł nim być na ziemi, która daje tylko «szukane szczęście» (słowa mistrza Wincentego). Ale po nad wszystkie jego życzenia było «znakomite i liczne potomstwo, które najwidoczniejszy dawało wizerunek niepospolitej książęcia powagi». Opowiada też kronikarz, jak «podnosiły Mieczysława ościenne kraje», jak hołdowały mu zewsząd z najodleglejszych krain najpotężniejsze książęta» [2]).

Zkądże to podziwienie, zkąd te hołdy z najodleglejszych krain? Książe polski wywierałże jaki wpływ na losy krajów ościennych? Miałże potęgę tak znakomitą? Nie, siła materjalna którą rozporządzał, nie była tak wielką, gdy książe dał zakładać nie stawiąc żadnego oporu, Albrechtowi Niedźwiedziowi, złowrogie jeżeli komu to najwięcej jego własnej dzielnicy, margrabstwo brandeburgskie. Bez zgrozy przyjmował to osiedlanie się niemców nad Hawolą, chociaż był rozumnym książęciem i mógł oceniać wypadki. Nie, powagę jego podnosiło, ten podziw obudzało piękne jego potomstwo niewieście. O względy ojca starali się najodleglejsi książęta, żeby rękę ukochanej pozyskać, hołdowali majestatowi książęcemu, wsławiali dwór gnieźnieński w Europie.

---

[1]) Wincenty. [2]) Tamże.

Więc o jedną z księżniczek Mieczysławówien Elżbietę, zgłosił się Sobiesław, brat stryjeczny króla Władysława czeskiego, nieszczęśliwy i prześladowany książe, ktory lada chwila długie swoje trzynastoletnie więzienie, dowód najoczywistszej zdrady, zamieni na panowanie w Pradze. Więc po drugą zgłosił się Bernard, syn Albrechta Niedźwiedzia, także po niedługiem oczekiwaniu świetny do księstwa saskiego pretendent, kiedy się zaćmi gwiazda potężnego Henryka Lwa. Więc po trzecią Wierzchosławę Ludmiłę zgłosił się z dalekiego zachodu Fryderyk, Ferry, hrabia de Bitche, książe Lotaryngji, wnuk cesarski, pan z Nancy od granic Francyi. Inna córka podobno Anastazja była za Bogusławem, księciem Pomorza naszego; inna jeszcze za jego synem także Bogusławem. Małżeństwa pomorskie były jakby rodzinne, czeskie i brandeburgskie pospolite, ale lotaryngskie szeroko roznosiło imię Polski i Mieczysława, tak samo jak małżeństwo donny Riki głośne na półwyspie pirenejskim, tylko że to ostatnie wiązało się na skutek swatów cesarskich, potężnego poparcia, gdy Fryderyk Lotaryngski starczył na dowód wielkiej świetności Mieczysławowej.

Toż synowie książęcia polskiego, aczkolwiek młodzi, byli już niezawodnie żonaci. Najstarszy Otton miał w roku 1173 lat życia 17, najmłodszy Władysław, którego potem Laskonogim przezwano lat 5. W pośrodku byli, według starszeństwa, Stefan, Bolesław i Mieszko. Dwóch najstarszych miał książe z pierwszej żony swojej Elżbiety królewny węgierskiej, córki Beli Ślepego, trzech innych z Eudoksji waregskiej, ale niewiadomo z której linji. Książe halicki był teściem syna jednego, a więc niezawodnie Jarosław Ośmiozmysł, bo ten wyłącznie i jedynie o tej dobie przez lat 30 przeszło panował w Haliczu. Któryś pomorski książe był teściem drugiego Mieczysławowicza, książe Rugji trzeciego.

Z tego wszystkiego widać, że Mieczysław najmocniej się zabezpieczył od Pomorza, dwie córki wydał tam za mąż, dwóch synów pożenił. Zresztą miał sprzymierzeńców wszędzie, w Czechach, w Saksonji i w Haliczu, lotaryngskie małżeństwo nie przynosiło mu pomocy, ale powiększało urok dynastji. Ta to może okoliczność sprawiła, że Mieczysław męskiem potomstwem groźny był wszystkim, mascula prole omnibus terribilis. Podziwiały go ościenne kraje; jakże nie miał przed nim czoła uchylić Kraków, kiedy Kazimierz najpotężniejszy z książąt lechickich ustąpił mu dobrowolnie pierwszeństwa? Urokiem

tym, którym ciskał Mieczysław, podbił sobie głosy wszystkich. Nie doszła nas wiadomość bliższa o tych związkach dzieci Mieczysławowych, ale musiały uprzedzić dobę objęcia jego rządów w Krakowie, kiedy spółczesny mistrz Wincenty, szczęście Mieczysławowe, tę znakomitą i liczną rodzinę podaje za główny powód wyboru krakowian. O czasie jednego tylko małżeństwa Ludomiły lotaryngskiej mamy pewne wskazówki, że mogła pójść za mąż w roku 1166—1170. Z pomorskich małżeństw niejedno musiało później nastąpić [1]).

«Czegóż więcej życzyć», woła mistrz Wincenty; zdawało się mu

---

1) Szliśmy tutaj za wskazaniem Wincentego, który robi różnice pomiędzy jednem a drugiem Pomorzem, połączonem z Lechją, a udzielnem, które już teraz przed władzą niemiecką uklękło. Dux Boguslaus maritime gener ejus«, i o kilka wierszy niżej «dux Pomoranie socer alterius (filii)», u Przeździeckiego, str. 156. Uważaliśmy, że «Maritime, kraj nadmorski», jest u Wincentego zawsze ziemią nadwiślańską, a przynajmniej przestrzeń pomiędzy Wisłą a Odrą, kraj w jedności Piastów rozwijający się, ocalony od powodzi niemieckiej. Oto dowody: surgunt castra contra maritimam, na str. 117, mówi kronikarz o wyprawach Krzywoustego na Pomorze. Maritime presidem constituit, mówi na str. 107 o tem, że Bolesław Krzywousty Gniewomira nad zwojowanem Pomorzem rządcą postanowił. «Ut maritimes occupent provincias» str. 83, mówi się o temże Pomorzu. «In accessibiles maritimorum urbes has occupat, illas evertit», str. 167. Kraj jest maritime, lubo w nim mieszkają pomorani. Pomorania niezawodnie jest kraj dalszy, lutycki, obotrycki. Zięć Mieczysława Bogusław jest również jak widzimy, dux Maritime, był drugi ducis eiusdem filius, syn Bogusława. Za to teść syna Mieczysławowego jest dux Pomoranie, więc jak rozumiemy, książę dalszego zaodrzańskiego kraju, ale który? Wincenty imienia nie podaje. Jest i dux Rugiane teściem trzeciego Mieczysławowicza. Jest też zięciem naszego książęcia «Marchio Dedonides», Dedonowicz margrabia, ale to fakt oczywiście późniejszy, bo wiemy że Elżbieta Sobiesławowa czeszka była potem za Konradem łużyckim, który być musi owym Wincentowym Dedonowiczem margrabią. W tłómaczeniu polskiem niezmierne są błędy: Dedonowicz opuszczony, książę Rugii zrobiony książęciem Ruskim; Bogusław jest księciem nadmorza, a teściem syna Mieczysławowego jest książe pomorski. Nadmorze jest wyraz bez treści i myśli, jeżeli bez objaśnienia; tłomacz też nie sądzim, żeby chciał oznaczyć w przekładzie różnice bliższego naszego do dalszego Pomorza, tłomaczy odmiennemi wyrazami, bo odmienne łacińskie znalazł w oryginale; tym jeszcze razem dobrze, bo w innych miejscach gorzej. W rodowodach królów i książąt polskich Steckiego także wiele niedokładności. Imiona żon książąt pomorskich Bogusławów podał Hübner. Najdokładniejszą wiadomość mamy o Ludmile w Przeździeckiego Śladach Bolesławów, str. 111—114.

(t. j. Mieczysławowi), że mu na niczem nie zbywa do zupełnego szczęścia ludzkiego.

603. *Rządy Mieczysława Starego w Polsce.* Rzućmy okiem na rządy Mieczysława Starego w Polsce, żebyśmy wyrobić sobie mogli ówczesny pogląd na rzeczy, i zapytajmy, co zwiastowało Lechji naczelnictwo takiego męża?

Świetny, szczęśliwy, szanowany, rozumny, dzierżył Mieczysław rządy krzepko. Wzmacniał się na rodzinnym gruncie znowu. Cóż to za wielka była jego powaga, dać braciom ochronę w czasie walki z Władysławem, cóż za tryumf dać im potem na ziemi swojej zwycięztwo! Zapewne, położenie jeograficzne wiele tu pomogło, że książęta powypędzani wprzódy z dzielnic, w Polsce się schronili u Mieczysława. Ależ w każdym razie ta Polska jedna co się nie ugięła, stawiała opór, na swojem łonie utuliła wszystkich obrońców prawa i niewinności. Szczęśliwy był i pod tym względem Mieczysław że wypadki otoczyły go tak wielkim urokiem. Potem Mieczysława było jakby w Lechji nie słychać. Czasami go tylko postraszyła wojna i wtedy śmiało stawił się burzy. Można powiedzieć, że na ziemi jego rozwiązywały się główne całej Lechji wypadki, które stanowiły o jej losie w przyszłości. Tak Mieczysław braci wypędzonych z dzielnic Władysława u siebie przyjmował w Poznaniu i na jego to ziemi zwycięztwo oświadczyło się za niewinnością. Potem był głównym doradcą i pomocnikiem Bolesława Kedzierzawego w wojnach waregskich i niemieckich, które miały na celu przywrócenie Władysława. Na Polsce też najwięcej się skrupiło, zniszczył ją w straszliwym pochodzie Fryderyk Rudobrody i na tej ziemi stanął niesławny pokój krzyszkowski. Później ucierał się Mieczysław ze szlązkimi książętami, którzy poszukując praw swoich na Bolesławie, spustoszyli i polskie kraje sprzymierzeńca krakowskiego.

Ale te wojny nie psuły ładu w państwie Mieczysławowem, pod dzielną książęcia ręką. Była jeszcze inna strona, którejśmy dotąd nie dotykali, powagi i świetności Mieczysławowej, rozwijająca się szczególniej w czasach pokoju. Wielki przyjaciel kościoła i duchowieństwa, kraj swój bogacił książę w znakomite i święte zakłady pobożności, razem i oświaty, bo tak a nie inaczej trzeba rozumieć budowanie klasztorów i kościołów przez niezmiernie szczodrego na tej drodze Mieczysława. Mnożyło się w Polsce kapła-

nów i kościołów, toż mnożyło się i światło cywilizacji chrześcjańskiej, a książę hojny i gospodarny starczył na niepospolite nawet z tego powodu wydatki. I ta w nim skłonność ukazała się bardzo wcześnie, już w dobie zajść z bratem krakowskim Władysławem. Być może nawet, wdzięczność ku Bogu skierowała go na tę drogę. To pewna przynajmniej, że w gorących chwilach upojenia zwycięztwem stanęła fundacja kościoła w Trzemesznie i równoczesna jej druga fundacja w Lędzie.

Kościół w Trzemesznie sięgał pierwszych początków wiary chrześcjańskiej w Polsce, w nim to pomieścił naprzód Bolesław Chrobry zwłoki św. Wojciecha wykupione u pogan. Król Krzywousty już gmachy odnawiał i kościół inowłodzki św. Idziego do funduszów trzemeszyńskich wcielił; potem wdowa po nim Salomea darowała osiadłym tam kanonikom regularnym włość większą Kwieciszew i kilka mniejszych, w jednej prawo do targowania, czem zachęcone rycerstwo polskie pobożnym obyczajem hojnie nadało ten klasztór. Dwaj bracia szczególniej odznaczyli się w zapisach, komesowie Trajan i Janusz; pierwszy nadał dwie wioski i budowle jakieś nad Wisłą, drugi zbudował kościół św. Jana Ewangelisty na ziemiach klasztornych i miał zamiar odstąpić obszernych posiadłości dla tej pobożnej fundacji, w czem go znakomicie popierała żona imieniem Sulisława. Na uroczystość poświęcenia kościoła zaprosił czterech książąt braci wrogów Władysławowych, arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów i całe rycerstwo polskie, to jest głównie spółziemian swoich, zostających pod władzą Mieczysława, lubo na dzień oznaczony zjeżdżało się i rycerstwo z innych dzielnic do Trzemeszna. Rzeczywiście zjazd był niezmiernie liczny, byli wszyscy czterej Piastowie, a gości u siebie podejmował książę Mieczysław, który w chwilach niedoli i w chwilach pobożnej radości, tak los chciał, że zawsze braciom przewodniczył. Pierwszy to widzim ślad wysokiej szczodrobliwości książęcej dla kościołów. Mieczysław nietylko stwierdza przy okoliczności poświęcenia nowej świątyni przywileje trzemeszyńskie, ale je określa szerzej opisuje i z tego miarę brać możemy, jak znakomicie rozwija się w Lechji zasada wolności kościelnej. Kościół trzemeszyński, to jest raczej dobra które do niego należą, stają się prawie udzielnym krajem, swobodnem państwem, małem w większej dzielnicy polskiej. Nietylko zupełna własność ziemi ze wszystkiemi jej

użytkami, ale i sądownictwo należy do proboszczów, tak dalece, że ani wojewoda, ani którykolwiek kasztelan, ani sędzia książęcy nie mogą się wdawać pomiędzy podwładnych ludzi kościoła a kościół. Książę uwalniał ich wszystkich od podatków, od służebności krajowych, od powinności budowania zamków, wychodzenia na wojnę. Bracia Mieczysławowi powiększali to uposażenie, każdy w swoich dzielnicach, toż arcybiskup, a wreszcie i hojny komes Janusz podarował przyobiecane włości i podzielił się prawami swojemi nad zamkiem Wyszogrodem, który mu trzymać pozwolił książe rzadkim jeszcze wyjątkiem. To właśnie dowodziło, jak potężnym panem był komes Janusz. W zamku miał fundator targi, cła i prawo gospody (tabernae) i przeprawy przez Brdę; połowę tych praw ustąpił kościołowi w Trzemesznie. Po uroczystości poświęcenia wszyscy zaproszeni zjechali do Gniezna i tam spisywano dokumenta książęce, dowód wysokiej szczodrobliwości i pobożności [1]).

Na fundację trzemeszyńską składały się więc całe pokolenie i grona dostojnych ludzi, ale kościół i klasztór w Lędzie nad Wartą pod Koninem wzniósł i uposażył głównie Mieczysław [2]). Miał szczególniejszą miłość do tego klasztoru i nieraz do niego zaglądał. Jeszcze na miesiąc przed śmiercią Bolesława Kędzierzawego nadawał nowe przywileje Lędowi (r. 1173).

Są oprócz tych urzędowych świadectw, podania wiarogodne o szczodrobliwości Mieczysława. Jemu przypisują założenie trzeciego opactwa na granicach szlązkich w Lubinie (Lubień?). Dalej zachęcony przykładem braci, nie pierwszy wprawdzie Mieczysław na ziemi naszej szczepił zakony rycerskie. Za radą albowiem biskupa poznańskicgo Radwana założył szpital przy kościele św. Michała w stolicy swojego państwa w Poznaniu i sprowadził do nie-

---

1) Przywilej trzemeszyński datowany 28 kwietnia 1145 w Gnieźnie, znajduje się w Cod. dipl. Rzyszcz. II, str. 587 — 590.

2) Data przywileju lędzkiego jest z dnia 30 kwietnia 1145, u Lelewela w Prawodawstwie polskiem. Wypadałoby więc, że w jednym czasie dwie fundacje stanęły i za jednego zjazdu książąt, trzemeszyńska 28 kwietnia, a lędzka 30 kwietnia. Ale słusznie uważa Helcel w uwagach do przywileju lędzkiego (Cod. dipl. Rzysz. I), że treść dyplomatu dobra, ale sfałszowano jego początek i koniec, w którym data i nazwiska świadków. Dlatego fundacji lędzkiej z r. 1145 nie przyznajemy, lubo te daty i w przywileju trzemeszyńskim mogą być fałszywe.

go kawalerów św, Jana Jerozolimskiego, następnie uposażył ich bogato z warunkiem, żeby dawali przytułek ubogim i nędzarzom. Było to w chwilach ostatnich na lat kilka przed wstąpieniem na tron krakowski Mieczysława (około r. 1170). Niedosyć na tem, książę pokrył ołowiem kościół metropolitalny w Gnieźnie, tylko co świetnie odbudowany za Władysława Hermana. Nareszcie powiadają także o nim, że w Kaliszu wybudował kościół św. Pawła.

Nie odmawiał też rycerstwu, które go zapraszało na podobne uroczyste obrzędy. Oto Zbylut, ziemianin księstwa polskiego, może ten sam co w liczbie swiadków nadaniu trzemeszyńskiemu towarzyszył, sprowadzał do włości swojej Leszna cystersów i w nowym klasztorze nad jeziorem ich osadził. Sprosił wtedy arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana, dalej Stefana biskupa poznańskiego, księcia Mieczysława i bardzo wiele gości i ludu, panów i pospólstwo (r. 1153). W obecności ich wszystkich spisany był akt bogatej fundacji[1]).

Mieczysław wycieczki robił i do innych księstw dla pobożnego celu. Oto Jana arcybiskup, zachęcony przykładem. w dobrach swoich w Brzeźnicy w krakowskiem, osadził także cystersów i miejsce nazwał Jędrzejowem. Sprosił biskupa krakowskiego Gedka jako miejscowego pasterza, rycerstwo i księcia Mieczysława, który przyjechał z bratem sandomirskim Kazimierzem. Oprócz panów, zjazd przyozdobili swoją obecnością opaci wszystkich prawie monastyrów w Lechji: tynieckiego, łysogórskiego, sieciechowskiego i tylko co zbudowanego Leszna. Na dzień uroczystości poświęcenia kościoła, arcybiskup i Gedko obadwaj przesadzali się w zapisach (r. 1166—7)[1]).

Do wypadków panowania Mieczysławowego w Polsce, należy także stanowcze osiedlenie się biskupstwa kujawskiego we Włocławku. Nie wiemy o ile na to postanowienie wpłynęły starania dwóch książąt, których to szczególnie obchodziło, Bolesława Kędzierzawego i Mieczysława; w bulli papiezkiej żadnej o nich niema wzmianki. Całą pracę zdaje się wziął na siebie biskup Werner, który żądał od stolicy apostolskiej, ażeby sprawę jego ułożyła na trwałych podstawach. Zaczem Eugenjusz III papież bullą z Rheims wydaną 4 kwietnia 1148 roku, biskupstwo ku-

1) Przywilej w Cod. dipl. Rzyszcz. I, Nr 2.

1) Przywilej w Cod. dipl. Rzyszcz. III, str. 6.

jawskie, które pierwszy raz urzędowo nazwał wrocławskiem, przyjął pod opiekę stolicy apostolskiej, co znaczyło, że nadał jej kanoniczną podstawę, granice biskupstwa oznaczył, według starszych postanowień legata Idziego biskupa tuskulańskiego. Być może bardzo, że sam Werner był w Rheims i dlatego o nim nie o książętach wzmianka. Zebrał się właśnie ów sławny sobór w Rheims na który zbierali się biskupi ze wszystkich stron Europy i na który przybyło poselstwo od króla Henryka, syna cesarskiego, w sprawie przywrócenia Władysława na tron krakowski. Mógł Werner posłanym być od książąt, żeby ich sprawy bronił przeciwko bratu, ale jeżeli nic nie zrobił dla Lechji, przynajmniej sprawę skończył swojego biskupstwa. Przeniesienie stolicy katedralnej w tym czasie musiało mieć miejsce, co i samo nazwisko biskupstwa wrocławskiego pokazuje [1]).

Trzemeszno, Lęd, Kalisz, Gniezno, Lubień, Poznań, tyle to było pomników szczodrobliwości książęcej i pobożnej Mieszysława. Do Krakowa przybywszy, zaraz kościół miechowski przywilejami swemi obdarzył. Wszyscy Piastowie mnożyli dobra duchowne, popierali kościół, ale Mieczysława dopiero można uważać za rzeczywistego twórcę wolności kościelnej w Lechji, bo nadania jego były nadzwyczaj rozległe. Inni budowali domy Boże, nadawali je jak wypadało, Mieczysław nietylko budował i nadawał, ale zrzekał się na rzecz klasztorów i duchowieństwa swoich praw książęcych, uwalniał od podatków,, sądownictwo kościelne wprowadzał pomiędzy mieszkańcami włości duchownych. Robili to i jego poprzednicy, ale Mieczysław najwięcej. Tak postępując, tworzył stan wysoce uprzywilejowany w państwie, z prawa polskiego wyzwalał całe włości, ścieśniał granice i władzę opolów, które nic już teraz do ziem i własności kościelnych nie miały.

605. *Stanowisko i pojęcia Mieczysława.* Książę polski przyszedł do rozległej władzy w Krakowie, z pojęciami własnej dumy. Nie był to giętki pan w obliczu starszyzny; nie ulegać ale rządzić, panować pragnął. Nie podobały się mu te cechy, które wszędzie widział, nowej wyrabiającej się rycerskiej ludności, która zastępowała powoli gminną. Może tęsknił do owych czasów sprężystej władzy Bolesławów Chrobrego i Śmiałego, którym wśród

1) Przywilej w Cod. dipl. Rzyszcz. II, N, 1.

silnych podań narodowych, wśród praw gminnych, wielkie uchodziły nadużycia. Miał do pomszczenia się na krakowianach i osobistą obrazę. Oto wbrew prawom jego pierworodztwa, niedawno co przed śmiercią Bolesława Kędzierzawego, krakowianie na stolicę swoją powoływali, pominąwszy go, młodszego brata Kazimierza. Taka swawola w oczach księcia godną była surowego skarcenia. W cóż pójdzie prawo dynastji Piastów, kiedy pojedyncze dzielnice przywłaszczały sobie prawo obierania? Obok tej nowej legitymiczności ziemi nie ostoi się legitymiczność panującej rodziny. która przecież miała prawo swoje samem przedawnieniem nabyte! Jeżeli krakowianie wybierali, zatem szło że mieli prawo i oddalić, książęta więc byliby na łasce ziemian. Inaczej te rzeczy działy się w Niemczech. Tam zacząwszy od najdostojniejszych tronów, aż do najniższych, wszyscy władzcy rządzili swojemi prawami i jednemu cesarzowi się zasługiwali, o jego starali się względy; jakże to niewygodnie w Lechji książętom zależeć od łaski starszyzny narodowej, od podwładnych? Bądź co bądź, Mieczysław przychodził do panowania w Krakowie, jak powiedzieliśmy, z planami rozległej reformy społecznej. Chciał stworzyć u nas monarchizm, którego nie było, to jest władzę królewską dźwignąć po nad prawo, zrobić ją samoistną, rozkazującą, niestosującą się do wyroków starszyzny. Chciał władzy w duchu niemieckim, tak bardzo przeciwnym słowiańskim pojęciom o wolności. Toż dawno już o tę skłonność do samowładztwa posądzali go krakowianie, toż musiał Mieczysław tak rządzić swoją dzielnicą, spółziemian zmieniać w poddanych, kiedy Kazimierz Sprawiedliwy wbrew prawu pierworodztwa, był w sercu krakowian. Gdy przecież starszeństwo w rodzinie dało księciu polskiemu pożądaną władzę, przerachował się Mieczysław i postanowił robić doświadczenia na żywem ciele narodowem. Bolesław Chrobry i Śmiały okupywali swoje nadużycia władzy rozwielmożnieniem państwa, podniesieniem potęgi strasznej niemcom i waregom. Ale co okupić mogło zamiary Mieczysławowe? Tamci budowali dla wszystkich, ten dla siebie, podnosił myśl dynastyczną, zaprowadzał do Lechji pojęcie prawa Bożego: Dei gratia. Chciał ujarzmić państwo na korzyść władzy. Taki jedynie postęp, który nasze starodawne poczciwe i wolne instytucje wywracał płynął nam z Niemiec. Dworskie życie szczepił wśród nas Władysław wygnaniec, trzej syno-

wie jego książęta szlązcy systemat czeski, to jest uległości dla cesarza zaprowadzali, Mieczysław Stary dumną władzę królewską budował. Wszystko to były usiłowania jednego ducha, jednej zasady, chociaż każda na innej drodze pragnęła dopinać celu.

Obojętne jest dla dziejów, co mianowicie w Mieczysławie rozwinęło tę skłonność do samowoli. Jedni mówią, że zemsta niewczesna względem krakowianów, których chciał ująć w kluby. Mówią też, że chciał podnieść właściwą jedynowładność, to jest silniej skrzepić państwo. Mówią, że przewaga możnych zbyt już osłabiła władzę książąt i że chciał Mieczysław zapobiedz większemu rozerwaniu. Mowią nareszcie, że wpływały na niego rady «ludzi bezbożnych i niegodziwych, którzy podkopywali sądy, prześladowali sprawiedliwość». Wszystko to są czcze słowa i nie wytrzymują krytyki. Zemsta mało tłomaczy pragnienie znakomitych reform; zemsta jest szkodliwa, a reformy, królewskość w duchu niemieckim miały pozostać wiecznie. Jednowładności nie podnosił książe, bo wiedział z doświadczenia, że za tę myśl odpokutował Władysław i zresztą obok dzielnicy sandomierskiej, mazowieckiej i szlązkich, jak mógł marzyć o jedynowładności? Toć panował tylko w Polsce, w Krakowie i na Pomorzu. Tu był jedynowładny i nikt mu nie stawał na przeszkodzie. Władze nad dzielnicami o tyle mógł piastować, o ile potrafił. Porady ludzi bezbożnych słuchał zapewne książę, ale dlatego że mu się podobały, że sam pokazywał ducha niezwykłej energji. Potrzebował pomocników i do tego oczywiście gorliwych; otóż nic dziwnego, że skłaniał im powolne ucho, boć sam chciał panowania i władzy. Ze wszystkich tych tłomaczeń, to jedynie ważne, że Mieczysław chciał wystąpić przeciw powadze starszyzny narodowej. Ich zbiorową samowolę pragnął zastąpić wyłączną książęcą. Władysław chciał sobie przywłaszczać tylko ziemie braci, Mieczysław nowe zupełnie szczepił pojęcia. Więc mieli słuszność krakowianie, że go się wypierali i nie spodziewali się bynajmniej, ze wpuścili wilka do owczarni.

Bezbożni ludzie tak przemawiali do księcia, obudzając w nim dumę królewską: «Nie królem ten, który się obawia, a któż dopiero godniejszym jest pogardy od tego, który się dlatego obawia, ażeby się go samego nie obawiano» [1]). To znaczyło: po-

[1]) Wincenty.

pełnij zamach stanu, przywłaszcz sobie prawo które ma starszyzna, usuń ją od udziału w sprawach, a wtedy nazwiesz się królem, inaczej drobne i zależne książątko. «Chcesz panować, mówili rozwijając myśl swoją, musisz być postrachem dla drugich». To się znaczy: bądź cesarzem Fryderykiem Rudobrodym, Henrykiem Lwem, Albrechtem Niedźwiedziem, którzy się rządzą jak zechcą, spółobywateli zamień w poddanych. Dalej ci bezbożni ludzie rozwijali przed księciem teorje nowego rządu: «Król powinien być czczony z pokorą, pomiatać nim zuchwale nie można; tam albowiem tylko, gdzie pokora dla króla, tam i cześć dla niego, a gdzie cześć, tam i bojaźń, albowiem cześć jest to razem miłość i bojaźń. Bojaźń odejmiesz, gdzie miejsce pozostanie dla poświęcenia się, dla czci? Lud może się ozuchwalić pobłażaniem długiem i trzeba mu jak najprędzej odebrać przyczyny do ozuchwalenia się; powodzi się mu, karz go wtedy, bo w zbytku powodzeń rozhulać się może; swawola jest macochą czci, a matką pogardy» [1]). Widzimy, najdoskonalsza to była teorja samowładztwa. Nietylko ludowi nie należy się pozwalać na swobodny głos, ale trzeba go przerazić, zgiąć, złamać; nie szukać sposobności do tego, nie wyczekiwać stosownej chwili, ale wziąć się zaraz do roboty, popełniać niesprawiedliwość, karać go za samą pomyślność. Trzeba lud obezwładnić niewolą, nałożyć na niego jarzmo. Trzeba popełniać przemoc co krok, żeby go przyzwyczaić do karności. Jak ziemia cała ulegnie ze strachu, książe będzie panem rzeczywistym, będzie królem.

Były to złe, przewrotne rady, ale w położeniu Mieczysława, przy jego skrytych zamiarach jedyne. Książe ich słuchał, bo przypadały mu do serca, bo sam pieścił się z myślą o majestacie królewskim; nie był to jaki niedołężny umysł, w którego wszystko wmówić było można, ale owszem umysł dzielny, uparty, wytrawny. Czterdziestu kilku lat doświadczenie do rządów krakowskich przynosił. Nie młodzian to zarozumiały, ale statysta, pan swojego postanowienia i sądu. Występował groźno, bo chciał tego.

606. *Zasady rządu Mieczysławowego. Systemat Kietlicza.* Próba zaprowadzenia nowego rządu miała dotknąć naprzód ziemię kra-

---

1) Wincenty.

kowską, w której najwięcej rozwijał się stan mniemanej samowoli, duch ludu niespokojny, który tak raził królewskie serce Mieczysława. I to jasne, dlaczego wypadł taki książęcia wybór. Dwóm ziemiom tylko rozkazywał, polskiej i krakowskiej; pierwsza nie podnosiła przeciw niemu głosu i książe nie miał powodu na nią się uskarzać, wzajemne ich stosunki musiały być życzliwe, a przynajmniej obojętne, za to ziemia krakowska jawnie, uroczyście księcia się wypierała. Ją trzeba było najprzód obeznać z prawami majestatu, nieznanemi jeszcze nad Wartą i Wisłą, przyzwyczaić do karności, w niej zaprowadzić nowy porządek rzeczy, potem ujarzmić. Wszelkie reformy zaczynają się zawsze od tego, co im najwięcej zawadza.

Polska nie potrzebowała tej nauki, którą książe chciał dać krakowskiej ziemi. Był w gronie przyjaciół poufnych ksiącia Henryk Kietlicz, jeden z łużyckich ziemian z pod Budziszyna. Człowiek wyniosły, długo przestając z niemcami, od nich się nauczył sztuki rządzenia bez kontroli. Wychodziec z ujarzmionej ojczyzny, przystał do księcia ambicyi niepomiernej. Owładnął nim, bo pochlebiał. Zdaje się jednak, że ostatecznym celem wszelkich zabiegów Kietlicza było zdzierstwo, chciał niemieckim obyczajem zbogacić się kosztem narodu i książe mu na to pozwalał, bo przez niego dopinał politycznych zamysłów. Wyrodny syn plemienia był Kietlicz jak owi książęta pomorscy, co sprzedawali swoich braci za przyjaźń niemiecką, za pomoc daną ku ujarzmieniu swoich. W charakterze Mieczysława nie było widać skłonności do łakomstwa, owszem książe mądry i rządny, hojny dla kościołów, nie plamił się dotąd tą zarazą, którą poskromić było jeszcze w postanowieniu Kietlicza.

Książe osadził tego przyjaciela swego w Krakowie, jako sędziego ziemi i wojewodę, zdał na niego zupełnie rząd, postanowił niemal Sieciechem, namiestnikiem, palatynem. Jakoś to tak wygląda, że Mieczysław chciał z Polski przez zastępcę panować w Krakowie, żeby się przez to wydać groźniejszym. Więc co nigdy jeszcze nie było, ziemię jedną uniżał przed drugą, jednę robił panującą, drugiej dawał charakter podbitej, ujarzmionej. Sam Kietlicz wielkiemu zadaniu nie sprostał, potrzeba mu było pomocników. Otóż książe zapewne za jego poradą rozpuścił po krakowskim kraju tak nazwanych «służebników», dla dozorowania ludu, żeby

majestatowi o wszystkiem donosili, a Kietliczowi pomagali. Gdyby się ta nowa instytucja utrzymała stanowczo, starożytne opola straciłyby całe swoje znaczenie, bo administracja, policja, porządek wewnętrzny, pobór podatków należał do tych służebników, którzy zostali ajentami centralnej władzy, mających w tem swój interes, żeby systemat rządów książęcych się utrzymał. W ich to ręce złożył Mieczysław cały przyrząd systematycznego zdzierstwa. Władza służebników dała się we znaki zaraz ziemi, która nazywała ich z pogardą psami gończemi dla tropienia i szlakowania, canes venatici. Mowili kronikarze o tych czasach z żalem, że służebnicy byli «ad calumnias struendas», dla wymyślania potwarzy. Więc nietylko rządzili krajem, nietylko go odzierali, ale jeszcze na ludzi donosili, fałsz, tworzyli, obudzali nienawiść książęcia do kogo chcieli. Trudno przypuścić, żeby Mieczysław używał do tego ludzi narodowych, którzy nie mieli dotąd pojęcia o takim rządzie; zapewnie tę zgraję służebników na wszystko gotowych, za pieniądze wiernych, sprowadzał do krakowskiego minister książęcy Kietlicz z krajów łużyckich, w których tacy ludzie wyrabiali się pod kierunkiem niemców.

Czegóż właściwie pilnowali służebnicy? Praw majestatu, dobra służby Jego Król. Mości. Mieczysław odkrył, że w tym krakowskim kraju wiele rzeczy nie szło według porządku przyrodzonego, że ziemianie sobie przywłaszczali różne dochody i prawa, które w dobrze urządzonem państwie, jak np. w księstwach niemieckich, należały do władzy. Musiał się porachować ostatecznie z przywłaszczycielami, zasadę jasno postawić, żeby każdy wiedział co jego własne, a co księcia, gdzie jego prawa, a gdzie księcia.

Kietlicz wszystko nagle wziął pod opiekę. Niewolno było bez pośrednictwa władzy wymierzyć sobie samemu najprostszej nawet sprawiedliwości, bo to trąciło samowolą, rozpustą, pokazywało nieuległość. Zakazywał Kietlicz wszelkich oznak niecierpliwości, kłótni nawet ulicznej. Zaprowadził rodzaj dzisiejszych meldunków bez opowiedzenia się urzędnikom książęcym np. niewolno było nikogo przyjąć do służby. Stworzył własność rządową, której nie było dotąd. Po lasach naszych wtedy ogromnych, bo niekarczowanych, któremi niezmierne przestrzenie kraju zarastały, chowały się nieprzeliczone stada zwierzyny. Miał każdy z tych

lasów drzewo na opał i pożywienie czy to z owoców, czy z łowów. Starczyły na powszechną potrzebę, były wspólną własnością. Książe, a raczej Kietlicz, który działał w jego imieniu, te lasy ogłosił własnością rządową i nie pozwolił do nich nikomu zaglądać, pod zarzutem kradzieży. Na rycerstwo i opola nałożył rodzaj nowych a niezwyczajnych podatków, pod nazwą darowizny, donum gratuitum. Ten podatek potem przywileje nasze znają pod imieniem *powołanego*.

Cały to systemat ucisku i nędzy wypłynął z podobnych rozporządzeń. Za wykroczenie albowiem była kara, więzienie, zesłanie do kopalni kruszcowych, a co najważniejsza, rozwinął się najdoskonalej system czysto fiskalny, gęste opłaty pieniężne na rzecz skarbu książęcego, nawet zabór majątków na zadosyćuczynienie poniesionej krzywdy.

Książe chytry chciał się zasłonić przed narodem krakowskim nieodpowiedzialnością, nie wiedział to niby co sprawował Kietlicz. Pragnął najlepiej, więc społecznego ładu i dobrego rządu. Nie jego już stało się winą, jeżeli pragnienie to zacne przez winę złych ludzi spowodowało nadużycie. Zamknął tymczasem oczy i patrzał jakie będą skutki. Potrzeba zasłonienia się przed dowolnością przyuczyłaby naród do karności, do posłuszeństwa, do oddawania księciu owej miłości połączonej z bojaźnią, co według teoryi stanowiło cześć. Fiskalny ucisk gotów był doprowadzić do wszystkicgo, czego się spodziewano.

607. *Zasady tego rządu w zastosowaniu.* Trudno dosadniej, lepiej odmalować ten ucisk, jak słowami Wincentego, który patrzył sam na owo wielkie swoich czasów zgorszenie, na owo usiłowanie zaprowadzenia wśród wolnych instytucyj niemieckiego prawa królów z łaski Bożej. Wincentego też słowami odmalujem postępowanie nowego rządu, w zastosowaniu do rzeczywistości.

«Niedźwiedzia zabiłeś w lesie», woła kronikarz naśladując gorliwego służebnika; «o! jak szkaradny popełniłeś występek! święte prawo polowania majestatu zgwałciłeś, przywłaszczyłeś sobie lekkomyślnie to, co należało samemu panu«. I napróżno ten obwiniony o straszny występek tłómaczył się rozsądnie przed sędzią, że niedźwiedź poszarpał mu jedne barcie, drugie zupełnie zniszczył, że miód wyjadł do szczętu, że trzody przetrzebił, a więc że niedźwiedzia zabił, unikając strat większych. Odpowiadał na

to służebnik książęcy, że chociażby i dla ludzi nawet stał się ten niedźwiedź niebezpiecznym, i że lubo na śmierć zasłużył, jednak nie należało sobie samemu wymierzać sprawiedliwości, nie mając do tego upoważnienia od władzy. Niewolno więc było bronić się nawet przed rozjuszonem zwierzęciem, które zbiegło z lasu królewskiego. Sąd nie mógł tedy ścierpieć samowoli, obrazy majestatu, i skazywał na zapłacenie kary zwanej siedmdziesiąt, która wynosiła 11 grzywien [1]). To jedno zastosowanie zasad nowego rządu. «Zająłeś bydło sąsiada w szkodzie, woła znowu Wincenty, oskarżają cię o nową samowolność, a nawet gorzej, bo o prostą kradzież bydła, zapłać więc do skarbu znowu 70». Zastosowanie drugie. Zdarzyło się, że kto przyjął na służbę jakiego przechodniego człowieka, aż zaraz wołają go do sądu, grożą karą, że o tem władzy nie uwiadomił. Władza powinna wiedzieć, czy nowo przyjęty wolny jest czy nie wolny? Czy tak, czy tak, przyjmujący popełniał przestępstwo. Jeżeli wolnego wziął «jakiem czołem, mówiono mu w sądzie, śmiałeś wolnego człowieka zmienić w poddanego? Tu sama oczywistość występku cię potępia, pokazuje twoją chytrość». Jeżeli poddanego przyjął kto, przywłaszczał wtedy sobie cudzą własność. Płacić znów potrzeba było karę 70, bo sędzia odrzucał wszelkie dowody prawa i własności, koniecznie zaczepki i winy szukał. Zastosowanie trzecie. Jeźli przypadkiem gdzie żyda pobili, sąd obwinia ich o świętokradztwo i każe jeszcze płacić. Zastosowanie czwarte.

Największe atoli nadużycia działy się na drodze fiskalnej. Wielkie szczęście potępionemu, jeżeli przyjmą od niego pieniądze gotówką. Sędzia się jeszcze urąga i prawi, że potępiony wart kary surowej osobistej za pogwałcenie prawa, powinien był pójść np. na kopanie kruszców. Ten i ów woli zapłacić, aby mu już raz dali pokój, stara się jak najprędzej o pieniądze, jeżeli ich w domu nie ma, przynosi, liczy i prosi o uwolnienie. Alić urzędnik skarbowy ogląda je, rozpoznaje i zatrwożony woła: «Patrzcieno, szalbierz jakiś! niegodziwiec, widocznie żartuje sobie z nas, chce oszukać, plewy tutaj daje». Sam ten skarbowy urzędnik za wiedzą księcia fałszywe kuł pieniądze. Naprożno obwiniony tłómaczy się, że skazany jest na zapłacenie kary w bieżącej mo-

[1]) Lelewel, Początkowe prawodawstwo polskie.

necie. Na to odpowiadają skarbowi: «Owszem, wylicz nam pieniądze z cechą książęcia, ale nie te liczmany». I znowu napróżno uniewinniał się obwiniony, że to występek nie jego, ale bijących monetę. Na to grożono mu, żeby nieostrożnie się nie wyrażał, boby sprawę sobie przez to pogorszył, mincarzy niema co oskarżać, a jego samego obwinić łatwo o fałszowanie monety; podejrzenie raz powzięte olbrzymio się rozrasta. Przerażony nieborak mówił tedy w pokorze do służebników książęcych: «Ugrzązłem w błocie głębokiem i nie mam sposobu wygramolenia się z niego; błagam was, powiedzcie co mam zrobić». Służebnicy wrzeszczą na niego: «Oddaj coś winien». — «Cóż mam oddać, wołał, wszak wyliczyłem pieniądze, a wy je odrzucacie». Tutaj urzędnicy pokazywali nieborakowi kilka monet z czystego srebra, świeżo naumyślnie wybitych. Żądali takiej od niego monety, jedynie prawdziwej i będącej w obiegu, a nie fałszywej, dawno wywołanej. «Taką, mówili, ten i ów zapłacili karę, taką książe niedawno spłacił zasługi rycerstwa swojego». Przysięgali na to, ale kłamali bezczelnie, bo złość i chytrość w nich były. Skutek takich sporów był dla obwinionego zawsze smutny, bo oddawano go w ręce oprawcom, okowano w łańcuchy, wtrącano do więzienia, zabierano mu cały majątek ruchomy i nieruchomy, i tak obdartego z ostatniego grosza brano na męczarnie, na których przysięgać musiał, że wszystko co winien, zapłaci. — «Tacy to twoi sędziowie, tacy rajcy, ziemio krakowska!» woła w końcu rozżalony kronikarz.

Rzeczywiście, obraz to był smutnej rzeczywistości, ucisk padł całym swoim ciężarem na krakowian. Książe zapewne nie chciał zdzierstw i krzyczącej niesprawiedliwości, toż niepróżno «był obdarzony mądrością nad wszystkie książęta», ale wpadł w «gnuśną nieoględność», zabił sprawę swoją pobłażaniem, milczeniem. Wszystko co nawet dobrego było w tych jego reformach, źli wykonawcy woli na złe kierowali. Jeżeli nie uczucie sprawiedliwości, to sama zdrowa polityka nakazywała np. księciu opiekę nad słabszymi, a ta opieka zamieniła się w ucisk niewinnych. Nadużycia więc rosły, bo zła wola z każdej korzystała okoliczności, wyciągano na słówka, żadne tłómaczenie się przyjęte nie było, na każde znaleziono zarzut poparty dowodami, świadectwem, rozumowaniem. Ludzi tak ściśnięto w swobodnym ruchu,

że nie pozwalano im nawet wymierzać sobie sprawiedliwości względem napastujących pola i trzody niedźwiedzi. Żeby niewinnych gubić lepiej, rozwinęło się fałszerstwo, krzywoprzysięztwo. W tym smutnym obrazie wiele jednak jest barw przyćmionych umyślnie, niedola ówczesna nie wypowiedziała przez kroniki całej nędzy swojej. Wincenty pomijał wiele rzeczy, jak sam to wyznaje, bo nie wierzył wszystkiemu co mu opowiadano, tak prawda daleką była od tego co mu się zdawało do prawdy podobne. Systemat Mieczysławów budził tak wielkie nienawiści, że ludzie, zawsze według Wincentego, byli gotowi wymyślać rzeczy nadzwyczajne, Samaż ta gorliwość legend świadczyła o straszliwym ucisku. I tutaj nawet dał się złapać Wincenty na gorącym uczynku, że więcej wierzył jak się do tego przyznawał. Pomimo wszelkiej wstrzemięźliwości słów swoich, przyznał się, że były podania o kapłanach i ludziach zasłużonych kościołowi świętemu, o starcach siwej głowy, którzy oddawali ducha wśród więzów, pod sterem okrutnych swoich nauczycieli. Nowe światło, że rząd zuchwały nie cofał się przed żadną świętością i majestatem, że ów budownik kościołów książe Mieczysław większe miał przywiązanie do swojej władzy, jak do Boga. Nowe jeszcze światło i z tego względu, że rząd ten pokrywał się tajemnicą; wiedział o swoich występkach i więcej popełniał krzywdy, jak się do niej przyznawał, lubo nie mając wstydu, przyznawał się jawnie. Wincenty mówi, że były podania o kapłanach; widać więc, że ludzie z ust sobie do ust opowiadali o tych niesłychanych gwałtach.

608. *Biskup krakowski Gedko. Powieść wdowy przed książęciem.* Obijały się o uszy Mieczysława łzawe narzekania uciśnionych i żałosne ich skargi. Kiedy przebrzmiały bez skutku żadnego, świątobliwy biskup krakowski Gedko głos podniósł i ustawicznie wołał o sprawiedliwość. Pasterz inaczej zaniedbałby najdroższego swojego przywileju dbać o dobro, o bezpieczeństwo swojej trzody, milcząc narażałby dusze. Sądził, że powaga lat i doświadczenia, dostojności i rozumu, opamięta zuchwałych, a nie domyślał się, że to się dzieje z systematu, z pewnej zasady.

Gedko był znakomitym mężem w ówczesnej krakowskiej ziemi. Rycerskiego rodu Gryffów, syn komesa Klemensa, synowiec zaś sławnego pobożnością Janika czyli Janisława, najprzód biskupa wrocławskiego, a następnie arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Nie odrodził się od swojej rodziny, która, jak pięknie o niej powiedziano, zakładając po całej Polsce rozliczne klasztory, oddała na lichwę skarby ziemskie niebieskiemu gospodarzowi [1]). W młodym wieku Gedeon dla nauki jeździł do Padwy, potem wróciwszy do ojczyzny, wybrał sobie stan duchowny, został kanonikiem krakowskim i w domu stryja Janisława napatrzył się tyle na przykłady świętej pobożności, że hojnie później szafował na domy Boże. Kapituła krakowska oceniła piękne cnoty kapłańskie i wybrała go na biskupa. Długo się wzbraniał, ale ulegając woli powszechnej i widząc w tem wolę Opatrzności, chociaż z bojaźnią sądów Bożych, przyjął wysoki urząd i przez Aleksandra III odebrał poświęcenie w Rzymie na biskupa. Następcą był rubasznego kronikarza Mateusza Cholewy. Mąż pełen pobożności, życiem przykładny, miłosierny na ubogich, roztropny na każdym kroku, cały wylany na coraz większe chwały Bożej pomnożenie, świecił jak słońce nietylko w krakowskiej ziemi, ale w Lechji. W dobrach swoich biskupich zbudował sobie miasto w sandomierskiej ziemi Kielce i często w niem przemieszkiwał.

Mąż ten znakomity, kiedy nic skargi i napomnienia nie pomogły, widział w tem wszystkiem jawną zapamiętałość. Postanowił wreszcie przed samym książęciem wystąpić. Ale żeby nie drażnić rzeczy i do ostateczności nie prowadzić, zacnie, świętobliwie, chciał pod zasłoną allegoryi powiedzieć księciu gorzką prawdę, aliści się obejrzy i zrozumie. Skłonił jedną niewiastę, że przybrała żałobne szaty. Nieszczęśliwa i spłakana poszła z biskupem na dwór, gdy książę sądził sprawy; za niemi szły chłopięta, niby syn żałobnej niewiasty i owczarkowie, pasterze trzody. Posłyszawszy płacz ich i jęki, kazał do siebie książę bliżej przystąpić niewieście i badał o powody tak niezmiernego żalu. W obec Mieczysława opowiadała tedy: «Miłościwy Panie! oto cały mój majątek, znaczną trzodę owiec dałam paść synowi, a on je wszystkie pogubił przez niedbalstwo najemników, którzy dali wilkom je wygryźć». Zagadnieni pasterze winę zgubienia trzody składali na pasierba, którego niewiasta niepotrzebnie synem swoim nazwała. Wielki miłośnik polowania chował on psy zażarte, co mu wyrzucali wszyscy, nawet znakomici obywatele. Zgraja

1) Łętowski, katalog biskupów, I, 69.

tych psów napadła na te owce pasące się obok drogi i pomimo krzyku pasterzy, wydusiły wszystkie. «Zobaczywszy wilków, mówił na obronę swoją syn, spuściłem zaraz psy ze smyczy, ścigałem niemi wilków po gęstych lasach i wtenczas inne wilki stado napadły, właśnie w chwili kiedy pasterzy nie było». Książę się zastanowił i rzekł, że obiedwie strony przedstawiają rzecz dobrze dla siebie, ale bez dowodów, wszelako pasterze zawsze niewinni, bo kto zapobieży przypadkowi? Z drugiej strony dowieść nie mogą pasierbowi złego zamiaru, wtedy zarzut o jego psach upada, powinniby więc karę zapłacić, jako odpowiedzialni za owce. Kiedy panowie wyrok mądry chwalili, dodał książę: «Pasierb jednak nie może zaprzeczyć, że chowa psy zażarte, że kazał je rozpuścić blisko trzody; kiedy wszelka wściekłość jest nieprzyjaciółką niewinności, cóż innego te psy mogły robić pomiędzy owcami, jak je wygryźć? Podejrzenie jest silne, a bajeczka, że wilki napadły stado kiedy pasterzy nie było, nie stanowi nawet pozornego dowodu, bo jakże mógł nie widzieć czy to wilki? Kto więc dał powód do szkody, niechaj ją wynagrodzi matce czy macosze, bo inaczej mógłby czyjś wół rogami lub koń kopytem krzywdę komu bezkarnie wyrządzić». — «Wybornie» wołali wszyscy obecni, wtajemniczeni w postępowanie biskupa, książę dobrze sam wyrokował.

Nie do pojęcia prawie, jak tej przezroczystej allegoryi nie pojął Mieczysław; ale widać zaślepiał się w swojej namiętności. Wtedy powstał tryumfujący radością biskup. — «Imię jego wartoby złotem piórem wyryć», opowiada kronikarz. «Natchniony duchem Bożym» biskup rzekł: «Mądry książę ogłosiłeś wyrok, ale pamiętaj, że o tyle mający wartość, o ile będziesz sprawiedliwy w jego wykonaniu. Posłuchaj z cierpliwością. Sam potępiłeś siebie. Ta niewiasta jest to ziemia krakowska, ty zaś, jeżeli się jej nie zaprzesz, synem, inaczej pasierbem; stado owiec to lud krakowski, do którego paszenia nie przeznaczyłeś pasterzy, ale nieprzyjaciół, którzy w jego uciskaniu własnych upatrują korzyści. Pasierbem jesteś, bo się nie litujesz nad nieszczęściami swojej matki. Psy wściekłe, to twoi służebnicy, których nie trzymasz na smyczy, ale ich wypuściłeś, żeby biedny i nieszczęśliwy lud obdzierali i męczyli. Czego innego ci nie chcą, tylko stado rozszarpać, jego krwią się nasycić. Drugich potępiając, potępiłeś

siebie; pamiętaj, że Bóg cię sprawiedliwy ukarze. Świętobliwy Dawid nie kazał ludu uciemiężać, ale go liczył, i już przez to samo obraził Boga. Gniew ten w krótkim czasie przebłagał prawdziwą skruchą. Dlatego synu wołaj razem z Dawidem żeś zgrzeszył, bo skoro siekiera, co niech się nie ziści, będzie przyłożona do korzenia, zgnijesz jak kogut».

609. *Nowe przesilenie losów Krakowa.* Zaślepiony książę jeszcze nie pomiarkował swojego niebezpieczeństwa po tak jawnem zerwaniu z biskupem. Owszem, jeżeli dawniej go nie lubił za niepodległość umysłu, teraz znalazł powody do nienawiści. Mówił publicznie, że to upomnienie biskupie nie pochodziło z prawdziwej pobożności, ale z ducha niespokojnego. Tak to, powiada kronikarz, «nie można dotykać się wrzodu, chociażby najlżej, bez obawy, że się go rozdraźni». Zamiast się cofnąć, postanowił się zemścić, był logiczny w swojej dumie i postępowaniu. Toż wiedział, że na drodze swojej spotka trudności i z czasem opór, potrzeba go było złamać, jeżeli pomyślane reformy miały się udać. «Sam sędzia i prawodawca, czerpał myśli i praktyki w prawie rzymskiem» [1]), które nie schlebiało żadnej wolności, ale podnosiło władzę; zbliżało się teraz przesilenie, miałże się wyrzec cztery już blisko lata praktykowanych zasad rządu? Toż wprawienie w karność krakowskiej ziemi, zbogacenie skarbu, zubożenie mieszkańców, mają być bez żadnego pożytku? Książę o tem ani myślał, a owszem chciał postawić krok dalej, który go miał zrobić stanowczo już królem, według niemieckiego obyczaju, według rzymskiego prawa. Jednym ciosem postanowił złamać całą oppozycję swoim zamiarom. Wiedział, że niejeden tylko biskup krakowski rządom jego nie sprzyja, że wielu jest panów, którzy się gniewają, mszczą się słówkami na księciu. Wszystkich razem miał dosięgnąć głęboko.

Nie było dotąd kary gardłowej za jego panowania, dawno już wyszła z użycia. Książę postanowił ją przywrócić, żeby strachem przerazić swoich nieprzyjaciół. Wyroki knuł w tajemnicy, żeby się nie wydały przed czasem. Biskupa zamierzył wygnać, bo nie miał odwagi Bolesława Śmiałego. Za to innych panów miał karać okaleczeniem lub śmiercią. Wznawiał wszystkie starodawne ostrości, których już krakowianie dawno nie pamiętali.

1) Lelewel, Początkowe prawodawstwo polskie.

Jednakże jeżeli książę knuł w tajemnicy swoje wyroki, nieprzyjaciele jego nie drzemali. Napróżno tedy Mieczysław, jak znakomicie opowiada kronikarz, «zastawiał sidła na ptaki». Biskup, mąż niepospolitej mądrości, niepokazując po sobie żadnej obawy, nie zaniechał ojcowskich upomnień i ponawiał je kilka razy, w nadziei, że książę się jeszcze obejrzy, błąd naprawi, co Mieczysława więcej gniewało, bo sądził, że biskup czyha na jego zgubę. Był głuchy «jako żmija na głos wdzięcznie śpiewający». Służebnicy jego pomnożyli ucisk, jak gdyby chcieli wywołać umyślnie jaki wybuch. Nieubłagana nienawiść ku księciu opanowała ziemię. Panowie krakowscy poczęli się zjeżdżać do siebie i naradzać wspólnie nad niedolą. «Haniebna rzecz, powtarzali oni, uchodzić za burzliwych, ale haniebniejsza tak dać przewodzić nad sobą. Wolnemu niewolnikiem być niegodziwa, ale niegodziwsza, królowę ziem naszych sprzedawać niby nierządnicę». Z drugiej strony przychodziły inne uwagi. Przykro doznawać jest nieszczęść, ale jak to gorzej targnąć się na majestat książęcy pana tak znakomitego? Krytyczne położenie. Krakowianie ujrzeli się podobni do naczyń szklannych, wśród młota i kowadła. Co robić, pytali się, czy jest jaki dla nas ratunek?

Ziemia krakowska przebywała także przesilenie jak książę; miała się na czyn odważyć, książę jeszcze milczał, potrzeba go więc było uprzedzić.

Wtedy jeden z ziemian, najznakomitszy, zabrawszy głos, radził chwycić się ostatecznego środka. Opowiadał więcej wymownie jak do rzeczy, że niedaleko jest między drzewami owocowemi drzewo i to ze szlachetniejszego szczepu i przyjemnych konarów, co blaskiem wiecznym jaśnieje. Spływa z niego balsam w szerokich strumieniach. Zapach tego drzewa wszystkim znany, a jednak ukrywa się, chociaż szanowniejszy jest nad wszystkie drogie kamienie. Mówiąc tak, wskazywał na księcia sandomierskiego Kazimierza, i radził jego powołać do steru rządu w krakowskiej ziemi. Następnie pan ów chwalił wszystkie księcia przymioty, sławę cnót, która przewyższała woń wszystkich pachnideł. Nawet postać powierzchowna pełna wdzięku, niby promieniami słońca wabi oczy. Wzrok jego ujmuje, odznacza się urokiem wspaniałym, mowa skromna i rozumna. Zdolności wielkie, serce pełne cudnych skarbów. Łaska Boża nad nim

widoczna, chociaż niewiadomo co wyższe w księciu, strona jego moralna czy fizyczna? Sprawiedliwy, umiarkowany, waleczny i roztropny, tak samo w nauce, jak i w czynach. Rzetelny sędzia, roztropny książę. Powiadają o nim, że czasem ucieka przed skarżącymi się, że hałas go razi i że znieść nie może natrętności rzeczników. Ale są ku temu dwa ważne powody, nienawiść oszczerstwa i miłość zgody. Oszczerstwo surowo karał książę odcięciem języka albo nosa, piętnowaniem na czole, ale to rzecz sprawiedliwa. Książę głównie siał zgodę, w wysokim stopniu posiadał do teg ozdolność, jako skromny, łagodny, uprzejmy. Często zapominając o swojej godności, wchodził pomiędzy towarzystwo najniższego stanu, nie przez lekkomyślność, ale podnosi je, uszlachetnia. Szczodrobliwość jego nie ma miary. Od dzieciństwa zaprawiał się w tej cnocie. Nie szuka skarbów żeby na nich siedzieć, ale jak rzeka Tagus, im obficiej płynie, tem więcej złotego piasku wyrzuca na brzegi. Mąż to w całem znaczeniu słowa. Ciągle pracuje, poważnie i zacnie, co nic zresztą dziwnego u ludzi jego usposobienia, którzy nie lubią marnować czasu; jeżeli wojny nie ma, poluje, a zawsze czynny. Porównywał dalej mówca zabawy Kazimierza do Mitrydata, króla Epiru, który przez siedm lat w lasach i górach przebywał, żeby ciało zahartował do dzielnych czynów, któremi się potem przy zdobywaniu innych krajów odznaczył. Pokonywał Kazimierz tak samo trudności fizyczne jak «potwory serca». Bo nie siłą tylko cielesną, ale nieskazitelnością ducha pragnął błyszczeć. O cierpliwości jego opowiadał mówca pewne zdarzenie. Grał książę z jakimś młodym towarzyszem swoim Janem w kostki, o wielką wygranę. Szczęście długo się chwiało, a towarzysz książęcy drżał i wzdychał, całkiem osłupiały pomiędzy nadzieją i obawą, prawie odchodził od zmysłów, gdy rzut kilku kostek księciu zjednał wygranę. Młodzian dziwnie się zapomniał, w zapale uderzył księcia w twarz; w chwili jednak otrzeźwiał i korzystając z ciemności nocnych, wyrwał się z rąk tych którzy go trzymali i uciekał. Znaleziony, dostawiony przed sąd i za obrazę księcia skazany był na okaleczenie. Winny myślał że śmierć poniesie, ale książę do sędziów rzekł: «Nie unosić się surowością, bo nierozsądnie gniewać się dla błachych przyczyn. Rozbierzcie spokojnie wypadek. Nie badajcie człowieka będącego w niebezpieczeństwie. Cóż naprawdę biedny Jan przewinił?

Sędziowie uskarżacie się na traf ślepy. Biednego pognębiacie, potężnego wywyższacie. Niesprawiedliwiście w obudwu rzeczach, boście dla niego okrutni, a względem mnie pochlebcy. Chciał oskarżony zemścić się na dziecku losu, kiedy nie mógł na samym losie. Szczerą prawdę powiem, do mego zysku zysk przyrzucił, szczęście moje zwyciężył darowizną. Dostałem wygraną, a mam pieniędzy dosyć, los mnie obdarzył jeszcze złotą roztropności oznaką, bez której się książę obejść nie potrafi. Nauczyłem się od niego roztropności. Wiem teraz że niebezpieczna rzecz wdawać się w gry, jak niebezpieczniejsza w czemkolwiek puszczać się na śliską ścieszkę losu. Rozumem albowiem powinni się rządzić książęta, nie ślepym trafem. Wypada więc z tego, że Janowi jestem winien naukę i wdzięczność za nią i odtąd nic nie poświęcę płochości i ślepemu trafowi». Sąd uwolnił tedy winnego od odpowiedzialności, a Kazimierz towarzysza obsypał łaskami najhojniej.

Był rzadkością rzeczywiście ten dziwny postępek, to znakomite książęcia umiarkowanie. Ztąd mówca wziął powód do pochwalenia w ogóle wszystkich przymiotów Kazimierzowych, że opierają się na roztropności. Rozprawiając dalej wymownie i obrazowo, pan krakowski księcia dzielnego w radzie, przezornego, ostrożnego i oględnego na wszystko, sam przezwał «synem roztropności», który ciągle wyrabia w sobie, rozwija tę cnotę. Nie dla czegoż innego unika niebezpiecznej dumy, wyprawia ustawiczne biesiady, huczne i wystawne. Bada ludzi, uczy się, uważa, zastanawia. Bachus wszystkim rozwiązuje języki, książę wie, co ludzie a nim mówią i myślą, nieraz dowiedział się na tej drodze mocno skrywanych tajemnic. Książę przestając z ludźmi, umiał ich poznać i ocenić i pewno swojego zaufania nikomu tego niegodnemu nie powierzył. Woli zresztą żeby go kochano, niż obawiano się i trzyma się tutaj polityki królowej pszczół. Książę na biesiadach swoich zawsze jest trzeźwy. Lubi także przestawać z ludźmi uczonymi, których orszak zawsze go otacza. Prowadzi z nimi poważne rozmowy. Wspólnie rozważają przykłady ojców świętych i czyny sławnych mężów; czasem przygrywają na organach i śpiewają, rozkoszując się w dźwiękach muzyki. Innym razem ćwiczą się w badaniach teologicznych i rozbierają wszechstronne pytania; książę odznacza się na tej drodze, bo popiera

swoje rozumowania najdobitniejszemi dowodami, jako najbieglejszy badacz rzeczy kościelnych. Nieprzyjaciele jego pospolicie powiadają, że książę żyje w towarzystwie opilców, ale nie dodają, że otacza się też roztropnymi ludźmi. Najzacniejsi ludzie nie uniknęli obmowy.

Mówca zakończył rzecz swoją wnioskiem, że wypada krakowianom spocząć pod cieniem tego oliwnego drzewa, aby jego owoc ukoił wezbraną boleść. Zakończył znowu powiastką, których tak pełno w jego rozprawie; tym razem o synu Gedeonowym: drzewa, według niej, chcąc sobie króla obrać, zapraszały na tron figę, winny szczep i oliwę; gdy wszystkie odmówiły, wybrały oset, z którego zajął się ogień i wszystko zniszczył».

610. *Elekcja krakowska. Nowa zasada.* Ruch był poważny, głęboko namiętności poruszał, pierwszy dopiero tego rodzaju w świecie polskim, od czasu przyjęcia wiary; dawniejsze sprawy, jeżeli były takie, niepamięć pokryła, echo od nich do czasów Kazimierzowych nie dochodziło. Dotąd książęta spędzali książąt, Bolesław Chrobry usunął braci, wojnę z sobą wiedli Otto Bezbraim z Mieczysławem. Władysława syna Krzywoustego usunęły wszystkie w jedno zebrane ziemie, starszyzna i książęta razem, w odwet za prawa połamane. Ale tutaj widok inny zupełnie się roztaczał. Nie ziemie, nie książęta, nie ambitny, a silniejszy od innych Piast usuwał Mieczysława, ale jedna ziemia krakowska. Ziemia ta upomniała się o siebie, nie o Polskę, która spokojnie rządy Mieczysławowe znosiła, widocznie więc nie miała czego się żalić. Powstaniem rozstrzygała sprawę, a więc działaniem siły, środkiem gwałtownym; powstania ziemi przeciw książęciu jeszcze u nas nie było. Burzyły się niegdyś plemiona przeciw pierwszeństwu Polski, więc przeciw idei, nie przeciw królowi, za niepodległością, oglądając się za patryarchalnemi stosunkami. Tutaj było po raz pierwszy powstanie z powodu zagrożonej wolności, I ziemia krakowska rozstrzygała tutaj jeszcze sprawę niekoniecznie tylko swoją. Gdyby sandomierzanie, albo mazurowie, albo polanie usuwali swojego księcia, rzecz byłaby z siebie nierównie składniejsza. Powstanie takie niczegoby nie przesądzało, tylkoby urządzało ściśle miejscowe stosunki, nie miałoby innego wpływu na sąsiednie księstwa, tylko sprawiłoby wrażenie, zainteresowałoby rodzinę. Jako takie byłoby to powstanie zawsze

nowem, zawsze pierwszem zjawiskiem. Ale krakowskie powstanie oprócz nowości swojej, przesądziło spraw wiele. Usuwając księcia z ponad ziemi krakowskiej, usuwało go i z ponad pomorskiej księstwa połowy, więc już nie stanowilo o swoim wyłącznie losie, ale i o losie innych spółziemian, którzy w ruchu żadnego nie wzięli udziału. Niedosyć na tem. Powstanie przesądzało prawa całej Lechji, bo powoływało kandydata swego do rządów tego księstwa, któremu pierwszeństwo przewodniczenia w Lechji było przyznane. Krakowski książę był dawnym królem. Stanowić księcia krakowskiego to dawać zwierzchnika, naczelnika wszystkim księstwom i ziemiom po za krakowskim. Jeżeli wspólnie stanowiły nim ziemie Bolesława Kędzierzawego, jeżeli prawem starszeństwa brał to zwierzchnictwo Mieczysław Stary, cóż tym wypadkom można było zarzucić? Były najzupełniej prawne, nie naruszały niczyich wolności, owszem gruntowały wolność, były wypływem powszechnego zezwolenia. Miałaż moc sama ziemia krakowska narzucać księcia Pomorzu, miałaż tembardziej moc dawać zwierzchnika udzielnym księstwom i ziemiom? I przyjmąż księstwa i ziemie nowego pana krakowskiego? Jeżeli nawet przyjmą, będzież go słuchał starszy Mieczysław książę polski, usunięty z Krakowa i żadraśnięty na dumie i powadze lat? Nierozerwież się tem samem jedność Lechji, przez księstwo krakowskie związanej w całość?

W każdym razie systemat Bolesława Krzywoustego ciężkie poniósł ciosy. Księstwo krakowskie sprawiedliwie w wyjątkowem ujrzało się położeniu. Odłamało od siebie dzielnicę szląską i oddało ją najstarszej linji Piastów; bez tego, sam systemat bolesławowski nie przeżyłby nawet jednego pokolenia książąt. Synowie Władysława samym wiekiem stryjom swoim nie mogliby z Krakowa rozkazywać, nie tłomaczyłoby to ich, że utrzymują jedność Lechji. Same więc opatrznościowe zdarzenie chciało, żeby Kraków pozbył się kosztem własnym tego co mu wadziło. Powstała piąta dzielnica szląska, bo cztery były linje książąt i przez to zaokrąglił się, rozwinął systemat bolesławowski. W takim razie Kraków był przeznaczony najstarszemu, najdostojniejszemn, postanowionemu wolą wszystkich ziem i księstw czterech dzielnic. Stosunek się znakomicie uprościł. Bolesław Kędzierzawy przy księstwie mazowieckiem panował w Krakowie, Mieczysław przy

polskiem. Potęgę pierwszej i najsilniejszej dzielnicy, osłabionej przez odpadek Szląska, własną potęgą powiększali. Tak i każdy następny po nich książe przychodząc z księstwem własnem do panowania w Krakowie, nabywał nietylko moralnej, ale i materjalnej siły. Aleź dlatego samego, że Kraków stanął w tem wyjątkowem położeniu, że stał się rzeczywistą stolicą, nie jednego księstwa, ale całej Lechji, ziemia krakowska stanowić o losach swoich bez innych nie mogła. Dostojne położenie krępowało swobodę samą koniecznością rzeczy, wkładało obowiązki, ciężary, których nie miały inne ziemie.

Tak stały zasady, przed tą pełną znaczenia chwilą, w jakiej się znajdowało powstanie krakowskie. Naczelnicy ruchu brali na swoją odpowiedzialność wszelkie skutki. Liczyli na to, że powszechna wyrozumiałość kroki ich usprawiedliwi. Ale znowu stawili inną zasadę, rozwijali systemat bolesławowski. Podnosili w Krakowie elekcję, usuwali się z dostojnego stanowiska, stawiali się na równi innym dzielnicom, pierwszeństwa dla Krakowa się wyrzekali. Chcieli mieć to prawo usuwania książąt, jeżeli połamią prawa i wolności, to prawo wywalczali też innym dzielnicom. Zaprowadzali więc u siebie elekcyjność, jakoż z czynem występowali. Była to myśl u nich dawna, zasada już dojrzała i przed kilku laty, w ostatnich czasach rządów Bolesława Kędzierzawego działała. Toż powstanie chciało usunąć tego książęcia, że był niedołężny. Toż później walne postanowienie usuwało Mieczysława od starszeństwa, że charakter jego pewności nie dawał. Toż teraz zasada ta najświetniej występuje, przychodzi do czynu. Wydaje księciu wojnę że tyran, chociaż chciała wprzód mu wydrzeć władzę, że niezdolny.

Odtąd krakowski książe ma tyle wpływu, ile go wart własną wewnętrzną wartością. Elekcja znosi jego znaczenie. Prawdaże książe krakowski żyje podaniami swojej chwały i pierwszeństwa, prawda, że ma najdostojniejsze miasto, tyloletnią siedzibę królów, że ma najwięcej ziemi. Ale nieoględne postępowanie Mieczysława Starego rozwija duch prowincjonalny; krakowian popchnąwszy do powstania, jedności zadaje ciosy. Państwowa rozsypuje się spójnia, ale zostaje ta wielka, ta jedyna, plemienna, językowa, zwyczajowa, serdeczna, która potem jedność najsilniejszą utworzy, zleję odrębności w skałę granitową. Najsłabszy, naj-

niedołężniejszy książę krakowski zwraca na siebie uwagę całej Lechji, bo jest władzcą dostojnej ziemi. To mu daje siłę źnakomitą i powagę. Dlatego o tron krakowski zawsze książęta prowadzić będą spory, ale minęły już te czasy Bolesława Kędzierzawego, Mieczysława Starego które jeszcze królewską Krakowa świeciły godnością. Będzie miał, powtarzamy, książę krakowski, już nietylko imieniem nie król, tyle wpływu na Lechję, ile jej sam sobie wyrobi. Dostojność zostanie przy Krakowie, ale przewodniczenie Lechji będzie przy tym książęciu, który do tego prawo sobie takie wyrobi. W każdym razie nie będzie to przewodniczenie dawne królewskie, na mocy prawa, ale nowe na mocy nabytej przewagi i nigdy w równej mierze na całą Lechję rozciągać się nie będzie. Pod tym względem Gniezno nierównie wyższe zajmuje stanowisko wśród wszystkich innych grodów Lechji, że chowa na łonie swojem arcybiskupa ziem i księstw wszystkich. Ruch roku 1177 był więc głęboki, zmieniał stosunki Lechji. Pokazywał dojrzewającą nową w narodzie potęgę nie rycerstwa już, ale szlachty. Nad wolnością patrjarchalną słońce zachodziło, za to rodziła się wolność nowa, żywioł szlachecki wyrabiał się, potęga wielka w sprawach Polski, długo wspaniała, świetna, dobroczynna.

611. *Kazimierz sandomierski księciem krakowskim.* Panowie krakowscy posłuchali dobrej rady, jedynie praktycznej w ich położeniu i postanowili zaprosić księcia sandomierskiego, żeby objął u nich rządy. Na czele ruchu stanęli biskup Gedeon i wojewoda ziemi Stefan, rownież Gryff, który podobno będzie owym mówcą na zjeździe panów. Za nimi szła cała starszyzna.

Do elekcji księcia Kazimierza dwie się przyczyniły okoliczności, naprzód przywiązanie jakie ten książe budził, a potem chęć zrozumiała w krakowianach odzyskania wolności. Liczyli na niego wszyscy, że przyłożeniem się swojem dźwignie księstwo. Nie zrażało to panów nic, że książę już dwa razy poprzednio odmawiał, położenie było całkiem inne wtedy a teraz. Nie chciał przeciwko jednemu bratu, do tego opiekunowi swojemu, podnosić ręki, żeby go pozbawić władzy, drugiemu nie chciał zabierać pierwszeństwa, ale teraz prawo samo wołało znieważone. Dawniej wstrzymaniem się swojem od zadowolenia poddmuchów ambicji, niespokojność umysłów książę potłumił, teraz ruch był głębszy i mógł przybrać rozleglejsze zamiary, szło o ukaranie występnego, na którego na-

stawała ziemia i w księcia mocy nie było odwrócić burzy. Jednakże i tak długo namyślał się Kazimierz, mąż charakteru.

Panowie zbiegali się do niego, jeździli do Sandomierza, namawiali, prosili. Gdy nie dał się ująć ambicją, błagali, żeby miał litość. Książe przypomniał im nieco dawniejsze dzieje, które i tak we wszystkich musiały być pamięci, owe zapraszania «sławnego Świętosława» do stolicy. Książe miłość brata przenosił nad wszelkie panowanie i nie chciał być samobójcą, jak powiadał. «Dzieckiem myłem nogi moje w czystym zdroju niewinności, mówił, jakżebym je teraz miał broczyć we krwi brata mojego?» Wywodził, że popełniałby na sobie samobójstwo, na bracie bratobójstwo a przez to samo i ojcobójstwo, bo wyznawał i dla Mieczysława wdzięczność swoją że go wychował serdecznie jako ojciec. Czcił go synowskiem uszanowaniem, jakże go teraz poświęcać na wygnanie? Niegodziwa to rzecz i środki haniebne. Panowie jednak niezrażeni nastawali. «Miłościwy książe, mówili, nie było w istocie słusznego powodu, żebyś Bolesławowi z rąk wytrącał berło, Świętosław wzywając cię był tylko na czele pewnego stronnictwa.» I dowodzili jako było w rzeczywistości, że położenie rzeczy wcale odmienne, nie stronnictwo, ale cała ziemia wyrzekła się Mieczysława. Wszystko nagli do rozwiązania. Książę powinien rzeczy powszechnej przez samą litość pomódz, inaczej gdy nie ma żadnego innego sposobu ocalenia się, wolność zginie, rząd samowładny nastąpi, skutki mogą być groźne.

Kazimierz wreszcie ocenił te uwagi, bo i ustawiczne naleganie proszących i rada największych przyjaciół nagliły. Widocznie miał i poparcie sandomierzan, których niedola braci drażniła. Obiecał że przyjedzie do Krakowa, ale żądał świetnego dowodu, że to co zrobi nie dla przypodobania się stronnictwu jakiemu, ale dla wszystkich ziemian krakowskich. Nie potrzebował książę dla siebie tego dowodu, ale dla brata. Nie z siłą, nie z bronią, jakby na zawojowanie, ale z małym orszakiem wybrał się w podróż. Gdybyć ta elekcja jego nie przypadała do usposobienia, do serca wszystkich, krakowscy ziemianie na każdym kroku wstrzymywać go mogli, księcia narzucającego się ze swoją władzą, boć byli panami na swojej ziemi, a mieli siły dosyć na ten mały orszak. W istocie uzyskał książe ten świetny dowód, o który mu chodziło. Zabiegały mu wszędzie po drodze liczne hufce rycer-

stwa «z niewymowną radością», zewsząd gromadnie spieszyły na spotkanie jego massy ludu. Okrzykiwali go, wołali z zapałem: «zbawca» przybywa. Krakowska ziemia wstrzęsła się do gruntu. Tak uniesienie było powszechne, taką nienawiść sprowadziły rządy Mieczysławowe. Ludzie różnego wieku i stanu, ubodzy i dostojni, ziemianie i komesy, wszystko co żyje wita zbawcę. Kazimierz posuwa się do Krakowa nie hamowany nigdzie, ale zapraszany, błogosławiony. Płynął na entuzjazmie ogólnym, odnosił najpiękniejsze zwycięztwo! Kiedy się przybliżył do Krakowa, zastał bramy bardzo mocną strażą obsadzone, jednakże przed nim zbrojni Mieczysławowi ludzie ustąpili dobrowolnie, i bramy stanęły otworem. Straż na zamku pozostawiona przez księcia polskiego, przeznaczona jako załoga do stolicy, nie tylko oporu nie stawia, ale przybiega i poddaje się, mieszkańcy czczą go głębokim pokłonem. Radość jest powszechna, wszyscy na wyścigi spieszą księcia widzieć i uznawać.

KONIEC.

PODZIAŁ TREŚCI
tomu czwartego.



strona

